
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

O. LEIXNER.

WIEK XIX.

OBRAZ WAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW NA TLE CYWILIZACYI

W DZIEDZINIE

HISTORYI, SZTUKI, NAUKI, PRZEMYSŁU I POLITYKI,

z licznemi ilustracyami.

Opracował według oryginału

Fr. Rawita (Gawroński).

POD KIERUNKIEM REDAKCYI „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO."

TOM II.

WARSZAWA.
Nakład i własność Gebethnera i Wolffa.
—
1892.

94/99

Дозволено Цензурою.
Варшава, Сентября 10 дня 1891 года.

28277/2



Drukiem Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

KSIĘGA TRZECIA.

1830—1848.

ROZDZIAŁ I.

Następstwa rewolucyi lipcowéj. Niemcy i Austrya do roku 1840.

Kiedy w Paryżu nastąpił już spokój, rewolucya wybuchła w Niderlandach. Zjednoczone królestwo było jakimś sprzecznym utworem, zlepkiem dwóch zupełnie odrębnych narodów. Holenderczycy, pomimo mocno rozwiniętéj samodzielności, byli z pochodzenia Germanami, należąc do tego plemienia z tradycyi, praw, obyczajów i religii. O miedzę od nich rozsiedli się Belgowie, z charakteru istni Francuzi, przeniknieni duchem rewolucyjnym i niezadowoleni z tego, że inne plemię rej wodzi w państwie. Rozumne zachowanie się Wilhelma I-go, troska o polepszenie bytu materyalnego narodu i szkolnictwa, łagodziło nieco umysły; ale zwrócenie uwagi na szkołę niechcący wywołało niesnaski domowe i oburzyło przeciwko królowi duchowieństwo katolickie. Silne liberalne stronnictwo w Belgii, pospołu z rządem źle usposobione względem partyi klerykalnéj, byłoby chętnie razem z rządem złączyło się przeciwko klerykałom, wskutek jednak nierozsądnego zachowania się rządu zawarło sojusz z klerykałami, który w końcu wytworzył dość silną opozycyą.

Król nie dostrzegał naprężenia stosunków, które się zaostrzały coraz bardziéj, tak, że brakło tylko iskry. Otóż w takiém położeniu rzeczy nadeszły wiadomości o rozruchach lipcowych. Liberalne stronnictwo tryumfowało; klerykali zaniepokojeni w pierwszéj chwili, zde-

cydowali się upatrzéć stosowną porę i nie dopuścić do zwycięztwa liberalnych. Jak zwykle przy wielkich ruchach, mały przypadek był przyczyną wybuchu. Dnia 5-go sierpnia dawano w Brukseli Niemę z Portici. Obecni oklaskiwali treść, a wzburzenie rosło coraz bardziéj. Po zapadnięciu kurtyny postanowiono treść opery przenieść w rzeczywistość. Téj saméj nocy jeszcze wybuchły zamieszki, przeniosły się do prowincyj południowych i rozwinięto czerwono-żółtą chorągiew brabancką. Urzędy i załogi potraciły głowę i pozwoliły w miastach gospodarować ludowi.

Król zwołał stany generalne i pozwolił 4-go października na podział kraju na dwie części, lecz było zapóźno, gdyż w Brukseli pod dowództwem wysłańców francuzkich już rozpoczęły się walki między żołnierzami i mieszczanami. Na czele rządu tymczasowego stanęli baron v. Hooghvorst i Antoni v. Potter, którzy ogłosili niezależność Belgii i zwołali zgromadzenie w celu ułożenia nowéj konstytucyi.

Król Wilhelm udał się o pomoc do mocarstw, poręczających zjednoczenie Holandyi i Belgii. Wielkie mocarstwa, obradujące właśnie w téj chwili nad uregulowaniem stosunków greckich, zaproponowały zawieszenie broni. Na 10-go listopada zwołano zgromadzenie narodowe do Brukseli w celu zmiany konstytucyi. 174-ma głosami przeciwko 13-tu obwołano monarchią, lecz uznano jednocześnie dom Nassausko-Orleański, jako pozbawiony tronu. Trudniejszą sprawą było wynalezienie kandydata. Wahano się między księciem Augustem v. Leuchtenberg, a synem niemieckiego króla, małoletnim ks. de Nemours. Ludwik Filip był dość mądrym, ażeby wiedzieć, ile wybór jego syna sprowadzi kłopotów na Francyą. Grał więc podwójną rolę: pozornie zgodził się na wybór ks. Nemours, lecz wobec kongresu w Londynie zobowiązał się cofnąć w razie potrzeby. Syna zatém jego wybrano, lecz Belgowie wybór ten odrzucili. W kilka dni potém nadeszła wiadomość do Brukseli, że mocarstwa, zebrane na kongresie, nie zgodzą się nigdy na księcia Leuchtenburskiego, w razie, gdyby był wybrany. Zawichrzyło się tedy znowu. Wilhelm I-szy zdecydowany był użyć broni. Związek niemiecki groźnie się zachowywał z powodu ustąpienia Belgii W. Ks. Luksemburskiego. Pośród tych kłopotów znalazł się król; był nim Leopold Koburski, ten sam, który odrzucił był koronę grecką. Dnia 4-go czerwca 1831 roku wybrano go „królem Belgów;" dnia 21-go lipca wkroczył do Brukseli, a naza-

jutrz wykonał przysięgę. Konstytucya tworzyła dwie izby, „senat" wybieralny na lat ośm, izbę poselską na cztery.

Wilhelm nie chciał uledz postanowieniom kongresu; syn jego, ks. Oranii, wkroczył do Belgii. Rozpoczęła się walka, która byłaby się zakończyła zwycięztwem Holandyi, gdyby nie zbrojna interwencya Anglii i Francyi; we dwanaście dni kampania była już skończoną. Dnia 6-go października kongres londyński podał projekt porozumienia, mocą którego Holandya otrzymała połowę Luksemburga i Limburg, Belgia zaś część długu państwowego Holandyi. Wilhelm I-szy odrzucił propozycyą—przyszło więc do nowych walk i pośrednictwa. Dopiero pokój w kwietniu 1839 roku sprowadził ostateczne wyrównanie stosunków między Holandyą a Belgią.

Za panowania Leopolda Belgia zrobiła olbrzymi postęp na polu przemysłu i handlu. Nastąpiło także wzmocnienie pod względem politycznym skutkiem nowéj konstytucyi, umożebniającéj wolność prasy, zgromadzenia i nauki, jako téż odłączenia kościoła od państwa. Gorzéj działo się w Holandyi, która skutkiem przeciążenia budżetu wojskowego mocno zachwiała swoję skarbowość. Kwitnący stan kolonij ułatwił jednak poprawę, a rządność, pracowitość i silna wola narodu dokonały tego, że handel, rolnictwo i komunikacya doszły do stanu kwitnącego.

Rewolucya lipcowa i w Niemczech nie przeszła bez echa, chociaż nigdzie nie przybrała szerszych rozmiarów. W małych państwach wpływ jéj zaznaczył się bardziéj, szczególniéj w Brunświku, gdzie książę Karol czerwonemi literami swoje imię zapisał. Naród na jego miejsce powołał brata Karola Wilhelma. Dnia 12-go października 1832-go roku kraj otrzymał nową konstytucyą na miejsce ogłoszonéj w roku 1820-tym.

Ruch w księstwie Brunświckiém udzielił się sąsiedniemu Hannowerowi, którego położenie od roku 1819-go nie zmieniło się wcale. Podatki i gospodarstwo policyi coraz bardziéj odczuwać się dawały. Szlachta stanowiła klasę uprzywilejowaną. W styczniu 1831 roku przyszło w Getyndze do niepokojów, które uśmierzono. Wysłano deputacyą do Londynu w celu poinformowania króla o stanie rzeczy; skutkiem tego było zastąpienie hr. Münster przez ks. Cambridge. Zwołane stany zajęły się opracowaniem konstytucyi, która dopiero w lutym 1832 roku złożoną została izbom, a w życie wprowadzoną w roku 1833 (9-go października). Nowa ustawa rządowa była w każdym razie lepszą od poprzedniéj.

W Saksonii, jakkolwiek rozruchy w Dreznie i Lipsku stłumiono, ogólne jednak niezadowolenie skierowało się ku ulubieńcowi króla, ministrowi hr. Detlow Einsiedelowi, którego miejsce zajął Lindenau. Dalsze zmiany polityczne wewnętrzne, jako też opracowanie nowéj konstytucyi przeszły spokojnie.

Z mniejszym spokojem odbyły się przemiany w księstwie Heskiém, gdzie samowola regentów i rządy policyjne wywołały ogólne niezadowolenie. Rozruchy rozpoczęły się 6-go września 1830 roku, lecz mieszczaństwo samo wprowadziło porządek. Książę, znajdujący się z metresą w Karlsbadzie, wrócił do Kasselu i ujrzał się zniewolonym do zwołania stanów (16-go października) dla ułożenia projektu konstytucyi. Dnia 5-go stycznia 1831 roku nowa ustawa była już gotową, kiedy przybycie kochanki księcia wywołało nowe rozruchy, skutkiem czego postanowiono do współrządów dopuścić jego syna. Nie poprawiło to jednak w niczém stanu rzeczy; niezadowolenie i spory o prawo i wolność trwały daléj.

W Bawaryi przyszło także do nieporozumień między królem a izbami, skutkiem ograniczenia wolności prasy. Król Ludwik usunął ministra v. Schenka, a następca jego przyłączył się do większości wolnomyślnéj.

Energiczniéj, lecz spokojniéj rozwijało się życie polityczne w Księstwie Badeńskiém. Wogóle stosunki między narodem, przedstawicielstwem a rządem były dobre, ztąd téż i wypadki lipcowe przeszły bez burzy—z wyjątkiem pobicia żydów. W marcu 1831 roku otwarto posiedzenia izb, na których wielkim wpływem odznaczali się Karol Teodor Welcker (1790—1869) i Jan Adam v. Itzstein (1775—1855). Dalsze prace sejmowe przyniosły zniesienie pańszczyzny, swobodę prasy i wolnomyślną ustawę gminną. Rząd wystąpił jednak przeciwko liberalizmowi, zabronił zgromadzać się i odwołał prawo prasowe (1832). Podnieść należy, że Welcker pierwszy wniósł projekt, ażeby za pośrednictwem wpływu rządu można było oprócz sejmu rzeszy, powołać także do życia przedstawicielstwo narodu niemieckiego; wniosek jego wszakże upadł. Idea jedności niemieckiéj jeszcze nie dojrzała.

Już przed wybuchem rewolucyi lipcowéj opinia publiczna w Niemczech była tak przesyconą niezadowoleniem, że każda swobodniejsza myśl odbijała się tysiąckrotném echem. Przebieg rewolucyi francuzkiej śledzono z gorączkową uwagą, a liczba wierzących w nadejście nowéj ery, jak Heine, Börne i inych, rosła z każdym dniem.

Duch rewolucyjny, podsycany wypadkami w Belgii, Szwajcaryi i Polsce, ogarniał też Niemcy. Groźne położenie zmusiło rząd związkowy do wyjścia z bezczynności, zaostrzono przeto przepisy cenzuralne, zamknięto nielubiane dzienniki, zabroniono orderów politycznych i rozciągnięto największą czujność nad wyższemi zakładami naukowemi. Środki te, stosowane bezwzględnie i nietaktownie, rozjątrzyły tylko zapaleńców. Z inicyatywy stronnictwa niezadowolonych powstało t. zw. Hambachskie święto (Hambacher Fest). Wybrano na to dzień ogłoszenia konstytucyi bawarskiéj. Ludność na czele wolnomyślnych krzykaczy żądała ogłoszenia rzeczypospolitéj niemieckiéj.

Rząd nie mógł na to patrzéć obojętnie; najprzód więc w palatynacie bawarskim wszystko musiało wrócić do porządku. Od 28 czerwca do 5 lipca 1832 roku rada związkowa wydała cały szereg postanowień, mających na celu wzmocnienie władzy książąt i książątek, a niemniéj zdławienie wszelkich rewolucyjnych zachcianek. Zabroniono zgromadzeń, festynów narodowych, używania zewnętrznych odznak i t. p., zaostrzono dawniejsze rozporządzenia o zakładach naukowych z lat 1816 i 1824. Wszystko to jeszcze więcéj podniecało i oburzało znaczną część młodzieży i kierowało niektórych na męczenników idei. Większość Niemców o przewrocie politycznym nie myślała wcale i gdyby rządy, zamiast postrachów i ucisku, przychyliły się do pewnych żądań w granicach konstytucyjnych, niezadowoleni straciliby grunt do działania. Przywódcom stronnictwa skrajnego zdawało się, że zdołają wywołać rewolucyą byle jakiemi środkami. Tymczasem komedya frankfurcka, mająca na celu zdobycie odwachu (3-go kwietnia 1833 roku), nie powiodła się, rozruchy téj saméj nocy były stłumione. Takie wypadki jednak wywołały porozumienie się Austryi, Prus i Rossyi i zjazd w Cieplicach. Pokazało się, że wpływ Metternicha był jeszcze znaczny. Wszystko zdążało do tego, ażeby władzę rządu wzmocnić; z przedstawicielstwa narodu cień tylko pozostał: nie wolno było wtrącać się do postanowień rządu, ani krytykować działalności Rzeszy, prawo stanowienia podatku okrojono tak, że się stało niejako formalnością. Metternich nie ukrywał, że jest przeciwnikiem wszelkiéj reprezentacyi konstytucyjnéj.

Powracała tedy powoli reakcya, którą też wszędzie odczuwano. Najwybitniéj zaznaczyły się dążności absolutyzmu w Hannowerze. Ernest August był prawdziwym twardogłowym torysem, uznającym tylko własną wolę. Dnia 28 czerwca 1837 roku przybył on do Hannoweru; tego samego dnia nie przyjął deputacyi, mającéj go powitać,

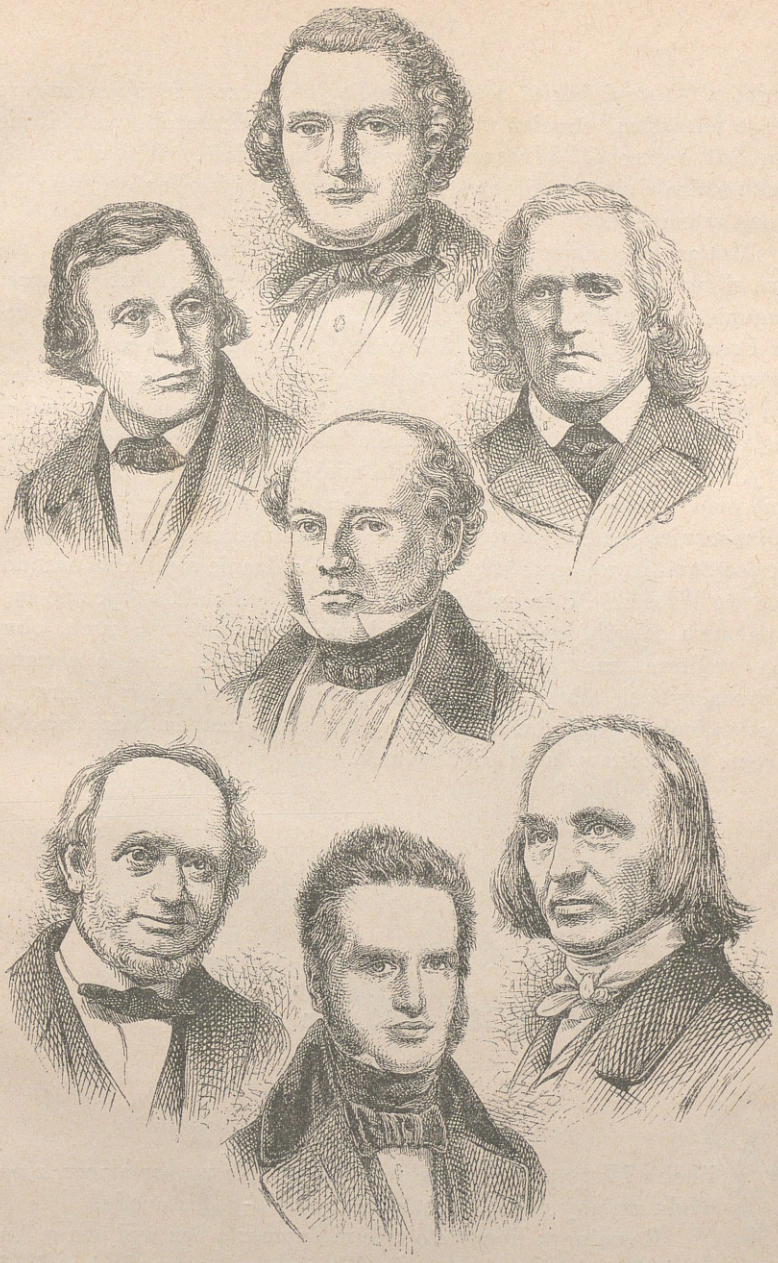
we dwa dni później, nie zaprzysiągłszy jeszcze konstytucyi, a więc nie będąc faktycznie panującym, odroczył posiedzenie stanów. Wogóle całe zachowanie się jego nacechowane było bezprawiem.

Bieg rzeczy w Hannowerze wywołał ogromne niezadowolenie w całych Niemczech. Wkrótce zajął powszechną uwagę inny wypadek. Dnia 14-go listopada 1837 roku król zażądał od wszystkich nowéj przysięgi poddańczéj. Wtedy siedmiu profesorów uniwersytetu w Getyndze, mianowiaie: dwaj bracia Grimmowie, Wilh. Edw. Albrecht, Fryd. Dahlman, Gervinus, W. Weber i Henryk Ewald oświadczyli się przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy i wyrazili życzenie, aby poprzestano na przysiędze, złożonéj na wierność konstytucyi 1833 roku. Oczywiście, wszystkich siedmiu usunięto z uniwersytetu.

Parlament, otwarty 20-go lutego 1838 roku, był tylko jego cieniem; wiele miast usunęło się od wyborów, nawet Hannower nie był reprezentowany. Niemcy przypatrywały sie tym wypadkom uważnie, chociaż z pewném rozgoryczeniem. Wypadki hannowerskie rozbudziły sumienie polityczne tam, gdzie jeszcze drzemało. Niektóre miasta, a nawet ambasador bawarski, zwracały uwagę rządu hannowerskiego na działalność sprzeczną z punktami wiedeńskiemi. Zgromadzenie orzekło jednak, że Rzesza nie może się mieszać w sprawy wewnętrzne. W ten sposób przygłuszono niezadowolenie, a zwołane nowe stany, posłusznie uchwaliły nową konstytucyą i dziękczynny adres za nią królowi złożyły.

Praca wewnętrzna, która przygotowiała podwalinę dla przyszłego zjednoczenia politycznego Niemiec, polegała na wytworzeniu potrzeby bliższego zsolidaryzowania się w interesach ekonomicznych, czyli szerzenia daléj idej związku celnego. Każdy rok przynosił na tém polu nowe zdobycze. Prusy, które pracowały najwięcéj nad zjednoczeniem w tym kierunku, usiłowały także swoje prowincye nadreńskie ściśléj z państwem spoić. Było to zadanie trudne o tyle, że mieszkańcy owych prowincyj różnili się od Prusaków religią, charakterem narodowym, a nawet pochodzeniem plemiennem; pomimo tego wszakże handel, przemysł, a nawet szkolnictwo zrobiły znaczne postępy.

O Austryi mało powiedzieć można. Wiedeń żył po staremu, nie troszcząc się o nowe prądy politycznego życia. Cesarz i Metternich byli przeświadczeni, że tak, jak jest, jest najlepiéj, wszelką konstytucyą uważali za szkodliwą dla państwa, wszelkie usiłowania zjednoczenia Niemiec i Włoch potępiano. Obawa nowego ducha czasu



Wilhelm Grimm.
Weber.

Gervinus.
Albrecht.
Dahlman.

Jakób Grimm.
Ewald.

czyniła z Austryi jakieś państwo policyjne, przestrzegające zawsze starego porządku, chociaż w tym starym porządku czas wyżłobił nie jednę już szczerbę. Wreszcie poczęło i tu świtać. Walka z myślą ludzką okazała się niemożebną, gdyż pomimo ceł i kordonów, wcielała się ona w umysły.

Metternich, mający na widoku tylko wielkość Austryi, na rodzącą się potęgę Prus patrzył z niedowierzaniem, tak, że już wtenczas antagonizm zarysował się wyraźniéj. Umarł wreszcie „poczciwy" cesarz Franciszek (2-go marca 1835 roku), wyraziwszy życzenie, ażeby wszystko zostało po staremu. Następca jego Ferdynand I-szy, również, jak i poprzednik, ciasnéj głowy, zdał także wszystko na Metternicha. Dzieje owych czasów były niesłychanie ubogie we wszelki ruch umysłowy. W absolutnéj Austryi nie było miejsca na talenty, nie mieli dla siebie pola. Deficyt powiększał się. Wszystko robiło się połowicznie, dwójznacznie; władza państwowa polegała na drobnostkach. Tymczasem potężniał i wzmacniał się wróg nowy—budzenie się ducha narodowego we Włoszech, Czechach i Węgrzech. Zlepione historycznie części państwa stawiły opór absolutnéj jedności państwowéj; ruch, obudzony w literaturze, wtargnął w dziedzinę polityki. Idea oderwania się zaznaczyła się mocno we Włoszech, ale daleko żywiéj w Węgrzech. Do stłumienia tego ruchu Austrya była zasłabą i zamiast działać stanowczo, poprzestawała na półśłówkach.

ROZDZIAŁ II.

Anglia od 1830—1840 roku. Wschód.

Wilhelm IV-ty posiadał najlepsze chęci. Nowy parlament, z powodu zmiany panującego, zwołano na 2-go listopada.

Rewolucya lipcowa o tyle nie przeszła bez wpływu w Anglii, że obudziła żądanie reform. Ks. Wellington na naradach nad odpowiedzią na mowę tronową oświadczył, że będzie przeciwdziałał

wszelkim reformom. Brougham przewodził opozycyą. Nieporozumienia te, łącznie z kłopotami pieniężnemi rządu, skłoniły ministeryum Wellingtona do dymisyi. Król upoważnił hr. Grey'a (1764—1845) do sformowania nowego gabinetu. Składali go przeważnie wodzowie whigów: Brougham, John Russel, Palmerston i inni.



Lord John Russel.

Posiedzenia parlamentu odroczono, ażeby dać czas rządowi do przygotowania projektu reform parlamentarnych. Bill reformy wniesiony został przez Russel'a już do nowego parlamentu, który się zebrał 3-go lutego 1831 roku. Rozprawy o nim należały do najbardziej ożywionych; trwały siedm dni i prawie siedm nocy. W tym czasie wzrastała opozycya torysowska. Dnia 14-go marca bill przeszedł

w pierwszém czytaniu, dnia 22-go przyjęto go większością jednego głosu. Nadzieje torysów podniosły się, ale jednocześnie wzrosły zaburzenia w kraju. Dnia 23-go kwietnia król rozwiązał parlament, zwołując nowy na 14 czerwca. Sytuacya się zmieniła. Przeciwnicy stracili wiele pozycyi tak, że w trzeciém czytaniu izba niższa przyjęła bill większością 109 głosów. W izbie wyższéj bronił go hr. Grey. Pięć dni trwała walka. Torysowie uporczywie występowali przeciwko wszelkim reformom. Dnia 8-go października odrzucono bill w drugiém czytaniu. Święta wielkanocne przerwały obrady, które jednak



Henryk Brougham.

dały sposobność licznéj ludności robotniczéj do pogróżek rządowi i do manifestacyj.

Lordowie, zebrani 7-go maja dla narady wstępnéj, oświadczyli gotowość wytrwania. Nadaremnie ministeryum prosiło króla o wytworzenie większości; nie zgodził się jednak na to za wpływem Wellingtona, który miał zamiar stworzyć nowy gabinet—i nie znajdował chętnych. Kiedy 9-go maja rozeszła się pogłoska, że ministeryum Grey'a podało się do dymisyi, wywołało to ogromne niezadowolenie. Panowało powszechne oburzenie na Wellingtona. Położenie stało się

groźne, ale też wkrótce nastąpiło rozwiązanie: król stanął po stronie Grey'a, dawny gabinet utrzymał się przy władzy. Bill przeszedł nareszcie większością w obu izbach, a 7-go czerwca 1832 roku stał się obowiązującą ustawą, która rozszerzyła prawo wyborcze. Główne znaczenie reformy parlamentarnéj polegało na tém, że przeszła bez żadnych gwałtów i wstrząśnień, że nie miała charakteru rewolucyi teatralnéj, jak lipcowa we Francyi.

Pomimo zwycięztwa, ministeryum Grey'a pracowało w trudnych warunkach; do wewnętrznych kłopotów państwowych przyłączyła się nowa klęska—cholera, z którą trzeba było walczyć. Z jednéj strony napadali na rząd torysowie, z drugiéj stronnictwo radykalne nie było zadowolone. Największe trudności sprawiała Irlandya. O'Connel pewny siebie, wniósł do parlamentu projekt rozwiązania unii i żądanie niezależności narodowéj Irlandyi. Parlament wypowiedział się stanowczo przeciwko temu. Silniejszy oddźwięk znalazły jego napaści na stosunki kościelne. Katolicy irlandzcy byli obowiązani utrzymywać oprócz swego duchowieństwa, 22 biskupstwa protestanckie. Jeden z whigów wniósł projekt zmniejszenia uposażenia niekatolickich biskupów. Wywarło to rozdwojenie, wkońcu upadek Grey'a, którego zastąpił Melbourne (1779—1848), dotychczasowy minister spraw wewnętrznych. Nowy premier nie załatwił jednak sporu, a król zdecydował się szturmować gabinet konserwatywny Wellingtona i Sir Roberta Peel'a.

Dnia 19-go lutego 1835-go roku otwarto nowy parlament, a Peel rozwinął wkrótce swój program. Podniósł on znowu sprawę duchowieństwa irlandzkiego, nie zdołał jednak pozyskać większości i ustąpił ministeryum whigom,—Melbourn objął przewodnictwo, Russel sprawy wewnętrzne, Palmerston—zewnętrzne.

Jako środek ściągający się do uporządkowania wewnętrznych stosunków należy zaliczyć przyjętą nową ustawę gmin miejskich, która położyła koniec wszelkim nadużyciom materyalnym. Próba uregulowania stosunków kościelnych w Irlandyi nie doczekała się końca. Ustawa miejska dla Irlandyi także napotkała opór ze strony lordów. Przyłączyły się do tego zaognienia radykałów, żądających tajemnego głosowania przy wyborach do parlamentu i reformy izby wyższéj. Śmierć jednak Wilhelma IV-go przerwała spory. Następczynią tronu była Aleksandra Wiktorya (20 grudnia 1837 r.) jego siostrzenica. Urodzona 24-go maja 1819 roku, jako córka ks. Edwarda otrzymała

wysokie wykształcenie, w części pod kierunkiem lorda Melbourne; cały naród powitał ją z wielką radością.

Pierwszy parlament nowego rządu zagajono 20-go listopada 1837 roku. Prawo o ubogich w Irlandyi przeszło, reforma miejska odrzucona. Zwolennicy ideału konstytucyjnego (charte, chartismus) żądali powszechnego prawa głosowania dla pełnoletnich płci obojéj,



Sir Robert Peel.

zniesienia skali (census) dla wyborców. Teraz dopiero rząd przeszedł na pole polityczne. Związek narodowy, którego część stanowili Oweniści i robotnicy różnych warstw, z Edwardem O'Connor'em Irlandczykiem (1796—1855) na czele, usiłowali powołać do życia kartę (charte). Przyszło do rozruchów w różnych okręgach, wreszcie ułożono petycyą do parlamentu, opatrzoną 1,300,000 podpisami—a raczéj

krzyżykami w znacznéj mierze, w któréj wyłuszczone były żądania chartystów. Petycyą odrzucono. Wywołało to w niektórych miejscach bunt formalny, który trzeba było orężem poskromić. Tymczasem niezadowolenie i bieda rosły. Nieurodzajne lata 1836 — 1838 wywołały rozruchy przeciwko cłom zbożowym i rozwinęły agitacyą za wolnością handlu, któréj ogniskiem stał się Manchester, a przewódzcą Ryszard Cobden.

Stosunki w Grecyi rozwijały się niezbyt pomyślnie. Capod'istria samowolnem zachowaniem się obudził niechęć powszechną. Zbytni jego autokratyzm doprowadził do nieporozumień wewnętrznych. Zwołano zgromadzenie narodowe do Argosu na 20-go września 1830 roku, ale niektórzy posłowie stawić się nie chcieli, z obawy przed samowolnością rządu. Póki się ta sprawa agitowała, zaszedł inny wypadek. Capod'istria relegował ks. Mainy Piotra Mauromichalis, jego brata i syna do Nauplii, a zarząd kraju oddał w ręce urzędników. Kiedy stary książę odrzucił proponowaną mu drogę łaski, padł wraz z synem pod ciosami zabójców. Zdarzenie to zjednoczyło na chwilę stronnictwa. Senat wybrał komisyą pod przewodnictwem brata zabitego, Augustyna, dla zbadania sprawy. Tymczasem Capodistria użył wszelkich sposobów, ażeby zgromadzenie narodowe do skutku doprowadzić podług własnéj myśli. Długie spory zakończyły się zwycięstwem Capod'istria; do rady państwa wybrano ks. Dymitra Ypsylanti, Zaimis'a i Kolletis'a. Stronnictwo Augustyna cofnęło się do Nauplii, a sporom wewnętrznym dopiero ambasadorowie państw koniec położyli 24-go grudnia 1831 roku.

Wreszcie wiadomość o wyborze księcia Ottona bawarskiego połączyła na chwilę walczące stronnictwa w pracy w komisyach administracyjnych; na szczęście brakło do dalszéj wojny obu stronom—pieniędzy; trzech z siedmiu członków rządu tymczasowego odjechało do Monachium, jeden zmarł, jeden odwołany z urzędu, pozostali tylko Kolletis i Zaimis, którzy się wzajemnie nie znosili. W takich warunkach nie mogło być mowy ani o ułożeniu konstytucyi, ani o uspokojeniu kraju.

Dnia 7-go maja 1832 roku państwa, biorące udział w kongresie londyńskim, przyznały koronę księciu Ottonowi, omówiły prawo następstwa w ten sposób, ażeby korona Grecyi i Bawaryi nie spoczywała nigdy na jednéj głowie, Rossya zaś, Francya i Anglia poręczyły pożyczkę 60 milionów franków, płatnych w trzech ratach. Do dyspozycyi nowo obranego króla dano środki celem zwerbowania 3,500 żołnierza

i zaangażowania oficerów bawarskich. Dopiero 25 grudnia 1834 roku wstąpił król Otto do nowéj stolicy—Aten, 1-go czerwca 1835 r. objął rządy kraju, a w listopadzie 1836 roku, ożeniwszy się z Amelią księżną Oldenburską, rozpoczął uciążliwą pracę doprowadzenia królestwa do stanu cywilizacyi.

Nieszkodliwie dla pokoju europejskiego rozwinęły się wypadki polityczne w Polsce.

Stosunki materyalne w Królestwie Polskiém w krótkim bardzo czasie poprawiły się znacznie, podniosło się rolnictwo, wzrósł przemysł, zbudowano nowe drogi, utworzono wiele instytucyj pożytecznych, ale to nie zadawalało jeszcze Polaków. Już przed wybuchem rewolucyi francuzkiéj tajemne stowarzyszenia mięszały spokojność oddanych Rossyi obywateli; rewolucya lipcowa dolała oliwy do ognia.

Wysocki, instruktor służby frontowéj w szkole podchorążych, Zaliwski, Urbański i inni napadli w nocy 29 listopada 1830 roku na Belweder, gdzie przemieszkiwał W. Książę Konstanty, ulubieniec wojska i człowiek nader popularny w Warszawie. Starszyzna wojskowa polska stanęła z początku po stronie W. Księcia, wkrótce jednak przeważyło stronnictwo niezadowolonych. Uformował się rząd tymczasowy, który postanowił prowadzić walkę dalej. W tym celu obrano dyktatorem Józefa Chłopickiego (1771—1854). W chwili rozpoczęcia ruchu wojsko polskie składało się z 28,000 piechoty i 7,000 konnicy, było bardzo dobrze wyćwiczone i posiadało 106 dział. Wkrótce powstały nowe pułki kosynierskie, dwa bataliony wolnych strzelców, dzieci Warszawy i inne. W ręku polskim były: Warszawa, Modlin i Zamość. W generalnym sztabie zwracali na siebie uwagę generałowie: Prądzyński i Chrzanowski. Prądzyński, jako wojskowy poważnie wykształcony, odznaczał się umysłem twórczym i śmiałością kombinacyj strategicznych. Mniejszemi nieco zdolnościami był obdarzony Chrzanowski.

Siły russkie w granicach Królestwa wynosiły 45,000 żołnierza, armią czynną dowodził dzielny hr. Dybicz-Zabałkański. Szefem sztabu był hr. Toll.

Chłopickiemu przedstawiono kilka planów kampanii. Chrzanowski proponował rozlokować armią między Bugiem a Narwią, uderzyć na Białystok, rozbić korpus litewski, przerzucić się na Litwę i opanować Wilno. Dyktator plan ten odrzucił. Prądzyński radził zebrać wojsko pod Warszawą, Modlinem, Serockiem, mając w swém ręku przeprawę przez Wisłę i Narew; w téj pozycyi miano czekać sto-



Przyjazd króla Ottona do Grecyi.

sownéj chwili dla przerzucenia się w stan zaczepny. I tego planu nie przyjęto. Po licznych debatach na radzie wojennéj zdecydowano się, z powodu niewiadomości, jaką drogą wkroczy armia rossyjska, rozstawić armią polską eszelonami na drogach, wiodących z Kowna i z Brześcia do Warszawy.

Dnia 5-go i 6-go lutego siły russkie w ilości 113—114 tysięcy żołnierza wkroczyły do Królestwa i pomimo niepomyślnéj utarczki pod Stoczkiem (15-go lutego) hr. Dybicz zdążał ku Warszawie. Bitwy pod Wawrem i Grochowem nie zmieniły na lepsze położenia Polaków. Dybicz oczekiwał na posiłki. Wobec niepowodzeń zgromadziła się w Warszawie rada wojenna, na któréj naczelnym wodzem wybrano Jana Skrzyneckiego (ur. 1786 † 1860). Położenie Polaków było ciężkie, armia zdemoralizowana niepowodzeniem i pohańbiona, pole działania zakreślone granicami Królestwa, a w dodatku wódz obdarzony słabą energią. Rokowania z Dybiczem nie doprowadziły do niczego. Joachim Lelewel (1786—1861) doradzał, po bitwie grochowskiéj, wzniecenie powstania w innych częściach kraju. Ostatecznie zdecydowano wysłać Dwernickiego w Lubelskie z 6,500 żołnierza, z poleceniem, że gdyby mu się nie udało wywołać ruchawki, miał cofnąć się ku Litwie i rozpocząć partyzantkę małemi oddziałami. Rekognoskowany po drodze przez generała Tolla, Dwernicki zdecydował zamknąć się w Zamościu, wzmocnić swoje siły i dopiero w kwietniu wyruszył. Napotkawszy tam jednak niespodziany opór, miał zamiar przejść na Podole.

Po utarczce pod Boremlem z Rüdigierem, Dwernicki podążał na Podole, unikając bitwy, wzdłuż granicy austryackiéj. Rüdigier przeciął drogę oddziałowi polskiemu na Podole, zmusił go do przyjęcia bitwy, a ostatecznie za granicę austryacką wyparował.

Feldmarszałek Dybicz, rozlokowawszy się w głównéj kwaterze pod Siedlcami, odpoczywał pozornie bezczynnie; dawszy jednak wczas żołnierzom, zabezpieczywszy tyły armii i zgromadziwszy 14-dniowy zapas żywności, rozpoczął kroki zaczepne, ażeby odrzucić armią polską nad Liwiec i Bug, gdzie gwardya miała jéj zadać cios ostateczny. Skrzynecki zachowywał się biernie, tracił sympatyą, demoralizował wojsko i doprowadził do bitwy pod Ostrołęką (26-go maja 1831 roku), która przeważyła szalę zwycięztwa stanowczo na stronę Rossyi. Błędy i niepowodzenia Skrzyneckiego otwierały pole do krytyki i niezadowolenia; na czele opozycyonistów stanął generał Krukowiecki. Najbardziéj przyczyniła się do zachwiania wiary w powodzenie nota

Prądzyńskiego, wyliczająca błędy naczelnego wodza. To ostatecznie zachwiało zaufanie do dyktatora, którego nawet ks. Adam Czartoryski obronić nie zdołał.

Wewnętrzne rozterki drażniły jeszcze bardziéj niepowodzenia orężne. Powstanie na Litwie upadło, na Podolu zaś przybrało charakter ruchu wyłącznie szlacheckiego i nie przyniosło także dodatnich rezul-



Ks. Adam Czartoryski.

tatów. Pod dowództwem Kołyszki powstańcy zdążali przez Daszów na Wołyń, ażeby się z Dwernickim połączyć. Rozbici pod Daszowem przez generała Rotha, po krwawych utarczkach pod Barem i Obodnem cofnęli się do Galicyi pod Satanowem, mając 1,200 koni i 700 piechoty przeszli granicę. Było to w sam dzień bitwy pod Ostrołęką.

Tymczasem umarł hr. Dybicz, zastąpił go w dowództwie generał Paszkiewicz i już 25 czerwca przybył do Pułtuska. Skrzynecki

niezdecydowany, jak zawsze, zamierzał ześrodkować siły i przyjąć stanowczą bitwę pod murami Warszawy. Chwiejność wodza w działaniach i upór co do przyjęcia bitwy pod Warszawą, wywoływały niesnaski i zgorszenia w obozie.

Dnia 15-go sierpnia wybuchnęły rozruchy w Warszawie, których ofiarą padli uwięzieni pod zarzutem zdrady stanu generałowie Jankowski, Hurtig i Fenschau; na drugi dzień prezes rządu ks. Czartoryski, Lelewel, Niemojewski i inni podali się do dymisyi; sejm wybrał nowego prezesa Krukowieckiego, i Dembińskiego zatwierdził w godności naczelnego wodza.

Dzielny wódz rossyjski Paszkiewicz, dawszy odpoczynek wojsku, zaopatrzywszy je w suchary, 18-go sierpnia zaczął otaczać Warszawę. W armii polskiéj zaszły tymczasem nowe zmiany. Dembińskiego zastąpił stary Małachowski. Należało przedsięwziąć coś stanowczego; Dembiński radził cofnąć się na Litwę, Chrzanowski—wystąpić całemi siłami przeciwko Paszkiewiczowi od strony Służewa, Prądzyński proponował połową armii zająć Warszawę i powstrzymywać feldmarszałka, drugą przeprowadzić na prawy brzeg Wisły, rozbić Rosena i wystąpić przeciwko Rüdigierowi, ażeby ułatwić Różyckiemu działanie na tyłach armii rossyjskiéj. Wszystko to jednak nie doprowadziło do niczego. Paszkiewicz zdecydował się zdobyć Warszawę szturmem i dokonał tego 6-go i 7-go września. Najprzód zdobyto okopy Woli, gdzie na ostatnim posterunku padł generał Sowiński. Równocześnie generał Murawjew zdobył Rakowiec, a Strandman przez zajęcie Królikarni przysunął się aż do Czerniakowa.

Krukowiecki podał się do dymisyi, a z następcą jego Niemojewskim generał Berg porozumiewać się nie chciał. Skończyło się jednak na poddaniu się.

Tak się zakończyła walka orężna. Niedobitkom Paszkiewicz pozwolił cofnąć się z Warszawy do województwa Płockiego.

ROZDZIAŁ III.

Szwajcarya. Państwa romańskie (1830—1840).

Szwajcarya, pomimo przeważnie niemieckiéj ludności, zawsze bardziéj sympatyzowała z Francyą, niż Niemcami. Do roku 1830-go stosunki ogólno-państwowe były tu nieosobliwe; w rządach kantonalnych panował duch odosobnienia się, nader szkodliwy ogólnym interesom państwowym. Wszędzie królowała małostkowość polityczna. Każdy kanton dążył do zupełnéj samodzielności, posiadał własną monetę, miarę, wagi, i odgraniczał się cłami. Władza wszędzie spoczywała w ręku miejscowych patrycyuszów. Każdy z 21 kantonów posiadał „wielką radę," mającą być reprezentowaną przez cały naród i „małą radę," zwykle z patrycyuszów złożoną, dzierżących w saméj rzeczy w ręku swoim rządy kraju.

Neutralność Szwajcaryi była powodem, że się tu gromadziła znaczna ilość niezadowolonych z różnych krajów i emigrantów politycznych, ztąd téż państwa związku świętego, a osobliwie Austrya, wywierały na nią pewien nacisk, żądając czuwania nad niebezpiecznymi ludźmi—czemu się téż władza kantonalna chętnie poddawała.

Ale jak wszędzie, tak i tu zmienił się prąd opinii. W kantonie Teszyńskim jeszcze przed rewolucyą lipcową przyszło do zmiany konstytucyi, która stronnictwo ludowe postawiła u steru rządu. Wywołało to wszędzie życzenie nowych porządków, na co się w końcu po burzliwych żądaniach patrycyusze zgodzić musieli. W takich warunkach zebrała się 23-go grudnia 1830 roku rada związkowa, na któréj przyszło do rozdwojenia; część kantonów z Zurychem na czele żądała tylko ulepszenia istniejących stosunków, ale w Bernie ludność zajęła tak groźne stanowisko, że patrycyusze musieli się zgodzić na utworzenie rady konstytucyjnéj (14-go stycznia 1831 roku), któréj projekt przez większość ludności przyjęto (13-go lipca). Prawo wyborcze rozszerzono, jakotéż zwiększono powagę „rady wielkiéj." W kantonach macierzystych (Urcantonen) stronnictwo konserwatywne zostało przy władzy. Wszystko odbywało się spokojnie, tylko Bazylea-prowincya oddzieliła się od Bazylei-miasta i zapragnęła utworzyć odrę-

bny kanton. To samo działo się w Schwytz. Dowodziło to potrzeby zmiany konstytucyi związkowéj.

Niezadowolenie w Schwytzu i Bazylei doprowadziło do krwawego starcia. Zdołano jednak Schwycki kanton nakłonić do zjednoczenia, Bazelski pozostał rozdwojony i do zmian w ustawie państwowéj nie przyszło. W 1834 roku z powodu emigrantów nastąpiła ostra wymiana not; rada związkowa postanowiła wydalić cudzoziemców; między tymi, których wydalenia żądano, był także ks. Ludwik Napoleon.

Rewolucya lipcowa wywołała rozruchy i we Włoszech. Najprzód w Państwie Kościelném, Bononii i Modenie, potém w Perugii i Spoletto, wreszcie w Parmie, zkąd wypędzono Maryą Ludwikę, niegdyś cesarzowę Francyi.

Kiedy zgromadzenie w Bononii w imieniu „zjednoczonych prowincyj włoskich" orzekło zniesienie świeckiéj władzy papieża, zbliżali się już Austryacy, osadzili Parmę i Modenę i ciągnęli na Bononią, jako wezwani na pomoc przez papieża Grzegorza XVI. Po ustanowieniu porządku przez Austryaków, zapanowała nędza moralna i materyalna.

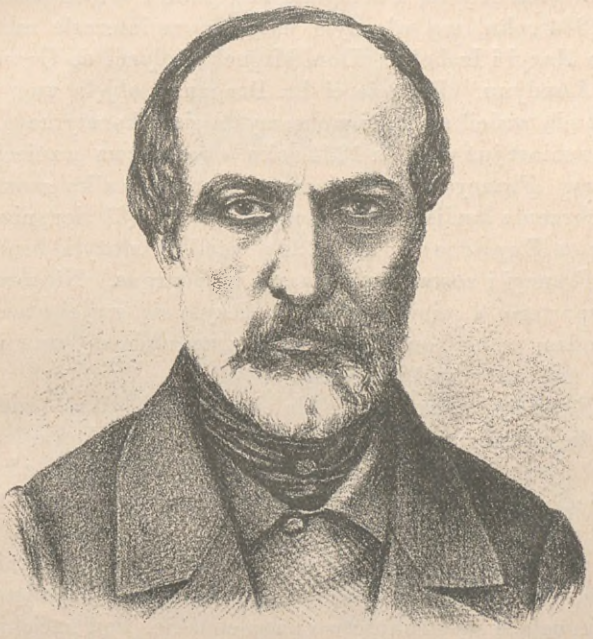
Rzymskie prowincye złożyły mocarstwom umocowanym w Rzymie komunikat, w którym wyłożono nadużycia legatów, sprzedajność sędziów, brak wszelkiéj sprawiedliwości, zastój w handlu i przemyśle. Ambasadorowie, rozważywszy wszystko, przełożyli kardynałowi-sekretarzowi prośbę o poprawienie tego okropnego położenia. Kiedy więc w porozumieniu z Francyą wojska austryackie wkroczyły do kraju (w styczniu 1831 roku), w Ankonie (w Lutym) wylądował korpus francuzki, ludność powitała obcych żołnierzy jak wybawców. Wkrótce jednak wróciło wszystko do tego samego stanu.

W Neapolu przynajmniéj położenie materyalne polepszyło się pod Ferdynandem II Karolem (ur. 1810), który zaczął od reform, a przeszedł powoli do władzy absolutnéj. Szkoły prawie nie funkcyonowały, ale w kraju było natomiast 14 arcybiskupów, 66 biskupów i 48,050 księży. W Piemoncie w kwietniu 1837 roku osiadł na tronie Karol Albert po wygaśnięciu starszéj linii piemonckiéj. Uśmierzał on także ciągłe rozruchy, ale téż zaprowadził ład w finansach, w zarządzie, armii i budował drogi szosowe i żelazne, jakotéż podtrzymywał rzemiosło i rolnictwo.

Mimo to wszystko idea jedności państwowéj nie dała się pognębić i żyła, pielęgnowana przez rozmaite stowarzyszenia tajemne. Na

czele tego ruchu stanął Mazzini, który, wygnany z ojczyzny, mieszkał w Lyonie, a następnie w Marsylii, gdzie założył związek Młodych Włoch (1832).

W Hiszpanii trwała daléj walka stronnictw. Stan zdrowia Ferdynanda pogarszał się do tego stopnia, że już w jesieni 1832 roku oczekiwano jego śmierci. Spowiednik królewski i jeden z karlistowskich ministrów nalegali na króla o odwołanie „sankcyi pragmaty-



Józef Mazzini.

cznéj" z 29 marca 1830 roku. Ferdynand uparł się i wręczył regencyą Krystynie, która utworzyła rząd ze zwolenników konstytucyonalizmu. Don Carlos udał się do Portugalii do Dom Miguela i ztamtąd zaprotestował przeciwko pogwałceniu praw swoich. Stronnictwa „krystynistów" i „karlistów" stały gotowe do walki, kiedy właśnie Ferdynand 29-go września 1833 roku zakończył życie. Krystyna w kilka miesięcy po śmierci męża wyszła za mąż za dzielnego żołnierza armii własnéj.

W Portugalii nieco odmienny obrót wzięły wypadki. Absolutyzm Dom Miguela doszedł najwyższego stopnia i źle usposobił przeciwko niemu nawet Francyą i Anglią. Dom Pedro I brazylijski w roku 1831 zrzekł się korony na rzecz syna Pedra II, a sam jako hr. Braganza wylądował w marcu 1832 roku w Europie i tron portugalski na korzyść córki swojéj Maryi de Gloria, przy pomocy Sir Ch. Napier'a (1786—1860) objął. Dom Miguel począł wichrzyć, ale poczwórny związek Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Włoch postanowił 12 kwietnia 1834 roku, we własnym naturalnym interesie zabezpieczyć panowanie Maryi i Izabelli. Dom Miguel odpłynął do Genui, a Dom Carlos do Londynu. Po śmierci hr. Braganzy objęła tron 15 lutego Marya, a z nią wrócił spokój i wolnomyślniejsza konstytucya. W Hiszpanii natomiast już w lipcu 1834 roku stronnictwa wznieciły wojnę wewnętrzną. Francya wysłała pomoc regentce, walka zaostrzyła się. Ciągłe wichrzenia karlistów zakończył nareszcie (31 sierpniaa 1839 r.) Baldomero Espartero (ur. 1792); karliści złożyli broń, Carlos uciekł do Francyi i został internowany w Bourgas. Nieporozumienie między Espartero a ministeryum zakończyło się zwycięztwem popularnego wodza; zmusił on Krystynę do zrzeczenia się praw i objął regencyą (w październiku 1840 roku).

We Francyi rozwijały się daléj wypadki. Król mieszczański musiał sobie jednać popularność trybem życia i zachowaniem się, ku zadowoleniu jednych, ku żartom innych, podkpiwających z króla, chodzącego piechotą z parasolem pod pachą, ściskającego się za rękę z robotnikami w bluzach.

Pod względem politycznym wytworzyły się trzy stronnictwa: legitymistów, republikanów, pochylających się ku socyalistom, i ledwie wykluwające się stronnictwo napoleońskie. Pod naciskiem opinii publicznéj izby oskarżyły 29 września 1830 roku czterech ministrów Karola X-go. Król wniósł zniesienie kary śmierci, ażeby zapobiedz możebnéj ewentualności; wzburzony tłum pragnął uprowadzić więźniów z Vincennes, ale pogróżka komendanta wysadzenia w powietrze siebie pospołu z więźniami, powstrzymała na razie gwałtowność.

Wkrótce proces ministrów, 15-go grudnia 1830 roku, roztrząsać miano w izbie panów. Lafayette, zawsze jeszcze najwyższy wódz gwardyi narodowéj Francyi, ręczył za spokój ludu. Proces zakończył się skazaniem ministrów na dożywotnie więzienie, chociaż rozeszła się pogłoska, że skazano ich na śmierć. To wywołało nowe zaburzenia i zgromadzenia tłumów, którym brakło tylko wodzów. Rząd, który

oddawna nieprzychylném okiem patrzył na Lafayette'a, był dla niego ze wszelkiemi pozorami czci i szacunku, uważał go jednak za sprężynę ruchu i moralną presyą doprowadził weterana rewolucyi do złożenia urzędu naczelnego wodza. Ale to nie uspokoiło ludności. Z powodu żałobnego nabożeństwa za ks. de Berry, tłumy wtargnęły do kościołów, zrabowały pałac arcybiskupi, a policya i prefekt departamentu



Baldomero Espartero.

Sekwany nie przedsiębrali żadnych kroków obronnych, za co obaj stracili urzędy.

Czuć było powiew mniéj liberalny w czynnościach izb, wogóle spostrzegało się dążenie do ugruntowania władzy. Ustanowiono prawo, mocą którego na radców gminy mogły być wybierane tylko osoby wysoko opodatkowane, merów miał naznaczać rząd. Nowy cenzus

wyborczy z 9-go marca 1831 roku wynosił 200 franków na prawo wybierania i 500 franków na prawo do urzędów wyborczych.

W polityce zewnętrznéj przy trzymaniu się zasad niemięszania się (nieinterwencyi) wobec sprawy i do pewnego stopnia przestrzegano jéj. Względem niepokojów we Włoszech Ludwik Filip pragnął od zasad odstąpić, Lafayette—nie i wskutek tego usunął się z ministeryum. Na czele nowego ministeryum stanął 13-go marca Kazimierz Périer. Pragnął on żyć w zgodzie ze wszystkimi, ale téż i Francyą w spokoju utrzymać.

Przy otwarciu izb, król sam miał bardzo wyczerpującą mowę, w któréj rozwinął plan polityki zagranicznéj i usiłował przekonać, że Francya cieszy się powszechnym szacunkiem. Projekt dożywotniego parostwa odrzucono. Tymczasem wzrastające niezadowolenie między klasami posiadającemi, a robotniczemi zaznaczało się coraz bardziéj. Zastój w handlu sprowadził w Lyonie spadek cen w przemyśle jedwabniczym. 45—50 tysięcy robotników postanowiło czoło stawić; jakiś czas powstrzymywano ich obietnicami, aż wreszcie marszałek Soult obległ miasto 26-cio-tysięczną armią, część robotników, urodzonych na prowincyi, wydalił, resztę zmuszono do roboty. W taki sposób i inne rozruchy uśmierzono.

W trakcie tego cholera zabrała 16-go maja 1832 roku Périer'a. Ministeryum było jednak stale źle usposobioném dla wytwarzającéj się sytuacyi. Zatargi z prasą, drobne rozruchy w Paryżu i Grenoble drażniły ludność i budziły niezadowolenie przeciwko królowi. Stronnictwo wolnomyślne oskarżało o samowolę ministeryum; dnia 5 maja 1832 roku przyszło do hałaśliwych manifestacyj republikanów. Wezwano gwardyą narodową i inne wojska; gwardya wahała się, ale w końcu wzięła udział w uśmierzaniu buntu. Paryż ogłoszono w stanie oblężenia; rząd poczynił liczne aresztowania, ograniczył wolność prasy i wystąpił przeciwko saintsimonistom i fourierzystom, jako wrzekomym sprawcom niepokojów.

Świadomy całego biegu rzeczy Ludwik Filip, zdecydował się nareszcie wprowadzić zmiany w ministeryum, Soult stanął na czele z teką ministera wojny, Guizot objął oświatę, Thiers sprawy wewnętrzne, Human Alzatczyk—finanse, książę de Broglie sprawy zagraniczne.

Legitymiści pomimo porażki nie tracili jeszcze nadziei. Księżna Berry usiłowała zdobyć tron dla syna swego Henryka V-go przy pomocy wiernych idei monarchicznéj Wandejczyków; wylądowała więc w Marsylii w kwietniu 1832 roku, ale usiłowania wywołania ruchawki



Marszałek Mortier. Ks. de Nemours. Ks. de Joinville. Ludwik Filip. Ks. de Broglie.

Zamach Fieschiego na Ludwika Filipa 28 lipca 1835 roku.

spełzły na niczém. Ukrytą książnę wydał za pół miliona franków chrzczony żyd Deutz; zamknięto ją w Blaye, gdzie się księżnie przytrafił wypadek—urodziła dziecko nieślubne; na tém się jéj rola zakończyła.

Nowy parlament, otwarty 19-go listopada 1832 roku, zajął się energicznie sprawami krajowemi. Guizot wniósł projekt o szkołach, na przymusowe jednak nauczanie, jakie istniało w Prusach, nie umiano się zdobyć. Szkolnictwo tém bardziéj potrzebowało poparcia, że w roku 1830 Francya posiadała 16,000 gmin, gdzie wcale szkół nie było, a 14,000, gdzie były tylko szkoły dla chłopców. W kwietniu 1833 roku Thiers wniósł projekt ufortyfikowania Paryża. Zaostrzyło to republikanów, którym się zdawało, że rząd myśli tylko o tém, ażeby znaléźć środki do trzymania w ryzach niespokojnego miasta. Redaktorów „Tribuny" Godefroi Cavaignac (1801—1845) i Armanda Marrast (1801—1852) za gwałtowne artykuły stawiono przed sądem. Obrona ich wywołała wiele hałasu; dowodzili oni, że królestwo stało się synekurą dla klas posiadających, że ministrowie i posłowie wpływają na grę giełdową dla korzyści własnych, że cła i premia wywozowe służą tylko uprzywilejowanym.

Republikanie zawiązali stowarzyszenie „Obrońców praw ludzkich," na czele którego stanęli: Cavaignac, Etienne, Garnier-Pagès (1811—1841), Lafayette i inni; stowarzyszenie w połowie 1833 r. liczyło już 3,300 członków; rzeczpospolitą wyobrażano sobie jako raj ziemski, wśród mas szerzono komunistyczne idee. W Lyonie utworzyło się towarzystwo Le mutuelisme, było to do pewnego stopnia wypowiedzenie wojny rządowi. Nastąpiły rozruchy w Lyonie (od 9—15 kwietnia 1834 roku) i w Paryżu (13 i 14 kwietnia), które pociągnęły za sobą rozwiązanie izb i ciągłe zmiany ministrów.

Przy takim stanie umysłów 28 lipca 1835 roku Korsykańczyk Fieschi wykonał zamach na życie króla w czasie przeglądu wojska. Król wyszedł cało, ale „piekielna machina" raniła wiele osób z pośród publiczności, a nawet zabiła dwóch generałów z orszaku królewskiego.

Dnia 29 grudnia 1835 roku otwarto znowu izby. Mowa tronowa zwróciła uwagę na przyjazne położenie stosunków zewnętrznych, chociaż było to tylko przechwałką. Dyplomacya nie odniosła sukcesów ani w Hiszpanii, ani nawet w Algierze, więc po krwawych utarczkach z Abd-el-Kaderem (urod. 1807) musiano mu (w 1834 r.) przyznać tytuł emira Maskary. Wewnętrzne położenie ekonomiczne nie było

lepsze; toczono walki o to, czy państwo ma hołdować wolnemu handlowi, czy też systemowi ceł ochronnych, ale miano na uwadze nie tyle pożytek publiczny, ile cele własne lub zaspokojenie doktrynerskiéj ambicyi. Thiers szczerze dopomagał rządowi; wystosował energiczną notę do Szwajcaryi w kwestyi wydalenia emigrantów, mięszał się do



Abd-el-Kader.

spraw hiszpańskich, aż nareszcie 25-go sierpnia 1836 roku otrzymał dymisyą.

W tym czasie zaszedł niespodziewany wypadek. Książę Ludwik Napoleon 20 października 1836 roku zrobił pierwszą próbę w Strasburgu obalenia królestwa lipcowego; próba nie udała się,

a „spadkobierca idei Napoleońskich" musiał się udać do Ameryki. Wypadek strasburski dał pochop do różnych projektów prawa; żądano między innemi oddawania pod sąd wojenny winowajców politycznych; projektu wszakże nie przyjęto.

W Afryce stan rzeczy poprawił się nieco—o tyle, że wywalczono Konstantynę. Wogóle wojna afrykańska kosztowała wiele pieniędzy i ludzi, a wawrzyny tam uszczknięte służyły tylko do ozdoby mów tronowych. Większéj doniosłości był projekt wykonania całego systemu dróg państwowych, lecz ministeryum nie uzyskało przyzwolenia na fundusze, tak, że linią Paryż-Havre oddano przedsiębiorstwu prywatnemu.

W polityce zewnętrznéj Francyą spotkały niepowodzenia; w kwestyi wschodniéj wyprzedziły ją Anglia i Rossya, w Algerze wznowiła się walka z Abd-el-Kaderem. Opozycya pod kierunkiem Thiers'a napadała na politykę i zdołała tyle zrobić, że propozycyą wyposażenia ks. de Nemours odrzucono. Wywołało to upadek ministeryum, a król powierzył uformowanie nowego Thiers'owi, które się ukonstytuowało dnia 1-go marca 1840 roku. Tak się zakończyło dziesięciolecie, które nic nie utrwaliło, lecz dało tylko podstawę czynnikom rozkładowym.

ROZDZIAŁ IV.

Państwa niemieckie i Wschód do roku 1848-go.

Dnia 7-go czerwca 1840 roku zmarł Fryderyk Wilhelm III pruski, a tron objął syn jego Fryderyk Wilhelm IV. Początki jego panowania obudziły wielkie nadzieje na przyszłość. Król powołał generała von Boyen na ministra wojny, prof. Arndtowi przywrócił katedrę w Bonnie, Jahna, siedzącego pod dozorem policyjnym we Fryburgu (nad Unstrut), uwolnił, winowajcom politycznym udzielił amnestyą. Równie łagodnie postępował w sprawach kościelnych.

Wszyscy oczekiwali jednak po nim konstytucyi. Tu dopiero powinno się okazać o ile Fryderyk Wilhelm IV był wolnomyślnym. Już w czasie hołdów, składanych mu z powodu objęcia władzy, można się było przekonać, że Wilhelm IV okaże się silniejszym od swego ojca



Fryderyk Wilhelm IV.

i oprze się na własnéj woli. Niecierpliwość oczekiwania objawiła się w dwóch ulotnych pisemkach, które się w początku 1841 roku ukazały p. t. „Zkąd i dokąd?" jakotéż „Odpowiedź na cztery pytania przez Prusaka;" zasadniczą treścią obu było żądanie powszechnego przedstawicielstwa narodowego.

W sierpniu 1842 roku zwołano sejmy prowincyonalne do Berlina; zdawało się, że będzie to początkiem reprezentacyi narodowéj, przekonano się jednak wkrótce, że cała działalność sejmów ograniczyła się do obrad nad projektami. Nie da się zaprzeczyć, że rząd okazywał dobrą wolę: złagodzono nieco cenzurę pism, książki, przekraczające 20 arkuszy, uwolniono całkiem od cenzury, cofnięto niektóre postanowienia, dotyczące stowarzyszeń gimnastycznych. Szczególniejszą uwagę zwrócono na koleje żelazne i wzmocnienie związku celnego. Wszystko to jednakże nie przytłumiło żądań szerszego udziału w sprawach państwowych, ulepszenia stosunków kościelnych, niezależności sądów i t. d. Od roku 1845-go poczęły się sypać petycye, ale rząd starannie je odsuwał, o ile dotyczyły stosunków politycznych; petycye nie ustawały, składając świadectwo, że materyału zapalnego nie braknie i w Prusiech. W kołach rządowych zajmowano się kwestyą parlamentu, wreszcie (3-go lutego 1847 roku) ukazał się patent królewski, dozwalający na zwoływanie sejmów prowincyonalnych w jeden wspólny, ile razy wypadnie radzić nad budżetem, podatkami i t. p. Nie zadowoliło to nikogo, tém bardziéj, że takiego zgromadzenia rząd nie chciał uważać za reprezentacyą narodową. Wytworzyła się opozycya. Hr. Maksymilian Schwerin (1804 — 1877) proponował podanie adresu z prośbą o rozszerzenie praw. Wilhelm odpowiedział spokojnie, że tego, co zrobił, nie uważa za doskonałość i przyjmie w tym względzie wszelkie petycye i projekta.

Opozycya poczęła się skupiać; do grupy téj należeli Dawid Ludwik Hanseman (1790—1864), Camphausen (ur. 1803) i von Vincke (1811—1875). Przy żądaniu 30 milionów na budowę wschodniéj linii kolei żelaznéj, posiadającéj wielkie znaczenie dla Prus, rząd odniósł porażkę. Dnia 26-go czerwca zamknięto pierwszy sejm zjednoczony, który mało przyniósł pożytku.

W polityce zewnętrznéj wytyczną linią niejako stanowiły stosunki względem Austryi i Rossyi. Tak stały rzeczy, kiedy w zimie z roku 1847 na 1848 wybuchnął głód na Szlązku i wiele ofiar zabrał. Dnia 17-go lutego 1847 roku obradowały właśnie komisye zjednoczonych sejmów nad projektem prawa karnego, kiedy z Francyi nadeszła wiadomość o rewolucyi lutowéj. Obrady sejmu zakończono.

W Austryi panowała gniotąca cisza, narody drzémały umysłowo. Czuł to najlepiéj sam Metternich nawet, że z „systemem" jego daléj iść nie można, ale brakło wszystkim silnéj woli, ażeby zardzewiały mechanizm usunąć. Siły przyrodzone kraju były niezużytko-

wane, przemysł i handel idące samopas, szkoły zacofane w ręku jezuitów, skarb pusty.

Niebezpieczeństwo zbliżało się już od roku 1840-go. Rozbudzony duch demokratyczny w Węgrzech znalazł oparcie w piśmie Pesti hirlap, wydawaném przez Lajosa Kossuth'a (ur. 1802), który był solą w oku arystokratów, a duszą młodzieży.



Lajos Kossuth.

W Czechach rozpoczęła się także fermentacya. Jeszcze w 1831 roku Kolarz utworzył stowarzyszenie literackie, składające się z 15-tu członków, które około roku 1847 już liczyło ich 1,700. Stany czeskie wystąpiły jeszcze w roku 1845 z memoryałem, w którym wyliczano dawne wolności i prawa, żądając ich przywrócenia.

Najniebezpieczniéj rozwinęły się stosunki w Galicyi. Rozruchy rozpoczęły się w wolném mieście Krakowie, mała załoga austryacka cofnęła się wobec tłumów powstańców, a miasto ustanowiło rząd narodowy. Niedługo to trwało, gdyż Kraków został zbombardowany i zdobyty, ale przez to nie uśmierzyły się niepokoje. W Tarnowskiém krwawe gody wyprawiali chłopi. Metternich wcielił Kraków do Austryi, zostawiwszy swój „system" na boku; nic nie pomogły projekty Anglii i Francyi. Zresztą i jego stanowisko chwiać się poczęło; stronnictwo niezadowolonych, nietylko istniało u różnych narodów, lecz wytworzyło się nawet na dworze pod wpływem arcyksiężnéj Zofii.

W państwach niemieckich powoli kształtowało się pojęcie jedności, równocześnie budziły się demokratyczne i republikańskie marzenia zupełnie bezcelowe, fanfaronada przy szklance piwa, szczególniéj w prowincyach nadreńskich i na południu, poprostu zabawka w hasła, importowana z Francyi. We wszystkie sprawy, nawet religijne, wtrącono nieco polityki, a niepokoje tam i ówdzie świadczyły o jakiéjś powszechnéj fermentacyi. W Saksonii ruch niemiecko-katolicki przybrał szersze rozmiary, tak, że rząd zabronił zgromadzeń; posypały się protesty, aż wreszcie przyszło do wybuchu. 12-go sierpnia 1845 r. przybył do Lipska brat Augusta II, ks. Jan, uważany za sprężynę złego, skutkiem czego przyszło do krwawych rozruchów i starć, które zakończyły się więzieniem i procesami. Zaostrzono dozór nad prasą i stowarzyszeniami, lecz nie zmieniło to usposobienia ludności; panujące w roku 1846 na 1847 niezadowolenie i wzburzenie spotęgowało się skutkiem zubożenia i stagnacyi w kraju.

W Bawaryi warunki składały się także niepomyślnie. Ludwik I-szy schodził powoli z wybranéj drogi i stronnictwu katolickiemu pozwolił się wzmocnić. Wichrzenia trwały prawie nieustannie do roku 1846-go. W tym czasie wystąpiła osobistość, która nie pozostała bez wpływu na bieg wypadków. Lola Montez (ur. 1820 r. w Szkocyi), tancerka, przybywszy do Monachium (1846), potrafiła zdobyć serce króla, który ją tytułem hrabiny von Landsfeld obdarzył. Ministeryum nie chciało podpisać indygenatu, skutkiem czego musiało ustąpić. Nowomianowana hrabina zdołała rozjątrzyć przeciwko sobie ludność, Ludwik więc zmuszony był usunąć ją niejako z widowni, nie pozbawiając jednak łask swoich.

W tym czasie rozwinęła się tak zwana kwestya szlezwicko-holsztyńska. W roku 1815 Szlezwik przyłączono do Danii. Lu-

dność duńska dążyła do przewagi. Niemcy trzymali się odpornie. Krystyn VIII uznał język duński jako powszechnie urzędowy. Do zawikłań przyczyniła się jeszcze kwestya następstwa tronu. Krystyn miał syna i brata bezdzietnych. Z wymieraniem linii męzkiéj, tron



Lola Montez.

w Danii przechodził do żeńskiéj; w Holsztynii, według praw niemieckich, miała panować linia książąt Augustenburg,—powstało więc pytanie: co będzie ze Szlezwikiem? Interesowało to najbardziéj Niemców; Duńczycy oczywiście myśleli tylko o nierozerwalności. W roku 1844-ym stany księstwa podały adres do króla, żądając nierozerwal-

ności, na co król odpowiedział przyrzeczeniem, że dołoży do tego wszelkich starań.

Odpowiedź ta wywołała oburzenie; Niemcy pragnęli pozostać Niemcami, nie chcieli nic wiedzieć o jedności duńskiéj. Wytoczono tę sprawę na sejm rzeszy; interesowano się nią powszechnie, mówiono o potrzebie zaradzenia—ale nic nie zrobiono; świadczyło to z jednéj strony o obudzeniu się i spotęgowaniu idei jedności niemieckiéj, z drugiéj o bezsilności państw niemieckich. Tymczasem w Danii trwał ucisk Niemców aż do śmierci Krystyna 20 stycznia 1848 roku.

W Szwajcaryi rada związkowa okazała się także bezsilną w walce z jezuitami i stronnictwem radykalném. W roku 1841 kanton Argowia zmienił swoję konstytucyą; ultramontanie okazali się w mniejszości, co wywołało zaburzenie, a wkońcu zniesienie klasztorów i konfiskatę dóbr kościelnych. Wmięszała się w to Austrya, o ile klasztory należały do fundacyi Habsburgów i Argowia musiała trzy z nich restytuować. Ledwie się ten spór ukończył, katolickie stronnictwo w Lucernie (24 października 1844 r.) przywołało jezuitów. Niezadowoleni połączyli się z innymi kantonami i rozpoczęły się utarczki domowe.

Wypadki te powołały do życia związek, p. t. Sonderbund kantonów, przeważnie katolickich. Rada państwa pragnęła na wniosek Zurychu rozwiązać „Sonderbund," lecz większość nie przystała, dopiero rada związkowa 20 lipca 1847 roku rozwiązała go i postanowiła wydalenie jezuitów. Związkowi okazali opór, przyszło do starcia i pokonania „Sonderbundu."

W Anglii rozwijały się wypadki dziejowe z pewną regularnością. Stanowisko ministeryum już od początku 1841-go roku traciło wszelką podstawę, głównie wskutek niezręcznéj polityki finansowéj. Parlament na wniosek Roberta Peel'a udzielił ministrom votum nieufności, a na czele ministeryum torysów stanął wnioskodawca. Zwrócił on przedewszystkiém uwagę na potrzebę usunięcia jakotéż zmniejszenia strat materyalnych i nędzy powszechnie panującéj. Zniżono więc przedewszystkiém cło od zboża (corn-law). Peel pracował razem z Gladstonem nad zbadaniem źródła pauperyzmu, reformą celną i handlem. Przekonano się, że co do nauki ofiarność wielkich fabrykantów była znaczną, wogóle jednak położenie robotników było fatalne, dzieci po większéj części nie umiały ani czytać, ani pisać. Parlament upo-

ważnił rząd do wprowadzenia inspektorów fabrycznych i zabronienia dzieciom pracy przed dziesięciu laty.

W Irlandyi nie dał się żaden ład wprowadzić. Nieurodzaj w 1841 roku ściągnął w następnych latach straszną nędzę. O'Connel, dążący do odegrania roli politycznéj, zgromadzał ludność na meetingi i utrzymywał ją ustawicznie w podburzeniu. Rząd zdecydował się wreszcie uwięzić agitatora. Sąd przysięgłych skazał go (w maju 1844 roku) na rok więzienia i 2,000 funtów kary; izba lordów uwolniła go jednak. Rola jego polityczna była już odegraną. Wyjechał on za granicę i w maju 1847 roku zmarł w Genui. W sprawie religijnéj udało się Peel'owi wyjednać dla seminaryum w Maynooth większą zapomogę i pozyskać środki na założenie trzech wyższych zakładów naukowych.

Liga antizbożowa (Anticornlaw ligue) pod przedwodnictwem Cobdena, Foxa i Bright'a pracowała wytrwale nad szerzeniem zasad wolnego handlu, szczególniéj nad zniesieniem ceł od zboża. Rok 1847 przyniósł znowu nieurodzaj i głód; posłużyło to powodem lidze do zwiększenia swojéj działalności, przy pośrednictwie prasy i pism ulotnych.

W mowie 19 stycznia 1846 roku Peel zapowiedział dalsze reformy; na czele stał projekt częściowego zniżania ceł zbożowych w ciągu trzech lat; inne produkta spożywcze miały mieć wolny dowóz, cło na wełnę, bawełnę i len miało być usunięte. Z powodu przejścia w parlamencie praw wyjątkowych dla Irlandyi, musiał jednak Peel stanowisko swoje ustąpić whigom, na czele których stanął Palmerston.

Nowy rząd mało przyniósł pomocy Irlandyi. W celu zabezpieczenia ludności od głodu zakupiono wiele pszenicy, ale były to półśrodki tylko. Nędza wzrastała ustawicznie, a z nią niepokoje w kraju i zabójstwa z powodu zatargów agrarnych. W dodatku zastój ogarnął przemysł, co przeszło 100,000 robotników pozbawiło chleba. W takich okolicznościach zebrał się 23 listopada 1847 roku nowy parlament, który wybrał komisyą dla zbadania przyczyn kryzysu handlowego, a w lutym 1848 roku odrzucił proponowane podniesienie podatku.

Polityka zagraniczna w tym czasie była nader ruchliwą; objęto w posiadanie Nową Zelandyą, prowadzono wojnę z Chinami, wznowiono wojnę w Afganistanie i brano udział w różnych sprawach europejskich. Najwięcéj zajęcia budziła walka z Chinami. Anglicy żądali koniecznie wolnego wstępu dla opium, Chińczycy chcieli zamknąć

porty przed trucizną. Z początku ministeryum Melbourne'a traktowało tę sprawę jak prywatną, w końcu jednak przyszło do wojny; Anglicy posunęli się aż pod Nanking i zmusili Chińczyków do pokoju, skutkiem którego otwarto dla handlu jeszcze dwa porty i zapłacono



Ibrahim-pasza.

Anglikom 27 milionów dolarów kosztów wojennych. Co prawda, wojna ta nie przyniosła wiele zaszczytu Anglii.

Po zwycięztwie Ibrahima-baszy pod Nisibem 24 czerwca 1839 roku wyszła na jaw znowu kwestya wschodnia. W tym samym czasie zmarł sułtan (30 czerwca), na tron wstąpił Abdul-Medżid

(ur. 1823 roku), który na powitanie otrzymał wiadomość, że wielki admirał Achmed Fewzi przeszedł na stronę Mehemeda Alego, przy pomocy floty francuzkiéj, stojącéj przy wejściu do Dardanelów na kotwicy.



Sułtan Abdul Medżid.

Wice-król kazał wszędzie uroczyście obchodzić wstąpienie na tron Abdula, złożył prezenty hołdownicze, ale mimo to żądał Egiptu, Syryi i krajów sąsiednich. Potrzebę usunięcia panującéj dynastyi odczuwał także naród, wierząc ślepo, iż Mehemed Ali powołany jest przez Allaha do wielkich rzeczy. W całą tę sprawę wmięszała się jednak Europa.

Francya stanęła po stronie wice-króla; Rossya podtrzymywała słabą dynastyą, Anglia zaś i Austrya pragnęły wzmocnić Turcyą, ażeby Rossyą w szachu trzymać. W roku 1840 zebrał się w Londynie z inicyatywy Austryi kongres, który wystosował do Porty notę; Francya żądała Syryi i Egiptu dla swego protegowanego. Anglia, Rossya, Austrya i Prusy zawarły 15 lipca poczwórne przymierze w obronie nienaruszalności Turcyi i żądali zwrotu Syryi. Wice-król nie zastoso-



Ben Mohamed Szamil.

wał się do żądań. Przyszło do wojny, która zakończyła się niepomyślnie dla wice-króla: musiał flotę i Syryą zwrócić, jakotéż zobowiązał się płacić pewną daninę. Utrzymał się tylko przy zarządzie paszałykatu, a następcy jego mieli każdorazowo starać się o firman, potwierdzający władzę. Dnia 13-go lipca 1841 roku zawarto umowę, na mocy któréj okrętom wojennym zabroniono przepływać przez Bosfor i Dardanele. Porta tryumfowała, ale wewnątrz wszystko zostało po dawnemu; piękne reformy ugrzęzły w kancelaryach; tu lub ówdzie podnosiły

się gorące głowy, które wojsko ochładzało. Nawet z Grecyą stosunki stanęły na stopie nieprzyjaznéj.

Naród, tyle razy wyśpiewany w pieśni i podziwiany, okazał się niezdolnym do zorganizowania małego państewka na trwałych podstawach; przywódcom brakło zrozumienia całości państwowej i pojęcia obowiązków. Wtrącanie się państw, gwarantujących 60-cio milionowy dług, ustawiczna zmiana ministrów, nieurodzaje, trzęsienia ziemi, zastój w handlu—wszystko to pomnażało tylko kłopoty państwowe. Żądanie praw konstytucyjnych stawało się coraz bardziéj naglącém, aż przyszło wreszcie do tego. Nie uspokoiło to jednak kraju, w którym walczyły przytém z sobą wpływy russkie, angielskie i francuzkie. Z Turcyą ułożyły się stosunki najgorzéj, aż skończyło się zamknięciem Dardanelów dla handlujących okrętów greckich i dopiero wmięszanie się w tę sprawę Cesarza Mikołaja spór zażegnało. Wogóle coraz mniéj zajmowano się Grecyą; między rokiem 1848 a 1849 wszystkie państwa i u siebie miały dużo roboty.

W Rossyi kwestya usamowolnienia włościan nie postąpiła naprzód; komisya, wybrana w roku 1839 przyszła do przeświadczenia, że stosunki jeszcze na takie próby nie pozwalają. Właściciele otrzymali jeno pozwolenie uwalniania ich z poddaństwa w razie własnéj dobréj woli.

W stosunkach politycznych interesy Rossyi i Anglii krzyżowały się ustawicznie na Wschodzie: w Carogrodzie, Chinach, Afganistanie i zaostrzały się coraz bardziéj. Wpływy angielskie widoczne były także w stosunkach górali kaukazkich z Rossyą. Aż wreszcie w roku 1839-ym znalazł się wódz Ben Mohamed Szamil (ur. 1797 r.) który potrafił zjednoczyć kilka plemion do walki z Rossyą.

ROZDZIAŁ V.

Państwa południowo-romańskie i Francya do rewolucyi lutowéj.

Wyliczanie pojedyńczych wypadków historycznych z dziejów wewnętrznych Hiszpanii byłoby rzeczą niewdzięczną, gdyż w tym wirze stronnictw i dążności samolubnych brakuje wszelkiéj kierowniczéj myśli państwowéj. Po zwycięztwie Espartera Krystyna wyjechała do Francyi, zwycięzca został regentem, pomimo protestów królowéj. Sprawował on rządy po żołniersku. Jednym z pierwszych postanowień kortezów, składających się przeważnie ze stronnictw gwałtownych (exaltados), było zagarnięcie dóbr kościelnych, a wyznaczenie duchowieństwu 5 milionów talarów. Nie poprawiło to finansów, a rozgoryczyło stronnictwo katolickie. W grudniu 1849 roku wybuchło powstanie na korzyść Krystyny pod wodzą Narwaeza, Prima i Serrano, którzy usunęli Espartera, wybrali nowe ministeryum, a Izabelę, 13-letnią dziewczynkę, ogłosili za pełnoletnią, która téż natychmiast powołała matkę. Walki jednak wewnętrzne trwały ciągle. Potrzeba było wreszcie ożenić młodą królowę; Krystyna pragnęła księcia francuzkiego, Rossya, Austrya, Anglia i Prusy oponowały, obawiając się przewagi wpływów francuzkich. Zdobywca ręki królowéj znalazł się w osobie syna Don-Carlosa, księcia Asturyi. Rok 1847 upłynął w nieporozumieniach między królową, a jéj matką; pożycie małżeńskie młodéj pary złożyło się najgorzéj; ministrowie zmieniali się ustawicznie, aż wreszcie Narwaez objął kierownictwo.

W podobny sposób rozwijały się wypadki w Portugalii. W 1842 r. wybuchło powstanie pod wodzą ks. Terceira i wielkiego mistrza masonów portugalskich Cobral'a, które zdołało przywrócić konstytucyą 1826 roku. Nowy rząd trwał tylko cztery lata; w Coimbra i Lizbonie przyszło znowu do walki z opozycyą, uformował się inny gabinet na to tylko, ażeby miejsce swoje ustąpić. Walka domowa zakończyła się dopiero z chwilą wkroczenia wojsk angielskich, francuzkich i hiszpańskich w czerwcu 1847 roku, ale spokój trwał tylko pół roku.

Poważniéj stały rzeczy we Włoszech. Tu przynajmniéj w zapalonych głowach tkwiła myśl zjednoczenia. Wolnomyślni pod wo-

dzą Mazziniego święcie w to wierzyli, że chwila wyzwolenia nadchodzi. Ksiądz Vincenzo Gioberti radził nawet w broszurze swojéj, ażeby papież stanął w obronie idei zjednoczonych Włoch. Dnia 17-go czerwca 1846 roku wystrzały armatnie z zamku św. Anioła obwieściły światu, że obrano nowego papieża, był to hr. Maria Mastai Ferreti (1791—1878), który jako Pius IX na tronie zasiadł. Nowy pa-



Generał Serrano.

pież zdawał się iść za myślą ks. Gioberti i usunął nieład, legatom dał łagodniejsze instrukcye, utworzył rodzaj ministeryum, złożonego z księży i ludzi świeckich, zorganizował nawet straż przyboczną z obywateli.

Wywołało to powszechny podziw w całéj Europie. Austrya patrzyła z niedowierzaniem na to i korzystając z fikcyjnych praw zajęła

Ferrarę. Papież wysłał natomiast kardynała do Florencyi i Turynu w kwestyi uregulowania ceł z Austryą, co nie mało zdziwiło Metternicha, który też nie omieszkał ściśléj się związać z Parmą i Modeną. Poszły więc z jednéj strony niezadowolenia, z drugiéj dojrzewały marzenia o jedności Włoch, które Metternich lekceważył, uważając Włochy tak samo, jak i Niemcy za „pojęcia geograficzne."

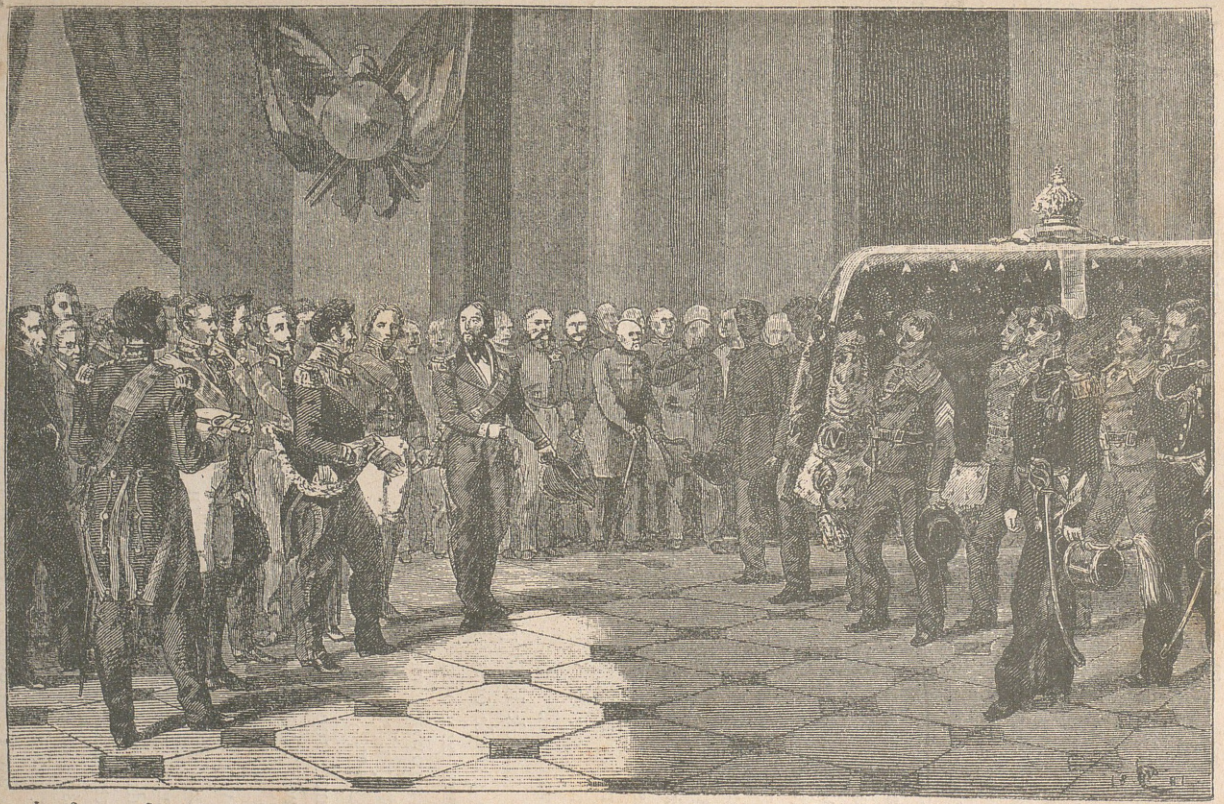
Krwawe rozruchy przekonywały dopiero, że niezadowolenie rosło z dnia na dzień. Nawet w Sycylii wybuchło powstanie, a przy-



Hrabia Cav[illegible]

wódcy jego żądali samorządu. Jakkolwiek niepokoje zakończyły się zwycięztwem, król Ferdynand nadał Neapolowi konstytucyą; rząd prowizoryczny w Palermo żądał samodzielności dla Sycylii.

Rozruchy sycylijskie w inném miejscu wznieciły pożar; na jedném ze zgromadzeń hr. Cavour (ur. 1810 r. w Turynie) postawił wniosek, ażeby prosić Karola Alberta o konstytucyą. Król się zgodził, a konstytucya była powitaną z wielką radością, nie wyłączając stronnictwa Mazziniego (8-go lutego 1848 roku). Taki sam nastrój



1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9.

1. Guizot.—2. Thiers.—3. Generał Athalin.—4. Generał Bertrand.—5. Ks. Orleański.—6. Ks. de Nemours.—7. Ludwik Filip.—8. Marszałek Soult.—9. Ks. de Joinville.

Przeniesienie zwłok Napoleona I-go do Domu Inwalidów.

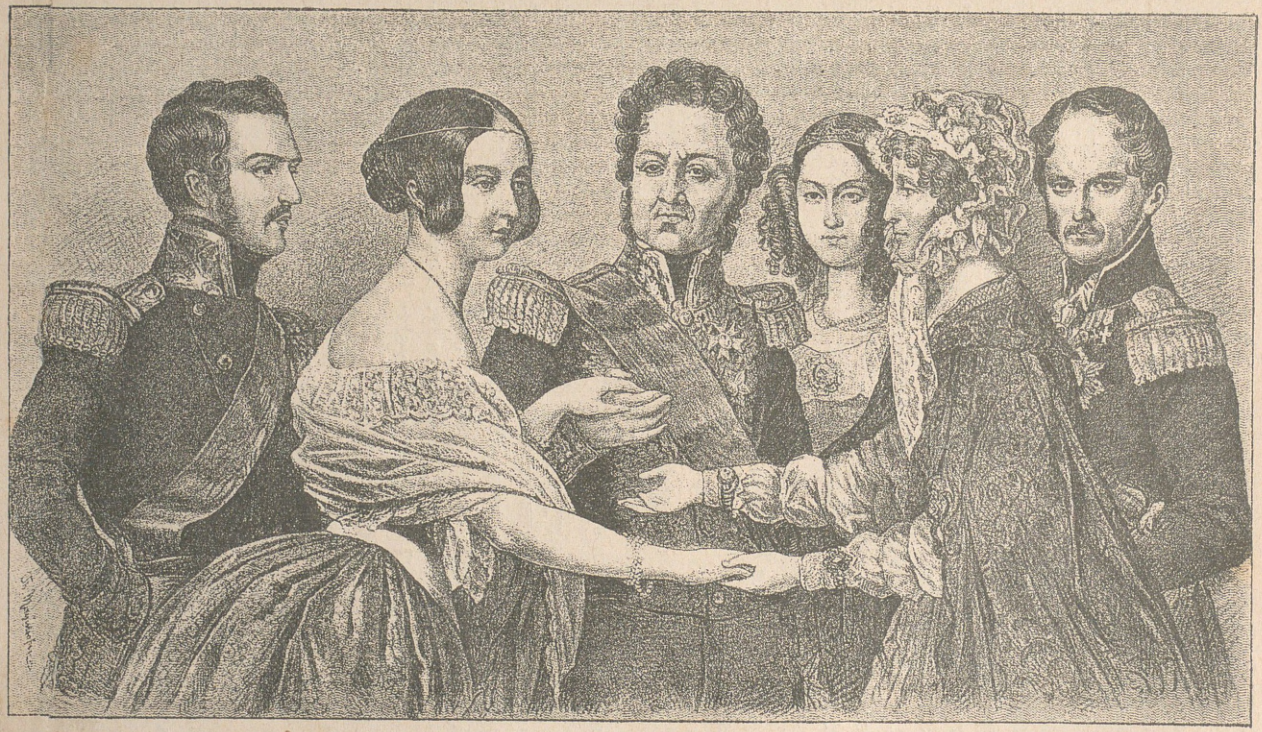
panował w Toskanii, a nawet w Rzymie. W Wenecyi i Lombardyi szło wszystko po staremu.

Francyi i tym razem przypadło w udziale podłożenie ognia pod materyał palny. Niepowodzenie jéj w polityce wschodniéj i poczwórne przymierze nastroiły nader wojowniczo naród francuzki. Prassa napadła na Niemcy, które nie pozostały dłużne w odpowiedzi. Rząd nakazał uzbrojenie się, zapowiedział nową porażkę i zażądał kredytu na fortyfikacyą Paryża. Skończyło się jednak na hałasie. Jedynym czynem było wystosowanie noty, że Francya nie zgadza się na usunięcie Mehemeda Alego z Egiptu. Śmieszne te pobrząkiwania szablą skończyły się na tém, że król rozwiązał gabinet, a na czele nowego stanęli Soult i Guizot (29 października 1840 roku). W grudniu t. r. odbyło się przeniesienie zwłok Napoleona I-go do kościoła Inwalidów.

Gabinetowi Soult-Guizot przypadło zadanie doprowadzenia do porządku finansów, gdyż niedobór z roku 1840 wynosił 412 milionów franków. W dodatku do ciągłych zaburzeń i niepokojów śród ludności różnych warstw, rząd znalazł się w niespodziewanym kłopocie: umarł następca tronu Ferdynand Filip. Nowe izby miały więc uregulować sprawę następstwa tronu. Ponieważ „hrabia Paryża" liczył dopiero czwarty rok, postanowiono zatwierdzić regenturę drugiego syna królewskiego.

Rok 1843 przeszedł względnie spokojnie. Abd-el-Kader został do granic odsunięty; z Anglią zawiązał się przyjazny stosunek, skutkiem czego królowa Wiktorya z księciem Albertem przybyli do Eu, co spowodowało rewizytę króla, która nie obyła się bez demonstracyi legitymistów.

Wogóle położenie rządu nie było świetne. Zamieszki komunistyczne i socyalistyczne szerzyły się coraz bardziéj; w izbach i w literaturze napadano na istniejący stan rzeczy, a duch republikański budził się wszędzie. Sesye 1846 roku okazały się bardziéj sprzyjające rządowi, który zdołał nakoniec wytworzyć sobie większość. Ale równocześnie stanęła na porządku kwestya potrzeby zmiany prawa wyborczego. Dotychczasowy porządek wyborczy umożebniał najrozmaitsze nadużycia, od których nie byli wolni nawet ministrowie. Nowy projekt zmniejszał przedewszystkiém census do 100 franków i powiększał ilość posłów z 459 na 538. Pomimo przeprowadzenia go większością stu głosów, po stronie niezadowolonych była nietylko większość narodu, ale i najlepsze siły umysłowe.



Książę Albert. Królowa Wiktorya. Ludwik Filip. Ludwika, królowa belgijska. Marya Amalia, królowa francuzka. Leopold, król belgijski.

Powitanie królowéj Wiktoryi w Eu przez Ludwika Filipa.

W tym czasie agitacya socyalistyczna wzmagała się coraz bardziéj, podniecana rozruchami włoskiemi; ale rząd zdawał się być najlepszych nadziei, pomimo, że rozgoryczenie opozycyi dochodziło do tego, iż ganiono każdy czyn rządu—nawet zwycięztwa nad Abd-el-Kaderem. Administracya, finansowość, zwiększanie się długu państwowego, zachowanie się względem Szwajcaryi—wszystko to dostarczało niewyczerpanego materyału do niezadowolenia, przybierającego charakter wzburzenia umysłów w Paryżu. Tajemne stowarzyszenia rozpoczęły swoje czynności; w klasie robotniczéj wciąż wrzało, jakotéż pośród młodzieży uniwersyteckiéj, z powodu zamknięcia wykładów niektórych profesorów. Król jednak i Guizot niebezpieczeństwa nie dostrzegali, chociaż widział je dobrze ambasador pruski, porównywając rząd „mieszczańskiego króla" do nakręconego zegarka, który idzie, gdyż nakręcony, ale nanowo nakręcić się nie da, bo kluczyk zgubiono.

Pisał on o tém 13-go lutego, a w kilka dni potém już się rozpoczęły zbiegowiska ludowe, żądając reform; rząd uczynił demonstracyą wojskową, grożąc poniekąd użyciem siły, a jednocześnie prowadząc rokowania. Rano 22-go lutego ulice zaroiły się niezwykle; studenci i robotnicy ciągnęli do pałacu Bourbonów, wołając: „Niech żyje reforma! Precz z Guizot'em!" — jednocześnie posypały się kamienie na gmach ministeryum spraw zewnętrznych.

Była to już przygrywka do rewolucyi; ludność gromadziła się coraz bardziéj przed pałacem Bourbonów i w ulicach sąsiednich, w niektórych miejscach zaczęto już budować barykady, szczególniéj w ulicach bardziéj zaludnionych, jak St. Antoine, St. Martin i inne, a w redakcyi „Reformy" odbywały się narady. Trwało to do rana 23 lutego. Żądano usunięcia Guizot'a, który zresztą i sam był zdecydowany ustąpić, proponując objęcie ministeryum hr. Molé. Usunięcie się Guizot'a wywołało powszechną radość, mieszczanie uiluminowali miasto; inaczéj zachowywali się jednak robotnicy i młodzież, ci przygotowali się do walki na barykadach, zamiast brania udziału w iluminacyi.

Molé daremnie jednak usiłował uformować ministeryum—brakło chętnych do objęcia teki. Król namyślał się, a rozruchy przybierały coraz większe rozmiary. Batalion piechoty zatrzymał tłum, dążący do ministeryum spraw zewnętrznych; przyszło do przemówienia się z wojskiem, a kiedy rozjuszony robotnik pragnął jednemu z oficerów zapaloną pochodnią podsmolić brodę—padły strzały i kilkunastu ludzi [illegible] zostało zabitych.

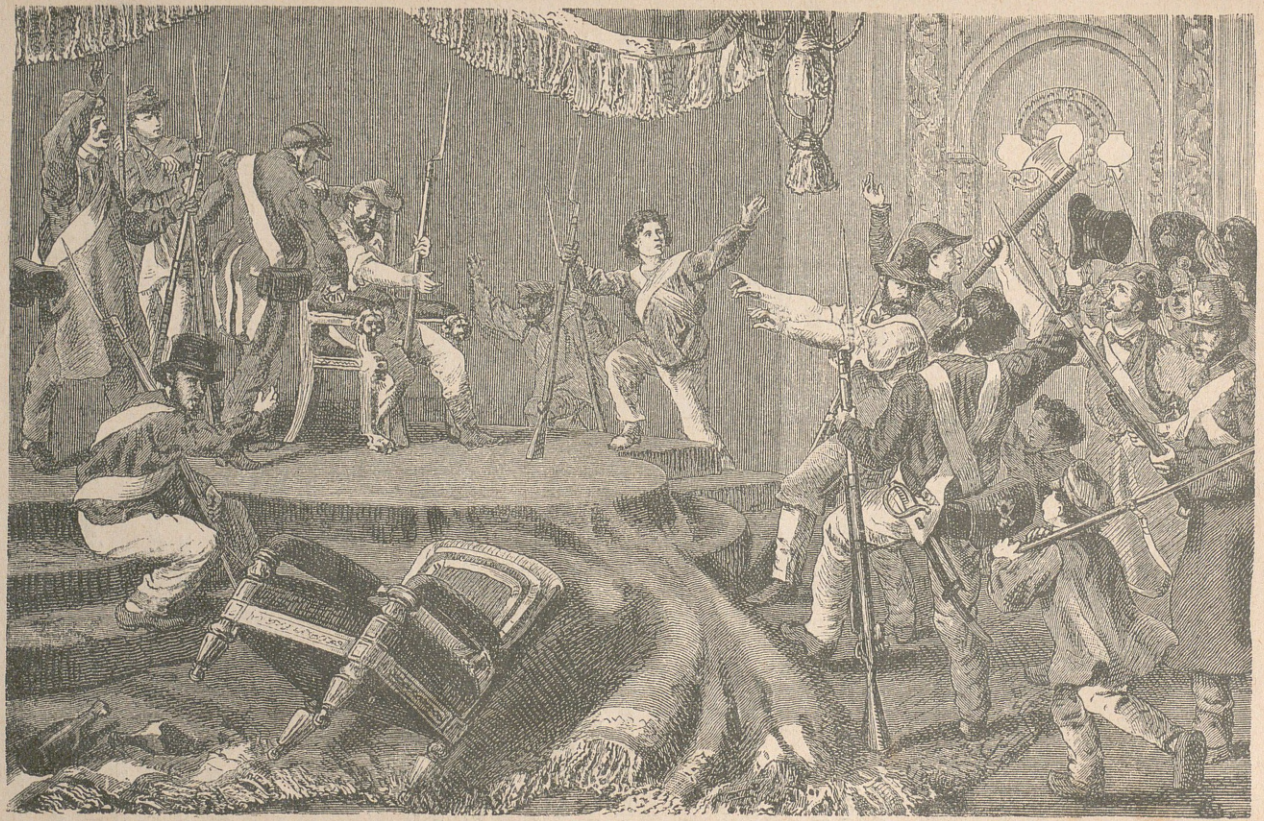


Wybuch rewolucyi lutowéj.

Przewódcy rozruchów urządzili demonstracyą. Umieszczono trupy na podniesieniu, zapalono przy nich pochodnie, a tłum, wołając: „Zemsta! zemsta! mordują nas!"—począł się poruszać przez bulwary ku dzielnicom robotniczym. Z kościoła St. Germain aux Prés uderzono na trwogę.

O godzinie 4-éj rano 24-go lutego utworzył dopiero Thiers nowe ministeryum, lecz było już zapóźno. O 10-éj godzinie ratusz już był opanowany, a Caussidière, członek reformy, zamianowany dyrektorem policyi. Uspokojenie tłumu, szczególniéj w dzielnicach robotniczych, stało się niemożebném. Zrobiona przez króla próba osobistego przemówienia do tłumu, nie powiodła się. Niezdolny do żadnego kroku, pozbawiony energii i woli, zrzekł się tronu. Zaledwie rodzina królewska opuściła Chateau d'Eau i udała się do St. Cloud, kiedy do pałacu wtargnęły tłumy i rozpoczęły dzieło zniszczenia. W salach, ogołoconych z ozdób artystycznych, łobuzy paryzcy tańczyli z ulicznicami, śpiewali Carmagnolę, a porwawszy tron, wlekli go z barykady na barykadę, aż spalili nareszcie na placu Bastylii.

Przed podpisaniem jeszcze zrzeczenia się tronu, przedstawiciele „Reformy" utworzyli rodzaj parlamentu, który uchwalił sformowanie rządu tymczasowego, utworzonego z woli narodu. Żądał tego także Filip Ledru-Rollin (1808—1874) w izbie. Posiedzenie przerwane było wtargnięciem zbrojnego tłumu, wołającego: „Precz z izbami! Niech żyje rzeczpospolita!" Część posłów usunęła się z sali, pozostali republikanie, a Ledru-Rollin wymienił nazwiska osób, już poprzednio wybranych; wybór przyjęto przez aklamacyą tłumu, który na czele doboszów i chorągwi udał się do ratusza. Socyalista Ludwik Blanc (ur. 1813) zażądał udziału w rządzie dla siebie, dla kierownika „Reformy" i „National," jakotéż dla robotnika Alberta; ten ostatni otrzymał urząd bez teki, inni zadowolnili się tytułem sekretarzy. Rząd tymczasowy życzył sobie, ażeby sam naród wybrał formę państwową i wybrano rzeczpospolitą, a „samowładny lud" Paryża powitał ją z radością.



Tłumy ludności paryzkiéj w sali tronowéj w Tuilleryach.

ROZDZIAŁ VI.

Prądy i kierunki umysłowe między dwiema rewolucyami.

Mówiliśmy, że samopoznanie polityczne rozwijało się coraz bardziéj w młodém pokoleniu i wpływało na umysły społeczeństw. Wpływ ten objawił się we wszystkich państwach europejskich w różnéj formie. Narody pragnęły brać same udział w prowadzeniu polityki, a usiłowania te najbardziéj rozwinęły się wtedy właśnie, kiedy rządy walczyły najusilniéj o niepodzielność władzy panujących.

We wszystkich wybitniejszych państwach europejskich zaznaczyły się dwa kierunki: jedni pracują nad wzmocnieniem samowiedzy narodowéj, drudzy nad zniszczeniem wszelkiego indywidualnego samopoznania.

Obudzenie się uczuć narodowych rozpoczęło się jeszcze przed epoką panowania Napoleona I-go i objawiło się w mglistéj nieco formie w Grecyi, w Niemczech, we Włoszech, ale dopiero rewolucya francuzka nadała samowiedzy politycznéj prawa obywatelskie.

Obok głównych prądów spostrzegało się trzeci, który w obu grupach dostrzedz można było; nosił on nazwę—pesymizmu. Kierunek ten najbardziéj zaznaczył się w upodobaniach do przeczenia wszystkiemu; odejmowało to przedewszystkiém podstawy dla celów najbliższych. W jednych tylko Włoszech dążność do zjednoczenia była tak wielka, że łączyła i skupiała wszystkie stronnictwa.

Wspólny także wszystkim narodom był wzrost dążeń realistycznych, który znajdował poparcie nietylko w naukach, lecz nawet w politycznéj pracy narodów. Romantyzm, dokonawszy swego historycznego zadania, chwiał się wszędzie, chociaż prąd jego był widoczny jeszcze w literaturze, państwie, nawet w kościele. Zadania rzeczywistości karmiły coraz bardziéj ducha stronnictw, rozwijały egoizm w państwach i jednostkach i zachwiały etyczne podstawy społeczeństwa.

Najwybitniéj zjawiska te występowały we Francyi. Kierunek realistyczny zagłuszył zupełnie romantyzm, który zresztą był tu modą tylko. Zasady królewskości we Francyi opierały się na samolubstwie,



La noblesse et la finance.
(Karykatura współczesna).

tak, że śmiało mogłyby złotego cielca mieć za godło. Złoto stanowiło tu potęgę, ono rozstrzygało w stosunku towarzyskim, ważyło w polityce, było skalą praw obywatelskich; ono zniszczyło dawną szlachtę z rodu, a wytworzyło nową arystokracyą pieniężną, która torowała sobie drogę do wszystkich stanowisk i urzędów. Ten nowy bożek działał uniemoralniająco na całe społeczeństwo; obowiązek i uczciwość

w świecie urzędniczym stały się rzadkością. Ministrowie kazali sobie za pewne usługi płacić. Zaopatrywanie armii nie obywało się bez oszustwa. Demoralizacya taka stała się rodzajem systematu; wszyscy pragnęli udziału w karyerach, a ponieważ państwo nie mogło zadowolić wszystkich, ztąd powstały tłumy malkontentów, którzy radzi byli obalić porządek istniejący, aby w mętnéj wodzie ryby łowić. Tam ludzie byli istną trucizną, która organizm społeczny i państwowy zatruwała, témbardziéj, że oni to właśnie stanowili większość. Nawet uczciwi zkądinąd ludzie, jak Thiers, częściéj rządzili się miłością własną, niż miłością ojczyzny. Ładny frazes starczył za piękną treść.

Takie położenie wyzyskiwała opozycya, często posługując się skandalem, naruszając nawet prywatne życie, dla własnych celów. Drobne mieszczaństwo z początku było nader zadowolone ze swego króla i—jego parasola, témbardziéj, że popularny król zapraszał je nawet na bale dworskie. Niedługo to trwało. Nie znano się wprawdzie na polityce, ale znano się na brzęku frazesu; próżność narodowa rada była upajać się sławą, a tego właśnie brakło,—polityka zewnętrzna źle była prowadzoną, naród zaś rwał się do czynów, spoglądając ku granicy Renu i grożąc Niemcom.

Wykwintne formy towarzyskie, łatwość salonowa zacierały się z wymieraniem staréj arystokracyi, lub usuwaniem się jéj ostentacyjnie od progu salonów mieszczańskiego króla. Wprawdzie dawniejsze społeczeństwo nie było wcale moralniejszém, ale usiłowało przynajmniéj zachować pozory; teraźniejsze oddawało się używaniu z całą chorobliwą swobodą. W literaturze, jak w zwierciedle, odbija się to gorączkowe życie. Zdaje się nieraz, że wszystkie stany, wszystkie jednostki, obie płcie żądają tylko nieograniczonéj wolności; wszędzie mowa o większych prawach, nigdzie o większych obowiązkach. Témbardziéj uwidoczniało się to jaskrawo w narodzie bogato we wszystko uposażonym, że pozbawionym był zupełnie zdolności panowania nad sobą. W kraju, gdzie nowożytna „galanterya" licho odgrywała rolę dawnéj rycerskości, położenie kobiety było nie do zazdrości. Większa część mężczyzn z „dobrego" i „lepszego" towarzystwa uważała kobiety za przedmiot rozrywki i rozkoszy. Wyrodziła się ztąd tak zwana „emancypacya ciała," która dozwoliła kobietom zupełnéj swobody miłości.

Rozpatrując wogóle położenie owoczesne społeczeństwa francuzkiego, trzeba przyznać, że pomimo zdobyczy w dziedzinie sztuki, poezyi i nauki, życie jego było chorobliwém. Uczucia etyczne spospoli-

towały się, pojęcie obowiązku nie istniało prawie; było to pokolenie nerwowe, egoistyczne, żądne używania. Większość sił, mających pracować na przyszłość, była zatrutą.

Zastanawiając się nad prądami nurtującemi w Niemczech do roku 1830-go możnaby je podzielić na dwie części. Pierwszą epokę zamknąć można z 1800-ym rokiem. Charakteryzowała się ona pracą dla ludzkości, nie zaś dla państwa. Najszlachetniejsi mężowie mieli przed sobą ideał tylko, nie troszcząc się bynajmniéj o budowę mostów, któreby ich łączyły z rzeczywistością. Dopiero ku końcowi téj epoki myśli ich poczęły się zbliżać ku ziemi, dzięki politycznym stosunkom.

W drugiéj epoce obce panowanie, jakotéż wpływy romantyzmu poczęły coraz bardziéj budzić samowiedzę narodową. Warunki życia coraz bardziéj przykuwały do teraźniejszości i rzeczywistości. Powoli, w miarę rozglądania się w potrzebach i życiu państwowém, z romantycznego zmierzchu poczęła wyłaniać się idea jedności narodowéj, która wyrażała się raczéj w pragnieniach, niż w świadomości tych stosunków, jakie istniały między północą a południem, między Prusami a Austryą. Nabierano téż przeświadczenia, że marzenia o ludzkości mogą doprowadzić do zmarnowania spuścizny dziejowéj. Godłem niejako stawały się słowa Arndta: „Bez narodu niéma ludzkości, a bez wolnych obywateli niéma wolnych ludzi.” Naród tylko wytwarza ogniwo między jednostką a ludzkością; innego łańcucha niéma i być nie może. Trzeba przedewszystkiém wykształcić naród. Wspólna praca wykształconych w duchu obywatelskim narodów, dążących do celów ludzkich, wykształcić dopiero może obywatelstwo wszechludzkie w przyszłości.

Rola obywateli w życiu państwowém stawała się coraz bardziéj usprawiedliwioną; udział, przyjęty przez naród w walce o wolność, napawał go nadzieją, że nie za trony książąt tylko prowadził walkę. Nadziei nie mogły wykorzenić ani czasy restauracyi, ani reakcyi. Zarysowywał się tedy coraz wyraźniéj ideał jednéj wspólnéj ojczyzny, obraz niewyraźny innego jakiegoś ustroju państwowego; ale wszelka idea budowy nowego gmachu państwowego łączyła się z potrzebą rozwalenia starego. Takiego kierunku nie mogły przyjąć drobne państewka niemieckie — ztąd téż musiała nastąpić pewna reakcya w życiu politycznem.

Tak więc w epoce między rokiem 1815 a 1830 rozwinęły się dwa kierunki: jeden do pewnego stopnia rewolucyjny, dążący do wytworzenia nowego państwowego organizmu, charakteryzujący się przesa-

dą romantyzmu; drugi marzący o Niemczech, a nawet Europie republikańskiéj. Rozwinął się on najbardziéj na południu, w ludzie nie miał zwolenników, chociaż wytworzył podwalinę dla przyszłego stronnictwa demokratycznego. Niezależnie od tych kierunków kształtowały się rozmaite grupy, które plany swoje opierały na marzeniach. Niektórzy, jak Wirtemberczyk Paweł Pfitzer w Korespondencyi między dwoma Niemcami (1836) wprost wskazywał Prusy, jako państwo, które w przyszłości rozwiązanie kwestyi niemieckiéj weźmie w swoje ręce. Prąd republikański nie zapuścił korzeni, pomimo najrozmaitszych demonstracyj; między szlachtą nie miał on także miru.

Jako typowe dla większości można uważać wyznanie wiary Wilibalda Alexis Häring'a, jakie uczynił w swoich Obrazach Wiedeńskich (1833). „Jestem rojalistą — pisał on — gdyż historya uczy mię, że wogóle stare formy monarchij dziedzicznych przy największém możebném bezpieczeństwie własności i bezstronności rządu, zabezpieczają największą równość wszystkim obywatelom, jakiéj jeszcze nie dała żadna rzeczpospolita i największą swobodę myślenia."

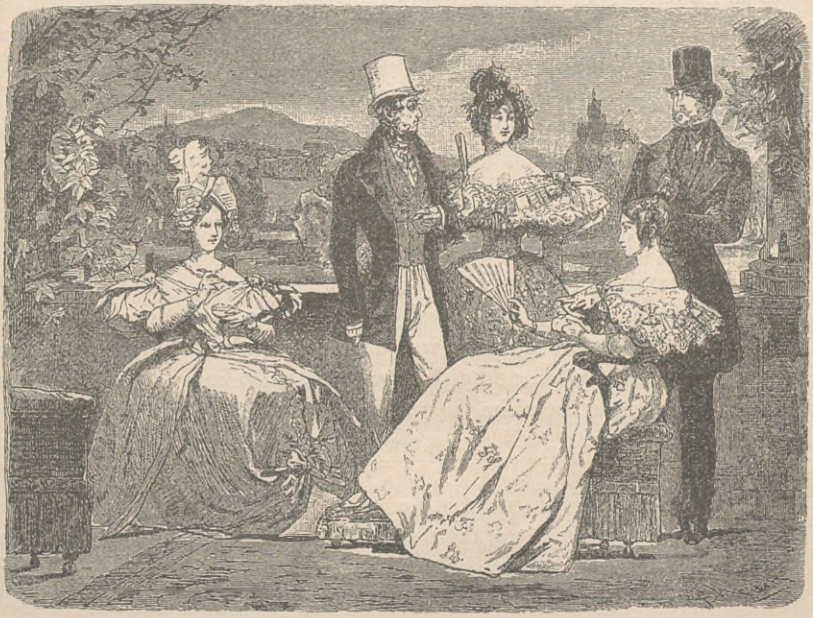
Ruch narodowy postępował ciągle naprzód. Stowarzyszenia śpiewackie, gimnastyków i innych dawały ciągle możność do pielęgnowania uczuć narodowych, ale także do popisywania się tanim patryotyzmem. Idea jedności narodowéj dojrzewała wśród najrozmaitszych warstw, a jednocześnie ustalała się opinia, że tylko Prusy mogą coś w tym kierunku uczynić.

Duch realizmu zaznaczał się w opoce téj coraz bardziéj i to nietylko w dziedzinie polityki, nauki, poezyi, piękna, lecz wogóle w poglądach na życie i świat. Sztuczny spokój restauracyi, przerwany rewolucyą lipcową, otworzył niejako nowy świat pragnień, myśli, uczuć; jedném słowem, ludzie zaczęli się bardziéj liczyć z rzeczywistością; następstwem tego było większe wykształcenie obywatelskie, większa troska o dobrobyt ludności. Powiększał się handel, przemysł, środki komunikacyjne.

Z powiększeniem się dobrobytu szły ręka w rękę zamiłowania materyalistyczne. Tu nader szkodliwym okazał się wpływ francuzki, który oddziaływał za pośrednictwem teatru i literatury; w wyższych sferach spostrzegać się dawało pewne nerwowe usposobienie i zaznaczał się rozdźwięk z moralnością. Połączone z tém osłabienie wiary religijnéj wywołało pewne rozdwojenie etyczne w duchu bajronowskim, wahanie się między tęsknotą do nieskończoności i chęcią wyrafinowa-

nego używania, wytwarzające powoli typ „dzieci wieku." W tych głowach można było znaléźć wszystko: klasycyzm i romantyzm obok skarg bajronowskich; na to, co istnieje, mało zwracano uwagi, każdy budował według swego rozumienia rzeczy, nowe państwa, nowe społeczeństwa i nowe religie. Wewnętrzna fermentacya umysłowa była o wiele silniejszą, niż się domyślano z pozoru.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje położenie żydów. Przeszłość i długowiekowy ucisk wyrobiły w nich to, że poza sferą rodzin-



Mody wiedeńskie 1835 roku.

nego życia i religii większość nie miała żadnych pragnień. Egoizm i cześć dla złota—w ten sposób możnaby ich scharakteryzować. Cały pochód historyczny ludzkości, walki obywatelskie i narodowe były dla większości obojętne; przed złotem tylko podnosili oni głowy lub schylali karki. Nic dziwnego, odsunięci od reszty społeczeństwa, niezwiązani z niém niczém, musieli pokochać wreszcie pieniądz, który dawał im stanowisko i środek, wyróżniający ich z pośród ciemnych współwierców.

W sferach wykształconych żydów działo się prawie jeszcze gorzéj; prześladowani przez swoich, widzieli wszystkie drogi do pracy zamknięte przed sobą, musieli walczyć nie tylko z przeszkodami państwowemi, lecz z przesądami społeczeństwa i ostatecznie wpadali albo w pesymizm, przeczący wszystkiemu, lub téż w ospałość moralną i obojętność. Nic przeto dziwnego, że w takich warunkach wielu zdolnych żydów odwróciło się od Niemców, ażeby tylko powiększyć szeregi kosmopolitów. Wogóle jednak o żydach można powiedzieć to, co i o całéj epoce owoczesnéj: duch realizmu opanował społeczność i szukał dla siebie form coraz wybitniejszych; niewyraźne wrzenia, wątpliwość religijna, obojętność na wszystkie etyczne idee, charakteryzowała całość niemieckiego społeczeństwa. U góry i u dołu, w życiu umysłowém, moralném i materyalném zaostrzały się przeciwieństwa. Powoli z chaosu sprzecznych poglądów i sądów wysnuwa się myśl, że i w Niemczech kwestya socyalna musi miéć pierwszeństwo przed polityką, a nienawiść klas niższych w kierunku wyzyskującéj potęgi kapitału zwrócić się musi.

W niemieckiéj części Austryi także rozpoczął się ruch między młodzieżą. W ostatniém dziesięcioleciu przed rokiem 1848 policya Metternicha pracowała ciągle w duchu wstecznym, chociaż nawet koła kierujące przeświadczone były, że walczyć z duchem czasu niepodobna. Nawet w ultramontańskim Tyrolu odbijały się echa wolnomyślniejszych idéj zagranicy. Największe jednak wrzenie panowało pośród młodzieży.

Najspokojniejszą względnie była Anglia. Inne kwestye zajmowały tu społeczeństwo, niż na kontynencie. Agitacya Anglii przeciwko niewolnictwu pozyskała sobie prawo do wdzięczności i sławy. W 1832 roku niewolnicy państwowi uzyskali wolność, w roku 1843 wypłacono plantatorom 20 milionów funtów za 640,000 niewolników. Tak się pomyślnie zakończyła sprawa, podjęta przez Wilberforce'a (um. 1833 roku).

Moda wszędzie prawie była pod wpływem francuzkim. Rysunek załączony daje niejakie o niéj pojęcie.

ROZDZIAŁ VII.

Filozofia. Stosunki kościelne. Wychowanie.

Wpływ filozofii Hegla szerzył się we wszystkich kierunkach i oddziaływał na wszystkie dziedziny nauk. Jako rys tych usiłowań zaznaczyć należy dążenie do pogodzenia zasadniczych postulatów filozofii z praktycznemi potrzebami czasu i uczynić je przystępniejszemi dla szerszych kół; w roku 1837 wyszła książka, któréj autor starał się uprzystępnić filozofią Hegla pośród kobiet. Czasopisma, poświęcone krytyce, usiłowały ją spopularyzować, tak, że wpływ Hegla poniekąd nawet do literatury nadobnéj się dostał, która, odżywiana coraz bardziéj rozmaitemi zagadnieniami czasu, traciła na przejrzystości artystycznéj.

Radykalnym zwolennikiem heglizmu, szczególniéj w poglądach, dotyczących religii i polityki, był Ludwik Andrzéj Feuerbach (1804—1872), odznaczający się jednocześnie bystrością umysłu i jednostronnością. Najpierw teolog, późniéj zapalony heglista, który dla mistrza teologią poświęcił.

Zachęcony przez Hegla, szedł on z nadzwyczajną śmiałością naprzód, aż zerwał nareszcie z poglądami mistrza. Rozpocząwszy od walki z teologią, Feuerbach zakończył jako materyalista, nie w znaczeniu wprawdzie encyklopedystów, lecz w znaczeniu zaprzeczenia wszelkiéj duchowości.

Inni różnemi drogami zdążali do zwalczenia heglizmu; do rzędu tych zaliczyć głównie należy Hermana v. Fichte (1797—1880), Ulricha Wirthe'go (ur. 1810), Maurycego Carrière'a (ur. 1817) i innych. Wszyscy oni uznawali poniekąd słuszność panteistycznych, jakotéż deistycznych poglądów, utrzymywali jednak, że Bóg da się pojmować jako istota rozumna, jednocześnie zwalczali poglądy, według których stworzenie świata było tylko jednym z procesów przekształcania się natury.

W duchu Hegla pracował Teodor Vischer (ur. 1807) przeważnie na polu estetyki, ogłaszając szereg drobniejszych rozpraw, jak np.

O wzniosłości i konieczności (1836) i inne, aż wreszcie w 1847 r. wydał swoję ciekawą, lecz jednostronną estetykę.

Nim przejdziemy do filozofii we Francyi, wspomnieć należy o pisarzu, którego w ostatnich czasach dopiero oceniono; pisał on wprawdzie po francuzku, lecz należał do narodowości polskiéj. Mam tu na myśli Hoene-Wrońskiego (ur. w Poznańskiém 1778,



Ludwik Andrzej Feuerbach.

um. w Paryżu 9 stycznia 1853 roku) [1]), kształcił się w szkole kadetów w Warszawie, którą w 16-ym roku opuścił, jako oficer. Od roku 1797 studyował prawo i filozofią w uniwersytetach niemieckich, a od roku

[1]) U nas poświęcił się badaniom filozofii Hoene-Wrońskiego p. Dickstein, z którego téż pracy korzystamy.

1800, osiadłszy w Paryżu, poświęcił się pracy na drodze filozofii. Zbadawszy do gruntu filozofią Kanta, w 1823 roku napisał dzieło Introduction à la philosophie des mathématiques, które przed kilku laty dopiero ukazało się w druku. Pozbawiony wszelkich środków materyalnych, zmuszony utrzymywać się z lekcyj, możność dalszéj pra-



Hoene-Wroński.

cy zawdzięcza szczęśliwemu wypadkowi, który umożebnił mu poświęcenie się ulubionemu zajęciu. Nowemu systematowi filozoficznemu Wroński nadaje nazwę messyanizmu. W roku 1831 ukazuje się pierwszy tom p. t. Prodrome du messianisme, zawierający poglądy religijne i filozoficzne Wrońskiego. Według niego rozum ludzki zdolny jest do nieograniczonego rozwoju i twórczości, któréj kresem

jest nieśmiertelność. Zadania mesyanizmu streszcza on w następujących punktach: ugruntowanie prawdy na ziemi i urzeczywistnienie filozofii bezwzględnéj (parakletyzm), reforma i ustanowienie ostateczne umiejętności; wyjaśnienie historyi; odkrycie najwyższego celu państwa; ustanowienie celów istnienia człowieka; odkrycie przeznaczenia narodów.

W 1842 roku wydał Polégomenes du messianisme, gdzie wyłożył szereg zadań i najwyższych działów umiejętności. Za najwyższą zasadę umiejętności uważa Wroński prawo tworzenia, które w każdéj umiejętności wyraziło się zapomocą trichotomii czyli trzech praw: prawa najwyższego, zadania powszechnego i współdziałania celowego. Trichotomią stosował Wroński do każdéj nauki. Uważał on, że mesyanizm jego nietylko wyjaśnia wszystko, co jest, nietylko wskazuje kierunek dla zdobycia nowych prawd, ale nawet zawiera w sobie wszystko, co kiedyś będzie.

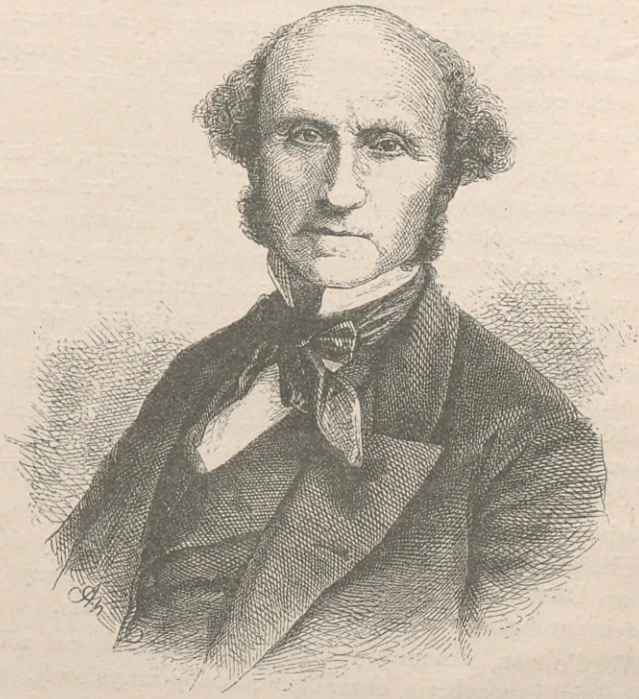
Największém dziełem Wrońskiego było wydana w 1847 roku w trzech tomach Reforme absolue et par consequent finale du savoir humain. Mesyanizm Wrońskiego, jako systemat filozoficzny, jest poniekąd marzeniem; mieści się w nim jednakże niezmierne bogactwo prawd naukowych, mających rzetelną wartość.

W filozofii nowożytnéj pierwszorzędne miejsce zajął Izydor August Franciszek Comte (1798 — 1857). W dziele swojém: Cours de philosophie positive (1830—1842) wychodzi z tego punktu: że przedmiotem filozoficznego badania mogą być tylko zjawiska, ale i to jedynie w pewnym zakresie, w miarę ich następstwa i podobieństwa, umożebniających zestawienie ich w pewnym stosunku; a ponieważ stosunki te przy identycznych warunkach są identyczne, możemy przeto czynić wnioski o pewnych prawach. Istota i przyczyny zjawisk nie są zbadane.

Kurs filozofii pozytywnéj wyszedł w sześciu tomach; pierwszy objął uwagi wstępne i filozofią matematyki (1830), drugi—filozofią astronomii i fizyki (1835), trzeci—filozofią chemii i biologii (1838), czwarty—pierwszą część socyologii (1839), piąty—dalszy ciąg socyologii, a właściwie filozofią historyi (1841), szósty—dokończenie socyologii i pogląd na całość (1842). Według mniemania Comte'a każda gałąź wiedzy przechodziła trzy odmienne stany: teologiczny, metafizyczny, czyli abstrakcyjny i naukowy, czyli pozytywny. W stanie teologicznym umysł ludzki dąży do zbadania przyczyn pierwotnych, do bezwzględnéj wiedzy wszech rzeczy, a zjawiska tłumaczy

za pośrednictwem sił nadprzyrodzonych; w okresie metafizycznym czynniki nadprzyrodzone zastąpione są przez siły abstrakcyjne,— wogóle pod względem zasadniczych pojęć oba okresy są nader zbliżone do siebie. W okresie pozytywnym umysł ludzki zwraca się do badania zjawisk i praw rządzących niemi.

Mill, który właśnie pierwszy zwrócił uwagę na systemat Comte'a i dał go poznać, zasadnicze te poglądy francuzkiego filozofa krytykuje,



John Stuart Mill.

utrzymując, że np. matematyka nie przechodziła ani przez okres teologiczny, ani metafizyczny, że pojęcie ciężkości, zasadnicze w pojęciach fizycznych, nie miało w mitologii bóstwa i t. p.

Pod koniec życia Comte zeszedł z wytkniętéj dla ludzkości drogi pozytywizmu o tyle, że sam stworzył rodzaj religii. Jako „najwyższą Istność" (Grand Etre) postawił on ludzkość we wszystkich stopniach

rozwoju. Dla religii, którą daléj rozwijali zwolennicy jego, mianowicie Enfantin, Laffite i inni, stworzył zupełnie odrębne obrzędy, przypominające cześć, oddawaną bohaterom. Na czele téj filozoficznéj hierarchii miał stać najwyższy kapłan z siedzibą w Paryżu.

Systemat Comte'a spopularyzował jego uczeń i obrońca Maksymilian Paweł Emil Littré (1801—1881), pisarz gruntownie wykształcony w naukach przyrodniczych, obdarzony umysłem spokojnym i krytycznym, który miał się pod koniec życia wyrzec jakoby zasad głównych. Pozytywizm Comte'a jeszcze za życia mistrza, ale już w ostatnim okresie, począł przybierać charakter nie tyle grupy filozofów, ile sekty religijno-filozoficznéj; cechę tę nadali mu późniejsi zwolennicy filozofii Comte'a.

W Anglii, tak samo jak we Francyi, spostrzega się usiłowania spopularyzowania poglądów filozoficznych śród społeczeństwa. W poprzedniéj jeszcze epoce głoszony przez Jeremiasza Bentham'a (1788—1832) tak zwany utylitaryzm mało oddziaływał w Anglii, więcéj w Ameryce. Wychodni punkt Bentham'a był, że „pożyteczność" jest dźwignią życia towarzyskiego, a egoizm nie za czynnik szkodliwy, ale raczéj za źródło dobrego ma być poczytany.

John Stuart Mill (1806—1873) ulegał wpływowi Bentham'a i już w 1822 roku, jako wyrostek prawie, założył stowarzyszenie utylitarystów. Czuć było w jego pracy wpływ Ricarda, Malthusa i Thomsona. Ściśle naukowém jego dziełem jest Systemat logiki (1843).

Największe ożywienie panowało w Niemczech w dziedzinie teologii, gdzie szkoła krytyczna rzuciła iskrę. Główny cios wypadł w stronę Dawida Fryderyka Strausa, który uderzył z wielką śmiałością zarówno na racyonalizm, jak i nadnaturalizm.

Wogóle gorączka negacyi bardziéj objawiła się na północy, niż na południu i przybrała charakter choroby umysłowéj. Skrajność taka w poglądach przyczyniła się téż do wytworzenia kierunku opozycyjnego. Jan Ulrich Wirth (ur. 1810) utrzymywał, że hegelianizm szkodliwym jest nietylko dla religii, lecz i dla moralności. Według niego myślenie i istnienie nie było „identyczne," ztąd téż przeczył prawdziwości metody opartéj na postrzeżeniu (indukcyi); w swojém pojęciu bóstwa usiłował on zjednoczyć pierwiastki teistyczne z panteistycznemi. Wielkiéj wartości było jego dzieło p. t. Systemat etyki spekulatywnéj (1841—1842), w którém wyłożył istnienie idei moralnych we wszystkich przeobrażeniach.

Przeciwko szkole młodych heglistów i ich metodzie przeczenia powstali zdolni obrońcy ortodoksyi; takim właśnie w obozie protestanckim był Hengstenberg, profesor i wydawca „Gazety Kościelnéj." On i stronnictwo jego wierzyli bez zastrzeżeń. W takich warunkach oczywiście prowadzona polemika przedstawiała tylko obszerne pole do rozgoryczenia i niesprawiedliwości.



Leon XII.

Działalność teologiczna w obrębie katolicyzmu nie zaznaczyła się tak silnie, jak w świecie protestanckim; z powodu większéj karności kościelnéj walki nie przybierały wybitnego charakteru i rozmiarów. Zaznaczyło się tu natomiast dążenie do władzy w różnych sprawach. Duch hierarchiczny obudził się już za Leona XII (um. 1829), zmniejszył się nieco za Piusa VIII, a podniósł się znowu

za panowania Grzegorza XVI (1831—1846). Najbardziéj zaostrzyły się stosunki z Prusami z powodu prowincyj Nadreńskich. Powodem do nieporozumień były małżeństwa mieszane. W roku 1803 istniało prawo w staropruskich prowincyach, że dzieci szły za religią ojca, które w sierpniu 1825 roku rozszerzyło się na Westfalią i prowincye Nadreńskie. Tu protestanci byli większością i zaślubiali córki bogatych rodzin katolickich. Katolickie duchowieństwo dopatrzyło się



Grzegórz XVI.

w tém krzywdy dla siebie. Papież postanowił uznawać ważność ślubów kościelnych tylko wtedy, jeżeli dzieci z mięszanych małżeństw będą wychowane w wierze katolickiéj. Zawierały się więc małżeństwa bez udziału kościoła.

Z chwilą wstąpienia na stolicę arcybiskupią Klemensa Augusta v. Droste zu Bischering (1773—1845) położenie pogorszyło się; doszło do zatargów arcybiskupa z rządem, do jego uwięzienia, co

znowu wywołało ogromne wzburzenie umysłów w ludności katolickiéj. Grzegórz XVI w allokycyi mianéj do kardynałów (w grudniu 1837 roku) oświadczył, że nienaruszalność kościoła została zgwałconą, a prawa stolicy świętéj zdeptane. Ostatecznie kościół zwyciężył.

Wśród katolickich teologów Francyi wyróżnił się ksiądz Robert de Lammenais, jako „reformator społeczeństwa." Jako najwybitniejszy obrońca hierarchii rzymskiéj wystąpił Feliks Antoni Dupanloup (ur. 1802 roku w Sabaudyi).

W dziedzinie judaizmu objawił się także duch czasu. Pracowano usilnie nad podniesieniem moralnego poziomu plemienia. Na tém polu działał skutecznie Abraham Geiger (1810—1874), najprzód w Wiesbadenie, następnie we Wrocławiu. Od niego wyszedł projekt zgromadzania się rabinów, który już w 1837 roku w Wiesbadenie do skutku doszedł. Na tém zgromadzeniu wywiązała się nader żywa dyskusya z powodu obrzezania, które postępowi pragnęli usunąć. Z tych starć i walk powoli wytworzyło się stronnictwo reformatorów, którzy wielu obrzędów nie uznawali, a święto Sabatu przenieśli na niedzielę.

W zakresie wychowania najważniejszém zjawiskiem jest utworzenie tak zwanych ogródków dziecinnych. Pierwsza myśl należy do Froebla, któréj urzeczywistnienie przypadło dopiero na rok 1840 w Blakenburgu. Miały one na celu jednocześnie kształcenie ducha i ciała dzieci. Była to myśl nader pożyteczna, znalazła téż szybkie zastosowanie, skutkiem zainteresowania się nią najwybitniejszych ludzi. Wkrótce jednak w dziedzinie kształcenia młodzieży wystąpiło zjawisko niepożądane—przeładowanie umysłu dziecka. Kształcenie identyfikowano z sumą wiedzy, dawano téż młodemu umysłowi więcéj materyału, niż on przerobić zdołał. Było to raczéj tresowanie młodzieży, niż kształcenie umysłu; wywołało téż dojrzałość przedwczesną, która sprowadziła w końcu osłabienie sił umysłowych, choroby oczu (krótkowidztwo), choroby nerwowe i t. p.; zdobywano także wiedzę bardzo często kosztem moralnéj wartości człowieka.

ROZDZIAŁ VIII.

Nauki.

Im bardziéj rozwijały się nauki przyrodnicze, im większéj nabierały wagi doświadczenia, tém bardziéj rozszerzała się dziedzina chemii i fizyki, a wzajemne porozumienie się dodawało bodźca do nowych wynalazków. Rozmaite dziedziny nauk przyrodniczych, niezbyt ściśle odgraniczone, musiały się specyalizować, rozpadać na inne gałęzie wiedzy, uzupełniając i objaśniając się wzajemnie; pokazało się, że tak zwane „siły" nie działają w jakiémś odosobnieniu, ale łącznie nieraz, niekiedy wchodząc w zakres jedna drugiéj. Ilość analitycznie opracowanego materyału rok rocznie wzrastała, otwierając coraz inne punkty widzenia, ułatwiając postawienie coraz innych hypotez, które, jakkolwiek nie zawsze słuszne z punktu naukowego, mimo to jednak przyczyniały się do pogłębienia dziedziny myśli ludzkiéj. Niestety, znaczną część z téj dziedziny pominąć trzeba, jakkolwiek nadaje się ona do popularnego traktowania; musimy się zatém, ze względu na szczupłość miejsca, ograniczyć do najwybitniejszych tylko punktów.

W dziedzinie chemii należy przedewszystkiém zwrócić uwagę na chemią organiczną, która przeważnie skutkiem metody analizy Liebiga zyskała niejako podstawy do dalszego rozwoju. Zajęto się się najpierw kwestyami ogólnemi. Wöhler i Harnstoff spostrzegli, że pewne ciała, jakkolwiek posiadające jednakowy procentowo skład elementarny, posiadały mimo to rozmaite własności. Spostrzeżenia te naprowadziły na myśl układu atomów, która była zawiązkiem teoryi atomistycznéj, będącéj dotychczas jeszcze w chemii na porządku dziennym.

Najprzód powstała teorya tak zwana radykalna, wprowadzona przez Liebiga. Wychodziła ona z tego punktu, że niektóre atomy, które tworzą molekuły związków chemicznych, łączą się w grupy zwane radykałami (Radikale). Ale w téj saméj hypotezie tkwiło nowe pytanie: jaki jest układ tych „radykałów?" W związku z teoryą radykalną była dualistyczna, według któréj każdy związek chemi-

czny składa się z dwóch „radykałów," z których każdy składa się znowu z dwóch części, dwoistość ta powtarza się aż do zbliżenia się elementów nierozkładowych. W związku z temi poglądami Berzelius rozwinął teoryą elektro-chemiczną, według któréj zjawiska elektryczne uważane były, jako główne przyczyny wytwarzania się związków chemicznych.



Justyn v. Liebig.

Największym błędem w poglądach powyższych było to, że „radykały" uważano za coś niezmiennego. Teoryą dualistyczną już Liebig krytykował, ale dopiero Jan Babtysta Dumas (ur. 1800) utworzył teoryą substytucyjną (Substitutions-Erscheinungen). Utrzymywał on, że w wielu związkach organicznych wodór zastąpiony być może w każdym atomie przez chlor, i że z pod prawa tego nie wyłamują

się nawet „radykały" (1834). Dalsze poszukiwania doprowadziły go do spostrzeżenia, że ciała organiczne grupują się według typów. Zależne one są od sposobu, w jaki się wytworzyły molekuły z atomów, pozostają jednak niezmienne, jeżeli na miejscu pewnéj ilości atomów wstępuje tyleż innego związku.

Ponieważ zwolennicy teoryi typowéj zwalczali poglądy dualistyczne, przezwano ich unitaryuszami. Dzieło Liebiga: Chemia organiczna w zastosowaniu do rolnictwa i fizyologii (1840) wyświetliła nieco kwestyą żywienia się roślin. Zasadniczą myślą dzieła było, że wszystkie części organiczne roślin składają się z trzech ciał nieorganicznych—wody, kwasu węglowego i amoniaku, w których zawarte są potrzebne do życia roślin: tlen, wodór, azot i węgiel. Rośliny, po przyjęciu tego pożywienia z powietrza, wydzielają część zawartego w niém tlenu, przy rozkładaniu się czyli spaleniu, a następnie przyjmują go znowu z powietrza, przyczém wytwarza się nanowo woda, kwas węglowy i amoniak i ulatniają się w powietrze. W ten sposób cztery związki, z których składają się ciała organiczne, znajdują się w ciągłém krążeniu.

Dawną teoryą humusową (Humustheorie) i istnienie siły życiowéj Liebig odrzucił. Zwrócił on uwagę na to, że rozłożone ciała organiczne, znajdujące się w ziemi, są w wodzie nierozpuszczalne, a więc węgla nie mogą dostarczać roślinie; zadanie to spełnia powietrze; przypisywał ważne znaczenie mineralnym częściom składowym humusu i utrzymywał, że istniejący system gospodarstwa jest rabunkowym, ponieważ zabierano z humusu najważniejsze części, nie zwracając ich wcale.

Zwracaliśmy już uwagę na ciągły związek nauki z techniką. Otóż w obecnym okresie spostrzegamy taką łączność między chemią a techniką; poszukiwania czysto naukowe ułatwiały wynalezienie nowych ciał, ułatwiały poznanie rozmaitych metod i sposobów, z których praktyka korzystała. Wszystkie siły naukowe łączyły się niejako do wspólnego celu. Odkrycie nowych ciał i badania naukowe były nader płodne w następstwa. Prace Chevreul'a nad tłuszczami (kwas masłowy, kwasy stearynowe) ułatwiły fabrykacyą mydła i świec; Schönbein odkrył collodium (1845), które zużytkowano do fotografii, poszukiwania Dumasa nad chloroformem umożebniły zastosowanie jego w medycynie operacyjnéj, jako środka znieczulającego.

Fizyka zajęta była zawsze jeszcze badaniem magnetyzmu i elektryczności. Magnetyzmem ziemskim zajmowano się nieomal na



Laboratoryum Liebiga w Giessen

całéj kuli ziemskiéj. Gaus i Weber poświęcili się rozwojowi telegrafu, Arago badając magnetyzm rotacyjny, przeszedł na pole zjawisk indukcyjnych i przekonał się, że elektryczność indukcyjna, co do właściwości i działania, podobną jest do otrzymanéj przez tarcie, badał wpływ elektryczności na światło, na gazy i przekonał się, że tylko tlen jest magnetycznym, wszystkie inne są diamagnetyczne.

Nadzwyczajne postępy w tym okresie zrobiła meteorologia i klimatologia, a Niemiec Wilhelm Dove (ur. 1803) położył na tém polu ogromne zasługi. Dowiódł on, że ciśnienie atmosferyczne na kontynencie podlega wahaniom peryodycznym, a obrót ziemi wpływa na kierunek prądów wietrznych. Uzasadnił on tak zwane prawo obrotu wiatrów Dove'go, polegające na tém, że na północnéj półkuli wiatr wieje zwykle z północy na północo-wschód, wschód, południo-wschód i t. d., w południowéj zaś półkuli—odwrotnie.

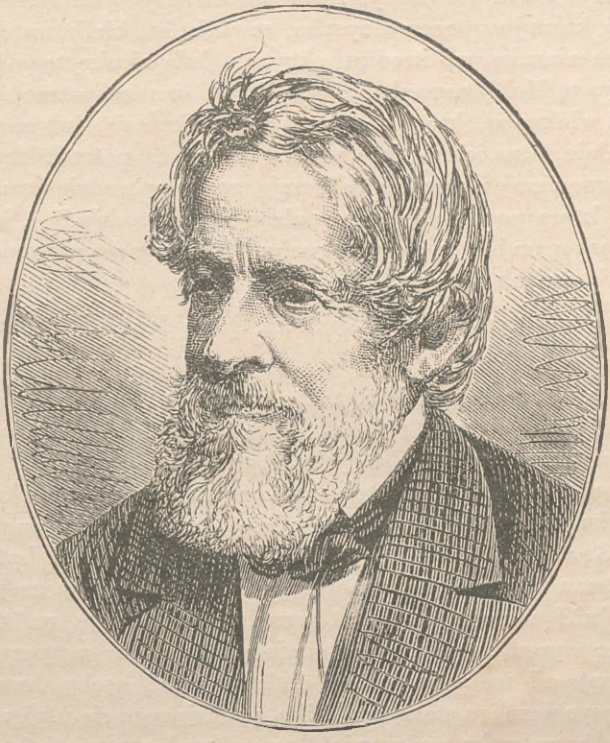
W dziedzinie optyki panowała nader ożywiona praca. Szczególniejszą uwagę poświęcono badaniu plam na słońcu i przekonano się, że wystąpienie ich gromadnie podlega pewnéj regularności, mianowicie co lat dziesięć, późniéj rozszerzono ten okres do 11 lat i kilku tygodni. Co do masy słońca panowało jeszcze dawne przekonanie. Galileusz, następnie Herschel i Arago starali się uzasadnić pogląd, że słońce jest ciałem ciemném, lecz otoczone ciałami gorejącemi; co pewien czas promienie rozdwajały się i wtenczas ciemne jądro słońca stawało się widoczném. Teorya ta nie wytrzymywała krytyki, lecz trwała aż do Wollaston'a i Fraunhofer'a.

W astronomii odkrycie Neptuna było wielkiém zwycięztwem, gdyż prawdopodobieństwo istnienia jego wskazał astronom Fr. Bessel (1784—1846) profesor królewiecki, około roku 1840-go, a w sześć lat potém dopiero odkryto go rzeczywiście. Łączność i powinowactwo sił natury wykazał d-r Julian Robert Mayer (ur. 25-go listopada 1814 w Heidelbergu) i ujął w następujące prawo: „suma wszystkich przyczyn, wywołujących w przyrodzie przemianę ciał, jest niezmienną. Żadna siła nie może z niczego powstać i w nic się obrócić. Wszelkie zmiany, jakie tylko jesteśmy w stanie zauważyć, są dowodem, że siła zmienia jedynie formę." Ztąd przyszło do oznaczenia równoważnika ciepła i pracy i obliczenia zużycia siły, potrzebnéj do ogrzania o 1° Cel. kilograma wody.

Zasadnicze to prawo przyniosło ogromne korzyści fizyce nowożytnéj. Przekonano się, że nietylko ciepło podlega ruchowi, ruch może wywołać światło, magnetyzm, elektryczność; powstało więc mimowolnie

pytanie: czy wszystkie siły, tak spojone i spokrewnione ze sobą, nie są objawami jednéj jakiéjś siły?

Postęp chemii i fizyki wpłynął na znaczny rozwój fizyologii Wprawdzie komórkę oddawna już uważano, jako składnik ciał organicznych, ale kształtowanie się komórek i tworzenie się nowych badał poważnie dopiero Hugo v. Mohl. Anglik R. Brown w roku 1834



Wilhelm Dove.

spostrzegł, że każda komórka zawiera okrągłe ciałka, a Mateusz Jakób Schleiden (ur. 1803) dowiódł, że taki rdzeń komórki (Cytoblast) otoczony jest powłoką (membran), szczelnie doń przylegającą i że służy niejako za prototyp dalszego rozwoju tkaniny. Dalsze badania Schwann'a, anatoma berlińskiego, pozwoliły ostatecznie wywnioskować, że tworzenie się komórki jest ogólną podstawą rozwoju wszystkich organizmów.

Karol Wilhelm Nägeli (ur. 1817) sprostował niektóre błędy poprzedników: dowiódł on, że stare komórki przez dzielenie się wytwarzają nowe. W komórce znajduje się białkowata substancya, któréj Mohl jeszcze w 1846 roku nadał nazwę protoplazmy, a badania mikroskopijne wykazały zupełną jéj niezależność od błonki. Badania zoologa Dujardin'a, zajmującego się pierwotnemi organizmami (infuzorya i t. d.) dowiodły, że się one składają z substancyi jednokształtnéj, która jest przezroczystém, szlamistém, białkowatém ciałem z rodzajem ziarnka we środku okrytego lub nieokrytego powłoką. Substancyą tę Mohl nazwał „sarcode;" jest ona zaopatrzoną na powierzchni włóknami, które przedłużają się, skracają, lub nawet zanikają zupełnie, a na ich miejsce powstają inne; za pośrednictwem tych włókien organizmy pierwotne odbywają ruchy w wodzie i szukają pożywienia, które pochłaniają, prowadząc do „sarcode'y." „Sarcodea" pod mikroskopem jest w ciągłym ruchu, którego następstwem jest pojawienie się małych ziarnek.

Mimo to wszystko teorya komórek Schleidena i Schwanna utrzymała się do 1864 roku.

Ogromny postęp zrobiła także fizyologia nerwów. Emil Dubois Reymond (ur. 1818) w 1841 roku rozpoczął badania elektryczności zwierzęcéj, w muskułach jakotéż nerwach i dowiódł, że czynność obu jest w związku z elektro-chemicznym ruchem molekularnym. W związku z fizyologią było odkrycie przez lekarza angielskiego James Braid'a (1795—1860) hypnotyzmu; miał to być pewien stan systemu nerwowego, wywołany zwróceniem bacznéj uwagi, a szczególniéj wzroku na jakiś przedmiot. Jeszcze w 1841 roku Braid utrzymywał, że stan senności nie zależy od magnetycznego płynu (fluidum), od woli, ani téż od dotknięć innéj osoby, lecz od fizycznego i psychicznego stanu osobnika, poddającego się uśpieniu. Stosował on hypnozę w medycynie, lecząc bardzo pomyślnie niektóre choroby. Traktowany jako oszust, wkrótce zapomniany został.

Somnambulizm magnetyczny, który szczególniéj we Francyi około roku 1837-go znalazł dla siebie szerokie pole do popisu i zboczył wreszcie na drogę szarlataneryi, odrodził się poniekąd w Ameryce Północnéj. Tam także ku końcowi tego okresu powstała wiara w możebność porozumienia się duchów i rozwinęła się, przybrawszy formę tak zwanych „stolików wirujących" (1847). Tu także urodził się spirytyzm, o którym późniéj mowa będzie.

W dziedzinie geologii odznaczył się Sir Charles Lyell (1817—1875). W dziele swojém Principles of geology (1830—1833) dowodził on, że budowa jądra ziemnego nie przechodziła żadnych gwałtownych przewrotów i że teraźniejszy kształt ziemi jest rezultatem przemian, działających pod wpływem dziś jeszcze istniejących sił. Zajmowano się z wielkiém zamiłowaniem badaniem epoki przedhistorycznéj, szukano wszędzie śladów istnienia człowieka. Francuz Boucher de Crevecoeur (1788—1868) w okolicy Abbe-



Hugo v. Mohl.

ville i Amiens natrafił na ślady działalności przedhistorycznego człowieka, a w roku 1838 pośród kości nosorożca i słonia znalazł narzędzia krzemienne. W roku 1842 i 1847 natrafiono w pokładzie stalagmitu kopalne kości człowieka i przedmioty, na których były ślady obrobienia. Dopiero okres następny wniósł nieco więcéj światła do tych badań.

Rozwój nauk przyrodniczych we wszystkich gałęziach pozwolił spojrzéć inaczéj, niż dotychczas patrzano nietylko na całość ziemi, lecz

i na człowieka. Ziemia była nie jakimś stałym punktem we wszechświecie, lecz maleńkiém ogniwem w szeregu światów fizycznych. Już dawniéj nieco w umyśle ludzi genialnych, jak Kant, Goethe i inni, powstała myśl pokrewieństwa człowieka z całym światem żyjącym i pochodzenia jego od wspólnego typu. Nie zwracano tylko uwagi na ideę rozwoju i kształcenia się tego pokrewieństwa.

Dokonał tego Jan Babtysta de Lamarck (um. 1829), który w swojéj Philosophie zoologique (1809) stałość rodzajów podał w wątpliwość, wykazawszy już poprzednio, że resztki zwierząt kopalnych tego samego gatunku niepodobne są do zwierząt żyjących w teraźniejszéj epoce. Upoważniło go to do postawienia twierdzenia, że rośliny i zwierzęta istniejące rozwijały się z niższych form pod wpływem odmiennych warunków życia.

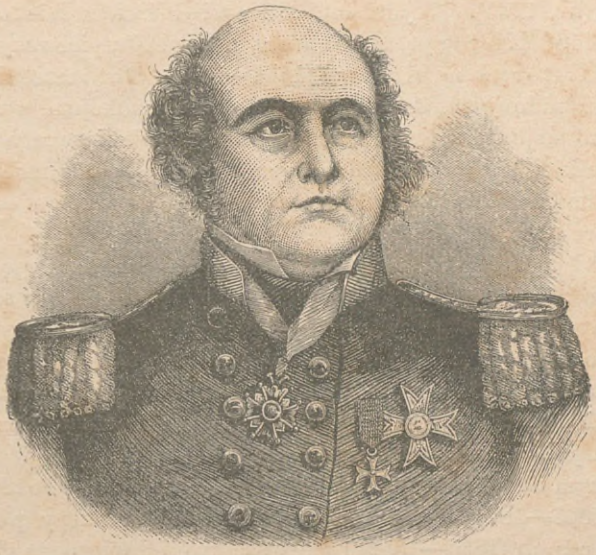
Innego zupełnie kierunku trzymał się zoolog Etienne Geoffroy Saint-Hilaire (1782—1844), szukając dla istniejącego świata zwierzęcego jednego prototypu (Urtypus). Spór między Cuvier'em a Saint-Hilairem przyczynił się do teoryi rozwoju gatunków (Descendenztheorie); Saint-Hilaire dowodził zasadniczych twierdzeń Lamarcka, ale nie posiadał dowodów faktycznych,—zwycięztwo więc pozostało po stronie Cuvier'a, który był powagą w owoczesnym naukowym świecie.

Kiedy się odbywał turniej naukowy między Saint-Hilair'em a Cuvier'em żył już człowiek, który teoryi powstawania gatunków nadał ogromne prawdopodobieństwo. Był to Karol Robert Darwin (urodzony 1809-go roku w Shrewsbury). Już ojciec jego Erazm wypowiedział w tym przedmiocie myśli, które wielce przypominały to, co utrzymywali Lamarck i Goethe. Podróż naokoło świata (1831—1836) pozwoliła się rozwinąć młodemu umysłowi i zgromadzić ogromny materyał naukowy, który późniéj zużytkował. Do pewnych wniosków doszedł on wcześnie, lecz zbierał ciągle dowody i dopiero ku końcowi 1859 roku wystąpił z hypotezą, która na całéj umysłowości wieku wycisnęła swoje piętno.

W zakresie podróży naukowych zanotować należy Johna Franklina (ur. 1786), o którym już wspomnieliśmy poprzednio. W 1844 roku Towarzystwo naukowe londyńskie wysłało go na czele ekspedycyi do północnego bieguna. Dnia 16-go sierpnia 1845 roku dosięgnął on brzegów północnéj Grenlandyi, gdzie przezimować za-

mierzał—i tam ślad o nim zaginął. Późniejsze poszukiwania (1859) przekonały, że umarł około czerwca 1847 roku.

Rozwój nauk przyrodniczych ujawnił się w traktowaniu popularném przedmiotów, które dotychczas stanowiły niejako tajemnicę. Na tém polu położył zasługi Aleksander v. Humboldt, wydając daléj „Kosmos." Było to usiłowanie poznajomienia szerszych kół nietylko z wynikami badań, ale niejako próba filozoficznego wniknięcia w tajemnice rozwoju materyalnego świata. Humboldt skupił w „Kosmosie"



John Franklin.

całą owoczesną naukę i rozrzucał ją pośród ludzi, jak promienie światła, budząc we wszystkich kołach zamiłowanie do natury i ucząc spoglądać na nią, jak na żyjący poniekąd organizm.

Z równą siłą, jak nauki przyrodnicze, rozwijała się dziedzina historyi. Wśród romantycznéj szkoły pierwszorzędne miejsce zajmuje Henryk Leo (ur. 1799), który stał całkowicie na gruncie chrześcianizmu, budując na nim gmach dziejów. Wszystko, cokolwiek było sprzeczne z duchem chrześcianizmu—potępiał, ztąd téż nie miał właściwéj i sprawiedliwej miary w sądach i wyrokach. Również z tego

wynikał ów pesymizm w poglądach na rozwój dziejów, o ile one nie szły drogą chrześcianizmu.

Pokrewnym poniekąd Rotteck'owi był Fryderyk Krzysztof Dahlmann (1785—1860), który wcześnie poświęciwszy się badaniom rewolucyi francuzkiéj i angielskiéj, upatrywał w konstytucyjnéj formie idealną formę rządu; ile razy w pracach swoich dotykał ludzi i ich czynów, rysunek wypadał blado i pozbawionym był wszelkiéj indywidualnéj charakterystyki.

Mistrzem w malowaniu dziejów okazał się Fr. Leopold von Ranke (ur. 1795). Wydał on: Dziewięć ksiąg historyi Prus (1847—1848), Historyą reformacyi, a jedną z pierwszych prac jego była Historya papieztwa (1834—1836). Odznaczał się pięknym językiem i budową całości, jakotéż jasnością i spokojem w wykładzie, a przez to najbardziéj zbliżał się do ideału objektywnego historyka. Obok wielkiéj znajomości źródeł cechowała go także umiejętność panowania nad całością materyału i zdolność plastycznego odtworzania charakterów.

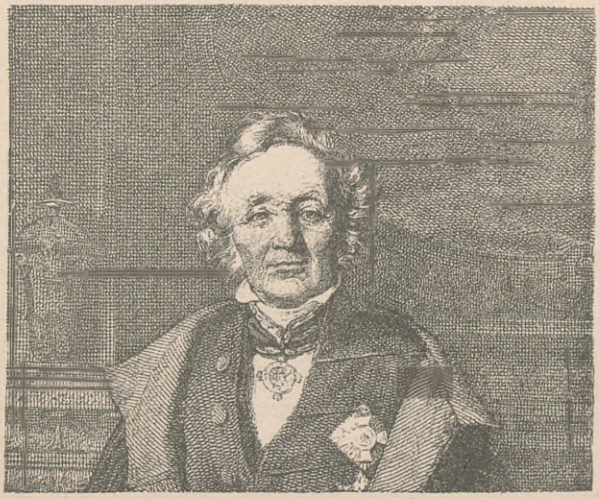
Co się tyczy poznania wschodu, niepoślednią usługę oddawały pisma Jakóba Filipa Fallmerayer'a (1791—1861), szczególniéj jego Fragmenty ze Wschodu (1845). Dawał się on tylko zbytecznie unosić wyobraźni i przez to powadze pracy nieco zaszkodził. Zwrócił uwagę na siebie hipotezą pochodzenia Greków nowożytnych, w których nie widział ani kropli krwi starohelleńskiéj, lecz natomiast mieszaninę słowiańskiéj i innych.

W tym okresie wystąpił także uczeń Schlossera Gotfryd Gervinus (1805—1871) z dziełem Historya literatury poetyckiéj w Niemczech (1835—1842) i pierwsze kroki dopiero stawił Teodor Mommsen (ur. 1817).

We Francyi Juliusz Michelet (1798—1874) zjednał sobie sławę swoją Historyą Francyi, która poczęła wychodzić 1833 roku a ukończoną została w 1866-ym. Micheletowi brakowało spokoju Rankego, brakowało moralnéj odwagi Schlossera, niewahającéj się potępić własny naród, ile razy tego potrzeba zachodziła. Porównaćby go można do Wiktora Hugo pod względem umiejętnego łączenia chłodnego, matematycznego obrachowania z niepowściągliwą wyobraźnią. Posługuje się on pięknym, obrazowym, poetyckim językiem, ale téż często nadużywa tego języka w obrazowaniu, w grze słów, w przenośniach, co odejmowało poniekąd powagę opowiadaniu dziejowemu. W miłości dla kraju nie umiał się hamować, doprowadzając

przesadę do pospolitéj próżności narodowéj, która mu przeszkadzała utrzymać się na stanowisku bezstronnego krytyka. Tam, gdzie opowiada o rewolucyi, prąd demokratycznych idej i miłość republikanizmu każą mu widzieć bohaterstwo nawet w wybuchach tłumów.

Rys deklamatorski widoczny jest we wszystkich pracach historycznych tego okresu, zarówno u Lamartine'a, jak u Thiers'a w Historyi Konsulatu i Cesarstwa. Odosobnione stanowisko zajmuje Klaudyusz Karol Fauriel (1772—1844), który całe życie na gromadzeniu wiedzy stracił i dopiero w 1836 roku z większą pracą wy-



L. v. Ranke

stąpił; z miłością dla kraju umiał on uszanować wszystko obce, co tylko godne było szacunku.

Z pośród dziejopisarzy mniejszych narodowości wyróżnić należy Franciszka Palacky'ego (1798—1876), Czecha, który z wielką miłością dla kraju opowiedział jego dzieje pięknym, poetyckim językiem.

Joachim Lelewel (ur. 22 marca 1786—1861) stworzył nowy okres w rozwoju dziejopisarstwa polskiego. Obdarzony nader bystrym krytycznym umysłem, pamięcią faktów, niezmordowaną pracowitością, wcześnie oddał się badaniom historycznym i na tém polu ogromne po-

łożył zasługi, oczyszczając kroniki polsko-łacińskie z błędów, lub oświetlając za pomocą krytyki całe epoki dziejów. W ten sposób opracował kronikę Mateusza herbu Cholewy (1811), jakotéż kronikę Galla, wyświetlając dzieje panowania, zatargu z kościołem i śmierci Bolesława Śmiałego. Był profesorem uniwersytetu Wileńskiego po dwakroć (od 1814—1818 i 1821—1824). Większość prac jego naukowych ujętą została w wydawnictwo pod ogólnym tytułem: Polska, dzieje i rzeczy jéj rozpatrywane, rozpoczęte przez Żupańskiego w 1855, a ukończone 1866 roku, obejmujące 20 tomów. W Uwagach nad dziejami Polski i ludu jéj Lelewel występuje z teoryą gminowładztwa słowiańskiego, w którém miał się odbić rodzinny duch słowiańszczyzny i z tego stanowiska na całość dziejów się zapatrywał.

Jako dziejopis odznaczał się wykładem zawikłanym nieco, ciężkim, stylem władał zawiłym, rozwlekłym, pomimo tego cechuje go bogactwo myśli, a miłość do nauki umiał przelać w słuchaczy; pracą swoją i przykładem nadał kierunek nowéj szkole, która z zamiłowaniem poświęciła się badaniom źródeł dziejowych we wszystkich gałęziach, zarówno ściśle historycznych, jak i pomocniczych.

Nad całokształtem dziejów Polski pracował także Jędrzéj Moraczewski (1802—1855). W roku 1842 przygotował do druku I-szy tom Dziejów rzeczypospolitéj polskiéj aż do XV wieku, następne dzieje do połowy XVII wieku rozszerzył znacznie (8 tomów).

Na niwie historyi prawodawstwa ogromne zasługi położyli Wacław Aleksander Maciejowski (1793—1883) i Antoni Zygmunt Helcel (1808—1870). Maciejowski usiłował przedstawić całokształt prawodawstwa Słowian, w dziele swojém Historya prawodawstw słowiańskich (1832—1835, drugie wydanie w 6-ciu tomach 1856—1865), w którém rozpatrzył w sposób porównawczy pomniki prawa wszystkich narodów słowiańskich. Pomimo ogromu erudycyi i pozornéj systematyczności w układzie dzieła, Historya prawodawstw słowiańskich, jak wszystkie zresztą jego prace, odznacza się nadzwyczajną chaotycznością wykładu. Temi samemi cechami odznacza się Historya włościan. Prace jego, zarówno na polu prawodawstwa, jak i historyi literatury, uważać można raczéj za materyał dla przyszłych badaczów.

Antoni Helcel z niepospolitą bystrością krytyczną badał Starodawne prawa polskiego pomniki. Dowiódł on, że pierwszym pomnikiem prawa pisanego był dopiero Statut Wiślicki, stanowią-

cy już rodzaj kodeksu, do którego weszły tylko te prawa zwyczajowe, które uznano za stosowne, przed nim zaś rządzono się wyłącznie prawem zwyczajowém i tylko w wyjątkowych razach przepisami lub rozporządzeniami książąt.

Badania historyi literatury zwróciły na drogę studyów porównawczych, które odkryły zupełnie nowe drogi pochodu ludzkości i nowe horyzonty dla myśli ludzkiéj. Przekonywano się coraz bardziéj, że narody i plemiona nie są czémś odosobnioném, zamkniętém w sobie,



Wilhelm v. Humboldt.

że praca ich ducha i mózgu nie jest pracą ich wyłączną, że zarodki pokrewieństwa dostrzedz można było we wszystkich gałęziach wiedzy. W ten sposób przygotowywał się ogromny materyał dla psychologii narodów.

Bogaty przyczynek do badań porównawczych nad dziejami rozwoju ludzkości wniosło językoznawstwo w ogóle, w szczególności zaś językoznawstwo porównawcze. Prace na tém polu Franciszka Boppe (1791—1867), który się zajął naprzód sanskrytem,

a potém badaniem języków malajskiego i celtyckiego, były wielkiego znaczenia. Niepospolite stanowisko zajął wśród grona badaczy Wilhelm v. Humboldt; dzieło jego O języku Kawi na wyspie Jawa (1836), w którém wyłożył rozmaitość budowy języków i wpływ jéj na rozwój ludzkiego ducha, należy do największych prac stulecia. Prace na tém polu Eugeniusza Burnouf'a (1801—1852) i innych popularyzowały poniekąd studya lingwistyczne.

W dziedzinie nauk społecznych teorye marzycielskie usuwały jasność naukową i ścisłość na drugi plan, jak to się działo np. we Francyi. Wprawdzie wyjaśniła się różnica między socyalizmem a komunizmem, który stawiał zasadę równości na czele swoich ideałów, ale właśnie skrajne poglądy obu doktryn jednały im licznych zwolenników.

Ksiądz Robert de Lamenais (1782—1854) próbował idee socyalizmu związać z chrześcianizmem; wkrótce jednak przeszedł na pole polityczne, głosząc „najwyższą władzę" ludu. W piśmie „L'avenir" głosił wolność sumienia, prasy, słowa, prawo wolnego stowarzyszania się i rozwijał niektóre plany reform, mocno zabarwione demokratyzmem katolickim. W związku tylko z wolnością upatrywał zadanie chrześcianizmu.

Wobec tylu zbawców ludzkości głos zajęła krytyka. Piotr Józef Proudhon (1809—1865) w dziele swojém: System sprzeczności ekonomicznych, czyli filozofia nędzy (1846) poddał krytyce systematy socyalne. „Wszechwładza ludu—utrzymywał on—jestto zniesienie wszelkich przywilejów; ona nie ma żadnych stronnictw, żadnych powag; jest ona bezwzględną wolnością obywateli;" słowa te stały się godłem ludzi, idących owczym pędem za innymi. Jeszcze bardziej niebezpieczną była jego książka p. t. Co to jest własność? (1840). Odpowiedź na to pytanie: własność jestto kradzież—stała się niejako godłem stronnictwa anarchicznego. Była tu mowa tylko o téj własności, która z wyżyłowania słabych początek bierze, jak np. kapitał. Potępiając niektóre formy własności, powstałe z wyzysku słabszych, potępiał również komunizm, który uważał jako wyzysk silnych przez słabych.

W innym kierunku rozpoczął pracę swoję Ludwik Blanc (ur. 1813 r.). W dziele p. t. O organizacyi pracy (1840) utrzymywał on, że obowiązkiem państwa jest ochranianie robotników od szkodliwych następstw współzawodnictwa. Dokonać się to dopiero wtenczas może, kiedy robotnik stanie w rzędzie producentów. W tym celu rząd

powinien założyć warsztaty dla rozmaitych gałęzi produkcyi i regulować za pomocą odpowiednich ustaw nietylko rodzaj i długość pracy, ale wysokość płacy, prawa i obowiązki robotników. Zysk z przedsiębiorstwa miał się dzielić na trzy części: jedna szła na robotników, druga na dom starców i kalek, jakotéż na szpitale, reszta na odnawianie narzędzi pracy, założenie i utrzymanie warsztatów i t. p. Ponieważ



Ludwik Wołowski.

gromadzenie kapitału nie byłoby celem państwa, państwo mogłoby dostarczać wyrobów taniéj od przedsiębiorców prywatnych.

Myśli Blanca wpłynęły na to, że z ław poselskich odezwały się głosy, żądające, jak Arago, organizacyi pracy.

W obozie przeciwnym pomysłom Ludwika Blanca wybitne miejsce zajął polski ekonomista, pisujący po francuzku, Ludwik Wołow-

ski (1814—1876). Z początku poświęcił się badaniom prawa, potém oddał się ekonomii politycznéj. Powołany w 1848 roku do komisyi, mającéj rozpatrzéć projekty Blanca, wystąpił przeciwko niemu, wykazując niesprawiedliwość i niebezpieczeństwo zniesienia własności, szkodliwość zabicia inicyatywy prywatnéj i utopijność idei bezwzględnéj równości.

W kapitalnych rozprawach o kredycie ziemskim zapoznał francuzkie społeczeństwo z instytucyą, funkcyonującą w Warszawie, jako Towarzystwo kredytowe ziemskie i na wzór jéj utworzył Crédit foncier de France.

W Niemczech w tym okresie na polu ekonomii politycznéj i nauk społecznych w ogóle były nader nieznaczne postępy; zbyt praktyczny umysł narodu niemieckiego nie lgnął do filozofów i ekonomistów marzycieli, jakich Francya wydawała, samodzielnych myślicieli na tém polu nie wydał, a szkoła historyczna ekonomistów rozwinęła się dopiero w następnym okresie.

W Anglii trwała daléj walka o wolność handlu. Na czele ruchu stał Ryszard Cobden (1804—1865). Zwolennicy Benthama i Milla rozwijali daléj zasady utylitaryzmu, opierając się na tém, że interesy handlowe Anglii stanowią główny cel wszystkich usiłowań. Liga przeciw-celna pracowała na tém polu z niezwykłą energią, ale wychodząc z punktu wolnego handlu, weszła powoli na manowce politycznych i socyalnych dążeń. W gruncie rzeczy liga składała się z bogatych kupców i przemysłowców, gardłując więc za wolnością handlu, broniła własnych interesów. Idealna więc idea Cobdena zatarła się pod wpływem egoistycznych pragnień utylitarystów.

Rozglądając się w pracy i w życiu całego minionego okresu, widzimy, że najwybitniejszą cechą jego jest rozpoczynająca się świadoma walka między kapitałem a pracą. Przeciwko wybujałemu industryalizmowi, wspieranemu przez pieniądz i machinę, staje groźny socyalizm na czele proletaryatu. Jedném słowem, stosunki społeczne układają się w jakąś zagadkę socyologiczną, o któréj rozwiązanie pokusiły się dopiero najnowsze czasy.

ROZDZIAŁ IX.

Literatura do roku 1848-go.

Okres niniejszy zamknął wszystkie prace, rozpoczęte między rokiem 1815 a 1830. Epoka wielkiego geniusza wojny skończyła się. Dążenia wyłącznie estetyczne zeszły na drugi plan. Coraz bardziéj widoczném było, że narody kierują swoje siły nie w dziedzinę poezyi; nauki ścisłe pochłaniały znaczną część inteligencyi, a najwięcéj zużywało się sił w walce na polu socyalném, politycznem i religijném. Rys nerwowości, któryśmy już spostrzegli ku końcowi XVIII wieku, podsycany romantyzmem, wzmagał się coraz bardziéj i w dziedzinie twórczości literackiéj objawiał się w chorobliwém podnieceniu wyobraźni. Ustawiczna wymiana myśli, trzeźwych lub fałszywych, utrzymywała umysł ludzki w niepokoju, objawiającym się na wszystkich polach pracy. Rzadko co pojawiło się w formie skończonéj, na wszystkiém znać było pośpiech i połowiczność. Nawet idee, które nawskróś przeniknęły nasze stulecie, działały raczéj na głowę, na rozum, nawet kiedy miały podkład humanitarny, ale bardzo rzadko na wyobraźnię; były one zawisłe od istniejącego stanu społeczeństwa, od państwa, kościoła, nauki, przemysłu i nosiły na sobie piętno prozaiczności.

Taki ogólny stan umysłów nie mógł pozostać bez wpływu na literaturę. Każdy kierunek polityczny, każdy ruch w dziedzinie społecznéj, każdy wielki prąd myśli w filozofii, religii, nawet nauce nie pozostaje bez wpływu na formę i treść twórczości. Ztąd téż literaturę słusznie nazwać można zwierciadłem epoki.

Zanim przejdziemy do naszkicowania niniejszego okresu literatury, musimy się cofnąć wstecz nieco i kilka słów powiedzieć o tém, w jaki sposób kształtował się rozwój literatury u Polaków, zanim zdołał w teraźniejszym okresie dosięgnąć w dziedzinie twórczości estetycznéj wyżyn swoich.

Zaczniemy od dziennikarstwa.

Z powodu rozmaitych przyczyn, dziennikarstwo w ścisłém znaczeniu odgrywało nader podrzędną rolę; ograniczano się tam na podawaniu drobnych faktów z codziennego życia i na komunikowa-

niu poglądów, czerpanych z obcych dzienników. Jakkolwiek rozwój piśmiennictwa rozpoczął się już za Stanisława Augusta, od Wiadomości warszawskich, wydawanych przez Bohomolca (1761—1773), przekształconych następnie na Gazetę Warszawską, nie miało ono i nie budziło interesu żywotnego, chociaż nie brakło mu wiadomości, które później jako materyał historyczny wielokrotnie użytkowane były.

Pośród publicystów wybitniejsze miejsce zajmował Szczepan Łuskina (1725—1793), redaktor Gazety Warszawskiéj, któréj nadał piętno religijno-fanatyczne. Antoni Lesznowski od roku 1794 redaktor i właściciel téj gazety, zrobił z niéj dziennik, obrazujący interesa i potrzeby społeczeństwa (um. 1820). Aloizy Żółkowski aktor i publicysta nader popularny, znany był, jako wydawca humorystycznego pisemka p. t. Momus, które było poprostu zbiorem dowcipnych fraszek, anegdot, opowiadań.

Większe ożywienie nastąpiło dopiero w czasach Królestwa kongresowego. Bruno Kiciński i Teodor Morawski, poczęli wydawać Gazetę codzienną narodową i obcą (1818—1819) i Kronikę XIX-go wieku (1819). Pośród innych pism, które się na krótko bardzo ukazywały, pierwszém pismem, zawierającém najwięcéj treści literackiéj, był Monitor (1764—1784). Zajmując się sprawami, dotyczącemi najbardziéj wewnętrznego położenia kraju, Monitor był przedewszystkiém promotorem wszelkich reform społecznych, ekonomicznych, administracyjnych, które miały dać państwu trwałe podwaliny i do tych reform społeczeństwo przygotowywał i nawoływał.

Poświęcone wyłącznie literaturze nadobnéj Zabawy przyjemne i pożyteczne więcéj były zasilane przekładami z literatury francuskiéj i angielskiéj, niż utworami oryginalnemi.

Pominąwszy wiele efemerycznych pisemek peryodycznych z tendencyą mniéj lub więcéj literacką, jałowych treścią i duchem, wspomnieć należy o Nowym pamiętniku Warszawskim, miesięczniku, wydawanym przez Fr. Ks. Dmochowskiego (1801—1805), który rozmaite koleje przechodził. Odrodzony przez Ludwika Osińskiego, jako Pamiętnik Warszawski (1809—1810), przeszedł pod redakcyą Feliksa Bentkowskiego (1815—1821), a w końcu Brodzińskiego (1822—1823).

Więcéj daleko znaczenia posiadały tygodniki, w których odbijały się prądy i kierunki umysłowe społeczeństwa, obrazowały się potrzeby i upodobania wykształconéj części czytelników, a poniekąd i stan ich

umysłowy. Bardzo rzadko potrącały one o sprawę ogólniejszego znaczenia, a natomiast przepełnione były przekładami lichych francuskich poetów, Horacyusza i innych. Na czele niejako dwóch ognisk umysłowych stały dwa tygodniki: Tygodnik Warszawski, wydawany od r. 1817 przez Br. Kicińskiego i Tygodnik Wileński, jako organ Towarzystwa filomatycznego, redagowany przez Stanisława Starzyńskiego, jako też Wiadomości brukowe (1817—1821). Krótkie rozprawki treści moralnéj, najczęściéj z zakresu praktycznéj filozofii, były bardzo ulubione; one też stanowiły niekiedy cały balast filozoficzny. Tu i ówdzie w tych pisemkach, drukowanych licho na szaréj bibule, spotkać można było artykuły Joachima Lelewela (O potrzebie gruntownéj znajomości historyi i na czém ta gruntowność zależy) lub też wyjątki z obcych dzieł np. z pani de Staël: o guście (w Tygodniku Wileńskim), które zwiastowały zbliżający się okres romantyczny.

Z rozwojem Akademii Wileńskiéj błysnął nowy snop światła, który nietylko przyświecał epoce Księztwa, a następnie Królestwa kongresowego, ale też wpłynął na rozwój umysłowy późniejszego pokolenia całego społeczeństwa. Z istnieniem Akademii związany jest rozkwit nauk. Tam się zrodziła filozofia pozytywna, tam ujęte zostało w systemat ewolucyi całe życie przyrody. Z tego ogniska, w chwili największéj jego jasności, wydzielił się promień olbrzymiéj siły, który na rozwój umysłowy i duchowy społeczeństwa niezmiernie doniosły wpływ wywarł; był to Adam Mickiewicz.

W chwili, kiedy się Mickiewicz kształcił na uniwersytecie wileńskim, w literaturze panował w całéj pełni kierunek pseudo-klasyczny, jak o tém mówiliśmy pokrótce w epoce poprzedniéj. Już ku końcowi tamtéj epoki zaznaczył się punkt zwrotny, objawiły się nowe dążenia i pragnienia. Pseudo-klasycyzm, jako obcy zupełnie duchowi narodu, zadawalniający się płytkością formy i treści, przeżył się. Rewolucya rozpoczęła się od dziedziny poezyi. Wzory francuskie, konwencyonalne, sztywne, nie zadawalniały ani smaku, ani uczucia czytelników; zasklepiały się one w pewnych formułkach, które starczyć miały za rzecz samą. Literatura francuska była dla klasyków alfą i omegą, a chociaż dokoła nich, w całéj Europie, życie biło całą pełnią sił, w Warszawie berło literackie było w ręku klasyków, którzy z pogardą i lekceważeniem traktowali literaturę angielską i niemiecką, nie znając jéj wcale, chociaż głośne były już tam imiona Szekspira, Byrona, Walter-Scotta, Goethego, Wielanda, Schillera, Klopstocka i innych, tudzież zaznaczył się wybitnie inny kierunek—zwany roman-

tycznym,—żądający nieskrępowanéj swobody dla uczucia, a nawet nadużywający téj swobody. Tymczasem u nas szły jeszcze rzeczy po staremu: Osiński piorunował przeciwko Byronowi, wileńscy Szubrawcy z Janem Śniadeckim na czele traktowali pogardliwie wszelkich nowatorów i nowości.

Widocznem jednak było, że się zbliża jakaś chwila przejściowa, nacechowana ścieraniem się dwóch prądów, nowego i starego. Dwoma temi prądami były: klasyczność i romantyczność.

Kto użył pierwszy wyrazu romantyczność—z pewnością nie wiemy; znajdujemy go równocześnie prawie u Kazimierza Brodzińskiego i Adama Mickiewicza. Mniejsza jednak o wyraz, chodzi o rzecz samą. Z wystąpieniem K. Brodzińskiego na arenę literacką zarysowały się już niejako, bardzo wprawdzie niewyraźnie, dwa obozy: klasyków i romantyków. Jak klasyczności nie rozumiano w znaczeniu literatury starożytnéj, ani nawet z epoki odrodzenia, tak samo działo się i z romantycznością. Nie był to wcale powrót ani do poezyi prowansalskiéj z jéj trubadurami i sądami miłosnemi, ani nawet do romansu rycerskiego włoskiego XVI-go wieku, lecz poprostu zwrot do swojszczyzny, do żywiołów rodzinnych, powiedziałbym prąd demokratyczny w poezyi, bo poezya stała się areną walk dwóch stronnictw. Trzeba jednak przyznać, że impuls, który tę walkę wywołał, przyszedł do nas z zewnątrz — przeważnie z Niemiec, w skutek zapoznania się z poezyą romantyczną niemiecką i jéj przedstawicielami, chociaż i w naszéj literaturze kierunek romantyczny nie tyle z nazwy ile z treści niejednokrotnie różową nicią przebłyskiwał w dziejach.

Jan Kochanowski „wyśpiewał dla kobiet" Sobótkę, a Zimorowicz i Szymonowicz czerpali także treść do swoich sielanek z życia ludu. Inna tylko była barwa téj poezyi. Bogusławski w Krakowiakach i góralach już potrącił o nutę narodową. Współcześnie prawie z walką klasyków i romantyków zwrócił się do badania ludu, jego zwyczajów, obyczajów, poezyi Adam Czarnocki (Zoryan-Dołęga Chodakowski) (ur. 1784), oraz dał impuls do pracy na polu etnograficznem, która za naszych czasów dopiero obfity plon przynosi.

Romantyzm owoczesny wnosił więc do poezyi nowy pierwiastek poetycki, nowy świat—ludowy, wnosił jednocześnie pewną rycerskość i cudowność i przez pryzmat cudowności na naturę patrzył; wnosił także zupełną swobodę wypowiadania uczuć, co pociągało za sobą potrzebę nowéj formy poetyckiéj i pewną śmiałość w wyrażaniu swych wewnętrznych poglądów i przekonań. Spoczywający na laurach pseu-



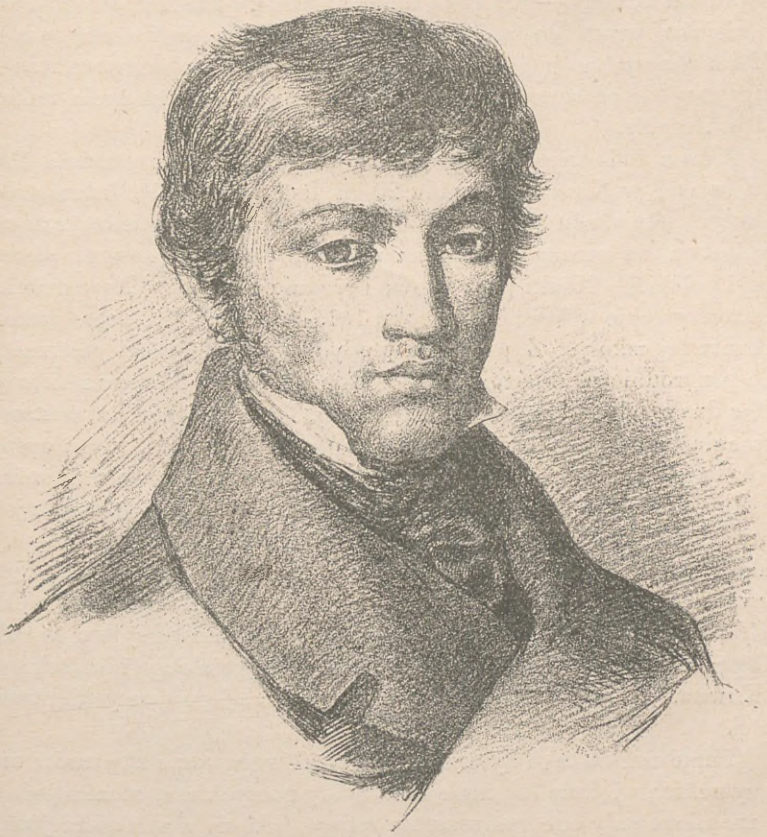
Kazimierz Brodziński

do-klasycy mniemali, że romantyczność jest wymysłem jednéj lub kilku głów, albo téż szczególniejszym rodzajem poezyi, jak bajka, satyra, albo sielanka. Widziano w tém sam niesmak, samych upiorów, czary, samych duchów i nieboszczyków, chodzących po świecie. Wyobrażenie literatury ledwo nie do samych romansów i wierszopisarstwa

było zacieśnione." Nikt jéj nie uważał w związku z przeszłością, w związku z masą myśli i pojęć, któremi się istota narodu wyraża.

Przeciwko temu prądowi, którego lękano się, nie znając go, powstali klasycy. W troskliwości swojéj obawiano się o losy przyszłe literatury, ledwie nie narodu; zuchwalstwo młodych, szukających natchnienia nie u źródeł Hipokreny lecz w duchu narodu, płoszyło sen laureatów. Skowronkiem poezyi romantycznéj był Kazimierz Brodziński, znany już jako poeta i profesor literatury polskiéj na Żoliborzu. Rozprawa jego O klasyczności i romantyczności (1818), jakkolwiek napisana spokojnie i ostrożnie, była racą, zwiastującą walkę, była rękawicą, rzuconą klasykom. Podjął ją Potocki, ówczesny minister wychowania publicznego i stanął po stronie powag literackich, odmawiając Brodzińskiemu katedry literatury polskiej. Skromnego i spokojnego poetę rąbał Ludwik Osiński publicznie i w salonach towarzyskich, głównie hr. Krasińskiego, gdzie się zbierał owoczesny świat literacki. W kilka lat potém Adam Mickiewicz, w przedmowie do poezyj swoich, w artykule O poezyi romantycznéj (1822) określił oba kierunki i właściwe miejsce im naznaczył, a rozprawą O krytykach i recenzentach warszawskich (1828) zadał ostatni cios klasycyzmowi w Polsce i zapewnił zwycięztwo nowemu kierunkowi.

Epokę przejściową od klasycyzmu do romantyzmu rozpoczął Kazimierz Brodziński (1791—1835). Wypadki rodzinne tak się złożyły, że przyszły poeta i reformator dziecinne lata spędził na wsi, między dziatwą wiejską, w chłopskiéj chacie. Tu poznał i odczuł ten świat, z którego późniéj niejednokrotnie czerpał natchnienie i który posłużył za podwalinę do nowego okresu w literaturze — przeważnie poezyi romantycznéj. Te ziarna, które w chłopskiéj chacie wpadły do duszy dziecięcéj, kiełkowały późniéj i rozwinęły się pod wpływem poezyi niemieckiéj. Brodziński, zaledwie ze średniém wykształceniem, dostał się do Warszawy (1809), zkąd zaciągnął się do wojska i odbył całą kampanią 1812 roku. Podczas służby wojskowéj zapoznał się z Herderem i Schillerem. Od roku 1815 osiadł w Warszawie i rozpoczął czynnie tę reformę w poezyi, która już w duszy w nim się dokonała. Zerwał, o ile mógł, z mitologią i napuszystą deklamacyą pseudo-klasyczną, przyswajając jednocześnie, idąc za wskazówkami Herdera, literaturze polskiéj poezyą obcych lub pokrewnych narodów. Przeczuwając nowe tory, na które poezya polska wstąpić miała, napisał rozprawę O klasyczności i romantyczności (1818). Poglądy



Adam Mickiewicz.
(Według akwareli Wańkowicza z 1823-go roku).

i zasady swoje wyłożył w sposób nader umiarkowany i spokojny, ażeby nie drażnić rozwielmożnionych w Warszawie klasyków. Mimo to wywołała ona burzę, która na razie odsunęła Brodzińskiego, jak powiedzieliśmy, od katedry literatury polskiéj w uniwersytecie. Brodziński nie ustąpił jednak z drogi obranéj. Już w roku 1820 ukazał się poemat jego Wiesław, który mu rozgłos w całym kraju zjednał. Ujawnił się w nim niejako pogląd jego na zadanie romantyzmu: tło poematu było ludowe, w malowaniu charakterów panuje spokój,

w objawach uczucia — prawda i umiarkowanie. Poemat ów otworzył mu niejako wrota do uniwersytetu. Powołany na katedrę w roku 1822-im pozostał na niéj do roku 1830-go, to jest do chwili zamknięcia. Usunąwszy się od spraw publicznych, w roku 1835-ym życie zakończył w Dreznie.

Adam Mickiewicz (ur. w Nowogródku 24-go grudnia 1798 roku, umarł w Konstantynopolu 26-go listopada 1855), jeden z największych geniuszów poetyckich ludzkości, przeważył stanowczo szalę zwycięztwa na stronę romantyzmu i stanął na czele nowego okresu poezyi polskiéj. Nauki początkowe i średnie pobierał w Nowogródku, a uniwersyteckie w Wilnie, od roku 1815-go, w chwili największego rozkwitu téj szkoły. Z początku studyował umiejętności matematyczno-przyrodnicze, a później przeszedł na wydział filologii i historyi. Będąc duszą młodzieży, łączył się wraz z Tomaszem Zanem w stowarzyszenia Promienistych, Filomatów, Filaretów, które, oprócz wzajemnego wspierania się i dopomagania sobie w nauce, miały na celu kształcenie w młodzieży uczuć obywatelskich. Geniusz jego poetycki prawie niczém nie zaznaczył się w uniwersytecie; pochłonięty nauką szkolną nie miał czasu na skupienie się i zerwanie do lotu. Studyował natomiast z wielkim zapałem historyą i literaturę polską, a także Byrona, Homera, Goethego. Po ukończeniu uniwersytetu w roku 1819 przeniesiony został, jako nauczyciel języka polskiego i łacińskiego, do Kowna. Tam rozpoczął się pierwszy okres jego poetyckiéj twórczości.

Impulsem do tego była miłość. Pisał wprawdzie za czasów uniwersyteckich większe lub mniejsze utwory poetyckie, w niczém jednak nie znamionowały one geniuszu twórczego, jaki się w nim późniéj obudził. Miłość dla Maryli Wereszczakówny, a późniéj jéj zaślubiny (1821) z Warzyńcem Puttkamerem, śmierć matki, choroba dłuższa, ciągłe obcowanie z poezyą niemiecką z epoki burz i wrzenia, rozkołysały jego wyobraźnią twórczą. Okres ten co do formy estetycznéj, mającéj przewagę, możnaby nazwać okresem sonetów, ballad i dramatu fantastycznego, do których treść czerpał z historyi własnéj miłości i życia ludu. Grażyna, także w tym okresie napisana, zdaje się pomysłem należéć do pierwszych jego utworów, gdzie trzymane na wodzy uczucie, spokojna forma opowiadania, przypominają nieco klasyczne wzory.

Zrezygnowawszy z posady nauczyciela w Kownie, wyjechał (1824) do Petersburga, a ztamtąd do Odessy i Moskwy. Wyjazd z Kowna za-

mknął pierwszy okres twórczości. Podróż ta zetknęła go z innymi ludźmi, inną naturą. Zawadził o Ukrainę, mieszkał w Odessie, odbył podróż do Krymu, wreszcie w Moskwie osiadł. Życie towarzyskie pochłonęło go napozór zupełnie. O tyle przynajmniéj, że oprócz Sonetów krymskich z początku mało co pisał. W Moskwie przebył nową burzę miłosną. Stanęła przed nim na drodze Karolina Jaenisch. Był to stosunek głęboki i poważny; przyczyną jednak, która nie pozwoliła im połączyć się, była, jak się zdaje, narodowość. Mickiewicz zwrócił



Seweryn Goszczyński.

jéj słowo. Po długiém poetyckiém próżnowaniu, pod wpływem rozmaitych antytez, miotających duszą poety, narodził się Konrad Walenrod, który w roku 1828 w Petersburgu wyszedł. Krytyka potępiła jednakże przewodnią ideę etyczną w Konradzie Walenrodzie. Dnia 15-go maja 1829 roku, Mickiewicz wyjechał zagranicę i do kraju już nie wrócił.

Dalsza jego działalność literacka przypada na epokę po roku 1830,—w miejscu przeto właściwém powrócimy do niéj. Teraz dodać

tylko należy, że przeważył on szalę zwycięztwa na stronę romantyzmu, kierunek swój zaznaczył wybitnie i potężnie, sam stanął na jego czele i, jak każdy geniusz, zrodził cały szereg miernot, naśladujących jego sonety i ballady.

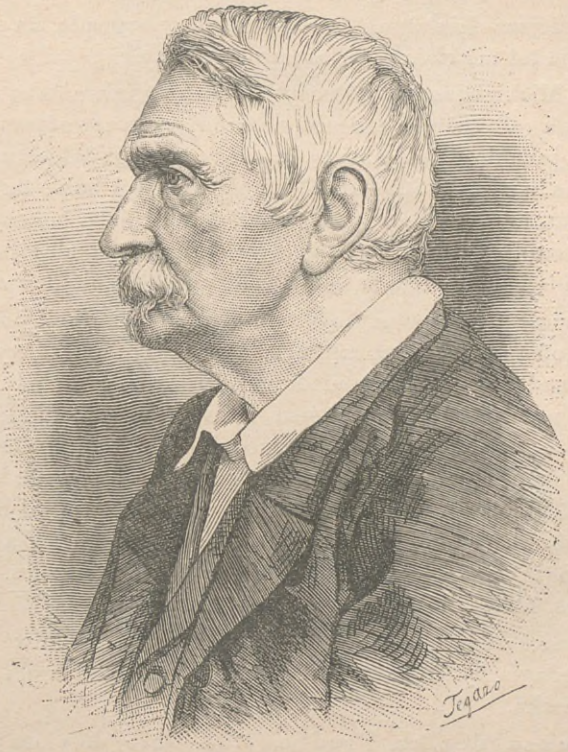
W téj chwili kiedy na północy coraz potężniéj rozbrzmiewał głos wieszcza, gromadka poetów uderzyła w pieśń od stepów pełną takiéj oryginalności w pojęciu natury, w obrazach, w charakterze malowidła, że późniejszy trochę krytyk nadał im miano szkoły ukraińskiéj. Do rzędu tych poetów należeli z początku Malczewski, Goszczyński i Zaleski; a późniéj inni — mniéj wybitni, lecz nie mniéj oryginalni. Czerpali oni tematy do swoich utworów z dziejów Ukrainy lub z życia codziennego, zachowując, że tak powiem, fizyognomią etnograficzną i psychologiczną społeczeństwa, które im wątku poetyckiego dostarczyło, przerabiając ten materyał według skali własnych uczuć, natchnień, siły i upodobań. W ten sposób w szkole ukraińskiéj odbiła się nowa powszechność zjéj charakterem fizycznym, moralnym, zwyczajami, obyczajami, odmienny od znanego dotychczas w literaturze świat psychiczny, oświetlony bogatym kolorytem miejscowym. To wniesienie nowego zasobu poetyckiego do skarbca literatury wyraziło się w realniejszém pojmowaniu uczucia miłości, i w nowéj formie poetyckiéj. Tak więc, można powiedzieć, że szkoła ukraińska przyniosła nie tylko pewne zewnętrzne, że tak powiem, ozdóbki z poezyi ludowéj na Rusi, ale pokazała w poetyczném odbiciu inny świat duchowy.

Ze szkoły téj jeden tylko Antoni Malczewski (urod. 1793— 2 maja 1826), należy do tego okresu. Żołnierz i podróżnik, przyjaciel Byrona i poniekąd jego naśladowca, złamany własną nieszczęśliwą miłością i materyalném niepowodzeniem, napisał jeden tylko poemat Maryą, powieść ukraińską (w roku 1825), któréj treścią był znany wypadek utopienia przez rodzinę Potockich żony Szczęsnego Potockiego, Zofii Komorowskiéj. Barwy poezyi ludowéj, koloryt kraju, pewna melancholia w pojęciu charakterów i natury spopularyzowały ten poemat.

Współcześnie prawie z nim odezwali się Zaleski i Goszczyński.

Józef Bohdan Zaleski (urod. 14 lutego 1802 w Bohatyrce, umarł w Paryżu 1886), razem z Goszczyńskim uczęszczał do szkół Humańskich i jednocześnie prawie z nim zapisał się na uniwersytet do Warszawy (1820), gdzie słuchał wykładów Brodzińskiego o literaturze. Zawód poetycki rozpoczął od ogłaszania w czasopismach, zwłaszcza

Dzienniku Warszawskim, niezwykle śpiewnych i kunsztownych dumek, tchnących rzewnym, ale wzniosłym liryzmem, lub mających za przedmiot przeszłość kozaczyzny. W najpierwszych utworach jego ujawniła się już nieporównana ani przedtém, ani potém harmonijność



wiersza, olśniewająca szczególniéj w przepięknéj fantazyi Rusałki, ogłoszonéj w noworoczniku Melitele na rok 1829.

Seweryn Goszczyński (ur. 1803—1876), wykształcony także pod wpływem K. Brodzińskiego, dał się poznać poematem potężnej siły p. t. Zamek Kaniowski (1828), w którym rozwinął wielki zasób uczucia, dramatyczności, kolorytu w obrazowaniu i zdobył odrazu

wielkie uznanie krytyki i czytelników. Pojęcie charakterów (Orliki, Szwaczki), artystyczne połączenie wyobraźni ludowéj i przesądnéj wiary z rzeczywistością pełną grozy a niekiedy tragizmu, wywołało powszechny zachwyt i poetę w rzędzie pierwszych postawiło.

Późniejsza działalność poetycka obu przypada na dobę następną—gdzie téż mówić o nich jeszcze będziemy.

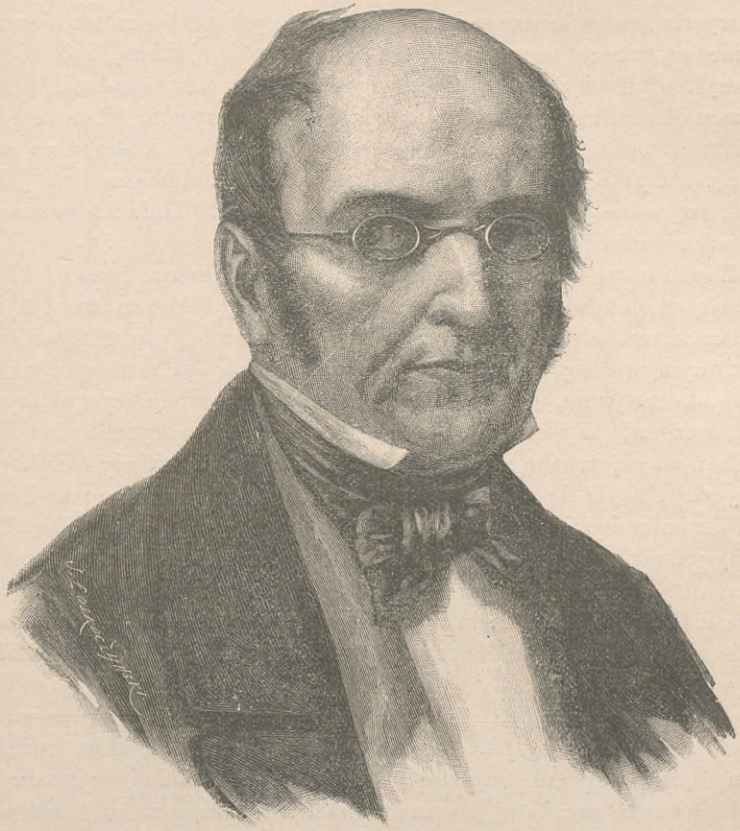
Jak Mickiewicz na północy, tak szkoła ukraińska na południu wytworzyła całe szeregi miernot, naśladujących zewnętrznie tylko formę, tylko junakieryą szlachecką lub kozactwo; do takich należał Maurycy Gosławski (1802—1834) i inni, z których sobie żartował Adam Mickiewicz, mówiąc, że wlazłszy na Bohdana, jadą, pokrzykując: hop, hop, cup, cup! O innych, późniejszych nieco poetach téj szkoły, którzy rozwinęli się dopiero w epoce następnéj, później mówić będziemy.

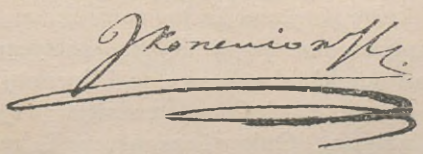
Powieść, któréj w najnowszym okresie literatury polskiéj, przeznaczono odegrać pierwszorzędną rolę w rozwoju umysłowym i spełniać ogromne zadanie społeczne, nie istniała prawie. W historycznéj formie nie przekracza ona zakresu romansu, rozumianego w duchu Walter-Scotta, w obyczajowéj—wzoruje się na sentymentalnéj powieści angielskiéj, a właściwie naśladuje angielską powieść według wzorów francuskich. W zakresie romansopisarstwa zasłynęli: Aleksander Bronikowski (1783 — 1834), Elżbieta Jaraczewska (1792—1832), w powieści zaś obyczajowéj Marya z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberska (1768—1854).

Dramat miał bardzo wybitnych przedstawicieli w dwóch pisarzach—jednym był Aleksander hr. Fredro, drugim Józef Korzeniowski.

Aleksander hr. Fredro (1793—1876) do pióra jął się dopiero po odbyciu kampanii Napoleońskiéj, do któréj zaciągnął się w 1809 roku. Gruntownie wykształcony na Molierze, z niego uczył się niejako kreślić charaktery. Materyału dostarczały mu obficie warunki ówczesnego życia szlacheckiego z jego słabostkami i wadami. Komizm jego wypływał zawsze z charakterów. Zrażony przez krytykę wkrótce po roku 1830 przestał pisać prawie zupełnie. To jednak, co po nim zostało, świadczy raczéj, że mu już wena pisarska służyć przestała.

Józef Korzeniowski (1797—1863 r.), kształcił się w liceum Krzemienieckiém, rozpoczął swój zawód od poezyi klasycznéj, zapoznawszy się jednak z romantyczną szkołą niemiecką i Shakespear'em, poświęcił się zawodowi dramatycznemu. Jakkolwiek dał się poznać już





przed rokiem 1830, działalność jego, równie jak i Fredry, przypada na okres następny, gdzie też mówić o nich będziemy.

W Niemczech żył jeszcze Goethe, „nauczyciel mądrości," jak go czciciele angielscy nazwali. W jego duszy i umyśle odbijało

się wszystko, co najlepszego i najzdrowszego posiadał geniusz niemiecki, nie wystarczał mu przeto ten chaos myśli, jaki się koło niego utworzył. Stał więc samotny, nierozumiany już przez pokolenie, przechodzące obok niego z uśmiechem ironicznym na ustach. Przez sześćdziesiąt lat oddziaływał on nietylko na własny naród, lecz i na całą Europę, nietylko jako poeta, lecz jako wybitny indywidualizm, jako charakter, w najwyższém słowa tego znaczeniu. Dnia 22-go marca 1832 roku zamknął oczy nazawsze.

Zanim nowe kierunki zaznaczymy, musimy jeszcze rzucić okiem na istniejące położenie. Romantyzm już dobiegał końca, zeszedł na najniższe szczeble, odżywiając literaturę „codzienną," że tak powiem, albo utrzymywał się na wyjątkowém stanowisku, żył pozorami jakiegoś arystokratyzmu, jak u Tieck'a, gdzie było wiele wyszukanych uczuć, lecz mało siły i oryginalności. Tylko w romantyzmie Uhlanda przechowało się trochę pierwiastków ludowych. Niekiedy forma romantyczna służyła do wypowiadania niektórym pisarzom uczuć i myśli ogólno niemieckich, w duchu jedności państwowéj. Myśli te kiełkowały jednak mgliste, nie określone, były raczéj marzeniem poetyckiém, niż świadomością jasną i pewną siebie. Takie myśli znaléźć można u Chamiss'a, Rückert'a, Geibl'a, w jego Przebudzeniu się Barbarossy (1840), u Hoffmana v. Fallersleben (1798—1874) i innych.

Dowodziło to tylko, że idee romantyzmu wcielały się w nowe prądy. Jakkolwiek były to żądania niejasne i marzycielskie, budziły one myśl do pracy nad przyszłością państwową Niemiec, wytwarzały pojęcie jedności narodowéj i w marzeniach o ideale kształciły całe pokolenia. W ten sposób po części powstała liryka polityczna. Im bardziéj jednak wzrastało nerwowe podniecenie, tém częściéj na miejsce sztucznego uczucia występował zapał młodzieńczy, rwący się do czynu i protestu, który potężniał ku końcowi okresu.

Nie bez wpływu na prąd liryczno-poetyczny byli: Heine i Börne. Börne oczekiwał od rewolucyi lipcowéj zapoczątkowania nowéj epoki dziejowéj; zawiedzione nadzieje przyśpieszyły proces rozkładowy jego umysłu. Gniew i rozgoryczenie wzmogły się w nim; opanowany przez doktryneryzm francuzki, wierzył, że przewrót polityczny i społeczny może się uskutecznić błyskawicznie. Niezaszczone nadzieje zaprowadziły go do wiary w absolutną wolność, ziszczenie zaś ideałów ludzkości widział w kosmopolityzmie. Mimo to wszystko zapał i paradoksalność jego umysłu jednały mu pośród młodzieży

liczne grono zwolenników i naśladowców, którzy w krytyce i dowcipie szukali broni do zwalczenia złego. Tak więc z miłością w sercu dla kraju, przynosił temu krajowi niepowetowaną szkodę. Ale był on przynajmniéj—uczciwy.

Niestety, nie można tego powiedzieć o Heinem. W jego krytyce, w jego dowcipie można łatwo dostrzedz pewną swawolę i próżność:



Henryk Laube.

brakowało mu prawdomówności Börnego i moralnéj czystości. Te cechy widoczne są w jego politycznych satyrach Atta Troll i Niemcy; w poglądach jego na sztukę, literaturę, filozofią, politykę widać wszędzie błyskotliwą połowiczność, brak pojęcia prawdziwości, ztąd téż w jego Salonie (1835—1840), obok pięknych i dowcipnych ustę-

pów wiele brudu i cynizmu. Talent swój poniewierał, z uczuciem swojém się bawił.

Taką była atmosfera duchowa, w któréj rozwinęła się gromadka poetów, noszących nazwę szkoły „młodoniemieckiéj," do któréj należeli Henryk Laube (ur. 1806), Karol Gutzkow (1811—1879), Teodor Mundt (1808—1861) i Gustaw Kühne (ur. 1808). Wszyscy oni pochodzą z północnych Niemiec, wszyscy cechują się wielką chętką do krytyki, u wszystkich przeważa refleksya. Namiętność u nich pochodziła z głowy nie z serca. Całego arsenału swéj wiedzy użyli do walki, przykładając do wszystkiego miarę swéj krytyki—nie zawsze dojrzałéj. Pragnęli leczyć chore państwo, zapominając, że sami potrzebowali przedewszystkiém kuracyi. Nie spostrzegali ciągłéj sprzeczności, jaka w nich samych istniała: byli obrońcami demokratycznych idej, będąc jednocześnie opanowani duchem arystokratyzmu; marzyli o równości, nosząc w sobie wygórowane poczucie miłości własnéj.

Z najsilniejszą samowiedzą, z największą bezwzględnością wystąpił Laube. Dwie powieści jego: Nowe stulecie (1832—1833) i Młoda Europa pozwalają sądzić o tym chaosie, jaki w młodych głowach panował. Pierwszy rozdział Młodéj Europy p. t. Poeci mieści wymianę listów kilku młodzieńców i pań, opisujących przeżyte zdarzenia. Pełno tu zużytych demagogicznych frazesów, uniesień nad modnym republikanizmem, marzeń o wszechświatowém obywatelstwie, i braterstwie narodów, ale brak indywidualizmu; postaci występujące tu są poprostu karykaturami tych myśli, które głoszą. Cała mądrość w słowach, a czyny ograniczają się do zmysłowéj miłości. Najwybitniéj występuje napaść na małżeństwo. Całe bohaterstwo tych postaci polega na próżnowaniu i romansach z hrabinami.

Innym nieco wykazał się Karol Gutzkow w Korespondencyi głupców (1832) i innych. Burze u Laubego nosiły przeważnie charakter zmysłowy, u Gutzkowa odbywały się w dziedzinie myśli. Był to umysł przedewszystkiém analityczny i krytyczny; treść go mało interesowała, lecz stosunek téj treści do życia. W niektórych swoich powieściach, jak Wally, był zupełnie pod wpływem romansów francuzkich (Lelia pani Sand), gdzie zarówno bohaterka, jak i bohater, są ckliwi, pozbawieni wszelkiego indywidualizmu. Są to postaci ukute na model panującego gustu: wątłe, kruche, lubujące się we frazesach i pozbawione wszelkiego indywidualizmu.

W dramatach Neron, Ryszard Dziki, Werner, Szkoła bogatych i t. d. Gutzkow usiłował stworzyć technikę niemiecką w związku ze sceną i życiem. Niektóre z nich, jak Uriel Acosta (1847) zjednały mu sławę. Doskonały sąd wydała o Gutzkowie pisarka Henryka Paalzow: Gutzkow jest naturą miękką, marzycielską, obdarzoną bystrym wzrokiem, a jednak nieznającą ani świata, ani ludzi; wszystkie włókna uczucia idą po wierzchu, przed każdym silniejszym naciskiem chowają się—pozostaje tylko chłodna powierzchnia.



Karol Gutzkow.

W odmienny nieco sposób wystąpił Mundt. Był to umysł bogato obdarzony, ale pozbawiony gruntowności, jako myśliciel i siły plastycznéj, jako poeta. Dowodzą tego wszystkie jego powieści, a szczególniéj jego Madonna (1835), pełna tylko dźwięczno-brzmiących słów na temat miłości.

Tendencye socyalne pod formą Saint-Simonizmu, przenikały powoli do wykształconych warstw społeczeństwa niemieckiego. Dwie kobiety, Rachela Varnhagen i Bettina von Arnim, marzyły o utworzeniu nowéj religii. Ostatnia, w późniejszym wieku, z całą właściwą jéj nerwowością, zajmowała się sprawami socyalnemi, religij-

nemi, a nawet państwowemi; romantyzm i rewolucya, panteizm i chrześcianizm ciągle się snują w umyśle téj niepospolitéj kobiety, krzyżując się wzajemnie.

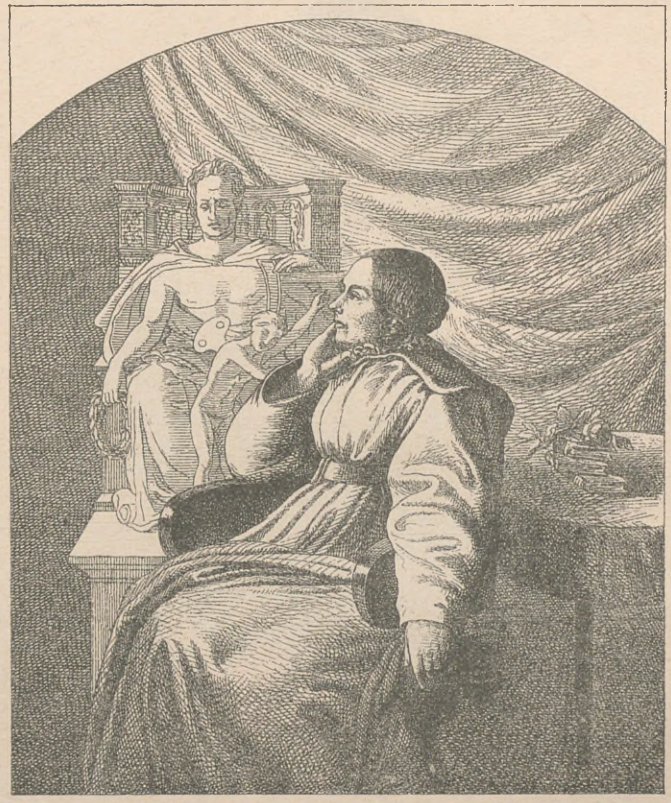
Wpływ ogólnych prądów umysłowych przeszedł do literatury, a w téj gałęzi, która służyć miała za rozrywkę umysłową warstwom trochę oświeconym, wyradzał się kierunek nader szkodliwy. Płytkość i pospolitość myśli występują nawet u pisarzy zdolniejszych. Powoli, karmiąc ciągle umysł czytelników bajdami na temat miłości i zdrady, lub awanturniczych przygód bohaterów, literaci sami przyczynili się do stopniowego zniżania estetycznego i umysłowego poziomu czytelników. Zamiast w rzeczach poważnych i pięknych, zaczęto smakować w takiéj lekkiéj lekturze, jak Tajemnice Paryża Eugeniusza Sue, Żyd wieczny tułacz; rozmiłowano się w takich autorach, jak Paul de Cock, Dumas, w takich utworach awanturniczych, jak Hrabia Monte-Christo, których cała wartość polegała na umiejętności zaciekawiania czytelnika. Było to podawanie trucizny osłodzonéj. Nie dość tego, wytworzył się pomału gust do naśladownictwa i tworzyć zaczęto takie same fabrykaty literackie w niemieckim duchu.

Są to objawy, z któremi niejednokrotnie można się spotkać nietylko wśród niemieckiego społeczeństwa. Historycy literatury są zwykle w sądzeniu takich rysów bardzo pobłażliwi, pod względem jednak cywilizacyjnym objawów takich ani pominąć, ani lekceważyć nie podobna. Psują one nietylko smak estetyczny, ale nadwerężają moralność publiczną, wytwarzają niepokój nerwowy, wywołują zatracenie zmysłu poczucia miary i prawdy w stosunkach ludzkich, wreszcie odrywają myśl od przedmiotów poważnych, a przykuwają ją do błahostek.

Zwrot w kierunku poważniejszym rozpoczął się w Szwajcaryi, gdzie Albert Bitzius (Jeremiasz Gotthelf) (1797—1854) zwrócił się po tematy do życia ludowego i począł pracować nad moralném i ekonomiczném podniesieniem niższych warstw, nad pogłębieniem w nich uczucia religijnego bez bigoteryi. Malował on ludzi zwyczajnych, zdrowych, nie bohaterów i awanturników, więcéj zważając na prawdę, niż na piękno artystyczne. W ślady jego poszedł Immermann i inni, którzy stworzyli nowelistykę ludową.

W dziedzinie poezyi zasłynął Anastazyusz Grün (hr. Antoni Auersperg) (1806—1876). Należał on po części do téj grupy liryków politycznych, którą staraliśmy się poprzednio scharakteryzować, odznaczał się jednak wielkoświatową ironią i tonem. Ostatni rycerz

(1829) i Wycieczki poety wiedeńskiego wywołały tém większy podziw, że głos ten wyszedł z Austryi. Nie należy on do pierwszorzędnych poetów, ale niektóre jego utwory nacechowane są delikatném uczuciem i nastrojem; wogóle w sztuce i w życiu był to człowiek szlachetny i niezależnych myśli.



Bettina v. Arnim.

Inaczéj był nastrojony Mikołaj Lenau (1802—1850). Drgały w nim pragnienia Fausta, ale brakło mu silnéj woli, ztąd też wpadł w stan odrętwienia i smutku, i życie zakończył szaleństwem. Pieśń jego znała tylko smutną nutę, a ile razy potrącił o cierpienia bytu, zawsze mu myśl o śmierci towarzyszyła. Wszędzie u niego znać szcze-

rość uczucia. Najsilniéj jednak rozdźwięk wewnętrzny ujawnił się w większych utworach poetyckich jego, jak Faust (1836), Sawanarola (1837), Albigensi (1841). Lenau'a można nazwać ofiarą zwątpienia: on nie może wierzyć i nie umie zaprzeczyć. Brak ten woli prawdziwie męzkiéj doprowadza go do rozdźwięku ze sobą i do



Anastazyusz Grün.

śmierci. Pomimo tego wszystkiego jest on poetą „z łaski bożéj," idealny i czysty charakter.

Jako opozycya przeciwko poprzedniemu kierunkowi powstały Pieśni niepolityczne (1841) Hoffmana von Fallersleben'a, które miały ogromne powodzenie. Nie są to dzieci zapału i gwałtownéj namiętności, ale składają się z drobnostek codziennego życia. Wszystko, co wyszło z pod jego pióra, odznacza się czarującą świeżością.

Równocześnie z Pieśniami niepolitycznemi Hoffmann'a, wyszły także Poezye żyjącego Herwegh'a, zbiorek Dingelstaedt'a i Pieśni teraźniejszości Gottschall'a.

Jerzy Herwegh (1817—1875) uległ losowi wszystkich liryków politycznych — przeceniony był za życia i rychło zapomniany. Wyśpiewywał on te niejasne ideały, któremi tak się zapalała młodzież



Mikołaj Lenau.

niemiecka. Rzadko przebijała się w nim siła poetycka, częściej miękkie uczucia, ujęte w ładną rymowaną formę.

Franciszek Dingelstaedt (1814—1881) był wyobrazicielem „rewolucyi w glansowanych rękawiczkach," pisał rytmiczne wiersze, dobrze ogładzone, mierne, ironiczne, które niezdolne były zapalić ani młodzieży, ani mieszczan, ani proletaryatu, a życie zakończył z tytułem „barona."

Pieśni polityczne Rudolfa Gottschall'a (ur. 1825) nosiły na sobie piętno młodzieńczego zapału i niedojrzałości, a często wygłaszane były gwałtownie patetycznym językiem.

Pierwsze prace Ferdynanda Freiligrath'a (1810—1876) nacechowane są wpływem Wiktora Hugo. Treść i traktowanie tematu nosiły cechę cudzoziemską. Poezyi jego brakło — poezyi; wiele tam było uczucia, wiele miłości dla kraju, ale wypowiedzianych w sposób nie poetycki. Mało co różnią się od niego pod względem siły i nastroju współcześni mu — Maurycy Hartmann (1821—1872), Alfred Meissner (ur. 1822), Karol Beck i inni.

Literatura dramatyczna, szczególniéj ta, o któréj sądzić można z desek teatralnych, mało była warta. Grabbe, jakkolwiek bujnie uposażony przez naturę, z powodu braku poczucia moralnego i estetycznego nie zdołał nic trwałego stworzyć. Jerzy Büchner (1813—1837) rozwinął wielką namiętność w dramacie Śmierć Dantona (1835), ale przedwczesna śmierć nie pozwoliła dojrzéć jego talentowi. Do tego okresu zaliczyć także wypada dramaty Krzysztofa Franciszka Hebbl'a (1813 — 1863): Judytę, Maryą Magdalenę, Julią i inne. Wszyscy trzej posiadali wiele podobieństwa: wszędzie bezcelowe marnowanie sił i słabość woli, pokryte frazeologią. Hebbel w dramatach swoich do roku 1848-go przypomina niektóremi rysami Lenza lub Klingera. Szczególniéj w Julii krzyżowały się najrozmaitsze kierunki i myśli w duchu Tieck'a i francuzkiéj neo-romantyki; charaktery tu często niemożebne, chociaż niekiedy malowane z prawdziwym realizmem. Głęboki pesymizm i niewiara w moralny porządek świata stanowią wybitne cechy jego postaci.

Grillparzer szedł już wytkniętą drogą i pod wpływem studyów Lopé'a i Calderona, jak Życie snem (1834) i inne. Postaciom męzkim u niego brakuje miary i woli, świadoméj celu; pomimo pięknego, niemal klasycznego języka, są oni spokrewnieni duchem z bohaterami Hebbl'a i Gutzkow'a.

Ku końcowi okresu, jako dramatopisarz wystąpił Gustaw Freytag (ur. 1816). Stanął on po stronie wolnomyślnego mieszczaństwa, w którém widział przyszłość Niemiec. Mimo to nosił na sobie piętno swego czasu. W dramatach Walentyna i Waldemar przedstawił bohaterów mocno spokrewnionych z młodo-niemiecką szkołą. Jego demokraci (z Walentyny) mają tylko słowa na ustach, a w życiu są tylko arystokratycznymi światowcami, jakich spotkać można u Laube'go.

Z grona poetów, którzy, mało troszcząc się o walki polityczne i literackie, szli swoją drogą, wymienić należy Edwarda Mörike (1804—1875). Zajmuje on w liryce niemieckiéj po Goethem pierwsze miejsce. Uniknął on szczęśliwie naśladownictwa Uhland'a i Heine'go; poezya jego opierała się na formie piosnki ludowéj, którą przerabiał po swojemu, ustrzegł się jednak sztucznéj naiwności, która często bardzo u naśladowców psuje zupełnie wrażenie artystyczne.



Gustav Freytag

We francuzkiéj literaturze kierunek romantyczny torował sobie drogę, szczególniéj w młodém pokoleniu, we wszystkich dziedzinach twórczości. Ruchliwy umysł francuzki znajduje pewną przeciwwagę w dążeniu do centralizacyi; wszystkie siły umysłowe zdążają tutaj do stolicy; ztąd téż wszystkie prądy wieku silniéj oddziałują na piśmiennictwo, a ztąd rozchodzą się i przeciskają do wszystkich warstw narodu.

Starsi pisarze szli już drogą wytkniętą. Lamartine dosięgnął najwyższego szczytu rozwoju; wszystko, co pisał po wydaniu Harmo-

nij, słabém się okazało pod względem formy i treści. Szczególniéj szkodliwém było dla niego zajmowanie się polityką; była to natura miękka, kontemplacyjna, skłonna do szlachetnych uniesień, ale nie mąż stanu i nie polityk. Zasiadł on w izbie po powrocie (1835) z podróży na Wschód i rozpoczął swoję politykę uczuciową, która była mieszaniną poglądów republikańskich, socyalistycznych i religijnych. Rewolucya lutowa postawiła go chwilowo na szczycie popularności, ale w istocie rola jego była już skończoną.

Liryka Béranger'a nie straciła swego charakteru; satyra jego zwróciła się rychło w kierunku mieszczańskiego króla, a nawet piosenki poświęcone kultowi Napoleona były poprostu opozycyą przeciwko kierunkowi panującemu. Vigny w Stello, Chatterton i Cinq Mars, pomimo pojedyńczych piękności, okazał się słabszym.

Wiktor Hugo przeniósł do Francyi Walter-Scott'owski romans w powieści swojéj Notre Dame de Paris (1831), która, pomimo neo-romantycznych wybryków, nie pozostała bez wpływu. Dramaty jego grzeszyły brakiem zewnętrznéj i wewnętrznéj jedności. Posiadał on nadto umiejętność wzruszania i podniecania czytelników; tam on bywa najpotężniejszym, gdzie objawia się jego gwałtowność i marzycielskość. Namiętność kontrastów, gwałtowność w wyrażaniu myśli, wybuchy bezgranicznéj namiętności, graniczące z dzikością, szatańska złośliwość obok dobroci i humanizmu—oto pierwiastek duchowy poety.

Liryka Huga pogłębiła się w Liściach jesiennych (1831), w Piosnkach o zmierzchu (1836), Głosach wewnętrznych (1837), w Światłach i cieniach (1840); pomimo piękności jednak, dziwnie przegląda w nich rozdwojona natura twórcy. To samo się dzieje w formie i treści: jest to duch, rzucający się w najgłębsze przepaście myśli, wzrokiem proroka oświecający tajnie przyszłości, a pomimo całéj potęgi i piękności obrazów, nurzający się w niejasnościach i zmierzchu. W formie obok miejsc niezrównanéj piękności i siły spotkać można często górnolotne frazesy.

Obok Wiktora Hugo Musset utrzymuje się na stanowisku samodzielném. W roku 1833 wydaje poemat Rolla. Treść nader pospolita: bohater, przeżyty młodzieniec, przeputał majątek. Resztki pieniędzy używa na spędzenie nocy z kobietą sprzedajną—i truje się. W ramy te włożył poeta obrazki, malujące duszę chorą, odkrywając jéj głębie i te cierpienia, które ją doprowadzają do zwątpienia i pesymizmu. Jest to pokolenie, które w nic nie wierzy, ani w Boga, ani w moralność, ani w ludzi, lecz nie jest na tyle płytkie, ażeby stratę

przenieść z żartem na ustach,—woli cieszyć się w objęciach rozkoszy zmysłowych. Męczarnie takiego wątpiącego ducha umiał Musset z głębokiem odczuciem malować, nie jako spokojny malarz, lecz jak człowiek chory, odkrywający własną ranę duszy.

Jakób Rolla nie był tylko pogłębionym typem duchowym tysięcy owoczesnych ludzi, lecz obrazem samego Musset'a, który, pomimo



Wiktor Hugo.

wielkich zdolności, nie zdołał wytworzyć w sobie moralnéj woli i pokonać siedzącego w nim złego ducha. Kędy spojrzymy tylko, wszędzie widzimy walczący w głębinach ducha stulecia problemat faustowski, ale słabe moralnie pokolenie nie mogło téj zagadki rozwiązać.

O ile Rolla jest słabém odbiciem Byrona, o tyle w Spowiedzi dziecięcia wieku (1836—1846) można doszukać się pokrewieństwa z René. Jest to taka sama postać, jaką spotykamy w romansach pani de Staël, w bohaterach niemieckich powieści, nowel i dramatów. Oktawiusz jest mężczyzną bez męzkości. Kocha on zmysłowo kobietę i zo-



Alfred de Musset.

staje oszukanym. Szuka więc w trunku zapomnienia. Śmierć ojca wyrywa go na chwilę z tych orgij, a czysta miłość uszlachetnia go, nie wierzy wszakże w czystość miłości i Brygida odwraca się od niego. Oktawiusz chce się zabić, ale godzi się z losem.

Pojedyncze osoby są piękne; wogóle w tonie całości panuje ten duch rozdwojenia, który i poetę do ruiny doprowadził.

W roku 1832 wyszedł romans Indiana Jerzego Sand'a i wywołał ogromne wrażenie. Wkrótce dowiedziano się, że pseudonim ukrywa nazwisko Aurory baronowéj Dudevant (1804—1876). Treść książki została skierowaną przeciwko panującéj formie małżeństwa.



Towarzystwo rysowane z prawdą bez przesady. Napisaną ona została pod wpływem socyalistycznych zapatrywań na wolność absolutną kobiety. W Indianie autorka wystawiła nienormalne społeczne i towarzyskie stosunki, wyrażając jednocześnie nadzieję powtarzającą się

i w następnych romansach, że się stanowisko kobiety zmieni ku lepszemu. W Lélii (1833) wystąpiła już jednak stanowczo, a począwszy od Spirydyona (1839) tendencye jéj nabierały coraz większéj wyrazistości i miały na uwadze potrzebę reformy całego społeczeństwa. Był to umysł jasny, śmiały, męzki. W Spirydyonie przedstawiła ona bohatera, obdarzonego charakterem poważnym, rwącego się do wiedzy, jak Faust; miota się on w zwątpieniu i przychodzi do przekonania, że rozum, tylko oparty o czysty chrześcianizm, zadowolnić może człowieka i na téj podstawie, powinno się, według niéj, ukształtować społeczeństwo. O ile pani Sand ten rozwój maluje—jest on arcydziełem, lecz ile razy próbuje myśli swoje wyłożyć w sposób filozoficzny, okazuje się cała słabość natury kobiecéj. Rozwijając daléj swoje poglądy wpadała niekiedy, jak w Consuelo i Hrabinie Rudolstadt, w mistycyzm, który zresztą wówczas nurtował w zapaleńszych umysłach.

Już w Lélii okazała zdolność do analizowania duszy ludzkiéj. Zdolność ta późniéj do tego stopnia rozwinęła się w niéj, że można powiedzieć autorka wpadła w przesadę: poza refleksyą i analizą często nie można było dostrzedz natury ludzkiéj.

Obok Sand'a stanął, jako malarz obyczajów i społeczeństwa swego, Honoryusz Balzac (1799—1850). Jeszcze bardziéj od pani Sand lubujący się w analizie duszy, całą siłę swego talentu poświęcił badaniu wewnętrznych stanów psychicznych swoich bohaterów. Obdarzony nadzwyczajnym darem spostrzegawczym dostrzegał on w człowieku pewne motywy i myśli, na nieszczęście miał pociąg do przedstawiania jedynie chorobliwych stanów, szczególniéj w malowaniu postaci niewieścich. Bardzo rzadko tylko, jak w Eugenii Grandet, spotkać można dusze zdrowe i piękne ludzkie uczucia. Wyobraźnia Balzac'a charakteryzuje się nadzwyczajną ruchliwością; nigdzie nie znajduje ona punktu oparcia dla siebie; raz staje na gruncie rzeczywistości, innym razem unosi się w sferach abstrakcyjnych. Niekiedy rozpoczyna on rzecz obrazem symbolicznym, a kończy scenami wyuzdania fizycznego, odmalowanemi ze szczegółami realnemi. Czerpał on materyał i myśli z łona społeczeństwa chorego, a za pomocą ich uplastycznienia działał uniemoralniająco na licznych swoich czytelników; malował wprawdzie żądze zmysłowe i ich następstwa, ale do pierwszych używał tak jaskrawych kolorów, przedstawiał je z taką skończonością, że się mimowoli trucizna udzielała czytelnikowi. Szczególniéj w malowidłach charakterów, oddających się rozkoszom zmysłowym, rozta-

czał Balzac tak wyrafinowaną, nerwową żądzę używania, że wpływ musiał być mimowolnym poniekąd.

Tacy pisarze, jak Paweł de Kock (1794—1871), Aleksander Dumas (1803—1870) i Eugeniusz Sue (1804—1857) uprawiali powieść, służącą za ulubioną rozrywkę klas średnich i niższych. Kock nie troszczył się o piękno, o treść, ale o zabawienie swoich czytelni-



Eugeniusz Sue.

ków; umiał też malować zmysłowe podniecenia i walki, w których najbardziéj owoczesne społeczeństwo było rozmiłowane. Taką samą drogą szedł Aleksander Dumas — innym tylko talentem był obdarzony. Posiadając niezwykłą łatwość opowiadania, umiał utrzymać uwagę czytelnika w ciągłém naprężeniu, potrafił grać na nerwach i zmysłach czytelnika, a przy bogactwie fantazyi nie brakło mu ma-

teryału. Takie tylko były jego zasługi do nieśmiertelności i sławy europejskiéj.

Wyższym od obu był Eugeniusz Sue, szczególniéj w pierwszych swoich powieściach ze świata arystokratycznego. W późniejszych Tajemnicach Paryża i Żydzie tułaczu umiał utrzymać nerwy w ciągłém natężeniu nawet u ludzi spokojnego temperamentu. Mając wyobraźnię łatwą w wyszukiwaniu efektów, posiadał jednocześnie zmysł prawdy, który mu nie pozwalał przekraczać pewnych granic,—pomimo więc całéj chorobliwości charakterów, można było odnaléźć w nich rysy prawdziwe, które potrafiły skupić na sobie uwagę czytelników.

Jakkolwiek między panią Sand a grupą pisarzy sensacyjnych była przepaść, pewnych wspólnych rysów u wszystkich dopatrzéć jednak można. Wszędzie dają się widziéć postaci rysowane z natury, nawet zdarza się to u Wiktora Hugo. Ale obok zarodków realizmu, widocznych u takich romantyków, jak Sue, u Balzac'a, Dumas'a, u pani Sand, a nawet u ich naśladowców, widać jednę wadę u wszystkich: w budowie charakterów brak prawdy i miary. Wobec psychologii, jak u Balzac'a, zatraca się szkielet ludzki; człowiek staje się manekinem, z którym wyobraźnia robi różne doświadczenia. Tendencya zabija prawdziwość postaci, wyciska z nich krew rzeczywistości. W ostatniém dziesięcioleciu rys ten znowu się ujawnił w literaturze francuzkiéj, sprowadzając powieść na pole studyum patologicznego.

Jak Niemcy, miała téż i Francya swoję lirykę polityczną. Na czele tego kierunku stał Henryk August Barbier (ur. 1805), mocno naśladujący Wiktora Hugo. Rozczarowany po rewolucyi 1831 roku, zwrócił się z całą potęgą satyry przeciwko chciwym lokajom królestwa, mieszczaństwu, Paryżowi. W utworach swoich, które niezawodnie w poezyi politycznéj Europy zajmują pierwszorzędne stanowisko, rozwija on niepospolitą namiętność, siłę i patos. Pod względem cywilizacyjnym ognistemi—niestety jednak, prawdziwemi—barwami malował Paryż.

Obok Barbier'a postawić można Augusta Brizeux'a (1806—1858), który rozpoczął od poezyi idylicznéj, a następnie dał zbiorek p. t. Les Ternaires (1840), w którym w tonie elegicznym wypowiedział swój smutek z powodu panującego kierunku materyalistycznego.

Mniéj więcéj w połowie naszego stulecia powstała forma liryki socyalno-demokratyczna, która dopiero w następném dziesięcioleciu zaznaczyła się wybitnie.

Na scenie panował Eugeniusz Scribe (um. 1861), który w ciągu życia przy pomocy współpracowników napisał przeszło 360 sztuk. On to, można powiedzieć, stworzył komedyą salonową, którą posługiwał się niekiedy jako bronią opozycyjną. Z jednéj strony dał on w komedyi zawiele miejsca przypadkowi, z drugiéj — oparł akcyą na doskonale obliczonéj intrydze. W powikłaniu wypadków był on mistrzem; gdyby nie pisał tak wiele, tworzyłby dzieła znako-



Eugeniusz Scribe.

mite, jak La camaraderie (1837). Z pośród innych komedyj wymienić należy Szklankę wody, która uchodzi poniekąd za typową pod względem prowadzenia intrygi. W romansie i noweli posuwał się niekiedy do brutalnego naturalizmu.

Wielu bardzo pisarzy dążyło do zdobycia samodzielności na polu poezyi, jak Edgar Quinet (1803—1875), którego utwory, jak Ahasswer, Prometeusz i inne, pełne są podniosłości, chociaż brakuje im

skupienia, Prosper Mérimée (1803—1870), którego dzika wyobraźnia prowadziła często na manowce.

Literatura Francyi i Niemiec jest nawskróś przesiąknięta prądami wieku; w innych krajach prąd ten wystąpił u pojedyńczych pisarzy tylko, albo też, jak w niektórych, skupiał się z niezwykłą siłą koło idei narodowéj.

W Anglii powieść stała na czele rozmaitych rodzajów twórczości; dążenia polityczne i religijne dostarczały wątku pisarzom, ale dopiero w następném dziesięcioleciu zaznaczyła się wybitnie tendencyjność takich pisarzy, jak Kingsley, Wiseman i innych. Około roku 1840-go powstała powieść sensacyjna i zyskała szeroki rozgłos, a pod względem szorstkości malowidła nietylko dorównywała francuzkiéj, lecz często ją przewyższała brutalnością. Różniła się tylko od niéj przewagą pierwiastku umoralniającego: winny musiał być ukarany, niewinny nagrodzony.

Bulwer w tym czasie dosięgnął szczytu swego rozwoju. Zarówno w powieści z życia wziętéj, jakotéż historycznéj, osiągnął już spokój wyrozumowany; jako poeta posiadał mniejszą siłę, niż jako znawca ludzi i spostrzegacz. Pośród nowożytnych powieści pierwsze miejsce zajmuje Pelham, pośród historycznych — Ostatnie dni Pompei (1834) i Rienzi (1835), w których potrafił pochwycić i oddać z wielką jasnością ducha epoki. Po roku 1835 Bulwer posiadał już nader głośne imię w całym świecie cywilizowanym. W Niemczech wysoko go postawiły przekłady Schillera, które dziś jeszcze do najlepszych zaliczyć można. Bulwer kochał swoję ojczyznę, jak rzadko kto, ale nie był wolny od materyalistycznych poglądów, którym hołdowała większość ludzi wyższego stanu w Anglii, od pozornéj, polegającéj na formach religijności i jednostronności narodowéj.

Obok Bulwera zasłynął Karol Dickens (1812—1870). Długie i ciężkie walki życiowe przebył poeta, lecz wyszło mu to na dobre: z żelazną wolą, poważnym umysłem i ciepłém sercem wyszedł on z téj walki. W roku 1836 ukazały się jego Sketches i odrazu zwróciły uwagę na młodego autora; potém napisał Pickwick-papers (1837—1838), wreszcie Oliwer Twist. Odtąd z każdą powieścią zwiększała się jego sława. Wyśmiewając wszystko, co było śmiechu warte, umiał on zachować współczucie i miłość dla małych i cierpiących. Pomimo wielkich zdolności, nie posiadał Dickens jednak umiejętności stwarzania wielkiéj kompozycyi; od szkiców zaczął, szkicem też był tylko każdy jego romans.

Sprzeczność niejako z płytkiemi romansami Dizrael'ego, który miłość własną high life'u pokrywał sofistyką, tworzyły prace Williama Makepeace Thackeray'a (1811—1863). Z niezwykłą siłą chłostał obłudę w Catharina (1839) i w The shabby gentile story (1840), a zaostrzył jeszcze bardziéj broń w Vanity fair (1847), pię-



Henryk Lytton Bulwer.

tnując wady gryzącą satyrą. Twórczość jego mało jednak odpowiada smakowi estetycznemu, a wogóle grzeszył on dziedziczną niejako wadą angielskiego powieściopisarstwa—brakiem poglądów szerszych.

W walce swojéj z nowożytném społeczeństwem nie był on osamotniony. W tym samym kierunku pracowała kobieta wyższego to-

warzystwa, hrabina Mary v. Blessington (1790—1846), pisząc zjadliwe powieści i szkice z życia wielkiego świata. Poznała ona Byrona we Włoszech, broniła go często wobec obłudnych fanatyków cnoty i można powiedzieć, że przyczyniła się poniekąd do wytworzenia przełomu w sądach o Byronie, jaki się na jego korzyść rozpoczął w Anglii.



Karol Dickens.

Zwierciadłem niejako stosunków angielskich służą Traits and stories of the Irish Peasantry (1830—1832) Williama Carleton'a, ale potężniéj bije tętno krwi irlandzkiéj w romansach John'a Bamin, który, malując przeszłość, zaostrzył jeszcze bardziéj stosunki istniejące. Najgwałtowniéj jednak i z największą prawdą malowała stosunki irlandzkie Anna Fielding-Hall (ur. 1802). Szkice jéj,

szczególniéj Światła i cienie życia irlandzkiego (1838) odznaczają się miarą prawdziwą; nie ukrywa ona ani wad, ani słabych stron rodaków, ale w sposób naturalny maluje nędzę i zalety mieszkańców „Zielonéj wyspy."

Lirycy sławni około roku 1830 schodzą ze sceny. Najwybitniejszy z nich Coleridge zmarł już w roku 1834. Southey i Wordsworth także zeszli z pola. Godném jest uwagi, że prądy wieku od-



William Thackeray.

biły się nawet w liryce. Nigdy jeszcze poeta nie wyśpiewał z taką gwałtownością nędzy i jéj zwątpień, rwących duszę, jak to uczynił Tomasz Hood (1798—1845) w swojéj Pieśni o koszuli; każdy wyraz jest tu łzą palącą, przekleństwem, rzucaném samolubnemu społeczeństwu, które wśród wrzawy nie słyszy wołania ubóstwa, prowadzonego przez uczciwą pracę do śmierci głodowéj. Równie namiętnie przedstawił nędzę proletaryatu Ebenezer Elliot (1781—1849).

Na rozwój nowszéj krytyki wpłynęła literatura niemiecka za pośrednictwem Carlyle'a. Z własnych jego dzieł przypadły w tym czasie Szkice (1839), jakotéż The tailor done over—Sartor Resartus (1833—1834). W 1827 roku Carlyle usunął się na wieś i tam oddał się, obok pracy nad literaturą niemiecką, studyom nad socyologią i polityką. Powyższe dzieło jego jest mięszaniną powagi i komizmu, rzeczy wzniosłych i karykatury. Opisując niejako życie ludzkie, krytykuje Carlyle swoję epokę. Jakkolwiek zajmował on zwykle stanowisko negatywne, zachował jednak w niektórych swoich pismach cel pozytywny: była to cześć, jaką posiadał dla każdéj skończonéj, samodzielnéj osobowości. Doprowadziło go to z jednéj strony do pewnego kultu przeszłości, z drugiéj nauczyło pogardzać chorobliwém dążeniem do równości i wolności, które uniemożebniały rozwój indywidualizmu.

Wpływ prac krytycznych Carlyle'a odbił się na Alfredzie Tennysonie (ur. 1809). Pierwsze prace jego w latach 1827, 1830 i 1833 przeszły niepostrzeżone, dopiero od roku 1842 rozpoczyna się rozgłos poety. Nie był on ani lirykiem, ani epikiem, lecz posiadał pewne usposobienie do refleksyi; obrazy i język często wskutek dążenia do artyzmu, przerafinowane. Szczególną pięknością odznaczają się jego obrazy przyrody na tle liryczno-epiczném, nad którymi unosi się pewien urok fantastyczny.

Z grona pisarzy angielskich na wybitniejsze wyróżnienie zasługuje lord Tomasz Babington Macaulay (1800—1859). Jego krytyczne studya, zamieszczane w Edinburgh-Review, miały wielki wpływ na historyków, wskazując potrzebę połączenia wiedzy z formą estetyczną. Historya Anglii (1848—1849) doprowadzona do pokoju w Ryswyk była właśnie dziełem, które zawdzięczało rozgłos swój bardziéj pięknéj formie i umiejętności przedstawienia przeszłości, niż głębokości wiedzy.

W angielsko-amerykańskiéj literaturze zaznaczył się ogromny postęp, szczególniéj w liryce, odznaczającéj się bogactwem tonów. Na czele liryków stanęli: Edgar Allan Poë (1811—1849) i Henryk Wadsworth Longfellow (ur. 1807).

Rozgłos Longfellow'a począł się dopiero około 1839 roku; już w poezyach drukowanych wcześnie widać w nim było dążenie do możebnéj artystycznéj jasności. W lirycznych nawet ustępach przebija wszędzie pełen łagodności i powagi spokój, który często bardzo przypomina Goethego, chociaż ogólny rys jego poezyi jest bardziéj roman-

tycznym, niż klasycznym. Do najpiękniejszych może utworów, z tego co napisał, zaliczyć należy epopeję p. t. Ewangeline (1845).

We Włoszech dorobek literacki, pomimo obfitości, nic nowego nie przyniósł. Usiłowanie do zjednoczenia się nadało pewną szlachetną cechę utworom literackim. Tu i ówdzie znać było wpływ obcy, ale



Alfred Tennyson.

wiara narodu w przyszłość własną i miłość kraju, chroniąc literaturę od kosmopolityzmu, uratowały cześć narodową.

Pamiętniki Silvia Pellico (1833) były poniekąd materyałem fermentującym; przebyte przez niego cierpienia budziły nienawiść do Austryi. Dramaty jego miały mierną literacką wartość.

W zakresie powieściopisarstwa pierwsze miejsce zajmował Franciszek Guerazzi (1805—1873), który w późniejszych swoich utwo-

rach, jak Czarni i biali, I nuovi Tartuffi zawiele dał miejsca tendencyi politycznéj. Romans społeczny uprawiał Neapolitańczyk Antoni Ranieri (ur. 1809), którego najlepsza powieść Ginevra (1839) poświęcona była krytyce zarządu domu sierot.

W dramacie i komedyi pod wpływem francuzkiego neo-romantyzmu klasycyzm coraz bardziéj ustępował z pola; w technice naśladowano Scribe'a, w treści—Kotzebue'go.

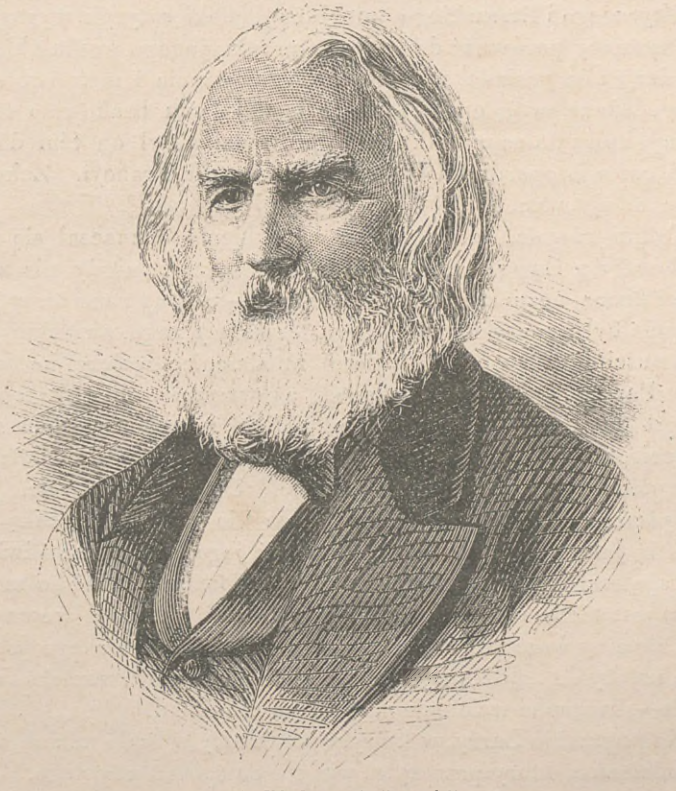
Jako jeden z najwybitniejszych reprezentantów idei jedności Włoch w literaturze odznaczył się Maksym Taparelli d'Azeglio (1798—1865), którego romans Nicola de Lapi (1841) doznał wiel-



Tomasz Babington Macaulay.

kiego powodzenia i wpływu na koła najnowsze. Wogóle jednak zauważyć należy, że skierowanie wszystkich sił twórczych w kierunku zdobycia wolności i niepodległości nie pozwoliło Włochom skupić się, ażeby dać utwór wielkiéj artystycznéj wagi. Brakowało takiego geniusza, jakim był Dante, ażeby ideę narodową postawić na wysokości wszechludzkiéj. W takich razach najskuteczniéj rozwija się satyra. Przedstawicielem jéj poniekąd był Józef Giusti (1809—1850), który w odpisach przewędrował całe Włochy, będąc plagą wszystkich ministrów, królów i książątek rozmaitych państw. On téż może jeden pozostał zupełnie samodzielnym.

W Hiszpanii najprzód niemieckie, następnie francuzkie wpływy, wichrzyły wśród młodego pokolenia. Wpływ ten rozpoczął się od Lessinga i jego krytyki francuzkiego klasycznego dramatu, późniéj wpływ francuzkiego neo-romantyzmu walczył przeciwko stylowi perukowemu, lecz w takich warunkach rozkwit poezyi samodzielnéj bywa



Henryk Wadsworth Longfellow.

niemożliwy; każdy kogoś innego naśladował: ten Byrona, ów Huga, Lamartine'a, lub Scott'a, a nie brakło i takich, którzy się sztucznie zapalali do Lope'a i Calderona. Stronnictwa literackie wiodły walki ze sobą, żądając wprowadzenia do teatru dzieł starych mistrzów. Dopiero sztuka Breton'a de los Herreros p. t. Marcela, napisana w stylu dramatów narodowych, odniosła w 1831 roku stanowcze zwycięztwo

i wprowadziła neo-romantyzm na scenę. Zmiana smaku estetycznego nie obeszła się bez namiętnych walk krytycznych. Dopiero od r. 1830, złagodniała nieco cenzura, umożebniła rozwój piśmiennictwa. Tu zwróciły na siebie uwagę Listy biednego gawędziarza przez Don Mariano José de Larra (1809—1837), pisarza pełnego siły i werwy, który niejednokrotnie, nietylko jako krytyk objawów z życia społecznego, politycznego i literackiego, ale jako głęboki satyryk występował. Larrę możnaby porównać do Byrona, przykrojonego według hiszpańskiéj miary; i on posiadał w sobie ducha przeczenia i wątpliwości, żył w niezgodzie ze swoją epoką i otoczeniem, i jemu brakowało téj siły moralnéj, która do celu wytkniętego prowadzi. Był on tém dla Hiszpanii, czém Leopardi dla Włoch, a Musset dla Francyi. Zakończył życie samobójstwem.

Takim również charakterem rozdwojenia odznaczał się talent Don José de Espronceda (1810—1842), który nigdy nie zdobył jedności ducha, uczucia i woli. Życie jego—to istny romans: w 14-ym roku życia był członkiem tajemnego, rewolucyjnego związku; uwięziony opuścił ojczyznę, jako 22-letni młodzieniec walczył na barykadach w Paryżu, potém w Pirenejach, aż wreszcie amnestya sprowadziła go do Madrytu. Już w roku 1833 zatarg z rządem zmusił go do ucieczki z kraju; po długiéj tułaczce zamieszkał w Hadze, ale klimat północny zrujnował jego zdrowie. Umarł w Madrycie. U żadnego pisarza może niewiara i zwątpienie nie wystąpiły z taką gwałtownością jak u Espronceda; bohaterami jego są nieszczęśliwi, wyrzutki społeczeństwa. W niedokończonym poemacie Diablo mundo („Świat jest szatanem") zaznaczył się z całą siłą rozłam wewnętrzny i brak zupełny wszelkiéj moralnéj samowiedzy. Bohater tego poematu, Adam, należy do najdzikszych postaci, jakie literatura wszechświatowa posiada—skończone wcielenie moralnego nihilizmu.

Na pogrzebie Larry, w którym pół Madrytu brało udział, wystąpił młodzieniec, który przeczytał wiersze na śmierć zmarłego. Był to Don José Zorilla (ur. 1817), który odrazu stał się głośnym. Posiada on poniekąd te same rysy, co i Espronceda, należy do charakterów rozdwojonych, słabych, do prawdziwych dzieci wieku. W Venecia ujawnia się dwoistość jego natury. Wiele legend w jego Cantos del trovador odznacza się pierwszorzędną pięknością, jedne ustępy przypominają najlepsze miejsca z dawnych romantyków, inne—mistykę Calderona. Pod piórem jego odradzają się dawne boje z Maurami, dawne rycerskie czasy z ich turniejami i walkami, ich wiarą głęboką.

Ale tak się tylko zdaje. W rzeczy samej są to tylko cienie, cienie uczuć dawnych, dawnych ludzi. Pomimo więc bogactwa wyobraźni, niekiedy skończenie pięknego języka, brak mu wszakże głębszéj jedności ducha.

W ogóle nic tak nie działa rujnująco na młode talenty, jak miłość własna. Niepodobna zabronić pisarzowi, ażeby nie brał udziału w sprawach bieżących, ale to jednak jest rzeczą pewną, że wszędzie i zawsze walki stronnictw osłabiają umysł, działają uniemoralniająco. Łatwe zwycięztwa, próżność i chęć jéj zaspokojenia, sprowadzają ludzi z drogi właściwéj pracy twórczéj, a robią z nich pionki, będące w usługach społeczeństwa.



W literaturze drobnych północno-germańskich państw mało nowego; zdawałoby się, że strzeże je od napływu myśli jakiś wał obronny. Zatrzymanie się w ruchu wszelkich soków żywotnych sprowadza zwykle stan niezdrowy. W Danii w zakresie literatury dramatycznéj zanotować należy J. L. Heiberg'a († 1860) i Hertz'a; jako tragik zyskał rozgłos J. C. Hauch. Były to sławy, że tak powiem, miejscowe tylko. Szersze znaczenie pozyskał dopiero H. Chr. Andersen (urod. 1805); spotkała go rzecz zwykła: dał się poznać, jako pisarz znakomity zagranicą,—a w kraju służył za tarczę do pocisków szyderstwa głupców. Nie był to talent pierwszorzędny: liryka jego powierzchowna, dramaty pozbawione sceniczności, tylko bajki pozyskały mu sławę niespożytą.

W Szwecyi trwały daléj spory fosforystów i gotów. Pierwsi dosięgli szczytu niejasności w dziełach D. A. Atterbom'a (um. 1855), który przesadą w romantyzmie zaszkodził pięknemu swemu lirycznemu talentowi. Do rzadkich zjawisk w literaturze wszechświatowéj zaliczyć należy Jana Ludwika Almquist'a (1793 — 1866); najprzód hołdował on romantyzmowi „gotyckiemu," potém wybuchnął

w nim nagle realizm, do którego przyłączył się wpływ francuzkiego neo-romantyzmu. Co do poglądów na stosunki społeczne poszedł za przykładem reformatorów społecznych Francyi i wystąpił przeciwko chrześcianizmowi, co wywołało oburzenie i zmusiło go do ucieczki z kraju. Almquist posiadał zbyt ruchliwy umysł i przez to szkodził rozwojowi własnego talentu; przytém brakło mu smaku i zdolności do samokrytyki. W ten tylko sposób można usprawiedliwić, dlaczego w jego poezyach, obok miejsc pełnych świeżości, mnóstwo nienaturalności i fałszywych uczuć.

W Rossyi Puszkin dosięgnął najwyższego szczebla swego twórczego rozwoju po roku 1830-ym; przypadło to mianowicie na chwilę jego pobytu na wsi, gdzie ukończył Oniegina, napisał kilka nowel prozą i scen dramatycznych, jak Mozart i Saliere, Uczta w czasie cholery i inne. Ale już wtedy objawiło się w nim pewne zmęczenie moralne. Pomimo tego wszystkiego wir życia unosił go, był więc światowcem pomimo chęci, urzędnikiem—bez powołania, i żył w dodatku w ciężkich rodzinnych warunkach; tak więc marniała w nim siła, osłabiał się duch. Do jednéj ze swoich przyjaciółek pisał w 1836 roku: „Żyję w ciągłém podnieceniu. Niech mi pani wierzy, gdyby życie było w istocie tylko „słodkim nałogiem," zawiera dosyć goryczy, ażeby się do niego zrazić. Świat wyobrażam sobie, jako brudną, błotnistą ulicę." Tyle mu tylko przyniosło życie; padł téż ofiarą pojedynku 10 lutego 1837 roku. Zabójcą jego był awanturnik francuzki, dobrze widziany w wysokich kołach towarzystwa petersburskiego. Sposób, w jaki ówczesny „wielki świat" zapatrywał się na zapasy poety z próżniakiem, uśmiechy, szepty i plotki na rachunek męża broniącego czci swojéj i żony, świadczyły wyraźnie o wykwintnéj demoralizacyi, jaka tam panowała.

Puszkin jest największym poetą Rossyi; żaden nie przewyższył go ani siłą wyobraźni, ani gładkością wysłowienia; ale i on cierpiał na tę chorobę wieku, która tylu ludzi zdolnych złamała moralnie—niemoc duchową, słabość woli, nie mającéj dość siły do wydobycia się z bagniska, zatruwającego swemi wyziewami talenty i charaktery. Życie jego dowiodło jednak, że pod względem rozwoju kulturalnego, owoczesny „wielki świat," będąc sam zepsutym, zarażał i niszczył także talenty, które do koła swego wciągnąć potrafił.

Większość owoczesnych poetów w Rossyi, tak samo jak Puszkin i Lermontow, albo należała do świata arystokratycznego, albo „używa-

jącego;" wszyscy pragnęli żyć wykwintnie, chociaż środki materyalne nie wystarczały na to.

Równie wybitnym, jak Puszkin, dowodem wpływu na niepospolite umysły panującego ducha epoki był także Michał Lermontow



Michał Lermontow.

(1815—1841). Jako 18-letni wyrostek pisał on do przyjaciółki swojej w Moskwie: „Od chwili, kiedy pisałem do pani, tak wielka nastąpiła we mnie zmiana, że nie wiem, jaką wybrać drogę: występku, czy szaleństwa." W innem miejscu mówi: „Czuję potrzebę rozkoszy materyalnych." W taką nieszczęśliwą duszę pół-dziecka jeszcze wpadło na-

sienie bajronizmu. Najlepiéj stan duszy jego i myśli maluje następujący wiersz:

„Ze smutkiem patrzę na dzisiejsze pokolenie:
Wszystko jest próżne i blade.
Słabi i obojętni na dobro i złe,
W niebezpieczeństwie—pogardy godna nasza słabość,
A wobec potęgi jesteśmy tylko tchórzliwymi niewolnikami.
Podążamy więc do grobu bez szczęścia i sławy."

Jakkolwiek znajdujemy tu oddźwięk myśli Byrona, w całości jednak przebija tyle prawdy, że ją trzeba przyjąć za odblask wewnętrznego stanu ducha poety. Stwierdzają to nie tylko późniejsze jego listy, ale także romans p. t. Bohater naszych czasów (1839—1840), który z zachwytem był przyjęty przez russkie społeczeństwo. Pieczorin, bohater tego dzieła, o bardzo luźnéj zresztą budowie, należy do typów pokrewnych Onieginowi. Młody, bogaty, światowiec, przytém samolub przesycony życiem, zimny, szarpany przez zwątpienia. „Wcześnie rozpocząłem żyć—mówił Lermontow sam o sobie—a jeszcze wcześniéj skończę." Wysłany na Kaukaz, z powodu pojedynku (1840), w kilka miesięcy potém wplątał się w inną awanturę, zkąd znowu przyszło do pojedynku, który wypadł dla niego fatalnie—w 26-ym roku życie zakończył. Wiele ustępów w jego utworach poetyckich, szczególniéj w Demonie, jakotéż w Pieśni o carze Iwanie Wasiljewiczu (1837) świadczy, że pomimo naśladowania Puszkina i Byrona, tkwiła w nim niepoślednia siła samodzielności, lecz i jemu brakło woli etycznéj i on był ofiarą wieku.

Teraz przejdziemy z kolei do trzeciego pisarza, na którym także odbił się wpływ epoki i społeczeństwa, tylko w innéj mierze; pisarzem tym jest Mikołaj Gogol (1808—1852). Rusin z urodzenia, obdarzony był usposobieniem melancholijném i wyobraźnią pracującą w głębi jego istoty. W pierwszéj epoce swojéj twórczości ulegał wpływom romantyzmu, posiadał jednak nader wybitne zdolności humorysty i ten ostatni rys, pogłębiony w późniejszym wieku, charakteryzował całą jego twórczość. W Wieczorach na futorze zamknął opowiadania z życia i legend ludu wiejskiego osnute, pełne czarującéj naiwności, świeżości w przedstawieniu charakterów i poetycznego malowidła natury. Pokrewna im duchem, chociaż wzięta z życia historycznego, była nowela Taras Bulba, w któréj autor maluje dawne życie kozackie.

Przeniósłszy się do Petersburga, Gogol w życie owoczesnego społeczeństwa zapuścił swój wzrok badawczy, bystrym okiem dostrzegł tę sprzeczność, jaka panowała między błyskotliwém bogactwem a nędzą, niemającą nazwiska—i przerobił to życie na obrazy, w których odbija się chorobliwe podniecenie wyobraźni. W czterech nowelach bohaterowie jego kończą pomięszaniem zmysłów—w Portrecie, Płaszczu, Newskim-prospekcie i w Pamiętnikach waryata. Przenika je realizm, sprawiający dreszcze; z głębi utworów tryska humor pełen smutku. Nawet tam, gdzie niéma dramatycznéj grozy, gdzie satyra widocznie odzianą jest w płaszcz humoru, na usta czytelnika wybiega uśmiech, jak np. w Rewizorze (1836) i w Duszach martwych (1842). W pierwszym utworze autor wyśmiewa, żyjący łapówkami i oszukaństwem świat urzędniczy, w drugiéj—sprzedajność urzę-



Mikołaj Gogol.

dników i chciwość drobnéj szlachty. Świat petersburski wystawił sam sobie najsmutniejsze świadectwo, przyjmując oba powyższe dzieła z najżywszą radością; śmiano się z komicznych sytuacyj, zapominając o myśli jego w głębi utworów, któréj się mógł dopatrzéć tylko człowiek, miłujący kraj ojczysty. Gogol bawił więc tylko własne społeczeństwo. Nie przeszkodziło to jednak pisarzowi, który z taką siłą, jak nikt przedtém, skrytykował własne społeczeństwo, pojednać się z istniejącym porządkiem, a nawet bronić tego systematu, który w pismach swoich ganił.

Ku końcowi życia nastąpiła w nim pewna zmiana umysłowa pod wpływem prądów religijno-mistycznych; począł wierzyć, że Rossya przeznaczoną jest od Boga zgruchotać potęgę Zachodu, a na jego ruinach zatknąć sztandar słowiańsko-prawosławnego panowania. Mistycyzm religijny doprowadził go wreszcie do tego, że całe dnie spędzał na modlitwie i postach, aż wreszcie 4-go marca 1852 roku znaleziono go zmarłym przed ikoną.

Pomimo jednak nieprzyjaznych okoliczności kultura zachodnia brała górę; widocznem to było nietylko w pracy państwowéj lecz i twórczéj. Romanse Aleksandra Hercena: Kto winien? D-r Kriepow i inne torowały drogę nowym ideom. Najwięcéj jednak przyczynił się do tego Wissarion Gregorowicz Bieliński (1812—1848) jako krytyk, którego, nie bez pewnéj słuszności, nazwano „russkim Lessingiem.” Pierwszy wpływ wywarli na jego umysł romantycy niemieccy z Schellingiem na czele, a następnie filozofia Hegla, któréj ślady już w pismach jego i krytycznych artykułach uwidoczniły się. W krytykach swoich polemicznych wystąpił on przeciwko sławianofilom, przepowiadającym zniszczenie Europy. Wysokie stanowisko Bieliński wyznaczał Gogolowi, widząc w nim geniusz twórczy, rozpoczynający nowy okres w literaturze—dążenie do realizmu, do prawdy, chociaż rys taki nie występował nigdy u jednego tylko pisarza w żadnéj literaturze. Wszędzie były ogniwa pośrednie. Wyprzedził téż na tém polu Gogola Puszkin, zarówno w Onieginie, jak i w mniejszych utworach.

Późniejsze badania krytycznych uworów Gogola, a najbardziéj jego własna Spowiedź, dały klucz do poznania najwybitniejszéj cechy jego twórczości—humoru. Gogol powiada, że humor był dla niego rodzajem lekarstwa od smutku; ażeby rozerwać samego siebie wymyślał on rozmaite humorystyczne sytuacye, nie troszcząc się o to: po co to wszystko, dlaczego i jaki kto z tego pożytek odniesie.



Adam Mickiewicz.

Dopiero pracując nad Duszami martwemi począł zastanawiać się nad tém: co i w jaki sposób wyrażać powinien pewien charakter? Następstwa tego dążenia do nadania podstawy swemu humorowi były, o ile wiadomo, bardzo smutne: skutkiem zupełnego braku wykształcenia filozoficznego nie rozszerzył on swojéj twórczości za pomocą badania kierunków i prądów ideowych w Europie, lecz starał się pogłębić ją za pośrednictwem moralnych czynników, co spowodowało zabłąkanie się w labiryncie mistyczno-ascetycznych rozumowań.

W owoczesnéj literaturze russkiéj trwały daléj walki stronnictw, usiłujących przeprowadzić takie lub inne zasady. Karamziniści walczyli z Szyszkowcami, romantycy z klasykami, lecz walki te prowadzone były przeważnie w kołach plebsu literackiego. Olimpijczycy—grupa salonowo-romantycznych poetów, uprawiający niby rodzaj—sztuka dla sztuki,—zwykle dobrze uposażeni materyalnie i zajmujący wysokie stanowiska społeczne, rzadko w téj walce podjazdowéj brali udział. Kółka Hercena, Stankiewicza, Kiriejewskich wytworzyły ku końcowi czwartego dziesięciolecia dwa obozy: petersburski, tak zwanych zachodników, skupiony koło Bielińskiego i moskiewski — sławianofilów, na czele których stali bracia Kiriejewscy, Aksakowowie i Chomiakow.

W okresie tym literatura polska dosięgła najwyższego szczytu rozwoju w dziedzinie poezyi. Słońcem jéj był Adam Mickiewicz. Postać to ze wszech miar wyjątkowa i piękna, zarówno jako poeta i jako człowiek. W dziejach twórczości artystycznéj ludzkości mało się znajdzie ludzi, którychby z potęgą jego geniuszu porównać można, a pod względem charakteru twórczości, szczególnie w ostatnim jéj okresie, w Panu Tadeuszu, jeden tylko Homer z Odysseją stanąć obok niego może. Podróż po Włoszech nie przyniosła dla jego ducha takich zdobyczy umysłowych, jak Goethemu; nie miał po temu ani warunków odpowiednich osobistych ani ogólnych. Przeciwnie, zetknięcie się jego z rodziną Ankwiczów, z Rzewuskim, z Krasińskim i z innymi ludźmi wyższego umysłu i serca, utrzymały w nim płomień znicza, zapalony od borów Witenesa i Mindowe. Nie pisał w czasie podróży nic, parę ulotnych wierszyków, natchnionych głęboką wiarą i rozbudzoném uczuciem miłości dla Ankwiczówny. W takiém usposobieniu, rozstawszy się z przyjaciółmi, osiadł w Paryżu.

Paryż ówczesny roił się życiem publiczném i skupiał w sobie najhałaśliwszą część emigracyi, żyjącéj w ciągłych swarach ze sobą, w ciągłéj walce i niezaufaniu. Życie takie wstręt w nim budziło, uciekał od

niego, a jednocześnie, zamknięty w sobie, żył dawném życiem—wspomnień młodości. Tu urodziło się zakończenie Dziadów, poemat, który, według mniemania poety, miał być najlepszym jego utworem, a którym w istocie Mickiewicz w sposób namiętny i niezmiernie subjektywny wypowiadał tylko myśl filozoficzną stosunku człowieka do świata. Prawdziwém arcydziełem poety, któremu równego nie posiada żadna literatura, był Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na



Andrzej Towiański.

Litwie (Paryż, 1834). Usunąwszy się w głębię własnego ducha, nad tym poematem „dumał na paryzkim bruku." W prostéj, lecz wielkiéj swojéj duszy myślał, że pisze tylko „poemat sielski," w istocie zaś napisał epopeję szlachecką, jakiéj jeszcze literatura polska nie posiadała. Jest to obraz narodowego życia w końcu XVIII-go wieku, z jego wadami, przymiotami, błędami, malowany z tak wielkiém mistrzowstwem, spokojem i prostotą, że się zupełnie zbliżył do wieszcza helleńskiego

w Odyssei, zachowując samodzielność myśli, żywość barw, głęboko odczutą, własnego nieba. Łatwość i barwność opowiadania idą w parze z niezrównanym spokojem epickim; nie wysadzał się Mickiewicz na malowanie bohaterów w tym lub owym stylu, według jakiéjś reguły, lecz malował ludzi tych, co żyli. Nikt nie okazał się od niego bardziéj wszechstronnym. Językiem prostym, pięknym i czystym pisał tak, jak mówił i czuł, lecz potrafił nadać temu językowi bądź giętkość i barwność, jak np. w opisach natury lub zdarzeń, bądź patryarchalną prostotę, jak np. w opowiadaniach starych ludzi, bądź siłę i jędrność dramatyczną. Ironia jego subtelna, łagodna i pobłażliwa, myśli, ile razy sprawy publiczne potrącił, wzniosłe i pełne powagi; język w ogóle pełen obrazów, malowanych na tle żywéj natury. W obrazach, panuje ład, logika, jasność—niéma zupełnie téj mglistości wyobraźni i farb, któremi grzeszyło współczesne pokolenie poetów europejskich romantycznéj szkoły.

Pan Tadeusz był zakończeniem twórczéj działalności Mickiewicza. Ożeniwszy się, począł rozglądać się za stałém zajęciem i wkrótce je znalazł, jako profesor literatury łacińskiéj w Lozannie, gdzie towarzyszyły mu uznanie i cześć, przechowane aż dotychczas. Wezwany jednak przez ministra oświecenia we Francyi Cousin'a na nowootworzoną katedrę literatur słowiańskich, wrócił do Paryża i 22 grudnia 1840 roku miał pierwszą lekcyą (1840—1852). Pierwsze dwa lata wykładów stanowiły poniekąd epokę w świecie naukowym: z wielką nauką, a jeszcze większą intuicyą, oświetlał on dzieje umysłowego rozwoju Słowian i odkrywał wobec zdziwionych cudzoziemców nowy świat, mało dotychczas znany.

W 1842 roku zjawił się w Paryżu człowiek, który ogromny wpływ wywarł na Mickiewicza i innych współczesnych mu poetów, wpływ ujemny, bo ubezwładniał ducha ludzi, zbliżonych do niego, a lgnących dzięki tylko imieniu Mickiewicza. Człowiekiem tym był Andrzej Towiański (1795—1878). Mistyk religijny, w kraju jeszcze będąc, bredzić począł o stworzeniu nowéj sekty religijnéj, któréj główną podstawą miało być peryodyczne pojawianie się wobec ludzkości Mesyasza (sam siebie uważał za ostatniego Mesyasza), mającego ludzkość od grzechów wybawić. Nauka jego, zwana mesyanizmem, doprowadzić miała do zupełnéj zmiany stosunków społecznych, w istocie zaś doprowadziła tylko do obłędu religijnego Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, Skrzyneckiego, Rettla i wielu innych. Doktryna Towiańskiego opierała się na metampsychozie, czyli stopniowém



Bohdan Zaleski.

przekształcaniu się dusz na coraz lepsze. Głosił on, jak hr. Tołstoj obecnie w Rossyi, że cierpienie jest złém, jest grzechem, który zwalczać trzeba pokorą; wszelkie cierpienia, ponieważ wypływały z błędów i grzechów poprzednich, powinny być znoszone biernie w celu łatwiejszego przejścia do stanu doskonalszego. Było to więc poprostu głoszenie fatalizmu, zgubnego z wielu względów, bo krępującego myśl i wolę człowieka.

Wypadek sprowadził Mickiewicza z Towiańskim, któremu ten ostatni żonę „prawie cudownym sposobem" wyleczył—i w ten sposób pozyskał ucznia, który go geniuszem swoim zasłonił. Podniecony moralnie nieszczęśliwymi wypadkami życia domowego, religijny z natury, Mickiewicz, przejęty czcią dla mistrza, a co ważniejsza, sam będąc „w podnieceniu ducha," innych za sobą pociągnąć usiłował. Do mistycyzmu religijnego przyłączył się pewnego rodzaju mistycyzm polityczny. Mickiewicz wierzył w gwiazdę Napoleonidów i począł mesyanizm Towiańskiego głosić z katedry równocześnie z mesyanizmem politycznym Bonapartych. Rząd Ludwika Filipa nie mógł obojętnie patrzéć na to; Mickiewiczowi naznaczono następcę i cofnięto połowę pensyi. Odczuł to poeta. „Chciano, żebym się uspokoił—pisał do Józefa Grabowskiego.—Dobry jest pokój umarłym i szczęśliwym." Wkrótce jednak zaszły wypadki, które mu pozwoliły otrząsnąć się z usypiającego wpływu towiańszczyzny. Umarł w Konstantynopolu.

Postać cała Mickiewicza i jego siła twórcza są tak olbrzymie, że stoi on w literaturze naszéj osamotniony; naśladowano rodzaj poezyi, którą on uprawiał, lecz nikt nie pokusił się naśladować Mickiewicza—tak jest on skończoną i wielką całością.

Zanim przejdziemy do dwóch innych poetów, którzy pierwszorzędne miejsce po Mickiewiczu zajęli, kilka słów powiedzieć należy o szkole ukraińskiéj, która również w tym okresie największego rozwoju dosięgła.

Malczewski wcześnie zakończył życie, ale natomiast głośniéj odezwał się Bohdan Zaleski. Główne cechy jego poezyi pozostały niezmienne,—ta sama śpiewność, dźwięczność, muzykalność języka obok ubóstwa treści. Malował on niby Ukrainę, ale nie rzeczywistą, nie realną lecz poetyczną. Było w tém malowidle wiele muzyki, wiele barw, lecz mało prawdy, a nawet owa muzyka i obrazy nie posiadały wyrazistości, przedstawiały się niby w mgle jakiéjś. Najczęściéj brał motyw ludowy, który rozwijał po swojemu — barwnie i dźwięcznie (Kalinowy most). W dumach historycznych miejsce motywu obyczajowego zastępowała legenda lub fakt (Dumka Mazepy, Księżna Hanka, Damian Wiszniowiecki i inne), lecz traktował je z tém samém bogactwem wyobraźni, barwnością obrazu i stylu, jak i inne swoje utwory. Zaleski naturę, życie, dzieje ukraińskie przerobił na obrazy poetyckie. Inaczéj nie umiał patrzéć na świat. Myślał obrazami i nie umiał pohamować „wybryków lirycznych." W utworach jego większych brak prawie zupełnie akcyi. Duch od stepu—

największy poemat Zaleskiego,—grzeszy ubóstwem treści i poszarpaném opowiadaniem, chociaż posiada wszystkie dodatnie cechy poprzednich utworów. Ze wszystkich wielkich poetów był on może najbardziéj przedmiotowym. W odczycie o nim w Collége de France Mickiewicz powiedział, że Zaleski będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki, wyczerpał bowiem



Juliusz Słowacki.

wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.

Goszczyński po Zamku Kaniowskim nic już nie stworzył równie potężnego. Wpływ Towiańskiego i mesyanizmu odbił się deprymująco na jego umyśle; w Królu Zamczyska, w Odzie, goniąc za nadzwyczajnościami, wpadał w fantastyczność, i zatracił zupełnie

prawie cechy realizmu, pełnego siły, jakiemi odznacza się Zamek Kaniowski, jasność i prawdę obrazów.

Ażeby już do szkoły ukraińskiéj nie wracać, powiemy jeszcze słów kilka o dwóch poetach: Tomaszu Olizarowskim (1814—1879) i Aleksandrze Grozie (1807—1875), należących już do młodszego pokolenia.

Groza należał nauką do téj ostatniéj generacyi, która się kształciła w Wilnie. Jak wszyscy poeci ukraińscy, czerpał materyał poetycki z życia i dziejów Ukrainy, lecz nie fantazyował, trzymał się rzeczywistości i umiał nadać więcéj prawdy swoim obrazom, niż Zaleski, chociaż o wiele niżéj pod względem talentu stał od niego. Rozumiał on, równie jak i Olizarowski, życie ukraińskie szerzéj, niż Zaleski i Malczewski. Pierwszy z nich malował tylko wymarzoną kozaczyznę lub szkicował poetycznie obrazki, drugi—tylko szlachtę i naturę widział. Groza w Staroście Kaniowskim odwzorował życie społeczne i dał wiele pięknych scen i obrazów, chociaż całość była słabą. To samo o Pokucie Żeleźniaka powiedzieć można. Był to dobry poeta, potrafił odczuć naturę i ludzi, lecz artysta mierny, któremu nie stać było siły na wielki obraz; w wielkiém malowidle chybiał zawsze, mniejsze udawały mu się doskonale. Do rzędu tych ostatnich należy Jassyr Batowski. Lud, śród którego żył, znał dobrze, psychologią jego rozumiał, naturę kochał i patrzéć na nią umiał, ztąd téż, pomimo niezbyt wybitnego talentu, był on jednym z tych, którzy do ogólnego dorobku literackiego przynióśł wiele nowych i świeżych obrazów i pokrewne tchnienie innego poetyckiego świata.

Równéj z nim siły był Olizarowski, chociaż większą obdarzony werwą, a pozbawiony zupełnie prawie marzycielskiego pierwiastku. Jeden z pierwszych jego poematów p. t. Zawieruoha (1836) odznacza się nadzwyczaj trafném pochwyceniem realnych rysów życia ludowego i jego fizyognomii duchowéj, chociaż niepotrzebnie wprowadził do swego poematu, na wzór Goszczyńskiego i Grozy, personifikacyą i ożywienie przedmiotów nieżywotnych, przerabiając wiarę ludową na fantastyczne obrazy i ozdabiając w ten sposób wrażenie rzeczywistości. Talent jego, nie podsycany w tym kierunku żywą obserwacyą, zwrócił się do dramatu, gdzie wykazał wiele zdolności, wyobraźni, siły w pojmowaniu charakterów, lecz wszystkie prawie grzeszą brakiem wykończenia.

Ażeby zaokrąglić cykl rozwoju poezyi polskiéj w tym okresie, wypada mi jeszcze mówić o Słowackim i Krasińskim.

Jakkolwiek działalność poetycka Juliusza Słowackiego (1809—1849) rozpoczęła się na kilka lat przed rokiem 1830, dopiero w następnym okresie imię swoje niezatartemi zgłoskami zapisał w dziejach literatury. Mindowe, Marya Stuart, Arab, i kilka drobniejszych utworów stanowią jego dorobek, wielki dla każdego innego poety, dla niego—początek wielkości. Poznać dał się dopiero w 22-gim roku życia po osiedleniu się w Paryżu. Od téj chwili rozpoczął się drugi okres jego twórczości, płodnéj, wszechstronnéj i gorącz-



Zygmunt Krasiński.

kowéj. Duma jego i pycha, a jednocześnie świadomość własnéj wartości, nieuznanéj i lekceważonéj, napełniały go pewną goryczą względem innych. Stosunek jego do Mickiewicza przypomina nieco stosunek Schillera do Goethego. Ruchliwa natura poety gnała go z miejsca na miejsce. Pojechał do Szwajcaryi, był we Włoszech, odbył podróż na Wschód— i w tych podróżach upływały mu lata i rosła praca. Pobyt w Szwajcaryi, zapoznanie się z panną Wodzińską, miłość, marzenia pozwoliły mu napisać piękny poemat W Szwajcaryi (1835), ozłocony kolorytem

miłości idealnym nieomal. Sielanka nie mogła jednak wystarczyć jego potężnemu duchowi. Dla wypowiedzenia swoich myśli przerzucał się od formy poematu do dramatu. Z Balladyną i Lilą Weneda pragnął stworzyć seryą dramatów z mitologicznéj przeszłości Polski, opierając treść ich na motywach ludowych.

Ostatni okres twórczości jego rozpoczyna się od wpływu Towiańskiego. Wpływ to był zabijający, bo Słowacki, uznawszy całą swoję działalność do przyjścia Towiańskiego za niedostateczną, a nawet mało wartą, lekceważył wszystko, co napisał, a co ważniejsza, czego jeszcze nie dokończył. A były u niego w tece istne arcydzieła, jak Złota czaszka (A. Małecki), które pozostały niedokończonemi. Natomiast obudziła się twórczość w kierunku mistycznym. Następstwem tego było powstanie Króla-ducha, a po części i Anhellego, w których poeta myśli swoje owinął niekiedy w zbyt gęstą mgłę alegoryi i symbolu. Wogóle był to człowiek, żyjący tylko uczuciem i wyobraźnią, który, ile razy patrzył na świat, zawsze oglądał go w idealném oświetleniu, tworzył też postacie nie zawsze logiczne i rzeczywiste, lecz zawsze piękne. Nie linie i kontury ścisłe, lecz barwy i tony zachwycały go i unosiły. Wszystko widział tylko w oświetleniu poezyi, a to, co widział, umiał nieporównanie dźwięcznym i pięknym językiem wypowiedzieć. Język jego i sposób patrzenia na rzeczy zrodziły całą szkołę naśladowców. A jednak nikt go ani dosięgnąć, ani prześcignąć—témbardziéj—nie zdołał. Słusznie też w swoim testamencie powiedział:

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojéj lutni, ani dla imienia:
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.

Trzecim po Mickiewiczu wielkim poetą był Napoleon Zygmunt Krasiński (1812—1859). Pochodził z rodziny arystokratycznéj, w całym też swoim charakterze, w całéj twórczości artystycznéj zachował pewną wyniosłość, dumę i powagę. Z jednéj strony zasadnicza niezgodność z ojcem w zapatrywaniach na niektóre sprawy publiczne, z drugiéj bezgraniczna miłość synowska wcześnie wytworzyły w nim potrzebę skupienia się ducha, wywołując nieskończone walki i bóle wewnętrzne. Skłonny do marzeń, jak przyjaciel jego Juliusz Słowacki, posiadał jednak umysł głęboki, filozoficzny, refleksyjny, sięgający po rozwiązanie najzawilszych zadań już nie tylko własnego społeczeństwa, ale całéj ludzkości. Posiadał też w sobie najwięcéj



Aleksander Petöfy.

pierwiastków wszechludzkich. W pierwszym okresie twórczym, tworząc Władysława Hermana i Agaj-Hana, złożył, wprawdzie daninę naśladownictwa Walter-Scotta, dowiódł jednak, że nie posiada zdolności panowania nad wyobraźnią; idealizując bohaterów, tworzył piękne

posągi, dla których musiał dorabiać nienaturalny koloryt. Ztąd też jego powieści historyczne można raczéj nazwać fantazyą historyczną.

Do najgłębszych utworów jego należy Nieboska komedya (1835). Jest to, można powiedzieć, analiza dramatyzowana społecznéj i politycznéj budowy nowożytnego organizmu państwowego, walka sztuki, poezyi, filozofii z dążnościami przewrotowemi. Sprzeczność charakterów i interesów, odmalowana z wielką siłą i prawdą, walki wrogich sobie prądów i ludzi, ich myśli, uczucia przedstawiają społeczeństwo już nie polskie, lecz—ludzkie, nowożytne. Ostatnie słowa Pankracego: Galilee vicisti! — odsłaniają myśl przewodnią poety, zawsze głęboko religijnego,—zwycięztwo idei chrześciańskiéj, czyli upatrywanie odrodzenia świata w miłości chrześciańskiéj. Cały poemat możnaby nazwać szamotaniem się potężnego ducha nad niemożnością rozwiązania zagadek życia.

Badawczy i głęboki wzrok poety sięgał nietylko w teraźniejszość i przyszłość, lecz i przeszłość także—jak w Irydyonie (1836). Między Nieboską komedyą a Irydyonem istnieje pewne, powiedziałbym duchowe, pokrewieństwo. Tu i tam ideą przewodnią była miłość chrześciańska. Irydyon, dążący do cielesnéj, że tak powiem, wolności i w imię téj wolności porywa się do walki z Rzymem i do zemsty za wszystkie bezprawia i gwałty historyczne Romy—upada w walce, bo nie kieruje nim miłość. Pomimo olbrzymiéj siły dramatycznéj, która pozwala w pierwszym rzędzie postawić Irydyona pośród najpiękniejszych utworów literatury świata, tkwiąca w głębi jéj idea potrzeby pokory wobec wypadków dziejowych starego świata, pobrzmiewa nutą obezwładniającego fatalizmu. W Psalmach (Wiary, Nadziei, Miłości) poza marzeniami błyszczy niby drogowskaz jaki—bohaterstwo cierpienia. Jako poeta łączył w sobie głębokie myśli, jakotéż idealizm, myślą lubiał wzbijać się na wyżyny, gdzie miewał widzenia przyszłości—ciemne niekiedy. W badawczém zagłębianiu się jego w cierpienie, w malowaniu jego posługiwał się językiem wzniosłym i silnym, a całość pracy twórczéj tchnie powagą na pół świętego ascety, patrzącego tylko na wyżyny moralne—w niebo. W poezyi jego mało obrazów, barw błyskotliwych, ale jest ścisłość, logiczność, harmonia.

Nigdy jeszcze w dziejach umysłowości naszéj, a nawet pono całego świata, nie pojawiło się naraz tyle pierwszorzędnych sił poetyckich, co w okresie poprzedzającym i tym, który bezpośrednio po nim nastąpił. Nie pozostało to téż bez wpływu na charakter, umysłowość,

a nawet dzieje całego narodu; wpływ ten jednak ujawnił się dopiero w okresie następnym.

Pośród licznéj rzeszy poetów i pisarzów, która miała udział w rozbudzeniu się ducha umysłowego Węgier, najbardziéj odznaczył się jeden: Aleksander Petöfy (1823—1849). W niektórych piosnkach Lenau'a lub Becka uderza niejeden ton lub dźwięk węgierski, ale Petöfy dopiero pokazał całe bogactwo melodyi narodowéj. W poezyach jego widać całą namiętność, zmysłowość i naiwność, właściwą narodowi, wszystkie przeciwieństwa, od radości, przepełniającéj czarę życia, do skargi pełnéj zwątpienia, od dzikiéj odwagi żołnierza do melancholijnego smutku. Petöfy pisał wiele—poezye, dramaty, opowiadania, ale tylko lirycznemi poezyami wywalczył sobie sławę i imię.

ROZDZIAŁ X.

Sztuki.

Dawniejsze kierunki panowały jeszcze w całéj pełni i tylko nader powoli począł się wyrabiać prąd realistyczny. W malarstwie początek dała Francya, ztamtąd przeszedł on do Belgii z pewném kolorystyczném zabarwieniem, ztąd przedostał się do Niemiec, gdzie zresztą pokrewny kierunek zaznaczył się już w malarstwie rodzajowém, pozostawiwszy natomiast nietkniętą dziedzinę malarstwa historycznego, na którém piętno swoje wycisnął dopiero wpływ francuzko-belgijskiego realizmu. Z pewną jednak jasno wytkniętą świadomością dążenie do odtworzenia natury ujawniło się w szkole rzeźbiarstwa w Berlinie.

Wogóle jednak smakiem publiczności rządziły dwie zasady—klasycyzmu i romantyzmu, niezbyt wyraźnie jedna od drugiéj odróżniane; często bardzo można było napotkać formę klasyczną, wypełnioną treścią romantyczną i odwrotnie.

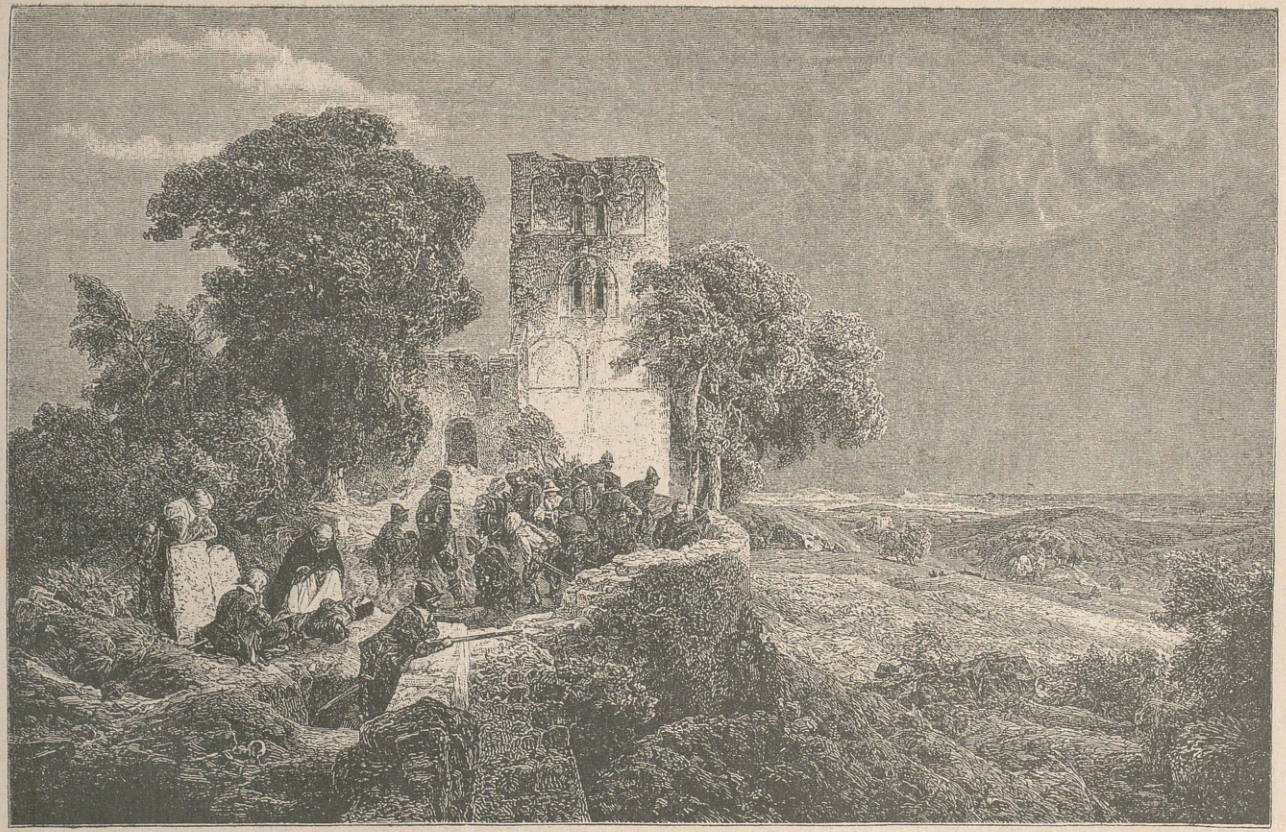
Cornelius, po ukończeniu szkiców do kościoła św. Ludwika, wyjechał do Rzymu, aby daléj pracować nad rozpoczętemi kartonami. Idea, leżąca w osnowie cyklu malowideł ściennych, była tragedyą rodzaju ludzkiego, pojętą i rozwiniętą według dogmatu chrześciańskiego, zamkniętą w trzech aktach: stworzenie, odkupienie i sąd. Najwyższym punktem kompozycyi był sąd ostateczny, wystawiony w 1835 roku w Monachium, który odrazu szkole idealistycznéj zjednał ogromne powodzenie.

Wrażenie Sądu ostatecznego na pierwszy rzut oka nie jest bezwarunkowo dobre; chociaż malowany on lepiéj, niż inne kompozycye, uderza jednak pewna suchość farb i związek grup nie jest dość jasny. Dłuższe i uważniejsze przypatrywanie się obrazowi, przykuwa uwagę widza. Punktem dośrodkowym jest postać Chrystusa; nie jest to ów demoniczny sędzia, jakiego przedstawił Michał Anioł, lecz pełen powagi i łagodności syn boży; Marya i Jan klęczą obok niego, a koło téj grupy, w tylnéj części obrazu, tłoczy się gromada proroków i świętych; większość ich w układzie i wyrazie ujawnia taką potęgę, jakiéj nowożytne malarstwo rzadko dosięgało. Dwie dalsze grupy przedstawiają zbawionych i potępionych. Szczególną uwagę zwracają na siebie potępieni, gdyż tutaj właśnie intuicya malarza pozwalała w charakterystyce osób przedstawić całą potęgę jego namiętności.

Wprawdzie mogłaby mu każda krytyka zarzucić niestosowne użycie kolorów lub niepoprawny rysunek, w gruncie rzeczy pozostanie to arcydziełem, pełném myśli i uczucia, świadczącém o prawdziwie genialnéj naturze mistrza, który zdołał taki potężny materyał ożywić i uzmysłowić.

Po ukończeniu jednak dzieła, opinia w Monachium zmieniła się; przyjęto wogóle freski chłodno, przez malarzy nawet—wrogo, przez króla—obojętnie. Pobyt w Paryżu, gdzie powitano go z honorami i stanowisko dyrektora akademii w Berlinie, były mu poniekąd nagrodą. Na nieszczęście nie powiodło mu się lepiéj w Berlinie, jak nad Izarem; głęboki jego umysł krytycy mało rozumieli i, z małym wyjątkiem, widzieli tylko słabe strony, nie spostrzegając tego, co było wielkiém. Największą pracą, wykonaną przez Corneliusa w Berlinie, było ozdobienie głównéj sali kościoła dworskiego.

Można śmiało powiedzieć, że idee chrześciańskie przez największych mistrzów przeszłości nie były szerzéj i lepiéj rozumiane, niż je rozumiał Cornelius. Nigdzie u niego niéma ducha scholastycyzmu, nigdzie chłodnéj, sztywnéj alegoryi, głęboka religijność tchnie z ka-



Ruiny klasztoru. Obraz Karola Lessinga.

żdego jego utworu. Pośród głównych postaci zwraca uwagę karton, przedstawiający jeźdźców apokaliptycznych, gdzie Śmierć, Wojna, Zaraza i Głód przelatują w niszczącym wszystko pędzie.

W 1845 roku Cornelius przystąpił do pracy nad wielkiemi kartonami, i już téj pracy nie porzucił aż do śmierci (16-go marca 1867 roku). Zachwyt nasz jednak nie uwalnia od spostrzeżenia i złych stron. Jak filozofia niemiecka rozpłynęła się w wyrafinowanéj bezkształtności i zatraciła związek z rzeczywistością, tak samo przeidealizowana niemiecka sztuka, zerwała łącznik, wiążący ją z naturą. Pomimo ciągłego wzmagania się ducha realizmu, trzymała się ona pewnych stałych formułek, mających niejakie znaczenie symboliczne, sądząc, że tylko potęgą i głębią myśli oddziaływać na innych można. Lekceważenie natury zemściło się także na Corneliusie: nie zdołał on nigdy tak zapanować nad formą, jak to czynili Rafael i Michał Anioł.

Overbeck ukończył w tym czasie największe swoje obrazy. W całéj jego technice znać wpływ przedrafaelowskiéj szkoły, w wykonaniu spostrzega się jednak pewną lękliwość, która przeszkadzała mu zdobyć samodzielność w malowaniu. W obrazie Związek sztuki z religią uderza pewien rys mistyczny i alegoryczny. Wogóle czuć, że religijność Overbeck'a bardziéj wiąże się z dogmatem, niż Corneliusa. Ten ostatni ideę chrześciańską wcielał w pewne kształty symboliczne, które umiał przedstawić jasno, u Overbeck'a prądy mistyczne zaciemniają tę jasność, jaką każde dzieło sztuki posiadać powinno.

Pod względem sztuki najwięcéj warta jego Skarga przed Chrystusem (w kościele Panny Maryi w Lubece). Boleść osobista— malarz stracił ukochanego syna—była źródłem powstania tego obrazu, gdzie potęga twórczéj wyobraźni tryska z każdéj linii i nadaje mu tę szlachetność bólu, jaką niewiele obrazów religijnych się odznacza.

Steinle ku końcowi trzeciego dziesięciolecia przybył do Rzymu, gdzie uległ wpływom Overbeck'a, lecz wrodzony zmysł kolorystyczny i męzka technika, jakotéż podróże po Włoszech, ustrzegły go od jednostronności. W Austryi wówczas nie było miejsca dla artystów; przypadek sprowadził Steinle'go do Frankfurtu nad Menem, gdzie dostał kilka wielkich obstalunków, mianowicie malowanie kaplicy zamkowéj w Rheineck, nad czém pracował trzy lata (1838—1840). Osiadł wreszcie we Frankfurcie, a Fryderyk Wilhelm IV polecił mu wykonać al fresco na chórach w kościele kolońskim dziewięć chórów aniołów. We wszystkich pracach swoich zdradzał on wprawdzie duchowe



Jeremiasz na gruzach Jerozolimy. Obraz Edwarda Bendemanna.

pokrewieństwo z Overbeck'iem, Führich'em i Veit'em, lecz posiadał więcéj od czucia życia, a przytém świeżość kolorytu, jakiéj żaden z powyższych malarzy nie osiągnął.

Schnorr v. Karolsfeld pracował nad obrazami w sali Nibelungów w Monachium. Z postępem pracy uwidoczniały się wady malarza: przechylał się zanadto ku realizmowi i zacierał w materyi traktowanéj powłokę romantyczną; w pojedyńczych scenach zachował jednak zdolność doskonałego grupowania. Praca jednak ta przerwaną została wskutek malowania obrazów w sali królewskiéj, do których treść czerpał z życia Fryderyka Rudobrodego, Karola Wielkiego i Rudolfa Habsburga. Niezupełnie odpowiedziały one oczekiwaniom, nie tyle może z winy Schnorra, ile króla Ludwika, wywierającego pewien nacisk na twórczość artystyczną malarzy, pracujących z jego polecenia.

Monachijskie malarstwo religijne w dalszym swoim rozwoju pozyskało wielką siłę, którą był Henryk Hess. Malowanie kościoła Wszystkich Świętych potrwało aż do roku 1836-go. Hess posiadał niepospolitą zdolność przystosowania się do pewnego stylu; zdolność ta, jakotéż umiejętność zachowania głębokości kolorytu i miękkości uczucia zjednała mu rozgłos.

Przedstawiciel idealistycznéj szkoły Wilhelm Kaulbach pracował daléj, a karton jego Walka Hunnów (1834) ugruntował tylko dawną sławę. Treść do kompozycyi poczerpnął z pewnego ustępu Focyusza (według niektórych Damascyusza), który powiada, że po bitwie przed bramami Rzymu duchy poległych prowadziły daléj walkę w obłokach. Myśl poetycka uplastycznioną została przez znakomitego malarza świetnie. Dzieło to należy nietylko do najlepszych utworów Kaulbacha, lecz do najwybitniejszych utworów wyobraźni twórczéj w zakresie sztuki.

Geniusz malarza zaznaczył się tu we wszystkich kierunkach. Przedewszystkiém okazał się w nim pochop do symbolizowania dziejów. Malarz przedstawił tu nie fakt jakiś, lecz w poetycki sposób ujętą ideę, która weszła niejako w podstawę rzeczywistości, a była nią walka cywilizacyi z barbarzyństwem. Zarówno ugrupowanie pojedyńczych figur, jakotéż motywa, które służą za sprężynę akcyi, są genialne. Są tu jednak i cienie. W grupie kobiet z lewéj strony widać już początek płytkiego traktowania form, co późniéj nie jednéj jego pracy zaszkodziło.

Od 1838—1845 roku Kaulbach zajęty był pracą nad Zburzeniem Jerozolimy. I tutaj występuje to samo symboliczne pojęcie dziejów, te same zalety i wady, chociaż mniéj potęgi i siły.



Taniec śmierci z 1848 roku. Obraz Alfreda Rethla.

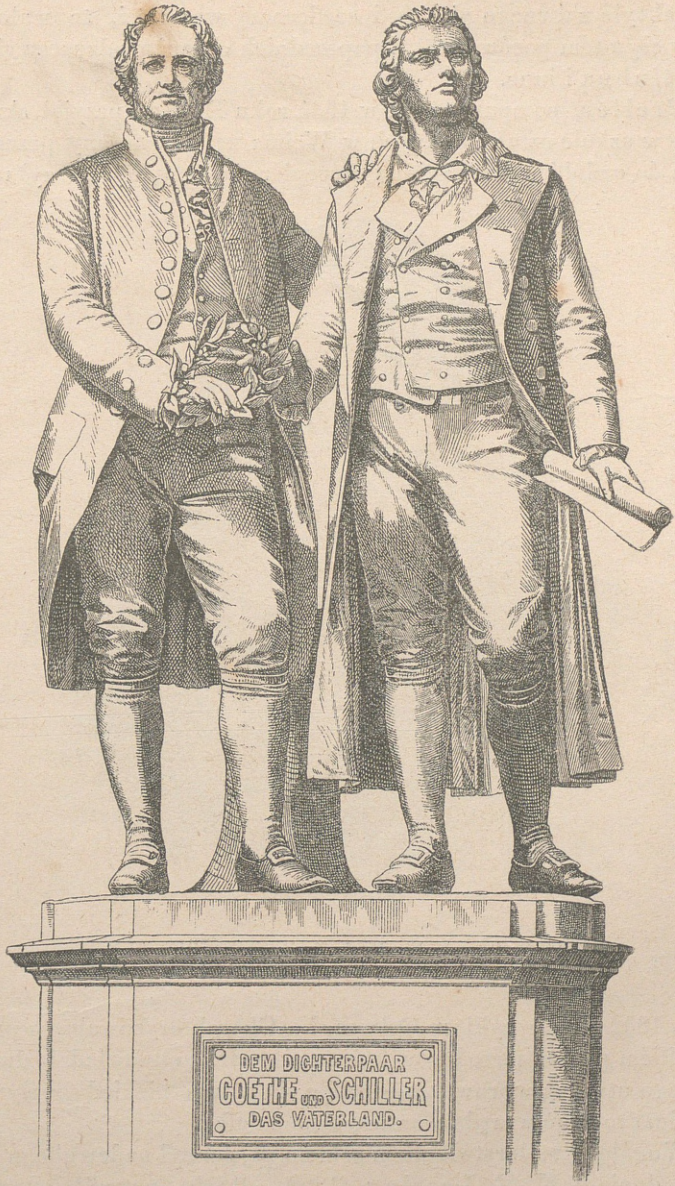
Kaulbach wykończył także dzieło, które odsłania inną stronę jego samodzielnego talentu, — były to satyryczne rysunki do Reincke Lisa; nigdy przedtém z taką bystrością i genialnością satyra zwierzęca traktowaną nie była. Potrafił on zachować tu wielkie wybitne rysy natury ludzkiéj i przez to właśnie stworzył dzieło wielkie.

Mniéj szczęśliwym od niego był Genelli. Nie ulega wątpliwości, że oryginalność w pisarzu jest największą przeszkodą do powodzenia. Pomimo żywéj fantazyi i prawdziwego natchnienia między oryginalnym talentem a jego epoką leży zawsze przepaść. Ciężkie warunki materyalne, w jakich Genelli pracował, nie pozwoliły mu studyować natury z żywego modelu. Potężne zdolności poetyckie Genellego potrzebowały szerokiego pola twórczego i dlatego też talent jego ujawniał się najbardziéj w wielkim cyklu obrazów. Doprowadziło go to w końcu do tego, iż przywykł do formy zbyt linijnéj, szkicowéj, gdyż umożebniała mu ona rychłe wcielenie obrazów przetworzonych przez wyobraźnię ze szkodą skończoności.

W 1832 roku Genelli wrócił do kraju i pracował u Härtla w Lipsku, ozdabiając mu salę jadalną. Tu się dopiero wykazał brak technicznego wykształcenia, tak, że artysta musiał zaniechać roboty. W 1833 roku opuścił Lipsk, przeniósł się do Monachium, licząc na poparcie Corneliusa, ale trzymanie się zdaleka Genellego nie podobało się królowi—i roboty nie dostał. Niezrażony, tworzył cykl za cyklem: Życie czarownicy (10 obrazów), Życie łobuza (18 obrazów), poczém nastąpiło—rodzaj autobiografii—Życie artysty. Pomimo niepoślednich zalet i wady jego są nie do ukrycia: niektóre linie nie posiadają dostatecznéj siły, charakterystyka głowy pozostawia wiele do życzenia, kobiece typy powtarzają się. Ale z całości przegląda zawsze potężny duch artysty, siła demoniczna, natura dumna.

Na dalszy rozwój Schwinda ogromny wpływ wywarł Cornelius, zwracając jego uwagę na męzkość i oryginalność Dürer'a. Pomimo to Schwind pozostał zawsze wesołym Wiedeńczykiem, niezagłębiającym się zbytecznie w świat namiętności; to wszystko, co łagodziło uderzenia serca, to, co oddychało wesołością lub miękkością, było mu zawsze najbliższém. Pogodna była jego dusza, każda też praca nosiła na sobie promień téj pogody. Romantyzm jego posiadał w sobie coś poetyckiego, co w utworach odbijało się czémś ponętném.

Za rekomendacyą Corneliusa polecono mu ozdobić bibliotekę królowéj—i było to początkiem jego powodzenia. Przedtém już dał się poznać malowidłem fryzu w sali Habsburgów (1838—1840), gdzie



Pomnik Goethego i Schillera w Weimarze. Rzeźba G. Rietschla.

wykazał tyle naiwnego piękna i serdecznéj wesołości, że mało dzieł dałoby się z tém porównać. Z poprzednich obrazów odznacza się Podróż ślubna i inne.

Preller, po opuszczeniu w 1831 roku Rzymu, przyjął skromną posadę w szkole sztuk pięknych w Weimarze. Powołany przez d-ra Härtla do ozdobienia mu salonu szeregiem pejzaży, wykończył między



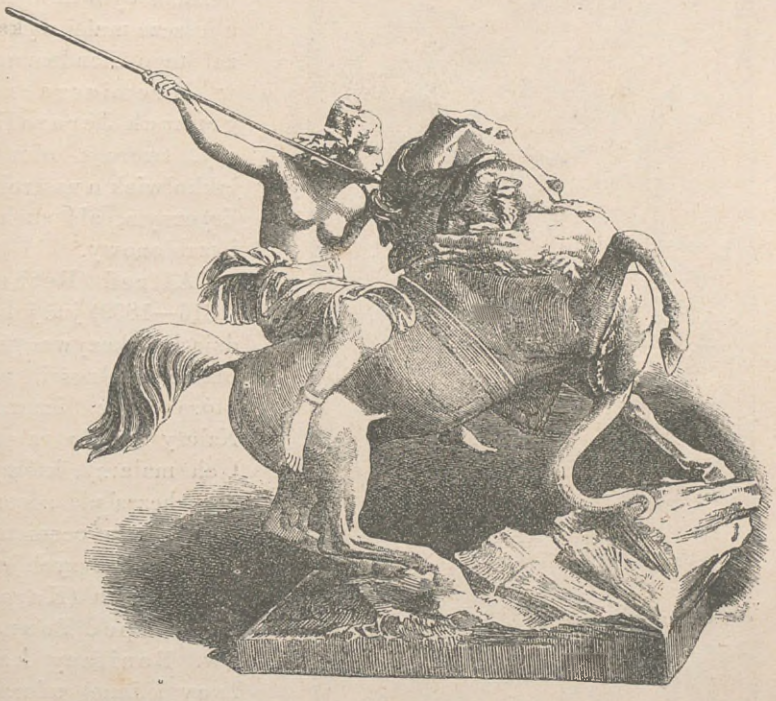
Fryderyk Preller.

rokiem 1832—1834 cykl z Odyssei. Charakteryzowała go przedewszystkiém piękna pogodność, która najbardziéj odpowiadała duchowi greckiego utworu; wprawdzie przebija się w nim niekiedy wpływ Kocha, mimo to czuć wszędzie naturę samodzielną.

Wogóle w malarstwie niemieckiém pejzaż był nader ubogo uprawiany; dopiero K. F. Lessing (1808 — 1880) potrafił odtworzyć rzeczywistość, nie kopiując jéj jednak. Pobyt w Düsseldorfie dodał

mu do tego niejako bodźca. Jednym z najlepszych jego dzieł jest obraz zatytułowany Ruiny klasztoru.

Romantyzm w Düsseldorfskiéj szkole pospolitował się coraz bardziéj. Mówiono tam bardzo wiele o „technice," o „studyowaniu natury," ale właściwie poza granice słodko-sentymentalnego kolorytu i drobnostkowego modelowego malarstwa nie wykraczano. Romantyzm



Amazonka. Rzeźba Augusta Kissa.

był u nich tylko płaszczem mocno przezroczystym, przez który przeświecał chorobliwy naturalizm, pod względem treści chwytający się tylko mody. Temu światowi rycerskiemu brakowało prawdy, jak wielu świętym, malowanym przez Schadow'a, jak rozmaitym postaciom starożytnym.

Z pośród uczniów téj szkoły odznaczył się Edward Bendemann (ur. 1811), który zjednał sobie sławę Żydami w niewoli



Fryz Bachusa na dawniejszym teatrze drezdeńskim. Płaskorzeźba Ernesta Hähnla.

(1832). Wpływ szkoły zaznaczył się u niego w konwencyonalnéj, regularnéj budowie całości i dążeniem do piękności formy, ale uczucia było tu mało, a jeszcze mniéj wykazał tego Bendemann w Jeremiaszu na gruzach Jerozolimy, tworząc obraz, jakkolwiek o nastroju lirycznym, ale suchy i szablonowy.

Alfred Rethel (1816—1859) już jako dziecko okazywał genialne zdolności, na które wiele liczono. Należy on do rzędu tych malarzy, którzy dotychczas nie zostali należycie ocenieni. Już w pierwszych jego obrazach (Karol Martel pod Tours, Św. Bonifacy każący i inne) uderza niezwykła siła uczucia, szczerość i prostota kompozycyi, właściwa dojrzałemu wiekowi. Nie godząc się na kierunek panujący w akademii Düsseldorfskiéj, przeniósł się do Frankfurtu (1837) i tutaj dopiero rozwinął zadziwiającą płodność. Nie możemy o pracach jego, nader licznych, rozpisywać się; obrazy jego treści historycznéj, biblijnéj, jakotéż współczesnéj, jak to widzimy z załączonego obrazu, odznaczają się wielką siłą i oryginalnością ducha.



Zdobycie bramy w Konstantynie. Obraz Horacego Vernet'a.

Jako uczeń Franciszka Tieck'a (um. 1851) odznaczył się jeszcze w 1838 roku August Kiss (1804—1865) doskonałém zrozumieniem naturalizmu w sztukach plastycznych, a jego Amazonka zwróciła na siebie powszechną uwagę.

Rietschel dał pierwszą poważną robotę dopiero w 1848 roku— był to model na pomnik Lessinga w Brunświku, odznaczający się bogactwem myśli, o ile tylko sztuki plastyczne zdolne są do ekspresyi pod tym względem. Przypomnieć jeszcze trzeba i to, że on pierwszy porzucił płaszcz klasyczny, a ubrał swoich bohaterów według odpowiedniéj mody—jak to zresztą widać z pomnika Goethego i Schillera, jego roboty.

Obok Rietschla zapisać należy także nazwisko Ernesta Hähnla (ur. 1811), którego najpiękniejszém dziełem jest fryz Bachusa w dawniejszym drezdeńskim teatrze dworskim. Jakkolwiek wykonany w stylu idealistycznym nieco, artysta nie ograniczył się tylko na oddaniu pięknych form, ale całość ożywił własném natchnieniem.

We Francyi sztuki piękne, trzymając się gruntu prawdziwego realizmu, wolne były od błędów popełnianych w Niemczech. Nawet przedstawiciele dawniejszego romantyzmu nie zrywali nigdy z naturą i nie lekceważyli nigdy kolorytu;—nadało to ich kształtom pewną siłę. Ingres ukończył był właśnie Męczeństwo św. Symforyana (1834) dla kościoła w Autun. Jak w Ślubie Ludwika znać wpływ Rafaela, tak tu Rafaela zastąpił Michał Anioł. Inne obrazy religijne pod względem techniki zbliżały się do obu tych typów.

Uczeń Ingres'a—H. Flandrin (1809—1864) na polu religijnego malarstwa rozwinął wiele uczucia, ale rozwój jego przypadł już po 1848 roku. Daleko potężniéj, niż u uczniów David'a, objawił się w jego utworach klasycyzm, jak np. w Tezeuszu poznanym przez ojca (1832), w Rodzinie Danta, w Eurypidesie i innych, co wszystko pozwala zaliczyć Flandrin'a do wybitnych przedstawicieli francuzkiego idealnego stylu. Zresztą klasycyzm już umierał: Gros zakończył w 1835 roku życie samobójstwem, Guérin (um. 1834) wpadł w teatralność.

Delacroix, po pobycie w Afryce, znakomicie rozwinął swoję technikę malarską. Często bardzo za pomocą kolorytu zdołał on olbrzymi efekt wywołać, poświęcając mu niekiedy czystość linii i przestrzeń. Niekiedy w treści saméj szukał środków oddziaływania na widza, jak np. w Bogini wolności, prowadzącéj lud do walki na barykadę, w Bitwie pod Taillebourg (1837), w Zdobyciu Kon-

st[illegible] pola przez Krzyżowców (1841) i innych, ale temat traktowany [illegible]nosił go, nie porywał. Ztąd też czy to malował bohaterów starożytny[illegible] chrześciańskich, marynarzy, kwiaty, czy sceny z życia domowego, [illegible] przedewszystkiém na koloryt.

Więcéj jeszc[illegible]e od Delaroche[illegible] był Ludwik Boulanger (1806—1867) malarzem romantyzmu. Kochał się on przedewszystkiém w scenach gwałtownych i szukał podniecenia u takich poetów, jak Szekspir, Byron, Hugo. Namiętność Boulanger'a jest chorobliwą, sztuczną, szczudłową poniekąd, dąży do wywołania efektu sensacyjnego.



Horacy Vernet.

Aleksander G. Decamps (1803—1860) posiadł na Wschodzie tajemnicę uroku światła i kolorytu i umiał doskonale posługiwać się niemi. Światłu i kolorytowi dawał pierwszeństwo przed formą i treścią, ale natomiast charakterystyce jego brakowało wyrazistości. Najdoskonalszym może jego obrazem są—Dzieci tureckie bawiące się z żółwiem, który w odtworzeniu nie daje, niestety, pojęcia o najpiękniejszych zaletach kolorytu.

Był to kierunek, którego wogóle trzymali się młodzi malarze. Urok barw był dla nich celem; forma i treść ustępowały na drugi plan.



Żołnierze urągający Karolowi I-mu. Obraz Pawła Delaroche.



L. Ernest Meissonier.

W każdéj dziedzinie—w malarstwie rodzajowém, historyczném, w pejzażu—koloryt szedł przed treścią. Najbardziéj może wystąpił brak pięknéj formy u Narcyza Diaz (ur. 1809). Pejzaże jego początkowe na dalszą przestrzeń tracą charakter widoków. Od 1839 roku poświęcił się malarstwu rodzajowemu—malował mianowicie nagie piękności (Odaliska, Ogród miłości, Wenus i Adonis i inne), któ-

re miały ogromne powodzenie. Pieprzne nieco traktowanie obrazu, zmysłowo-ponętny światłocień i obfitość kształtów cielesnych, podobały się nader publiczności, znawcy oceniali wyborną technikę.

Wobec tedy zbyt jednostronnego kierunku malarstwa rodzajowego, przeceniającego koloryt, rozwój historycznego malarstwa, jakkolwiek i tu szerzono przesadę w akcesoryach, stanowił poniekąd przeciwwagę. Na historyczny kierunek w malarstwie wpłynął także bardziéj obrazowy sposób pisania dziejów, szczególnie najnowszych, który ułatwiał poniekąd wybór treści, a nawet oddziaływał na sposób jéj traktowania.

Jako realista pod względem pojęcia tematu, pracował daléj Vernet. I na niego pobyt na Wschodzie wywarł wpływ niemały. Od 1833 roku począł malować drobne sceny z Algieru, które w licznych odbiciach litograficznych krążyły, późniéj zrobił na obstalunek szereg obrazów z wojny w Algierze, z których należy do najlepszych Zdobycie Konstantyny i Zdobycie obozu Abd-el-Kadera (1845). Wadą Verneťa była nieumiejętność zapanowania nad masą: wszystko u niego, albo tłoczyło się, albo rozbijało na grupy rodzajowe, zupełnie odrębne. Szczególnie spostrzega się to na wielkich jego płótnach, którym brakuje zupełnie środkowego punktu akcyi, w którymby się skupiała uwaga widza, błądząca ciągle po szczegółach. To osłabiało wrażenie.

Ogromny postęp zrobił Paweł Delaroche, który zdołał połączyć wyborną technikę z podniosłością ducha. Już wybitne pogłębienie treści spostrzedz można było w Śmierci Mazariniego, w Kromwell'u przy grobowcu Karola I-go, Morderstwie synów Edwarda IV-go i innych. Wykazał on nietylko dobre studyum, nietylko sumienne traktowanie kolorytu, lecz pewne zagłębienie się w ducha rzeczy, powagę i bystrość w traktowaniu tematu. Zalety te po podróży włoskiéj jeszcze bardziéj się wzmocniły, szczególnie w obrazach: Śmierć księcia de Guise (1835) i Żołnierze, urągający Karolowi I-mu.

Obok doskonałéj budowy i techniki odznacza się Delaroche wyborną charakterystyką głównych postaci i umiejętnym doborem treści historycznéj.

W 1837 roku rozpoczął on szereg ściennych malowideł w szkole sztuk pięknych, które miały na celu uświetnienie sztuki i artystów. Byłby to jeden z najpiękniejszych utworów francuzkiego malarstwa, gdyby posiadał więcéj spokoju. Wielostronność i dobry smak zaró-



Szymon Czechowicz.

wno odznaczają malarza w umiejętnym układzie, jakotéż w doskonałém pochwyceniu indywidualizmu postaci. Trzy wielkie malowidła w Wersalu—Koronacya Karola Wielkiego, Chrzest Klodoweusza i Walka między Frankami a Longobardami, należą

już do słabszych. Od śmierci żony w 1851 roku przeszedł prawie wyłącznie do motywów religijnych.

Pomimo wielkich zdolności Delaroche nie stworzył w ściślejszém znaczeniu szkoły, spojonéj jednością ducha i techniki. Ideały poczęły powoli zacierać się i zanikać, a na ich miejsce występował z jednéj strony płytko pojęty realizm, z drugiéj—dążność do pięknych zmysłowych form, które drażniły nerwy widzów. Były to takie same zboczenia, jakie spostrzegliśmy w romansach Sue'a, Balzac'a i innych.

Pierwsze kroki swoje stawili w malarstwie religijném Aleksander Cabanel (ur. 1823) i Paweł Aimé Baudry (ur. 1828). Jan Leon Gérome malował obrazy z życia domowego starożytnych Greków jak np. Grecy przypatrujący się walce kogutów (1847) i inne. Stworzył on po części tę szkołę, niby neo-grecką, która posługiwała się tematem greckim dla łechtania tylko zmysłowości widza.

Na czele innego realistycznego kierunku stanął L. Ernest Meissonier (ur. 1815). Pracę swoję rozpoczął on od ilustracyi i dopiero w 1836 roku dał pierwszy olejny obraz—Partya szachów, a potém nastąpił szereg miniatur, któremi zjednał sobie zasłużoną sławę z powodu znakomitéj charakterystyki osób. Rzadko dawał obrazy większe, a ile razy się porwał do tego, zawsze dowiódł, że w tym kierunku zdolności nie posiada.

W malarstwie pejzażowém obok Corot'a stanęli J. Dupré (ur. 1812) i Th. Rousseau (1810—1867), który klasyczny pejzaż zarzucił zupełnie, a przedmiotowi traktowanemu umiał nadać tchnienie i życie natury. To, co namalował w czwartém dziesięcioleciu, zaliczyć można do rzeczy najbardziéj udatnych. Widoki swoje powlekał on niby gazą przezroczystą, która jednak nie szkodziła ani głównym konturom, ani kolorytowi i dopiero późniéj popadł w manierę, bardzo szkodliwą dla francuzkiego pejzażowego malarstwa.

Juliusz Dupré nie odznaczał się także prawdziwém poczuciem natury; pejzaż więc jego był zawsze sztywny i szorstki. Rzeczą godną uwagi jest to, że idealizm i poezya we Francyi wkroczyły w dziedzinę malarstwa pejzażowego i tu rozwinęły się i rozkwitły w najdelikatniejsze uczucia, gdy tymczasem w innych zakresach sztuki objawił się już realizm, a nawet pospolity naturalizm.

W plastyce kierunki ważyły się między klasycyzmem a początkami realizmu, którego zwolennikami byli Dawid z Angers i Pradier.



F. Smuglewicz

Obok sztuki francuzkiéj rozwinęła się niespodziewanie belgijska, na czele któréj stanął Gustaw Wappers (1803—1874); jego Śmierć bohaterska burmistrza van der Werf zadała potężny cios klasycyzmowi szkoły Davida. W dalszym ciągu zawiódł jednak oczekiwania, bądź dając zawiele miejsca kolorystycznym efektom, bądź téż wybierając niezbyt szczęśliwie tematy.

Z jego szkoły wyszli Edward Bièfve (ur. 1808) i Ludwik Gallait (ur. 1810). Obydwa są założycielami téj szkoły realistyczne-

go koloryzmu, która następnie zapanowała wszędzie. Obydwom brakło geniuszu, wyższym talentem był tylko Gallait, ale chwila ich wystąpienia była nader dogodną i zapewniła im powodzenie. Bièvfe szczególnie szedł śladami Van Dycka. Jego Kompromis panów niderlandzkich i Abdykacya Karola V-go Gallait'a obiegły główniejsze miasta Europy; Bièfve nic lepszego nad ten obraz nie stworzył: uderzają w nim treść głęboka, potężna charakterystyka, doskonałe traktowanie szczegółów, oświetlenie, żywość farb—wszystko to było niepospolite.

Idealistyczny kierunek sztuki, jakeśmy już to zauważyli, szedł do upadku, gdyż nie liczył się z naturą, hołdował tylko idei i przeceniał znaczenie formy i farb. Ztąd też stanął on w przeciwieństwie z rozwijającym się nowym prądem, który się odznaczał cechami realnemi, a nawet wpadał niekiedy w materyalizm. Utworzenie się szkoły brukselskiéj było tylko dalszym ciągiem rozpoczętéj w tym kierunku roboty.

Szkoła belgijska wydała znakomitego poniekąd malarza—był nim Antoni Wiertz (1806—1865). Gdyby był obdarzony mniéj przekornym i upartym charakterem, byłby niezawodnie wzbogacił sztukę dziełami znakomitemi. Wszystkiém, co odznacza geniusz, był obdarzony: żywą wyobraźnią, potężném uczuciem, bogactwem idei, ale nie umiał panować nad sobą. Tak samo, jak on, ziomek jego Henryk Leys (1815—1869) dopiero od niedawna stał się sławnym. Posiadał on dar niepospolity odtwarzania rozmaitych rodzajów—Rembrandta, Wouwermana, Ostada i innych.

Z mistrzów Polaków ogromne zasługi dla przyszłości położyli Szymon Czechowicz (um. w 1774 w Warszawie) i Franciszek Smuglewicz (ur. 1745). Pierwszy z nich poświęcił się wyłącznie malarstwu religijnemu według wzorów włoskich i założył pierwszą szkołę malarstwa. Drugi oprócz malarstwa religijnego oddawał się malarstwu historycznemu, i na tém polu stworzył wiele obrazów, z których wybitniejsze są: Przysięga na rynku, Śmierć Jakóba Jasińskiego i inne. Jako profesor uniwersytetu Wileńskiego szerzył zamiłowanie do malarstwa pośród młodzieży i kształcił smak estetyczny.

Pomimo wielkiego talentu byli oni uczniami szkół zagranicznych i mało posiadali oryginalności. Rzadko, zarówno w malarstwie religijném, jak i historyczném, szli za własném natchnieniem, najczęściéj



Marcel de Bacciarelli

pracowali na obstalunek, a więc i smak, i wyobraźnię, musieli naginać do cudzych żądań, co niezawodnie jeszcze bardziéj zniżało wartość artystyczną obrazów.

Bardzo zdolnym portrecistą, dekoratorem i malarzem historycznym był Marceli Bacciarelli (ur. 1731 w Rzymie, um. 1818 roku w Warszawie). Włoch z urodzenia, wspierany przez Stan. Augusta

Poniatowskiego, obdarzony szlachectwem, tak się z nową ojczyzną zbratał, że nawet przeszedł na pole malarstwa historycznego. Portrety jego były w swoim czasie wysoko cenione. Co zaś do obrazów historycznych dawniejszych mistrzów, wartość ich i znaczenie ocenił bardzo trafnie jeden ze znawców w ten sposób: są to jakieś koronacye,



January Suchodolski.

bitwy, obrzędy, ceremonialne spotkania, w których nieszczędzono ferezyi, wąsów i golonych czupryn, często nawet w tematach z Bolesławowskiéj epoki. Są to jednak malowane ogólniki. Czuć jedném słowem, że obrazy takie często malowano na zimno.

Wogóle w okresie, o którym kilka słów mamy do zanotowania, na malarstwo zapatrywano się nader pesymistycznie. Henryk Rze-

wuski wprost utrzymywał, że sztuka polska, a nawet słowiańska — to niedorzeczność, gdyż sztuka ma być przeciwną naszemu usposobieniu i charakterowi. Liczyć na rozkwit malarstwa w Polsce, byłoby tak nielogicznie, jak żądać rozwoju ekonomii politycznéj u Węgrów, a poezyi epicznéj u Holendrów. W chwili, kiedy teoretycznie, że tak powiem o losach malarstwa polskiego rozprawiano, Polska już posiadała malarza potężnego i wszechstronnego talentu, był nim January Suchodolski (1796 — 1875). Jako malarz, amator, odbył



Aleksander Orłowski.

studya regularne w Rzymie. Z początku poświęcił się malowaniu scen wojskowych i biwakowych, późniéj talent jego rozwinął się wszechstronnie, rozwój ten przypada jednak na okres następny.

Pośród polskich rysowników i malarzy z tego okresu największego rozgłosu dosięgnął Aleksander Orłowski (urod. w Warszawie 1777 um. 1832). Syn karczmarza w Siedlcach, przy pomocy Czartoryskich kształcił się najprzód w szkole Norblina w Warszawie, gdzie okazywał wielkie zdolności. W końcu zeszłego stulecia przesia-



Pracownia Chodowieckiego.

dywał w Jabłonnéj i Nieborowie, gdzie mnóstwo szkiców zostawił. Od 1802 r. osiadł w Petersburgu, gdzie aż do śmierci pozostał. Prace jego— powiada Rastawiecki—były nieprzeliczone; robił olejno, choć niewiele i z mniejszém powodzeniem, atoli celował w robotach gwaszowych i akwarelą, w rysunkach piórkiem, kredą, ołówkiem, tuszem chińskim i sepią. Z niesłychaną łatwością i bujnością wyobraźni robił sceny historyczne, bitwy, figury, głowy, portrety i przedmioty rodzajowe; wojskowi, kozacy, baszkiry, ludzie z gminu, rozbójnicy, rycerze, konie, karykatury, — wszystko to udawało mu się nader pięknie, jest pełne życia, prawdy, wyrazu i dowcipu. Umiał on z niewypowiedzianém powodzeniem oddawać w śmiałych zarysach charaktery twarzy i postaci rozmaitych stanów, powołań i narodowości; chwytał też na uczynku ludzkie ułomności, wady, śmieszności. Sceny jego wojskowe odznaczają się niepospolitą werwą; konie i ludzie przedstawiani są po mistrzowsku.

Olejne obrazy jego znajdują się prawie wszystkie w Anglii. W galeryi akademii sztuk pięknych w Petersburgu jest jeden z lepszych jego obrazów: Przejście taboru kozackiego przez okolicę leśną.

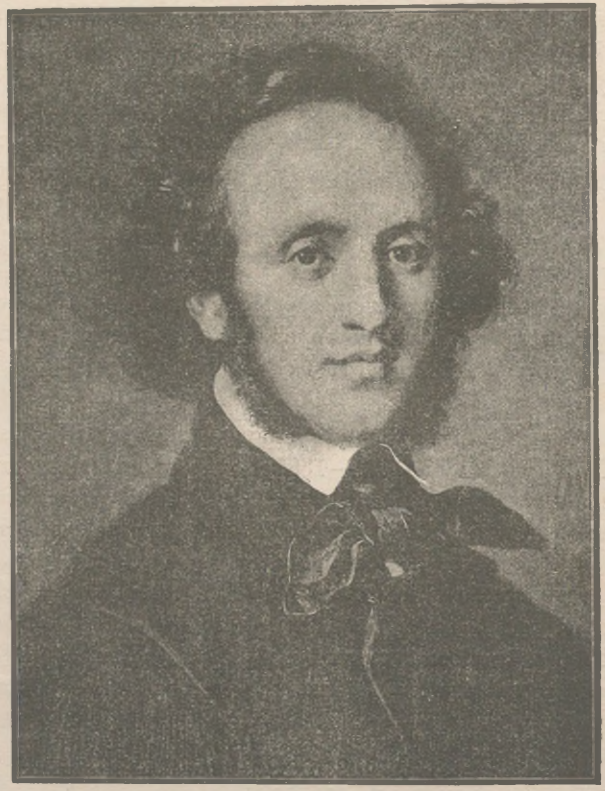
Pośród rytowników jednym z najzdolniejszych był Daniel Mikołaj Chodowiecki (1726—1801); był jednocześnie miniaturzystą i malarzem obrazów olejnych. Jako osiadły w Berlinie uważany był za Niemca, czego się jednak zapierał i tylko za Polaka siebie uważał. Sztychy jego dochodzą do 300 numerów, z których znaczna część znajduje się w Medyce w zbiorach pp. Pawlikowskich. Z olejnych obrazów odznacza się wielkiém wykończeniem Pożegnanie nieszczęśliwego Calosa i miniaturowe roboty z życia Jezusa Chrystusa. Rycina załączona pozwala nam wniknąć w głębię pracowni artysty.

W muzyce odbiło się także do pewnego stopnia znamię wieku. Dalszy rozwój szkoły romantycznéj w Niemczech szedł równolegle z rozrostem samopoczucia narodowego, które znalazło swój wyraz w poezyi i w malarstwie. Niespokojny duch wieku i zamiłowanie silnych efektów odbiły się i w muzyce.

Mendelssohn w Lipsku dopiero dosięgnął najwyższego punktu swego rozwoju. Działalność jego, jako jeneralnego dyrektora muzyki w Berlinie, przypada na lata 1841—1844. W tym okresie stwo-

rzył Paulusa (1836), muzykę do Snu nocy letniéj, chóry do Antygony, Edypa w Kolonie i Eliasza.

Mendelssohn nie był geniuszem, lecz posiadał nader miły talent, pełen powagi i wyższych aspiracyj. Odznaczał się w życiu i muzyce wytwornością i delikatnością uczucia. Wpływ Webera widoczny,



Feliks Mendelssohn-Bartholdy.

szczególnie w muzyce orkiestrowéj, w uwerturze Sen nocy letniéj, w Hebrydach, w koncercie G-moll. Głównym rysem talentu Mendelssohna był liryzm, nie wolny jednakże od refleksyi. Dowodzą tego najlepiéj owe Pieśni bez słów, któremi stworzył nowy rodzaj kompozycyi fortepianowéj. Często oddają one przelotne wra-

żenia duszy, często mają wiele mocy, lecz co do formy są nieco za chłodne.

Miękki, liryczny odcień wyciska także piętno na jego utworach religijnych. Paulus i Eliasz nie posiadają potężnéj charakterystyki Haendla, ani głębi Bacha, a jednak są szczerze i samodzielnie odczute i pojęte. Wykazał on nadzwyczaj delikatne poczucie formy i stylu, który oczyścił z dodatków przestarzałych.



Robert Schumann.

Jeszcze potężniejszy liryzm znajdujemy w utworach Roberta Schumanna (1810 — 1856). Jego etiudy symfoniczne (Fis-moll i G-moll) odrazu zwróciły na siebie uwagę muzykalnego świata; poczém nastąpiła symfonia B-dur (1840) i liczne kompozycye do śpiewu. Wprawdzie namiętność jego nie posiadała téj świeżości i zdrowia, co u Schuberta, lubiła się pogrążać często w wewnętrznym marzycielskim

świecie, lecz wszystko wypływało u niego ze szczerego uczucia, gdy np. u Mendelssohna sztuka zwyciężała często uczucie.

Cecha liryczna uczyniła z niego jednego z pierwszych kompozytorów w zakresie muzyki instrumentalnéj; nie krępowany słowami, swobodniéj sięgał do głębi własnéj duszy.

Bardzo wszechstronnym talentem obdarzony był Franciszek Liszt (1811—1886). Jako kompozytor łączył w sobie skłonność do zmysłowéj namiętności, połączoną z refleksyą. Dopiero zetknięcie się z Ryszardem Wagnerem pozwoliło mu dosięgnąć szczytu artyzmu.

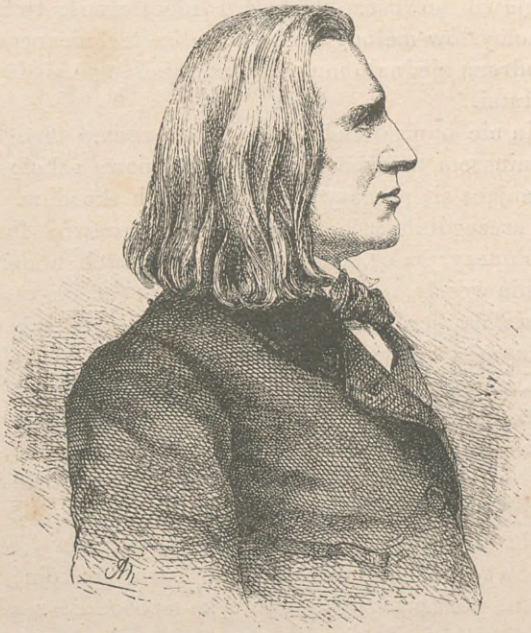
Opera w tym okresie rozwijała się w dwóch kierunkach: w jednym przeważały cechy narodowe, w drugim panował eklektyzm. Niemcy usiłowali pogłębić muzykę dramatyczną i nadać jéj cechy bardziéj charakterystyczne; Włosi—Cherubini i Spontini—tworzyli pod wpływem Glucka i Mozarta, lecz Spontini coraz bardziéj wpadał w manierę, a w końcu stał się płytkim, Rossini, Bellini, Donizetti poświęcali wszystko dźwięczności. We Francyi poczęła się rozwijać opera komiczna.

Szczytu swojéj sławy dosięgał Meyerbeer w Robercie Dyable i Hugonotach (1836), jakotéż w Proroku. Był to umysł łatwo wrażliwy, poddający się wpływom innych, dlatego téż nie rozwinął się nigdy zupełnie samodzielnie; od Włochów zapożyczył zmysłową piękność tonu, próbował pogłębić muzykę na wzór niemieckich mistrzów, u Francuzów starał się zaczerpnąć nieco dramatyczności. Wogóle nie tyle mu chodziło o powagę i piękność, ile o oddziaływanie na słuchaczy bardziéj zmysłowe, namiętność téż często posuwał w muzyce do nieprawdopodobieństwa. Owo dążenie do wywoływania silnych efektów pociągało za sobą przeładowywanie utworów błyskotliwemi ozdóbkami i fałszywą powagą.

Ryszard Wagner (ur. 1813) w Wolnym strzelcu Webera i w dziełach Beethovena znalazł wskazówki, które go na drogę muzykalną popchnęły. Jako dyrektor w Królewcu napisał dwa pierwsze akty Rienzi; dopiero po przedstawieniu téj opery w Dreźnie w 1842 roku, w rok późniéj został kapelmistrzem tamtejszéj opery. Wypadki 1848 roku zmusiły go kraj opuścić. Na wygnaniu dopiero powstały dzieła, które mu zjednały niespożytą sławę.

W Polsce zwrot do romantyzmu, nad którym zastanowiliśmy się poprzednio, z literatury przeszedł do całéj dziedziny sztuki i pojedyńcze jéj gałęzie ogarnął. Z jednéj strony po upadku Na-

poleona I-go, po długich walkach, po upojeniach sławą, po marzeniach wreszcie, wytworzyła się w Europie dziwna atmosfera moralna. Musset w Confessions d'un enfant de siècle powiada: ludzie dojrzali wątpili o wszystkiém, ludzie młodzi zaprzeczali wszystkiemu, poeci opiewali rozpacz. Straszna beznadziejność, jak morowa zaraza, poczęła grasować po świecie. Pokolenie wykarmione wielkiemi hasłami rewolucyi, ogarniającemi ludzkość całą, przekonało się, że uczucia je-



Franciszek Liszt.

go nie miały żadnéj podstawy, bo sięgały aspiracyami swemi szczytów lecz nie podwalin, korony, lecz nie korzeni. W chwili téj właśnie rozpoczęła się gorączkowa praca europejskich społeczeństw nad sobą. Pomimo więc rozdźwięków moralnych, romantyzm miał tę dobrą stronę, że myśli i uczucia kierował w głąb narodowego życia, opierając się na czynnikach realnych, nie zaś iluzyjnych. U nas doba ta zaznaczyła się zwrotem do życia i poezyi ludowéj.

W muzyce zwrotu tego dokonał Fryd. Chopin (1809 — 1849). Uczeń Elsnera, zasłuchany i rozkochany w polskiéj melodyi, dążył do „utworzenia sobie nowego świata" — i geniuszem swoim, którego potędze, oprócz może Mozarta, nikt nie wyrównał, świat taki stworzył.

W pierwszéj epoce twórczości zaznaczył się pogodą umysłu i harmonii, niezamąconych żadnym rozdźwiękiem; takiém było Rondo (Op. l. 1825), w którém systemem pasażowania przypomina nieco Humla, ale już w Fantazyach z polskich pieśni i Krakowiaku objawił nowość, śmiałość i niezależność twórczą, nietylko w formie pomysłów melodyjnych, ale także technicznego ich opracowania, co odrazu zjednało mu naczelne miejsce pomiędzy ówczesnymi kompozytorami.

Chopin nie napisał żadnéj opery, a pomimo tego był niezaprzeczonym geniuszem muzycznym i stworzył nową szkołę fortepianową, charakteryzującą się pasażowaniem łamanych akordów. Oprócz sonat, Chopin ze szczególniejszém upodobaniem uprawiał formy taneczne. Mazury, polonezy, walce, krakowiaki, w których umiał łączyć z rytmem pozornie wesołym, bezgraniczne prawie uczucie tęsknoty i rozpaczy. Prawie zawsze temi samemi cechami odznaczają się jego polonezy. Jednym z największych jest polonez A-dur (Op. 40, Nr 1), o którym Kraszewski powiedział, że „pomimo raźności i wesela w końcu łzą go skończyć trzeba."

Balladom i Scherzom nadał formę skończoną, zaprawiwszy je werwą i humorem. Ze strony rytmicznéj w Scherzach więcéj jest swobody ducha i śmiałości w wyrażaniu uczuć, niż w mazurkach i polonezach. Odrębną, jemu pierwszemu właściwą cechą gry było tempo rubato. Chopin utrzymywał bas w spokojnéj i jednostajnéj mierze taktu, podczas gdy prawa ręka swobodnie z taktem igrać się zdawała, zbliżając się doń i oddalając naprzemian.

Była to natura prosta, szlachetna, prawa, niezmiernie czuła na wszelką przesadę. Umysł miał wesoły, a serce smutne — powiedział ktoś z jego przyjaciół. Umarł w Paryżu 17 października 1849 roku.

Mówiąc o teatrze poprzednio, zwróciliśmy uwagę na dwa kierunki interpretacyi. Panujący do niedawna w Niemczech w literaturze kierunek romantyczny utorował sobie drogę i do teatru. Przedstawicielem jego poniekąd był Herman Hendrich (1806—1871). W Hannowerze (1837—1840) gra jego wywoływała entuzyazm, szcze-



Fryderyk Chopin na łożu śmierci, szkic Teofila Kwiatkowskiego.

gólniéj pośród kobiet. W Berlińskim teatrze spotykały go jeszcze większe sukcesy. Był on mistrzem w drobnych scenach, granych z uczuciem; umiał porwać widzów zarówno gwałtownością, jakotéż miękkością swego głosu i skończonością gestów.

Jako aktor charakterystyczny zasłynął w Berlinie Karol Seydelmann (um. 1845). Opracowywał on swoje role z niesłychaną cierpliwością, do najmniejszych szczegółów — zarówno w ruchach, jak w mowie i grze fizyognomii. Jako Cromwell w Rojalistach i Scarabäus w Przerwanéj partyi wista doskonale się charakteryzował.



Amalia Haizinger.

Z pośród kobiet wymienić należy Amalią Haizinger, która jako matka i wielka dama zachwycała w późniejszym wieku publiczność, a jako bohaterka i kochanka za czasów młodości, odznaczała się przytém pewnym wdziękiem i doskonałém akcentowaniem niektórych ustępów.

Pani Rettich należała do pierwszorzędnych sił idealistycznéj szkoły, potrafiła jednak uchronić się od szablonu. Fantazya, namiętność uczucia i skończenie piękna deklamacya, która jednak ku końcowi artystycznogo zawodu stała się zbyt opisową, czyniły z niéj zdolną aktorkę do dramatów klasycznych.

Dążenie do nadania grze wybitnéj skończoności pozyskało głośnego przedstawiciela w osobie Gustawa Emila Devrient (1803—1872). Pod względem zewnętrznym był dobrze, jako aktor, uposażony: szczupły, zgrabny, głos posiadał piękny, miękki, ruchy przyjemne i eleganckie; miał wszakże wielką wadę—próżność, która niejednokrotnie grze jego szkodziła. Energiczne, silne charaktery, nie udawały mu się, pomimo tego pragnął grać wszystko, a nawet już w późnym wieku gra jego stawała się niesmaczną z powodu zbyt widocznéj chęci pozostania zawsze młodym, co wreszcie przybierało charakter kokieteryi prawie kobiecéj.

W interpretacyi dramatu nie zrobiono postępu. Scena zasypaną była formalnie sztukami Scribe'a. Nie godziły się one ani z zasadami idealistycznéj szkoły, ani z niemieckim realizmem, a mimo to istniała pewna ilość widzów, hołdująca francuzkiéj lekkości. Ale téż i młoda szkoła dramatyczna niemiecka nosiła w zarodku swoim niemoc i brak prawdy; namiętność bohaterów nie wyrażała się pewną potęgą duszy, ale podobną była do słomianego ognia. Wszystkim tym utworom brakowało głębi i rdzenia, taka sztuka nie mogła wykształcić dobrego i głębiéj rozumiejącego swoję sztukę aktora, lecz co najwyżéj jakiegoś rutynistę lub amatora scenicznych efektów. Oczywiście wszystko to razem wzięte psuło smak publiczności, czyniąc go albo zniewieściałym, albo zbyt przesadnym.

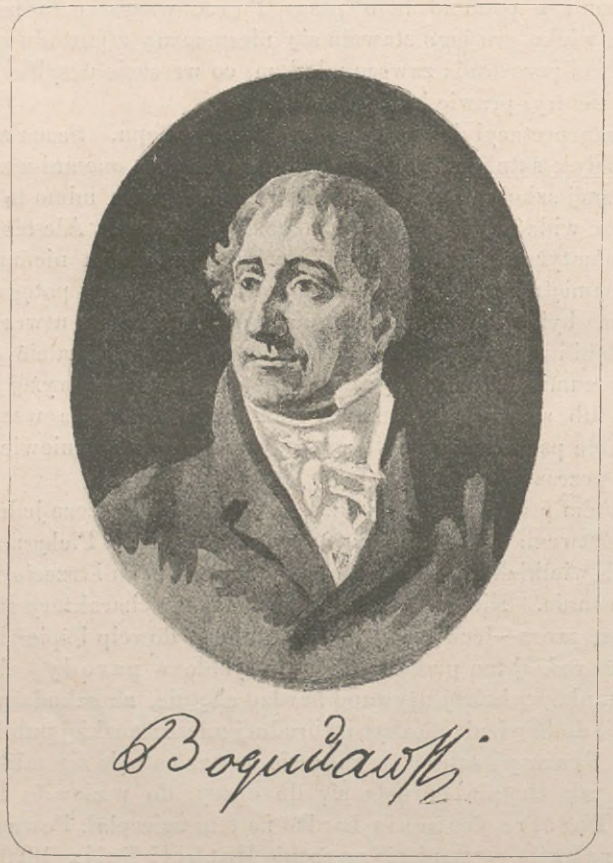
Przytém prawdziwa sztuka zagrożoną została jeszcze jedném niebezpieczeństwem: był to nadmierny rozwój farsy. Pielęgnowano ją na scenach wielkich miast w teatrach drugorzędnych i trzeciorzędnych nader starannie. Nie treść, nie sztuka sama, nie charaktery stanowiły tu pierwszą rzecz—lecz gruby komizm, tłusty dowcip i śpiewki. Naturalnie, że rodzaj ten przeszedł bardzo rychło w parodyą charakterów i stosunków, któréj używano bardzo chętnie, ze szkodą prawdziwéj sztuki, do bawienia niezbyt wybrednéj mieszczańskiéj publiczności.

We Francyi sztuka w zakresie teatru cofnęła się także. Publiczność tak chętnie garnęła się do opery, do wodewilu i pantominy, że Théâtre français bardzo na tém ucierpiał. Pewna zmiana nastąpiła z chwilą wystąpienia na scenie Racheli Felix (1820—1858), która od 1838 roku tryumfowała w rolach klasycznych.

Francuzi mają ją za skończoną artystkę w rolach bohaterek starożytnych. Tak jednak nie jest: nie mogła ona nigdy przedstawiać klasycznych postaci, ani Antygony, ani nawet Ifigenii Goethego, gdyż brakło jéj zupełnie prostoty. Rodzajem jéj były bohaterki Corneille'a,

Voltaire'a, Racine'a, w których namiętność zrywa wszelkie pęta i pierwiastek kobiecy w nich zabija. Plastyczne ruchy, ogniste oko, namiętność demoniczna zachwycały i zapalały Francuzów.

Déjazet w tym czasie dosięgła najwyższéj sławy, zachwycając najbardziéj widzów rolami męzkiemi.



Największy jednak upadek sztuki spostrzedz można w Anglii. Bogato wystawiane pantominy, zmiana dekoracyj i piękny balet wystarczały za sztukę. Na tém polu odznaczały się Cerrito, Marya Taglioni, a szczególnie Fanny Elssler (ur. 1811), która z powodu

swojéj piękności i przyjemności nawet w sferach towarzyskich zdobyła sobie stanowisko, będąc niejako wzorem dla innych licznych bardzo czcicielek muz.

W Polsce na polu utworzenia stałego teatru i podniesienia téj gałęzi sztuki położyli ogromne zasługi dwaj mężowie: Wojciech Bo-

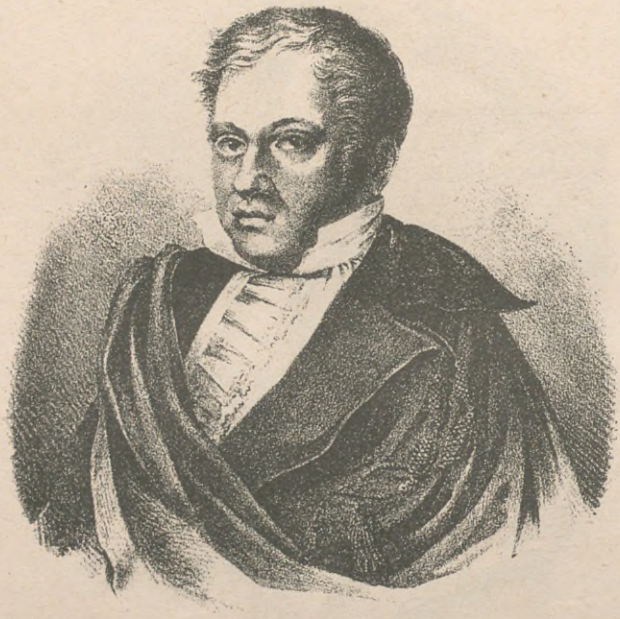


Jan Nepomucen Kamiński.

gusławski (1760—1829) i Jan Nepomucen Kamiński (1777—1855).

Bogusławski poświęcił pracę całego życia podniesieniu sztuki teatralnéj, budząc powszechne zamiłowanie do swojskich tematów w całym kraju, wędrując od miasta do miasta z utworzoną przez siebie trupą aktorów. Po Ryxie objął stałe kierownictwo teatru w Warszawie (1783) ale nie na długo, we dwa lata późniéj stał już w Wilnie

na czele trupy wędrownéj. Był reżyserem, pisarzem i aktorem. Pisał i przerabiał prawie ze wszystkich języków europejskich, ma jednak tę niepospolitą zasługę, że w Cudzie mniemanym czyli Krakowiakach i Góralach zwrócił pierwszy uwagę na pierwiastek ściśle ludowy i usiłował w ten sposób stworzyć nie tylko sztukę ludową, lecz i operę narodową. W ogóle dramatu w Polsce na podobieństwo pseudo-klasycznego, jak we Francyi, klasycznego (Goethe) lub roman-



Bonawentura Kudlicz.

tycznego (Schiller), jak w Niemczech, nie było. Wypływało to po części skutkiem braku specyalizacyi ról i charakterów; praca aktora musiała być wszechstronną i nie pozwalała na kształcenie talentu w jednym kierunku. Bardziéj ulubionym rodzajem była komedya, na tém téż polu i sztuka, i gra aktorów zdobyły się na pewną oryginalność.

Jan Nepomucen Kamiński (1777—1855) szedł zupełnie taką samą drogą, jak mistrz jego i wzór do naśladowania W. Bogusławski, z tą tylko różnicą, że za pole działania wybrał Galicyą, Podole, Wołyń

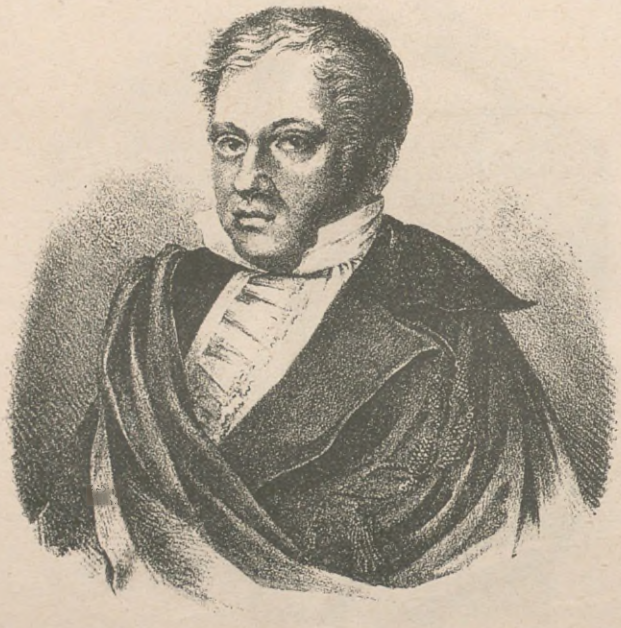
i Ukrainę. Jako dramaturg, ma względem Galicyi tę zasługę, że obudził tam z długiego uśpienia pewne zamiłowanie do literatury i teatru. Tłómaczył Schillera, Calderona i innych wybitnych autorów, jakotéż pisał oryginalne komedye, lecz największą sławę zjednał mu melodramat p. t. Zabobon czyli Krakowiacy i Górale (1821), który miał być uzupełnieniem Krakowiaków i Górali Bogusławskiego.



Ignacy Werowski.

Do współpracowników Bogusławskiego, którzy z nim razem przyczynili się do uświetnienia sceny polskiéj, zaliczyć należy Bonawenturę Kudlicza (1780—1848) i Ignacego Werowskiego 1773—1841). Pierwszy z nich występował przeważnie w rolach dramatycznych i w tragedyach klasycznych; drugi, zyskawszy sławę w Wilnie, jako komik, zmienił następnie kierunek i w Warszawie dał się poznać, jako niepospolity dramatyczny interpretator Szekspira.

na czele trupy wędrownéj. Był reżyserem, pisarzem i aktorem. Pisał i przerabiał prawie ze wszystkich języków europejskich, ma jednak tę niepospolitą zasługę, że w Cudzie mniemanym czyli Krakowiakach i Góralach zwrócił pierwszy uwagę na pierwiastek ściśle ludowy i usiłował w ten sposób stworzyć nie tylko sztukę ludową, lecz i operę narodową. W ogóle dramatu w Polsce na podobieństwo pseudo-klasycznego, jak we Francyi, klasycznego (Goethe) lub roman-



Bonawentura Kudlicz.

tycznego (Schiller), jak w Niemczech, nie było. Wypływało to po części skutkiem braku specyalizacyi ról i charakterów; praca aktora musiała być wszechstronną i nie pozwalała na kształcenie talentu w jednym kierunku. Bardziéj ulubionym rodzajem była komedya, na tém téż polu i sztuka, i gra aktorów zdobyły się na pewną oryginalność.

Jan Nepomucen Kamiński (1777—1855) szedł zupełnie taką samą drogą, jak mistrz jego i wzór do naśladowania W. Bogusławski, z tą tylko różnicą, że za pole działania wybrał Galicyą, Podole, Wołyń

i Ukrainę. Jako dramaturg, ma względem Galicyi tę zasługę, że obudził tam z długiego uśpienia pewne zamiłowanie do literatury i teatru. Tłómaczył Schillera, Calderona i innych wybitnych autorów, jakotéż pisał oryginalne komedye, lecz największą sławę zjednał mu melodramat p. t. Zabobon czyli Krakowiacy i Górale (1821), który miał być uzupełnieniem Krakowiaków i Górali Bogusławskiego.



Ignacy Werowski.

Do współpracowników Bogusławskiego, którzy z nim razem przyczynili się do uświetnienia sceny polskiéj, zaliczyć należy Bonawenturę Kudlicza (1780—1848) i Ignacego Werowskiego 1773—1841). Pierwszy z nich występował przeważnie w rolach dramatycznych i w tragedyach klasycznych; drugi, zyskawszy sławę w Wilnie, jako komik, zmienił następnie kierunek i w Warszawie dał się poznać, jako niepospolity dramatyczny interpretator Szekspira.

Wystąpiwszy w roli Otella, potrafił do końca życia grą pełną ekspresyi utrzymać się na stopniu ulubieńca publiczności.

Jako aktor oryginalnym talentem komicznym odznaczał się Aloizy Gonzaga Żółkowski (1777—1822). Humor jego przejawiał się nie tylko na scenie w umiejętném charakteryzowaniu postaci komicznych, ale w dowcipach i kalamburach, w których celował i jednał sobie sympatye szerokich kół. Wszechstronnością w grze, a je-



Aloizy Gonzaga Żółkowski.

dnocześnie niepośledniemi zdolnościami odznaczał się także Ludwik Dmuszewski (1777—1847), wykształcony w szkole Bogusławskiego.

Jaką była gra owoczesnych artystów, na czém polegała ich oryginalność, jak pojmowali sztukę dramatyczną i samę deklamacyą, czyli metodę przemawiania do słuchaczów,—nie posiadamy żadnych śladów. Praca ich twórcza, uważana przez ogół jako sztuka bawienia, interesuje tylko pokolenie bezpośrednio z niéj korzystające; z usunięciem się

artystów znika najczęściéj ich praca, a raczéj niepochwytną się staje dla historyi, odradzając się niekiedy w metodzie gry uczniów wielkich mistrzów.

Próba utworzenia polskiéj opery nie przyniosła także rezultatów wybitnych. Operetka—nie w znaczeniu Offenbachowskiéj—czyli sztuka z muzyką i śpiewkami była lubianą przez publiczność, w ope-



M. Kamieńsk.

rze jednak ani Józef Elsner, ani Kurpiński nie wytworzyli szerokiego koła melomanów.

Z pośród twórców opery wyróżnić jeszcze wypada Macieja Kamieńskiego (1772—1821). Słowak z urodzenia, wykształcony w Niemczech, w Warszawie osiadł dla chleba i tu rozwinęła się jego twórczość. Opery jego polskie—były i niemieckie—cieszyły się popu-

Wystąpiwszy w roli Otella, potrafił do końca życia grą pełną ekspresyi utrzymać się na stopniu ulubieńca publiczności.

Jako aktor oryginalnym talentem komicznym odznaczał się Aloizy Gonzaga Żółkowski (1777—1822). Humor jego przejawiał się nie tylko na scenie w umiejętném charakteryzowaniu postaci komicznych, ale w dowcipach i kalamburach, w których celował i jednał sobie sympatye szerokich kół. Wszechstronnością w grze, a je-



Aloizy Gonzaga Żółkowski.

dnocześnie niepośledniemi zdolnościami odznaczał się także Ludwik Dmuszewski (1777—1847), wykształcony w szkole Bogusławskiego.

Jaką była gra owoczesnych artystów, na czém polegała ich oryginalność, jak pojmowali sztukę dramatyczną i samę deklamacyą, czyli metodę przemawiania do słuchaczów,—nie posiadamy żadnych śladów. Praca ich twórcza, uważana przez ogół jako sztuka bawienia, interesuje tylko pokolenie bezpośrednio z niéj korzystające; z usunięciem się

artystów znika najczęściéj ich praca, a raczéj niepochwytną się staje dla historyi, odradzając się niekiedy w metodzie gry uczniów wielkich mistrzów.

Próba utworzenia polskiéj opery nie przyniosła także rezultatów wybitnych. Operetka—nie w znaczeniu Offenbachowskiéj—czyli sztuka z muzyką i śpiewkami była lubianą przez publiczność, w ope-



M. Kamieński.

rze jednak ani Józef Elsner, ani Kurpiński nie wytworzyli szerokiego koła melomanów.

Z pośród twórców opery wyróżnić jeszcze wypada Macieja Kamieńskiego (1772—1821). Słowak z urodzenia, wykształcony w Niemczech, w Warszawie osiadł dla chleba i tu rozwinęła się jego twórczość. Opery jego polskie—były i niemieckie—cieszyły się popu-

larnością. Twórczość jego nie ograniczyła się do opery—tworzył jeszcze msze, oratorya, kantaty. Karasowski wysoko ceni śpiewność, płynność i cechy narodowe jego muzyki.

Rozbudzenie się téj gałęzi sztuki przypadło w udziale późniejszéj dobie.

ROZDZIAŁ XI.

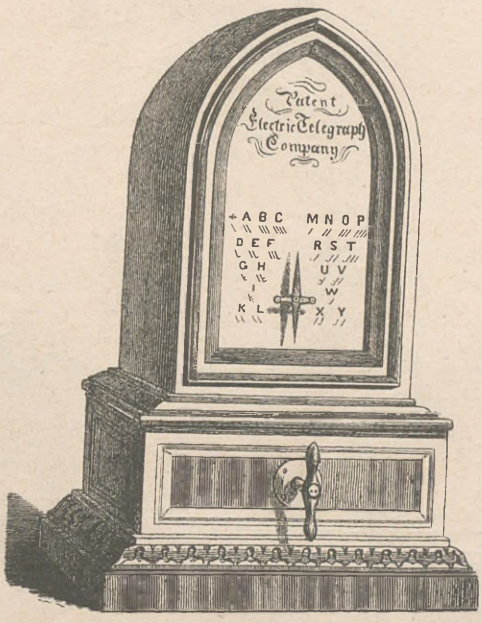
Postęp techniczny. Kwestya robotnicza.

Wspomnieliśmy już o największych wynalazkach poprzednich dziesięcioleci—o telegrafach i lokomotywie. Pierwsze zastosowanie elektro-magnetycznego telegrafu miało miejsce w Getyndze przez prof. Gauss'a i Weber'a. Ułożyli oni, opierając się na ruchach igły magnetycznéj, alfabet, ułatwiający porozumienie. Schilling zajął się także ulepszeniem telegrafu i przedstawił go zgromadzeniu naturalistów w Heidelbergu. Nie odpowiadał on jednak zadaniu szerszego zastosowania. W 1836 roku zapoznał się z nim Anglik Cook, kazał sobie zrobić model i nad ulepszeniem począł pracować wspólnie z fizykiem Wheatstone'm. Już w maju tegoż roku otrzymali patent, a w lipcu na przestrzeni trzymilowéj zrobili pierwsze doświadczenie zupełnie zadawalające. Byli oni bohaterami dnia w chwili właśnie, kiedy Schilling zakończył życie. Rycina załączona daje pewne pojęcie o tym pierwszym igiełkowym telegrafie.

W dziedzinie telegrafu nie poprzestano na tém. Fizyk monachijski Karol August Steinheil (1801—1870) pracował na tém polu, usiłując ulepszyć przesyłanie znaków, które wymagało przy istniejących aparatach olbrzymiéj uwagi. Rezultatem téj pracy była budowa telegrafu piszącego. Nie tu miejsce na opisywanie go, dość będzie wspomnieć, że połączył on igłę magnetyczną z paskiem papieru w ten sposób, iż znaki odrazu odbijały się na papierze, a jednocześnie dzwonek wydzwaniał sygnały.

Jeszcze większego znaczenia dla telegrafu było inne odkrycie Steinheila (1838). Dotychczas utrzymywano, że obydwa końce przewodnika muszą być ze sobą powtórnie połączone. Steinheil wykazał, że jest to zupełnie zbytecznem.

Anglicy pracowali daléj nad ulepszeniem aparatu igiełkowego. Najlepszy był Wheatstone'a, który zastosował do swego telegrafu obok prądu elektrycznego działanie wagi, poruszającéj koło, będące w związ-

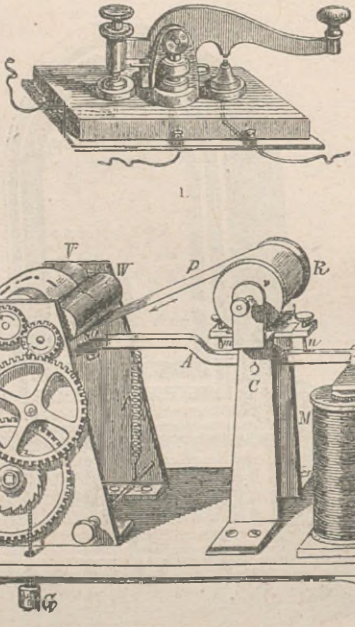


Telegraf igiełkowy.

ku ze wskazówką zewnętrzną, poruszającą się na tarczy, posiadającéj na brzegach litery i znaki, zapomocą których odcyfrowywały się depesze.

Wogóle jednak rozmaite systemy telegrafów, których opisem z braku miejsca zajmować się nie możemy, nie zadawalały teraźniejszych wymagań, gdyż przesyłanie depesz odbywało się zbyt powolnie. Ztąd téż dążono ciągle do ulepszeń. Na tém polu Samuel Finley Morse (1791—1872), Amerykanin, może być śmiało uważany, jako wy-

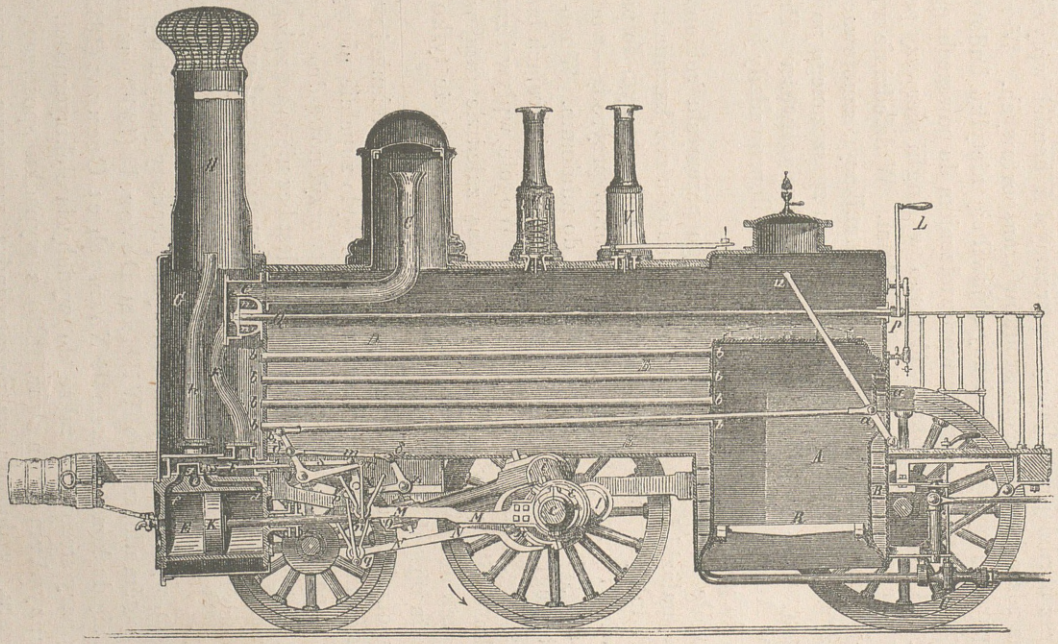
nalazca elektro-magnetycznego telegrafu. Z początku alfabet telegraficzny składał się z punktów i kresek, jakotéż rozmaitych ich kombinacyj, lecz wcześnie poczęto pracować już nad tém, ażeby umożebnić zastosowanie do telegrafu liter alfabetu łacińskiego. Usiłowania te doprowadziły do tego, że już w 1847 r. telegraf systemu Siemens'a, zaopatrzony w przyrząd do drukowania depesz, uzyskał patent, po-



Aparat telegraficzny Morse'a.

czém rozmaite ulepszenia nadały telegrafowi dzisiejszą skończoną formę.

W kierunku budowy kolei żelaznych zrobiono ogromny postęp. Lokomotywę starano się uczynić coraz bardziéj odpowiednią do komunikacyi na kolei żelaznéj i na tém polu pracowały, można powiedzieć, wszystkie siły techniczne całego świata. Ogromném ułatwieniem był wynalazek Roberta Stephenson'a, syna znakomitego ojca, pozwalający zastosować do lokomotywy także ruch wsteczny. Drugim środ-



Lokomotywa Stephensona.

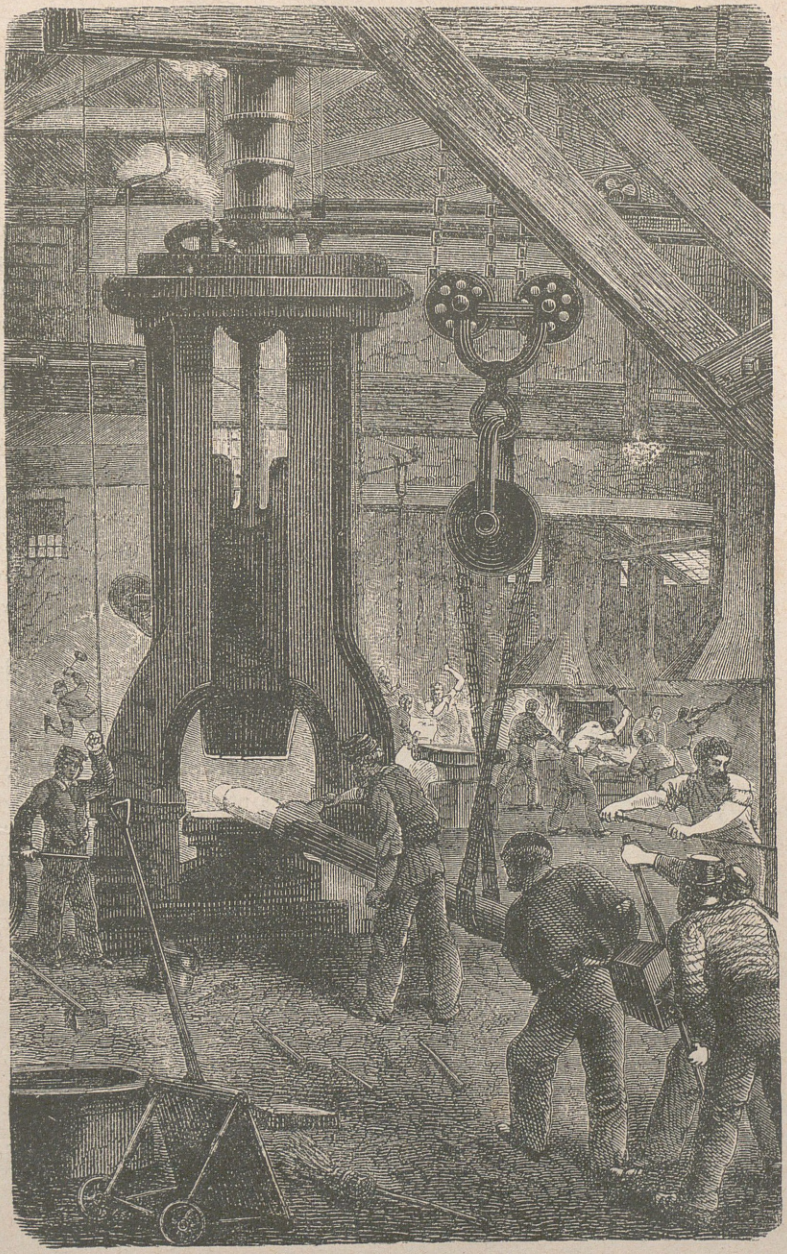
kiem nader szybkiego rozwoju komunikacyi była budowa kilku wielkich kanałów wodnych—jak Kaledońskiego w Anglii (1847), kanału Ludwika w Niemczech (1846) i innych.

Coraz bardziéj rozwijający się przemysł i handel wpływał wzajemnie na rozwój i ulepszenie środków transportowych. W zakresie żeglugi parowéj postęp techniczny objawił się nietylko budową statków o większéj sile, lecz także wprowadzeniem do powszechnego użycia śruby. Około 1840 roku zbudowano w Anglii pierwszy parowiec śrubowy Great Britain o sile 1,200 koni. W dziedzinie wynalazków, mających związek z ulepszeniem komunikacyi, zanotować należy próby, czynione z zastosowaniem do tego celu zgęszczonego powietrza, posiadającego, jak wiadomo, pewien stopień rozciągliwości. Próby te, robione w Anglii, Francyi i Niemczech, nie doprowadziły jednak dotychczas do pożądanych rezultatów.

Wogóle w każdéj dziedzinie wielkiego przemysłu robiono liczne bardzo wynalazki i zastosowania, mające na celu zwiększenie lub ulepszenie produkcyi. Machina parowa uczyniła niezależnym do pewnego stopnia wielki przemysł od głównych motorów przyrody—wody i powietrza, a użycie siły ręcznéj sprowadziła do minimum. W ten sposób przemysł mógł rozwinąć się w wielu okolicach i krajach bogatych w dary natury, a ubogich w siły robocze. Wogóle wpływ i znaczenie dla ludzkości siły pary pod rozmaitą formą zaledwie tutaj wskazać możemy; tak one są olbrzymio wielkie i różnostronne, że tylko historya rozwoju téj gałęzi mogłaby je dokładnie wykazać.

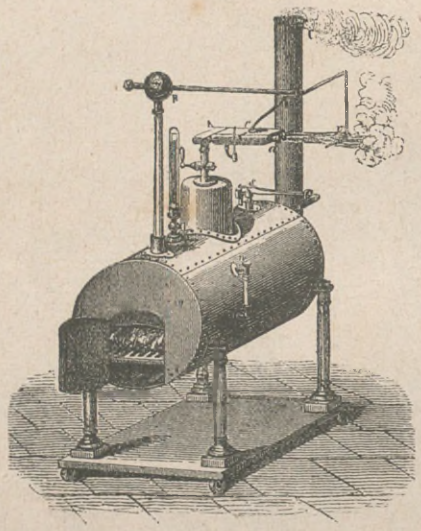
Wspomnimy tu tylko przemysł żelazny. Przerabianie i poruszanie wielkich mas żelaza dawnemi środkami było zupełnie niemożebne. Dopiero wynalazek młota parowego stworzył nową drogę przemysłowi do tego stopnia, że dziś niemożebna jest bez niego wszelka prawidłowa przeróbka żelaza. Z początku dopływ pary bywał tu regulowany zapomocą ręki ludzkiéj, późniéj funkcyą tę spełniał przyrząd mechaniczny. Jak wszystkie wielkie wynalazki, młot parowy nie jest, że tak powiem, wynalazkiem jednorazowym; pierwszy pomysł wyszedł od Wath'a, potém ulepszył go William Doverell (1806), aż wreszcie utrzymał się doskonały system J. Nasmyth et Creuzot (1842).

Siłę pary stosowano także do wydobycia elektryczności. Wilhelm Jerzy Armstrong (ur. 1810) z wypadku spostrzegł w 1840 roku, że para, wydobywająca się z cylindra, wytwarza elektryczność dodatnią, zaś cylinder sam—ujemną i na podstawie tego spostrzeżenia zbudował pierwszą elektryczną maszynę.



Młot parowy.

Światło, spostrzegane często przy manipulacyi z elektrycznością, naprowadziło na myśl zużytkowania nowego źródła światła. Pierwsze doświadczenie w tym względzie (1822) zrobił Humphry Davy (1778—1829). Na końcu dwóch drutów bateryi galwanicznéj umieszczono dwie zbliżone do siebie laseczki węglowe, które późniéj, przy rozpoczęciu działania prądu, odchylano od siebie; między dwoma laseczkami węglowemi ukazywał się wtedy łuk jarzący, którego siła zależną była od siły bateryi. Łuk świetlny powstawał ztąd, że nieskończenie drobne cząsteczki węgla z jednego do drugiego bieguna przeskakiwały. Im bardziéj laseczki węglowe zmniejszały się przez spalenie, tém prąd stawał się słabszy, aż wreszcie światło gasło. Wszystkie więc usiłowania techników skierowały się ku temu, ażeby wynaléźć przyrząd równomiernie zbliżający laseczki węgla. Pierwsze praktyczne zastosowanie tego wynalazku miało miejsce około 1840 roku w Paryżu. W ogóle, kwestya światła elektrycznego nader żywo zainteresowała uczonych, lecz rozwiązanie jéj techniczne mniéj więcéj zadawalające przypadło w udziale dopiero najnowszym czasom.

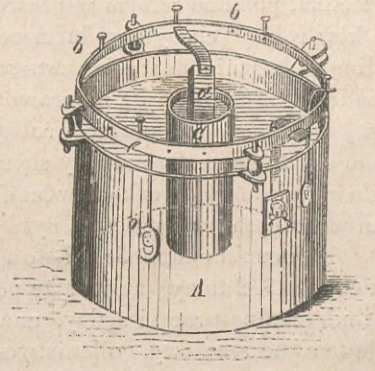


Maszyna elektryczno-parowa.

Inne bardzo ważne zastosowanie prądu galwanicznego znalazło miejsce w galwanoplastyce, czyli utrwalaniu metali na innych ciałach. W tym celu Maurycy Herman Jacobi (1801—1874) wynalazł aparat galwaniczny, który ostatniemi czasy o tyle ulepszono, że pracuje daleko szybciéj. Galwanoplastyka dała impuls licznym bardzo gałęziom nieznanego przedtém przemysłu, mianowicie: platerowaniu, fabrykacyi luster za pomocą chemicznego posrebrzania odwrotnéj strony, utrwaleniu deseczek do sterotypii i t. d.

Usiłowano zużytkować elektryczność nietylko do oświetlenia, lecz także jako motor, jako siłę. Jacobi'emu, który powołany został najprzód do uniwersytetu w Dorpacie, a następnie zamieszkał w Petersburgu, udało się zbudować aparat według systemu Grove'go, fizyka angielskiego, wytwarzający siłę jednego konia. Machina ta wystarczała do poruszania łodzi przeciwko prądowi Newy z 14-ma ludźmi Było to tylko początkiem.

Z liczby wynalazków i machin, mających na celu przerobienie i wyrób przędzy, wspomnimy tylko o maszynie do szycia, która stała się nietylko dźwignią przemysłu krawieckiego, lecz niezbędną pomocą w każdém domowém gospodarstwie. Już około 1830 roku krawiec francuzki z St.-Etienne Thimonnier zbudował z drzewa maszynę do szycia. W latach następnych utworzyło się towarzystwo, które na 18-tu ulepszonych maszynach do szycia szyło uniformy dla żołnierzy francuzkich. Robotnicy zniszczyli cały warsztat. Wynalazca nie stracił jednak zapału i już około 1845 roku wynalazł kapitalistę, który założył fabrykę. Odtąd wyrabiano machiny do szycia z żelaza, które pracowały dość zadawalniająco, poczęły się rozpowszechniać, ale, jak zwykle, inni zebrali owoce pracy Thimonnier'a, który zmarł w ubóstwie.



Aparat galwaniczny.

Jednocześnie w Ameryce i Anglii uzyskano wiele patentów na rozmaite systemy maszyn do szycia, pomiędzy któremi odznaczył się system Eliasza Hove'go (ur. 1819). Śród ciężkich walk z ubóstwem udało mu się około 1846 roku zbudować pierwszą maszynę; był to tak zwany system czółenkowy.

W tym okresie zrobiła także ogromny postęp daguerotypia. Wynalazek Daguerre'a posiadał tę niedogodną stronę, że do utrwalenia obrazu klisze powinny były być wystawione przynajmniéj przez 20 minut na światło. W 1840 roku chemik Claudet spostrzegł, że zdolność jodu do wchłaniania światła powiększa się za pomocą bromu,

co przyśpiesza odbicie obrazu. Drugi francuzki chemik usunął inną wadę—łatwą zniszczalność obrazu—za pomocą chlorku złota.

Sposób postępowania, jaki się wytworzył wówczas dla zdejmowania obrazów, utrzymał się dotychczas prawie w fotografii. W 1848 roku zastosowano po raz pierwszy dla utrwalenia negatywu białka, w 1851 roku polecano w tym samym celu collodium, które wskutek łatwego wysychania znalazło wkrótce szerokie zastosowanie.

Rzućmy teraz okiem na przemiany, jakie się odbywały w głębi społeczeństwa, skutkiem wytwarzania się wielkiego przemysłu przy pomocy machin, jakotéż na szkodliwy i pożyteczny wpływ tego.

Najpotężniéj uwidoczniło się to w Anglii, gdzie pomimo wielkich przesileń, zaznaczył się głęboki przedział między bogactwem a nędzą. Zwalczano wprawdzie pauperyzm, lecz go nie zwyciężono; nędza powszechna, pomimo reform w prawodawstwie, rosła, społeczne położenie klas roboczych było godném politowania i stanowiło niejako podwalinę zubożenia szerokich warstw ludowych. Ogólny stan rzeczy świadczył najlepiéj, o ile nieprawdą było twierdzenie Ricarda, że cena pracy stosuje się do potrzeb robotnika; na każdym kroku przekonywano się, że potrzeby musiały się zniżać do najniższéj płacy, co okazywało się niezmiernie szkodliwém dla robotników, zarówno pod względem moralnym jak i materyalnym.

Francuzki ekonomista Leon Faucher (Etudes sur l'Angleterre. 1845, 2 tomy) mówił, że położenie klas robotniczych w Anglii jest mięszaniną pracy i nędzy, energii i występku. Nadużycie pracy daje te same rezultaty, co lenistwo—zwyradnia ciało i ducha.

W 1839 roku ceny podskoczyły nieco, w 1840 nastąpił zastój, a w 1841 i 1842 przyszły przesilenia handlowe, które tysiące robotników pozbawiły chleba, w skutek zmniejszonéj roboty i zniżonéj płacy. Pomimo usiłowań parlamentu z lat 1834 i 1847, zdążających do reformy zarówno warsztatów, jakotéż prawidłowego podziału funduszów, przeznaczonych na niesienie pomocy ubogim, w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Roczne sprawozdania centralnéj komisyi dla ratowania ubogich świadczą, że na biednych wydatkowano w 1847 roku przeszło 5¼ milionów funtów szter., a w 1848 prawie 6¼ mil. f. szt. Największy zastęp ubogich stanowiły wdowy i dzieci; w jednym roku rozdano zapomogi 50 tysięcy wdowom i 122 tys. dzieciom. Cała ta olbrzymia ilość nędzarzy urosła jeszcze w skutek tego, że ustawa o ubogich z 1601 roku nadawała każdemu prawo do zapomogi; najważniejszą wszakże przyczyną była—niepewność zarobku i nizka jego skala.

W ogóle, raną na organizmie życia angielskiego społeczeństwa było zupełne zaniedbanie nauki początkowéj, które téż się zemściło na stosunkach społecznych klas robotniczych. Jeszcze np. w 1843 roku w obwodzie Ashton-Oldham, posiadającym 105,000 ludności, nie było ani jednéj szkoły dla dzieci niższych warstw, tak, że 4,500 dzieci rosło bez nauki wcale. Nic przeto dziwnego, że rozwijały się śród takiéj ludności pewna dzikość i występek; najbardziéj wzmagało się pijaństwo. W 1848 roku podniesiono na ulicach Londynu w stanie zupełnie nietrzeźwym 16,461 osób, z których było 7,264 kobiet; z téj liczby $^1/_3$ część nie umiała czytać i pisać, a 9,658 tylko czytać.

Stosunki, które się ułożyły ku końcowi tego okresu, świadczyły, że opieka nad biednymi od 1834 roku zaledwie zdołała nędzę złagodzić nieco, lecz nie była w stanie zniszczyć źródła złego, przeciwnie— zwiększała je nawet. Wytwarzała ona proletaryat, powiększając już istniejący, lecz nie potrafiła dopomódz istotnie biednym, niepozbawionym jeszcze miłości własnéj; nie potrafiła zabezpieczyć od nędzy pracowitych i uczciwych robotników. Państwo od 1833 roku poczęło zwracać uwagę na potrzebę usunięcia niektórych nadużyć, lecz działo się to w stopniu nader niedostatecznym. Ustanowiono jednak dla dzieci do 18-tu lat czas roboty 12 godzin dziennie, zabroniono brać do roboty dzieci niżéj 9-ciu lat, zaś dzieci od 11—13 lat mogły pracować tylko 9 godzin dziennie. W 1844 roku pozwolono 8-letnie dzieci zatrudniać $6^1/_2$—7 godzin dziennie, w 1847 naznaczono czas pracy dla dzieci 10 godzin. O zdrowie robotników troszczono się najmniéj; dopiero około 1850 roku powstała kwestya zdrowych mieszkań robotników. O ile to było potrzebne, dowodzą najlepiéj liczby: w niektórych dzielnicach robotniczych Londynu przeciętna długość życia robotników wynosiła 17 i 18 lat! Śmiertelność w wyższych klasach w czasie cholery wynosiła 2,3%, w okręgach robotniczych 81,7%.

Jeszcze gorsze stosunki były w Irlandyi. Tu nawet prawo o ubogich z 1818 roku okazało się niewystarczającém, tak, że po 1847 roku rozciągnięto go poza fabryki. Od września 1847 do września 1848 roku rozdzielono 1,338,484 funtów szterlingów między 1,602,184 ubogich—co wynosiło $^1/_4$ części ludności. Przerażające te liczby można tylko usprawiedliwić częściowo nieurodzajem kartofli, który zawsze widmo głodu do kraju sprowadzał. Wobec jednak istniejących warunków, na które już poprzednio zwróciliśmy uwagę czytelników, polepszenie agrarnego, a nawet politycznego położenia Irlandyi było niemożebne. Protegowana emigracya zmniejszyła wprawdzie ilość

ubogich, lecz nie usunęła ubóstwa. Ludność poczęła się zmniejszać; z ogólnéj liczby 6½ milionów w 1841 roku, w dziesięć lat późniéj pozostało tylko 4,856,464, czyli o 20,3% mniéj. Emigracya wzmagała się; wychodźcy do nowéj ojczyzny zabierali ze sobą nienawiść ku Anglii; w ogóle pauperyzm powszechny i wyradzanie się rasy, jaką za sobą pociągał, były najpotężniejszą przyczyną emigracyi.

Tak więc Anglia z jednéj strony broniła moralnych niejako podstaw ludzkości, występując np. przeciwko niewolnictwu, z drugiéj strony te same podstawy deptała nogami. Głód z roku 1847 na 1848 wywołał nowe przesilenie—dzierżawcy przestali wypłacać czynsz. Wtedy rząd wystąpił w parlamencie z żądaniem, ażeby każdy właściciel gruntu lub jego wierzyciel miał prawo majątek zadłużony do połowy wartości sprzedać. Pomimo oporu ze strony Irlandczyków, zwracających uwagę na to, że wobec zniżenia renty i utraty wartości ziemi, taki środek równałby się ruinie drobnéj własności i dzierżawców; skutkiem wielkiéj ilości zaofiarowanych dóbr cena ich niesłychanie spadła.

Wspomnieć jeszcze wypada o stowarzyszeniach wstrzemięźliwości. Teodor Mathew wystąpił w 1833 roku przeciwko użyciu gorących napojów. Pracę swoję rozpoczął najprzód w Irlandyi, potém przeszedł całą Anglią, wreszcie udał się do Ameryki Północnéj. Z początku skutek był olbrzymi, lecz brakło wytrwania. Około 1840 roku ruch ten ogarnął i Niemcy, a w 1843 zwołano w tym przedmiocie pierwszy kongres do Hamburga. Dotychczas jednak rezultaty tych usiłowań widoczne są w Szwecyi i Norwegii.

Ciężkie położenie klas robotniczych dało impuls do pracy wyższym sferom angielskiego społeczeństwa, ażeby według możności wpłynąć na złagodzenie nieszczęścia. Należy więc zauważyć powstałe w takim celu stowarzyszenie p. t. Society for improving the Condition of labouring classes, na czele którego stanęli książę Albert, arcybiskup Canterbury, lord Ashley i inni, jakotéż usiłowania niektórych fabrykantów około założenia i utrzymania szkół rzemieślniczych.

W tym czasie rozwinęły się także instytucye wielkiego pożytku, zwane kasami oszczędności. Około 1830 roku suma wkładów wynosiła 15 milj. funtów, w 1834—25 milj. było ulokowanych w 600 kasach. Z łona robotników wyszła także inicyatywa dwóch instytucyj: stowarzyszeń konsumcyjnych i rękodzielniczych (Trades-unions).

Mówiliśmy poprzednio, że niektóre fabryki, większość można powiedzieć, praktykowały względem robotników tak zwany system wymiany (Truck-system), który polegał na tém, że fabrykant otwierał w swoim sklepie wiktuałów kredyt robotnikom, a należność potrącał z zarobku. Był to system, obowiązujący prawie zawsze robotników, niesłychanie uciążliwy i rzadko uczciwie stosowany. W 1843 roku w Rochdale dwunastu ubogich tkaczy naradzało się nad tém, w jaki sposób taniéj nabywać produkty spożywcze. Postanowiono kupować je za wspólne pieniądze i odprzedawać. W ten sposób 24-go grudnia 1844 roku powstał pierwszy sklep spożywczy. Wkrótce stowarzyszenie rozszerzyło swoję działalność o tyle, że założono własny warsztat w celu produkowania dla członków taniego ubrania.

Dobry przykład znalazł wkrótce naśladowców; niektóre stowarzyszenia, jak np. w Leeds, które już w 1852 roku posiadało około 3,200 członków, miało nawet młyn zbożowy dla swego użytku.

Trades-unions wychodziły z téj zasady, że wspólnemi siłami należy wytworzyć potęgę przeciwko kapitałowi. Rozpoczęły więc przedewszystkiém walkę przeciwko systemowi wymiany, jakotéż przeciwko przeciążaniu pracą kobiet i dzieci, oraz użytkowaniu z ich siły w nieproporcyonalnéj ilości, co w końcu spowodowało zmniejszenie ceny zarobkowéj. Pożytek takich instytucyj samoobrony okazał się najbardziéj w okręgach tkackich, mniéj widocznym był w przemyśle żelaznym, a wpływem swoim nie dotknął prawie wcale przemysłu górniczego.

W Anglii, z wyjątkiem Irlandyi, w pragnieniach klas robotniczych rzadko występowały powody polityczne,—we Francyi działo się odwrotnie. Mniéj lub więcéj zmienione idee komunizmu znalazły tu rozległy odgłos. Ruch socyalistyczny do 1840 roku, jaki w sferze robotniczéj panował, nie posiadał zabarwienia politycznego; w miarę jednak rozrostu kapitalizmu zwiększała się domieszka polityczna. W 1834 roku powstały rozruchy w Paryżu i Lyonie (Lugdun), śród których robotnicy przyjęli udział wybitny, a w 1839 roku ruchem robotniczym już kierowali Blanqui i Barbès.

Najbardziéj zapalali się robotnicy do organizacyi pracy i warsztatów narodowych. Walczono w imię tych myśli nietylko w takich pismach, jak Humanitaire, Revue de progrès Blanqui'ego, lecz nawet w organach prowincyonalnych, jak Le travail (Lyon).

Ażeby miéć wyobrażenie o owoczesném położeniu francuzkiego robotnika, rzućmy okiem na Lyon przed rozruchami. Było tam 800

fabrykantów, posiadających własne maszyny i 8 do 10 tysięcy takich, którzy pracowali przy swoich warsztatach. Ci ostatni posiadali niekiedy po kilka warsztatów i wydzierżawiali je innym. Warunki robotnicze były niezmiernie uciążliwe, gdyż praca dzienna trwała 14—17 godzin, nawet dzieci nie były wolne od tego. Przytém warunki zdrowotne mieszkań niczém nie różniły się od angielskich. Krótko mówiąc, widzimy z jednéj strony robotnika, dla którego pod względem materyalnym i duchowym nic nie zrobiono, upośledzonego przez ciemnotę, ogłupionego przez maszynę, z drugiéj strony fabrykanta, mającego na celu tylko zysk, zajętego tylko sobą, którego ideałem jest zmniejszenie płacy. I oto w ten tłum robotniczy, napół zdziczały, wpadły niejasne idee, zwiastujące wyzwolenie, zemstę za ucisk i otwarte wrota do używania. Wyjście z téj pozycyi było łatwe do odgadnienia — krwawe walki, chwilowe zwycięztwo proletaryatu, a potém rządy zwycięzkiego żołdactwa.

W innych okolicach stosunki nie były wcale lepsze. Sprawozdanie d-ra Villermé, przedłożone „Instytutowi Francyi," powiada, że w Mülhuzie (Mülhhausen) i Dornach mieszka po dwie rodziny w małéj izdebce; słoma, rozrzucona na kamiennéj podłodze, stanowiła jedyne łoże dla wszystkich; często brakło zupełnie okrycia, lub też składało się ono z lichych szmat. Oto było całkowite umeblowanie takich mieszkań. Jeszcze gorsze były stosunki w Lille, gdzie robotnicy w nędznych norach sypiali wprost na ziemi; zamiast drzwi i okien były tylko jakieś otwory. Około 3,000 rodzin tkaczy spędzało życie w takich wilgotnych i brudnych mieszkaniach.

Wpływ naturalnie takich warunków życia był taki sam, jak i w Anglii: zatarcie się zmysłu rodzinnego, pijaństwo u mężczyzn, prostytucya u kobiet; obok tego dzika fermentacya namiętności, prowadząca do socyalnych lub politycznych rozruchów, rosnąca nienawiść względem klas posiadających—oto były następstwa téj nędzy. Oczywiście, w takiém położeniu nietylko ateizm zapuszczał głęboko korzenie, lecz wyrobiła się myśl, że małżeństwo jest łańcuchem dla wolności, że państwo powinno zająć się wychowaniem młodego pokolenia. Wszystko to zrodziło się z nadmiernie rozwiniętego przemysłu, opartego tylko na kapitale, prawie i sile maszyn, pozbawionego zarazem wszelkiego szacunku dla człowieka.

Naszkicowane powyżéj stosunki umożebnią nam zrozumienie innego jeszcze zjawiska. Bardzo wiele matek, żyjących w ślubnych lub nieślubnych związkach, które pracowały w fabrykach, nie były w stanie

same odchowywać dzieci, musiały więc oddawać je na wychowanie—oczywiście kobietom, którym nic nie zależało na pielęgnowaniu nieszczęsnego drobiazgu. Działy się tu okropności niesłychane. W departamentach Eure i Loiry na 100 umierało takich dzieci 96;—dopiero państwo musiało stawać w obronie dzieci, wobec tak zwanych powszechnie—fabrykantek aniołków.

Ażeby robotników zachęcić do oszczędności, wprowadzano na wzór angielski kasy oszczędności, które zwycięzko walczyły z tak uniemoralniającemi instytucyami, jak loteryc państwowe i t. p. Założone w Alzacyi towarzystwo—Société industrielle walczyło również wszelkiemi środkami przeciwko loteryi. Z jego łona wyszła także myśl, która w 1847 roku stała się prawem, ażeby dzieci od 9—12 lat obowiązkowo spędzały w szkole przynajmniéj godzinę dziennie. Tu także zrodziła się idea samopomocy. W 1832 roku grupa robotników łącznie z fabrykantami założyła w Gebweiler kasę pomocy (Brodkasse), która kupowała sama zboże i zajmowała się wypiekaniem chleba. W 1849 roku do związku tego należało już 340 rodzin. W Alzacyi także powstał w 1836 roku pierwszy plan budowy mieszkań robotniczych. Tu również zastosowano poraz pierwszy myśl dopuszczenia robotników do współudziału w zyskach. Kierownik firmy Leclair przeznaczył dla robotników 30% czystego dochodu.

Złe następstwa panowania kapitału i machin mniéj wybitnie, niż w Anglii, wystąpiły w Niemczech, gdzie zarówno duch spekulacyi, jakotéż obfitość kapitału były mniejsze. Robotnik w ogóle nie był tu zsolidaryzowany, a zniesienie cechów jeszcze go więcéj osłabiło. Podnosiły się wprawdzie głosy, że stosunek robotników do patronów jest pozbawiony moralności, ale wychodziły one nie ze strony ludzi praktycznych, zdolnych do naprawy złego, lecz romantycznych marzycieli.

Faktycznie jednak pauperyzm istniał tylko na Szlązku pruskim. Przemysł domowy upadał coraz bardziéj, a każdy rok nieurodzaju na kartofle przerzucał ludność robotniczą w objęcia nędzy. Tak się działo w 1847 i 1848 roku. W kilku okolicach kraju zapanował głód. Mnisi jednego z klasztorów wrocławskich, którzy się udali w okolice zagrożone głodem, okropnemi barwami malowali obrazy nędzy prawie irlandzkiéj: rodziny, pozbawione wszelkiego pożywienia, opanowane przez tyfus, zamykały się w domu, chcąc umrzéć razem,—trzeba było drzwi wyłamywać, ażeby się dostać do wnętrza mieszkań. Widziano tam w gorączce żonę, o którą nikt się nie troszczył, leżącą obok trupa męża; dziecko ssące piersi umarłéj już matki. Dziwić się tylko należy, że

rząd pozwolił nędzy rozwinąć się do tego stopnia. Prywatna dobroczynność nie mogła wiele zdziałać. Komitet, który się zawiązał we Wrocławiu w celu zaopiekowania się pozostałemi sierotami, także zrobił niewiele. Tak więc ludność smagana głodem i tyfusem stała wobec klęski bezbronna.

W ogóle, następstwa zubożenia i ogłupienia warstwy robotniczéj widoczne były wszędzie i w Niemczech, nie w takiéj tylko mierze, jak w Anglii, gdyż brakowało tu podobnie wielkich ognisk przemysłowych, jak w Anglii lub Francyi; warunki robotnicze i zdrowotne, jakkolwiek lepsze, pozostawiały wiele do życzenia, a z Saksonii i z nad Renu niejednokrotnie odzywały się skargi i narzekania. Chociaż zarobek przecięciowo był niższym, niż w Anglii i Francyi, nie dawało się to odczuwać zbytecznie, gdyż ceny na produkta spożywcze były także niższe. Zresztą i położenie przemysłu niemieckiego, z małemi wyjątkami, nie świetnie się przedstawiało; niektóre gałęzie, w skutek współzawodnictwa angielskiego i francuzkiego nie mogły się rozwinąć wcale, lecz gorączka przemysłowa owładnęła już była powoli organizmem niemieckim, wchodziła w krew jego, a wkrótce miała nastąpić chwila czci „złotego cielca."

KSIĘGA CZWARTA.

1848–1864.

ROZDZIAŁ I.

Od rewolucyi lutowéj do upadku cesarstwa we Francyi.

Rewolucya 1848 roku o wiele silniéj odbiła się w Niemczech, niż lipcowa: gdzie tylko wiadomość o niéj nadeszła, tam się natychmiast budzili wszyscy. Dnia 27 lutego obywatele Mannheimu postanowili wnieść do izb prośbę o przedstawicielstwo ludowe wobec Rzeszy, o wolność prassy i sądy przysięgłych. Petycye takie posypały się w Karlsruhe, Stuttgardzie i Monachium. Sejm Rzeszy już 9-go marca przyjął barwę rewolucyjną, a nazajutrz zaproponował rządom związkowym przyłożyć rękę do nowéj konstytucyi. Rozpoczęła się gorączkowa praca na tém polu. Dnia 20 marca Ludwik bawarski zrezygnował na korzyść syna Maksymiliana II-go, obiecawszy już na wiele dni przedtém w proklamacyi spełnienie wszystkich przedłożonych mu żądań. Wcześniéj nieco to samo stało się w Würtembergu, 6-go marca w Saksonii, późniéj w Hannowerze, w Hessyi tylko książę ustąpił pod naciskiem groźby zdobycia zamku.

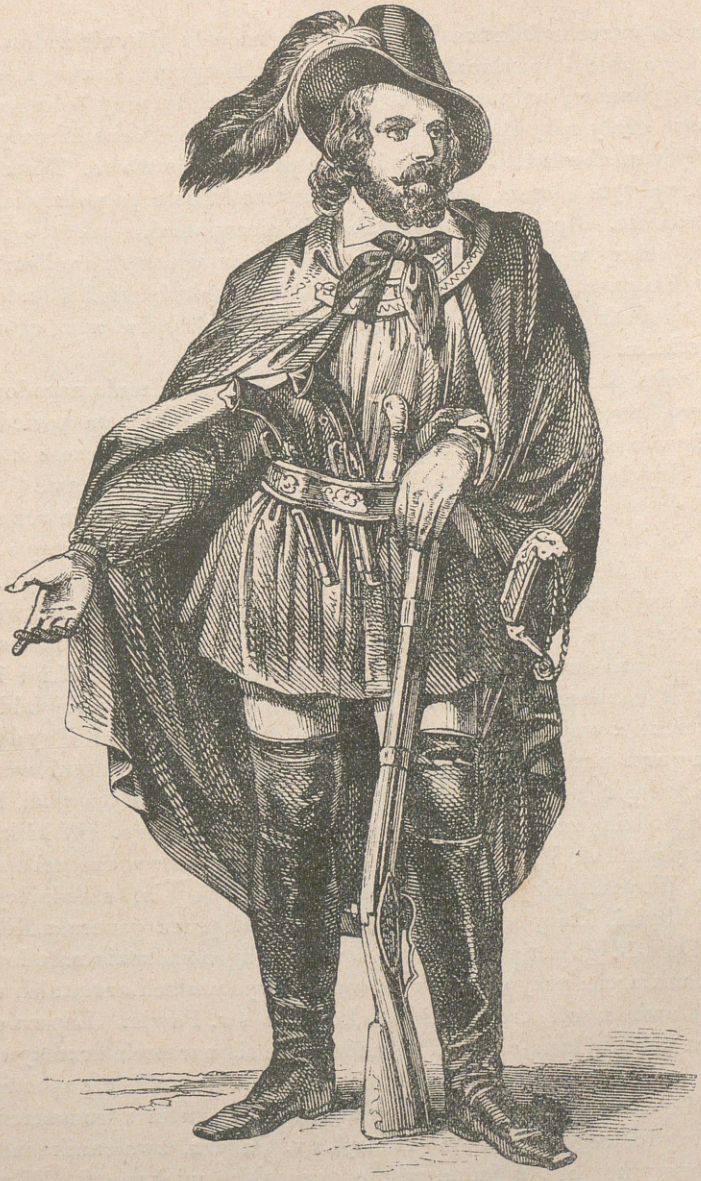
Na południu ruch rewolucyjny miał szybsze tempo, działały tu czynniki obce, głównie Francuzi, którym zależało na tém, ażeby ruch wzmocnić i rozszerzyć. Rozstrzygnięcia stanowczych losów należało oczekiwać tylko z Wiednia i Berlina.

W stolicy cesarstwa, gdzie wzburzenie umysłów panowało przeważnie w sferze uczącéj się młodzieży, robotników i rzemieślników,

petycye ułożone były w formie bardzo łagodnéj: żądano wolności prassy, jawności budżetu i t. p., lecz już 13-go marca doszło do starcia między ludnością a wojskiem, do żądania uzbrojenia obywateli i usunięcia ks. Metternicha. Nie czekał on na to, lecz sam wyjechał; dnia 14-go rozdano broń pomiędzy lud—i rewolucya była gotową. Następnego dnia ukazał się manifest, obiecujący konstytucyą z parlamentem— i obiecanka ta zadowoliła wszystkich. Dnia 18-go wszechwładny lud wyprzągł konie u powozu cesarskiego i sam go wiózł w tryumfie.

W Berlinie był taki początek tragikomedyi, jak i wszędzie: zgromadzenia, mowy, szlachetny zapał, a obok tego radykalizm i filisterya, podniecane bardziéj frazesem, niż prawdziwym entuzyazmem.

Dnia 18-go marca król zawiadomił za pomocą okólników o zwołaniu zjednoczonych sejmów na 2-go kwietnia. Wszelkie obiecanki jednak na przyszłość przyjęto z pewną nieufnością; stronnictwo niezadowolone przygotowywało się do rokoszu. Kiedy jedni składali przed królem dowody wdzięczności za obiecanki, inni robili już przygotowania do budowy barykad według francuzkich wzorów. Około 1-éj godziny tłum ruszył do zamku, gdzie na balkonie stał Fryderyk Wilhelm, pod ochroną oddziału wojska. Pośród okrzyków: „Niech żyje!" odezwały się pojedyńcze głosy: „Precz z żołnierzami!" Część tłumu, zachęcona przez gorące głowy i młodzież, rzuciła się na wojsko z okrzykiem obelżywych słów, wojsko chciało zmusić tłum do cofnięcia się. Znienacka, nie wiadomo zkąd, padły dwa strzały. Powstał okrzyk, jak w Paryżu: „Zdrada! do broni!" W jednéj chwili barykady powstały, jak zpod ziemi, zabrzmiała na nich różnojęzyczna komenda i rozpoczęła się bezcelowa walka; król dał wojsku rozkaz do ataku. Rokosz mógłby być prędko pokonanym, gdyby przystąpiono do rychłego wypełnienia obietnic orędzia królewskiego, ale wahający się król ustąpił tutaj i idąc za radą księcia pruskiego wydał rozkaz cofnięcia wojsk. W ten sposób napół pokonana rewolucya zwyciężyła. Powołano następnie ministeryum liberalne (Arnim, Auerswald, Schwerin), poczém poszła koleją amnestya, proklamacya do narodu i ów znakomity pochód przez ulice Berlina, kiedy król i jego otoczenie przeciągali w trójkolorowych kokardach. Dnia 22-go miała miejsce parada z orszakiem pogrzebowym „męczenników wolności:" na balkonie stał z odkrytą głową Fryderyk Wilhelm, a ulicą posuwał się orszak, towarzysząc 187 trumnom. W téj chwili rozpoczęły się rządy ulicznéj demagogii. Część stronnictwa nieprzejednanych marzyła o rzeczypospolitéj niemieckiéj, lecz większość nie broniła żadnéj idei — dążyła



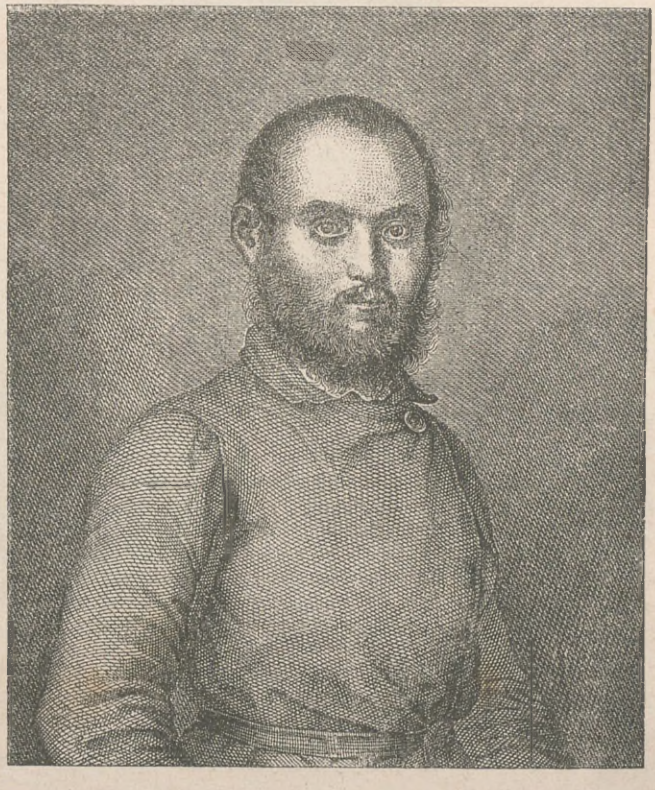
Fryderyk Hecker.

tylko do wszechwładztwa ludu i miała na celu głównie zadowolenie własnéj ambicyi; popłacały najwięcéj bombastyczne frazesy i potężne głosy trybunów; najpospolitsze jednostki z szablą przy boku i w pióropuszu grały rolę bohaterów 18-go marca, a niedorostki umysłowe głosiły wszechwładztwo ludów i nowe prawa państwowe. Tłum przyklaskiwał tym głosom, słabe mieszczaństwo i filisterya podziwiały nową mądrość. Sprawiedliwość nakazuje niezapomnieć także o idealistach, którzy w szczerości duszy wierzyli „w wiosnę narodów;" inni marzyli o państwie miłości i pokoju, które ogarnie kiedyś ludzkość; takich jednak było niewielu, dla większości ideał był niczém, egoizm— wszystkiém.

Sejm Rzeszy rozpoczął wybory do zgromadzenia narodowego, a 31-go marca odbyło się we Frankfurcie nad Menem posiedzenie przedparlamentarne. Stronnictwo republikańskie, na czele którego stali Fryderyk Hecker (1811—1881) i Gustaw Struve (1805—1870), nie wystąpiło wprawdzie ze skrajnemi żądaniami, nie przeszkodziło to im jednak bardzo wymownie przekształcać Niemcy i świat cały. W ogóle, byli zdecydowani do traktowania, lecz Herwegh, elegancki światowiec i bohater wolności, w liście otwartym 1-go kwietnia oświadczył, że na czele oddziału śpieszy na pomoc republikanom. Hecker, jako dowódca, przystroił się w jakiś ubiór bandycki i 17-go kwietnia rozpoczął kampanią. Pod Kandern zetknęły się oddziały ochotnicze z wojskiem hesko-darmsztadzkiém. Generał Fryderyk v. Gagern przekładał łagodnemi słowy o nieużyteczności walki— uwagi jednak jego przyjęto obelgami. Rozpoczęła się walka, która trwała godzinę zaledwie, lecz padł w niéj v. Gagern. W kilka dni potém poddał się Fryburg, gdzie bawiono się nieco w rzeczpospolitą, 27-go Wirtemberczycy cofnęli oddział Herwegh'a, składający się z 1,000 ludzi, który ostatecznie rozbity został przez generała Millera.

Dnia 18-go maja odbyło się otwarcie zgromadzenia narodowego we Frankfurcie: przy dźwięku dzwonów i wystrzałach armatnich udali się posłowie z sali królewskiéj do kościoła św. Pawła. Lepsza część narodu pełną była najróżowszych nadziei, że się nareszcie urzeczywistni sen o jedności Niemiec. W chwilowém podnieceniu nie spostrzegli oni, o ile owo marzenie stoi w sprzeczności z samém zgromadzeniem. Na prezydującego zaproszono Henryka v. Gagern, zwolennika monarchii konstytucyjnéj, a jednocześnie przywódcę większości. Wkrótce pokazało się, że nawet najświatlejsze umysły nie mogły sobie jasno przedstawić, co przy istniejących stosunkach powstać może. Brakiem

jasnéj świadomości grzeszyły wszystkie stronnictwa. Konstytucyoniści, po większéj części mężowie nauki, będąc pod wpływem nie tylko angielskich i francuzkich idej, lecz także filozofii niemieckiéj, wytworzyli sobie ideał państwowy, najmniéj mający związku z istotą niemieckiego ducha i jego dziejami; wielu z nich żyło tylko wśród książek, lecz



Gustaw Struve.

nie zaś wśród rzeczywistości i wyobrażali sobie, że równie łatwo tworzyć systematy, jak działać. Niektórzy byli przekonań radykalnych i tylko z rozmaitych względów przyłączyli się do umiarkowanych; w rzeczywistości konstytucyonalizm uważali, jako dążenie do rzeczypospolitéj—z przeszkodami. Potém następowali szczekacze demagogii,



Arcyksiążę austryacki Jan.

z całym zapasem frazesów, którzy najchętniéj pozbyliby się wszystkich książąt i duchowieństwa, gardłowali o wszechwładztwie ludu, będącém faktycznie, pod względem politycznym niczém. Umysłów godnych prawdziwego męża stanu, jak Karol Mathy (1807—1868) było bardzo niewielu.

Zgromadzenie popełniło błąd, wybierając na przedstawiciela władzy centralnéj arcyksięcia austryackiego Jana (1782—1859).



Antoni v. Schmerling.

Zamieszkały w Styryi i tam cieszący się wielką popularnością, w losach dziejowych narodu niemieckiego mały brał udział, lecz wybór przyjął i przybył do Frankfurtu. Wkrótce potém utworzyło się „ministeryum państwowe," chociaż nie było jeszcze państwa. Antoni Schmerling (ur. 1805), zakuty Austryak, objął sprawy zewnętrzne, izraelita M. Heckscher tekę sprawiedliwości, generał v. Peucker (1791—1876), Prusak od stóp do głowy—ministra wojny. Na czele

ministeryum stanął książę Karol v. Leiningen (ur. 1804). Ażeby cała ta robota nie wisiała w powietrzu, potrzeba było przyzwolenia książąt; małe i średnie państwa zgodziły się na to, Austrya i Prusy cofnęły się; zgromadzenie narodowe nie mogło ich zmusić. Widocznem jednak było, że jedność między Austryą a Prusami niemożebna. W oczekiwaniu więc na coś stanowczego, zgromadzenie według znanych już wzorów, układało podstawy praw narodu, wysłuchiwało akademickich odczytów, płytkich mów, zamiast zająć się najważniejszą sprawą—omówieniem możebności konstytucyi państwowej. Tymczasem rządy miały czas do skupienia siły.

W ciągu debatów, kiedy już przeciwieństwo interesów wybitnie się zaznaczyło, przyszła na stół sprawa szlezwicko-holsztyńska. Chrystyan VIII umarł 20 stycznia, na tron zaś wstąpił Fryderyk VII. Zgromadzenie stanów żądało wspólnéj dla obu księstw ustawy i przystąpienia Szlezwigu do związku niemieckiego. Król pod naciskiem opinii publicznéj żądania te odrzucił, ale dwóch przywódców stronnictwa, żądającego wcielenia Szlezwigu do Niemiec, powołał do ministeryum. We dwa dni późniéj (24-go marca) utworzył się w Kiel rząd prowizoryczny, przez mieszczan i chłopów popierany. Upraszał on zgromadzenie frankfurckie o przyjęcie ich do związku niemieckiego, a jednocześnie przedstawił królowi pruskiemu prośbę o poparcie i pomoc, który też wnet wojnę rozpoczął. Jeszcze do przybycia generała Wrangla armia księstwa otrzymała kilkakrotną porażkę—23 kwietnia Prusacy zdobyli Danewirk, 24-go pobili Hanowerczyków, w początku maja Wrangel zajął Jutlandyą. Na nieszczęście brakło floty, któraby brzegów Niemiec broniła. Dania za pomocą blokady brzegów szkodziła handlowi niemieckiemu. Tu nawet energia Wrangla nic zrobić nie mogła. Zresztą i zagranicą objawiło się niezadowolenie. Dla Rossyi wcale nie pożądane były silne Niemcy, Szwecya zachowywała się niespokojnie, Anglia śledziła wypadki nieprzyjaźnie. Wobec tego Wrangel otrzymał rozkaz cofnięcia się z Jutlandyi. Dnia 26-go sierpnia zawarto zawieszenie broni w Malmö, a księstwa otrzymały rząd, do którego składu weszli w części stronnicy Danii, a w części Niemiec; wojska szlezwickie oddzielono od holsztyńskich.

Zgromadzenie narodowe naszkicowało punkta pokoju w Malmö; pierwsze ministeryum państwowe podało się do dymisyi (5 września), nadaremnie Dahlmann usiłował stworzyć inne; 16-go bezsilny parlament, pomimo groźnego protestu lewicy, zezwolił na zawieszenie broni. W narodzie przebieg wypadków na północy wywołał ogromne nieza-

dowolenie; na południu szczególnie, gdzie wogóle względem Prusaków było nader nieprzychylne usposobienie, namiętności były do tego stopnia podniecone, że dochodziło niekiedy do starcia z wojskiem. Ile razy żołnierze, podnieceni obelgami tłumu, za broń chwycili, krzyczano zawsze o zdradzie wszechwładnego ludu, a dzienniki radykalne w tym względzie nie znały granic. Po przyjściu do skutku zawiesze-



Franciszek Władysław Rieger.

nia broni w Malmö, zgromadzenie ludowe, zebrane pod Frankfurtem, pod wpływem mów rozmaitych trybunów lewicy, było nader burzliwe (7-go września). Wkrótce potém przyszło do starcia między tłumem ulicznym a wojskiem; tego samego dnia dwaj członkowie prawicy, generał Auerswald i ks. Feliks Lichnowski, którzy na spotkanie wojsk pruskich wyjechali, zostali w sposób barbarzyński przez tłum zamor-

dowani. O godzinie 11-téj w nocy rozruchy przytłumiono, a Frankfurt ogłoszono na stopie wojennéj. Takie same zatargi miały miejsce w Sigmaringen, Wirtembergu i Badenie. W Wielkiém Księstwie Badeńskiém pojawili się ochotnicy pod wodzą Struvego i Karola Blind'a, ogłosili klasom niezamożnym zniesienie wszelkich podatków—oddział jednak, składający się z 2,000 ludzi zniesiony został przez wojska badeńskie, a Struve dostał się z innymi do więzienia.

Dnia 24 września utworzyło się znowu ministeryum państwowe, rozpoczęły się rozprawy, w gruncie rzeczy wszystkim brakowało spójni, parlament zaś nie posiadał żadnéj powagi. Idealiści głęboko rozmyślali, radykaliści walczyli, jak zawsze, frazesem, tymczasem przeciwieństwo między stronnictwem austryackiém a pruskiém zarysowywało się coraz wybitniéj. Trzeźwi poczęli przychodzić do przekonania, że nowe ukształtowanie się niemieckich stosunków będzie tylko rozwiązaniem kwestyi przewagi jednego z dwóch państw—Prus lub Austryi.

W Austryi położenie rzeczy wobec rozdzwojenia rządu przybrało taki charakter, jakby się całe państwo miało rozpaść na kawałki. Węgry, gdzie Kossuth miał rolę przewodnią, żądały niezależności. Dnia 25-go kwietnia 1847 roku zapowiedziano innym prowincyom cesarstwa konstytucyą, która się miała przykroić według wzorów belgijskich. Obiecanka ta nie smakowała Słowianom, którzy pragnęli zupełnéj samodzielności, jakotéż chwilowym panom położenia w Wiedniu—uczącéj się młodzieży, gwardyi narodowéj i ich przywódcom, ludziom niedojrzałym politycznie a często i umysłowo. Rozruchy zaszły tak daleko, że cesarz 17 maja wraz z rodziną udał się do Innsbruku i ztamtąd ogłosił manifest, czyniąc powrót swój zależnym od powrotu prawidłowych stosunków. Dnia 8-go lipca sformowało się nowe ministeryum, jeszcze bardziéj demokratyczne, a 22-go otwarto „zgromadzenie konstytucyjne państwa."

W Czechach otrząśnięto z pyłu koronę św. Wacława i żądano wyłącznéj konstytucyi dla Czech, Morawii i Szlązka. Na czele ruchu narodowego, obok prezesa rządu tymczasowego hr. Leona Thun, stali Franciszek Władysław Rieger (ur. 1818) i Franciszek Palacky. Obaj żądali kongresu Słowian, co też 31-go maja do skutku przyszło. Między sobą porozumiewano się wprawdzie po niemiecku, lecz do zgody między Słowianami nie przyszło. Rozruchy w Pradze przybrały groźne rozmiary; 12-go czerwca padła od strzału żona ks. Windischgrätz'a, a syn został ciężko raniony. Tłum robotniczy, nienawidzący Niemców, więcéj niż gdzieindziéj brał udział w rozruchach



Franciszek Palacky.

ulicznych. Ostrzeliwano Pragę, lecz obawiano się drażnić Słowian wogóle i utracić ich sympatyą, gdyż na ich pomoc w walce z Węgrami liczono. Plemiona słowiańskie, należące do korony św. Stefana, nie chciały się poddać mniejszości wojskowéj i stanęły po stronie rządu. Józef v. Jellaczycz (1801—1859), od marca ban Kroacyi, Dalmacyi i Slawonii, oświadczył bez ogródki, że „pan" jego w Innsbrucku, nie

zaś w Peszcie. Stłumienie rozruchów prazkich i zwycięztwo we Włoszech natchnęły cesarza odwagą. Kossuth użył wszystkiego, ażeby dwór wiedeński i Słowian na swoję stronę przeciągnąć, wypuścił miliony papierowych pieniędzy i zawiązał stosunki ze stronnictwem niezadowolonych w Wiedniu. Sejm węgierski wysłał poselstwo do cesarza, który od 22-go lipca znowu w Schönbrunie zamieszkał, żądając odwołania wojsk węgierskich z Włoch, usunięcia stronnictwa węgierskiego, nieprzychylnego Węgrom i osobistéj obecności cesarza w Peszcie. Żądania te zostały odrzucone, a ban, nienawidzony przez Węgrów i od obowiązków usunięty, do objęcia rządu znowu powołany został. Polityka dworu austryackiego była niezaprzeczenie dwulicową; cieszono się, że Jelaczycz na własną rękę rozpoczął walkę, lecz otwarcie nie popierano go. Dopiero kiedy arcyksiążę Stefan, którego sejm węgierski postawił na czele armii, złożył swój urząd, nie mogąc jako Habsburg walczyć przeciwko cesarzowi, do czego przyjść musiało, otwarciéj działać poczęto przeciwko Węgrom. Żądano złożenia broni przez obie armie, a generała hr. Lamberga wysłano z Pesztu jako naczelnego wodza wojsk. Poznano go przy wjeździe do Pesztu i w barbarzyński sposób zamordowano (28 września). Dnia 3-go października cesarz rozwiązał sejm, Jelaczycza naznaczył namiestnikiem; Węgrzy uznali manifest jako przeciwny konstytucyi, a bana nie dopuścili do urzędu. W ten sposób wojna została wypowiedzianą. Dało się to uczuć zaraz w Wiedniu: 6-go października przyszło do krwawych zajść, gdyż „wydział bezpieczeństwa" i „aula"—młodzież uniwersytecka, nie życzyła sobie, ażeby z Wiednia wysyłano część wojska na pomoc Jelaczycowi, gdyż demokraci wiedeńscy uważali Węgrów, jako naturalnych sprzymierzeńców. Powstały zamieszki w wojsku— i przyszło do walki: żołnierze przeciwko żołnierzom, gwardya narodowa przeciwko gwardyi; studenci i robotnicy stanowili większość elementu powstańczego. Najzażartsza walka trwała na placu św. Stefana, tak, że nawet w kościele krew płynęła. Najbardziéj srożono się przeciwko hr. Latour, ministrowi wojny, który wydał rozkaz do wymarszu wojska; tłum udał się na posiedzenie ministrów, wywlókł Latour'a z ukrycia i zamordował go, a trupa jego na latarni powiesił. Po odejściu wojsk Wiedeń pozostał całkowicie na łasce rewolucyi, któréj jednakże brakło zgodnego przewodnictwa. Cesarz już 7-go października wyruszył do Ołomuńca; ministeryum i rząd rozpierzchły się. Jedyna nadzieja zbawienia Austryi była w armii.



Książę Windischgrätz.

Ban Kroacyi, wysadzony ze swojéj pozycyi między Raabą a Presburgiem, dowiedziawszy się o rozruchach 6-go października w stolicy, ruszył na Wiedeń; 9-go był już w pobliżu miasta, gdzie garnizon wie-

deński, który stolicę opuścił, z nim się połączył. Wkrótce potém nadciągnął ks. Windischgrätz z Morawy.

W Wiedniu nie było ładu, gdyż zawielu chciało być naraz wodzami, w oczekiwaniu zaś miano nadzieję na pospolite ruszenie, które ze wszech stron nadejść miało na Węgrów i na demokratów niemieckich; tymczasem przychodziły gwardye narodowe z Gracu, Berna i t. d., piękne adresy do sejmu węgierskiego, deputacya lewicy z Frankfurtu—lecz o pomocy na seryo mowy nie było. Dnia 14-go października objął obronę Wiednia dzielny generał Józef Bem (um. 1856 roku w Turcyi). Windischgrätz mógłby był przez szybkie uderzenie na Wiedeń, szczególnie po złączeniu się z banem, położyć koniec rozruchom, lecz tracił czas na pertraktacye, pozwalał rokoszowi rozrastać się coraz bardziéj. Przyszło do szturmu dopiero 28-go października. Obie strony traciły czas na sprzeczki namiętne. Już miano się poddać, kiedy 30-go października rano rozeszła się pogłoska o zbliżaniu się Węgrów. Przeciwko nim wystąpił Jelaczycz i do południa rozprawił się stanowczo. Wiedeń trzymał się jeszcze do wieczora następnego dnia—aż poddał się wreszcie. Ze strony powstańców padło tylko 3,000 na placu walki.

Teraz dopiero Windischgrätz zabrał się do uspokojenia Wiednia, a rozgoryczony stratą żony i zranieniem syna, puścił wodze żołdactwu, które sprawiedliwość po swojemu zawsze wymierzało. Między ofiarami téj sprawiedliwości padł także Blum, poseł frankfurckiéj lewicy. Rewolucya w Wiedniu była zatém zwyciężoną, należało tylko uspokoić anarchią i stworzyć rząd. Na czele nowego ministeryum stanął ks. Feliks Schwarzenberg (1800—1852), tekę sprawiedliwości objął Aleksander Bach, spraw wewnętrznych hr. Franciszek Stadion i handlu Karol Ludwik Bruck.

Schwarzenberg był człowiekiem bezwzględnym w wyborze środków, wyniosły arystokrata, posiadający tylko ogładę powierzchowną, dyplomata, posługujący się małemi środeczkami, co mu nie przeszkadzało używać opinii genialnego człowieka — zresztą umiał on tę opinią zapomocą najemnych piór podtrzymać. Program tego rządu w krótkich streszczał się słowach: zcentralizować władzę, zakończyć walkę na Węgrzech i utrzymać całość państwa. Wykonanie jednak tego programu wymagało usunięcia się z tronu słabego umysłowo i nieudolnego cesarza. Schwarzenberg już 2-go grudnia na radzie państwowéj, zebranéj w Kromieryżu (Kremsier), oświadczył o wstąpieniu na tron Franciszka Józefa I-go (ur. 1831).



Józef v. Jellaczycz.

W Prusach wypadki podążały mniéj więcéj taką samą drogą i przekonały tylko, że państwo stoi na mocniejszych nogach, niż Austrya, chociaż równie, jak i ona, w składzie swoim posiadało większość ludności obco-plemiennéj.

Głównym jednak polem walki był Berlin. Dnia 22-go maja zebrało się tu „zgromadzenie narodowe.” Wkrótce pokazało się, że pośród przedstawicieli ludowych godła demokratyczne większą mają wagę, niż to miało miejsce we Frankfurcie i że poglądy te dadzą się łatwo pogodzić z monarchią. Z przywódców lewicy tylko Leon Waldeck (1802—1870) posiadał rozum męża stanu, a wykształceniem i charakterem przewyższał innych. Reszta byli to frazesowicze, którzy kokietowali tylko ulicznych demagogów.

Nie możemy tu mówić ani o szybko zmieniających się ministeryach, ani o rozruchach robotniczych, bo te szczegóły zbyt wieleby miejsca zabrały. Nieporozumienia między rządem a parlamentem wzrastały; duch demokratyczny zyskiwał coraz więcéj na samopoznaniu i sile, lecz rozruchy stały się wkrótce rozrywką dla bezrobotniczego tłumu. Pomimo tego jednak prąd przeciwny także się wzmacniał coraz bardziéj, do czego przyczyniły się bezwzględne napaście na zasady monarchiczne. Demokraci sądzili, że naród z nimi trzyma, tymczasem większość we wszystkich stanach wierną była królowi. Pomimo więc powodów do nieporozumień, naród silniéj był tu spojony z królewskością, niż gdzieindziéj w Niemczech. Stronnictwo porządku, podniecane przez ciągłe zaczepki skrajnéj lewicy i krzykaczy demokratycznych, którzy wszystkich niełączących się z nimi zaliczali do kategoryi tchórzów, niewolników i głupców, postanowiło ściśléj się spoić. Nowy dziennik pruski, kierowany przez Hermana Wagenera (ur. 1815), stał się środkowym punktem ruchu konserwatywnego. Przytém przyjaźnie dla rządu złożyły się okoliczności: ministeryum Pfuel'a podało się do dymisyi, a na czele nowego stanął hr. Brandenburg (ur. 1794), syn z morganatycznego małżeństwa Fryderyka Wilhelma II i hrabiny Dönhoff.

Zgromadzenie narodowe czuło ważność tego kroku i wniosło zaraz protest (2-go listopada 1848 roku). Fryderyk Wilhelm przyjął go, ukłonił się i skierował się do wyjścia. Wtedy powstał dr J. Jacoby i rzekł: „Nie przyszliśmy tu po to tylko, ażeby adres wręczyć, pragniemy także zdać sprawę z położenia kraju. Czy W. K. Mość nie chce nas wysłuchać?” Król zatrzymał się, odrzekł stanowczo: „Nie!” i ku drzwiom się skierował. Jacoby zrobił kilka kroków naprzód i tonem podrażnionym nieco odezwał się: „W tém właśnie całe nieszczęście królów, że nie chcą nigdy prawdy słuchać!” Wszyscy obecni zganili zachowanie się Jacoby'ego i polecili za pośrednictwem posła Rodbertusa oświadczyć adjutantowi króla hr. Manteuffel'owi, że Ja-



Franciszek Józef I.

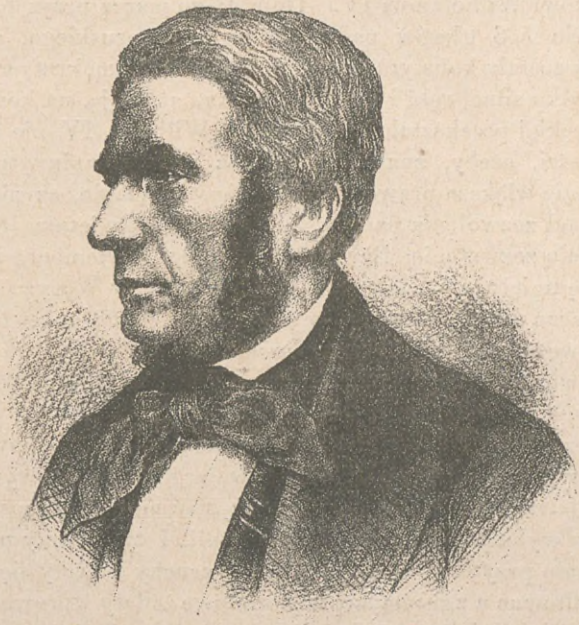
coby mówił nie w imieniu deputacyi, lecz tylko we własném. Następnie trzéj członkowie deputacyi (Gierke, Kühlewetter i Matzke) udali się do króla prywatnie, którym téż król, jako prywatny człowiek, oświadczył, że dając odpowiedź odmowną, stał na gruncie konstytucyjnym, gdyż może tylko udzielać odpowiedzi po porozumieniu się z ministrami.

Kiedy się deputacya znajdowała w Potsdamie, próbowano podburzyć ludność; po południu jeden z członków zgromadzenia miał mowę do ludu, w której oświadczył, że z Potsdamu już ruszyły wojska, ażeby niezadowolenie wszechwładnego ludu jego własną krwią zagłuszyć. W kilka dni potém nastąpiła odpowiedź króla spokojna, lecz stanowcza, oświadczająca, że przysługuje mu prawo złożenia ministeryum z ludzi, co do których ma nadzieję, że zaufaniu kraju odpowiedzą. Dnia 20-go listopada zgromadzenie narodowe wydało krótki manifest do ludu pruskiego, oświadczając, że nadal obrady odbywać się będą w Berlinie, na co się ministeryum zgodzić nie chciało, wtedy większość wydała znowu orędzie, nieuznające prawomocności ministeryum Brandenburga.

Tymczasem Wrangel wstąpił z wojskiem do Berlina i rozbroił mieszczan. Zgromadzenie frankfurckie nadaremnie usiłowało pośredniczyć, wysyłając do Berlina Franciszka Bassermanna (1811—1855). Przekonał się on jednak, że położenie rzeczy wymagało wmięszania się rządu i w tym duchu złożył sprawozdanie. Lewica nie zdołała jednak wytworzyć większości według swojéj myśli. Dnia 5 grudnia 1848 roku zgromadzenie w Brandenburgu zostało rozwiązane, król sam nadał konstytucyą, zwołującą izby na 26-go lutego do Berlina. Wówczas radykaliści, wzorujący się na Francyi, uważali ją za reakcyjną; dziś jednak twierdzić można, że ulepszona na drodze prawodawczéj posłużyła za podstawę do bardziéj wolnomyślnéj konstytucyi, nie czyniąc jednocześnie z władzy królewskiéj cienia, — jak sobie tego życzyli demokraci. Tak więc i w Berlinie, jak w Wiedniu, zwyciężyła monarchia.

Zgromadzenie frankfurckie traciło czas na narady o prawach zasadniczych i dopiero 8-go października przedłożyło komisyi projekt konstytucyi, któréj główne osnowy były następujące: zamiast rzeszy występuje względem zagranicy jedno państwo niemieckie, które ma zwierzchnictwo nad siłami zbrojnemi innych państw niemieckich, mianuje posłów, konsulów, generałów i oficerów floty, jakotéż posiada prawo ustanawiania ceł, bicia monety, administracyi poczt; żadna część państwa niemieckiego nie mogła wchodzić w inne związki z państwem cudzoziemskiém, jak tylko unii osobistéj. O ile to postanowienie przekształcenia sprzeciwiało się programowi centralizacyi austryackiéj, łatwo odgadnąć, już w tém samém leżała niemożebność, ażeby Austrya stanęła na czele Niemiec,—liczono jeszcze na Prusy. Schmerling, jako prezydent ministeryum rzeszy, usunął się, a Gagern zajął

jego stanowisko. Według jego programu cesarstwo austryackie powinno było wytworzyć ze związkowém państwem rodzaj unii; lecz nie stać się wcale jego cząstką. Ale wobec istniejących stosunków trudno było przypuścić, ażeby Austrya przystała na to. Panom z Wiednia niewiele zależało na jedności Niemiec. Projekt Gagerna wypadł po myśli nietylko południowo-niemieckich państw, lecz także południowo-



Franciszek Leon Waldeck.

niemieckich demokratów i partykularzystów, którzy jednakowo nienawidzili Prusaków.

Po trzydniowéj walce parlamentarnéj stronnictwo Gagerna otrzymało pełnomocnictwo do prowadzenia rokowań z Austryą (13-go stycznia 1849 roku), a 19-go stycznia zapadła uchwała większością tylko 9-ciu głosów, że przyszły władca nosić będzie tytuł Cesarza Niemiec. Mniejsi książęta, przedewszystkiém Leopold Badeński,

oświadczyli się z gotowością część swojéj władzy poświęcić na korzyść państwa związkowego. W tym czasie nadeszła wiadomość o świeżo udzielonéj konstytucyi, która czyniła Austryą nierozerwalną monarchią konstytucyjną (7-go marca) łącznie z prowincyami niemieckiemi; było to najlepszym dowodem, jak sobie lekceważono w Wiedniu sprawę niemiecką. Wówczas Welcker, dotychczasowy obrońca stronnictwa cesarskiego, wniósł projekt zaproponowania godności cesarskiéj Fryderykowi Wilhelmowi IV. Dnia 28-go marca przyszło do głosowania. Na 538 głosów padło 290 na króla pruskiego, a nazajutrz ogłoszoną została konstytucya w duchu mocno demokratycznym. Trzeba było tylko silnéj ręki i śmiałego ducha, ażeby ją na korzyść jedności niemieckiéj przekształcić; Fryderyk Wilhelm IV nie posiadał téj stanowczości, ażeby, znalazłszy się raz w posiadaniu tytułu, zdobyć jednocześnie większe prawa. Wahał się więc ciągle, czyniąc zależném przyjęcie od zezwolenia państw. Dnia 14-go kwietnia 1849 roku 28 państw dało zezwolenie; Bawarya, Saksonia, Wirtemberg i Hannower byłyby się ugięły, na Austryą, zajętą kłopotami w Węgrzech, nie warto było zwracać uwagi, — mimo to wszystko król 28-go kwietnia odmówił stanowczo przyjęcia godności cesarskiéj.

Wywołało to nowe rozterki; przedewszystkiém radykaliści pozyskali nowe oparcie. Już 4-go maja dopięli oni tego, że sejm frankfurcki wezwał książąt i naród do wprowadzenia w życie nowéj niemieckiéj konstytucyi. Zgromadzenie ludowe w Palatynacie wypowiedziało rządowi bawarskiemu, który na to przystać nie chciał, posłuszeństwo; 4-go maja wybuchło powstanie w Saksonii, i tylko przy pomocy pruskiéj zostało przytłumione. Wogóle, rozruchy stawały się coraz bardziéj gwałtowne a zgromadzenia narodowe żądały wprowadzenia konstytucyi. Najsilniejszy ruch powstańczy objawił się w Badeńskiém, gdzie duch rewolucyjny ogarnął nawet wojsko. Wielki książę musiał uciekać, chociaż był jednym z pierwszych, którzy rewolucyą uznali. Wydział krajowy objął rząd, na czele którego Wawrzyniec Brentano (ur. 1812) 14-go maja wkroczył do Karlsruhe. Stronnictwa skrajne pracowały usilnie nad utworzeniem zupełnie niezależnego państwa. Dnia 17-go maja rewolucyoniści badeńscy zawarli przymierze zaczepne z Palatynatem; w niektórych miastach Wirtembergu zgromadzenia narodowe żądały przyłączenia się do nowoutworzonéj sytuacyi.

Kiedy tak położenie rzeczy stawało się coraz poważniejszém, 10-go maja ministeryum Gagerna podało się do dymisyi, a parlament przybierał coraz bardziéj radykalne zabarwienie. Niektórzy członko-

wie usuwali się od pracy i wyjeżdżali, żegnani szyderstwem lewicy, jak tego dowodzą współczesne karykatury. Ale naczelnik niejako państwa był jeszcze na stanowisku i zdołał nowe ministeryum złożyć, które dopomagało poniekąd do pogrzebania całéj sprawy. Jeden rząd po drugim odwoływał swoich posłów. Dnia 21-go maja usunął się Gagern z resztą swoich zwolenników, pozostała tylko lewica. Na propozycyą Karola Vogt'a (ur. 1817), naturalisty, obecnie profesora uniwersytetu w Genewie, postanowiono 30-go maja przenieść posiedzenie do Stuttgartu. Tam szczątki parlamentu otwarły posiedzenie i 6-go czerwca wybrano regencyą państwową, składającą się z Vogt'a, Raveaux'a, Henryka Simon'a, Schüller'a i Becher'a.

Mieszczaństwo w Stuttgarcie nic nie chciało miéć wspólnego z parlamentem i minister Römer w porozumieniu z izbami zamknął lokal; kiedy więc zgromadzenie 18-go czerwca udało się na posiedzenie, zastało lokal obsadzony wojskiem. W ten sposób zakończył życie pierwszy niemiecki parlament, wytwór chwili dziejowéj, nie posiadający warunków życia, chwili, w któréj najwybitniejsi ludzie zapomnieli, że przekształcenie istniejących stosunków, które się przez tysiące lat wyrabiały, nie może stać się za pomocą tylko pięknych zasad.

Jeszcze przed rozejściem się parlamentu, rozpoczęła się walka przeciwko powstańcom w Badeńskiém i Palatynacie. Do tego ostatniego wkroczył korpus pruski pod dowództwem ks. pruskiego i 18-go czerwca zmusił oddziały rewolucyonistów do cofnięcia się w Badeńskie, gdzie dowodził Mierosławski, który, pomimo dzielnego oporu, utrzymać się nie mógł. Prusacy postępowali ciągle naprzód, a wkrótce poddanie się Rastattu zakończyło walkę. Austrya pragnęła także przyjść z pomocą i objawiła chęć wprowadzenia na pozycyą walki wojska, lecz książę pruski odmówił, zwracając uwagę na to, że Badeńskie nie udawało się o pomoc do cesarza.

Wypróbowana siła militarna Prus przyczyniła się poniekąd do zatrzymania korony książętom Saksonii, Badenu, Wirtembergu, Nassau i Hessyi. Teraz Fryderyk Wilhelm IV byłby mógł kwestyą jedności niemieckiéj rozwiązać własną siłą; uratowane księstwa byłyby na to zezwoliły, chociaż może nie wszystkie dobrowolnie, opinia publiczna byłaby niezawodnie przyszła królowi pruskiemu z pomocą, lecz on czekał, aż wszystkie państwa niemieckie dadzą na to swoje zezwolenie. Najprzód więc (26-go maja) przyszedł do skutku

związek („Trzech króli"—pruskiego, hannowerskiego i saskiego), który miał się zająć wypracowaniem wspólnéj konstytucyi dla Niemiec, większość państewek przyłączyła się do tego związku, z wyjątkiem Bawaryi i Wirtembergu, na które Prusy nie chciały nacisku wywierać.

Austrya nie chciała wyrzec się swego stanowiska w Niemczech.

Mówiliśmy już, że resztki sejmu państwa zwołano do Kromieryża. I tu zgromadzenie wobec tego, co się działo w Wiedniu, rozprawiało o wszechwładztwie ludu i do projektu konstytucyi wniesiono artykuł, że cesarz posiadać będzie tylko „veto zawieszenia" (suspensives veto). Ministeryum pozwalało mówcom wygadać się, wreszcie 7-go marca 1849 roku wszedł do Kromieryża Stadion na czele grenadyerów i zamknął salę posiedzeń. Tego samego dnia rząd ogłosił opracowaną przez siebie konstytucyą, która usuwała także staro-węgierską ustawę, chociaż walka z Węgrami nie była jeszcze rozstrzygniętą. Niezaradność ks. Windischgrätza ukazała się tu w zupełném świetle: siedział on miesiącami w Peszcie, pisał proklamacye, a tymczasem wojska austryackie przegrywały bitwy, dzięki strategicznym talentom Kiss'a, Klapki (ur. 1820) i innych, których największe powodzenie przypadło na kwiecień, kiedy Węgrzy zmusili do cofnięcia się pierwszy korpus, przysłany na pomoc Austryi przez Cesarza Mikołaja. Zachęcone powodzeniem stronnictwo republikańskie w sejmie ogłosiło usunięcie od tronu domu Habsburgo-Lotaryńskiego i obwołało prezydentem rzeczypospolitéj (14-go kwietnia) Kossuth'a.

Położenie rzeczy wyjaśniło się o tyle, że rząd austryacki inaczéj przedstawiał sobie położenie rzeczy w Węgrzech i począł stanowczo działać. Cesarz Mikołaj zdecydował się udzielić większéj pomocy. Dnia 29-go kwietnia (11-go maja) 1849 roku oświadczył armii, że postanowił zgnieść powstanie na Węgrzech, które zagraża także spokojowi pogranicznych prowincyj cesarstwa. Dnia 21-go maja nastąpił zjazd cesarzy Mikołaja i Franciszka Józefa w Warszawie, naszkicowano plan walki, do którego wykończenia przystąpił pierwszy oddział armii rossyjskiéj w Presburgu. Ze strony Austryi naczelnym wodzem zamianowano Juliusza Haynau (1786—1853), zwanego „hyeną z Brescyi," a ze strony Rossyi—ks. Paszkiewicza.

Węgrzy, pomimo zaciętéj walki, zostali pobici; 13-go sierpnia pod Vilagos Görgey złożył broń przed Rossyanami. Tak więc Austrya otrzymała Węgry, można powiedzieć, z łaski Rossyi.

Dnia 23-go maja rząd pruski zwrócił się do reprezentanta rzeszy z żądaniem zrzeczenia się władzy centralnéj, lecz żądaniu temu nie-



Książę pruski.

uczyniono zadość, usprawiedliwiając się w bardzo grzecznéj formie. Taką grzeczność zachowywano względem wszystkich, nawet względem Austryi, która po uspokojeniu Węgier i Włoch znowu się poczuła na siłach. Dnia 30-go września 1849 roku ustanowiono tak zwane „interim," mocą którego dwaj pruscy i austryaccy komisarze obejmą tymczasowo sprawy ogólno-niemieckie.

W Prusach walczyły dwa stronnictwa: jedno pragnęło polityki unionistycznéj, rozpoczętéj już „związkiem trzech króli," drugie — nie przyjmowało jéj, jako spuścizny rewolucyi; król, jak zwykle, chwiał się między dwoma prądami. Dnia 6-go lutego 1850 roku zakończyły się chwilowo konstytucyjne wiry, gdyż tego dnia Fryderyk Wilhelm zaprzysiągł wobec izb konstytucyą. Tymczasem pokazały się nowe obłoki na widnokręgu jedności niemieckiéj. Na 20-go marca zwołano parlament państw zjednoczonych do Erfurtu, gdy tymczasem Hannower i Saksonia wystąpiły ze związku, natomiast ta ostatnia połączyła się z Bawaryą i Wirtembergiem, zawarłszy przymierze, mocą którego, według nowéj konstytucyi, miał się utworzyć sejm narodowy (Volkshaus) z 300 członków, wybranych z izb państw zjednoczonych. Do planu tego przystąpiła Austrya z zastrzeżeniem, że do związku wejdą wszystkie jéj prowincye. Wobec wycofania się z pierwszego związku Saksonii i Hannoweru, otwarcie sejmu erfurckiego było i niemożebném, i zbytecznem.

Austryi zdawało się, że przyszedł znowu czas wskrzeszenia sejmu rzeszy. Dnia 26-go kwietnia 1850 roku zwołała ona wszystkich członków rzeszy do Frankfurtu; Prusy zdobyły się na rodzaj opozycyi i zjednoczonych książąt zaprosiły do Berlina, — lecz nadaremnie. Wpływ austryackiéj dyplomacyi wzmocnił się, partykularyzm podniósł znowu głosy, reakcya spotężniała, pragnienia rozumnéj wolności zmniejszyły się, stary porządek więc począł wracać. Na nieszczęście i wojna północna spełzła na niczém. Dnia 26 lutego 1849 roku wypowiedziano Duńczykom zawieszenie broni. Ministeryum państwa wysłało trzy dywizye. Dnia 5-go kwietnia wygrano bitwę morską pod Eckernförde, okupioną śmiercią tylko jednego człowieka; zdobyto szańce pod Düppel, Duńczycy cofnęli się do Friedericia. Niemcy cieszyły się — wtém wmięszały się Anglia i Francya, wysyłając groźne noty do Berlina; 5-go lipca szlezwicko-holsztyńska armia otrzymała ciężki cios, 10-go zawarto zawieszenie broni, a w rok późniéj (2-go lipca 1850) pokój, mocą którego Szlezwik wrócił znowu do Danii. Protokół londyński z 2-go sierpnia uznał posiadłości króla duń-

skiego za nienaruszalne. Najgorsze jednak, co mogło spotkać Prusaków, miało przyjść dopiero. Dnia 2-go września 1850 roku pod prezydenturą Austryi otwarto dawny sejm rzeszy. Trzeba go było przecież czémś zająć. Kurfürst (książę) heski, którego imię zapisane na najbrudniejszych kartach dziejów, zapragnął znowu wrócić do dawnych absolutnych rządów—czemu kraj cały aż do ministra Hassenpfluga zaprotestował. Pan i jego sługa uciekli a kurfürst odwołał się o pomoc do sejmu. Była pewna chwila, kiedy miano nadzieję, że Prusy staną po stronie Heseńczyków, jak doradzał pruski minister spraw zewnętrznych, generał v. Radowitz. Możliwość ta dodała bodźca przeciwnikom. Książęta Austryi, Bawaryi i Wirtembergu zjechali się w Bregencyi (Bregenz) 10—14-go października i naradziwszy się z Cesarzem Mikołajem, postanowili zająć Hessyą armią bawarsko-austryacką. Fryderyk Wilhelm nadaremnie usiłował pozyskać go dla idei jedności. Zjechał się on 26-go października z Franciszkiem Józefem w Warszawie, gdzie przybył także hr. Brandenburg. Cesarz Mikołaj przyjął go zbyt dumnie, tak, że hrabia odjechał głęboko zraniony w swojéj miłości własnéj, zachorował i wkrótce umarł.

Dnia 2-go sierpnia przedłożył Radowitz radzie ministrów plan swój—wojnę. Lecz król nie mógł się zdecydować. Radowitz, promotor prusko-niemieckiéj unii, podał się do dymisyi, a miejsce jego objął Otto v. Manteuffel.

Teraz rozpoczął się odwrót szybkim krokiem. Dnia 8-go listopada cofnęły się przed bawarsko-austryacką armią wojska heskie pod Bronzell; 15-go gabinet pruski oświadczył książętom fikcyjnéj unii rozwiązanie związku, 21-go w mowie tronowéj zapowiedziano zmiany, a 29 listopada 1850 r. podpisał Manteuffel pokój w Ołomuńcu, mocą którego Prusy zrzekły się zawartego zaczepnego przymierza z Badenem, Meklemburgiem, Anhaltem i Brunświkiem, miały oczyścić Baden i Hessyą, jakotéż wyprowadzić szlezwicko-holsztyńską armią za Eider. Była to porażka bez walki, przegrana cięższa, niż pod Jeną. Sprawa konstytucyi niemieckiéj podniesioną jeszcze została na kongresie drezdeńskim, lecz w marcu 1851 roku pogrzebano ją raz na zawsze. Dnia 30-go maja zasiadały już znowu wszystkie państwa rzeszy we Frankfurcie.

Małostkowa, ohydna reakcya, szczególnie w drobnych państewkach, święciła nowe zwycięztwa i znowu zapanowała w Niemczech cisza, lecz tylko powierzchowna; w głębi niemieckiego organizmu żyła miłość wielkiéj jednéj ojczyzny i tęsknota do niéj.

Sejm rzeszy mało się jednak tém zajmował, 7-go stycznia 1853 roku postanowił on pozbyć się ubogiéj floty niemieckiéj, dopomógł natomiast szlachetnemu księciu heskiemu w ułożeniu odpowiedniéj do czasu konstytucyi; w rozwiązaniu jednak szlezwicko-holsztyńskiego zatargu wyręczyły go mocarstwa. Protokół londyński 8-go maja 1852 roku uchwalił następstwo tronu króla duńskiego, uznał zasady nietykalności; Holsztyn i Lauenburg miały pozostać członkami rzeszy, Szlezwik miał sam się rządzić.

Był jednak pomiędzy posłami związku niemieckiego jeden, który gruntownie przejrzał całą tę pożałowania godną komedyą. Od maja 1851 roku był on radcą poselskim pruskim we Frankfurcie i już w tym samym miesiącu pisał: „Nikt, najbardziéj wątpiący człowiek, nie może domyśléć się, ile w tutejszéj dyplomacyi tkwi szarlataneryi i chęci przewodnictwa.” Człowiek ów należał do najbardziéj gwałtownych i aroganckich junkrów, których nienawidzono, który do swego przeciwnika w izbie powiedział: „Dumnym się czuję z tego, że jestem junkrem pruskim i zapewniam was, że uczynimy jeszcze junkierstwo godne czci i szacunku.” Człowiekiem tym był Otto v. Bismarck.

Zwróćmy się teraz do położenia we Francyi.

Nowy rząd wobec wzburzonéj ludności miał przedewszystkiém zadanie utrzymania się. Najprzód więc starano się ująć stronnictwo robotników i w osobném orędziu ogłoszono „prawo pracy,” a dopiero 27-go lutego 1848 roku uroczyście ogłoszono rzeczpospolitą; tłum, który tymczasem rozsiadł się wygodnie w Tuileryach, usunął się, zapewniony, że żadnych nadużyć dochodzić nie będą.

Generałowie i urzędnicy w Paryżu i na prowincyi zaofiarowali swoje usługi rzeczypospolitéj. Przez krótką chwilę niektórzy nosili się z myślą przeniesienia rozruchów za pomocą wojny na zewnątrz, lecz nie zajmowano się tém poważnie; szalony ten plan większość potępiała gorąco. Manifest Lamartine'a ogłosił, że tylko wmieszanie się w sprawy Włoch lub Szwajcaryi może być powodem do wojny.

Utworzenie straży policyjnéj republikańskiéj, jakotéż garde mobile, umożebniło zatrudnienie znacznéj części rzemieślników i robotników, lecz pozostało jeszcze wiele tysięcy, powołujących się na „prawo pracy.” Wywołało to potrzebę utworzenia „warsztatów narodowych,” czyli mówiąc innemi słowy dano zatrudnienie 100,000 robotników przy robotach ziemnych, zupełnie niepotrzebnych; była to więc poprostu praca bez korzyści. Wszystko to jednak nie mogło uspokoić mas, ani téż ich przywódców, jak Blanqui, Cabet, Barbès



Otto v. Bismarck.

i inni. Zamieszki tedy trwały aż do kwietnia. Dnia 27-go tegoż miesiąca odbyły się wybory do zgromadzenia narodowego i zakończyły się zwycięztwem porządku; socyaliści nawet w Paryżu pokonani zostali. Lamartine w dziesięciu okręgach wyborczych otrzymał około 2 milionów głosów.

Teraz dopiero nadszedł czas do roboty. Chwilowo stronnictwo umiarkowane miało władzę w ręku—na jak długo, nikt nie wiedział. Lamartine przeczuwając, że do walk wzajemnych dojść musi, odrzucił proponowaną mu prezydenturę. Tak więc utworzył się komitet wykonawczy (10-go maja), składający się z Araga, Marie, Lamartine'a, Garnier-Pagès'a i Ledru-Rollin'a, który zamianował ministrów; Cremieux—sprawiedliwość, Carnot—oświata i Cavaignac—wojna.

Socyaliści byli z takiego obrotu rzeczy nader niezadowoleni i zajęli w klubach stanowisko groźne; nie przypadło im do smaku stronnictwo porządku, ani też zgromadzenie narodowe, w łonie którego mało mieli przyjaciół. Agitacya w kołach robotniczych doprowadziła do tego, że 15-go maja tłum przeszło stutysięczny udał się do zgromadzenia narodowego i wkrótce salę wypełnił; ponieważ wytworzenie porządku było w takiém położeniu niemożebne, trzeba było uciec się do siły zbrojnéj. Prezydent Buchez i większość deputowanych opuścili salę. Na widok zbliżającego się wojska tłum się cofnął i opanował ratusz, gdzie utworzono natychmiast rząd prowizoryczny, na czele którego stanęli Ludwik Blanc, Cabet, Proudhon i Blanqui. Udało się jednak Lamartine'owi i Ledru-Rollin'owi, którzy się udali na czele gwardyi narodowéj do ratusza, zażegnać burzę i zakończyć rozterkę teatralnym aktem pojednania. Już na początku rewolucyi lipcowéj wypłynęła na wierzch osobistość, o któréj zapomniano dawno w kołach kierujących; — był to książę Ludwik Napoleon. Wybrano go na deputowanego w czterech naraz okręgach wyborczych. Zgromadzenie narodowe orzekło nieprawomocność wyboru, ale Napoleon sam zrzekł się mandatów, wyrażając się jednak w liście, przepełnionym frazesami o cnocie obywatelskiéj, że nie traci nadziei, iż będzie mógł kiedyś poświęcić się całkowicie dla szczęścia swojéj ojczyzny.

Tymczasem niezadowolenie w warsztatach narodowych wzrastało z każdym dniem. Liczba robotników zwiększała się, rozchody rosły, pożytek równał się prawie zeru. Za własne pieniądze kształcono sobie armią, która w stanowczéj chwili na wszystko się ważyć mogła. Rząd musiał przeto mieć na uwadze potrzebę zamknięcia warsztatów. Dnia 20-go czerwca minister robót publicznych żądał znowu trzech mi-

lionów kredytów—co mogło wystarczyć zaledwie na dwa tygodnie, zważywszy, że liczba robotników wzrosła do 120 tysięcy, ale zgromadzenie narodowe ostro się względem żądania postawiło. Dnia 22-go czerwca wieczorem nastąpił wybuch. Rząd oddał Cavaignac'owi dowództwo nad załogą paryzką, a ten pozwolił robotnikom swobodnie budować barykady i używał wojska w sposób zupełnie bezcelowy. Dnia



Ludwik Napoleon Bonaparte, prezydent rzeczypospolitéj francuzkiéj.

23-go rozpoczęły się walki uliczne, trwały przez dzień następny, kiedy zgromadzenie narodowe zupełną władzę wojskową oddało w ręce generała; działo się to pod rządami republikańskiemi, pod panowaniem wolności i dowodzi chyba najlepiéj, że bez środków gwałtownych nie można było nic począć. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż proletaryat walczył zuchwale, odrzucając wszelkie pośrednictwo. Dnia 25-go Monsignor Affre, arcybiskup Paryża, z orszaku duchowieństwa

udał się na wielkie barykady, zamykające wejście do przedmieścia św. Antoniego. Przywódcy spotkali go ze czcią i rozpoczęły się pertraktacye. W czasie rozmowy zaszedł nieszczęśliwy wypadek: źle zrozumiany sygnał dał hasło do rozpoczęcia walki i żołnierz wystrzałem ranił arcybiskupa. Robotnicy ciężko rannego wnieśli za barykady i pielęgnowali troskliwie,—nic to jednak nie pomogło, arcybiskup we dwa dni później oddał Bogu ducha.

Rozgoryczenie między walczącymi nigdy jeszcze nie dosięgło tak wysokiego stopnia; dzikość proletaryatu do szaleństwa doprowadzała wojska liniowe i gwardyą narodową, walczono więc ze sobą nietylko z obowiązku, ale i z nienawiści także. Dopiero po południu 26-go czerwca przygłuszono rokosz, najkrwawszy ze wszystkich; liczby ofiar nie znano napewno, liczą jednak do 5,000 trupów. Kiedy 28-go tegoż miesiąca Cavaignac miał złożyć swoję władzę, przedłużono mu ją. Utworzone przez niego ministeryum jęło się dla uspokojenia kraju środków tak gwałtownych, na jakie nie odważyła się była nawet upadła władza królewska: gwałty i nieporządki mogły tylko za pomocą dyktatury wojskowéj być zgłuszone. Zapał dla rewolucyi ostygł niedługo, ale nowy rząd mało miał przyjaciół, jak to się pokazało na wyborach lipcowych. Tymczasem Ludwik Napoleon zajął swoje miejsce (26-go września) w zgromadzeniu narodowém, a chociaż przywódcy stronnictw politycznych lekceważyli go, mylili się tak samo, jak co do siły i popularności „idej napoleońskich," które coraz bardziéj popularnemi stawały się wśród narodu.

Najbardziej i najpowszechniéj zajmowała wszystkich sprawa wyboru prezydenta. Po długich rozprawach postanowiono, ażeby naród sam wybrał przewodnika. Dnia 12-go listopada ogłoszono uroczyście na placu Zgody nową konstytucyą. Wolność, równość i braterstwo miały być jéj fundamentem; lud uznano za wszechwładny; zgromadzenie miało mieć moc prawodawczą, prawo wyboru ma każdy mężczyzna, liczący 21 lat wieku, a wybranym może być w 25-tym roku; prezydent rzeczypospolitéj miał być obieralny na lat cztery przez głosowanie powszechne.

Kandydatów na prezydenta było dwóch tylko: Cavaignac i Napoleon; ten ostatni otrzymał znaczną większość, $5\frac{1}{2}$ milionów głosów. Dnia 20-go grudnia 1848 roku wykonał Ludwik Bonaparte solenną przysięgę „w obliczu Boga i narodu francuzkiego" pozostać wiernym niepodzielnéj rzeczypospolitéj i wypełnić wszelkie obowiązki, przez konstytucyą mu nakazane.

Położenie prezydenta względem zgromadzenia narodowego było dogodne, gdyż większość narodu stała po stronie Napoleona. Na połowę lutego 1849 roku naznaczono nowe wybory. W polityce zagranicznéj zapowiadało się na ciszę, tylko we Włoszech okoliczności składały się niepomyślnie, grożąc zatargiem. Lewica republikańska była za wojną w celu wyzwolenia Włoch z pod obcego jarzma; Thiers zwracał uwagę na to, że wskutek zwycięzenia Sardynii utracono już dogodną porę. Prezydent, w celu zjednania sobie stronnictwa klerykalnego we Francyi, nosił się ciągle z zamiarem przywrócenia papieża do Rzymu. Wreszcie izby uchwaliły kredyt na „wyprawę rzymską.” Dnia 26 kwietnia 1849 roku generał Oudinot wylądował w Civita-vechia, został jednak pobity przez republikanów rzymskich, pod dowództwem Garibaldi'ego. Niepowodzenie to wywołało wielkie niezadowolenie we Francyi, proponowano postawić prezydenta w stanie oskarżenia — zaniechano jednak tego. Po nowych wyborach do zgromadzenia narodowego, którego większość składała się z orleanistów i legitymistów, Ledru - Rollin znowu wrócił do pogróżek względem prezydenta, grożąc powstaniem w obronie konstytucyi, któréj artykuł 5 wyraźnie zastrzegał, że prezydent nie ma prawa podnosić broni dla zwalczenia wolności innego narodu. Istotnie przyszło do rewolucyi w Paryżu i do krwawych starć ulicznych w Lyonie, które wkrótce uśmierzono; w gruncie rzeczy przyniosły one tę tylko korzyść, że dały możność rządowi do zaostrzenia praw o zgromadzaniu się. Po upadku Rzymu i powrocie papieża przyszło do nowych gwałtownych napaści dziennikarstwa, a w końcu do obostrzenia przepisów prasowych. Wywołało to niezadowolenie stronnictwa radykalnego, ciągle agitującego, a ostatecznie ogólna opinia była tego zdania, że rzeczpospolita we

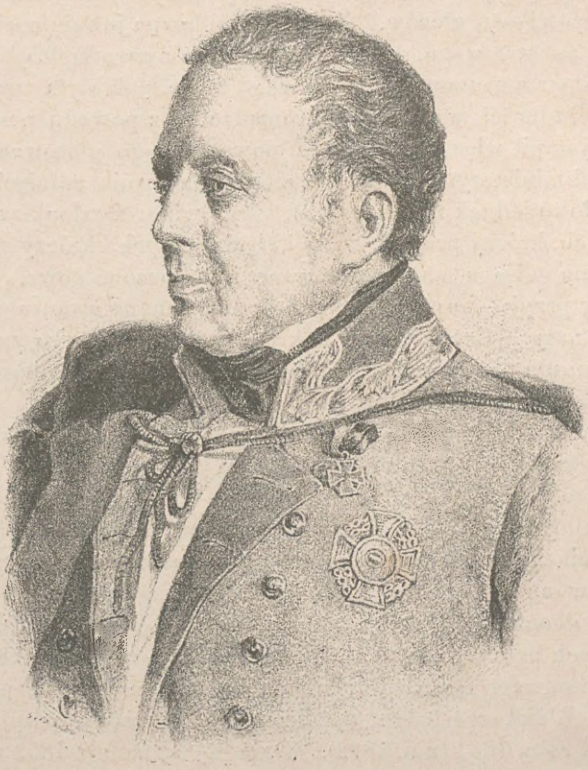


Adolf Thiers.

Francyi stoi na gruncie nader chwiejnym. Napoleon dzierżył władzę w ręku,—on jeden przeto mógł zadowolić ludzi ambitnych i chciwych. W wojsku szerzył się coraz bardziéj cezaryzm, a niższe warstwy ludowe lekceważyły rzeczpospolitą. Wobec takich warunków, w każdym zatargu między prezydentem a zgromadzeniem narodowém, Napoleon okazywał się zawsze i silniejszym, i przenikliwszym. W początku października 1849 roku przyszło znowu do starcia, a przy omawianiu spraw włoskich zgromadzenie zajęło stanowisko wobec Napoleona nader chłodne. Napoleon odpowiedział tém, że oświadczył zgromadzeniu, iż mianował nowe ministeryum; dobro rzeczypospolitéj wymagało jedności rządu, a to było wtedy tylko możebne, jeżeli prezydent i ministeryum kierowani są jednakową myślą; zgromadzeniu przeto nic innego nie pozostaje, jak uznać wolę narodu, która dała swój wyraz wyborem prezydenta. Imię Napoleona stało się samo przez się programem, który był równoznaczny z porządkiem, religią, dobrobytem narodowym i godnością Francyi. Zachowanie się jego, ściśle biorąc, nie było zgodne z konstytucyą, ale czuł się dość silnym, ażeby do wyznaczonego celu zdążać powoli. Z pewną bystrością wzroku, która większą część jego mądrości stanowiła, umiał wyzyskać wnet dla siebie każdą okoliczność, tak np. między innemi, większą część więźniów Czerwonych ułaskawił, pomimo życzenia zgromadzenia, a przez to pozyskał wielu radykalistów. Przedstawiciele narodu w każdéj podobnéj okoliczności okazywali bojaźliwość i niezdecydowanie, a rząd potrafił ją wyzyskać.

Przedłożony w styczniu 1850 roku zgromadzeniu projekt, zabezpieczający duchowieństwu nietylko posiadanie najwyższych urzędów szkolnych, lecz zwolnienie nauczycieli duchownych od wszelkich egzaminów, zjednał rządowi stronnictwo klerykalne. Charakteryzuje poniekąd stronnictwo liberalne ta okoliczność, że Thiers w jego imieniu przemówił za projektem. Na religią patrzyli oni lekceważąco, ale kościół uważali jako instytucyą, zdolną na wodzy trzymać masy. Ostatnich błędów, które miały pogrzebać większość, dopuściło się ono w marcu. Przy wyborach paryzkich wyszło z urny trzech mężów, należących do skrajnéj lewicy—między nimi był Eugeniusz Sue. Byli to w rzeczy saméj najnieszkodliwsi ludzie, lecz większość lękała się już widma rozruchów socyalistycznych, ale rząd skorzystał z téj trwożliwości dla przeprowadzenia niektórych ustaw obosiecznych; zgromadzenia wyborcze, które groziły rozruchami publicznemi, mogły być zawieszane, a artykuły dziennikarskie, traktujące kwestye polityczne, filozoficzne lub religij-

ne, miały być obłożone karą do 1,000 franków. Następnie z łona zgromadzenia wyszedł projekt ograniczenia powszechnego prawa wyborczego w tym sensie, że wyborca powinien się wykazać dowodami pobytu na jedném miejscu przynajmniéj w ciągu lat trzech — przez co naturalnie znaczną część rzemieślników i przemysłowców od prawa



Feldmarszałek hr. Radetzky.

głosowania odsuwano. Dnia 31-go maja projekt przyjęto, a 11-go sierpnia zgromadzenie odroczono.

Istniejące stosunki stawały się już grą odkrytą. Prezydent i jego zwolennicy dążyli do władzy nieograniczonéj; radykaliści oświadczyli się przeciwko prawu 31-go maja, orleaniści i legitymiści działali prze-

ciwko rzeczypospolitéj. Poczęły odzywać się głosy za rewizyą konstytucyi, a Ludwika Napoleona witano na rewiach okrzykiem: „Niech żyje cesarz!" Bonapartyści dążyli wszelkiemi sposobami do przechylenia opinii na stronę rewizyi konstytucyi; szturm adresów zmuszał niejako ciało prawodawcze do zastanowienia się nad tą kwestyą, lecz do tego, ażeby można było prawomocnie do rewizyi przystąpić, brakło potrzebnéj większości—$^3/_4$ głosów. Napoleon oddawna już się nosił z myślą przewrotu państwowego, wiedząc, że większość narodu dosyć już miała panowania parlamentaryzmu. Wiedział także, jak była usposobiona większość ludności względem zgromadzenia z powodu prawa 31-go maja. Wystąpił więc jako obrońca powszechnego głosowania i żądał zarówno od ministeryum, jako też od zgromadzenia cofnięcia ograniczeń. Było to jednak niemożebném, gdyż wielu z członków należało bądź do tych, którzy projekt wnieśli, bądź do tych, którzy go bronili. Ministeryum więc zostało rozwiązane i utworzono nowe, w którym tekę wojny przyjął Leroy de St. Arnaud, znany awanturnik, który też usunął natychmiast z koszar dekret, na mocy którego zgromadzeniu przysługuje prawo zwierzchnictwa nad wojskiem i obostrzył karność i posłuszeństwo.

Dnia 4-go listopada 1851 roku rozpoczęły się znowu obrady w ciele prawodawczém; prezydent wniósł jako konieczność zniesienie prawa 31-go maja. Większość odrzuciła — uczyniło to Napoleona jeszcze popularniejszym. Z obawy przed zamachem stanu, o czém już po kawiarniach i po ulicach mówiono, zgromadzenie usiłowało utrzymać wpływ swój i władzę nad wojskiem, było już jednak zapóźno. Plan Napoleona dokonania zamachu stanu dojrzał zupełnie. Wtajemniczonych było niewielu: St. Arnaud, Morny (1811—1865), człowiek pełen odwagi i poświęcenia, ale lichéj moralności, pułkownik Fleury i Wiktor Fialin, późniejszy ks. Persigny, przyjaciel Napoleona od roku 1834 (um. 1872). Dnia 1-go grudnia 1851 roku prezydent dał świetny bal w Elizeum, a nazajutrz już się dokonał zamach stanu, o czém doniosły narodowi rozlepione na ulicach Paryża proklamacye. Zgromadzenie narodowe, usiłujące odebrać prezydentowi władzę, daną mu przez naród i nadużytą, zostało rozwiązane, powszechne głosowanie przywrócone, stan oblężenia Paryża i okolicznych departamentów zniesiony. Naród miał za pomocą wyborów oznajmić swoję wolę—do niego też, jako do jedynego sędziego, którego uznaje, odwołał się prezydent, — jeżeli naród mu ufa, powinien dostarczyć środków, umożebniających wytworzenie prawidłowego stanu. Do tego

niezbędną miała być przynajmniéj dziesięcioletnia władza prezydenta, mianowanie ministrów przez naczelnika państwa i system dwóch izb.

Część członków zgromadzenia, jakotéż inne osoby, uwięziono; część zgromadzenia rozpędzono z sali; niektórzy z nich założyli protest. Dnia 3-go i 4-go grudnia przyszło do starć ulicznych; wino



Pius IX.

i rozdawane pieniądze zagrzewały żołdactwo, znęcające się nad ludźmi niewinnymi. Kościół za pomocą rozsądnéj polityki był zjednany i już 1-go stycznia 1852 roku papież przysłał swoje błogosławieństwo dla aktu 2-go grudnia. Dnia 21 i 22 grudnia obliczono głosy—7 i pół milionów „tak" uznały istniejący porządek rzeczy i tegoż roku jeszcze

„zbawiciel narodu" zamieszkał w Tuileryach. Straszniejszém było to—co może niesumienny sprawca rzezi grudniowych przeczuwał—iż zręcznie popełniona zbrodnia zemścić się musiała na moralnym porządku świata.

Nowa konstytucya uczyniła prezydenta prawie niezawisłym władcą i pogrzebała resztki politycznéj uczciwości, jaka się jeszcze po licznych walkach uratowała; jedyna różnica między panowaniem króla mieszczańskiego a nową rzeczpospolitą na tém polegała, że zepsucie i chciwość ubrane tu zostały w formy prawne. Wybory, podtrzymywane wszelkiemi sposobami przez władzę narodową, wypadały zawsze według woli; oficerowie gwardyi i merowie mianowani byli przez rząd, dzienniki nie mogły wychodzić bez specyalnego na to pozwolenia. Wobec takiego położenia od rzeczypospolitéj do cesarstwa był tylko krok jeden. Istotnie, rok tylko upłynął od zamachu stanu, a Napoleon—z dodatkiem „trzeci"—już się ogłosił cesarzem (2 grudnia 1852 roku), na mocy plebiscytu, który dał mu przeszło 7 i pół milionów głosów. Tak więc pozorna rzeczpospolita i pozorna wolność zakończyły się źle ukrytym absolutyzmem. Żądni władzy radykaliści, jakotéż idealiści pienili się ze złości i obsypywali Napoleona najróżnorodniejszemi obelgami, z wyjątkiem niewielu, chociaż sami niedojrzali byli do prawdziwéj wolności, gdyż wyraz rzeczpospolita wyżéj cenili, niż dobrobyt państwa i sami niezdolni byli samolubnych swoich usiłowań wyrzec się dla kraju. Mało był wart pod względem moralnym zwycięzca, ale tyleż byli warci i zwyciężeni. Tylko prawdziwy brak cnoty obywatelskiéj i miłości ojczyzny mógł takie położenie wywołać. Zepsuta rzeczpospolita obaliła znienawidzone królestwo, aż wreszcie zastąpioną została przez cesarstwo.

Z większém współczuciem można przypatrywać się rozwojowi wypadków we Włoszech, gdzie naród istotnie był w ucisku. Kiedy nadeszła pierwsza wiadomość do Medyolanu o wypadkach wiedeńskich 13-go marca 1848 roku—rano 18-go tegoż miesiąca nastąpił wybuch. Wielkorządca Lombardyi, hr. Józef Radetzky (ur. 1766), pomimo późnego wieku, bystry i stanowczy, widział oddawna przygotowania i czekał na wypadki,—ale tu do broni stawał naród, pragnący pozbyć się cudzoziemskiego panowania—za jakąbądź cenę. Feldmarszałek cofnął się do Werony. W tym trakcie zrzuciła jarzmo austryackie Wenecya i ustanowiła rząd prowizoryczny. Wzburzenie przeleciało przez całe Włochy, jak błyskawica, od Modeny do Rzymu. Dnia 21-go marca przyszła tu wiadomość, że w Wiedniu ogłoszono rzecz-

pospolitą. Dnia 30-go tegoż miesiąca papież wydał proklamacyą do Włoch, natchnioną takim duchem, jak gdyby stał zupełnie po stronie walk narodowych. W Rzymie i w innych miastach noszono kokardy z napisem: Onorate questi nomi solenni: Dio, Pio nono e l'Italia („Czcijcie te wielkie imiona: Boga, Piusa IX i Włoch"). Nawet w Neapolu zatliła się iskra i król Ferdynand uczuł się zmuszonym utworzyć wolnomyślne ministeryum ze stronnictwa jedności państwowej.



Józef Garibaldi.

Jak w Niemczech, tak i we Włoszech rozwiązanie kwestyi leżało na północy—w Piemoncie. Król Albert w walce o jedność Włoch musiał wystąpić do walki z Austryą. Dnia 26-go marca wkroczyły pierwsze wojska piemonckie do Medyolanu, a wkrótce potém król na czele większéj armii. Z początku powodzenie podniosło powszechne nadzieje, ale już 6-go maja Piemontczycy zmuszeni zostali do odwrotu pod Santa-Lucia. Na nieszczęście, nawet w chwili niebezpieczeństwa nie zagłuchły walki między stronnictwem konstytucyjném a republi-

kańskiém—zwolennikami Mazzini'ego, tak, że dumne hasło Italia farà da se („Włochy same siebie odrodzą"), stało się czczym wyrazem tylko. Traktowano ze Szwajcaryą w celu zawiązania przymierza odpornego, lecz rada związkowa była dość przezorną i odmówiła. Traktowano nawet z Austryą, lecz bezskutecznie. Rozczarowanie spotkało ich także w Rzymie. Okazało się, że papież odważniejszy był w proklamacyi, niż w rzeczywistości, a na propozycyą wypowiedzenia Austryi wojny, wydał alokucyą (29-go kwietnia 1848 roku), w któréj tłumaczył to, jako rzecz niemożliwą. Godził się co najwyżéj na rolę pojednawczą, pragnąc napisać do cesarza Austryi list w tym przedmiocie.

W Neapolu przyszło tymczasem do contr-rewolucyi i król odwołał z drogi pomoc wysłaną Karolowi Albertowi; tylko Pepe, którego poznaliśmy w 1820 roku, nie wypełnił rozkazu i z oddziałem 1,500 ludzi ruszył daléj. Dnia 24-go maja odwołano także flotę.

W ciągu maja wojna rozwinęła się na północy; 30-go t. m. Peschiera poddała się Włochom. Karol Albert nie był jednak wybitnym strategikiem, Radetzky i należący do jego sztabu baron Hess przewyższali go znacznie spokojem i jasnością w operacyi. Radetzky wiedział, że od niego los Austryi zależy, działał przeto z wielką ostrożnością; odsunął korpus włoski i pod Vicenzą zmusił go do kapitulacyi, sam zaś cofnął się do Vicenzy i zajął prawie niezdobytą pozycyą. Piemontczyczy psuli coraz bardziéj jedność akcyi sporami politycznemi i dopiero w połowie lipca rozpoczął się energiczniejszy ruch armii. Pod Custozzą (25-go lipca) Piemontczycy, pomimo bohaterskiéj obrony, zostali pobici i musieli się cofnąć ku Medyolanowi. Walka do ostateczności, jak tego żądali niektórzy krzykacze z obozu republikańskiego, byłaby szaleństwem, Karol Albert przeto 5-go lipca zmuszony był podpisać kapitulacyą Medyolanu; nazajutrz wkroczyły znowu wojska austryackie i Radetzky rozpoczął sprawowanie najwyższéj władzy łagodnie, lecz energicznie. Dnia 9-go sierpnia nastąpiło sześciotygodniowe zawieszenie broni. Tylko Józef Garibaldi (ur. 1807) na czele swego oddziału ochotników prowadził daléj walkę z Austryą, aż dopóki nie został zmuszony cofnąć się w granice Szwajcaryi.

Na południu natomiast król Ferdynand odniósł zwycięztwo. Nadaremnie Sycylijczycy bronili się bohatersko, wojska neapolitańskie gospodarowały gorzéj jeszcze, niż w kraju nieprzyjacielskim i zaostrzały nienawiść, panującą oddawna między dwiema połowami królestwa. Sycylijczycy nie wyrzekli się jednak walki i po upłynięciu

zawieszenia broni (29-go marca 1849 roku) rozpoczęto akcyą wojskową, lecz tak niepomyślnie, że prezydent rządu tymczasowego Ruggiero Settino złożył swój urząd. Ci, którzy się obawiali zemsty Bourbonów, wyemigrowali w obce kraje, lub do Sardynii. W końcu maja wyspa poddała się. Szlachetny Re Bomba—jak nazywano Ferdynanda, od czasu zbombardowania Messyny — czuł się znowu bezpiecznym.

Nader niepewne panowały stosunki w Rzymie, gdzie papież wahał się jeszcze. Pragnął on dobra niezaprzeczenie, lecz znajdował



Wyjazd Garibaldiego z Rzymu.

wiele przeszkód pośród tych, którzy nad masami ludności panowali. Morderstwo szlachetnego hr. Rossi (15-go listopada 1848 roku) wywołało nową rewolucyą i sprowadziło panowanie stronnictwa radykalnego „Circolo popolo." Pius IX widział się zmuszonym do ucieczki z Rzymu, zkąd w nocy wyjechał do Neapolu.

Austrya czuła potrzebę umocnienia swego stanowiska na północy i pomimo rozruchów październikowych w Wiedniu, jakotéż węgierskich nie wycofała swego wojska. Schwarzenberg i Radetzky byli tego zdania, że nowe starcie jest nieuniknione. Wobec wrogiego usposobienia ludności w Lombardyi, wzmogła się i zaostrzyła władza mi-

litarna, co znowu z drugiéj strony podnosiło nienawiść przeciwko cudzoziemcom. Piemont zbroił się nanowo z gorączkowym pośpiechem. Najgorzéj zachowali się mazziniści, którzy, pomimo niebezpieczeństwa wiszącego nad ojczyzną, nietylko że występowali przeciwko Karolowi Albertowi, lecz i w wojsku siali niezgodę. Przez pewien czas ruch republikański wszędzie brał górę; w Rzymie, po ucieczce papieża, utworzyło się samodzielne państwo; to samo stało się w Toskanii, po opuszczeniu przez wielkiego księcia Leopolda Florencyi. Krzykacze ze stronnictwa radykalnego brali górę i wielkiemi frazesami zasypywano Karola Alberta i konstytucyonalistów—krótko mówiąc, panował istny chaos, który prawdziwym przyjaciołom ojczyzny odbierał odwagę i nadzieję. Karol Albert nie chciał w tym wirze trwać daléj — wolał upadek, niż takie rozdwojenie. Dnia 12-go marca 1849 roku upłynął termin zawieszenia broni, 21-go rozpoczęły się kroki wojenne, a 23-go przyszło do stanowczéj bitwy pod Novara; Piemontczycy i Austryacy cudów odwagi dokonywali, musieli jednak ustąpić. Następnéj nocy król wysłał parlamentarzy do obozu nieprzyjacielskiego, których przyjęto tam z dumą, żądając jako zakładnika następcę tronu, w dowód prawych zamiarów Karola Alberta.

Karol Albert, dowiedziawszy się o tém, zdecydował się rychło; tejże nocy jeszcze, przywołał do pałacu Bellini w Novara swego syna, księcia Sabaudyi, klęczącemu położył ręce na głowie i uznał go wobec ministra Cadorna i innych generałów królem Piemontu, jako Wiktora Emanuela II. W kilka godzin potém odjechał do Hiszpanii.

Następnego rana podpisano łagodne warunki zawieszenia broni. Dnia 6-go sierpnia 1849 roku zawarto pokój w Medyolanie. Upadek Piemontu był hasłem do powrotu reakcyi. W Rzymie cudzoziemcy musieli spór rozstrzygnąć. Papieżowi przybyły z pomocą Hiszpania, Neapol, Austrya i Francya, a sekratarz stanu, kardynał Antonelli, zażądał natychmiastowego powrotu papieża. Rzeczpospolita rzymska sposobiła się do obrony. W początkach kwietnia Garibaldi przyprowadził oddział ochotników, których poważne zachowanie się poprawiło karność w innych oddziałach ochotniczych. Do końca czerwca Rzym się trzymał, a 1-go lipca oświadczył Garibaldi, że dalszy opór jest niemożebny i oddział swój wyprowadził z miasta przez Forum romanum i bramę św. Jana;—w rok potém tą samą drogą wjechał papież i rozpoczęły się znowu rządy duchowieństwa. W ciągu 1850 roku we wszystkich państwach włoskich zapanowała reakcya i tylko w Piemon-

cie żyła świadomość, że usilnie należy pracować—dla przyszłości. Im jednakże bardziéj książęta włoscy opierali się na podstawach absolutyzmu, tém głębszą była w narodzie nienawiść, a wszyscy prawdziwi przyjaciele Włoch zgodzili się na to, że jedyna nadzieja tylko w Piemoncie.

Państwa półwyspu pirenejskiego nie miały w tym czasie żadnego dziejowego znaczenia. W Hiszpanii ciągnęły się daléj liche rządy



Izabella, królowa hiszpańska.

Izabelli, zajętéj bardzo różnemi miłostkami. Tak się tutaj ostrzelano już z rewolucyami, że ruch europejski 1848 roku w téj ojczyźnie rewolucyj nie wywołał żadnego wrażenia, a usiłowania generała Narvaez'a wkrótce przytłumione zostały. Ostatecznie i tu od 1851 roku zapanowała reakcya. O Portugalii także nic do powiedzenia niéma. Dnia 15-go listopada 1853 roku zmarła królowa Marya da Gloria, a po niéj na tron wstąpił pod regencyą ojca Dom Pedro IV.

ROZDZIAŁ II.

Do początku wojny włoskiéj (1852—1859.

Na północy, a mianowicie w Rossyi, rewolucya nie wywarła żadnego wpływu. Wszystko tu szło jak najlepiéj pod najszczęśliwszém panowaniem Cesarza Mikołaja I-go i to właśnie umożliwiało mu spokojną obserwacyą wypadków na Wschodzie, a szczególnie w państwach naddunajskich. W Mołdawii zażądali „notable" od hospodara Stourdzy nietylko nowéj konstytucyi, lecz także stosowania się do staréj. Książę, zależny od Rossyi, odpowiedział na spokojne przedstawienie szeregiem gwałtów, skutkiem czego część z tych, którzy adres podpisali, zwróciła się do Porty, ale ruch ten przy pomocy komisarza poręczających mocarstw, Stourdzy i stronnictwa bojarów przygłuszono. W Wołoszczyźnie hospodar Bibesco skłonny był do dania konstytucyi, lecz zaszedłszy w téj mierze zadaleko, wolał kraj opuścić, skutkiem czego utworzył się rząd tymczasowy, który w czerwcu 1848 roku kołatał przez Portę o utwierdzenie, gdzie Reszyd-basza, zwolennik reform, znowu w radzie państwa zasiadł. Wysłano tedy komisarza do Bukaresztu w celu utworzenia rządu, do którego weszło trzech dawniejszych członków. Rossya, jako państwo poręczające, w celu zabezpieczenia pokoju, wprowadziła do Mołdawii 40,000 żołnierzy, któremi swobodnie mogła rozporządzać w razie potrzeby. Potrzeba taka nadarzyła się wkrótce na Węgrzech, gdzie Cesarz Mikołaj odegrał rolę pacyfikacyjną. Umożebniało mu to wtrącenie się w sprawy niemieckie, skutkiem czego dopomógł pośrednio powstrzymać prusko-niemieckie reformy, rozbroić Szlezwik-Holsztyn i ustanowić znowu sejm rzeszy.

Dnia 1-go maja 1849 roku uregulowano stosunki w księstwach naddunajskich, skutkiem czego Cesarz Rossyi otrzymał równe prawa, jak i Porta. Naznaczono przedewszystkiém nowych hospodarów—dla Wołoszczyzny ks. Stirbey, brata Bibesco, a dla Mołdawii Grzegorza Ghikę. W Egipcie, od śmierci Ibrahima-baszy, a za rządów Abazy-baszy, lepiéj trochę stały rzeczy, témbardziéj że Anglia, jakkolwiek w widokach osobistych, podtrzymywała Portę. Pewne okoliczności jednak pozwoliły Rossyi wtrącić się w sprawy tureckie—mia-

nowicie spory wynikłe między różnemi wyznaniami, reprezentowanemi w Jerozolimie. Cesarzowi przysługiwało prawo stanąć w obronie swoich pielgrzymów, z czego wywiązały się pretensye do obrony wszystkich chrześcian w państwie tureckiém.

W Grecyi także wzmógł się wpływ Rossyi. Hellenowie ćwiczyli się w zatargach politycznych, wichrzyli pośród Greków zamieszkałych w Turcyi, zmieniali ministeryum jedno po drugiém, mało się troszcząc o handel i przemysł, a najmniéj o zapłacenie długu, zaciągniętego na wyzwolenie się. Najwięcéj na tém cierpieli Anglicy,— wszelkie zaś uwagi pozostawały bez skutku. Na żądanie więc Palmerstona stanęła flota angielska przed Pirejem, a wice-admirał żądał załatwienia sprawy w ciągu 24 godzin. Dnia 20-go stycznia 1850 roku użył siły, osaczył port i zabrał handlowe i wojskowe okręty. Nadaremnie dyplomaci greccy zwracali się o pomoc do państw europejskich, Anglicy stali mocno, broniąc praw swoich poddanych. Wogóle we wszystkich państwach zachodnio-europejskich nagromadziło się tyle interesów sprzecznych, że starcie się było nieuniknioném; przedewszystkiém wydawało się groźném położenie Rossyi względem Turcyi.

Zanim do przedstawienia téj walki przejdziemy, musimy jeszcze rzucić okiem na Austryą, która w znacznéj mierze ratunek swój zawdzięczała bagnetom russkim. Konstytucya, nadana w marcu 1849 roku, pozostała na papierze, natomiast wzmogło się stronnictwo klerykalne, żądające nietylko swobodnego rozrządzania tak zwanym „funduszem religijnym," lecz także prawa ogłaszania odezw papiezkich bez poprzedniego „placet" cesarza. Franciszek Józef, młodzieniaszek w owym czasie, wychowany bogobojnie, zamało miał jeszcze doświadczenia, ażeby mógł w ciężkich okolicznościach poradzić sobie. Dwa główne prądy stały przeciwko sobie: jedni uważali absolutną jedność państwową jako zbawienie państwa, inni żądali autonomii prowincyonalnéj poza obrębem konstytucyi federacyjnéj. Pierwsza zasada nie mogła być trwałą, sprzeciwiały się jéj zarówno polityka, jak i wzmagający się prąd narodowościowy, w drugiéj tkwiła konieczność decentralizacyi. Trzeba przyznać, że po 1848 roku nigdzie idea państwowa nie okazała się tak żywotną, — zadługo siano niezgodę, ażeby miłość zbierać. Najpotężniejszą jednak była reakcya na Węgrzech, gdzie generał Haynau sprawował krwawe rządy przy pomocy sądów w Peszcie i Aradzie. Strzelano, wieszano i ćwiczono rózgami, a tysiące młodzieży, która przyjęła udział w walce 1848 i 1849 roku, oddawano do wojska, do najcięższych posług. W lipcu 1850 roku odwo-

łano Haynau'a, któremu towarzyszyły zasłużone przekleństwa. Teraz dopiero podniosły się na Węgrzech głosy przeciwko konstytucyi marcowéj, która z Węgier czyniła prowincyą. Zarówno tedy w Węgrzech, jak w Czechach i w innych krajach objawił się protest przeciwko centralistycznym ideom. Według życzenia jednak dworu i rządu, we cztery tygodnie po zamachu stanu w Paryżu (31-go grudnia 1851 roku) konstytucya została zniesioną. Zdawało się tedy, że znowu wszystko wróciło do dobrych dawnych czasów, a powiew konserwatyzmu zniszczył wkrótce kiełki rewolucyi. Tak jednak nie było.

Owo serdeczne porozumienie się państw zerwała Rossya. Cesarza Mikołaja, zwróconego myślą ku Turcyi, zajmowała myśl: „Co się stanie, jeżeli chory człowiek nagle umrze?" Próba zjednania sobie Anglii nie udała się. Porta jednak sama nastręczyła rychło sposobność wtrącenia się. Kiedy władyka Daniło, ks. Czarnogóry, powziął zamiar zyskania niezawisłości, Turcya wysłała na poskromienie go wojsko i byłaby niezawodnie za pomocą bagnetów rozwiązała kwestyą sporną. Ale tu wystąpiła Austrya, któréj chodziło o niebudzenie południowych Słowian; zebrała tedy wojska na granicy dalmatyńskiéj i przez nadzwyczajnego posła dała znać do Konstantynopola, że natychmiast w granice Turcyi wkroczy, jeżeli Porta nie przywróci dawnego stanu w ciągu dni pięciu. I Porta uczyniła zadość żądaniu Austryi, wycofując wojska.

Okazana słabość względem Austryi zachęciła Rossyą, która wysłała do Konstantynopola ks. Menszykowa (1789—1869) z poleceniem załatwienia sporów w Jerozolimie. Wystąpienie jego mogło być tembardziéj stanowcze, że w Bessarabii wojska prawie nie było. Dnia 17-go i 19-go kwietnia Menszykow postawił warunki, żądając między innemi prawa załatwiania sporów i sprawowania nadzoru nad grekokatolikami Turcyi, czyli pewnego zwierzchnictwa nad 10 milj. poddanych Porty. Turcya udała się natychmiast do przedstawicieli Francyi i Anglii: Francya zaś wysłała flotę ku greckim wybrzeżom, ażeby była gotową na wszelki wypadek, a Anglia zadowoliła się perswazyami. Kiedy jednak żądania Rossyi, jako sprzeczne z najwyższą władzą Turcyi, odrzucone zostały, Cesarz Mikołaj 26-go czerwca 1853 roku wydał manifest, wypowiadający wojnę. Nadaremnie Francya, Anglia, Prusy i Austrya w nocie wiedeńskiéj usiłowały obie strony pogodzić, Turcya była zdecydowaną nie zrobić żadnych ustępstw.

Tak więc wojna była wypowiedzianą. Dnia 2-go lipca 40-tysięczna armia russka przeszła Prut i bez przeszkody wkroczyła

w księstwa naddunajskie; Turcya za pośrednictwem ambasadorów angielskiego i francuzkiego prosiła o zbliżenie floty ku Dardanelom,— istotnie część jéj przypłynęła do Bosforu i zarzuciła kotwicę.

Opinia we Francyi i Anglii była stanowczo za wojną; Austrya i Prusy nie chciały się w obce sprawy wtrącać, zaś Cesarz Mikołaj okazywał się nader niechętnym wojnie. Nie możemy, bo to nie



Cesarz Mikołaj I.

jest naszém zadaniem, iść za nicią politycznych wypadków, dość, że z zatargu między Rossyą a Turcyą wywiązała się wojna europejska. Dnia 10-go lutego 1854 roku ambasadorowie Francyi i Anglii zawiadomili Turcyą, że rządy ich poleciły mobilizacyą armii.

Austrya i Prusy wspólnie z państwami zachodnio-europejskiemi podpisały protokół wiedeński 9-go kwietnia 1854 roku orzekający nienaruszalność posiadłości tureckich i żądający zwierzchnictwa sul-

tana przy regulowaniu sporów wyznaniowych. Złączyło to jeszcze bardziéj Turcyą z państwami zachodnio-europejskiemi.

Początkowy przebieg wojny przekonał, że „chory człowiek" umierać nie chce. Stanowisko Austryi i Prus zmuszało niejako Rossyą do cofnięcia wojsk z księstw naddunajskich. Właściwa walka zogniskowała się pod Sewastopolem, na którą też zwróconą została uwaga całéj Europy. Dnia 9-go października 1854 roku rozpoczęło się ostrzeliwanie z małym skutkiem; 25-go października przyszło do bitwy pod Bałakławą, a 5-go listopada pod Inkermanem, które jednak nie przyniosły stanowczego rezultatu. Szkaradna pora jesienna, późniejsze chłody, wywołały chorobę w armii związkowych i skutkiem tego zatrzymanie robót. Dnia 26-go stycznia 1855 roku przystąpił do związku Wiktor Emanuel, obiecując przysłanie 15-tysięcznego korpusu, który mógł być pewną pomocą.

Od stycznia armia russka niejednokrotnie pobitą została, co bardzo martwiło Cesarza. Dnia 2-go marca 1855 roku zmarł Cesarz Mikołaj, zostawiwszy synowi Aleksandrowi II panowanie i dokończenie wojny. Z początkiem wiosny rozpoczęła się znowu zażarta walka z obu stron; armie, zarówno russka, jak i sprzymierzonych, przerzedzały się. Dnia 8-go września 1855 roku przyszło do szturmu dwóch pozycyj, Małachowa i Redanu, które 20,000 żołnierzy przypłaciło życiem. Francuzi zdobyli kurhan Małachowski i rozstrzygnęli losy Sewastopola,—wkrótce potém poddała się forteca.

W ciągu téj walki trwały ciągle pertraktacye dyplomatyczne. Już 22-go lipca 1854 roku Anglia i Francya zgodziły się na cztery następujące pozycye pokoju: zwierzchnictwo Rossyi w księstwach naddunajskich miała zastąpić gwarancya mocarstw europejskich; wolna żegluga na ujściu Dunaju miała być ustanowioną; władza Rossyi na morzu Czarném ograniczona i prawa zwierzchnicze sułtana nad chrześcianami w Turcyi zawarowane. Państwa niemieckie na ten program zgodziły się, lecz Cesarz Mikołaj propozycye odrzucił i dopiero w listopadzie 1854 roku oświadczył, że punkta powyższe, jako wytyczne dla porozumienia się, przyjmie. Wówczas jeszcze nie tracił on nadziei, że uda mu się Austryą i Prusy pozyskać. Nie udało się to jednak, przeciwnie, pokazało się, że Francya nawet Szwecyą usiłowała na swoję stronę przeciągnąć.

Poddanie się Sewastopola i wyczerpanie wszystkich stron wojujących uczyniły możliwém zawarcie pokoju. Przyszło więc wreszcie

do konferencyi w Paryżu, na któréj sekretarzem był młody dyplomata Wincenty Benedetti, mający późniéj inny rozgłos zyskać.

Dnia 27-go kwietnia 1856 roku nastąpiło podpisanie pokoju paryzkiego. Główniejsze punkta były następujące: przyjęcie Turcyi do rzędu państw europejskich i gwarancya jéj nietykalności przez mocarstwa traktujące; państwa te mają dopilnować reformy prawnej w Turcyi, mocą któréj sułtan obowiązuje się ulepszyć położenie swoich poddanych bez względu na wyznanie religijne; morze Czarne ma być otwarte dla wszystkich okrętów handlowych mocarstw europejskich,



Francuzi, zatykający sztandar na zdobytym kurhanie Małachowa.

wykluczając jednak okręta wojenne; Rossya zrzeka się opieki nad Mołdawią i Wołoszczyzną, a natomiast rozciągają nad niemi gwarancyą wszystkie mocarstwa kontraktujące. Jako zaokrąglenie pokoju paryzkiego była umowa między Francyą, Anglią i Austryą, poręczających całość Turcyi, a każde usiłowanie do naruszenia téj całości uważane być miało, jako casus belli. W ten sposób został spór wyrównany, który na czas jakiś uratował Turcyą od śmierci, ale natomiast zrobiony został nowy bożek—Napoleon III. Jak w ostatniéj walce armii francuzkiéj przypadła lwia część, tak téż jéj naczelnikowi należało się pierwszorzędne stanowisko w koncercie europejskim. Zawarł on nie

tylko przymierze z Anglią, lecz zdobył dla Francyi pierwszorzędne stanowisko, którego była pozbawioną oddawna.

Zwycięztwa na polu bitwy i przy zielonym stole dyplomatów pochlebiały próżności narodowéj. We Francyi łatwo przyzwyczajono się do nowego porządku rzeczy, gdyż rzeczpospolita znudziła już wszystkich, państwa europejskie zadowolone były, że „rewolucya" nareszcie zdławioną została i nie ociągały się z uznaniem nowego cesarstwa, witając je tak samo, jak niedawno witały „króla mieszczańskiego." Jednego tylko Napoleon osiągnąć nie zdołał—spokrewnienia się ze starymi panującymi rodami. Ożenił się więc z Hiszpanką donną Eugenią de Montijo, która, acz piękna, nie osobliwą cieszyła się sławą. Dnia 30-go stycznia 1853 roku odbył się ślub. Mało wykształcona, jak większość ówczesnych Hiszpanek, nabożna, jak one, przyjaciółka zbytku stała się wkrótce ulubienicą duchowieństwa i królową mody.

Na dworze kręciło się wiele figur awanturniczych. Samolubstwo i chęć używania stanowiły główne cechy tych ludzi, o charakterach nie zawsze czystych, którzy się do usług zwycięzcy nastręczali. Tron Napoleona, będąc zbudowany środkami intryganckiemi, opierał się na równie lichych ludziach. Senatorowie otrzymywali po 30 tysięcy płacy, deputowani płatni byli po 2,500 franków miesięcznie—za taką cenę można było nająć przychylnych sobie ludzi tylu, że obok nich ludzie rzetelnych przekonań nie mogli nawet przyjść do głosu. Sesye nie przedstawiały żadnego innego interesu, jak tylko ten, że cesarz otwierał je swoją przemową, na którą zwróconą była uwaga całéj Europy, a szczególnie giełdy. Wojna wschodnia utwierdziła niejako wszystkich w niezwyciężalności i doskonałości armii francuzkiéj, a grzeczności i nadskakiwania cesarzowi od wojny krymskiéj i przepych wielkiéj wystawy (1855) niezmiernie pochlebiały Francuzom. Kiedy „dziecko Francyi" ujrzało świat Boży (16-go marca 1856 roku), na krótko przed podpisaniem pokoju i ambasadorowie wszystkich państw lecieli na wyścigi złożyć cesarzowi powinszowanie, — mógł już być pewnym swojéj przyszłości.

Był on jednak dość mądrym, ażeby dowiedzieć się z przeszłości o ile grunt, na którym stoi, jest niepewnym. Jak parlamentaryzm doprowadził poprostu do zabawki, tak też umiał dążyć do usunięcia wszystkich środków, któreby niezadowolonym broń w ręce dać mogły—przedewszystkiém więc prawa zgromadzania się i wolności prasy.



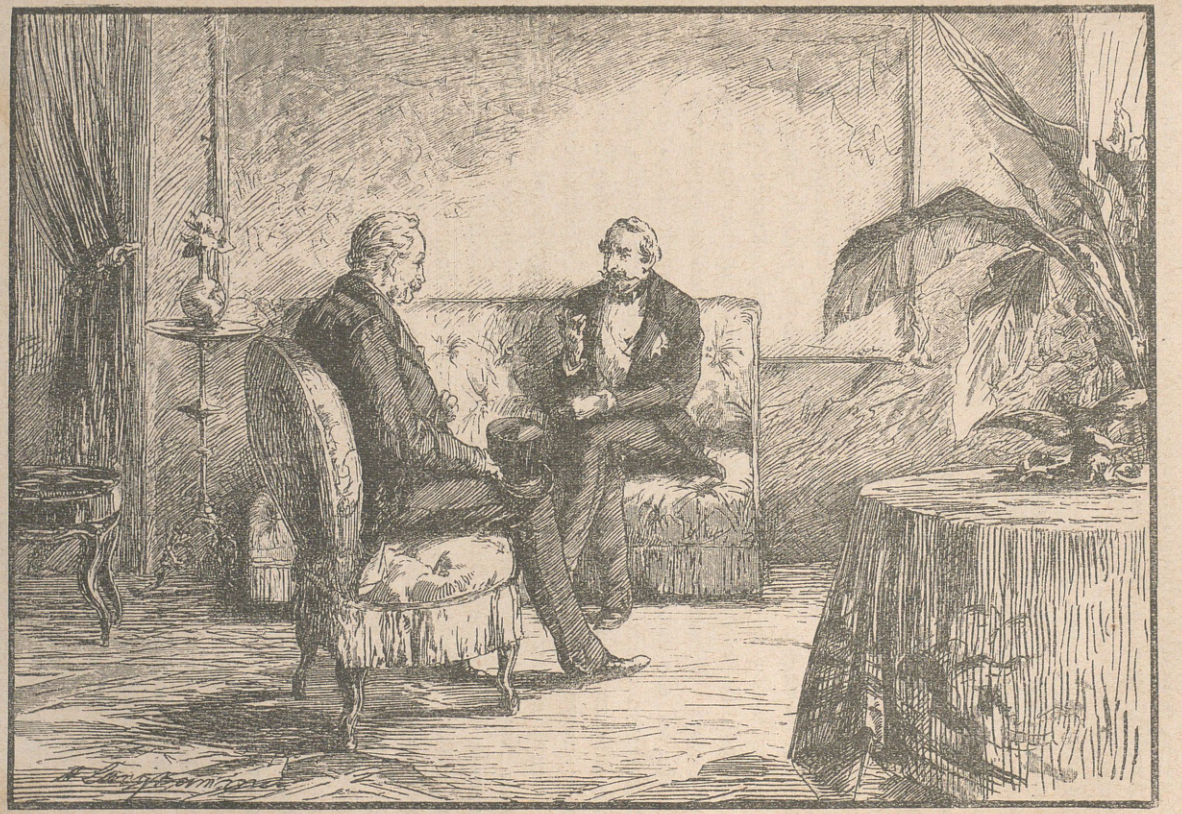
Eugenia, cesarzowa francuzka.

Wywołało to jednak tylko tajemne knowania, jak Commune revolutionnaire, mające siedzibę swoję w Londynie i La Marianne, na południu, głównie pośród robotników funkcyonujące. Ale naturalnie wszystkie takie tajemne stowarzyszenia wywoływały jeszcze większy ucisk ze strony władzy. Ztąd téż nie brakowało zamachów,

zdążających do usunięcia nienawistnego rządu. Nierozsądny ucisk we Francyi wywołał to samo następstwo, co zbytek wolności—niemoralność prasy, literatury i życia publicznego.

Najswobodniejszém względnie było duchowieństwo, które chociaż hojnie opłacane przez państwo, szło powolne głosowi z Rzymu. Prasa ultramontańska, a na jéj czele redagowany przez Ludwika Veuillot'a — Univers cieszył się wyrozumiałością, zgromadzenia duchowne tolerowano, a szkoła była prawie zupełnie pod kierunkiem duchowieństwa. Jakkolwiek niezawodnie uczyniono wiele dla handlu i przemysłu przez utworzenie prawidłowych komunikacyj, jak koleje, kanały, gościńce, podniosło się rolnictwo, zalesiły się ogromne przestrzenie nieużytków — wszystko to jednak nie powstrzymało rozkładu moralnego społeczeństwa, nie zamknęło ust niezadowolonym i nie oślepiło szczerych przyjaciół ojczyzny. Wybory 24-go czerwca 1857 roku dowiodły, że opozycya budzić się zaczyna. Pomimo systemu kandydatur rządowych, wybrano siedmiu przeciwników rządu, a między nimi adwokata Emila Ollivier (ur. 1825). Po ukonstytuowaniu się, nowe zgromadzenie odroczono do 18-go stycznia 1858 roku. Posiedzeniom zupełnie niespodziewanie miała się nastręczyć treść do obrad. Kiedy cesarz 14-go stycznia wraz z żoną jechał na operę, wybuchnął zamach Orsini'ego, z którego Napoleon wyszedł prawie cało, ale 150 ludzi zostało zabitych lub ciężko rannych. Orsini, fanatyczny zwolennik Mazzini'ego, chciał się na cesarzu pomścić za rozbicie jedności włoskiéj—co najlepiéj dowodzi, jak mało stronnictwo republikańskie Włoch znało stosunki własne w kraju. Proces narobił wiele hałasu, szczególnie mowa obrońcy—Juliusza Favre (ur. 1809 roku w Lyonie). Francya musiała za krok ten odpokutować: rozciągnięto nad nią stan oblężenia, a zgromadzeniu przedłożono projekt „prawa ochronnego," które polegać miało na tém, że dość było zwykłego podejrzenia, poszeptu jakiegoś ze strony nieprzyjaciela, ażeby oskarżonego stawić przed sądem. Projekt został przyjęty 217 głosami przeciwko 24; wkrótce potém rozpoczęła się praca policyi i tysiące uczciwych ludzi za kilka nieoględnych słów musiało podróżować do Afryki lub Cayenne'y. Oczywiście wywołało to nowe niezadowolenie i nowe krytyki istniejących stosunków.

Najmniéj ucierpiała od burzy rewolucyi 1848 roku Anglia; czego żądano na stałym lądzie, to oddawna już tutaj istniało i, pomimo wadliwości tego lub owego, polityczne urządzenia były tego rodzaju, że uniemożliwiały gwałtowny wybuch radykalizmu. Nawet ruch reak-

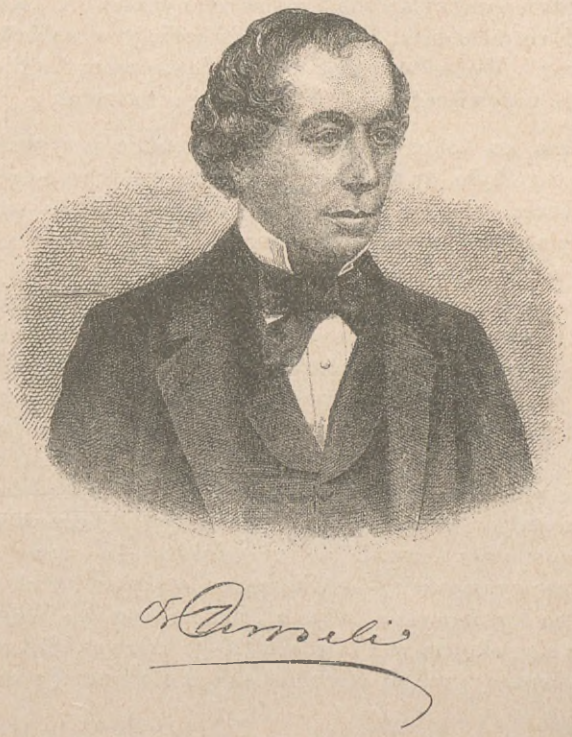


Zjazd Napoleona III z księciem regentem pruskim w Baden-Baden.

cyjny na początku piątego dziesięciolecia odbił się nader słabém echem w Anglii. Samowolność, z jaką Palmerston uznał zamach stanu we Francyi, rozdwoiła gabinet i stronnictwo whigów. W ten sposób torysi przyszli znowu do władzy: głowa ich, hr. Derby, utworzył nowe ministeryum, w którém zasiadł także Benjamin Disraeli, od téj chwili, skutkiem swojéj stanowczości i przebiegłości, zajmujący w parlamencie wybitne stanowisko; nowy gabinet jednak nie mógł się utrzymać; napastowany przez stronnictwa liberalno-konserwatywne, przez whigów, jakotéż przez radykałów obozu manchesterskiego, już w grudniu tegoż roku ustąpił steru ministeryum koalicyjnemu, złożonemu przez hr. Aberdeen, które zachowało kierownictwo do lutego 1855 roku, dopóki nie utworzyło się nowe ministeryum z lordem Palmerston'em na czele. Stronnictwo liberalne było jednak niezadowolone z powodu, że nowe ministeryum zamało się okazało postępowém i wplątało się w wojnę w Chinach z przyczyny obrazy flagi angielskiéj i w Persyi. W marcu 1857 roku Ryszard Cobden zaproponował votum nieufności dla gabinetu z powodu bombardowania Kantonu. Ale Palmerston wiedział dobrze, że o ile rzecz dotycze handlu, zawsze będzie miał za sobą naród—i rozwiązał parlament. Nie omylił się. Większość nowego zgromadzenia umożebniła mu dokończenie zatargów z Persyą z korzyścią dla Anglii: pokój zawarty został za pośrednictwem Napoleona w marcu 1857 roku. Wkrótce potém wybuchło powstanie w Indyach, które przez pewien czas bardzo niepokoiło rząd angielski. Władza tam była rozdwojona: z jednéj strony było towarzystwo handlowe, które właściwie przygotowało oddawna grunt dla rządu angielskiego, z drugiéj nadzór państwowy. Że taki stan rzeczy nie zawsze godzi się pod pewnym względem z pojęciem godności władzy państwowéj, doświadczono tego jeszcze w przeszłém stuleciu. Pitt starszy nakreślił był jeszcze w 1784 roku plan reform, ale wszystko zostało po staremu. Powstania tuziemców trwały ustawicznie aż do 1850 roku i jakkolwiek w tym czasie wiele zrobiono dla handlu i przemysłu, nie zdołano jednak wyrównać wielu niesprawiedliwości. Gwałtowne odsuwanie od władzy wielu książąt miejscowych, niezmierne nadużycia urzędników, niezwykła gwałtowność, z jaką ściągano podatki, lekceważenie i surowość, jaką miano nie tylko dla rozmaitych przesądów, lecz i dla wierzeń religijnych,—wszystko to oddawna podsycało nienawiść. Szczególnie pośród wyznawców mahometanizmu spiski wszędzie zapuściły głęboko korzenie,—a zdążały one do pozbycia się panowania Anglików. Już w czasie zatargów z Persyą powstały dwa

pułki spahisów, uformowane z tuziemców, lecz wkrótce przywołano je do porządku. Lada przyczyna wytwarzała iskrę, która unosiła się w powietrzu nad prochem.

Spahowie byli zobowiązani przysięgą do służby tylko wewnątrz kraju; niedotrzymanie tego zobowiązania podniosło niezadowolenie. Po wprowadzeniu jednak nowego systemu broni, w któréj patro-



ny były natłuszczone, rozeszła się pogłoska, że smarowano je tłuszczem wieprzowym lub wołowym, ażeby wyśmiać religijne wierzenia Indusów i mahometanów. Wybuchło więc powstanie, które 10-go maja 1857 roku przeszło na masy. Rosło ono i szerzyło się coraz bardziéj, a kanibalskie czyny tuziemców rozbudziły także dzikie instynkta i w zwycięzcach. Na czele pierwszych zyskał sobie smutną nieśmiertelność Nena Sahib (ur. 1825). Dowodził on powstaniem w Cawn-

pore, mieście nad Gangesem. Naczelnik tamtejszy wraz z załogą, ze wszystkimi Europejczykami, mężczyznami, kobietami, dziećmi oszańcował się w obozie. Anglicy walczyli z prawdziwém bohaterstwem, aż nareszcie zmuszeni zostali do pertraktacyi z przebiegło-chytrym Indyaninem. W zaprzysiężoném przymierzu kryła się zdrada: kiedy Anglicy płynęli łodziami Gangesem, poczęto do nich strzelać z brzegu. Większość padła pod kulami, resztę zabrano na ląd, znęcano się nad nimi w najokropniejszy sposób i zostawiono w niewoli. Kiedy później Nena Sahib został pobity, kazał dzieci i kobiety w najdzikszy sposób wymordować. Wobec tego zrozumiałém jest, czemu Anglicy uwięzionego Indusa przywiązać kazali do armaty i rozstrzelać.

Dopiero ku końcowi 1858 roku powstanie przygłuszono. Następstwem tego było, że sprawom indyjskim poświęcono więcéj uwagi w parlamencie, ale nie Palmerston doprowadził to wszystko do końca. Działały tu już wpływy francuzkie. Naciskany przez Francyą, kiedy się po Londynie rozbiegła pogłoska o zamachu Orsini'ego, Palmerston wniósł do parlamentu bil o zaostrzeniu przepisów prawnych przeciwko politycznym mordercom. Nie omieszkał jednak na ostrą nieco depeszę rządu francuzkiego w stosowny sposób odpowiedzieć. Wywołało to upadek gabinetu i utworzenie się nowego pod kierunkiem Derby, do którego wszedł także Disraeli (w końcu lutego 1858 roku). Pod nowym rządem przeszedł nareszcie bil indyjski na podstawach projektu Palmerstona. Przywileje wschodnio-indyjskiéj kampanii zostały zniesione, a Indye przeszły pod bezpośredni zarząd państwa; mianowany został osobny minister dla spraw indyjskich a dotychczasowy generalny wielkorządca otrzymał tytuł wice-króla. Zmiana ta na lepsze wyszła Indyom, jakotéż Anglii. Wojna chińska zakończyła się pokojem w Tientsin (26-go czerwca 1858 roku), który zapewnił tolerancyą religii chrześciańskiéj i wiele portów otworzył dla handlu.

Teraz zwróćmy się znowu do państw romańskich. We Włoszech reakcya święciła zupełne zwycięztwo. W części posiadanéj przez Austryaków, najlepsze ich usiłowania nie zdołały sprowadzić pojednania. Cesarz naznaczył był na urząd wielkorządcy arcyksięcia Maksymiliana, rzadki typ idealisty w rodzinie cesarskiéj, który potrafił być księciem i człowiekiem w jednéj osobie. A jednak nadzieje Włochów nie kierowały się ku Wiedniowi, do miłości zaś nie można zmusić nikogo.

W jedném tylko państwie czuć było silny, świeży powiew ducha—w Sardynii, gdzie po bitwie pod Novara Maksym d'Azeglio stanął na czele ministeryum. Usiłowania tego człowieka, miłującego kraj i wiernego królowi, podtrzymywały izby, gdzie większość kierowała się roztropnością. Pośród nich odznaczył się Cavour, który 11-go października 1850 roku wszedł do składu ministeryum



Lord Palmerston.

jako minister rolnictwa. Ożywiony myślą o jedności ojczyzny, człowiek pełen siły, głęboko religijny, ale nieprzyjaciel przewagi duchowieństwa, idealnie usposobiony a jednak chłodny i rozważny, rozumiał doskonale swoje zadanie i obowiązki. Spokojny wobec napaści lewicy, która umiała zaprzeczać, lecz nie działać, jakotéż wobec ultramontanów, szedł swoją drogą, a już 4-go listopada 1852 roku stanął na

czele rządu. Z niewzruszoną wytrwałością stworzył on dla kraju małego i niezbyt bogatego nowe źródła bogactwa, ulepszył komunikacye, zniósł 334 klasztory—pozostało jeszcze 267 z 70,000 mnichów—i przyprowadził do skutku angielsko-sardyńskie przymierze, które wciągnęło niejako Piemont w koło interesów europejskich. Ze czcią spoglądali przyjaciele ojczyzny ze wszystkich kątów Włoch na człowieka, który w ciężkich warunkach, napastowany przez Austryą, duchowieństwo i mazzinistów, ani na chwilę nie stracił spokoju. Myśl, że Piemont może stać się środkowym punktem nowych Włoch i że tylko poważna praca może doprowadzić do celu, zyskiwała coraz więcéj zwolenników i w ten sposób w sierpniu 1857 roku powstał związek narodowy włoski, wspierany i podtrzymywany zarówno przez Wiktora Emanuela, jak i przez Cavour'a. Próbował on także zjednać książąt włoskich dla polityki narodowéj, co jednakże mało miało powodzenia. Wszystkie te usiłowania, prowadzone jawnie, kierowały się pośrednio przeciwko Austryi, któréj usunięcie z Włoch musiało być pierwszym krokiem do jedności. Sam Piemont nie mógł podjąć się walki, a tylko Francya jedna mogła mu być sprzymierzeńcem. Z pewnemi ofiarami tylko—za odstąpienie Sabaudyi—stało się możebne to, co od zamachu Orsini'ego Austrya uważała za niemożliwe. W 1858 roku zjechał się Cavour z Napoleonem w Plombières, wkrótce potém zawarto przymierze, a 1-go stycznia 1859 roku przy przyjęciu noworoczném rzekł Napoleon do ambasadora austryackiego: „Żałuję, że nasze stosunki obecnie już nie są tak dobre, jak poprzednio." Słowa te zwiastowały zmianę polityki.

O Hiszpanii i Portugalii mało da się powiedzieć. Hiszpania była w stanie ciągłych wybuchów; rozmaici ludzie zdobywali władzę lub odbierano ją od nich. W Portugalii działo się to samo. Obydwa kraje grzeszyły brakiem myśli o jutrze, co uniemożebniało podniesienie ekonomiczne i umysłowe kraju. Nader pomyślnie rozwijała się napół romańska Belgia. Wewnętrzne dzieje skupiały się w ręku dwóch stronnictw — klerykalnego i liberalnego, jednakowo silnych. Dnia 27-go października 1857 roku na czele rządu stanęło ministeryum liberalne. Stosunki z zagranicą były przyjazne. Obawa pochłonięcia przez Francyą przechyliła ją w stronę Anglii i Rossyi. Napoleon wierzył, że stanowisko jego domu wtedy dopiero będzie trwałe, jeżeli Belgia i kraje nadreńskie wejdą w skład Francyi,—ale życzenie to pozostało marzeniem.

Widzieliśmy, jak ruch wsteczny w Niemczech od 1849 roku wzmagał się na sile. A jednak wypadki 1848 roku nie przeszły bez skutku. Przekonały one, że mimo różnic plemiennych i religijnych, w narodzie niemieckim żyje uczucie jedności, a republikanizm, jakotéż krańcowa demokracya zbyt płytko w jego organizmie zakorzenione. Pomimo więc wielkiego upadku ducha, w sercu obywateli nie brakło nadziei; jednocześnie doświadczenia przekonały, że może zdobyć można wolność we Francyi drogą gwałtów i rozruchów, w Niemczech—nigdy, że wina niepowodzenia leży zarówno po stronie książąt, jakotéż narodu.

Najprzód górą była Austrya, któréj zdawało się, że zdoła uzyskać przodownictwo w Niemczech. Mogłoby się to wtedy dopiero stać, gdyby się Prusy usunęły zupełnie. Pierwsze usiłowanie zdążało do związku celnego; nie udał się on wprawdzie, dowiódł jednak, że państwa środkowe, z powodu nieprzyjaźni dla Prus, chętnie pod względem ekonomicznym stanęłyby po stronie cesarstwa, jak stały pod względem politycznym. Przy pomocy sejmu rzeszy, a częściowo i bez niego, „restauracya" zdołała usunąć naleciałości z 1848 roku w wielu państwach, o ile to było przynajmniéj możebném. Najgwałtowniéj działała reakcya w Hessyi, gdzie minister Hassenpflug i radca Vilmar, historyk literatury, ze wzruszającą zgodą wywierali ucisk na własne społeczeństwo. Pomimo jednakże ciśnienia reakcyi, przepisów prasowych, za pomocą których (w lipcu 1854 roku) usiłowano ruch umysłowy zdławić, nie zdołali oni ani zmniejszyć i uspokoić pulsu narodowego, ani prasę zmusić do milczenia.

W Prusach dokonało się tymczasem przejście (6-go lutego 1850 roku) z państwa absolutnego do konstytucyjnego. Do normalnego życia nie mogły jednak wrócić, jak długo skrajni reakcyoniści byli przy władzy. Na czele ich stał zapomniany już Stahl, którego umysł sofistyczny starał się nadać podstawy filozoficzne swoim żądaniom, usilnie broniąc wszystkiego, co groziłoby stanom uprzywilejowanym. Stronnictwo jego aż do 1857 roku panowało nad królem i krajem, pomimo konstytucyi, wytykając kierunek wewnętrzny i zewnętrzny polityce.

W polityce pierwsze miejsce zajmowała kwestya szlezwig-holsztyńska. Po zwycięztwach Danii, panujące tam stronnictwo usilnie zdążało do tego, ażeby Niemców bądź zupełnie usunąć, bądź narzucić im duński język w kościele i szkole. O przyrzeczeniu księstwu odrę-

bnego przedstawicielstwa zapomniano, musieli poprzestawać na wspólnym sejmie, gdzie znowu stali wobec większości duńskiéj. Dopiero w październiku 1857 roku na żądanie Prus i Austryi rzesza postanowiła rozpatrzéć tę sprawę bliżéj, zwróciła się do rządu duńskiego, na co otrzymała nader wymijające objaśnienia. Dnia 12-go sierpnia zagrożono jéj wojną w razie, jeżeli nie zechce udzielić jasnych i stanowczych wyjaśnień w ciągu trzech tygodni. Opinia publiczna w całych Niemczech żądała wojny; upatrywano w tém lekceważenie, ażeby drobne państewko o 1-o milj. ludności tak pomiatało 40-milionowym narodem i słusznie poniekąd gniewano się na Prusy, że one téj całéj sprawy nie wezmą we własne ręce, témbardziéj, że upatrywano w tém pewną łączność między interesem pruskim a niemieckim.

O stanowisku Prus w kwestyi wschodniéj wspominaliśmy już. Stronnictwo „junkrów" chętnie byłoby stanęło po stronie Rossyi, témbardziéj, że Cesarz Mikołaj był dla Prus pewnego rodzaju bożkiem. Lecz przyjęcie udziału w wojnie było niemożliwe. Jakiś czas przeto stano po stronie Austryi, podtrzymywano żądanie ewakuacyi księstw naddunajskich i potém cofnięto się znowu od Austryi, ażeby z Rossyą nie zrywać zupełnie. W pertraktacyach o pokój Prusy przeto były z początku pominięte zupełnie, dopiero weszły późniéj, lecz zawsze musiały figurować przy boku Austryi.

W sprawach wewnętrznych usiłowano niemiłe punkta z konstytucyi usunąć, np. § 42, który orzekał zniesienie wszelkich przywilejów, wypływających z praw feudalnych. Do 1855 roku większość izb była liberalną i powitała takie usiłowanie nader przychylnie, lecz przy nowych wyborach do izby poselskiéj stronnictwo panujące zdołało wprowadzić ni mniéj ni więcéj, tylko 215 urzędników czynnych, a między nimi 72 „landratów,"—ztąd téż nazwano ją żartobliwie „izbą landratów." Wtedy to powstał projekt większości, pragnący usunięcia lub przekształcenia wielu artykułów konstytucyi, ażeby ostatecznie „zerwać z rewolucyą." Wrócono do niektórych zastarzałych przywilejów, jak sprawowania miejscowéj policyi przez właściciela ziemskiego, biurokratycznego porządku w sprawach miejskich i innych, lecz w ogóle przy pomocy maszyny parlamentarnéj nie można było o tyle szybko pracować, ażeby za jedném pociągnięciem pióra pousuwać niemiłe artykuły. Jak każde jednostronne panowanie stronnictwa, tak i to okazało szkodliwy wpływ na administracyą i prawodawstwo. Sławny był proces Waldeck'a, wytoczony w 1849 roku o zdradę stanu, z którego on wyszedł jednak cało; gorszy był, bo nacechowany samowolą,

proces Ladendorfa, doskonale wyzyskany przez stronnictwo panujące. Właściwe zabarwienie otrzymało stronnictwo od kościoła protestanckiego. Od czerwca 1850 roku utworzyła się „najwyższa rada kościelna," rodzaj instytucyi, podtrzymywanéj przez państwo, która miała za zadanie regulować życie wewnętrzne według wzorów moralności chrześciańskiéj i prześladować wszystko, co się od tego uchylało. Powstawała więc naturalnie przeciwko ślubom cywilnym, regulującym prawne stosunki małżonków i niewykluczającym rozwodu i dążyła do podporządkowania sobie nauki i szkoły.

Chociaż więc wobec takiego położenia rzeczy ludzie prawi, wolnomyślni a jednocześnie przywiązani do króla—nie brakło takich nawet pośród „junkrów"—czuli się związanymi, w ogóle nie było to położenie bez wyjścia, jakby się zdawało. Z wierzchu, u góry władała reakcya, ale rdzeń społeczeństwa pozostał nienaruszony.

Tymczasem Fryderyk Wilhelm IV zachorował na nieuleczalne zapalenie mózgu i okazała się niezbędną potrzeba zastępstwa. Zastąpił go tedy na mocy orędzia królewskiego z dnia 7-go października 1858 roku Wilhelm książę pruski. Fryderyk Wilhelm urodził się 22-go marca 1797 roku, jako syn następcy tronu tegoż imienia i jego żony Ludwiki. Poważny duch i mieszczańska prostota panowały w tym domu, szczególnie oddziaływała na dziecko dobra matka. Wychowaniem jego kierowali wyborni mężowie współcześni, kładąc większy nacisk na obowiązki względem ojczyzny, a lekceważąc, jak to było naówczas w modzie, obowiązki ludzkie. Na tym też punkcie późniejszy król i cesarz nieraz uchybił swojéj sławie, lekceważąc w imię obowiązku państwowego prawo i sprawiedliwość tych, których los z jego losem sprzęgnął.

Biorąc udział, jako młodzieniec, w walkach 1813 i 1814 roku dał już wtenczas dowody odwagi. Z szczególniejszém upodobaniem poświęcił się naukom wojskowym, posiadając w tym zakresie pewne zdolności. W 1829 roku ożenił się z księżną Augustą Sasko-Wejmarską, z którego to małżeństwa urodził się 18-go października 1831 roku syn Wilhelm Mikołaj Karol. Już w ciągu panowania brata zastępował go często i miał sposobność zapoznania się z biegiem spraw politycznych. Kiedy 18-go marca 1848 roku wybuchła rewolucya, książę pruski był stanowczo za konstytucyą, lecz także za zwalczaniem demagogii ulicznéj. Zjednał sobie przez to nienawiść demokratów i musiał 22-go marca opuścić Berlin. Pobyt jego w Londynie nie pozostał

bez wpływu na księcia, gdyż zbliżył go z mężem królowej Wiktoryi, jakotéż z wybitnymi mężami stanu Anglii, jak Russel, Palmerston, Peel. Już wówczas okazał się przychylnym dla myśli zjednoczenia Niemiec. W latach 1850—1851, kiedy Prusy wlokły się za ogonem polityki austryackiéj, politykę pruską potępiał; jeszcze bardziéj okazał się nieprzychylnym panującéj reakcyi, był téż zato w tych kołach nielubiany, chociaż ceniony powszechnie za prawy charakter.

Z chwilą przysięgi na konstytucyą, wykonaną przez regenta 26 października 1858 roku, zakończyła się kościelna i feudalna reakcya. Ministrowie dawniejsi usunęli się, a na ich miejscu uformował się nowy gabinet, na czele którego stanął książę Antoni von Hohenzollern-Sigmaringen. Wszyscy oni byli mężami poważnymi, szanującymi konstytucyą i umiarkowanie liberalni, brakowało im tylko, jak się późniéj pokazało, nieco więcéj energii. Przy wyborach do izby poselskiéj większość dotychczasowa pobitą została i wszyscy czuli odrazu zwrot ku lepszemu. Stronnictwo reakcyjne nie dało jednak za wygraną—miało nadzieję jeszcze na jakiś zatarg.

Pokój paryzki przyprowadził na czas pewien do porządku kwestyą wschodnią, Mołdawią i Wołoszczyznę uczynił niezależnemi i rząd narodowy zapewnił. Pewne stronnictwo nie zadowoliło się tém jednak i rozpoczęło usiłowania do połączenia obu księstw. W lipcu pojawiła się w Paryżu broszurka, inspirowana przez cesarza p. t. Napoleon i kwestya rumuńska, gdzie zasada narodowości uznaną została, jako jedyna potęga tworząca państwo nowożytne. Praktyczne następstwo tego było takie, że najprzód Rossya i Francya, następnie i inne trzy wielkie mocarstwa w związku z Sardynią zmusiły Portę, przez zerwanie z nią stosunków dyplomatycznych, do uznania za niebyłe poprzednich wyborów w Mołdawii i Wołoszczyźnie, przeciwnych zjednoczeniu. W ten sposób wzmogło się stronnictwo zjednoczenia, chociaż faktycznie zjednoczenie nie nastąpiło jeszcze. Wewnętrzne stosunki Porty miały się także według wzorów europejskich ukształtować. Dnia 26-go stycznia 1856 roku wydany został wielki akt reformy p. t. Hati-Humayun (rozkaz cesarski), ale to wszystko pozostało na papierze tylko. Niektóre reformy dokonały się przy pomocy kultury europejskiéj, lecz zasadnicze przekształcenie było niemożebne.

W Rossyi wojna krymska, jakkolwiek zakończona porażką, nie przeszła bez pożytku. Cesarz Aleksander II zamiast marnować siłę na politykę zewnętrzną, całą swoję pracę zwrócił do poprawienia

wewnętrznych stosunków. Rossya, posiadająca wówczas 66 milionów ludności, potężna jako państwo, musiała się wzmocnić wewnątrz.

W ogóle zmniejszył o wiele podatki, uczynił prasę swobodniejszą i zajął się rozwiązaniem kwestyi zniesienia pańszczyzny. Wśród 57 milionów, zaludniających Rossyą europejską, 23 i pół milionów były w poddaństwie. Cesarz rozumiał, że taka kwestya nie da się jedynie



Cesarz Aleksander II.

za pomocą ukazu rozwiązać. Polecił przeto na początku 1857 roku zwołać zgromadzenie, mające wziąć tę sprawę pod obrady. Musiano do współudziału zaprosić szlachtę, która ostatecznie najwięcéj tu była zainteresowaną. Chodziło o to, ażeby włościanin posiadał ziemię potrzebną mu do wyżywienia i do spełniania jego obowiązków państwowych, a należność za tę ziemię spłacał ratami. Wzięto także pod

uwagę utworzenie gmin i samorządu gminnego. W połowie 1858 roku szlachta 33 gubernii zgodziła się na takie załatwienie kwestyi. W ten sposób dokonywała się spokojnie olbrzymia rewolucya państwowa, mająca do gruntu zmienić stosunki ekonomiczne.

Takiéj jednolitości narodowéj, jaką w znacznéj mierze odznaczała się Rossya, brakowało właśnie Austryi. Tu, pośród rozmaitych plemion, — Niemców, Włochów, Słowian, Węgrów — idea narodowościowa rozwiązała się pomyślnie. Cały bieg dziejów Austryi od rewolucyi zależał od postępu téj idei.

Reakcya panowała tu jeszcze silniéj, niż w Prusach — wracały czasy Metternichowskie. Bezduszna biurokratyczna maszyna musiała „nową centralistyczną Austryą" w ruchu utrzymać; wszystko, bez względu na charakter narodów i plemion, odbywało się według jednego szablonu. Przytém prasa jęczała w żelaznych kleszczach, a kościół, na mocy konkordatu 18-go sierpnia 1855 roku, odzyskał wpływ i wolność, jakich już nigdzie nie posiadał. W dziedzinie reform ekonomicznych dokonano tylko jednę poważną—zniesiono przymusową pańszczyznę. Czém to było, dość będzie powiedzieć, że w niektórych miejscach włościanin powinien był bezpłatnie trzy lub cztery dni robić na właściciela. Pomimo jednak podniesienia się rolnictwa i handlu, rosły długi, bo Austrya chciała grać rolę wielkiego państwa, a to wymaga wielkiéj armii i wydatków.

Położenie jéj względem Niemiec zdawało się poważne, ale zdawało się tylko; względem Prus, pomimo dobrych chęci, panowało głębokie niezaufanie. O jasnéj, wyraźnéj polityce, zarówno w kwestyi niemieckiéj, jak i wewnętrznéj, mowy być nie mogło; mężowie stanu nie potrafili pozyskać zaufania mocarstw europejskich, dlatego téż, kiedy 1-go stycznia 1859 roku Napoleon przy noworoczném przyjęciu rzucił jéj znane groźne słowa—Austrya znalazła się zupełnie odosobnioną.

ROZDZIAŁ III.

Od wojny włoskiéj do odnowienia sprawy szlezwicko-holsztyńskiéj.

Nadaremnie Rossya i Anglia usiłowały zapobiedz wybuchowi wojny: żądanie Austryi 19-go kwietnia 1859 roku, ażeby Piemont w ciągu trzech dni zdecydował się armią swoję doprowadzić do stopy pokojowéj, rozstrzygnęło wahające się położenie. Dnia 25 kwietnia forpoczty armii francuzkiéj wkroczyły w granice Sardynii—i wojna została wypowiedzianą. Na czele armii austryackiéj stanął ulubieniec ulubieńca cesarza, hr. Grünn'a—Franciszek Giulay, człowiek małych zdolności, których dowiódł już na początku ciągłemi zwłokami i wyczekiwaniami. Pod Montebello przyszło 19-go maja do pierwszego spotkania, które zakończyło się cofnięciem się Austryaków, potém nastąpiło starcie się pod Palestro, gdzie Wiktor Emanuel dał dowody swojéj odwagi. W obu tych starciach żołnierze austryaccy złożyli tyle dowodów waleczności, ile ich wodzowie nieudolności. Zorganizowanie szpiegów u Austryaków było tak niedbałe, że Giulay nie miał pojęcia o ruchach Francuzów. Dnia 4-go czerwca przyszło do bitwy pod Magentą, która mogłaby była zakończyć się zwycięztwem Austryaków, a zakończyła się przegraną, zręcznie nazwaną „koniecznem cofnięciem się koncentracyjném." Już 8-go tegoż miesiąca Napoleon i Wiktor Emanuel weszli do Medyolanu, gdzie rada miejska poprzednio już ogłosiła zjednoczenie Lombardyi i Sardynii.

Tymczasem w Niemczech uderzono na alarm, któremu wtórowała obawa z różnych stron, gdyż w ogóle nie dowierzano Napoleonowi. Rossya i Anglia rozesłały noty uspokajające. Prusy zachowywały się dotychczas spokojnie i dopiero kiedy wojna zbliżała się ku częściom Austryi, przytykającym do rzeszy, wydano rozkaz zmobilizowania sześciu korpusów; zażądano jednocześnie utworzenia korpusu obserwacyjnego nad Renem pod zwierzchnictwem Bawaryi.

Nie będziemy śledzić ruchów armii. Dnia 24-go czerwca, w dzień szalenie upalny, przyszło do bitwy pod Solferino, która zakończyła kampanią; niesłychana burza z ulewą rozłączyła po południu walczących, — zwycięztwo jednak nad Austryakami zostało odniesioném.

Przeszło 30 tysięcy rannych i zabitych liczono z obu stron, a rzecz jeszcze nie była stanowczo rozstrzygniętą. Napoleon bystrym wzrokiem objął sytuacyą: odniesiono dwa zwycięztwa, Lombardyą odzyskano. Dalsza wojna i zapał ludności nie zatrzymałyby się z pewnością przed Państwem Kościelném, a wtenczas zawikłania z papieżem nieuniknione, opozycya ultramontanów we Francyi niezawodna. Zresztą wiedział on, że wojna włoska, która nie mogła przynieść żadnych zdobyczy terytoryalnych, nie była popularną—taką wojną mogła być tylko walka o granice Renu. Wobec tego zdecydował się na pokój; 11-go lipca on i cesarz Franciszek Józef zjechali się w Villafranca. Cesarz austryacki wiedział, że gdyby Prusacy wzięli udział w wojnie i odnieśli zwycięztwo, kwestya niemiecka byłaby rozwiązaną na niekorzyść Austryi,—wolał więc zadowolnić się stratą Lombardyi. Dnia 10-go listopada 1859 roku przyszło więc do zawarcia pokoju w Zurychu. Lombardya ustąpioną została Napoleonowi, który oddał ją Wiktorowi Emanuelowi. Książęta Parmy, Modeny i Toskany powrócili, Wenecya została przy Austryi, przystąpiła jednak do federacyi włoskiéj, na czele któréj stanąć miał papież. Wiadomość o treści pokoju w pierwszéj chwili działała pognębiająco; hr. Cavour, marzący o zupełnéj jedności, podał się do dymisyi, nie wyrzekłszy się jednak myśli, któréj poświęcił całe życie.

W ogóle chwila ta dowiodła, że we Włoszech nie zbrakło jeszcze prawdziwych przyjaciół narodu. Walka stronnictw ustała na północy i południu; a wszyscy patryoci jednemu celowi poświęcili całe życie. Najprzód mieszkańcy Parmy, Modeny i Toskany oświadczyli, że nie zrzekają się zjednoczenia z Sardynią, a książąt swoich nie przyjmą. Lada chwila można było spodziewać się wkroczenia wojsk francuzkich lub sardyńskich. Prusy powiedziały, że nic nie mają przeciwko zjednoczonéj Italii, Rossya nie wypowiedziała jeszcze swego veto,—wobec takich okoliczności duch wstąpił w stronnictwo zjednoczenia. Najwięcéj obaw budziło Państwo Kościelne, gdzie okrzyk Italia e Vittorio Emanuele! niemile wpadał w ucho dyplomatów papiezkich. W Romanii (Romagna) rozwinięto chorągiew narodową, w Perugii przyszło do krwawych starć, gdzie „żołnierze zamkowi" odnieśli zwycięztwo (14-go czerwca 1859 roku). Po podpisaniu przymierza w Villafranca, Napoleon usiłował nakłonić papieża do zaprowadzenia, przynajmniéj w Romanii, rządów cywilnych. Pius nie mógł tego uczynić. Posłowie czterech prowincyj (legacyj) (Forli, Rawenna,

Bolonia i Ferrara) oświadczyli, że nie życzą sobie panowania władzy duchownéj, lecz przyłączają się do Sardynii.

Kościół katolicki nakazał wiernym modlitwy za całość „spuścizny Piotra," Izabella chętnie byłaby wysłała armią na pomoc, ażeby uwolnienie od grzechów wyjednać.

Sardyńscy mężowie stanu, a na ich czele markiz Alfons di Lamarmora (ur. 1804), zachowywali się pozornie spokojnie, ażeby dowieść, że chociaż posłuszni są „woli narodu," ulegają tylko przymu-



Wiktor Emanuel.

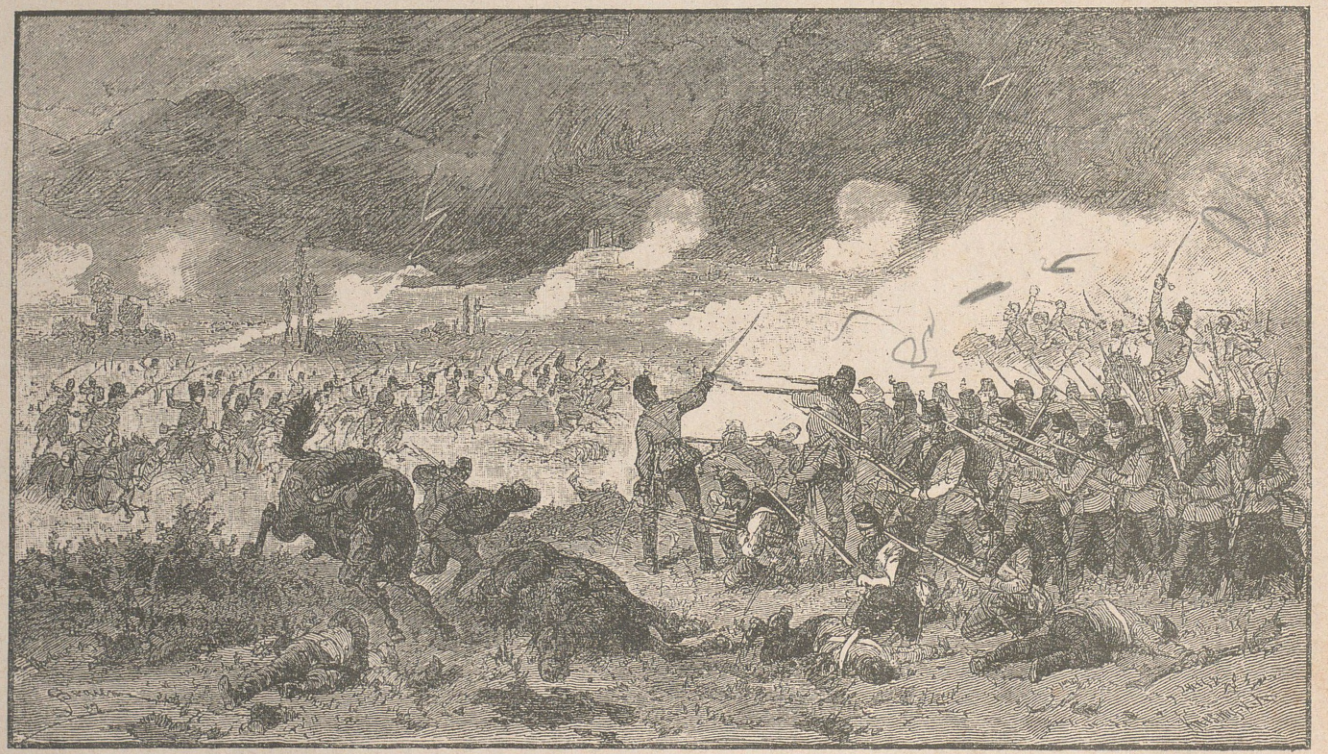
sowi. Ciężkie było położenie Napoleona, który musiał wybrać między papieżem a Włochami. Przechylić się stanowczo na stronę papieża było niemożebne i znaczyłoby tyle, co prowadzić nową wojnę. Poradził więc papieżowi owym czterem legacyom odmówić, gdyż w téj właśnie chwili opór z ich strony był niemożliwy.

Dnia 16-go stycznia Cavour stanął znowu na czele rządu w Sardynii, utworzywszy ministeryum, do składu którego weszli ludzie rozmaitych prowincyj; w ten sposób nosiło ono charakter ogólno-włoski.

Potém oświadczył (26-go stycznia), że powrót zdetronizowanych książąt jest niemożliwy. Ponieważ spodziewany kongres nie zbierał się, Cavour przyjął na swoję odpowiedzialność ogłoszenie sardyńskiéj konstytucyi w Toskanii i legacyach. Przystąpienie Sabaudyi i Nizzy wywołało ogromne wrażenie; parlament sardyński poświadczył konieczność tego kroku znaczną większością (29-go maja 1860 roku).

W tym trakcie Ferdynand II Neapolitański umarł (22-go maja 1859 roku), a po nim nastąpił Franciszek II. I tu odbiły się wypadki północne, wywołując rozruchy w Sycylii w kwietniu 1860 roku. Ze strony rozsądnych przyjaciół króla, jak np. gabinetu angielskiego, doradzano związek z Piemontem, jako jedyny środek ratunkowy, lecz nadaremnie. Tu wmięszał się w sprawę Garibaldi, który 11-go maja 1860 roku wylądował z 1,000 ochotników w Sycylii, a 14-go maja objął dyktaturę w „imieniu Wiktora Emanuela króla włoskiego." Po kilku tygodniach Sycylia była w jego ręku. Cała Europa patrzyła z zachwytem na człowieka, natchnionego szlachetną myślą i niezmordowanie dążącego do celu. Wszelkie usiłowania oporu były do niczego,—zgniły tron Bourbonów walił się. Dnia 7-go września Garibaldi wchodził do Neapolu, a król Franciszek wyjeżdżał właśnie do Gaety. Tymczasem płomień opanował nawet Państwo Kościelne. Sardynia wysłała dwa korpusy na granice posiadłości papiezkich, chociaż Napoleon groził zerwaniem stosunków dyplomatycznych; lawiny już niepodobna było zatrzymać. Pod Castelfidardo przyszło do starcia z wojskiem papiezkiém, które zostało pobite. Od chwili połączenia wojsk sardyńskich z Garibaldim wypadki szybko zdążały do rozwiązania. Twierdze Capua i Gaëta stanowiły ostatnią oporę; pierwsza z nich poddała się 2-go listopada, Gaëta trzymała się dłużéj, będąc bronioną przez flotę francuzką od strony morza. Nie pomogła nic nawet osobista odwaga królowéj, siostry cesarzowéj austryackiéj; 16-go lutego 1861 roku musiała się poddać, a król Franciszek z żoną pod opieką bandery francuzkiéj udał się do Rzymu.

W ten sposób powstało „królestwo włoskie," posiadające dwa drażliwe punkty—Rzym i Wenecyą. Usunąć je teraz, byłoby szaleństwem, byłoby to wszystko jedno, co odnowić walkę z Austryą i Francyą, pochylającą się znowu ku uznaniu świeckiéj władzy papieża. Chodziło o to, ażeby to, co się zdobyło, utrwalić. Garibaldi w połowie listopada 1860 roku udał się na Caprerę, gdzie posiadał niewielką posiadłość i odpoczywał po trudach. Państwa europejskie musiały uznać to, co się stało; ciekawém jest, że wśród Niemców rosły co-



Atak francuzkiéj konnicy na czworobok austryacki w bitwie pod Solferino.

raz bardziéj sympatye dla zjednoczonych Włoch. Już 6-go lutego 1861 roku na propozycyą v. Vincke, przywódcy stronnictwa liberalnego, uchwalono, w odpowiedzi na mowę tronową, dodać, że „dopomaganie zjednoczeniu Włoch uważa się za pożyteczne zarówno w interesie Prus, jakotéż Niemiec.” W połowie 1862 roku królestwo włoskie uznały wszystkie państwa z wyjątkiem Austryi, Hiszpanii i Rzymu.

Energicznie rozwijało się życie w nowém państwie, lecz główną myślą, ożywiającą cały naród, była: zupełna jedność, odzyskanie Wenecyi i Rzymu, jako stolicy zjednoczonych Włoch. Życzenie to wypowiadali otwarcie Cavour (um. 6-go czerwca 1861 roku) i następca jego Ricazoli, potém Ratazzi. Ponieważ jednak rozsądek wymaga cierpliwości, ztąd téż okazała się potrzeba powstrzymania gwałtem zapędów Garibaldi'ego, pragnącego walki.

Hiszpania wegetowała w tym czasie. W Portugalii przyszedł do władzy Dom Luis, krewny Wiktora Emanuela (11-go listopada 1861 roku), pod którego panowaniem pod każdym względem robiono wielkie postępy.

Wróćmy do Francyi. Wojna włoska umocniła niezawodnie położenie Napoleona we Francyi. Inne jednak państwa patrzyły z niedowierzaniem na przyłączenie Sabaudyi i Nizzy. W Szwajcaryi i Belgii obawiano się aneksyi; nawet Anglia i Niemcy były zaniepokojone. Napoleon umiał to niezaufanie zażegnać. Dnia 16-go czerwca 1861 roku zjechał się on z księciem regentem pruskim i innemi książętami Niemiec w Baden-Baden i zapewnił tam wszystkich o swojéj miłości pokoju. Potrafił również uspokoić Anglią, przystąpiwszy z nią do przymierza handlowego, zawartego w duchu stronnictwa manchesterskiego. Tymczasem bieg wypadków w sprawie włosko-rzymskiéj, która i francuzkie duchowieństwo postawiła na stopie wojowniczéj, przekonał cesarza, że nie będzie mógł daléj iść ze stronnictwem klerykalném. Najlepszą drogą byłoby obrać kierunek wolnomyślniejszy wewnątrz. Od roku więc 1860 rozpoczęło się chwianie jego w stronę liberalizmu, skutkiem czego parlament i prasa otrzymały więcéj swobody. Przyczyniło się to do wzmocnienia opozycyi, która po wyborach 31-go maja 1863 roku liczyła już 34 posłów, a między nimi Thiers'a. Przekształcono ministeryum, w którém zajął miejsce Eugeniusz Rouher (ur. 1814), człowiek zdolny, pracowity, ale lichego charakteru. Mowa tronowa przy otwarciu izb 5-go listopada zajęła się głównie polityką zewnętrzną: walką w Kochinchinie, ekspedycyą meksykańską i sprawami polskiemi.

Teraz rozpatrzmy bieg wypadków na Wschodzie.

W Turcyi niezadowolenie stronnictwa konserwatywnego wywołało zamach, mający na celu zamordowanie sułtana, lecz spisek w czas wykryty został. Tymczasem w czerwcu 1861 roku padyszach umarł, a rządy objął brat jego Abdul-Azis. Przed śmiercią jeszcze sułtana wmięszanie się Europy stało się niezbędném. Zarówno reformy, jak rozruchy powstałe w Azyi Mniejszéj, obudziły fanatyzm.



Eugeniusz Rouher.

W początku 1860 roku przyszło do rzezi w Libanonie, potém w Damaszku, gdzie 30 tysięcy chrześcian padło. Napoleon znajdował się właśnie w Baden-Baden, kiedy się o tém dowiedział. Na konferencyi z mocarstwami postanowiono wysłać 12,000 wojska do Syryi, ażeby spokój przywrócić; zdołano zaledwie wysłać francuzki korpus, gdyż sułtan postanowił sam zrobić porządek, ażeby zapobiedz wmięszaniu się obcych mocarstw.

W księstwach naddunajskich wzrastał ruch w kierunku zjednoczenia się i już w listopadzie 1859 roku rozpoczęły się zgromadzenia narodowe w Mołdawii i Wołoszczyźnie, na których żądano konstytucyi liberalnéj i zjednoczenia w jedno państwo Rumuńskie; księciem wybrano Aleksandra Cuzę. Porta pomimowoli zgodziła się na to. Poczęła więc w napółdzikim kraju pracować machina parlamentarna. Wszystko odbywało się według wzorów zachodnich, chociaż piękne artykuły konstytucyi ścieśniały wolę bojarów. Kiedy więc w Bukareszcie rozporządzano się tak, jakgdyby Porta nie istniała, ona jednak, nie chcąc praw się swoich pozbyć, zwołała do Konstantynopola konferencyą, która orzekła nieprawomocność akcyi Cuzy (9-go maja 1864 roku).

Serbia poczynała się także burzyć. Michał Obrenowicz zwołał w sierpniu 1861 roku zgromadzenie narodowe, którego postanowienia nie liczyły się wcale z zależnością. W Belgradzie, gdzie jeszcze była załoga turecka, przyszło do krwawych zatargów (w czerwcu 1862 roku), w końcu do zbombardowania miasta. I tu konferencya wmięszała się, lecz skutkiem jéj akcyi Turcya wycofała załogę z Belgradu.

W Grecyi mówiono głośno o potrzebie wcielenia wysp jońskich, będących w posiadaniu Anglii. Przyszło wreszcie do wybuchu; 22-go kwietnia 1862 roku ogłoszono detronizacyą króla Ottona, który bez żalu opuścił kraj ciężki dla rządów. Przez cały rok trwała praca szukania króla dla Grecyi, aż wreszcie państwa, które stworzyły Grecyą, Anglia, Francya i Rossya, wybrały księcia Wilhelma Duńskiego, potwierdzonego przez zgromadzenie. Dnia 31-go października 1863 roku przybył on do Aten. Anglia zrzekła się wysp jońskich, nie posiadających dla niéj wartości.

W Rossyi, w czasie kiedy prezesem ministrów był książę Aleksander Gorczakow, dokonano kilka reform zasadniczych i poważnych. Cesarz Aleksander II zniósł poddaństwo, wprowadził autonomią gminną, reformy sądowe, rozszerzył naukę, a we wszystkich guberniach, z wyjątkiem Litwy, Rusi i Królestwa Polskiego zorganizowano rady powiatowe, mające czuwać nad administracyą powiatu, a niekiedy kierować nią.

Dla Austryi po wojnie włoskiéj przyszły smutne czasy. Zdawało się, że zgnilizna panującego systemu odrazu się ujawniła: pewien generał został aresztowany za przemytnictwo, kierownicy instytucyj

kredytowych i innych finansowych często za oszustwo dostawali się do kozy, ministrowie wdawali się w szachrajstwa na giełdzie. Do 1861 roku panowało tu powszechne ubóstwo umysłowe i moralne. Tymczasem Węgrowie wywalczyli sobie dawną konstytucyą, a hr. Gołuchowski, zastępca Bacha, innym prowincyom nadał tak zwane „statuty krajowe," bardzo w porównaniu z konstytucyą węgierską ograniczone.



Książę Aleksander Gorczakow.

Wkrótce spostrzeżono jednak, że drogą połowiczną nie dadzą się osiągnąć poważne rezultaty. Nominacya Schmerlinga (13-go grudnia 1860 roku) była pierwszym krokiem ku lepszemu, potém (26 lutego 1861 roku) nastąpiła nowa konstytucya z dwiema izbami, następnie ustanowienie sejmów prowincyonalnych, które z pośród siebie miały wybierać członków do izby poselskiéj.

Zaledwie zarysowała się nowa budowa, mająca pojednać ze sobą federalizm i centralizm, podniosły się głosy niezadowolenia ze wszystkich stron: z Tyrolu, gdzie panowało duchowieństwo, z prowincyj włoskich, z Czech, z Galicyi. Tyrolczycy żądali przedstawicielstwa czterech stanów: duchowieństwa, szlachty, mieszczan i włościan, Czesi pragnęli, ażeby cesarz ukoronował się koroną św. Wacława, Polacy żądali autonomii; z Dalmacyi i Wenecyi nie przysłano nikogo do rady państwa. Węgrowie musieli być także reprezentowani, ale porozumienie z nimi szło opornie, co wywoływało ciągłe zatargi, o których tu mówić nie będziemy.

Z największém zaufaniem przyjęli konstytucyą Niemcy.

Kiedy na polach Lombardyi walczyły wojska Francyi, Sardynii i Austryi, obawiano się nie bez słuszności, że pożar wojny może się przenieść nad Ren; żołdacy dziennikarscy Austryi najusilniéj agitowali na południu, dmąc w surmy wojenne i pragnąc przedstawić całą rzecz tak, jak gdyby Austrya broniła we Włoszech interesów Niemiec i należało przyjść jéj z pomocą. Głosy te rychło przebrzmiały, ale dalszy rozwój wypadków włoskich nie pozostał bez wpływu na opinią Niemiec. Każdy spostrzegł łatwo, że podobne warunki istniały w Niemczech i że Prusy jedynie mogą przyjąć na siebie rolę Sardynii. Obudziło się pragnienie owéj jedności, chociaż wyobrażano ją sobie rozmaicie, rozumiano dobrze, jak jest wątłe rozczłonkowane państwo niemieckie, a Niemcy zagranicą odczuwali najlepiéj, że żadna siła polityczna nie stoi w ich obronie. Już w 1848 roku najspokojniejsi wiedzieli, że z Austryą na czele państwo związkowe jest niemożebne, a śród stronnictwa zwanego „gotajskiém" budziło się przeświadczenie, że Niemcy tylko z Prusami na czele istnieć mogą. Z tego stronnictwa wytworzył się na propozycyą Rudolfa Bennigsen'a (ur. 1824) „związek narodowy niemiecki" (1859), który propagował ideę hegemonii Prus nad średniemi i małemi państwami Niemiec. Idea ta znalazła rychło oparcie na północy i naturalnie opozycyą Austryi, któréj minister spraw zewnętrznych wysłał do Drezna notę bardzo temu nieprzychylną. Nota nie zatrzymywała jednak biegu zdarzeń dziejowych. Wypadek przyczynił się do wzmocnienia tego ruchu: 10-go listopada 1859 roku przypadła stuletnia rocznica urodzin Schillera, która przypomniała Niemcom, co ten poeta, jeden z najszlachetniejszych, zrobił dla Niemiec.

Zanim jednak przyjdziemy do dalszego rozwoju zjednoczenia Niemiec, rzućmy okiem na inne państwa. Bawarya pod wpływem

króla Maksymiliana, człowieka obdarzonego niezawodnie najlepszym duchem i sercem, przełamała reakcyą, chociaż stronnictwo klerykalne pozostało jeszcze dość silném. Większość ludności stała po stronie idei wielko-niemieckiéj; partykularyzm był nader silnie rozwinięty i brał górę w prasie, w izbach, w mowach tronowych nawet, im bardziéj idea jedności z Prusami na czele szerzyła się na północy.



Maksymilian II, król bawarski.

Związek narodowy jeszcze mniéj znajdował poparcia w Wirtembergu. Ludność tutejsza była równie dumną ze swojéj samodzielności, jak bawarska. Względem Prus panowało tu niezadowolenie, a natomiast przychylne usposobienie dla Austryaków. Politykomania przy kufelku była bardzo w modzie i nie napotykała nigdzie na przeszkody z powodu swojéj nieszkodliwości; tonem panującym jednak była nienawiść do Prusaków. Walka przeciwko konkordatowi zakończyła się zgodą nań starego króla.

W Badeńskiém kwestya kościelna stanęła także na porządku dziennym. Większość izby odrzuciła zawarte z Rzymem porozumienie, a nowe ministeryum wstąpiło na drogę prawodawczą w celu uregulowania spraw duchownych. Kwestya niemiecka wzięła też w Badeńskiém inny obrót, gdyż książę, będąc człowiekiem liberalnym, nie zapominał, że jest Niemcem.

W Hessyi trwała ustawiczna walka między księciem a ludnością. Liche to książątko, podtrzymywane przez sejm rzeszy, deptało prawo nogami, chociaż rozjątrzenie stawało się coraz silniejsze. Potrzeba było dopiero pogróżki Prus, ażeby go zmusić do ustanowienia na nowo odwołanéj konstytucyi 1831 roku. Ale i to nie powstrzymało jego dziwnych wybryków. Wtedy minister pruski Bismarck-Schönhausen posłał mu tak ostrą notę, że malutki tyran uspokoił się cokolwiek. Lecz właśnie ta jego samowola dała w Hessyi idei niemieckiéj impuls.

Opornie, ale z większą godnością zachował się król Jerzy V w Hannowerze. Jakkolwiek był on ślepym, widział jednak silne niebezpieczeństwo, grożące ze strony Prus państwom środkowych Niemiec i duma rodowa nie pozwalała mu pogodzić się z tą myślą, że Welfowie będą musieli ugiąć się przed Hohenzollernami. Religijne, a raczéj kościelne wypadki wywołały tu opozycyą i okazały dążeniom zgromadzenia narodowego pośrednie usługi. W kołach jednak szlachty i stronnictwa dworskiego o „jedności Niemiec" nie chciano nic słyszéć. Minister v. Borries powiedział wyraźnie w izbie, że środkowe państwa niemieckie muszą się związać ze sobą, albo nawet z zagranicą, ażeby się bronić centralizacyjnéj potędze Prus. Słowa te wywołały oburzenie u patryotów, a Jerzy V obdarzył ministra tytułem hrabiowskim. Dnia 10-go grudnia 1862 roku przyszło do władzy ministeryum liberalne, w którém znany późniéj Ludwik Windthorst (ur. 1812) objął tekę sprawiedliwości.

W Saksonii wzrosło także stronnictwo liberalne, a minister v. Beust, który niejednokrotnie już dał się poznać, jako nieprzyjaciel Prus, doskonale rozumiejąc nastrój chwili, otwarcie działać począł przeciw budzącemu się prądowi. Wszędzie w ogóle, w małych i średnich państwach niemieckich wzrastało zainteresowanie się sprawą jedności.

Postęp tego ruchu w kierunku zjednoczenia wychodził od Prus. Zmiana rządu położyła koniec reakcyi. Regent nie był wprawdzie bez-

względnym czcicielem parlamentaryzmu, ale był niezawodnie naturą męzką, niezdolną do prowadzenia polityki zakulisowéj. Większość liberałów była tego zdania, że ze zmianą podstaw doktrynerskiéj wolnomyślności wszystko już się zrobi samo rychło; brakowało im poważnego spokoju mężów stanu,—wkrótce téż wytworzyło się niezadowolenie względem rządu. Jeżeli tedy Prusy miały zażądać jedności Niemiec, musiały przedewszystkiém same być silne, gdyż nie ulega wątpliwości, że i sąsiad zachodni więcéjby się obawiał zjednoczonych Niemiec, niż Prus i Austrya swojéj przewodniéj roli nie zrzekłaby się bez walki. Ażeby siłę pozyskać, niezbędną była reforma wojskowości.

Dnia 12-go stycznia 1860 roku w czasie otwarcia sejmu krajowego regent zwrócił na ten punkt uwagę, a 10-go lutego przedłożono izbie poselskiéj projekt. Był on w głównych podstawach myślą regenta, a że dobry—dowiodły tego późniejsze próby. Już teraz poczęła się wytwarzać opozycya przeciwko projektowi w izbie poselskiéj i w radzie. Środki na przeprowadzenie planu miały być uzyskane skutkiem reformy podatku gruntowego—i tu właśnie się opór wytworzył. Na razie rozdwojenie nie było widoczném, gdyż rząd zadowolił się temi środkami, jakie budżet wyznaczał na przyprowadzenie armii do stanu gotowości. Dnia 2-go stycznia 1861-go roku umarł Wilhelm II. Dnia 7-go następca zwracał uwagę w manifeście na stan Prus i zadania państwowe, którym tylko silne Prusy podołać będą mogły.

Tymczasem powoli poczęło na scenę występować znowu stronnictwo demokratyczne, nieco przekształcone. Większość jego długi czas upatrywała ideał w rzeczypospolitéj. Ponieważ w 1848 roku pracowano, że tak powiem, według obcych wzorów, wprowadzono więc także „podstawy liberalne," jak np. odłączenie kościoła od państwa, które jeszcze nigdzie wypróbowane nie zostały. Ponieważ prądy wolnomyślne w Niemczech, od rewolucyi francuzkiéj począwszy, większość politycznych poglądów czerpały z tamtéj strony Renu, które jednak urzeczywistnić się nie mogły, dwojakie wypływały ztąd następstwa: natury gorące coraz bardziéj tonęły w ostatecznościach, inni, zupełnie w sferze abstrakcyjnéj polityki wychowani, budowali państwo, które dziejów plemienia niemieckiego i jego rządów w rachubę nie brało. Krańcowi więc demokraci, którzy w wszechwładztwo ludu wierzyli, przyswoili sobie wszystkie hasła republikańskie i zbratanie się ludów, a natomiast miłość własnego kraju uważali za cnotę—dziecinną. Mieli

oni pociąg ku Francyi, ztamtąd oczekiwali wolności. Jeden z nich pisał w 1848 roku:

„Naród niemiecki nie lęka się narodu francuzkiego, ponieważ widzi w nim poręczenie własnéj przyszłéj wolności pewniejsze, niż w kruchych obiecankach swoich książąt."

W czerwcu 1848 roku berlińscy demokraci wyprawili ambasadorowi francuzkiemu serenadę i cieszyli się, kiedy ten powiedział: „Francya i Niemcy nie były nigdy wrogami, lecz tylko ich panujący!" Niemieccy zaś demokraci i republikanie w Paryżu wręczali p. Cremieux, który został członkiem rządu tymczasowego, adres, przepełniony wprawdzie czcią dla Francyi, ale pozbawiony uczuć niemieckich.

Wymawiano wielkie słowo: „rzeczpospolita niemiecka!"—i żartowano z tych wolnomyślnych, którzy wierzyli w królewskość. Takie poglądy musiały oddziaływać i oddziaływały, wywołując niedowierzanie względem rządu; szerzono wiarę, że wszystko, co z góry pochodzi, jest darem Danaów. Nie chciano rozumnego postępowania, chciano w walce zdobyć nieokiełznaną wolność bez względu na dzieje, charakter narodu i niezaprzeczone monarchiczne sympatye większości.

Liberalni doktrynerzy grzeszyli także podobném niedowierzaniem. Zdawało się, że parlamentaryzm jest wszechwładnym, zdolnym do rozwiązania każdéj kwestyi; byli przekonani, że za pomocą sądów przysięgłych, samorządu gmin, niezależności sądów, małżeństw cywilnych i t. p. zdoła się utworzyć zjednoczone Niemcy. W chwili więc, kiedy zagrożone były już nietyle Prusy, lecz Niemcy całe, w przededniu wojny z Danią, kiedy zachowanie się Austryi było ze wszech miar wrogie—nie okazywano najmniejszéj chęci przekształcenia armii, która jedna byłaby zdolną z niebezpieczeństwem się mierzyć. W tym kierunku rozwinęły się także skrajne doktrynerskie poglądy: formowanie landwery, fizyczne kształcenie młodzieży, dwuletnia służba wojskowa i t. p., które miały wystarczyć; żaden jednak z tych parlamentarnych szermierzy nigdy na seryo nie zajmował się sprawami wojskowemi, a wielu z nich wiadomości wojskowe zdobywali na barykadach.

Wiele doktryneryzmu i niewiary znalazło się także w programie tych wolnomyślnych, którzy 9-go czerwca 1861 roku przystąpili do tak zwanego „niemieckiego postępowego stronnictwa." W kwestyi niemieckiéj żądali oni zcentralizowania władzy w ręku Prus i powszechnego przedstawicielstwa narodowego, następnie szły żądania wyrobione przez wielką rewolucyą, ale natomiast nie zatrzymywano

się nad podstawami monarchicznemi państwa, a w poglądach na kwestyą wojskową tkwiły zarodki nieporozumień.

Również w stronnictwie konserwatywném ujawnił się duch jednostronności i nienawiści przeciwko rządom konstytucyjnym. Słusznie jednak zwrócono uwagę na niektóre złe strony: upadek przemy-



Ferdynand Lassalle.

słu i własności ziemskiéj, przewagę kapitału i inne, ale nie dano żadnéj wskazówki, jak złe ma być usunięte.

Dnia 14-go stycznia 1862 roku otwarto sejm, na którym większość była postępową. Nietaktowność ich doprowadziła do pierwszego poważnego nieporozumienia; sejm rozwiązano, ale jednocześnie obu-

dziły się obawy, że stronnictwo Gazety Krzyżowéj znowu na czele stanie, a nowe wybory wzmocnią tylko większość stronnictwa postępowego. Dalsze wypadki łatwe były do przewidzenia: niezadowolenie rosło, aż wreszcie we wrześniu 1862 roku koszta na reorganizacyą armii odrzucono.

Miały się teraz sprawdzić słowa: jak się węzeł gordyjski zwiąże, to się znajdzie zawsze i Aleksander. W dniu odrzucenia projektu reskrypt cesarski powołał Bismarcka v. Schönhausen na czoło ministeryum.

Widzieliśmy go we Frankfurcie. Cięty sposób mówienia nie sprawiał przyjemnego wrażenia na sejmie rzeszy. W kwietniu 1859 roku, jako ambasador wysłany został do Petersburga. Już we Frankfurcie postawił on zasadę wykluczenia Austryi z Niemiec, a z Petersburga w maju tegoż roku w liście do ministra v. Schleinitz naszkicował niejako program akcyi w przyszłości. Bismarck był Prusakiem, lecz i Niemcem równocześnie i wierzył, że Niemcy nie wcześniéj mogą być potężne, aż do potęgi dojdą Prusy, a złe stosunki istniejące muszą być leczone, jak rana, „żelazem i ogniem.” Nad Newą rychło spostrzegli, że nowy ambasador inaczéj jest usposobiony, niż dotychczasowi jego poprzednicy. Znajomość z ks. Gorczakowym jeszcze we Frankfurcie zawiązana, łaskawość zaś Cesarza Aleksandra czyniły jego stanowisko poważném; zmuszał on do szacunku arystokracyą russką, która zwykle na Niemców patrzyła z góry i okazywał się dumnym z tego, że jest Prusakiem i Niemcem. Jemu na razie nie chodziło nawet o to, jakie były Niemcy, byleby były; ganił też śmiało „system solidarności konserwatywnych interesów wszystkich krajów” ostro i zaliczał takie marzenia do rzędu „donkiszoteryi,” którąby Prusy od ich własnych spraw odrywała. W maju 1862 roku Bismarck pojechał, jako ambasador do Paryża, ale już we wrześniu król powołał go, jak wiemy, na inne stanowisko.

Dnia 30-go września 1862 roku poraz pierwszy zjawił się w komisyi budżetowéj izby poselskiéj człowiek, w którym wolnomyślni widzieli dość pospolitego junkra, trzymającego się klamki pałacowéj. Wtenczas to wyrzekł pamiętne słowa: „Nie liberalizm pruski potrzebny jest Niemcom, lecz potęga pruska. Nie mowy i uchwały, powzięte większością głosów rozwiążą wielkie pytanie nowéj epoki, lecz żelazo i krew.”

Że plan dalszéj akcyi w zasadzie był ułożony, jest rzeczą pewną, lecz nie występowano z nim wobec opozycyi. Bismarck wiele liczył

na reorganizacyą armii i zdecydowany był plan ów z większością parlamentarną lub bez niéj przeprowadzić. Przyszło do gwałtownych starć między stronnictwami, w prasie, w zgromadzeniach. Godném uwagi było jedno zjawisko—powstanie stronnictwa socyalistycznego. Powstało ono z tych samych prądów i myśli, z których wy-



Maksymilian, cesarz meksykański.

tworzyło się i stronnictwo postępowe, a przynajmniéj znaczna jego część. Ponieważ jednak składało się ono przeważnie z klasy posiadającéj, nowy więc socyalizm niemiecki zwrócił się przeciwko nim; konserwatyści zaś, jako przeciwnicy stronnictwa postępowego, działając zgodnie z programem, musieli się do kierunku socyalistycznego zbliżyć. Na czele jego stanął człowiek z rodziny żydowskiéj Ferdynand

Lassalle (1825—1864), człowiek wielkiego talentu, wielkiéj wiedzy, a równocześnie wielkiéj dumy i próżności. Agitacya jego miała powodzenie; stowarzyszenia robotnicze zwiększały się w całych Niemczech i ubóstwiały człowieka, znającego ich słabe strony i umiejącego je wyzyskać. Wydał się im jakimś Mesyaszem. Tak więc poczęły się szerzyć pośród robotników niemieckich te zasady rozkładowe, które nietylko dla monarchii, lecz i dla systemu parlamentarnego okazały się wrogiemi, a umacniane niejako przez rosnący kapitalizm, polegały na nienawidzeniu wszystkich instytucyj, które się drogą historyczną rozwinęły, jak: państwo, kościół, małżeństwo i własność. Mniéj opierający się na usprawiedliwionćm żądaniu czwartego stanu, niż na namiętności nieokiełznanych tłumów, po śmierci Lassala, który padł w pojedynku o awanturę miłosną, ruch socyalistyczny z całą bezwzględnością daléj był rozwijany przez następców Lassalla.

W tym trakcie kwestya niemiecka weszła w nową fazę rozwoju. Pomimo nadzwyczajnych korzyści, odniesionych przez Prusy w sprawie celnéj, i konwencyi militarnéj z małemi państwami niemieckiemi na północy, rosło niedowierzanie w państwach środkowych i usiłowanie reform związkowych w duchu wrogim dla Prus. Wszystkie te usiłowania jednak natrafiły na uporczywą odporność. W październiku 1861 roku Beust znowu wystąpił z próbą wielkiéj polityki i podniósł projekt reformy rzeszy. Prusy, jakkolwiek zajęte sprawami wewnętrznemi, orzekły jednak, że naród niemiecki przyjąć może taką tylko reprezentacyą, która drogą wyborów wyszłaby z jego łona. Pokazało się przytém, że człowiek, który obecnie na czele interesów państwowych stał w Prusach, wcale nie był skłonny do uchylenia się przed Austryą. Franciszek Józef i król Wilhelm zjechali się w Gasteinie (2-go sierpnia 1863 roku), gdzie Wilhelm zaproszony został do Frankfurtu na 16-go sierpnia na kongres książąt niemieckich. Kongres odbył się ku wielkiéj uciesze południowo-niemieckich demokratów i wszystkich nieprzyjaciół Prus. Brakło tylko najważniejszéj rzeczy—król Wilhelm odmówił przyjęcia udziału w kongresie; tak więc upadł projekt przyjęty we Frankfurcie na tajemniczém posiedzeniu książąt przedyskutowany i coraz wyraźniéj zarysowywała się myśl, że kwestya niemiecka jest tylko kwestyą państwową między Prusami a Austryą. Nawet wśród opozycyi, niektórzy widzieli wyraźnie, że zachowanie się prezesa ministrów w kwestyi omawianego projektu, który ostatecznie oddałby Niemcy na pastwę Austryi, było słuszne.

Kwestya szlezwicko-holsztyńska w krótkim czasie miała być rozwiązaną stanowczo.

Dania nie zaprzestała wcale walki przeciwko pozbawionym zgodności Niemcom; ustąpiwszy na punkcie Holsztynu, tém pewniéj miano nadzieję zatrzymania Szlezwigu. Tymczasem Szlezwig bronił się wszelkiemi siłami przeciwko duńczeniu go; Prusy zwracały uwagę Danii na to, że (5-go grudnia 1861 roku) się ona zobowiązała nie włą-



Abraham Lincoln.

czać téj prowincyi do organizmu państwowego. Wszystkie jednak perswazye nie odniosły skutku, a rada państwa postanowiła 13-go listopada 1863 roku nadać Szlezwigowi jednakową z królestwem konstytucyą. Tymczasem 15-go listopada zmarł Fryderyk VII, jako ostatni potomek swego rodu, a panować miał po nim, stosownie do protokółu londyńskiego, Krystyn v. Glüksburg. Tego samego dnia jednak oświadczył ks. Fryderyk v. Augustenburg, że rządy nad Szle-

zwigiem i Holsztynem on sprawować będzie. Nadeszła chwila do czynu sposobna: z niemiecko-duńskiéj wojny miała wyniknąć niemiecka, a potém walka między Niemcami a Francyą.

Rzućmy jeszcze okiem na Anglią i państwa leżące poza obrębem Europy.

W Anglii w czerwcu 1859 roku Derby usunął się, a Palmerston objął dalsze kierownictwo nowego gabinetu whigów. Ustawiczne niezaufanie względem Francyi przyczyniło się do wzmocnienia potęgi militarnéj Anglii, skutkiem utworzenia korpusów ochotniczych i zaakcentowania swojéj polityki zewnętrznéj. Wogóle jednak Anglia grała rolę pośredniczącą. Dnia 14-go grudnia 1861 roku umarł książę Albert, opłakany przez królową i żałowany przez tych, którzy bliżéj niego stali; nawet naród odczuł tę stratę i żywy udział w niéj przyjął.

W tym czasie na widownię polityczną wystąpiły państwa, które dotychczas w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości nie brały prawie żadnego udziału, mianowicie Japonia i Chiny. Dla dziejów ludzkości zupełnie były obojętnemi ustawiczne spory i walki rzeczypospolitych południowéj Ameryki i tylko na jednym z tych państw, na Meksyku, skupiła się uwaga publiczna. Głównie były to kwestye pieniężne, które zmusiły niejako Anglią, Hiszpanią i Francyą do wspólnego wmięszania się w chaotyczne stosunki kraju, którym kierował wówczas prezydent Juarez. Wkrótce odsunęli się inni związkowi, a Francya jedna popierała awanturnika, ażeby w Meksyku „nowy porządek" utrwalić; inne państwa, po uregulowaniu zaciągniętych długów, wycofały wojska. Napoleon marzył jednak o tém, ażeby mocną nogą stanąć na gruncie Ameryki i myślał, że mu się plan uda. Na panującego mającéj się utworzyć monarchii upatrzył sobie arcyksięcia Maksymiliana austryackiego, który, zapalony myślą o rozszerzeniu sławy Habsburgów za Oceanem, zagrzany do tego przez żonę, córkę króla belgijskiego, przyjął propozycyą Napoleona z zapałem. Ustanowiwszy pozorny porządek w Meksyku, generał Forey zwołał zgromadzenie notablów, które obrało Maksymiliana cesarzem. Dnia 12-go czerwca 1864 roku przybył on do Meksyku, ożywiony najlepszemi chęciami. Stronnictwo republikańsko-narodowe zdecydowane było nie uznać go, zajęło jednak stanowisko wyczekujące.

Nowy porządek rzeczy uznały wszystkie państwa, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych.

Tu, w ciągu bieżącego stulecia, wytworzył się pewien antagonizm między północnemi a południowemi stanami; na południu przeważały

wpływy poniekąd arystokratyczne, wielka własność ziemska, na północy—demokratyczne, przedstawiciele handlu i przemysłu. Zasadniczym punktem nieporozumienia była kwestya niewolnictwa. Większość wychodźców skierowała się do stanów północnych, skutkiem czego zwiększył się tam przyrost sił roboczych, ale jednocześnie Murzyni zostali cofnięci na południe. Niewolnictwo więc charakteryzowało poniekąd stany południowe, gdzie liczba Murzynów



Jefferson Davis.

zwiększała się, a różnica między „baronem" a niewolnikami silniéj się zaakcentowała. Dalsze różnice zaznaczyły się na polu ekonomicznem. Północ dążyła do rozwoju przemysłu i do ochrony go od cudzoziemskiego współzawodnictwa, a więc opierała się na cłach ochronnych; południe było przeważnie rolniczém, musiało wyroby przemysłowe sprowadzać, zapatrywało się więc nieprzychylnie na cła ochronne, które zwiększały tylko koszta produkcyi, broniło zaś natomiast wol-

nego handlu. Wytworzyły się z tego antagonizmu dwa prądy, które się utrzymały dotychczas: demokratyczny bronił samorządu stanów, a republikański—zupełnéj jedności unii.

Nie brak było i na północy stronnictwa broniącego niewolnictwa; obawiano się z tego powodu wojny domowéj, która mogłaby doprowadzić do rozpadnięcia się unii. Najliczniejsi wogóle byli zwolennicy niewolnictwa, bądź mający w tém cele egoistyczne, bądź sprzedający przekonania za pieniądze. Powołało to wreszcie do walki przeciwko nadużyciom najszlachetniejszych ludzi. Rozpoczęto agitacyą przeciwko niewolnictwu. Do 1856 roku chwiało się zwycięztwo, od téj chwili jednak ruch wzmógł się znacznie, a w 1860 roku Abraha'm Lincoln (ur. 1809), kandydat stronnictwa republikańskiego, człowiek prawy i kraj miłujący, odniósł zwycięztwo.

Było to hasłem dla stanów południowych do oderwania się; stało się to 7-go listopada 1860 roku, 18-go lutego 1861 roku złączyły się one w konfederacyą i wybrały na prezydenta Jeffersona Davis'a. Dnia 23-go maja 1861 roku rozpoczęła się wojna, którą zajmować się nie będziemy. Lincoln i większość z nim wspólnie bronili jedności unii i usamowolnienia niewolników. Godném uwagi jest, że Lincoln powtórnie został obrany prezydentem, na dowód, że większość podziela jego politykę. Zdecydowano prowadzić walkę daléj. W kwestyi uwolnienia Murzynów zrobiono krok najważniejszy — 1-go stycznia 1863 roku stany południowe dały im wolność.

ROZDZIAŁ IV.

Prądy panujące od roku 1848 — 1864.

Dzieje ludzkości składają się z czynów, wypływających z dobréj woli i z konieczności; historya nie jest mechanizmem tylko, który wykonywa martwe, nieświadome ruchy, gdyż ożywia ją duch, chociaż nie zawsze i nie wszędzie dostrzegalny. Spoglądając jednak w przyszłość można łatwo widzieć, że to, co było myślą, pra-

gnieniem, tęsknotą, co jako ideał ożywiało ludzi, dąży do przeobrażenia się w kształty, w formy i ujawnia się pod postacią czynu. Widzieć można, jak idee, złe lub piękne, tłoczą się w wyobraźni narodów i dążą do wcielenia; jak one występują w państwie, w kościele, w nauce, sztuce i wytykają drogę moralnym poglądom i czynom. W tém wszystkiém widzimy działanie konieczności historycznéj, o ile ona leży w naturze ducha ludzkiego.

Widzimy także świadome rozumienie celów i zadań—nie w masach wprawdzie, lecz w jednostkach. Masy rzadko zapala wielka idea, zdolna wyrwać je z natłoku drobnych celów, poziomych żądań. Potężniejsze jednostki, wytykające niekiedy pochód cywilizacyi, obdarzone niezwykłą siłą woli, jasnym wzrokiem i wytrwałością żelazną, odgadują prawdziwą drogę dziejową i kierują na nią państwa i narody. Niestety jednak, nietylko oni, lecz i ci także, którzy złe strony natury ludzkiéj umieją dojrzéć, siły brutalne potrafią poruszyć, ażeby to wszystko dla własnych celów zużytkować. Jak od idealistów wypływa zawsze prąd zdrowych myśli, tak tamci szerzą truciznę, którą społeczeństwo do szpiku kości zarażają. Gdzie takie skrzywione moralnie, samolubne charaktery zdołają władzę ująć, wszędzie dokoła nich kiełki dobrego na długo obumierają.

Okres od 1848—1864 roku należy, co do wypadków, do najbogatszych; ale wszystko, co okres ten przyniósł, początkami należy do epoki poprzedniej, tak, że właściwie mówiąc, wypadki te były tylko następstwem. W dziedzinie politycznéj zakończyło się to, co rozpoczęła rewolucya francuzka; absolutyzm został prawie zupełnie usunięty, a wszystkie wykształcone narody przyjęły system, dający im więcej udziału w urzeczywistnieniu własnych żądań i potrzeb. Dwa kierunki, któreśmy już poprzednio zaznaczyli w rozwoju dziejów, wzmocniły się teraz: twórczy, czerpiący siły swoje z idei narodowéj, i rozkładowy, mający źródło swe w nowożytnym kosmopolityzmie, który humanitarne idee rewolucyi francuzkiéj podeptał, a na czele postawił potęgę beznarodowościowego kapitału. W 1848 roku nigdzie może oba kierunki nie płynęły tak razem, jak w Niemczech, aż nareszcie pierwszy zwyciężył. Na północy i południu, w rasie germańskiej i romańskiéj, u Słowian i Greków odżyła idea narodowa i żądała przeobrażenia jedności duchowéj w jedność państwową. Była to pewnego rodzaju reakcya przeciwko systemowi rządzenia, zainaugurowanemu przez kongres wiedeński, który frymarczył narodami, jak przedmiotami nieżywotnemi.

W tym okresie zrodził się także pesymizm i jako powszechna choroba wieku wszystkie narody Europy ogarnął, szczególniéj młode siły, które wzięły udział w życiu politycznem 1848 roku, porwane zostały przez prąd ogólny i témbardziéj oddawano się rozpaczy, im cięższe było rozczarowanie. Idealistom, marzącym o rzeczypospolitéj niemieckiéj lub przynajmniéj o zbrataniu się wszystkich narodów europejskich, nie podobał się powolny, zgodny z naturą rozwój wypadków; to samo możnaby powiedzieć o wolnomyślnych doktrynerach, którzy w parlamentaryzmie, przykrojonym według angielskich wzorów, widzieli zbawienie. Jeszcze mniéj byli zadowoleni nieprzejednani demokraci. Wszyscy oni mniéj więcéj byli wrogo usposobieni wobec bieżących wypadków, a przeczenie wszystkiemu, co się z ich duchem nie godziło, uważali za rodzaj siły charakteru. Ponieważ jednak liberalizm w średnich warstwach społeczeństwa niemieckiego stał się do pewnego stopnia modą i szerzył się coraz bardziéj, nie zawsze właściwe środki, podjęte przez rząd, w celu usunięcia go, powiększały jeszcze niezadowolenie. Niedowierzanie rządowi stało się do pewnego stopnia miarą „dojrzałości politycznéj," a skala niewiary — miarą wolnomyślności.

Z pesymizmu politycznego wypłynęły te socyalistyczne poglądy, które znalazły przedstawicieli w Niemczech w Marksie i Lassallu, we Francyi w anarchistach, jak Proudhon, w Rossyi Bakunin i inni. Jako na ciekawe zjawisko, warto zwrócić uwagę na położenie żydów w Niemczech. Marks i Lassalle byli także żydami. Większa część wykształconych i uczciwych żydów, którzy mieli najlepsze chęci stać się Niemcami, głęboko była niezadowolona ze swego stanowiska—półobywateli; nic téż dziwnego, że przylgnęli do tych myśli, które im wyzwolenie obiecywały.

Kiedy dnie marcowe i następne po nich wypadki przyniosły wreszcie żydom równouprawnienie, prawo obywatelstwa otrzymali nietylko najlepsi, lecz i ci, którzy żadnych sympatyj ani dla narodu, ani dla państwa niemieckiego nie chowali, przeciwnie opanowani byli jedynie duchem utylitaryzmu i z łatwością pochylali się w tę lub ową stronę—gdzie korzyść dla siebie widzieli. W zgromadzeniach więc demokratycznych całych Niemiec, w prasie, wszędzie cisnęły się te niewyraźne czynniki i zabierały głos, jako przedstawicielstwo skrajnéj demagogii. We wrześniu więc i w październiku 1848 roku przyszło do „hec" żydowskich w Presburgu, w Pradze, nawet w Wiedniu—tylko na drodze dziennikarskiéj. W prasie, w pisemkach ulotnych rozpo-

częła się walka za lub przeciw równouprawnieniu, a z obu stron używano dawnych sposobów napaści i dawnéj obrony; głębsze traktowanie sprawy z powodu ogólnego podrażnienia było niemożebném. Głosy tych żydów, którzy wystąpili do walki ze spokojną godnością, przeszły niesłyszane, a głos krzykaczy, korzystających z nowych praw, uważano za wyraz opinii całego żydowstwa. Między dwoma obozami był rodzaj stronnictwa pośredniego. Na szczególniejszą uwagę zasługuje pewien pisarz, chrześcianin, obecnie znany krytyk w Wiedniu, który za jedyny środek rozwiązania kwestyi żydowskiéj uważał—mieszane małżeństwa.

W styczniu 1849 roku powstała w Berlinie wojna dziennikarska. Dziennik Vossa (18 stycznia) zamieścił artykuł, podpisany gwiazdką, wypowiadający obawę, że żydzi skutkiem swego politycznego niezadowolenia mogą być szkodliwi Prusom. Na to jedni napadli, inni przytakiwali; przeciwników żydów nie brakło w żadnym obozie—od stronnictwa Gazety Krzyżowéj do skrajnéj lewicy. Powoli umilkły walki, ale pojedyńcze napaści trwały przez całe dziesięciolecie od 1850—1861 roku; pochodziły one i od konserwatystów i od ortodoksów. Nanowo zapaliła się walka z żydami w Prusach w 1861 roku, kiedy stronnictwo zarówno postępowe, jak i konserwatywne żądało od nich przyjęcia chrześcianizmu. Dowodzi to, że kwestya sporna, od końca zeszłego stulecia począwszy, kiedy się ruch emancypacyjny rozpoczął nigdy z widowni nie znikała i przy lada sposobności stawała się widoczną.

Pesymizm objawiał się także pod względem wiary w niemiecką siłę narodową, w potęgę idei niemieckiéj. W społeczeństwie tak zwaném wykształconém oddawna istniała znaczna grupa ludzi, którzy ideę narodowości uważali za przebrzmiałą. Myśl tę w parlamencie frankfurckim wypowiedział Arnold Ruge; konstytucyonaliści oponowali, ale przyklasnęła lewica. Ta sama myśl powtarzała się tysiąckrotnie w dziennikarstwie i książkach, pod inną tylko formą. Ślepi na wszelkie nauki przeszłości, na teraźniejszy bieg dziejów, przedstawiciele téj idei, opanowani hasłami wielkiéj rewolucyi, nieprzyjaźnie byli usposobieni dla ruchu narodowego, który w gruncie rzeczy stanowił i stanowi główną siłę popędową naszych czasów. Idealiści, a może tylko zwykli frazesowicze myśleli, że pewne cechy, w ciągu tysiącowiekowéj kultury zdobyte, dadzą się za pomocą pięknych słówek usunąć i że tylko słupy graniczne przeszkadzają ludzkości do zlania się w jednę całość. To dążenie do internacyonalizmu znalazło popar-

cie w dwóch siłach: proletaryacie i kapitale. Obie mają wspólne cechy: że się ich uczucie patryotyzmu nie trzyma. Czwarty stan, tak długo pozbawiony własności, musiał prowadzić walkę o chleb powszedni i nie posiadał praw żadnych, nie mógł czuć miłości ani dla takiego, ani dla innego państwa. Z małym wyjątkiem brakło mu wykształcenia i dojrzałości sądu, dlatego też obiecanki lepszego życia tak łatwo u niego znajdowały posłuch. Stosunki proletaryuszów ze sobą zwiększały się coraz bardziéj i coraz były łatwiejsze. Wobec coraz więcéj wzmagającego się znaczenia prasy, hasła wyzwolenia, które, dzięki Saint-Simonowi, z tamtéj strony Renu powstały, szerzyły się w Niemczech coraz bardziéj między robotnikami, a demagodzy uliczni szerzeniu się temu dopomagali. W ten sposób wytworzyła się pewna idealna wspólność interesów proletaryatu; brakło tylko wodza, któryby w ich imieniu zabrał głos. Nie czekano na niego długo; różne wypadki zgromadziły w Londynie kółko ludzi, którzy zapragnęli urzeczywistnić platoniczny socyalizm Saint-Simona i jego zwolenników; z Niemców byli tam Marks i Engels. Już w 1848 roku wyszła pierwsza odezwa, nawołująca do „Stowarzyszenia międzynarodowego robotników" i zaproszenie do kongresu, który zresztą do skutku nie przyszedł. Tymczasem agitacya trwała daléj i szerzyła się na wszystkie państwa. Najdawniejszy program występował stanowczo przeciwko religii i narodowości i zamieścił przygrywkę do „wolnéj miłości." W 1864 roku przyszło do zawiązania towarzystwa na meetingu w Londynie.

Jedno z ostrzy skierowane zostało, jak u lassallczyków, przeciwko kapitałowi, który wskazaliśmy jako drugą cechę internacyonalizmu. Ruchome złoto nie zna ojczyzny; do niego téż w zupełności da się zastosować przysłowie: ubi bene, ibi patria, jakotéż do tych, którzy w spekulacyach różnego rodzaju upatrują źródło dochodu. Tak więc obie te potęgi walczyły z ideą państwa narodowościowego, chociaż kapitał prowadził tę walkę, że tak powiem, bez programu.

Cały bieg wypadków dziejowych pozwala stwierdzić prawdę, że postęp objawił się w dziedzinie polityki, jakotéż nauk przyrodniczych i tych gałęziach wiedzy, które miały na celu zastosowanie sił przyrody. Duch ludzkości wzbogacony został wiadomościami, nauką, ale moralny poziom uczuć powolnie lecz ustawicznie się obniżał. Wszystkie te piękne zdobycze nie były w stanie uczynić rodziny panią swoich czynów; zbytek dopomagał tylko do upadku. W literaturze wszystkich przodujących narodów zapanowała pewna moralna senność—

najbardziéj we Francyi; rozluźnione uczucia, zamiłowanie do nerwowych wstrząśnień, chorobliwa zmysłowość, a często otwarta samowola znalazły w poezyi swój wyraz, a nawet spostrzegać się dawały w sztukach plastycznych. Używanie i pieniądz zepsuły społeczeństwa, zniszczyły charaktery, a hamulca religijnego brakło najbardziéj tym, którzy „tworzyli historyą." Natury lepsze, szlachetniejsze, wszędzie musiały walczyć w obronie praw etycznych. W wielu krajach pojawiły się już były oznaki moralnego nihilizmu, a gryząca ironia i dowcip musiały stawać w obronie zagrożonych podstaw społeczeństwa. I ten rys nie zaznaczył się nigdzie tak wybitnie, jak we Francyi, zkąd wielką falą płynął zły prąd, ogarniający całe Niemcy — w życiu domowém w literaturze, w teatrze i przedostawał się do innych społeczeństw Nikt jednak, kto zna Francyą, nie powie, że panowała tam zgnilizna od góry do dołu. To samo stosuje się i do innych państw. Zarówno w Niemczech, jak i w Anglii żyło tysiące rodzin pracowicie i uczciwie, wolnych od powszechnie panującéj wolności obyczajów. Zepsute były najbardziéj te koła, które niejako urzędową Francyą reprezentowały, które wywoływały rewolucye i dostarczały, że tak powiem, codziennego pokarmu duchowego. U góry więc i wpośród proletaryatu było ognisko niemoralności, zkąd się rozchodziły brudne promienie, których działania nie mogły sparaliżować najlepsze i dodatnie wpływy kultury francuzkiéj. Że Francya pod względem etycznym była chorą, świadczy najlepiéj rewolucya 1848 roku i późniejszy jéj przebieg aż do końca. Że w czasach gorączki ludność dopuszcza się zawsze wybryków— jest to poniekąd rzeczą naturalną. Miało to samo miejsce i w Niemczech w 1848 roku. W Berlinie kobieta Lucya Lenz niosła chorągiew rewolucyjną, a w klubie kobiecym wygłaszała mowy namiętne w Halli pani Tausch, wręczając chorągiew, mówiła o wolności i równości; Ludwika Dittmar (jako pisarka znana pod pseudonimem Ludwik Otto) na bankiecie w Lipsku rymami zapalała słuchaczy do utworzenia rzeczypospolitéj.

Ale to wszystko jest niczém w porównaniu z tém, co się działo we Francyi. Jeden z biuletynów rzeczypospolitéj troszczy się losem kobiet publicznych, nazywając je „ces saintes filles, qui par un dévouement enthousiaste se livrent à un métier, que nous nous abstenons de nommer."

„Ces saintes filles" miały wkrótce odegrać historyczną rolę w skandalicznym procesie „wyższych kół." Długo jeszcze przedtém, zanim prezydent rzeczypospolitéj cesarską koronę na głowę swoję wło-

żył, poczęły występować na scenę sprzedajne piękności, które w czasie panowania króla mieszczańskiego w życiu publiczném nie brały udziału; za Cesarstwa stanowiły już one potęgę, wpływającą na życie, modę, sztukę i literaturę; one to zarażały taką instytucyą, jak małżeństwo, coraz bardziéj, szczególniéj od chwili, kiedy różnym awanturnicom otwarte zostały drzwi do pałaców prezydenta. Wyobraźnia kół wyższych była zupełnie spaczoną, dla zaspokojenia jéj poeci pisali dramaty na temat wiarołomstwa małżeńskiego i romansu, dla niéj malarze malowali nagie kobiety, którym na czole było wypisane rzemiosło lub sceny z orgij; dla niéj przedstawiano sztuki, których największą przynętą było obnażanie ciała, a zmysłowéj muzyki dla tego kankana cesarstwa dostarczał żyd niemiecki. Zarazki téj literatury i sztuki przenikały do rodziny, rozrywały małżeństwa, przerabiały kobiety na dziewki uliczne. One zanieczyszczały państwa i zapalały tę dziką żądzę zmysłowego używania, przeciwko któremu nadaremnie ludzie prawi walczyli. Tak więc Paryż za Napoleona był przez pewien czas lupanarem Europy, gdzie wszystko piękne i szlachetne z błotem zmięszano. Napoleon głosił tylko wielkie hasła w prasie zepsutéj w znacznéj mierze, która szerzyła szowinizm narodowy; zbytek wzmagał się powszechnie, a wśród rozgromu rozluźnionych namiętności rozlegały się krzyki rozpaczy uciśnionych. Europa podziwiała jednak zewnętrzny blask cesarstwa i szła w jego ślady. Żaden jednak naród nie czynił tego w większéj mierze, jak Niemcy. Potomkowie tego pokolenia, które wykarmiło Schillera, Kanta, Goethego, Fichtego, Herdera, synowie bohaterów z walki o niepodległość, schylali głowę przed hasłami, narzuconymi im przez urzędową Francyą. Nie mówię o tych, którzy przed zdobywcą tronu cesarskiego za pieniądze lub za order schylali głowę, lecz o ludziach wykształconych niemieckiego społeczeństwa. Oni wychwalali tylko przeszczepioną do Niemiec literaturę i sztukę, zatracili wstyd i zapomnieli rumienić się; prasa niemiecka miała tylko słowa uwielbienia dla miernych i pustych utworów literatury francuzkiéj. Jedném słowem, obcy wpływ opanował wszystkie dziedziny twórczości i życia i przyczynił się do skoszlawienia wszelkich delikatniejszych uczuć moralnych. Najwyższego jednak punktu naśladownictwa zagranicy naród niemiecki dosięgnął późniéj.

Śród takiéj atmosfery musiał téż i materyalizm, który całą Europę prawie opanował, bujne puścić kłosy. Nadzwyczajny postęp nauk przyrodniczych, jakotéż osłabienie uczuć religijnych wyrównały mu drogę; im mniéj masa napółwykształconych ludzi troszczyła się

o myśl poważną, o dzieła filozoficzne, tém pochopniejszą była w swojéj półuczoności uznać i głosić prawdy pozorne. Do tego tematu wrócimy niezadługo. Najniebezpieczniejszą rzeczą było to, że oni materyalizmowi, wypływającemu z nauk przyrodniczych, usiłowali nadać podstawy etyczne.

Już w tym czasie jednak rozpoczęło się powoli przeciwdziałanie. Pokazało się, że duch, przeczący sam sobie, szukając drogi do zaspokojenia przyrodzonéj potrzeby wiary, na błędne wchodzi tory. Jak w epoce upadku Rzymu z zepsucia obyczajów, z braku religii urosła jakaś nadnaturalna i nadzmysłowa potrzeba,—tak się téż działo i teraz. Już przed 1848 rokiem poczęła najprzód w Ameryce rozwijać się doktryna, twierdząca, że duchy w pewnych okolicznościach mogą się ukazywać, czyli być dostępnymi dla zmysłów. W ten sposób powstało stukanie duchów i kręcenie się stolików, rzecz napoły poważna, napoły służąca do rozrywki i szerzyć się poczęła przez rodzinę Fox'ów najprzód w Anglii, następnie we Francyi i Niemczech (1853).

W Paryżu szczególne wrażenie wywołał Home, człowiek nader zręczny, któremu udało się nawet na dworze, nietylko wśród zwykłéj publiczności pozyskać adeptów. Nadaremnie ludzie nauki, jak Faraday i inni występowali przeciwko temu,—chciano widzieć duchy i widziano je. Zainteresowanie ogólne szerzyło się coraz bardziéj. Jasnowidzenie nietylko zyskiwało zwolenników, lecz nawet, jako spirytyzm, przybierało odcień wiary religijnéj. Ludzie, pozbawieni głębokiéj religijności, a jednak żądni wiary w jakąś potęgę, wyciągali ręce do złudzeń i stara, choć za nową uznana nauka, szerzyła się w Niemczech, Austryi i Rossyi. Nie jest to zwykłym wypadkiem, że takie zaślepienie niejako ducha szło w parze z materyalizmem. Nasze nerwowe pokolenie znajdowało w téj wiarze jakąś cześć dla nieśmiertelności, jakieś przeświadczenie o osobistém życiu duszy. Łatwo więc zrozumieć, że z tego powodu wiązały się ze spirytyzmem idee religijne, że zwolennicy jego użyć pragnęli téj mięszaniny chrześciańskich i neoplatońskich idej, ażeby z tego utworzyć system jednolity, a ilość „wierzących" w tym okresie dosięgała dwóch milionów. Charakterystycznem dla naszéj epoki materyalistycznéj jest to, że ludzie nie zdolni są zrozumieć ducha, jako ducha, i wierzą weń dopiero wtedy, kiedy stoły się poruszają i tabliczki zapisują się niewiadomo czyjém pismem. Późniéj wrócimy jeszcze na chwilę do téj materyi.

Na uwagę zasługuje ta fermentacya duchowa, jaka się objawiła w Rossyi: były to początki nihilizmu, który powstał z nieposzano-

wania władzy państwowéj i wytworzył najprzód opozycyą polityczną z Hercenem, Bakuninem i innymi na czele. Z czasem kierunek ten, zasilony nauką Schoppenhauera, Feuerbacha, Büchnera i innych, przeniesiony przez młodzież uczęszczającą do uniwersytetów niemieckich, wytworzył prąd, przeczący wszystkiemu, pewnego rodzaju opozycyą duchową przeciwko powadze i sile. Dla zapobieżenia szerzeniu się temu Büchner i Feuerbach—jako nieuznający Boga i zaliczeni do kategoryi pisarzy szkodliwych—usunięci zostali z przed oczu młodzieży sztucznym sposobem. Schoppenhauer twierdził jeszcze zrozumialéj, że cały świat nic nie wart, że życie jest złém, że chęć do życia trzeba w sobie zniszczyć. W takim samym duchu przeczącym było dzieło Maksa Stirnera—Der Einzige und sein Eigenthum, które podbijało właśnie bębenka panującym prądom, głosząc takie hasła: wszystkiemu zaprzeczać, żyć jak można, nic niéma czystego, duchowego, wszystko jest tylko ruchem materyi. Nowemu temu kierunkowi nadał imię Iwan Turgieniew w słynnym swoim romansie p. t. Ojcowie i synowie, wyprowadziwszy w nim na scenę dwóch wątpiących młodzieńców, jako nihilistów.

Rozproszeni zwolennicy téj ewangelii bezwzględnego przeczenia znaleźli wkrótce wodza w osobie Mikołaja Czernyszewskiego (ur. 1830), człowieka zdolnego, lecz fanatycznego. On to utworzył stowarzyszenie Młodéj Rossyi i był w stosunkach z dawniejszymi opozycyonistami. Nihilizmowi, jako doktrynie dotychczas teoretycznéj, nadał praktyczny kierunek, który zaprowadził Czernyszewskiego najprzód do więzienia (7-go lipca 1862 roku), a potém na Sybir.

Pisarz ten wywierał największy wpływ na młodzież w miesięczniku wydawanym przez Nekrasowa p. t. Sowremiennik. Pisywał on tam artykuły O związku między sztuką a życiem, o dziełach Lessinga, Cavaignac'a, ekonomii politycznéj, kapitale, pracy, o przyczynach upadku Rzymu, wszędzie mając na względzie swoję epokę i własne idee. Właściwa treść artykułów mieściła się zawsze między liniami.

W ten sposób prąd nihilistyczny wzmocnił się i działał rozkładowo na społeczeństwo, religią i moralność.

W jednym tylko kraju w Europie pesymizm zanikać począł nader szybko—we Włoszech. W czém spoczywał środek leczniczy, nie potrzeba chyba wskazywać: im bardziéj widocznie w czyn się wcielała idea narodowa, tém rychléj znikało to zwątpienie, które szlachetny Leopardi życiem przypłacił. W idei narodowéj przeto, można powie-

dzieć, spoczywał ratunek dla chorego społeczeństwa; nie długo miały to sprawdzić na sobie Niemcy.

Wpływ francuzki na społeczeństwa europejskie dosięgnął najwyższego szczytu w dziedzinie mody. Męzki krój nie przyniósł nic nowego—trochę chyba z czasu rewolucyi, o ile to wywnioskować można ze współczesnych karykatur. Rys demokratyczny ujawnił się w jednostajności kroju i w stosowaniu coraz bardziéj barw ciemniejszych. W kobiecym zaś stroju weszła znowu w modę przesada, która niejednokrotnie już w ciągu stulecia wracała,—poczęto nosić krynolinę. Była ona niejako symbolem czasów Cesarstwa — podszytego wiatrem. Z zewnątrz wielka, wewnątrz—pusta. Wyszedłszy z Paryża rozszerzyła się ona niesłychanie szybko po całym „cywilizowanym" świecie. Zbytek, podtrzymywany przez Eugenią wzmógł się, szczególnie w toaletach kobiet i nosił przytém charakter epoki. Rzadko kiedy kobieta wyglądała tak nienaturalnie, jak w czasie panowania mody drugiego Cesarstwa.

ROZDZIAŁ V.

Literatura.

Im bardziéj zbliżamy się do rzeczywistości, tém większą jest liczba poetów i pisarzy, żyjąca w pamięci teraźniejszego pokolenia. Mimo to jednak ograniczyć się musimy do takich tylko zjawisk, w których główniejsze prądy umysłowe odbijać się mogą; ocenianie działalności jednostek nie może być zadaniem historyka cywilizacyi, lecz dziejów literatury.

Wypadki polityczne 1848 roku nie pozostały bez wpływu na literaturę Niemiec. W liryce politycznéj odbiły się marzenia wolności. F. Freiligrath (um. 1876) wydawał w Londynie, Düsseldorfie, Kolonii swoje republikańskie pieśni; zapał jego był szczery i pochodził z głębin duszy, z odczucia nędzy i niedoli ludzkiéj. Możnaby powie-

dzieć, że ta gwałtowność uczucia zaciemniała mu wzrok na potrzeby polityczne,—nie mniéj przeto, jako człowiek szczerego serca, zasługuje na szacunek. Niektóre z jego poezyj stały na gruncie czysto ludzkiego uczucia.

W przeciwieństwie do tych poetów o wybitnie demokratycznych prądach, nie brakło w Niemczech poetów silnego uczucia, lecz o wzroku niezamąconym. Do takich należał Emanuel Geibel. Nie mniéj uczciwy od Freiligratha wierzył on w przyszłość Niemiec i wierzyć nie przestawał wtenczas nawet, kiedy inni uważali całą sprawę za przepadłą. Liryce Geibla zarzucali, że jest za miękką, za niewieścią— nie zawsze było to słusznem: wprawdzie nie jedna jego piosnka wyszła zbyt gładko, lecz była głęboko odczutą, wolną od ironii i swawoli.

Piewcą konserwatywnego obozu pruskiego był Fr. Scherenberg, którego utwory Waterloo, Ligny i inne, ukazały się między 1849 a 1852 rokiem.

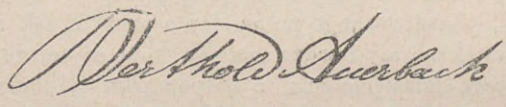
Reakcya romantyczna znalazła odgłos w pieśniach Oskara von Redwitz (ur. 1823), którego poematy Amaranth (1849), Bajki leśne i inne były bardzo w modzie, szczególnie w wyższéj warstwie społeczeństwa. Ten rodzaj romantyki i symbolizowania przyrody znalazł licznych naśladowców. Większość na półromantycznych poetów mało zasługuje nawet na uwagę. Do rzędu tych zaliczyćby należało Ottona Roquette (ur. 1824), Juliusza Rodenberg (ur. 1831) i innych. Najwybitniejszym z pośród nich był Franciszek Dingelstedt (um. 1881). Była to natura arystokratyczna, z tego téż powodu stał się przedmiotem napaści demokratów najniesłuszniéj, gdyż arystokratyczne jego skłonności płynęły z przekonania. Kierował on sceną w Monachium i Wejmarze i jako znawca nie jednę praktyczną zasługę oddał teatrom. Jako dramatopisarz nie posiadał ani wielkiéj siły, ani zdolności.

Drogi młodo-Niemców coraz bardziéj rozchodziły się. Laube przystował się do panujących okoliczności i w 1850 roku stanął na czele dworskiego teatru w Wiedniu, jako artystyczny kierownik sceny, gdzie położył nawet pewne zasługi. W 1857 roku sztuka jego p. t. Essex zrobiła wielkie wrażenie. Z powieści napisanych przez niego najlepszą była Wojna niemiecka. W ogóle Laube był człowiekiem rozważnym, umiał się liczyć z okolicznościami, ale nawet jego burze młodości odbywały się więcéj w głowie, niż w sercu. Ztąd téż wszystkie prawie jego utwory pozbawione są wprawdzie idealizmu, ale téż i realistycznemi w ścisłém znaczeniu nie są. Poza tém jednak dosadna

charakterystyka, świeżość w traktowaniu tematu, zręczna budowa scen zdradza w nim szkołę francuzką.

Gutzkow na początku tego okresu poświęcił się powieści społecznéj, która w ogóle od 1848 roku zyskała wiele na znaczeniu kulturalném. Wszystko to, co stworzono najlepszego w dziedzinie liryki, epiki, dramatu nosiło cechę bezbarwności; wszyscy zwracali się znu-





dzeni od tendencyi do poezyi, która albo była zupełnie bladą, albo też z pewną świadomością zwracała się ku myśli, ażeby człowiekowi ludzkie prawa wrócić. Wspomnimy tylko niektórych.

Dwie wielkie powieści Gutzkow'a nosiły tytuł: Rycerz ducha (1850—1852) i Czarownik z Rzymu (1858—1861). W obu stosunek bohaterów do opinij panujących zapewnił im powodzenie. Z tego

powodu są one poniekąd dokumentami obyczajów współczesnych. Stempla młodo-niemieckiego nie brakuje tu także; tendencya jest zawsze wielka i szlachetna, ale pomimo to posiadają one wiele powikłań, nieprawdopodobieństwa i chwiejności; czuć, że w saméj epoce jest coś niepochwytnego, że młode pokolenie dążyło wprawdzie do nowych form życia, lecz nie miało przed sobą jasno wytkniętego celu. Pod względem ducha i bogactwa idej obie powieści stały wysoko, chociaż jako całość artystyczna są słabe. Co się zaś tycze tendencyjnych dramatów Gutzkow'a—sceniczna wartość ich jest mierna.

Auerbach w powieści Nowe życie (1852) hołdował także tendencyi, ale ze skutkiem niezbyt pomyślnym. Już tu okazała się wyraźnie niejasność prądów i dążeń. Auerbach nie był żadnym pesymistą, wierzył w ducha niemieckiego, w przyszłość niemiecką; cel widział przed sobą, lecz nie miał jasnego pojęcia o drogach, któremi dążyć do tago celu należało, ztąd téż z rad jego kraj korzystać nie mógł. Zwrócił się więc znowu do opowiadań wiejskich. Wywoływały one zawsze wrażenie niepoślednie z tego powodu, że czytelnicy znużeni już byli nowelą salonową i modnemi romansidłami francuzkiemi; z przyjemnością więc rzucono się do powieści wiejskich, do téj prostoty, jaką w nich znajdowano, témbardziéj, że ta prostota tak wiele zawsze nasuwała refleksyj i myśli. Ściśle realistycznych i prawdziwych szkiców z życia wiejskiego nie było w owe czasy i nie mogło być, gdyż nie miałyby one powodzenia: wszechpotężna moda wymagała pewnego, że tak powiem, wydelikacenia, téj modzie więc był posłuszny i Auerbach. Jego ludzie nie są rzeczywistymi chłopami, którzy myślą, czują, działają po chłopsku, lecz ludźmi, pełnymi przesady, pozbawionymi naturalności i swobody.

Pod tym względem o wiele prawdziwszym był inny powieściopisarz, który zjednał sobie wielką popularność—Gotfryd Keller (ur. 19 lipca 1819). Zarówno jego pełna ciepła poezya, jak i opowiadania wiejskie nie przekraczały bardzo małego koła czytelników. Dopiero w końcu szóstego dziesięciolecia, a na początku siódmego przekonano się, jak wiele naturalnéj prostoty tkwiło w jego talencie, który potrafił bez żadnéj tendencyi, bez żadnych salonowych upiększeń przedstawiać życie miejskie z całym realizmem, z całym artyzmem, a jednak bez gburowatego naturalizmu.

Rodzaj opowiadań wiejskich za pośrednictwem Auerbacha, Kellera, Ranka i innych pozyskał szerokie koło czytelników, u naśladowców ich stracił jednak wiele na swojéj prawdziwości. Już to samo

jednak godném było uwagi, że po jednostronném panowaniu nowelistyki salonowéj, przyszedł czas na bohaterów—chłopów. Ten sam rys spostrzegać się daje i w poezyi. Wprawdzie i tu zwykłe towarzyskie uczucia i myśli przeniesiono w sferę chłopską, nie brak jednak było poetów, którzy potrafili wziąć formę ze świata wiejskiego i wsłuchać się w duszę chłopską—jak Stelzhammer, Franciszek v. Kobell



Fryderyk Reuter.

(ur. 1803) i inni. Niepospolitą sławę zjednał sobie Fryderyk Reuter (1810—1874), który rozpoczął od poezyi, a skończył szeregiem romansów, mających wielkie i szerokie powodzenie. Z pośród prawdziwie ludowych liryków zanotować należy Klaus' Groth'a (ur. 1819), człowieka o talencie wybitnym, który przesadzał jednak czasem w używaniu języka ludowego.

Liczba powieściopisarzy jest nieprzeliczona. Treść narodowa coraz bardziéj była pożądaną. Willibald Alexis (Häring, 1789—1871), pomimo wad estetycznych zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Niektóre z jego powieści wprost kształciły ducha narodowego. To samo można powiedzieć o Henryku König'u (1790—1869), Ottonie Müllerze (ur. 1818) i innych. We wszystkich pracach tych pisarzy samopoczucie niemieckie walczyło przeciwko politycznym i kosmopolitycznym prądom czasu, chociaż nie zawsze było to celem autorów.

Bardzo wybitną cechę cywilizacyjną posiadały powieści Józefa Wiktora Scheffela (ur. 1826)—szczególnie romans Ekkehard (1857). Już przedtém dał się on poznać z innych powieści, odznaczających się pewną prawdziwością i świeżością. W ogóle powieści jego, jakotéż zbiorek pieśni humorystycznych p. t. Gaudeamus (1867) wywarł ogromny wpływ na twórczość nowożytną niemiecką, na romans, jakotéż na epikę i lirykę,—kierunek ten jednak przez naśladowców został spospolitowany i zepsuty podkładem sentymentalnym.

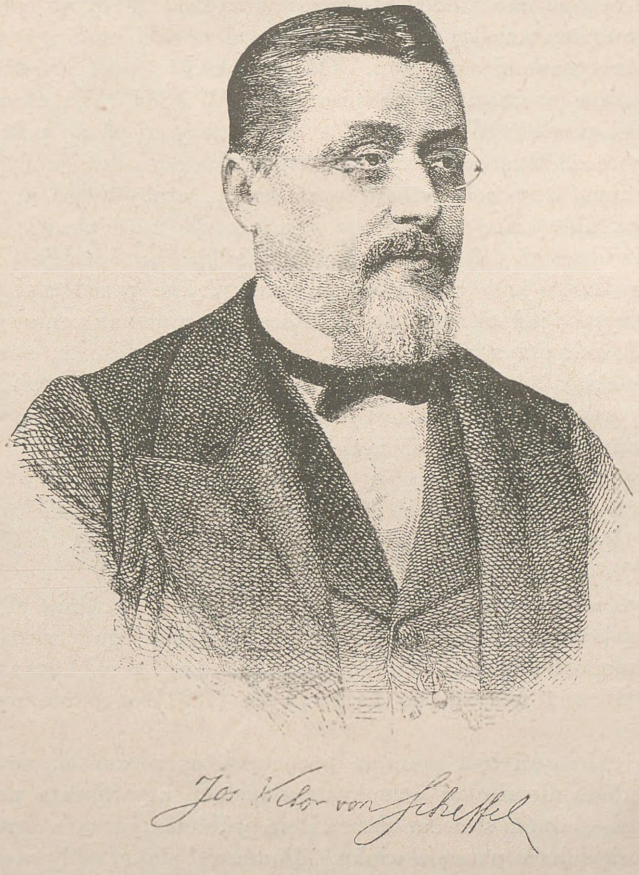
Historya, jako nauka, oddziaływała coraz bardziéj na powieść historyczną. Ku końcowi tego okresu (1864) wielu uczonych poczęło pisać powieści, oparte na długich i sumiennych studyach—między innemi Ebers i Frenzel.

Jerzy Ebers (ur. 1837) napisał Córkę króla Egiptu, opatrzoną mnóstwem uczonych cytat. Na dzieło to nie zwrócono z początku uwagi, późniejsze jednak jego powieści zyskały taki rozgłos, że Ebers stał się pisarzem modnym i wywarł ogromny wpływ na twórczość innych. Kierunek obrany przez Ebersa był o tyle błędnym, że nowożytne uczucia starał się on wlać w stare formy i formuły, a naśladowcy jego poczęli wprost fabrykować najrozmaitsze mięszaniny z wyobraźni i dziejów, które poprostu budziły niesmak artystyczny.

Karol Frenzel (ur. 1827) dał się poznać jako wolnomyślny nowelista i stanowisko to utrzymać zdołał dotychczas. Niektóre z jego powieści (Pabst Ganganelli) i inne były raczéj robotą uczonego, niż pracą twórczą; dopiero późniéj twórczość w nim przeważać poczęła.

Juliusz Rodenberg pisał także powieści współczesne, jak np. Śpiewaczka uliczna w Londynie (1862), większość zaś jego utworów przypada na okres następny. W tym czasie jednak zyskał już był sobie stanowisko poważne, jako malarz kraju i ludzi. Niektóre z jego dzieł, jak np. Wyspa świętych (1860), Jesień (1857) i inne należą do najlepszych, jakie w téj dziedzinie posiadamy; są to prace znawcy i poety; proza jego jest często wzorowéj czystości.

Więcéj jeszcze, niż powieść historyczna, oddziaływały na czytelników współczesne powieści społeczne i towarzyskie. W nich najlepiéj odbijają się prądy i dążności epoki. Jednym z pierwszorzędnych przedstawicieli tego kierunku był Max. Waldau (1822 — 1855) Powieści Według natury (1850) i Ze świata junkrów, jakkol



wiek niejasne pod względem formy, należą do najlepszych. Jak Gutzkow, tak téż i on, szukał, tylko na innéj drodze, nowego ideału życia, u obu spostrzega się dążenia humanitarne, usiłowania pojednania sprzeczności; na tym punkcie Gutzkow jest bogatszym w idee, lecz mniéj poetycznym od Waldau'a. Na tém polu próbowało sił swoich

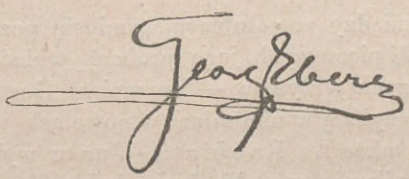
wielu pisarzy, największe jednak uznanie zjednali sobie Gustaw Freytag i Spielhagen.

Co do Freytaga przewyższał on niezawodnie wszystkich współczesnych formą. Rok 1848 wywarł na niego ogromny wpływ, nie w tym jednak stopniu, jak na większość pisarzy młodszego pokolenia. Z pośród potopu młodzieńczych frazesów wyszedł Freytag cało, zdołał uratować samowiedzę narodową i zerwał ze szkolnemi marzeniami, z arystokratycznemi nałogami. Od téj chwili coraz wyraźniéj był umiarkowanie wolnomyślnym pisarzem. W 1855 roku ukazała się słynna jego powieść Winien i Ma, charakteryzująca się pełnym nadziei i świeżości duchem, uczciwém zrozumieniem obowiązków, przeświadczeniem, że praca jest najlepszą drogą, ażeby wyjść z rozłamu moralnego; niewyraźny i fałszywy idealizm nie może zbawić nikogo. Autor nie idzie tak daleko, jak to czynią jednostronni czciciele Freytaga, którzy dzieło jego jako nieporównanie piękne przedstawiają; mimo to wszystko jednak posiada ono niezaprzeczone znaczenie cywilizacyjne. Przedewszystkiém pamiętać należy, że powieść ta, znalazłszy się w szerokich kołach czytelników niemieckich, obudziła zamiłowanie do rzeczy swojskich; nie można jednak pominąć, nie zaznaczywszy téj jednostronności, z jaką autor malował szlachtę niemiecką. Na szczególniejszą uwagę zasługują jego Obrazy przeszłości niemieckiéj (1859—1866), w których żywo i silnie uderza puls małoznanych czasów. Powodzenie to było podnietą do napisania najlepszego utworu Freytaga p. t. Przodkowie.

Wyłącznie w zakresie powieści społecznéj rozwinął się talent Fryderyka Spielhagena (ur. 1829). Nowele jego przeszły z początku niepostrzeżenie, dopiero jego Natury problematyczne (1860) i Przez ciemność do światła (1861) ogromne wywołały wrażenie.

Spielhagen był, pomimo pozornych sprzeczności, naturą nawskróś młodo-niemiecką; demokrata umysłem, arystokrata przyzwyczajeniami—jedném słowem natura iście problematyczna z okresu piątego dziesięciolecia naszego wieku. Poddawał się on wpływowi zbytku klas wykwintnych, z ich błyskotliwością i umiejętnością życia, lecz burzyły się przeciwko nim jego liberalne poglądy. Nienawidził arystokracyi, chociaż sam czuł się z nią duchowo spokrewnionym. Jest to rys zupełnie młodo-niemiecki; młodo-niemiecką cechą w nim był także pewien rozłam duchowy, leżący na dnie ulubionych jego postaci powieściowych. Polityczne przekonania jego bohaterów świadczą, że





autor znał wszystkie hasła wolnomyślnéj ewangelii, że wchłonął w siebie wszystkie tych haseł jednostronności i nieprawdy, jakotéż idealizm. Uniemożebniało to prawdziwość malowidła, tak, że istotnie wszystkie jego charaktery powieściowe zachowały w sobie trochę przesady i nie-

równości. Powiedzieć to można szczególnie o Hohensteinach (1863), gdzie nie tylko ideał demokratyczny, lecz także znienawidzeni arystokraci wyszli krzywo. Pomimo tego jednak powodzenie jego powieści iest zrozumiałe: z jednéj strony tendencya odpowiada panującym poglądom liberalnym, z drugiéj strony więziły żywy dowcip, dążenie do formy artystycznéj, piękny styl i w miarę silnie występująca zmysłowość. Spielhagen w głębi swego ducha był zupełnie nowożytną, nerwową naturą i w skutek tego trafiał niejako w smak szerszego koła czytelników. Jako malowidło obyczajów współczesnych, powieści Spielhagena zawsze będą miały pewną wartość historyczną, chociaż w skutek dziwnego fatum, ciążącego na tego rodzaju powieściach, zapomniane już są oddawna.

Obok powieści tendencyjnéj, usiłującéj przedstawić obraz czasu w rozmaitém oświetleniu, jak u wielu pisarzy np. Waldaua, Spielhagena, Steuba, Hackländera i wielu innych, rozwinął się także rodzaj kunsztownéj nowelistyki, głównie pod wpływem Francuzów (Sand, Balzac i inni), dążącéj do psychologicznéj analizy duszy ludzkiéj. Liczba nowelistów, równocześnie z zamiłowaniem do czytania i szerzeniem się pism odpowiednich, rosła z dniem każdym, ale niewielu tylko na wspomnienie zasługuje. Teodor Storm (ur. 1817), znany jako liryk w rodzaju wolnomyślnym, w 1854 roku dał się poznać z techniki nowel i opowiadań. Zwracał on główną uwagę na wewnętrzny stan duszy, na jéj romantykę, jeżeli tak powiedzieć można, i rysu tego nie zatracił w ciągu całéj swojéj działalności literackiéj. Storm lubował się w zmierzchu, w półcieniu, w ciszy; nie porywał on czytelnika namiętnością, ale umiał pociągnąć go poetyczną a często humorystyczną stroną opowiadania. Późniéj zamiłowanie do drobnostkowego malowidła wywarło zły wpływ na niego, sprowadziwszy na drogę maniery.

Największy rozgłos pomiędzy współubiegającymi się pozyskał Paweł Heyse (ur. 1830). W pierwszych jego próbach widać było krzyżowanie się najrozmaitszych wpływów — Szekspira, Goethego, Tiecka. Samodzielniéj zuznaczył się w nim talent w nowelach wydanych w 1854 roku, gdzie była także La Rabbiata. Już tu wybitnie wystąpiła w nim zdolność wnikania w głębię duszy kobiecéj i umiejętnego skupiania akcyi. W późniejszych utworach jego cechy te występowały jeszcze wybitniéj; szczególnie podniecający wpływ na twórczość Heysego miały charaktery sprzeczne, nierówne, najbardziéj zaś charaktery niewieście, u których strona duchowa bardzo często posiadała

pewien odcień zmysłowy. We wszystkich prawie dziełach jego forma była mistrzowską, prowadzenie akcyi energiczne, język poprawności nadzwyczajnéj. Właściwości te wielką posiadały wartość, szczególnie w okresie panujących dość mętnych pojęć estetycznych, cechy te jednak przerodziły się nieco w późniejszych utworach Heysego: sztuka w sztuczność, a piękność formy doprowadziła go do pewnéj suchości.



Fryderyk Spielhagen.

W dramatach okazał się słabszym, dopiero Colberg (1860) zjednał mu popularność. Większe jego powieści przypadły już na siódme dziesięciolecie; posiadały one, jak zobaczymy, znaczenie nader doniosłe.

W innym zupełnie rodzaju były nowele M. H. Riehla (ur. 1823), gdyż sięgały treścią swoją dziedziny naukowéj. Riehl należał do stronnictwa konserwatywnego—nie bronił jednak zacofania ani w zakresie

państwa, ani kościoła. Niektóre z jego społeczno-politycznych dzieł, jak Historya przyrodzona narodu (1851—1855) i inne znalazły szeroki rozgłos. Dał się on także poznać, jako historyk muzyki. U Riehla pociąga przedewszystkiém prawda i uczciwość, przeglądająca z głębi jego duszy. Możnaby mu wprawdzie z pewną słusznością zrobić zarzut jednostronności, niepodobna jednak zaprzeczyć, że zawsze z prawdziwie męzką odwagą bronił tego, co było jego przekonaniem.

Byłby to istny chaos, gdybyśmy chcieli wszystkie tendencye przedstawić w odbiciu literatury powieściowéj, gdyż wszystkie prądy, wszystkie wybitniejsze kierunki myśli i pracy społecznéj, narodowéj, państwowéj, wszystkie marzenia i pragnienia narodów znalazły swoje ujście w powieści. Takie same zjawisko spostrzega się także w dziedzinie dramatu; i tu także krzyżują się wszystkie style i tendencye. Jedno tylko zjawisko coraz bardziéj wzmaga się w sile: autorowie mają więcéj na względzie oddziaływanie za pomocą efektu, niż za pomocą sztuki; charaktery zewnętrzne są przedstawione realistycznie,— wewnętrzne zaś są płytkie; wielkie tendencye, wielkie prądy zacierają się, a występują na arenę drobne i małostkowe, mające tylko chwilowe znaczenie.

Kiedy we Francyi rozwinęły się przesadne żądania co do formy, w Niemczech rozkwitnął partykularyzm estetyczny. Niektórzy z miernych pisarzy zwrócili się na drogę tragedyi pisanych jambami, chociaż żaden z nich nie zdołał pójść śladem Schillera. Wspomnieć tylko należy o Rudolfie Gottschalu, który po pierwszych próbach, pełnych gwałtowności uczucia, zdobył z czasem większą jasność i usiłował rozwinąć technikę w dramacie ludowym (Ferdynand Schill, 1850, Katarzyna Howard i inne). W komedyach swoich dążył do wzbogacenia sceny krajowéj, ale w technice i w traktowaniu tematu naśladował Scribe'a.

Hebbel (um. 1863) próbował dramatu historycznego; Gyges i jego pierścień (1856) i Nibelungi (1862) zaliczają się do najlepszych jego dramatów. Dały mu wprawdzie bogowie potężną siłę, ale odmówiły miary i umiejętnego panowania nad sobą. I u niego, jak u wielu współczesnych mu poetów, ułomności etyczne odbiły się na działalności twórczéj; brakło mu całości w poezyi i w życiu. Ztąd téż pochodzi, że obok scen rzeczywiście gwałtownych są sceny pełne nienaturalności, obok stylu szorstkiego, ale pięknego—ustępy bombastyczne.

Taką samą siłą i pesymizmem był obdarzony Otton Ludwig (1811—1865), który jednak wytrwale dążył do realistycznego przedstawienia treści. Szczególnie dramat jego p. t. Machabeusze (1855) odznacza się pewnym artyzmem w traktowaniu tematu. W opowiadaniach swoich, jak np. Między niebem a ziemią (1857) odznaczał się nienaturalném malowaniem duszy ludzkiéj.



Paweł Heyse.

Taka sama gwałtowność temperamentu cechowała Leopolda Kleina (1804—1876), Emila Brachvogla (1824—1878), któremu Narcyz (1856) zjednał sławę. Sztuka jego, pełna neo-romantycznych efektów w stylu francuzkim, w krótkim bardzo czasie obiegła wszystkie sceny Niemiec, wywołując wszędzie zachwyt.

Druga grupa poetów naśladowała Goethego, czerpiąc treść do natchnień i utworów w starożytności. Największe powodzenie u kry-

tyków miała Edwarda Tempeltey'a Klitemnestra (1857). W tym samym czasie ukazały się Heyse'go Sabinki i trylogia Märkeina—Aleksandra. Ciągle pojawiał się w nowém opracowaniu jakiś inny temat starożytny, ale żaden nie był traktowany z należytą siłą i scenicznością. Największe powodzenie na deskach teatralnych miał Szermierz z Rawenny (1854) Halma, lecz tylko w skutek tendencyjności swojéj w kierunku niemieckości.

W ogóle tego rodzaju tendencyjność coraz częściéj występuje w poezyi. Zwracaliśmy już uwagę na to, jak często w poprzednim okresie w balladach i piosnkach przedstawiano Fryderyka Rudobrodego. Temat ten powtarza się i teraz. Otton Weber, Gustaw Meyern, Juliusz Sturm i cała grupa zapomnianych już dzisiaj poetów, ciągle powracali do tego tematu; jedni dramatyzują jego życie, inni przerabiają legendę na prozę, drudzy znowu poświęcają mu odczyty, jak słynny germanista Massman (1850), a wszyscy mają na myśli jednolite państwo niemieckie. Staro-niemiecka saga o Nibelungach odrodziła się niejako na nowo. Jest to rzeczą godną uwagi, że od chwili obudzenia się narodowego ducha, prawie do 1830 roku siedmiu pisarzy poświęciło temu tematowi swoje pióro; po rewolucyi lipcowéj, kiedy prądy kosmopolityczne wzięły górę, idea narodowa w literaturze zatraciła się zupełnie i dopiero około 1860 roku wpływ ich się zwiększył. Na czele poetów, którzy opracowywali temat Nibelungów, stał Ryszard Wagner, potém ukazała się Brunhilda (1859) Geibla, wreszcie trylogia (1862) Hebbla. Jeżeli zwrócimy jeszcze uwagę na ideę narodową w powieści, to trzeba przyznać, że duch narodowy, pomimo wszelkich wybryków książąt i narodu—często, pomimo panującego kosmopolityzmu, wzmógł się bardzo.

Komedya niemiecka, z wyjątkiem nielicznych utworów Gutzkowa, Laube'go, Freytaga i Gottschala, nie warta nawet krytycznego wspomnienia. Komicznym talentem odznaczał się jedynie Bauernfeld. Trzymał się on walk codziennych zdaleka, rzadko brał za temat sprzeczności życia towarzyskiego, ale traktował je w sposób niekiedy cięty, jak np. w komedyi Po mieszczańsku i romantycznie. Odznacza się on doskonałą konwersacyą i dobrym rysunkiem charakterów; dowcipowi swemu, mającemu źródło zawsze prawie w charakterach, umiał on nadać wiele finezyi; nie brakło mu także wdzięku, humoru i uczucia. Brak w nim natomiast głębi myśli wypływał zarówno z temperamentu, jak i ze stosunków wiedeńskich, wśród których się obracał, uniemożliwiających ostrą i energiczną krytykę.

Obok niego możnaby postawić Hacklendera, który z małym dowcipem i zręcznością naśladował Scribe'a. W tym samym czasie pewien rozgłos na scenach niemieckich pozyskał Roderyk Benedix. W ogóle, komedya niemiecka miała cechy filisterskie i przerabiała tylko te typy, które stworzyli Kotzebue i Iffland. Główną przyczyną tego był brak towarzyskiego życia, brak wybitnego indywidualizmu narodowego. W jaki sposób można byłoby żądać od pisarzy komedyi i dramatu typów zrozumiałych w całych Niemczech, kiedy jedność duchowa Niemiec była fikcyą, kiedy północ i południe nie rozumiały się wzajemnie. Co się podobało w Wiedniu, nie podobało się w Berlinie; smak u publiczności w Stutgardzie innym był, niż w Monachium; dwa szczepy niemieckie—północny i południowy—różniły się pod względem religii i poglądów politycznych, tak samo różniły się poglądy książąt, kierujących sceną. Tak więc komedya musiała się zamykać w wązkich granicach towarzyskiego życia.

Charakterystyczną oznaką panującego smaku było powodzenie Karoliny Birch-Pfeiffer (1800—1867), która w tym czasie dosięgła najwyższego punktu rozwoju na scenie berlińskiéj. Potrafiła ona tak dobrze smak ogółu odgadnąć, jak żaden z jéj kolegów na scenie. W trzydziestym roku uprawiała ona romantyzm, a w pięćdziesiątym pisywała komedye „z intrygą," lub dramata sielskie—przerabiając treść innych z wielką zręcznością. W pracach jéj były zawsze wdzięczne role, przytém odznaczały się one przyzwoitością i moralnością; nikogo nie mogły one zepsuć, — psuły tylko smak do rzeczy głębszych i silniejszych.

Wspomnieć należy jeszcze o jednym rodzaju, który z wielkiém powodzeniem przyczyniał się do psucia delikatnego smaku publiczności—o farsie. Były one albo głupie pod względem treści, albo zanadto swobodne w dowcipie. W tym rodzaju przodowały najpierw południowe Niemcy, szczególnie komizm austryacki, gdzie królował Nestroy (um. 1861); w Berlinie dzierżył berło Dawid Kalisch (1820—1872), którego farsy odznaczają się dosadną charakterystyką postaci i grubym komizmem. Powoli wszelkie usiłowanie do naturalności w traktowaniu ludzi i stosunków zacierać się poczęło, a próbowano wywołać działanie komizmu za pomocą pieprznych słówek; komizm, bez względu na jego charakter, stał się jedynym celem, dodawano do niego śpiewki i muzykę, nie licząc się z potrzebą.

Ale szkodliwiéj od tego wszystkiego działały wpływy cudzoziemskie. Tak samo, jak romans sensacyjny i dramat bulwarowy, przyszedł

z za Renu, a z niemi, jako bohaterowie, zbóje, nocne włóczęgi, złodzieje. Szczególnie sceny prowincyonalne rozkochane były w takich dramatach, jak: Marya Anna, kobieta z ludu, Złodziéj z Londynu, Pajazzo i jego rodzina i t. p., gdzie się mięszał neo-romantyzm francuzki z sensacyjnością angielską, gdzie było pełno przesadnych efektów z nieprawdziwą czułostkowością, nienawiścią przeciwko klasom posiadającym i t. p. Dla klasy bogatszéj i wyszukańszéj wymyślano cudowne bajki (féerie), o głupiéj myśli, ale pięknéj dekoracyi i kostyumach, gdyż myślano, jak i u nas, niestety, że publiczność można oszukać byle jaką treścią, ujętą w piękne dekoracye i kostyumy. Do tego samego rodzaju zaliczyć należy operetki Offenbacha—Orfeusz w piekle, Piękna Helena, Życie paryzkie. Wszystkie te jednak satyryczne docinki, znajdujące się w tekście francuzkim, mało były zrozumiałe dla słuchacza niemieckiego, a témbardziéj innego, świecił tylko nago cynizm, poniżający z bezczelną swawolą kobietę. Tylko na bardzo niewielu scenach kankanująca muza nie miała dostępu, ale za to w wielkich miastach zbudowano dla niej osobne przybytki i pielęgnowano ją, pomimo głosów poważnéj krytyki i publiczności.

Nie dość tego; w tym samym czasie przesiedliła się na niemiecką scenę salonową komedya francuzka, wpływ jéj, który można śmiało nazwać plagą demokracyi, zaznaczył się dopiero późniéj.

Zakres liryki zwężył się znacznie. Większość wybitniejszych liryków poprzedniéj epoki znikła już z pola; Heine po długich cierpieniach umarł w 1856 roku, za nim poszedł w 1857 Eichendorf, potém Arndt w 1860, Uhland w 1862, Rückert i inni. Naśladowców znaleźli oni wielu, Heine—zawielu nawet, lecz prześcignąć ich nie zdołał żaden. Największe powodzenie zjednał sobie Fryderyk Bodenstedt (ur. 1819), którego Pieśni mirzy Szaffy'ego (1851), jakkolwiek możnaby je nazwać dziećmi duchowemi Goethego i Rückerta, odznaczały się jednak powagą myśli i delikatną ironią; nic téż potém poeta lepszego nie napisał.

W 1853 roku ukazały się, niespostrzeżone z początku, poezye Hermana Lingg (ur. 1820); cechowała je posępna siła męzka i prostota uczucia. Dopiero w 1866 roku pozyskał rozgłos. Na następny okres przypadają także najlepsze prace Roberta Hamerlinga (ur. 1836).

Obok wspomnianych już poetów na wzmiankę zasługują Juliusz Grosse (ur. 1828), Tyrolczyk Adolf Pichler i inni; z po-

śród nich odznaczył się tylko pierwszy, którego Dziewczę z Caprei zjednało autorowi sławę. Ludzie poważnego talentu długo musieli walczyć, zanim zdobyli rozgłos w najmniejszym kółku; przeszkodą do tego były pnące się do sławy miernoty i ciężkie warunki życia politycznego, państwowego, ekonomicznego, które w walce uciążliwéj zużywały najlepsze siły. Czas marzeń przeszedł; ludzie poczynali wierzyć, że nie dość jest zajmować się rozwiązywaniem tylko zagadek ducha, zajmować się tylko pracami estetycznemi. Czynność praktyczna stawała się nieuniknioną i wymagała najlepszych sił narodowych, skutkiem tego musiało oczywiście cierpieć pielęgnowanie ideałów, często oderwanych.

We Francyi kształtowanie się literatury bieżącéj ściśléj spoiło się z faktycznemi interesami społeczeństwa. Cecha skupiania się, centralizacyi widoczną była we wszystkich dziedzinach; Paryż pod względem duchowym był rzeczywiście Francyą, ściągnął ku sobie wszystkie wybitniejsze siły i za pomocą ich oddziaływał na kraj cały.

I tu także przedstawiciele dawnych kierunków i prądów schodzić poczęli z pola; Chateaubriand umarł w połowie 1848 roku, za nim poszedł Balzac w 1850, Béranger w 1857, w tym samym roku Musset i Sue, Scribe w 1861, Vigny w 1863. Na miejsce dawnego i nowego romantyzmu wystąpił stanowczo realizm, z odcieniem naturalistycznem. W pojęciu charakterów było za wiele fantastyczności nie tylko u Balzac'a i Sand'a, ale także u Sue, nie tylko w powieści, lecz także w dramacie, począwszy od W. Hugo, aż do tych fabrykatów, któremi się zachwycała publiczność bulwarowa. Balzac w tym względzie poszedł może najdaléj, jak świadczy o tém jego powieść, wkrótce przed śmiercią napisana, Pamela Girard. To samo można powiedzieć o pani Sand. Co raz bardziéj wzmagało się dążenie i zamiłowanie do analizy treści i charakterów; najlepiéj rzuca się to w oczy, porównywając Daniella (1857) Jean de la Roche (1860) i Mademoiselle de la Quintenie (1864). Rysy prawdziwie ludzkie, świeże, naturalne cierpienia znikły; postacie bohaterów wytwarza już nie wyobraźnia, lecz rozum, wzbogacony i wysubtelniony. Przytém górę brać poczyna tendencya, która stała się poniekąd grabarzem prawdy.

Lamartine stracił temi czasy, jako poeta, wszelkie znaczenie, gdyż pisał dlatego tylko, ażeby mieć—najwięcéj pieniędzy; stary Dumas, według znanego sobie dobrze szablonu, pracował daléj—zupełnie jak maszyna; Musset umilkł prawie, marnując resztki swoich sił na

zmysłowe wybryki, Scribe napisał wesołą komedyą Ręce czarodziejskie i dramat Więzy, którym dał niejako początek dramatowi rozwodowemu.

Nie było zdrowego gruntu, na którymby rozwinąć się mogła i zakwitnąć młoda latorośl literatury. W 1852 roku mieszkał w Paryżu młody Szwajcar Stefan Eggis (ur. 1830, um. w 1867 roku w Berlinie z nędzy), obdarzony wielkim talentem, lecz brakło mu energiczności, był poprostu spóźnionym bajronistą. Napisał on wiersz L'éclat de rire d'un Bohême, który, jak niegdyś Barbier, skierował przeciw Paryżanom. W zjadliwy sposób odmalował hołotę moralną najniższych i najwyższych warstw społeczeństwa, nadającą ton.

Prym wśród téj gawiedzi trzymał Aleksander Dumas (ur. 1824), który w 1852 roku wystąpił z Damą kameliową, w 1855 z komedyą Półświatek i w ten sposób dał początek dramatowi, w którym bohaterami były hetery. Obok niego zajęli miejsce Emil Augier (ur. 1820) (Le mariage d'Olympe, Les lionnes pauvres i inne), Teodor Barrière (ur. 1823) i inni.

Dla nas dwa tylko fakta mają wybitne znaczenie: że takie dzieła i tysiące pokrewnych im panowały w ciągu dwóch stuleci na scenie i że były one zwierciadłem pewnéj części społeczeństwa.

Wkrótce nadejdzie zapewne chwila—zbliżanie się jéj już jest widoczne—kiedy wielka dziś podziwiana „sztuka" takich dramatów będzie należycie osądzoną, a raczéj surowo potępioną. Pod względem obyczajowym znaczenie ich będzie zawsze wielkie, gdyż przyczyniły się one do zatrucia moralności obyczajowéj; wytworzyły one tę wielką błotnistą falę życia, w któréj utonęły tysiące.

W tego rodzaju dramatach można spostrzedz nawet pewien rodzaj rozwoju lekkomyślności. Najprzód wystąpiła kokotka sentymentalna, wkrótce jednak zostawiono sentymentalizm na stronie, a zwrócono się do malowania eleganckich, sprzedajnych piękności w ich stosunku najrozmaitszym do towarzystwa. Rozkład postępował jednak daléj: na bohaterki wybierano kobiety, które sprzedażą ciała zdobywały sobie środki na suknie, ozdoby i przyjemności. W końcu odsłonięto tajemnice życia wyższych sfer i poczęto wywlekać na scenę niewiarę małżeńską. Dziewki publiczne i wiarołomne żony stały się uprzywilejowanemi bohaterkami, tworząc pewne typy. Wobec tego staje do rozwiązania pytanie: czy dramatopisarze nie mieli czasem zamiaru, stawiąc przed oczy widzów całe przegniłe społeczeństwo, zmusić je niejako do poprawy? Przeciwko temu mówią fakty. Co ma od-



straszyć, nie powinno jednocześnie nęcić; wiele jednak z tych ulicznic i wiarołomnych żon przedstawiano tak ponętnie, że dodatnie postacie wyglądały przy nich blado; nigdy autorowie nie wystąpili przeciwko temu z powagą i należytą siłą, zadawalano się tylko śmiercią na su-

choty lub chwilowém pojednaniem małżonków, za które wcale ręczyć nie można było; słowem, zadawalano się efektami scenicznemi. Godną uwagi jest rzeczą, że taki dramat wiarołomstwa utrzymał się zbyt długo na scenie; autorów, idących utartym śladem nie brakło nigdy, jak gdyby chodziło im o spopularyzowanie samego tematu, o uprawnienie go niejako. Rozmazywano więc daléj błoto w życiu i na scenie: dążenie małżeństwa do wzajemnego oszukiwania się, przyjaciele domu, swawolne wdowy, pieprzne kokoty—oto była treść komedyi w Paryżu.

Jedynym pisarzem, który w sztukach swoich, dla teatru przeznaczonych, nie gonił za pozornymi efektami, lecz za dobrą myślą i szczerém uczuciem był Wiktor Sardou (ur. 1831), który w 1864 roku odniósł zwycięztwo w komedyach Nos intimes i Les ganaches. Ale wobec panującego prądu i on nie okazał dość silnego oporu, tak, że już ku końcowi swojéj działalności zatracił jasność zmysłu moralnego.

Tak więc, kiedy wiele pięknych i szlachetną myślą ożywionych utworów literatury francuzkiéj przeszły bez echa we Włoszech, Niemczech, Anglii, Hiszpanii, dramat i komedya, gdzie występowały wiarołomne żony i wierciochy uliczne, wszędzie przyjęte były oklaskami.

Łatwo znaléźć na to odpowiedź: żywy dyalog, wyrafinowane efekty, postacie nazbyt realistyczne, cięty dowcip oddziaływały na publiczność; główna przyczyna powodzenia spoczywa w moralnéj nicości epoki. Zmysł piękna kędyś się zapodział, wyobraźnia klas zamożniejszych, posiadających, objętą została, niby pożarem, chęcią używania podniecającego, łechtającego. Tylko wśród takiego chorobliwego nastroju mogła zakwitnąć niezdrowa literatura, produkująca truciznę. Wprawdzie mówiono ciągle o „wzorowo pięknéj budowie," o „śmiałości, z jaką napadano na wady społeczne," o „dowcipnym dyalogu,"— ale żadne strzępki estetyczne nie były w stanie pokryć wewnętrznéj zgnilizny. Mężczyźni i kobiety wdychały z pewném zadowoleniem i radością powietrze téj atmosfery, przepełnionéj paczulą, unoszącą się nad każdą drugorzędną sceną; natury słabe ulegały wpływowi tych ponęt, któremi otaczano występek. Nadaremnie odzywały się głosy ostrzegające, nawet z łona Francyi.

Brakiem popularności cieszyli się ci tylko dramatopisarze, którzy z własnego popędu na ogólnie panujący kierunek nie godzili się, jak Franciszek Ronsard (1814—1867). Jego Honor i Pieniądze (1853) wywołały bardzo umiarkowany rozgłos, chociaż cesarz sam odznaczył autora, jakotéż te sztuki Oktawiusza Feuillet'a (ur. 1812),

które krytykowały półświatek; nie brak im było śmiałości i siły, ale nie odpowiadały głównemu prądowi opinii.

Opozycya przeciwko cesarstwu znalazła także i w literaturze swój odgłos. Ryszard de Laprade (ur. 1812) wydał Poëmes civiques, które miały powodzenie, a doskonale odczute i piękne pod względem formy Symphonies (1855) przebrzmiały bez echa. Wśród



Wiktor Sardou.

szeregu poetów téj doby wspomnieć wypada Laboulaye'a (ur. 1812), który napisał satyrę Paris en Amerique (1863).

W ogóle jednak jakaś ciężka atmosfera ciążyła nad literaturą tego okresu; wesoły uśmiech, który zdawał się być cechą galijskiego ducha, zaginął wraz z Béranger'em, a z nim zatarła się naiwność i naturalność,—tylko od Szwajcaryi francuzkiéj dolatywały niekiedy czyste tony, które ginęły nieuznane. Wśród nieprzerywanego kankana ce-

sarstwa, niby odgłosy piorunu, rozlegały się pieśni robotnicze Piotra Dupont'a (1821—1870), W. Hugo przysyłał zdaleka błyskawice satyryczne, Napoleon le petit, Les chatiments i los proletaryuszów odmalował w romansie p. t. Nędzarze (1862).

Pisarze wybitniejszego talentu zarażeni byli obłędem wyobraźni, jak tego dowiódł Gustaw Flaubert (1831—1881), jeden z pierwszych przedstawicieli bezwzględnego realizmu, który w Madame Bovary (1857) malował występek z dokładnością anatoma, analizującego patologiczne zboczenia; nawet romans jego Salammbô (1862) dowodzi, że wyobraźnia autora przekroczyła granice poezyi. Flaubert należał do szkoły nowo-romantyków; rozwinął on do najwyższego stopnia realizm prozaiczny i najbardziéj stanowczo może przechylił się na stronę pesymizmu. Do jego kierunku przyłączył się ubogi duchem naturalizm, owa komuna literatury, na czele któréj stanął później Emil Zola (ur. 1840), wydając dwa tomiki Contes à Ninon.

Francya chorą była nie na cesarstwo, lecz chorobę ducha. Chwiejąc się ustawicznie od wielkiéj rewolucyi między anarchią a demoniczną chęcią cezaryzmu, między udaną nabożnością a niewiarą, uwielbianiem lub pogardą siebie, nie mogła skupić się duchowo. Przestarzała ta choroba wewnętrzna nie mogła ukryć się przed Europą.

W Anglii poezya traciła coraz bardziéj swoje wszechświatowe znaczenie i tylko powieść, w osobie najlepszego jéj przedstawiciela, Dickens'a, zdołała na tém stanowisku się utrzymać. Na ten okres przypadają najpiękniejsze i najlepsze jego powieści: Dawid Copperfield (1849), Ciężkie czasy (1852) i Mała Doris (1855). Sztuki pięknéj budowy pisarz ten nie posiadał wprawdzie i nie nauczył się, ale jako człowiek posiadał złote serce, odczuwał tysiąc razy goręcéj, niż społeczni romansopisarze we Francyi, Sue i inni, złą dolę ubogich i nędzarzy, lecz nie rozsiewał nienawiści, nie burzył namiętności, ale usiłował je uspokoić. Humor jego nie był tylko jakąś zasadą estetyczną, lecz ujawnieniem się jego istoty całéj; był on uosobieniem współczucia, nadziei i miłości dla ludzi, przyświecających każdéj jego pracy. Chociaż brzydota występuje u niego często, czuć jednak zawsze, że maluje ją nie dla niéj saméj. Wszędzie, w satyrze nawet, spostrzegamy unoszący się duch prawdziwie ludzki; tém łatwiéj z tego punktu ocenić można człowieka, wiedząc, co robił dla podniesienia ogólnéj oświaty i nauki dzieci. Jest to rzadkie zjawisko zgodności człowieka z jego czynami i pracą.

Twórczość Bulwera obniżyła się (um. 1873), chociaż najlepsze utwory przypadają na początek tego okresu. Po części działalność polityczna powstrzymała rozwój literacki.

Romans satyryczny znalazł w Thackeray'u przedstawiciela. Swego Vanities Fair (jarmark próżności) nie dosięgnął wprawdzie nigdy, pod względem jednak obyczajowym i późniejsze jego romanse,



Beecher-Stowe.

jak Pendennis (1849) i Lovel the widower (1860), posiadają wielką wagę. Chociaż tu już obraz społeczeństwa angielskiego, z jego złemi stronami nie jest wcale wesoły, w romansach Lady Rosina Bulwer (ur. 1807) przedstawia się ono wstrętném. Szczególnie napadała ona w Za sceną (1854) gwałtownie na hipokryzyą religijną, samolubstwo i wewnętrzną próżnię angielskiego społeczeństwa.

Pospolity romans sensacyjny rozwinął się na gruncie angielskim nader bujnie pod wpływem francuzkiego powieściopisarstwa. Ojcem tego rodzaju literatury był William Wilkie Collins (ur. 1824), który od 1854 roku począwszy napisał cały szereg romansów kryminalnych. Opowiadane bardzo zręcznie, z umiejętnością trzymania ciągle na wodzy ciekawości czytelnika, romanse jego w ciągu 20-tu lat znajdowały czytelników w kołach mało wykształconych i mało wymagających całéj Europy. Do tego samego typu pisarzy należała Mary Braddon, zachwycając nerwowych półgłówków całego świata.

Pierwsze miejsce wśród poważnych powieściopisarzy zajmuje Mary Anna Ewans (ur. 1820), która pod pseudonimem Jerzego Eliot wystąpiła w 1854 roku na widownię powieściopisarską i zyskała wkrótce ogromny rozgłos powieściami: Adam Bede (1859), Bilas Marner (1861), Romola (1863) i innemi. I ona skierowała przeważnie wzrok swój na zadania społeczne, lecz nie tylko na bieżące, zwracając uwagę na treść poetycką i prawdziwość charakterów. Romans rodzinny uprawiały przeważnie kobiety, ale żadna w tym kierunku wybitnych zdolności nie okazała.

Historyczno-cywilizacyjne znaczenie posiadają niektóre dzieła, oparte na ruchu społecznym i religijnym; romans Fabiola (1855) kardynała Mikołaja Wisemana (ur. 1802) można uważać za obronę idei katolickiéj w Anglii. Większe znaczenie miały powieści Karola Kingsley (1819—1875), który z nieprzejednanego radykalisty przekształcił się na przyjaciela ludzkości, dążącego wytrwale do podniesienia robotnika angielskiego. W tym kierunku były powieści Alton Locke (1850), Jeast a problem (1851) i inne. Pietystycznym charakterem nacechowane były dzieła dwóch powieściopisarek amerykańskich Elżbiety Wetherell i Harriet Beecher-Stowe (ur. 1812), znakomitéj autorki Chaty wuja Toma (1852). Pod względem artystycznym rzecz nie ma żadnéj wartości, ale dla kwestyi emancypacyi niewolników miała znaczenie nader doniosłe; zwolenników wyzwolenia Murzynów zwiększyła ona o tysiące i oddziałała na opinią całego wykształconego świata. Jak wielkie było powodzenie książki, dość powiedzieć, że w ciągu trzech miesięcy rozeszło się 60 tysięcy egzemplarzy.

Pośród liryków angielskich Alfred Tennyson zawsze jeszcze uważany był za największego, a równocześnie za jednego z niewielu, w którego utworach zaznaczyło się wybitnie dążenie do ideału. Rymowano wprawdzie wiele, ale nader mało z tych utworów prześcignęło

granice mierności; wszystkie wybitniejsze siły naśladowały poniekąd Tennysona.

Poeta został w 1854 roku uwieńczony przez królowę Wiktoryą, ale to nie przeszkodziło mu do zachowania i nadal swojéj samodzielności i męzkości. Z wybitniejszych utworów na ten okres przypadających zaznaczyć wypada In memoriam (1851), Idylla of the King (1858) i Enoch Arden (1864), a prócz tego mnóztwo drobnych poezyj. Był to poeta nawskróś liryczny, liryzm leżał w naturze jego charakteru, objektywnym być nie umiał; trudno zresztą spierać się o kierunek taki lub owaki z pisarzem, który dał tyle pięknych rzeczy. Wyposażył on swoje poglądy na wszechświat i naturę w głębokie i rzewne uczucie, a zwykłym nawet obrazom umiał nadać powłokę idealną. Najbardziéj przegląda duch idealizmu z niektórych piosnek z cyklu In memoriam i z elegii, pełnéj humanizmu, Locksley Hall.

Pokrewny mu duchem był Karol Mackay (ur. 1814), jeden z najlepszych poetów ballad w Anglii, którego liryka miała dużo ciepła i prawdy.

Ilość sztuk, napisanych dla teatru w ciągu tego okresu, była nader wielką, ale istotnego pożytku dla sceny było z tego mało; liczba dramatów niewykonalnych na scenie wzrastała w tym okresie tak samo, jak w Niemczech; dla sceny tworzyli zwykli fabrykanci, jak wszędzie, a względem poważnych usiłowań publiczność zachowywała się obojętnie.

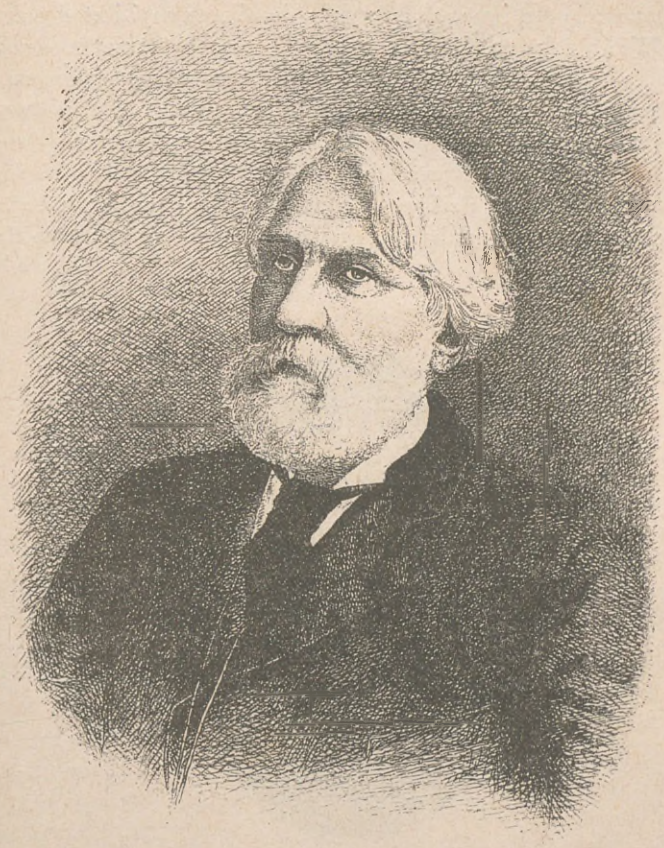
Pośród narodów południowo-romańskich Europy nie było w tym okresie ani jednego poety, któryby wcielił w swoje utwory główne prądy lub idee wieku, albo téż nowy kierunek wytknął. W Hiszpanii i Portugalii zupełne rozluźnienie stosunków szkodliwie wpłynęło na literaturę. W Hiszpanii Zorilla zdobył pierwszorzędne stanowisko, jako liryk i dramatopisarz. Nastrój jego odpowiadał zarówno panującéj reakcyi katolickiéj, jak i panującemu na dworze absolutyzmowi. We wszystkich kierunkach praca jego zaznaczyła się wstecznie: w dramatach wrócił do intrygi Calderona, wychwalał bezgraniczną wierność rządowi, a w zrozumieniu istoty dramatu hołdował ślepemu fatalizmowi. Pomimo wszystkiego odznaczał się talentem potężnym, jak dowodzi jego Don Juan Tenorio, w którym porywająca siła każe często zapomnieć o różnicy przekonań. Liryczno-epiczny poemat jego Granada (1853) bogaty w piękności poetyckie, ale mało prawdziwy.

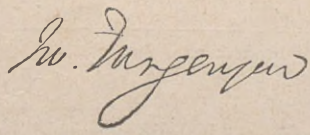
Europejską sławę pozyskała sobie Cecylia von Faber, znana pod pseudonimem Fernan Caballero (ur. 1797). Pod wielu względami był to niewieści Zorilla: namiętnie i bez zastrzeżeń broniła władzy królewskiéj, była najgwałtowniejszą katoliczką i nieprzyjaciółką nowożytnego ducha we wszystkich dziedzinach. W traktowaniu tematów była zawsze realistką, jak tego dowodzą najlepiéj postacie niewieście w jéj powieściach.

We Włoszech ciągłe niepokoje polityczne odzwierciedliły się w dziedzinie literackiéj. Tendencya wystąpiła wszędzie—nawet w poezyi lirycznéj. Wprawdzie w dziedzinie téj panował także romantyczny ból „wszechświatowy," w pojęciu ironiczném Heinego, a Byron i Giovanni Niccolini (1788—1855) jeszcze wpływ wywierali. Niezależnie od tego prądu trzymał się Giovanni Prati (ur. 1815), jeden z najsympatyczniejszych liryków włoskich. W dramacie panował duch i forma francuzkie, a młodsza generacya, wśród któréj odznaczał się Piotr Cossa (1834—1881) wystąpiła późniéj, naśladując Alfierego. W początku swéj karyery był także Jozue Carducci (ur. 1836). Wielką siłą odporną włoską była literatura ludowa tak rozwinięta, jak może nigdzie; nie zawsze stała ona na wysokości artystycznéj, ale ciętą satyrą i komizmem broniła narodowości od wpływu cudzoziemczyzny.

W Rossyi rozpoczął swoję działalność literacką Turgieniew, którego Szkice myśliwego i Gniazdo szlacheckie wywołały wielkie wrażenie. W ogóle szkice jego z życia ludu wiejskiego odznaczały się głęboką prawdą, realizmem i miłością; widać było, że życie to autor studyował nie jako amator, literat, szukający wrażeń i nowości, lecz jako człowiek, miłujący własne społeczeństwo. Sięgając do głębi tego społeczeństwa, badając nurtujące je prądy i kierunki, widnokrąg jego obserwacyi rozszerzył się i pogłębił. Kiedy po śmierci Cesarza Mikołaja kiełkować poczęły tak zwane „nowe idee," wtedy to autor powziął myśl napisania powieści p. t. Ojcowie i dzieci, w któréj przeciwstawił dwa pokolenia: młode i stare, tak zwanych zacofanych i nihilistów. Z wielką siłą zaatakował tych ostatnich, ich zasady materyalistyczne i ducha przeczenia.

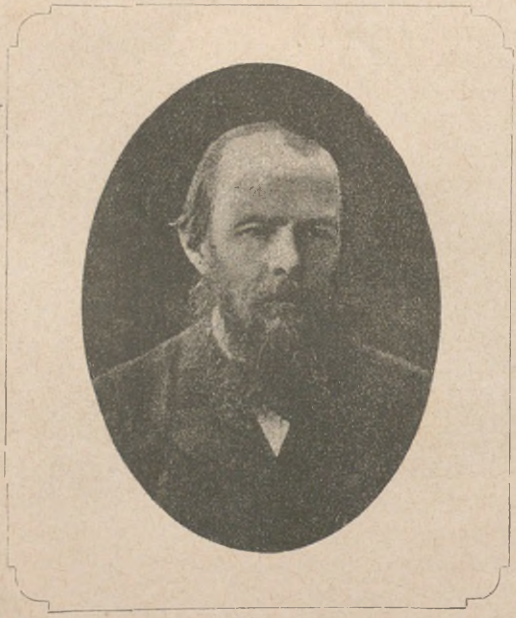
Rozwój literatury beletrystycznéj zrobił ogromne postępy nietylko co do szerokości, objętéj myślą, ale i co do głębokości. Ażeby umożebnić czytelnikowi objęcie całości tego ruchu nie będziemy go dzielić na dwa okresy, lecz wybitniejsze cechy i znamiona pracy umysłowéj podamy teraz.





W ogóle mozna powiedzieć, że tworząca się w tym okresie szkoła naturalistyczna pisarzy russkich, do któréj należeli Dostojewski, Grigorowicz, Pisiemski, Gonczarow i inni, odznaczała się pesymizmem. Wybitne pomiędzy nimi stanowisko zajął Fiodor Dostojewski (ur. 1822), który w powieści Biedni ludzie (1846) przedstawił pożałowania godny los niższych urzędników. Zamieszkanie zbyt daleko od

kraju dostarczyło mu innego materyału do obserwacyi i ztąd powstały powieści Wina i kara (1861) i inne. Oprócz spostrzeżeń prawdziwych i głębokich pobrzękuje tu nuta romantycznego pesymizmu, bohater téj powieści, Raskolnikow, były student, natura zamknięta w sobie, zacięta, poróżniona ze społeczeństwem, jest typem, który się stał późniéj modnym. Romantyzm Dostojewskiego przedstawia nihilistów z pewném zabarwieniem dzikiego bohaterstwa; z tego powodu autor lubuje się w sytuacyach nadzwyczajnych, ażeby to bohaterstwo przed-



Fiodor Dostojewski.

stawić w świetle właściwém. W ogóle powieści jego sprawiają wrażenie pognębiające.

Dostojewski, po powrocie z Syberyi, począwszy od powieści Wina i kara, będącéj jakby na przełomie dwóch okresów, zbliżał się do poglądów hr. Tołstoja. Obaj pisarze, rozczarowani co do postępu europejskiego i małéj moralnéj wartości własnego społeczeństwa, wpadli w rozpacz, z któréj wyprowadzić ich umiała miłość narodu i zlanie się z nim. Obaj gardzili wszelkiém wmięsza-

niem się w życie społeczne. Rodzaj takiéj nirwany i obojętności, wyraził się w obu bardzo pokrewnymi poglądami. Hr. Tolstoj głosił teoryą niesprzeciwiania się złemu siłą, a Dostojewski — teoryą moralnego oczyszczania się za pomocą cierpień i podniesienia się.

Dostojewski propagował pewnego rodzaju missyą Rossyi, jako państwa wybranego przez Boga, a missyą tą ma być urzeczywistnienie na ziemi prawdziwego chrześcianizmu, czyli prawosławia. Pod względem twórczości Dostojewskiemu brakuje artyzmu, sztuki; kreacye jego nie posiadają skończoności, obrobienia; charaktery u niego grzeszą niechlujstwem, pośpiechem.



Iwan Gonczarow.

Inne zabarwienie posiadał nihilizm u Pisiemskiego w powieści jego Wzburzone morze (1863). Tu bohater, Bakłanow, jest przedstawicielem materyalizmu obyczajowego: brak mu charakteru, niezdolny do żadnéj uczciwéj pracy i żądny używania w najwyższym stopniu. Kłamstwem i frazesem zdobywa on sobie środki do wygodnego życia. Tak samo, jak główny bohater, inne postacie, nawet kobiece, stoją na najniższym stopniu moralności; są to nihiliści pod względem etycznym.

Pisarze tego okresu, najwybitniejsi nawet, nie grzeszą wielką rozmaitością typów, przeciwnie, w bohaterach i bohaterkach działają

te same idee, inaczéj tylko oświetlone. W ogóle chorobliwość umysłu i serca jest symptomatem widocznym w dziełach wielu russkich naturalistów, pojmujących naturalizm wcale nie w znaczeniu dzisiejszéj szkoły francuzkiéj. Kierunek ten w następnym okresie rozwinął się jeszcze bardziéj. Reprezentantem niejako nowéj szkoły stał się Mikołaj Czernyszewski, pisarz płodny, cięty, lubujący się w paradoksach, na którego pismach kształciło się całe młode pokolenie, które dziejowe i społeczne swoje istnienie zaznaczyło namiętném a często szlachetném skierowaniem sił swoich do pracy nad ludem, późniéj zaś nieco — bezgranicznym pesymizmem.

Jednym z tych, którzy wcześnie na arenę tak zwanéj „pracy" wystąpili, był Mikołaj Pomiałowski, wychowaniec seminaryum duchownego; rozpoczął od krytyki w szkicach swoich téj sfery, z któréj wyszedł. Nieokiełznana niczém natura jego zepchnęła go z drogi na manowce—począł pić, hulać i marnować swoje siły w najrozmaitszy sposób, co téż go doprowadziło do pomięszania zmysłów i do śmierci w 29-ym roku życia.

Iwan Gonczarow (ur. 1812 r.) wyszedł z tego samego kółka, do którego należał Bieliński. Pogląd jego na świat i społeczeństwo pozbawiony był tego sceptycyzmu i filozoficznych refleksyj, któremi odznaczał się Turgeniew. Był on poetą i artystą malującym ludzi bez sympatyi i antypatyi, z charakteru najbardziéj może podobny do autora Pani Bovary. Znakomitym w swoim rodzaju był romans jego Obłomow (1858), w którym głównym bohaterem był „baryn" wiejski, próżniak i samolub, człowiek leniwy umysłowo, pozbawiony inicyatywy — typ współczesny mu. Ideał obywatela spokojnego i umiarkowanego autor streszcza w jednéj ze swoich postaci powieściowych. Otóż bohater w Zwykłéj historyi Adujew, wyrobił się na człowieka trzeźwego. „Począł — powiada autor — pracować na służbie, pisał do dzienników, ale nie wiersze, a przeżywszy uniesienia młodości, zdobył pozytywne szczęście, jak większość, zajął na służbie poważnie stanowisko i ożenił się posażnie."

Hr. Lew Tołstoj (ur. 1828 r.) dopiero Spowiedzią pozyskał rozgłos, gdzie już znać wyraźnie ślady tego rozczarowania, jakie go charakteryzowało. Zwątpiwszy o dobréj wierze pisarzy—powiada on— począłem pilnie przypatrywać się kapłanom literatury i przekonałem się, że są to ludzie niemoralni i po większéj części lichego charakteru, ale zadowoleni z siebie i pewni siebie, jakimi mogą być tylko albo święci albo tacy, którzy niewiedzą co to jest świętość. Stan ciągłéj

niepewności i niewiary doprowadził go wreszcie do rozpaczy moralnéj, a potém do zupełnéj niemocy i obojętności. W ostatnie swoje utwory wprowadził pierwiastek filozoficznéj negacyi — niesprzeciwianie się złemu, a ponieważ do kategoryi złego zaliczał także nauki — więc i naukę ganił, jako czynnik przeszkadzający do zlania się z narodem. Idąc daléj drogą przeczenia, patrząc jednak zawsze z tego samego punktu widzenia, ganił instytucyą małżeństwa, a chwalił wolną miłość.

Skoro raz idea żywotności i siły narodowéj uznaną została, jako jedna z wielkich sprężyn życia współczesnego, całe gromady młodych pisarzy rzuciły się na pole ludoznawstwa. Zapamiętać też należy takie nazwiska, jak Uspienskij, w pierwszéj fazie Slepcow, Marko Wowczok i in., którzy nietylko tę stronę chwytali, która zawierała materyał beletrystyczny bezpośredni, ale weszli, że tak powiem, w łono ludu, żyli śród niego, spisywali niezniszczone przez czas bajki, podania, pieśni, ale utwory ich nosiły charakter zbyt sentymentalnego traktowania ludu, uwzględniano bardziéj charaktery, niż typy, psychologią, niż stan duchowy i materyalny normalny. Byli to ludzie nie wyszli ze sfery ludowéj, a więc życie codzienne, zwykłe uczucia i myśli były przez nich tylko intuicyjnie odgadywane.

Nowsze, współczesne nam pokolenie wniosło inny pierwiastek, bardziéj pozytywny do beletrystyki z życia ludu. Zabrali się do téj pracy nie paniczyki, wychowani w mieście, lecz ludzie poważni, zbliżeni do sfery ludowéj lub wyszli z niéj, którzy naukę zdobywali kosztem nędzy; utwory ich grzeszyły brakiem wykończenia i artyzmu, ale posiadały prawdę; nie było w nich ani idealizowania narodu, ani znęcania się nad jego głupotą, ani też ckliwego sentymentalizmu. Do téj grupy należeli Uspienskij w późniejszéj dobie, Złatowratskij i inni.

Podniesienie ducha narodowego, spowodowane reformami Cesarza Aleksandra II wywołało nowy prąd w literaturze rossyjskiéj: wniosło do niéj więcéj tendencyi, nadało charakter publicystyczny. Przedstawicielem tego kierunku był Michał Sałtykow (ur. 1826 r.) Karyerę jego literacką przerwała podróż do Wiatki, z któréj po kilku latach powrócił skończonym człowiekiem i pisarzem. Był on jednym z najdzielniejszych krytyków parazytyzmu, próżniactwa i tego moralnego rozkładu, jaki się wytworzył na gruncie pańszczyznianych stosunków. Jego Satyry w prozie, Opowiadania poszechońskie, Skazki i in. należą do utworów pisanych z wielką śmiałością i prawdomównością. On nietylko spostrzegł pierwszy gorączkową po-

goń do Taszkientu po złote runo, ale wiedział najlepiéj co warci są ci ludzie, jadący na daleki wschód do sadzenia płonek cywilizacyi europejskiéj, stąd późniéj „taszkeńcami" nazwano całą grupę awanturników, zasłaniających osobiste cele — publicznemi.

Ostatni okres w rozwoju literatury wysunął naprzód zupełnie inne typy, innych ludzi. Pisarze téj szkoły dążyli do odtworzenia piękna w powieści; brak im tego niechlujstwa artystycznego, jakim odznaczała się większość poprzednich beletrystów, a natomiast spostrzega się dążenie do technicznego wykończenia. Bohaterowie téj nowéj szkoły należą do dwóch typów: albo są to pessymiści, Hamleci nowożytni, zdenerwowani i często chorzy psychicznie, albo materyaliści, którzy zrezygnowali ze wszystkiego. Do pisarzy téj grupy zaliczyć należy Andrzeja Nowodworskiego (ur. 1853 r.), który się kształcił w Niemirowie i Kijowie, a z nędzy zakończył życie, Korolenkę, Jasińskiego, Garszyna, Kazimierza Barancewicza.

Jako twórcę dramatu można uważać dopiero Aleksandra Ostrowskiego (ur. 1823 r.), gdyż Gribojedowa Bieda z rozumem jest raczéj satyrą, niż komedyą. Sztuki jego, nie odznaczają się, jak Gogola, charakterem anegdotycznym, nie ma on na celu wyśmiania tylko swoich bohaterów; Ostrowski głębiéj sięga do życia, analizuje motywy akcyi, śmieszność lub podłość jego bohaterów budzą smutek. Ostrowski doprowadził realizm na scenie do skończoności; treść u niego odznacza się nadzwyczajną prostotą, życie maluje on trzeźwo, bez upiększenia i wykrzywiania.

Poezya przechodziła te fazy rozwoju, co i belletrystyka. Zwrot do życia ludowego najsilniéj zaznaczył się u Mikołaja Nekrasowa (ur. 1821 r. na Podolu), którego talent rozwinął się na przełomie dwóch okresów. Większość utworów Nekrasowa odznacza się posępnym, smutnym tonem, a jednocześnie muza jego ogarnia szeroki krąg myśli i uczuć. Uderza on po kolei we wszystkie struny, które odzywały się w najnowszym okresie u różnych poetów. W liryce jego przemaga charakter refleksyjny, satyryczny; niéma prawie wypadku społecznego, któryby się nie odbił echem w jego poezyi. Stosunek jego do ludu pełen humanizmu i gorącego współczucia.

Szkoła russkich parnasistów, do któréj zaliczyć by można Majkowa, Meja, Tiutczewa i in., hołdujących teoryi sztuka dla sztuki, nie wydała ani jednego wielkiego poety, ale natomiast nie brakło takich poetów najnowszéj dobie. Symeon Nadson, Symeon Frug, Mikołaj Miński stanowią wybitną trójcę poetów-pessymistów,

w których do pewnego stopnia odbił się ogólny nastrój społeczeństwa. Posępne obrazy, jakiemi przepełnione są ich utwory, zmieniają się z pragnieniem prawdy, światła, marzeniem o jakimś dniu szczęścia, który przyjść kiedyś musi. Postępu jednak poezya nie zrobiła żadnego: było w téj nucie, głośnéj wprawdzie, coś kosmopolitycznego, fałszywego, za wiele, jak na poezyą, abstrakcyjności. Wszyscy oni grzeszyli wspólną wadą — brakiem zdrowia psychicznego, chorobą nerwów, zupełnym rozstrojem duchowym; dla sztuki téj nic nie zrobili trwałego: byli to publicyści i potrosze filozofowie, piszący rymami. Wiele tam szlachetności, uniesienia, marzeń, smutku, goryczy, ale mało artyzmu i piękna. Kosmopolityczna rozpacz dochodzi u nich do granic ostatecznych. Mińskij w poezyi p. t. Zasucha przedstawia ptaszynę małą, krążącą nad zniszczoném przez burzę gniazdem. „Gdyby matka — mówi poeta — w swym smutku mogła zrozumieć, że burza ta kraj cały uratowała od głodu!" — I odpowiada: — „Ach, czém dla mnie kraj rodzinny, kiedy zniszczone zostało na zawsze moje gniazdo!"

Sztuka w ogóle nie zrobiła wielkiego postępu, chociaż umiała przyswoić sobie nader łatwo wszystkie prądy i kierunki współczesne europejskie. Z licznej rzeszy malarzy jeden może Wereszczagin głębokością pomysłu, realnością tła i grozą nagiéj prawdy potrafił w obrazach swoich prześcignąć innych. Szczególnie w cyklu, odtwarzającym ideę wojny, umiał on myśl wszechświatową oprzeć na gruncie narodowym.

W Polsce okres niniejszy możnaby nazwać chwilą największego rozkwitu literatury. Na ten okres przypadły, jeżeli nie najlepsze prace z dziedziny filozofii, historyi, sztuki, z wyjątkiem tylko malarstwa, to w każdym razie szeroko rozbudzona ciekawość i chęć wiedzy dodawała bodźca do podążania za innemi narodami, a niekiedy miłość własna usiłowała je nawet prześcignąć. Studya na uniwersytetach niemieckich, gdzie wykładali tacy koryfeusze, jak Kant, Schelling, Hegel lub ich zwolennicy, nie mogły pozostać bez wpływu na społeczeństwo nasze, którego młodzież czerpała światło na zachodzie. Niszczący wszystko krytycyzm filozofii niemieckiéj, szczególnie Hegla, nie przypadał do smaku idealnym nieco umysłom, marzono więc o stworzeniu filozofii słowiańskiéj, usiłując oprzeć ją na nowych podstawach. Tym nowym pierwiastkiem, na którym stanąć miała filozofia narodowa, była obrona osobowości Boga i nieśmiertelności życia, pojmowanéj według zasad religii chrześciańskiéj.

Samodzielne stanowisko zdobyli sobie: Bronisław Trentowski, Karol Libelt, August Cieszkowski, Józef Kremer i Józef Supiński, obok których grupowali się inni.

Bronisław Trentowski (ur. 1807—1869) rozpoczął studya nad filozofią dopiero po 1831 roku, będąc już człowiekiem dojrzałym



Bronisław Trentowski.

Uważa on, że przed nim prawdziwéj filozofii nie było, ponieważ wszystkie systematy były albo realne, albo idealne, ponieważ filozofia widziała tylko albo oderwany świat myśli, albo bezduszną materyą, prawda zaś nie mieszka w jednostronnościach. Zachował on wszędzie podział filozofii trychotomiczny (troisty), dzieląc ją na istotną, formalną i istotno-formalną i uzasadnił podział powyższy w dziele po niemiecku pisaném p. t. Grundlage der universallen

Philosophie. Teozoficzne poglądy Trentowskiego, rozrzucone w różnych pismach, dadzą ściągnąć się do tego, że Bóg jest całostką bezwarunkową, świat całością, a człowiek całostką zawarowaną; do zrozumienia tych „całostek" autor prowadzi drogą rozumowania nie-



Karol Libelt.

zbyt prostą. Bóg, według mniemania Trentowskiego, jest osobą żywą i świadomą; momentami Boga są: materya, duch i jaźń. Poznać Boga można przez życie z Nim, przez stopienie własnéj jaźni z Jego.

Karol Libelt (ur. 1807) już w rozprawie De pantheismo in philosophie (1830) starał się oczyścić Hegla, a nawet Spinozę z za-

rzutu materyalnego pojmowania wszechbóztwa, t. j. mniemania, że ciałem Boga jest całość natury, a duszą jego—siły i prawa natury. W Filozofii i krytyce napadł na „samowładztwo rozumu" i określił cechy filozofii słowiańskiéj. Pierwiastek jéj musi utrzymać jedność świata widomego ze światem niewidomym; musi odrzucić samowładztwo rozumu i na równi z nim położyć bezpośrednie pochwycenie prawdy, mocą bezpośredniego związku z duchem wiekuistym; musi duchowym pojawom swoim dać wyobrażalność; istotą ducha musi być żywot, czyn, rzeczywistość; wszelki dualizm, jako taki, zniesiony; złe ustępuje przed dobrem, ciemność przed światłem; wszelkie dobro materyalne pochodzi od Boga nie od ludzi; braterstwo wszystkich członków narodu polega na jedności myśli bozkiéj, którą naród reprezentuje; władza jest to myśl boża uosobiona, by mogła się urzeczywistnić; religia Chrystusa jest religią słowiańską.

W Systemie umnictwa, czyli filozofii umysłowéj (dalszy ciąg Filozofii i krytyki) Libelt wziął za pierwiastek słowo wyobrażam, mieszczące się w jestem i twierdził, że ono powinno nas doprowadzić do odkrycia trzech prawd umniczych—umem nazywał wyobraźnię w znaczeniu potęgi ducha—: podmiotu, czyli bezwzględnéj potęgi umnéj, źródła stworzenia, Boga; przedmiotowości, będącéj podmiotu wyobrażającego odbiciem, wszystkich myśli jego wyrazem, znakiem, symbolem; wreszcie przedmiotowości wyobrażonéj i wyobrażającéj razem, czyli człowieka. Krupiński gromi Libelta za to, że rozum odpycha, a um, tego łgarza i poetę bierze za źródło swéj filozofii i gani jego stanowisko filozoficzne, oparte na wyobraźni.

Umnictwo piękne, czyli Estetyka jest rozwiązaniem podstaw jego filozofii. Sztuka, według Libelta, jest myślą boską, przelewającą się w słowo, w ton, w farby, w kamień, czyli przerabiającą materyał martwy w formę sobie odpowiednią. Piękno zaś ma być harmonią znaku, znaczenia, jednością formy i treści w materyale zewnętrznym. W drugiéj części Estetyki, mającéj za przedmiot piękno natury, zachował podział, przyjęty dla sztuk pięknych; w naturze więc upatrywał istnienie: architektury, snycerstwa, malarstwa, muzyki, poezyi, wymowy, znalazł tam nawet „piękno społeczne." Zwrócił więc uwagę w ten sposób na plastyczną potęgę przyrody, która jest żywym łącznikiem treści i formy, myśli i bytu, ducha i materyi.

August Cieszkowski (ur. 1814) nie przyjmuje ani trychotomicznego, ani tetrachotomicznego podziału, lecz proponuje własny, na dwie epoki: jedna do Chrystusa, druga po Chrystusie. Przed Chry-

stusem panował peryod „zewnętrzności" i bezpośredniéj objektywności; duch subjektywny znajdował się na pierwszym szczeblu, t. j. zmysłowości. Chrystus wniósł do świata element „wewnętrzności," refleksyi, subjektywności. Zmysłowość podniósł do wewnętrznego przeświadczenia, a prawo do moralności. Zasadnicze te myśli rozwinął



August Cieszkowski.

w dziele swojém p. t. Ojcze nasz. Modlitwa pańska jest raczéj traktatem egzegetycznym, niż dziełem filozoficznem; teorya więc Cieszkowskiego co do przyszłego wieku szczęścia pod hegemonią Ducha św. nie wytrzymała krytyki ani ze stanowiska katolickiego, ani nawet ortodoksyi protestanckiéj.

W dziele O drogach ducha (1876) autor zestawia myśl ludzką ze słowem, uczucie z tonem, ztąd wyprowadza naukę i sztukę; następnie mówi o ogólném społeczeństwie nauk i sztuk, o ich wyzwoleniu i równouprawnieniu, w końcu wskazuje, jak mamy pojmować wolę i wyzwolenie tak w dziedzinie nauki, jak i twórczości. Autor utrzymywał, że ludzkość dąży do przywrócenia braterstwa nauk i sztuk, że w skutek wyzwolenia ich nastąpi „społeczność ducha" (communitas spiritus).



Józef Kremer.

Józef Kremer (ur. 1806) występował z początku jako bezwzględny zwolennik Hegla, twierdził też, że wszechświat jest niczém inném, tylko „myślą rozwiniętą w coraz wyższe ogniwa." Powołanie filozofii miało polegać na tém, ażeby „myślą czystą zwracała się do przedmiotów wszelkich, do treści zkądinąd wniesionéj." Później stanowisko odmienne od Hegla coraz wyraźniéj się zarysowało. Najważniejszym punktem, w którym się od Hegla różnił, była myśl, że nie

idea bezwzględna, lecz osoba bezwzględna, Bóg, jest najwyższym szczytem mądrości ludzkiéj i na téj dopiero prawdzie można bezpiecznie budować wszelkie systematy filozoficzne.

W ogóle jednak dzieła jego filozoficzne mało były popularne z powodu suchéj metafizycznéj treści; natomiast szerokim rozgłosem cie-



August Bielowski.

szyły się prace estetyczne, zawarte w Listach z Krakowa, w Podróży do Włoch, oraz w Grecyi starożytnéj. Sztuka, według Kremera, jest uzmysłowieniem pierwiastku bezwzględnego, nieskończonego w człowieku; w sztuce wciela się prawda nieskończona w postać zmysłową i dlatego właśnie piękność artystyczna jest pierwszą

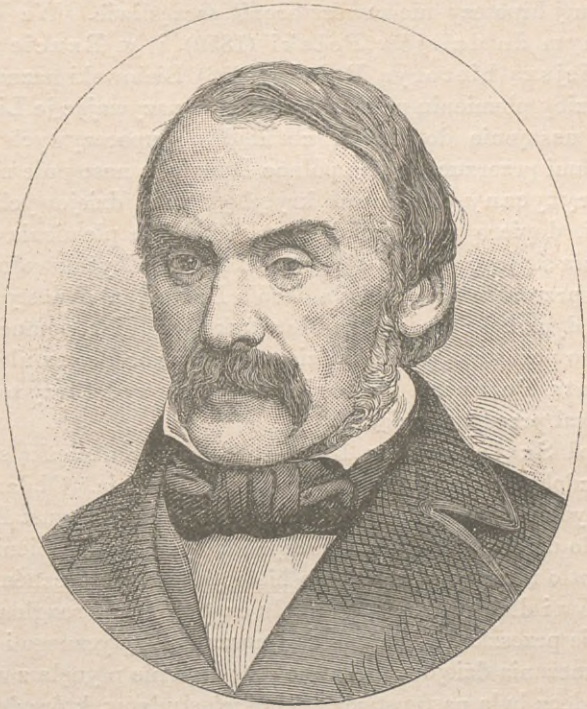
nauczycielką człowieka, roztwierającą przed nim państwo duchowe. „W sztuce myśl, duch ludzki przybierają odpowiednią zmysłową formę i przez to urzeczywistniają w widzialnych i słyszalnych tworach jednię treści i formy, jednię najgłębszych dążności ducha i zewnętrznego, martwego z pozoru bytu."

W dziedzinie ekonomii społecznéj zajaśniał pisarz skromny i nieuznany, ale wielkiego ducha i myśli, który mógłby zaszczyt przynieść każdemu narodowi; pisarzem tym był Józef Supiński (ur. 1804). W dwóch wydanych przez niego dziełach Myśl ogólna fizyologii wszechświata i Szkoła polska gospodarstwa społecznego legła w osnowie idea odrębności świata ludzkiego, będącego wyłącznie dziełem wiedzy i pracy ludzkiéj, a mimo to opiera się on na prawach przyrodzonych, bez których nic istnieć nie może. W Myśli ogólnéj fizyologii utrzymuje, że prawa świata fizycznego są prawami wszechistnienia, a zatém i społeczność ludzka, jako część onego, tym samym prawom w rozwoju podlegać musi. Autor przyjmuje, jako prawo powszechne, czyli prawo nieustającego ruchu, ścieranie się sił rzutu, to jest sił jednostek z powszechną siłą rozkładu, to jest z siłą przyciągania (atrakcyi), schwyconą w chwili rozkładu jednostek, jako takich, i wytwarzania z nich ciała zbiorowego, zatém ze siłą społeczną. Zrywając z teoryą układu, Supiński jest pierwszym z pisarzy ekonomistów, który państwo i życie społeczne stawia, jako konieczny i bezpośredni wynik natury ludzkiéj.

Szkoła polska gospodarstwa społecznego jest jedném z najznakomitszych dzieł piśmiennictwa naszego, w którém autor założył fundamenta ekonomii politycznéj narodowéj, gdyż wszystkie wywody naukowe oparte są na tle narodowém, wszystkie obrazy ilustrujące jego twierdzenia są wzięte z życia narodowego. Kardynalną zasadą systematu Supińskiego jest zupełny rozdział między światem przyrody, a światem ludzkim. Przy zetknięciu się tych dwóch światów tworzy praca kierowana wiedzą wartość społeczną; tak więc wartość jest użytecznością, wypracowaną pod kierunkiem wiedzy. Równie oryginalną myślą nacechowane są jego poglądy na kredyt, robotę, pracę, zatrudnienie, jakotéż na zarobek i płacę.

Nauki historyczne zrobiły w tym okresie ogromny postęp i zjednały szerokie koło czytelników, zatrudniły najlepsze siły umysłowe społeczeństwa. Nie było dziedziny pokrewnéj historyi, któraby nie miała przedstawiciela. Poczęto traktować historyą nie

tylko, jako zbiór faktów, odnoszących się do pewnéj epoki, lecz zwrócono uwagę na stronę artystyczną układu i przedstawienia, ażeby w ten sposób uczynić z niéj naukę dostępną, łatwą i przyjemną. Do pewnego rodzaju mistrzowstwa doprowadził ją Karol Szajnocha.



Karol Szajnocha

Wydawnictwo materyałów źródłowych i monografij, jak również krytyczne traktowanie przedmiotów, umożebniło szerszy i dokładniejszy pogląd bądź na epoki dziejowe, bądź na całość. Ścieranie się rozmaitych poglądów, opinij i kierunków na polityczne i wewnętrzne dzieje Polski przyczyniło się tylko do wyjaśnienia tych dziejów, bądź sprostowania mylnych poglądów.

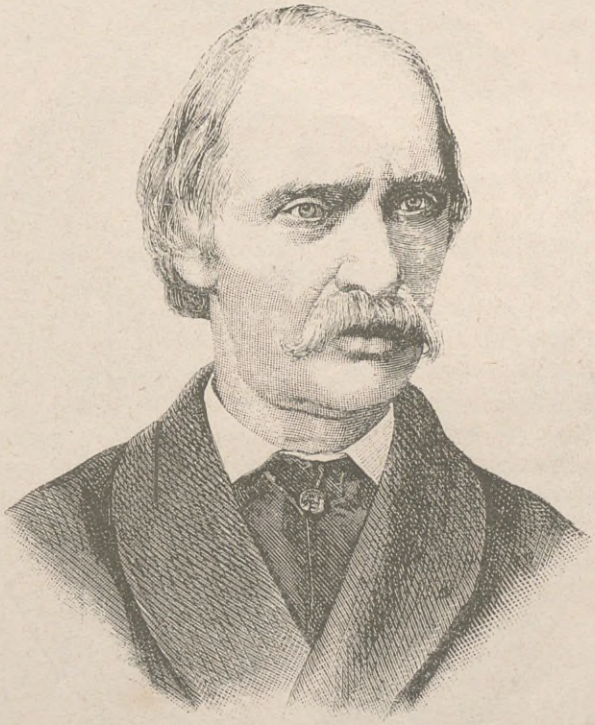
August Bielowski zajął wybitne stanowisko głównie jako wydawca źródeł dziejowych (ur. 1806 — 1876). Zaczął od historyi (Pierwotne dzieje Polski, 1842), przeszedł potém do poezyi, lecz wkrótce wrócił do dziejów i już na tém polu do końca życia pracował. W pracach swoich historycznych zbytnio dawał przewagę wyobraźni, a postawionéj hipotezy nie zawsze bronił szczęśliwie. We Wstępie krytycznym do dziejów Polski (1850) i w Rzucie oka na najdawniejszą historyą Polski (1853) Bielowski naznacza pierwotne siedziby plemieniu nad Adryatykiem, nazywając je Linchitami, przesiedla następnie do Dacyi, ztamtąd po uporczywych walkach z Rzymianami przerzuca ich na północ Dunaju, a następnie nad Wisłę. Wstęp krytyczny obejmował krytykę źródeł dziejowych pierwotnéj Polski, dopiero potém miały nastąpić dzieje plemienia do chwili przesiedlenia się jego nad Wisłę i nad Baltyk. Zbyt dowolnie jednak Ziemowita przerabia na Decebala, króla Daków, a dynastyą Piastów wywodzi z dynastyi Świętopełka Morawskiego. Wiekopomném jednak dziełem jego pozostaną pomniki dziejowe na wzór Pertza ułożone p. t. Monumenta Poloniae historica, których wydał trzy tomy (ostatni opracował przed śmiercią).

Karol Szajnocha (ur. 1818—1868) przeszedł ciężką szkołę życia zanim zdobył sobie powszechny podziw i uznanie. Obdarzony duchem poetyckim, jak starszy od niego przyjaciel August Bielowski, przeniósł do dzieł swoich historycznych artyzm w obrobieniu przedmiotu, światło i barwy poezyi; jego historya jest plastyczném malowidłem dziejów i dlatego może miała tylu czytelników i rozgłos. Talent poetycki nie przeszkadzał jednak Szajnosze do krytycznego i prawdziwego odtwarzania dziejów. Obrazowość jego nie płynęła z wyobraźni wyłącznie, lecz była następstwem głębokich studyów, które dostarczały materyału do obrazów. Takim się okazał w Dwóch latach dziejów naszych (1865 — 1869), w historyi Mściciela i wreszcie w Szkicach historycznych.

Dzieła jego tchną niesłychanym urokiem i powabem, które więżą uwagę czytelnika; winien to był rzadkim przymiotom swojéj wyobraźni i rozumu, jakiemi się ani przed nim, ani po nim żaden historyk nie odznaczał. Podziwiać w nim również należy nie tylko zdolności pisarskie, lecz prawość duszy, szlachetność i siłę charakteru — przymioty człowieka rzadko idące w parze z talentem pisarza.

Henryk Szmitt (ur. 1817) utrzymywał, że rozstrój polityczny i społeczny Polski przypisać należy przedewszystkiém królom, którzy

nie sprzyjali wolności tylko cele dynastyczne mieli na uwadze, co zmuszało szlachtę, o tę wolność dbałą, ograniczać władzę królewską; powtóre wychowaniu młodzieży, kierowanemu przez jezuitów i innych mnichów, którzy przytłumiali wiedzę. Od wprowadzenia jezuitów datuje upadek Polski.



Henryk Szmitt.

Waleryan Wróblewski (ur. w powiecie lipowieckim 1809), znany pod pseudonimem Koronowicza. W Słowie dziejów polskich (3 tomy, 1858—1859) dowodził, że dzieje nasze złożyły się z walki gminnéj z dwiema przeciwnemi jéj zasadami—monarchiczną i możnowładczą; wszystkie nieszczęścia przypisuje królom i duchowieństwu. Według niego liberum veto było niezbędném, bo król

mógł większość przekupić, ale jeden cnotliwy mógł wolność uratować. Wiadomo jednak, że takich cnotliwych nie wielu było.

Wielkiéj wartości zasługi na polu historyi położył Julian Bartoszewicz (ur. 1821). Całą jednak uwagę swoję i pracę skupił na



Julian Bartoszewicz.

opracowywaniu epok dziejowych sposobem monograficznym, będąc tego zdania, że brak źródeł i opracowań źródłowych uniemożebnia jeszcze napisanie całkowite dziejów. Badanie swoje opierał wyłącznie na źródłach, lecz często uprzedzał się do osób i rzeczy i wydawał sądy

stronne, jak np. o Tadeuszu Czackim. Pomimo wielkich zalet, jako badacz, pomimo niezaprzeczonych zasług, nie miał w sobie ani zmysłu artystycznego, ani ducha porządku i ścisłości, ztąd też wykład jego



Adam Mickiewicz, według maski pośmiertnéj.

często pogmatwany, język niedbały, dowodzenia nie zawsze umotywowane i ścisłe. Wady te najwięcéj może wystąpiły w jego Historyi literatury polskiéj (1861), gdzie niektórych pisarzy lub dzieła a nawet całe epoki traktował zbyt jednostronnie.

W Polsce literatura nadobna doszła w tym okresie wielkiego rozwoju, przerabiając na użytek i potrzebę własnego społeczeństwa idee i pracę Zachodu. Już w epoce przejściowéj, od Brodzińskiego począwszy, demokratyzować się poczęła; rys ten z czasem nie tylko potężniał, lecz łączył się coraz wybitniéj z ideą postępu społeczeństwa. Wprawdzie, jako cecha ogólna, pozostała jeszcze w całéj literaturze nadobnéj pewna ckliwość romantyczna, pewne sielankowe ocenianie niektórych stosunków między szlachtą i ludem, ale widoczném było, że literatura przestaje być zabawką klasy wykształconéj, lecz skupiać poczyna w sobie interesy i żądania społeczne; estetyczne potrzeby czytelników stoją na drugim planie, gdyż czytelnik czuje się więcéj obywatelem, niż amatorem estetycznych wzruszeń. Rys ten uwydatni się jeszcze bardziéj, kiedy nam wypadnie pokrótce zastanowić się nad wybitniejszymi umysłami, pracującymi na polu literatury nadobnéj. W ogóle jednak praca umysłowa, zarówno w dziedzinie nauki jak literatury i sztuki, przestaje być uprawianą przez amatorów i po amatorsku, lecz wchodzi na szeroki gościniec pracy publicznéj; ludzie oddani téj pracy uważać ją poczynają, jako cel jedyny swego życia, a dobro publiczne, jako drogę wytyczną, ztąd też zyskują większą niezależność w sądach i poglądach, licząc już nie na „mecenasów," lecz na wydawcę i szerokie koło czytelników.

W dziedzinie poezyi trwa daléj doba rozkwitu, zataczając szersze koło zadań, celów, a nawet uczuć.

Wincenty Pol (ur. 1807) rozpoczął zawód pieśniarski od prześlicznych Pieśni Janusza, które mu zyskały popularność. Obydwa te utwory poetyckie, zaliczające się do pierwszéj doby twórczości, mają wiele wspólnych cech: charakterystykę doskonałą miejsc i ludzi, nastrój liryczny, szczerość uczucia, plastykę obrazów. W drugim okresie Pol zmienił zupełnie tempo. Wstępem do tego były Przygody IMć Pana Benedykta Winnickiego (1839), które tworzyły niejako przygrywkę do rodzaju gawędy, uprawianego późniéj. Wszystko też, co potém dał w poezyi, do typu gawędy szlacheckiéj da się zaliczyć, jak Zgoda senatorska (1854), Wit Stwosz (1853—1858), Mohort (1855), Stryjenka. Zamaszystość jego gawęd, wyłącznie szlachecki charakter, nie zawsze trafnie zrozumiany, łatwość niezmierna wierszowania czyniły je popularnemi, ale autor wpadł w manierę, w apoteozę fantazyi szlacheckiéj i zawisnął przy klamce. Grzeszył też monotonnością opowiadania i ubóztwem treści, łataném łatwością tworzenia.

Młodszym po piórze był Ludwik Kondratowicz—Władysław Syrokomla (ur. 1823). I u niego gawęda stała się ulubionym typem poezyi, lecz Syrokomla był człowiekiem prostszych, ale głębszych uczuć, większéj siły moralnéj, większéj niezależności przekonań i sądu,



Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla).

idący za wskazówką tylko natchnienia. W gawędach swoich Syrokomla najchętniéj i najlepiéj przedstawiał albo drobną szlachtę, albo wieśniaków Litwy, wlewając w utwory swoje wiele ciepła i serdecznego liryzmu. Był to człowiek talentu wielkiego, ale większego serca. W poematach obszernych nie okazał wielkich zdolności artystycznego

ujęcia i przedstawienia przedmiotu; kuleje też pod tym względem jego największy poemat Margier. Jakkolwiek sam szlachcic, nie przebaczał jednak narowom i wadom szlachty a śmieszności, zarówno jak i grzechy wytykał śmiało, szczególnie w dramatach: Hrabia na Węgorach, Wiejscy politycy, Możnowładcy i sierota i wiele innych.

Pokrewnym W. Syrokomli z ducha był Teofil Lenartowicz (ur. 1822), tylko że lutnię swoję nastroił na nutę mazurską i sielską. Zwrot do ludu był u niego zupełnie samoistny, nie pochodził z żadnéj doktryny lub naśladownictwa, lecz z serca głęboko kochającego wytrysnął. Odznaczał się on nadzwyczajną podniosłością religijnego ducha i wszystko, co z ludowego życia zaczerpnął, a co tym duchem napiętnowane, nosi na sobie cechy naiwności, prostoty i wiary nie do naśladowania, jak np. Zachwycenie i Błogosławiona. Do traktowania wielkich tematów, do czego się niekiedy porywał, brakło mu siły, jak np. w Gladyatorach.

Odrębne zupełnie stanowisko w poezyi zajął Kornel Ujejski (ur. 1823). Charakterem poezyi, ideą przewodnią i siłą natchnienia on jeden tylko może stanąć obok wielkiéj trójcy poetów. W Tłumaczeniach Chopin'a, szczególnie w Marszu pogrzebowym i Finale stopniowanie uczuć i wrażeń, melodyjność języka, siła ekspresyi są nieporównane. Był to poeta z „bożéj łaski," pisał, kiedy czuł w sobie ogień natchnienia. Żaden jednak z poetów polskich nie odznaczał się tak wielką nierównością natężenia siły twórczéj, jak Ujejski: obok arcydzieł, często u niego napotkać można obrazy blade i myśli pospolite.

Do wielkich talentów poetyckich zaliczyć należy także Leonarda Sowińskiego (1831—1887), stojącego już na przełomie do najnowszego okresu poezyi. Siła, pycha, duma wieje z jego wierszy niekiedy misternie rzeźbionych lub kutych, jakby ze stali, chropawych, lecz dźwięczących energią. Żyjąc w rozbracie ze społeczeństwem i ze sobą, umiał tę walkę wewnętrzną oddać giętkim językiem, lecz jędrnym. Był on mięszaniną natury szlachetnéj i pospolitéj, dumy i pokory, pragnienie pokoju szło obok z pragnieniem orgij. Wszystkie sprzeczności w nim się mieściły,—istny obraz lwa, zamkniętego w klatce żelaznéj.

O innych poetach z tego okresu mniéj wybitnych, lubo zasłużonych, nie wspominam.

Współrzędnie z poezyą rozwinęła się także proza, a właściwie powieściopisarstwo, które ku końcowi okresu zajęło poważne stanowisko, jako czynnik oddziaływania na społeczeństwo.

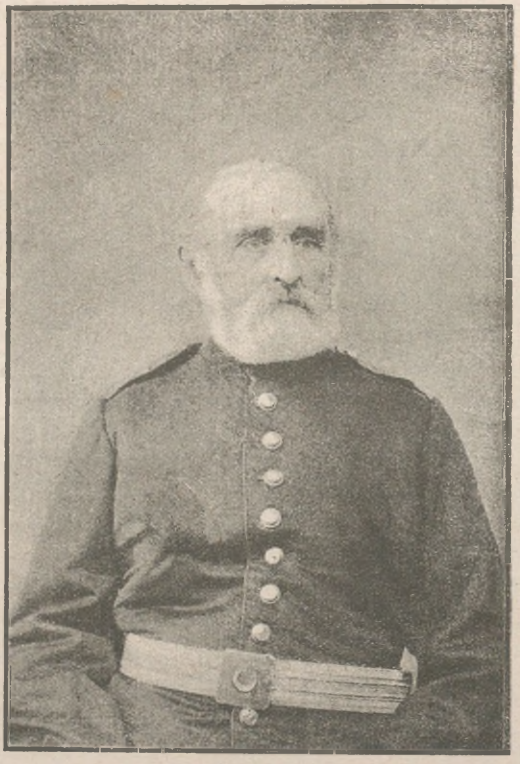
Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (ur. 1798) była jedną z pierwszych, która się poświęciła literaturze powieściowéj i to dopiero w drugiéj połowie życia. W powieściach Listy Elżbiety Rzeczyckiéj i Dziennik Franciszki Krasińskiéj dała zupeł-



Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

nie samodzielne próby walterscotowskiego romansu, mięszając w opowiadaniu historyą z tradycyą i wiążąc je, nie zawsze zręcznie, wyobraźnią artystyczną. Przetorowała jednak drogę do powieści i obrazów historycznych dla innych. Prostota opowiadania, naturalność, koloryt właściwy czynią powieści jéj łudząco podobnemi do pamiętników rzeczywistych. W Janie Kochanowskim w Czarnolesiu dała jeden z najpiękniejszych obrazów obyczajowych. Niepospolite zasługi położyła ona jeszcze na polu pedagogii, pisząc dla młodzieży.

Michał Czajkowski (1808—1886) był zjawiskiem niepospolitém, nie ze względu na talent, lecz koloryt i charakter malowidła, jakotéż nową formę. Obfitość słów, sadzenie się na styl wyszukany, zamaszystość pełna fanfaronady i romantyczne, w stylu ukraińskim, traktowanie przedmiotu, zjednały mu popularność. Nie było w jego powie-



Michał Czajkowski.

ściach ani prawdy, ani miary, ani artyzmu. Ulubionym tematem jego powieści była kozaczyzna, niezrozumiana jednak ani psychologicznie, ani historycznie; kozacy wszystkich epok są jednakowo pojęci i przedstawiani. Idea przedstawienia świata kozackiego, z jego miłością do rzeczypospolitéj, pozbawiona logiki. Polityczne swoje przekonania,

które przeszły niepostrzeżone, wcielił w powieści Nemolaka, wydanéj w Lipsku.

Michał Grabowski (ur. 1805) większe położył zasługi, jako krytyk, niż powieściopisarz. Żądał od pisarzy powieści historycznych sumiennych studyów odnośnéj epoki i społeczeństwa, które zamierzali odtworzyć w obrazach. W powieściach Koliszczyzna i stepy, ja-



Michał Grabowski.

kotéż Stanica hulajpolska próbował walterscotowskiéj metody pisania romansu, którą uważał za skończenie doskonałą. Głęboki znawca literatury i sztuki szerzył to zamiłowanie wśród licznéj rzeszy czytającéj szlachty.

Henryk Rzewuski (1791—1866) dopiero w 40-tym roku życia wydał pierwsze swoje dzieło—Pamiętniki IMPana Seweryna

Soplicy (Rzym, 2 tomy, 1838). Był to umysł bystry, spostrzegawczy, ale paradoksalny; zadań i celów teraźniejszości nie rozumiał, w powieściach też jego tylko przeszłość nabierała plastycznego obrazu. Pamiętnikami Soplicy stworzył nowy rodzaj powieści szlacheckiéj, w któréj usiłował rehabilitować niedawną przeszłość i wywołał kult nie tylko dla życia szlacheckiego, pełnego zamaszystości, lecz i dla rodzaju powieści. Karyerę swoję literacką zakończył stronniczém dziełem Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego (8 tomów. Warszawa i Petersburg), w którém opluł wszystkich zwolenników reform stanisławowskich. Nienawiść do żyjącego pokolenia, zjadliwy dowcip, zuchwała przekorność charakteryzowały go, jako człowieka; jako pisarz zajął stanowisko wysokie.

Właściwy jednak rozwój powieści, który ogarnął szerokie koła życia społecznego, rozpoczął się od Józefa Korzeniowskiego i Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Józef Korzeniowski (ur. 1797) od dramatu przeszedł do powieści i w licznych utworach tego rodzaju—Spekulant, Kollokacya, Krewni, Garbaty i wiele innych—dał się poznać, jako pisarz obdarzony spokojnym temperamentem, uważający ognisko rodzinne i wszystkie cnoty ze źródła tego płynące nieomal za jedyny ideał społeczny i narodowy. Kopalnią niejako dla jego twórczości był świat zamożnych i wykształconych obywateli ziemskich. Wszystkie jego prace odznaczają się drobiazgową obserwacyą, dokładnością rysunku, spokojném przedstawianiem i lubowaniem się w charakterach i typach przeciętnych, zwyczajnych, — ztąd też powieści jego wspólnie z Kraszewskim przyczyniły się do rozbudzenia czytelnictwa krajowego. Oni to wytworzyli poniekąd ten typ powieści, który się długo utrzymał.

Najpłodniejszym jednak i najbardziéj czytanym ze wszystkich polskich pisarzy był Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887). Nie było zakresu pracy w dziedzinie literatury, gdzieby on nie przyłożył swojéj cegiełki. Krytyk, estetyk, historyk, etnograf, podróżnik, dramatopisarz, archeolog, poeta, powieściopisarz—wszędzie okazał się niepospolitym. Umysł wszechstronny, ciekawy, bystry, interesował się nie tylko sprawami literackiemi, lecz i publicznemi, czerpiąc treść do swoich utworów z życia społecznego, jego zadań, celów, ideałów. Próbował też niejednokrotnie powieści tendencyjnéj, w któréj usiłował rozwiązać niejeden problemat społeczny. W ostatnich dopiero czasach, w skutek niemożności obserwowania osobiście, nie zawsze trafnym był sędzią, opierając opinie swoje na opowiada-



Józef Ignacy Kraszewski.

niach osób trzecich. W powieściach swych, pisanych bez żółci, ze spokojem artystycznym i usiłowaniem przedstawienia nie bohaterów, lecz ludzi, przesuwa tysiące najrozmaitszych charakterów i typów—istna mozaika — poruszając za pomocą ich kolejno wszystkie zadania i cele społeczne. Jeden tylko można zrobić zarzut Kraszewskiemu:— brak mu typów silnych, energicznych, męzkich; za miękkie posiadał

pióro, które nie zawsze szło w parze z szeroką myślą. Nie wyliczamy tu utworów Kraszewskiego, gdyż same tytuły ich liczą się na tysiące, śród których setki prawdziwie pięknych rzeczy. Technika słowa, łatwość opowiadania bez silenia się na naśladownictwo nowożytnych prądów i kierunków, bogactwo wyobraźni, łatwość obserwacyi, logiczność przedstawiania i snucia zdarzeń i faktów uczyniły go pisarzem tak popularnym, jakiego jeszcze w społeczeństwie polskiém nie było. Umiał on zawsze iść z biegiem czasu, ani się cofał, ani go wyprzedzał; dzielił też zawsze złudzenia, rozpacz i konsternacyą publiczną, a drogowskazy jego nosiły w sobie wady własnéj natury—bierność. Takie też piętno jest widoczném na wszystkich jego utworach literacko-artystycznych: brak energii, woli, siły, a natomiast idealizowanie nieco sentymentalne cierpienia i zbytni wylew liryzmu.

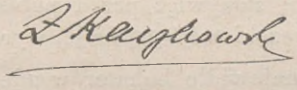
Czy to upodobanie osobiste, czy pociąg artystyczny, czy wreszcie brak podniosłego ideału kobiety był przyczyną, dość, że Kraszewski z wielkiém upodobaniem kreślił typy kobiet pospolitych, złych, zalotnic, marnotrawnych, wyposażając je wytworną plastyką, przez co znacznie zmniejszył etyczną wartość swoich powieści.

Józef Ignacy Kraszewski, łącznie z Zygmuntem Kaczkowskim, Teodorem Tomaszem Jeżem i Janem Zacharyasiewiczem tworzył tę czwórkę, która przyczyniła się do rozkwitu literatury nadobnéj, zachęciła do czytania szerszy ogół i potrafiła nie jednę myśl piękną spopularyzować tą drogą, łatwo dostępną i wdzięczną.

Jan Zacharyasiewicz (ur. 1825) jest pisarzem na wskróś tendencyjnym i tendencyi swojéj nie chowa nigdy. Szkoła, jaką przeszedł i warunki, w których pracował, wyrobiły w nim potrzebę tendencyi w powieści, jako szaty, pod którą najłatwiéj można przeszwarcować pewne idee. Okazał się on zwolennikiem łączenia tendencyi z budową o ile można najbardziéj artystyczną powieści i sam był zawsze wytrawnym szermierzem celów i zadań współczesnego mu społeczeństwa. W powieści Na kresach (1860) podnosił potrzebę obrony kresów od strony Niemiec, w Zakrytych kartach (1874) malował położenie Galicyi w obec położenia państwa austryackiego. Przesadne niekiedy dowcipkowanie, mnóztwo galicyanizmów, zbyt drobiazgowa a nie zawsze trafna analiza różnych stanów psychicznych duszy bohaterów, nie przeszkodziła mu jednak zdobyć szerokiego koła czytelników, żądających od powieści nie tylko rozrywki, lecz prawdy, światła, ciepła i miłości.

Zygmunt Kaczkowski (ur. 1826). Zjednał sobie sławę powieściami historycznemi, głównie Ostatni z Nieczujów i Bracia ślubni, jakotéż innemi mniéj udatnemi. We wszystkich jednak umiał połączyć artyzm z talentem opowiadacza, potrafił zgromadzić mnóztwo szczegółów, drobnostkowych napozór, a jednak charakte-





rystycznych. Piękny język z odcieniem archaizmu nie mało przyczynił się do tego. Kaczkowski pierwszy przedstawił życie obyczajowe historyczne przedmiotowo i możliwie wiernie i wszechstronnie, nie poetyzując wad, jak to czynił Henryk Rzewuski. Pojęcie ducha epoki i prawda były w nim tak wielkie, że Michał Grabowski

pierwsze powieści Kaczkowskiego brał za utwory jakiegoś nieznanego Paska, przepisane tylko przez Kaczkowskiego.

Również niepospolitym artystą był w powieści współczesnéj— Wnuczęta, gdzie okazał się mistrzem w znajomości serca ludzkiego prowadzeniu intrygi oraz malowniczości obrazów. Do powieści zaniedbanéj, powrócił dopiero w najnowszych czasach.

Zupełnie samodzielne i odrębne stanowisko zajął Zygmunt Miłkowski, znany pod pseudonimem Teodora Tomasza Jeża (ur. 1822). Kiedy inni poetyzowali dzieje Ukrainy lub lubowali się w malowaniu społeczeństwa szlacheckiego, dając w niém miejsce i chłopom, bądź przerobionym na szlachciców, bądź ze strony stosunku sentymentalnego przedstawionym, T. T. Jeż dawał obrazy życia rzeczywistego w Wasylu Hołubie (1858) i Handzi Zahornickiéj (1860), malowane z kolorytem właściwym, artyzmem i prawdą. Historya o pra-pradziadku i pra-prawnuku, drukowana w „Gazecie Warszawskiéj" (1864), jedna z najpiękniejszych jego powieści, oprócz tendencyi obywatelskiéj zawierała rodzaj programatu społecznego, a poniekąd wytyczną dla pracy wewnętrznéj. W powieściach współczesnych okazał się ostrym krytykiem wad i nałogów szlacheckich. W historycznych, szczególnie na tle południowéj Słowiańszczyzny kreślonych, podnosił zawsze jakąś tezę dziejową i dramatyzując ją, usiłował wyszukać punkta styczne z życiem, zadaniami i celami niektórych społeczeństw europejskich. Do tego cyklu należą Uskoki, Narzeczona Haram baszy i późniejsze powieści, o których jeszcze wspomnieć nam wypadnie. Oryginalność stylu, realizm, dyalog zawsze prawie nieposzlakowany, szczerość sądu, wszechstronność, z jaką malował różne objawy życia społecznego, jednały mu liczne koła czytelników. We wstępie do lwowskiego wydania dzieł swoich sam o sobie pisał: „Nie pochlebiałem nikomu, nie dworaczyłem, nie stawałem w przedpokojach niczyich; staję więc przed publicznością śmiało i ze spokojném sumieniem wyczekiwać będę na jéj wyrok."

U T. T. Jeża w malowidle bohaterów uderza wszędzie cecha etyczna, nader rzadka w ogóle u pisarzy—wola i energia; ztąd też wynika, że bohaterom innych współczujemy, jego bohaterowie zmuszają nas do czci i podziwu.

Poza tymi pierwszorzędnymi pisarzami stoi jeszcze cała grupa autorów wysoce utalentowanych, a niekiedy oryginalnych. Do nich zaliczyć należy Ignacego Chodźkę (ur. 1794), który w Obrazach

litewskich dał poznać życie domowe Litwy; Antoniego Pietkiewicza, piszącego pod pseudonimem Adama Pługa (ur. 1824), który w powieściach Duch i krew, Oficyalista, Bakałarze i innych, malował świat szlachecki kresowego społeczeństwa i miał odwagę ciętém piórem chłostać jego wady; Augusta Wilkońskiego (ur. 1805) znanego autora Ramot i Ramotek; Józefa Dzierzkowskiego autora „Króla dziadów".

U północno-niemieckich germańskich szczepów literatura była nader płodną, lecz posiadała jeszcze odcień niezdrowéj romantyki. W Danii wszechświatową sławą cieszył się Andersen w Norwegii duch samodzielności coraz bardziéj wybijać się począł i dał takie talenty, jak Björnstjerne Björnson (ur. 1832) i Henryk Ibsen (ur. 1828), słynny za naszych dopiero czasów dramatopisarz. Szwecya i Niderlandy produkowały także dużo, lecz litura ich przeważnie zasilaną była utworami naśladowanymi z francuzkiego.

W Węgrzech ogromnego rozgłosu dosięgnął Maurycy Jokay (ur. 1825), pisarz, umiejący zaciekawiać czytelników, obdarzony bujną wyobraźnią, lecz rzadko liczący się z prawdą artystyczną i rzeczywistością.

ROZDZIAŁ VI.

Materyalizm i Pesymizm. Stosunki religijne.

Mieliśmy sposobność zauważyć w ciągu wieku, jak rozmaite systematy filozoficzne, powstałe z pracy ducha myślicieli, powoli z pracowni uczonego, z katedry szkolnéj, przenikały do życia—już nie jako systematy—i oddziaływały na ogólny prąd przekonań i opinii. Tu i tam pochwycono tylko pojedyńcze myśli, wyłożono je i przerobiono według potrzeby, zetknięto niejako z poglądami na

życie polityczne, religijne, społeczne. Wielką doniosłość miało to, że wiele z tych myśli, rzuconych pojedyńczo, luźnie, za pośrednictwem dziennikarstwa i prasy, przenikało do szerszych kół pod formą popularniejszą. Szerokie koła ludzi napółwykształconych mało troszczyły się wówczas, jak i dziś, o studya filozoficzne, lecz pochłaniały wiele bardzo zdobyczy naukowych, szczególnie, jeżeli się w nich zawierał pierwiastek przeczący. W okresie między dwiema rewolucyami najchętniéj chwytano się wszystkiego, co słusznie czy niesłusznie było zamachem na powagę. Przeczenie bardziéj odpowiadało ogólnemu nastrojowi ducha, niż godzenie się z istniejącym porządkiem.

Ważném było to, że już po 1848 roku dokonał się w Niemczech zupełnie rozdział między filozofią a „ścisłemi" naukami przyrodniczemi. Część szkoły heglowskiéj nie troszczyła się wcale o zdobycze w dziedzinie nauk przyrodniczych; „Filozofia natury" Hegla zatraciła wszelkie poczucie natury, a młodzi jéj badacze, zachwyceni wnioskami badań doświadczalnych, oddani im zupełnie, odwracali się coraz bardziéj od filozofii; wielu okazywało dla niéj wyraźne lekceważenie, chociaż nigdy się nią poważnie nie zajmowali. Błędy i jednostronność jednostek kładziono często na karb nauki; każdą wiedzę, która nie dawała się sprawdzić za pomocą zmysłów, uważano jako robotę mózgu tylko, a przeczenie wszelkiéj duchowości, zainaugurowane już przez Feuerbacha i przez lewicę hegeliańską, przybierało coraz ostrzejsze formy. Śród młodego pokolenia wyznawców nauk przyrodniczych, począł zapuszczać korzenie materyalizm, którego zarodki unosiły się dawniéj w powietrzu niejako, a w szóstém dziesięcioleciu posiew wydał już bujne kłosy.

Wśród większości przedstawicieli wykształconego stanu średniego rys przeczenia objawił się w dziedzinie religijnéj, politycznéj, a nawet filozoficznéj, a prąd ten utrzymywał się po prostu skutkiem niezdolności do myślenia. Ściśle naukowe pisma filozofii nie znalazły w tych kołach istotnego poparcia; już byłoby dobrze, gdyby je mogli czytać i rozumieć. Najwcześniéj zdobyły sobie miejsce w szerszych kołach czytelników dzieła młodo-heglistów i Feuerbacha. Co się tyczy profesorów filozofii, dzieła ich poza krąg ludzi fachowych nie przechodziły i zdawaćby się mogło nawet, że między nimi a narodem wszelkie łączniki zostały zerwane. Natomiast zwrócono powszechną uwagę na nauki przyrodnicze, najlepszy może dowód o ile wzrastał i potężniał duch realizmu. Potrzeba oświecenia się wzrastała z roku na rok, a z nią wytworzyła się cała obszerna popularna literatura przyrodni-

cza. Działo się to nie tylko w Niemczech, lecz i w sąsiednich z nimi krajach, najbardziéj może w Słowiańszczyźnie, żądnéj światła, którego w domu brakowało, chociaż ruch ten rozwinął się w kilkanaście lat późniéj.

Zwracano uwagę na bankructwa szkoły heglowskiéj i wnioskowano ztąd o bezcelowości spekulacyi; powoływano się na to, że znako-



Karol Vogt.

mity filozof uważał za niemożebne istnienie tak zwanych asteroid, gdy tymczasem w tym samym roku odkryto ich kilka; przypominano śmieszne twierdzenia lub wnioski innych, ażeby każde zdanie, nie dające się dowieść namacalnie, przedstawić jako frazes. Większość ludzi wykształconych, tak samo wówczas, jak i teraz, nie skorą była do myśle-

nia, skłonną więc okazała się przyjąć bez zastrzeżeń i sprawdzań każde zaprzeczenie, wierzyli więc chętnie, że stara filozofia materyalistyczna, którą im przedstawiano, jako nową mądrość, jedynie ma racyą istnienia, témbardziéj, że się doskonale dawała zastosować do różnych niesympatycznych powag. Jedno tylko zapamiętać należy, że ludzie, którzy bronili „filozofii doświadczalnéj," pod względem obywatelskim byli ludźmi prawymi, chociaż w polityce i religii stali przeważnie na stanowisku radykalném; nie posiadali oni z pewnością żadnego pojęcia o tém, jakie zarodki trucizny rzucają w otwarte bruzdy życia.

Przed 1848 rokiem ukazało się dzieło przyrodniczéj treści, noszące charakter popularny, w którém materyalistyczne zasady przedstawione zostały, że tak powiem, nago. Były to Listy o fizyologii (1846) Karola Vogt'a. W jedném miejscu pisze on wyraźnie: „dusza nie mieści się w zalążku, lecz jest wytworem rozwoju mózgowego, zupełnie tak samo, jak, dajmy na to, czynność muskułów jest następstwem rozwoju muskularnego, jak wydzieliny są wytworem gruczołów. Jak tylko substancye, mózg tworzące, znowu tę samą formę przybiorą——— wytwarza się to, co nazywają duszą." Jeszcze w bardziéj ostrych słowach głosił, że myśli znajdują się w takim samym stosunku względem mózgu, „jak uryna względem nerek."

Od 1852 roku ilość dzieł materyalistycznych wzrastać poczęła. Najbliższym powodem do tego były Listy o fizyologii anatoma, zoologa i fizyologa Rudolfa Wagnera (1863—1864), drukowane w dodatku augsburskiéj „Allgemeine Zeitung." Autor w sposób nie dość ścisły dowodzi istnienia „substancyi duszy," którą porównywa do eteru świetlnego (Lichtaether). Na podobieństwo jego posiada ona zdolność zmiany miejsca, jakotéż przenoszenia się do innych istot, mających się przyoblec w życie. Pojęcie to wypowiedziane tak niejasno i mętnie, że dusza przedstawiała się, jako coś pośredniego między czystym duchem a ciałem, więc oczywiście dowiedzenie istnienia jéj pod taką formą było niepodobieństwem. Powołało to do walki najprzód Jakóba Moleschotta (ur. 1822 w Holandyi) z jego pracą p. t. Krążenie życia (1852) i następnie K. Vogta z jego Obrazami z życia zwierząt. Pierwszy dał się już poznać z dzieła Fizyologia przemiany materyi (1851), jako zwolennik materyalizmu, wyłożył jednak systematycznie te idee i założył podwalinę filozofii materyi, jako siły, która wkrótce miała się zaznaczyć silniejszą świadomością.

Moleschott nader bezwzględnie głosił zależność pierwiastku duchowego od materyalnego. „Z powietrza i prochu urodził się czło-

wiek"—głosił on.—„Działalność roślin powołała go do życia. Tak więc człowiek jest składową częścią rodziców i jego karmicielki, wytworem miejsca i czasu, dźwięku i światła, pokarmu i odzieży." W jaki sposób z tych rozmaitych składników utworzyła się całość—zagadka ta rozwiązaną nie została w przyszłości. Na zgromadzeniu przyrodników w Getyndze przyszło do walki przekonań nader namiętnéj, tak, że mało co brakło, ażeby cała sprawa zakończyła się dysputą religijną. Spór trwał daléj, prowadzony w pismach i broszurach. Byłoby się to wszystko ograniczyło do małego koła, gdyby się w 1855 roku nie ukazała książka Ludwika Büchnera (ur. 1824) p. t. Siła i materya (1855), która się stała czémś na podobieństwo biblii dla ludzi półwykształconych.

Dzieło to miało pretensyą do wykładu filozofii praktycznéj; w przedmowie autor potępił wszelkie specyalne słownictwo, gdyż wszelkie rozprawy, któreby przez wszystkich ludzi wykształconych nie były zrozumiane, funta kłaków nie warte. Był to łatwy sposób potępienia wszystkiego. Zapoznajmy się więc bliżéj z materyalizmem, który uważał siebie za prawdę niezbitą, tém bardziéj, że w Niemczech i w krajach ościennych wywarł on niezawodnie ogromny wpływ na życie duchowe społeczeństw.

Zasadnicze pojęcia jego są następujące: siła i materya są nierozdzielnie złączone ze sobą. Siła jest tylko jedną z właściwości materyi i bez niéj zrozumianą być nie może. Siły są niezniszczalne; pewne formy materyi—jak tlen, wodór, fosfor i inne—są odmianami pramateryi, istniejącemi od wieków. Ruch materyi pochodzi z siły czynnéj w nich zawartéj, a wszystkie zjawiska, dostępne naszym zmysłom, są naturalnemi rezultatami rozmaitych kombinacyj siły i materyi. Materya w ten sposób jest podstawą wrzechrzeczy.

Pierwszym warunkiem każdego wykładu filozoficznego jest wyłożenie i dowiedzenie prawdziwości zasadniczych pojęć. Büchner powiedział: niéma siły bez materyi i niéma materyi bez siły; oddzielone od siebie te dwa pojęcia stają się abstrakcyą. A jednak dwie te abstrakcye mają dać podstawę dla wszystkiego istniejącego; z dwóch nieokreślonych pojęć nie mogła przecież powstać doktryna zrozumiała.

Szukajmy daléj — czy téż istnienie materyi w saméj rzeczy nie ulega wątpliwości? Gdzie ona jest? Nie w tworach przyrody, gdyż one są produktami pramateryi. Nie widzimy jéj w żadnym z tych przedmiotów, które znamy, a więc jest to jakaś materya nieznana, któréj istnienia nie możemy sprawdzić za pomocą zmysłów, nie może-

my dowieść za pomocą żadnego doświadczenia. Tak więc materya niczém inném nie jest, jak przypuszczeniem, domysłem, z której materyalizm nie może miéć żadnego pożytku, gdyż uważa się za filozofią doświadczalną, a materya nie daje się podciągnąć pod żadne doświadczenia. Materyalizm przeto żąda dla siebie tego, czego nie chciał przyznać innym—wiary, czyli staje się dogmatycznym.

Otóż ta pramaterya, któréj istnienia dowieść nie można, ma się składać z atomów. Mają to być nie dzielące się składowe części materyi. Czy podobna zrozumiéć to drogą doświadczenia? Rozdrobiwszy kawałeczek siarki na proszek, widzimy, że każdy pyłek złożony jest z tych samych części, chociażby był tak małym, że się daléj mechanicznie dzielić nie da. Krótko mówiąc, doświadczalnie istnienie atomów dowieść się nie da. Również nie możemy sobie atomu wyobrazić, gdyż samo pojęcie zawiera w sobie nierozstrzygnione sprzeczności. Atom jest niepodzielnym. Każda wielkość jest podzielną, a więc atom jest jakiémś ciałem nieposiadającém rozmiarów,—w jakiż sposób może on tworzyć ciała, posiadające wymiary? Wszystkie ciała zajmują pewną przestrzeń, co zajmuje miejsce musi być podzielném; atomy są niepodzielne, a więc i przestrzeni nie zajmują żadnéj. W jakiż więc sposób powstają z nich ciała wymiarowe i zajmujące miejsce? Ciała są podzielne, atomy—nie, a więc atomy nie są ciałami. W jakiż sposób inne ciała powstać z nich mogą?

Krótko mówiąc, jak materya w ogóle, tak i atom, jest hypotezą tylko, artykułem wiary—niczém więcéj.

Materyalizm utrzymuje, że materya jest wieczną. Wieczném jest to, co się nie da określić w czasie, co nie podlega żadnym przemianom. Wszystkie jednak ciała, które możemy pojąć zmysłami, ulegają przemianom, a więc mają istnienie czasowe. Nie da się więc do nich w żaden sposób zastosować pojęcie wieczności. W ogóle materyalizm musi pojęcie to wykreślić, gdyż prawdziwości jego dowieść się nie da.

Tak więc zasadnicze poglądy materyalizmu z jednéj strony szwankują na braku ścisłości w rozwoju pojęć, z drugiéj pozwalają wnosić, że ta „filozofia doświadczalna," odrzucająca wszystko niedowiedzione, co tylko jéj nie przydatne, sama opiera się na argumentach, które się sprawdzić nie dają. Krótko mówiąc, nie potrzebuje to żadnego dowodu, że jeżeli podstawy jakiegoś gmachu spoczywają w powietrzu, to na nich żaden dom z kamienia zbudowany być nie może. Pójdźmy jeszcze daléj, ażeby całéj powierzchowności poglądów, bronionych przez Büchnera i jego zwolenników, dowieść.

Büchner sam nieraz cofał się przed sprzecznościami.

„Stosunek ciała do duszy w ogóle jest dość stały,—zawsze jednak bezpośrednie porównanie między temi dwoma stanami nigdy miéć miejsca nie może." Ważném jest, że słowa powyższe podają w wątpliwość cały systemat materyalizmu. Najprzód miała siła i materya stanowić jedność nierozerwalną, następnie nie można porównywać duszy i ciała. Jeżeli przeto dusza z ciałem, a właściwie z rozumem, porównać się nie da, musi więc przeto być czémś odrębném, ale wtedy znowu musi być nie materyalną, jeżeli zaś jest taką—cóż ona robi w systemacie? Jakże tu pogodzić z tém wszystkiém twierdzenie, że anatom, krający warstwę po warstwie mózg, kraje także na cząstki duszę? Co robić z twierdzeniem, że mózg jest jedyną sprężyną myślenia, a czynność duchowa jest jedynie funkcyą substancyi mózgowéj? Jeżeli tak jest w istocie, wtedy dusza jest materyalną, ale wtenczas duszę i ciało nie tylko można porównywać ze sobą, lecz uważać nawet za coś wspólnego. Pomimo tego wszystkiego Büchner stawał w obronie myśli, Vogt porównywał ją do uryny, utrzymując, że wydzieliny nerek, wątroby odbywają się nieświadomie, niezależnie od wyższego nerwowego nastroju, produkują materyą dającą się ująć, czynność zaś mózgowa bez jasnéj świadomości nie możebna, wydziela przytém nie materyą, lecz siłę. Powstaje więc siła bez materyi,—co znowu zaprzecza zasadniczym podstawom systematu. Siła jest własnością materyi, jest nienaruszalną, niezniszczalną, a więc musi być równocześnie materyalną, tymczasem w daném miejscu tego samego pisarza czytamy: „Mózg, wydzielając myśli, nie zużytkowuje żadnéj materyi." Kiedy niéma w czémś żadnéj materyi—cóż więc jest?

Moglibyśmy powiedzieć, że ciało wytwarza ducha, mózg—myśl i samopoznanie, gdyby materyalizm zdołał nam to dowieść. Jedyny sposób byłby godny téj filozofii doświadczalnéj dowieść powstania myśli w mózgu za pomocą doświadczenia. Ale na nieszczęście mózg nie poddaje się tego rodzaju doświadczeniom; on pracuje jedynie w zamkniętéj czaszce. Zresztą, gdyby nawet dowiedzioném było, że działalność mózgu i czynność duszy zależne są od siebie, gdyby dowiedzioném było nawet, że niektóre części mózgu spełniają pewne funkcye, jeszcze to nie dowodziłoby wcale, w jaki sposób powstają funkcye duchowe. Powstawanie ich pozostanie tajemnicą.

Wiemy, że nerwy wywołują pewne ruchy, ale w jaki sposób powstaje z tych ruchów uczucie? Fale głosowe dochodzą do ucha, przenoszą się ztąd na rozmaite organy, ale czy te ruchy faliste posiadają

dźwięk, który my w duszy odczuwamy? Nie. Tak więc musiałby materyalizm dowieść, w jaki sposób, w pewnych częściach mózgu, czynność wyłącznie mechaniczna przekształca się w duchową. Wiemy tyle tylko, że odruchy wywołują wrażenia, wnioskować z tego, że wrażenia powstają z odruchów, byłoby nielogicznością. Istnieje jeszcze jedna zagadka, której materyalizm rozwiązać nie może. Ponieważ człowiek, według ich mniemania, jest wytworem przemiany materyi i zależny zawsze od pewnéj sumy zewnętrznych i wewnętrznych, ale zawsze materyalnych, okoliczności, wolna wola zatém istnieć nie może. „Wola człowieka—powiada Moleschott—jest niezbędne następstwo rozmaitych czynników — rodzice, powietrze, pokarm, odzież i inne, — które wiążą się ze sobą w prawo natury, jak planeta z drogą, którą przebiega, roślina z gruntem, na którym rośnie." Büchner nie jest tak radykalny i przemyca pod tym względem pojęcia, które niewiele wspólnego mają z materyalizmem. Czyny człowieka zależą od „indywidualizmu duchowego." W jaki sposób łączy się on z przemianą materyi—pozostaje to nierozwiązalném. Pomimo tego Büchner uważa także indywidualizm „za produkt pewnych wrodzonych cielesnych i duchowych właściwości w związku z wychowaniem, nauką, położeniem, zamożnością i t. p."

O jakichś stanowczych wnioskach może być tylko mowa w granicach nader ograniczonych, „gdyż przyrodzony mechanizm człowieka do pewnego stopnia panuje nad nim." A zatém istnieje jakaś granica, gdzie działanie konieczności mechanicznéj natury ustaje. Tak więc niéma siły bez materyi, materya jest podległą prawom przyrody, jest wieczną i nieskończoną—tak twierdzą materyaliści,—lecz w takim razie ona nie powinnaby posiadać granic ani w czasie, ani w przestrzeni i konieczność powinnaby panować nad nią nie „do pewnego stopnia," lecz wszędzie i zawsze.

Materyalizm wiąc pod formą nauki o sile i materyi jest najpłytszym i najpowierzchowniejszym systematem — jeżeli tu o systemacie może być mowa; jest to obłęd rozumu, który się uwidocznia przy każdém ściślejszém badaniu i w zakresie filozofii nader szybko swoje życie zakończył. W dziedzinie nauk przyrodniczych utrzymał się około lat dwudziestu. Tu o tyle był on niezbędny, że wskazywał do pewnego stopnia metodę badania i żądał trzeźwego traktowania rzeczy; stawał się jednak szkodliwym od chwili, kiedy począł wszystko ważyć ze swego punktu widzenia, a całą doskonałość człowieka usiłował sprowadzić do akcyi mechanicznéj. Pracy téj dokonały popularne dzieła

Büchnera, Vogta i wielu innych; zasady materyalizmu tu i ówdzie rozszerzone zostały po wszystkich dziełach treści przyrodniczéj, przeznaczonych dla szerszych kół, chociaż autorowie bronili się niekiedy od zarzutu materyalizmu, jak Rudolf Virchow (ur. 1821).

Kiedy iskra wpada do wody — zagasa, kiedy padnie na suche wióry—wznieca płomień. To samo możnaby powiedzieć o pochodzie myśli, idei. Prąd materyalistyczny ogarnął szerokie koła narodu niemieckiego, a zasilał się głównie dopływami z za Renu.

Przeczenie duchowości było w dziedzinie religijnéj także bardzo popularne. Ziarno więc materyalizmu rzucone zostało w dobrą glebę. Takie dzieła i im podobne zalewały rynki literackie w licznych wydaniach, wciskały się do średnich warstw społeczeństwa i pochłaniane były przez młodzież. Niedojrzałość umysłowa czytelników uniemożebniała wykazanie panujących w nich sprzeczności, powierzchownéj naukowości; zarozumiałość oślepiała ich, wyśmiewanie filozofii abstrakcyjnéj podobało się, gdyż wpadało w ulubiony ton przeczenia. Jeszcze niebezpieczniéj oddziaływało wszystko napółwypowiedziane, gdyż uniemożebniało wyciąganie wniosków niedouczonym głowom; pojęcie Boga i ducha zaliczało się do niemożebności, których „ścisła" nauka nie uznaje; każdy czyn jest koniecznością przyrodzoną, a więc niéma złego i dobrego; moralna odpowiedzialność jest pojęciem niemożebném, gdyż nie istnieje żadna wolna wola. Nie wymagano koniecznie, ażeby czytelnik sam z pewnych przesłanek wnioski te wyciągał, krytykował je i analizował—udzielały się one, jak zaraza; im silniéj kościół stał przy swoich zasadach, tém bardziéj mnożyła się liczba tych, na których przekonania półfilozofów szkodliwy wpływ wywierały. Tak więc powoli materyalizm teoretyczny przekształcał się w obyczajowy i podtrzymywany był przez prądy pokrewne, które w handlu, ekonomii i życiu prywatném wytwarzały pewne zasady postępowania; działał on na wyobraźnię, wpływał na smak w sztuce i poezyi, a przez to czynił „klasę wykształconą" jeszcze bardziéj usposobioną do przyjęcia wszelkiéj trucizny; zachwiał on wiarę w idealizm i żywił cześć pewną, przeceniana, jak i dawniéj, dla dóbr materyalnych. Nie są one do pogardzenia, jako środek do celów wyższych, do moralnego i duchowego udoskonalenia człowieka, dla niesienia pomocy innym, tam jednak, gdzie dobrobyt uważany jest, jako cel sam dla siebie—można postawić krzyżyk nad społeczeństwem. Jeżeli człowiek nie był niczém inném, tylko „powietrzem i popiołem"—jak twierdzili materyaliści, lub sumą właściwości rodziców i otoczenia, jeżeli duch był tylko rodzajem fosforycznego

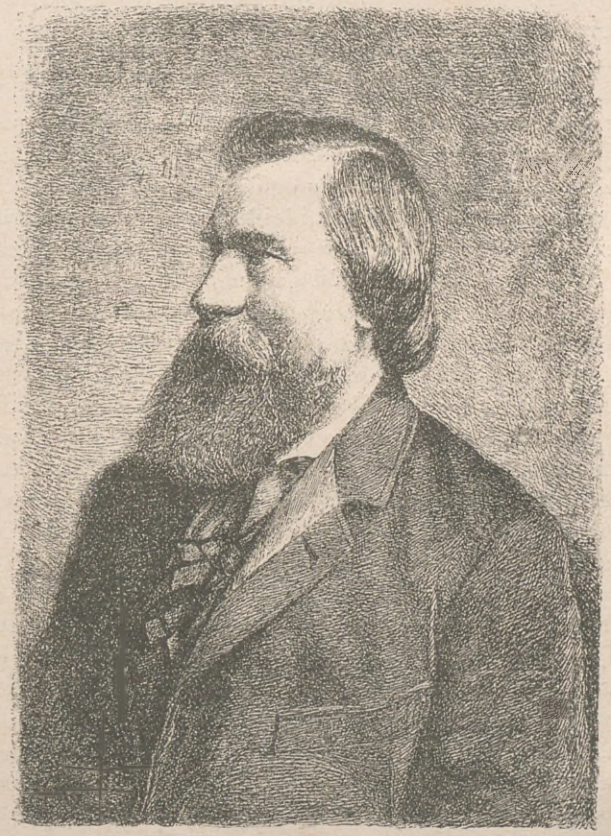
wypotu mózgu, — wtenczas ideał musiał być szaleństwem, a głupcem lub oszustem każdy, kto występował do walki w imię duchowości człowieka. Jeżeli człowiek mógł mieć tylko nadzieję na tę chwilkę czasu, która życie jego obejmuje, jeżeli nie miał przed sobą żadnego celu do dążenia, wtenczas pozostawało mu tylko użycie, wtenczas słabszy był dla silniejszego tylko rzeczą, narzędziem, służącém mu do celu. Na miejsce więc zapomnianego „imperatywu kategorycznego," napół zapomnianego myśliciela, wystąpiła zasada rozpasanego samolubstwa: „działaj tak, ażebyś rzeczy i ludzi za pomocą przebiegłości uczynił narzędziem twego używania." Wskutek rozwoju nowożytnego przemysłu i panowania kapitału, pieniądz stał się pewnego rodzaju wszechpotężném bóztwem; w tém wyższym stopniu zdobywał on miejsce w społeczeństwie, im więcéj czcicieli miał złoty cielec, im głębiéj upadało wszystko, co nosiło piętno czystości, szlachetności i świętości.

Dążenie do zdobyczy czysto duchowych skupia jednostki, do poświęcenia się dla innych zmusza, a tylko polowanie na pieniądz i używanie rozszczepia budowę społeczną i szerzy powszechne sobkowstwo; zabija ono klin między klasy posiadającą a pozbawioną własności, budzi niezdrowe pragnienia i w niższych warstwach społecznych, zdobywających z trudnością ubogie środki do życia, sieje nienawiść. Widząc, że klasy wykształcone i posiadające dążą tylko do pieniędzy, i im dążenie do takiego celu wydaje się uzasadnioném i słusznem; zanika więc zamiłowanie do uczciwéj pracy, zanika zadowolenie, zaciera się prawdziwa religijność, a nawet dążenie do wiedzy zatruwa się, gdyż zaczyna ona być dopiero wtedy cenioną, gdy pozwala jakieś materyalne rezultaty osiągnąć. Niewidocznie, ale tém szkodliwiéj działają zasady moralnego materyalizmu na wszystkie warstwy społeczne,— obdzierają one setki tysięcy ludzi ze spokoju życia, uczciwych obowiązków, które w ciężkie dnie życia są nieraz jego gwiazdą przewodnią. W miarę przeceniania wartości pieniędzy wzmaga się także chęć zmysłowego używania, ponieważ jednak staje się to niedostępném dla znacznéj większości ludzi, niezadowolenie więc z istniejących warunków wzrasta coraz bardziéj i tu właśnie, jako siła popędowa duchowego życia społeczeństwa, występuje—pesymizm.

Zanim do niego dojdziemy, zastanowimy się jeszcze chwilkę nad temi poglądami, które materyalizm etyczny na własny pożytek wyzyskuje.

Zobaczymy późniéj, w jaki sposób przyrodnik angielski Darwin, na podstawie długoletnich i poważnych studyów doszedł do od-

krycia w naturze „walki o byt" i „prawa przystosowania się do pewnych stosunków." Na tych podstawach materyalizm usiłował oprzéć swoję moralność. Jeżeli walka o byt jest prawem natury, jeżeli, jak utrzymywali Büchner, Moleschott, Vogt i inni, istnieje



Maurycy Lazarus.

tylko materya, wtenczas twierdzenie to ma racyą, gdyż wtenczas zwycięztwo pozostaje przy tym, kto okaże najsilniejszą wolę, najwięcéj przebiegłości i siłę bezwzględną zastosować potrafi. W ten sposób walka o byt, jako zasada, była wypowiedzeniem walki wszystkich przeciwko wszystkim, gdyż w handlu i w przemyśle, w nauce szko-

ły Manchesterskiéj, w nieskrępowanéj wolności współzawodnictwa, w „wolném starciu się sił" znalazła ona najszerszy wyraz.

O pesymizmie w téj formie, w jakiéj go stworzył Schoppenhauer, mówiliśmy już. Zwróciliśmy już uwagę na to, że prąd pesymistyczny bierze swój początek z wszechświatowego bólu (Weltschmerz), potém wskazaliśmy, że źródło tego nastroju, pełnego wewnętrznego rozłamu i wątpliwości, powstało i rozwiązało się pod wpływem państwowych, religijnych i społecznych stosunków. Odurzenie, jakie nastąpiło po 1848 roku, przerwało je tylko, ale nie zmieniło, lecz za to prąd w latach następnych wzmocnił się znacznie. Wielu przedstawicieli zwalczonéj idei rewolucyjnéj opanowało ogólne pognębienie, chęć zaprzeczenia wszystkiemu, co do ramek idei liberalnéj przypasować się nie dało; lecz i pośród zwolenników reakcyi prąd pesymistyczny grunt znalazł. Uwidocznił się on pośród skrajnéj lewicy heglowskiéj, opanował nawet filozofów i biologów; wszyscy stracili zupełnie zaufanie do starego porządku rzeczy w państwie, społeczeństwie i religii, z drugiéj strony wydawało się, że wszystkie nowe siły pracują tylko nad niszczeniem wszystkiego, — więc i one zaufania obudzić nie mogły. Czas tedy najwłaściwszy na filozofią Schoppenhauera nadszedł, gdyż materyalizm drogę swego obiegu już ukończył. W 1854 roku ukazało się pierwsze dzieło, które filozofią Schoppenhauera usiłowało spopularyzować w szerokich kołach — były to Listy o filozofii Schoppenhauera (Lipsk) przez Juliusza Frauenstädta (1813—1879?); do niego przyłączyli się inni i zwrócili uwagę na „mędrca z Frankfurtu." Powtórzyło się znane zjawisko: nie starano się wcale o porównanie jego systematu z poprzednikami, o zbadanie go, wyjęto tylko z niego ustępy wybitniejsze, odpowiadające prądowi pesymistycznemu i materyalistycznemu. Wprawdzie pesymizm Schoppenhauera i materyalizm, co do pojęcia zasadniczych podstaw moralności, stały często na biegunach przeciwnych, gdyż pesymizm uważał współczucie, jako prawo moralne, pod wielu jednakże względami zbliżały się do siebie. Z jednéj strony musiał materyalizm prowadzić do pesymizmu, z drugiéj „wola," pojęta według Schoppenhauera, zaprzeczenie istnieniu ducha, łatwo się wiązało z czysto materyalistycznemi poglądami. Bezwzględni idealiści, którzy zawiele żądali od życia i w pragnieniach swoich zawiedzeni zostali, tak samo mogli chwycić się pesymizmu, jak rycerze materyalizmu, którym się nie udało zamierzonych celów dopiąć. Schoppenhauer zyskał szerokie koło czytelników pośród młodzieży i żaden z filozofów w gronie młodzieży w siódmém dziesięcio-

leciu naszego wieku nie miał tylu zwolenników, co on. Szczególnie po jego śmierci wydane Parerga i Paralipomena (1862) znalazły nader liczne koła czytelników i w rozmaitych kierunkach, osobliwie o ile poglądy jego stosowały się do oceniania wewnętrznéj wartości kobiety, wywierały wpływ szkodliwy, który jednak porównać się nie da z tą szkodliwością, jaką wywierał on, głosząc, że życie i jego cele należy lekceważyć. Wszystko, według niego, przewrotności życia ten tylko cel miały, ażeby obudzić w nas przeświadczenie, „że nic nie



M Carriere

zasługuje na nasze zabiegi, starania i kłopoty, że wszystkie dobra są niczém, świat na wszystkie strony jest bankrutem, a życie—interesem, który nie pokrywa kosztów." Wprawdzie systemat Schoppenhauera sięgał korzeniami swemi w głębiny idealizmu, nie tylko o tyle, o ile jego cała nauka była idealistyczną w znaczeniu filozofii Kanta; miał on i wady „idealne," w zwykłém tego słowa znaczeniu, przedewszystkiém zaś podtrzymywał materyalizm, lekceważąc na równi ze zmysłową duchową stroną życia.

Materyalizm i pesymizm w takiéj formie, w jakiéj się rozwinęły, stanowiły jedyny systemat filozoficzny, który do kół wykształconych i napółwykształconych przeniknął i w okresie bieżącym, jakotéż w poprzedzającym go, był rysem historycznym w umysłowym rozwoju społeczeństw europejskich.

Nie mała była liczba osób, oddających się studyom filozoficznym, nie brakło téż i takich, którzy wrogo przeciwko panującym prądom występowali, lecz usiłowania ich nie przyniosły współczesnym żadnego pożytku. Nie będziemy przeto bawić się w wyliczanie tylko ich nazwisk i tytułów dzieł.

Psychologia, uprawiana namiętnie przez zwolenników zasad materyalistycznych, uczonych przyrodników i filozofów-dyletantów, traktowaną była poważnie przez Teodora Waitz (1821—1864) w jego Podręczniku psychologii, jako nauki przyrodniczéj (1849), jakotéż przez Maurycego Lazarusa (ur. 1824), którego dzieło p. t. Życie duszy w monografiach (1856—1858) zyskało sobie niepospolitą sławę i przyczyniło się do sprowadzenia téj nauki na drogę właściwych doświadczalnych badań. W zakresie estetyki zanotować należy dwa dzieła wybitnego znaczenia — Estetykę Vischer'a, zakończoną czwartym tomem w 1857 roku i Estetykę Maurycego Carrier'a. Pierwszy w wykładzie nauki o pięknie opierał się na Heglu, prowadził jednak budowę całą samodzielnie, nie zawsze jednak w sposób dostatecznie uzasadniony i pomimo wielkości niektórych idej, posiadających pierwszorzędne znaczenie dla sztuki, nie zajęła ona poważnego miejsca w literaturze. Wprost odmienny pod względem zasad był systemat Carrier'a, gdyż wychodził on nie z punktu teoryj abstrakcyjnych, lecz rzeczywistości, któréj użył za podstawę do rozwinięcia pojęć zasadniczych, a poglądom religijnym miejsce właściwe wyznaczył. Nader płodną była czynność w zakresie historyi filozofii. H. Ritter ukończył w 1853 roku wielkie swoje dzieło w 12-tu tomach; w tym samym czasie przypadły pierwsze tomy dzieła Kuno Fischera, traktującego ten sam przedmiot. Inni ograniczyli się do przedstawienia krótszych epok, jak Brandis, Zeller, Jan Huber i inni. Na początku mającego nastąpić okresu, ukazało się poważne dzieło Alberta Langego p. t. Historya materyalizmu.

We Francyi pozytywizm Comte'a, w skutek usiłowania Bligniers'a, Robinet'a i Littré'go, zyskał obszerne koło zwolenników, śród których jednak w większéj lub mniejszéj mierze odzywały się wpływy idej heglowskich, jak np. u Piotra Leroux i Vache-

rot'a. Mniéj więcéj materyalistyczne poglądy wypowiedział Hipolit Adolf Taine (ur. 1828), który większe ma znaczenie, jako historyk literatury, niż jako filozof; Edmund About (ur. 1828), kpiarz w guście wolterowskim i inni. W ogóle poważnych, twórczych talentów filozoficznych we Francyi w tym okresie nie było.



W Anglii Mill zyskiwał coraz większe uznanie z powodu poważnego traktowania różnych kwestyj z politycznego i ekonomicznego życia i przyczynił się do pojednania filozofii z naukami przyrodniczemi. Pod tym względem największą zasługę ma Darwin; myśl jego o stopniowym rozwoju istot organicznych, o przekształcaniu się niższych form na wyższe miała stanowczy wpływ na Herberta Spencera

(ur. 1820), którego dzieła — Zasady psychologii (1855) i Wykształcenie duchowe, moralne i fizyczne (1861) usiłują przedstawić cały rozwój życia duchowego, jako rodzaj procesu naturalnego. Pomimo wielu prawd, wypowiedzianych na podstawie własnego doświadczenia, w pismach jego w ogóle panuje trzeźwość ducha, wypływająca z głębiny jego przekonań etycznych. Bystre i logiczne przeprowadzenie tych przekonań musi doprowadzić w końcu do „materyalizmu moralnego" i prawu silniejszego wyznaczyć miejsce w etyce.

Chociaż w Anglii sobkowstwo klas posiadających było wielkie, nie zbywało im jednak na roztropności,—hojnie więc podtrzymywano rozmaite humanitarne usiłowania. Ale ani takie postępowanie, ani surowa, zwykle powierzchowna nabożność, nie były w stanie zakryć tego, że śród angielskiego społeczeństwa także nurtuje dążność materyalistyczna. We Francyi występowała ona bez maski, jawnie, szczególnie śród proletaryatu robotniczego.

Przy takich stosunkach zrozumiéć łatwo, że antyreligijny ruch wszędzie słabiéj lub mocniéj zaznaczył się. Ateistyczne poglądy widzimy grasujące najbardziéj śród przedstawicieli skrajnych politycznych stronnictw. W Niemczech stronnictwo demokratyczne i w znacznéj mierze liberalni okazywali się wrogo usposobionymi nietylko względem religii, lecz zaprzeczano nawet z cynizmem saméj potrzeby religii. To tylko było logicznem, że także zwolennicy materyalizmu, a szczególnie jego przodownicy w zakresie nauk przyrodniczych, Vogt, Moleschott, Büchner, Virchow i inni, należeli do skrajnéj lewicy, a wielu wolnomyślność religijną łączyło z wolnomyślnością polityczną. Ruch 1848 roku nosił na sobie piętno ateizmu, a wielu zwolenników idej rewolucyjnych popisywało się z tém lekkomyślnie. To ustawiczne zaprzeczanie na jednę nutę, wywoływało nareszcie ze strony ludzi religijnych pewną opozycyą. Wprawdzie mało na tém zyskał duch prawdziwego chrześcianizmu, ale wzmocniły się do pewnego stopnia uczucia religijne.

Była chwila, kiedy w 1848 roku kościół katolicki okazał się wyrozumiałym dla rewolucyi. Reakcya zmusiła znowu rządy do udania się pod opiekę kościoła, lecz kupiono to pewnemi ofiarami. Przyszło do konkordatów, o których mówiliśmy już, nadających kościołowi pewną siłę w niektórych państwach, wytwarzających nierówność obywatelską, według mniemania niektórych.

W świecie protestanckim działo się trochę inaczéj. Ortodoksya dała się poprostu użyć, jako narzędzie i podtrzymywała stronnictwo

reakcyjne, szczególnie w Prusach, żądając za to pomocy państwa. Lecz pomimo, że stronnictwo to poza obrębem kościoła, w konsystorzach i w licznych wyższych zakładach naukowych posiadało przewagę, nie mogło jednak wytworzyć takiéj jedności, jaka stanowiła siłę katolicyzmu.



E. Renan

Lecz i w łonie samego katolicyzmu znaleźli się także mężowie, którzy w skutek politycznego rozwoju Włoch nabrali przekonań, nie zawsze będących w zgodzie z Rzymem. Najwybitniejszym pośród nich był Ignacy Döllinger (ur. 1799), jeden z najuczeńszych teolo-

gów kościoła katolickiego, jeden z najwybitniejszych obrońców papieztwa, a jednocześnie fanatyczny przeciwnik protestantyzmu. Wojna włoska wywołała w nim nieoczekiwaną zmianę do tego stopnia, że w 1861 roku w odczycie publicznym próbował analizować, jakie następstwa mogłaby wywołać sekularyzacya państwa kościelnego. Prześladowanie zmusiło go wprawdzie do odwołania wygłoszonych myśli, ale dążność do prawdy, rozbudzona w nim rozpoczętemi badaniami, nie mogła się uspokoić. W 1863 roku wystąpił przeciwko tak zwanéj Donacyi Konstantyna i w ten sposób ukuł broń, nader niebezpieczną w ręku namiętnych nieprzyjaciół świeckiéj władzy papieża; w ten sposób między nim a papieztwem utworzyła się przepaść, przez którą niepodobna było przerzucić mostu, gdyż Döllinger nie chciał zrzec się swoich przekonań, a wszelkie usiłowania zjednania go spełzły na niczém.

Już poprzednio widzieliśmy, że rozbudzony w Niemczech duch krytycyzmu nie ominął nawet dziedziny religii, a Niemiec Strauss usiłował przedstawić życie Chrystusa inaczéj nieco, niż się ono przedstawić mogło według Nowego Testamentu. We Francyi na tę samę drogę wstąpił Ernest Renan (ur. 1823), najprzód teolog, a potém językoznawca. Możnaby go śmiało uczcić przydomkiem—płytki. Treść, która ze względu na swoję ważność powinnaby była być z godnością i powagą naukową traktowaną, w dziełach jego traktowaną była z powierzchowną elegancyą. Najwięcéj do jego popularności przyczynił się rząd Napoleona III-go, który Renana z Collège de France usunął, jak również i duchowieństwo, które krytyką publiczną usiłowało zdyskredytować książkę, i bez tego niemającą żadnéj wartości i niemogącą zachwiać wiary u ludzi prawdziwie nabożnych. Wspomnieć jeszcze należy o ojcu Hyacyncie, a właściwie Loyson, karmelicie, który był najulubieńszym kaznodzieją ludzi, zapalających się do wszelkich nowości; marzył on o reformie religii, co się na marzeniu skończyło.

Wolnomyślny kierunek religijny, któryśmy spostrzegli w poprzednim okresie przeszedł bez wpływu. Ronge stanął zupełnie po stronie demokratów, którego prasa podniosła z tego powodu pod niebiosa; połączenie się religii z polityką szkodziło postępowi niemieckiego katolicyzmu. Złączenie się nawet z niektóremi protestanckiemi „wolnemi gminami" (1850) nie dało tym usiłowaniom żadnego punktu oparcia.

Wolne gminy — pierwsza z nich założoną została w 1846 r. w Królewcu—nie zdolne były utrzymać na właściwéj wyżynie uczucia

religijnego; większość z nich stała zupełnie w polityce na gruncie demokratycznym, trawiła czas na spijaniu piwa i luźném gadaniu, mało się troszcząc o podniesienie uczucia religijnego. Płytki patryotyzm brał tutaj górę, wytwarzając niekiedy prąd szkodliwy chrześcianizmowi. Wprawdzie owi „przyjaciele światła" utrzymali się dotychczas, lecz nie posiadają żadnego głębszego znaczenia.

Tak samo, jak śród wyznań chrześciańskich, wytworzyły się również pośród mozaizmu wolne gminy, w znacznéj mierze z tych samych powodów, ale i ich znaczenie było nader ograniczone, gdyż brakło im, jak i przyjaciołom światła, religijnego namaszczenia i głębi. W Paryżu wychodził czas jakiś dziennik Le réveil d'Israel, wydawany przez Jana Czyńskiego, katolika z urodzenia, który głosił potrzeby reformy w duchu trzeźwego rozumu. Tu jednak, jak i w Niemczech, usiłowania te spełzły na niczém. Emancypacya 1848 r. oddziaływała na życie religijne judaizmu nie zawsze pożytecznie; w ogóle okazały się czynnemi i tu te same szkodliwe wpływy, które w każdéj dziedzinie się zaznaczyły — materyalizm i pessymizm. Dla obu grunt był przygotowiony, gdyż pośród klasy bogatszéj żydów było do pewnego stopnia modą popisywanie się fałszywą oświatą. Usiłowanie nawrócenia żydów na judaizm, bardzo gorąco popierane w Anglii, spełzło na niczém.

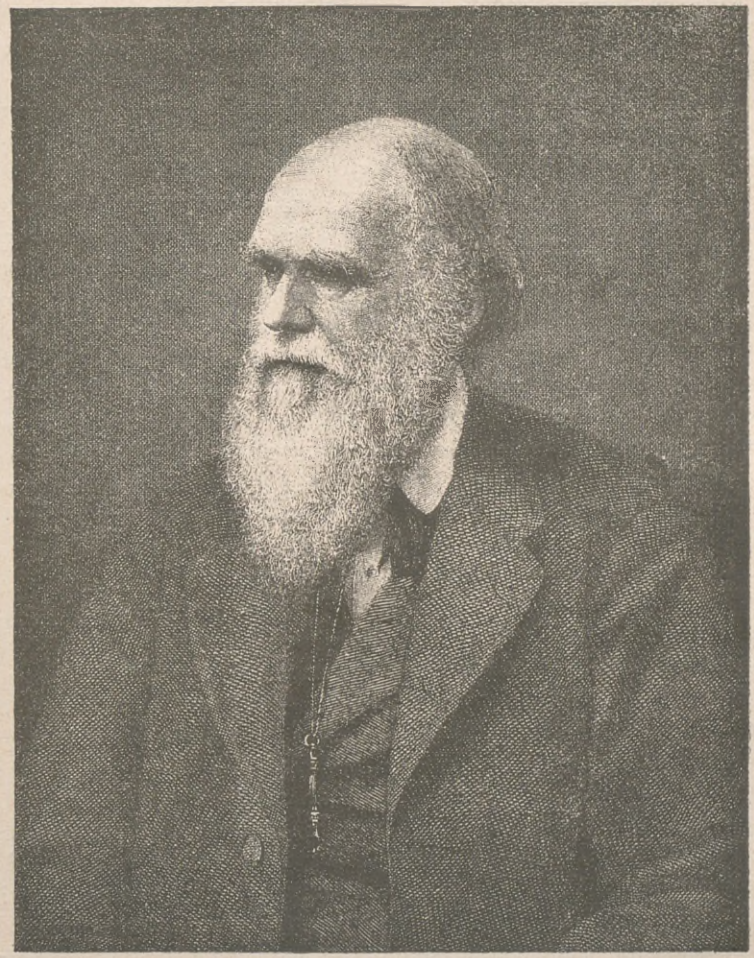
Większą doniosłość miały rozmaite „misye" chrześciańskie pośród pogan. Wiele można by było im zarzucić, szczególnie brak jednolitego planu działania, w każdym razie walczyły one w imię lepszego umoralnienia. Tak zwane „misye wewnętrzne," szczególnie w Niemczech protestanckich, oprócz działalności świeckiéj, mającéj na celu tworzenie domów przytułkowych dla chorych i ubogich, dla opuszczonych dzieci, nie zaniedbywały także działalności religijnéj.

ROZDZIAŁ VII.

Nauki.

Okres niniejszy był dla nauk przyrodniczych najwyższym punktem rozwoju, gdyż w tym okresie właśnie powstała „teorya wyboru" Darwina i „analiza widma słonecznego." Widzieliśmy początki tworzenia się pierwszéj teoryi. Rozmaite stopnie powstawania teoryi rozwoju u Darwina, jakotéż i u tych, którzy ją przyjęli, wykazać się nie dadzą. Kilka więc poniższych uwag dotycze tylko najgłówniejszych punktów, które zostały wyłożone przez samego Darwina w jego dziele: O powstawaniu gatunków i doborze naturalnym (Londyn 1859).

Wszystkie organizmy żyjące, stworzone, według twierdzenia Darwina, siłą twórczą boską, powstały z bardzo nielicznych form; stałych gatunków, jednakich od początku, jak to utrzymywał Cuvier, niéma. Główną przyczyną tworzenia się odmian jest naturalny dobór w walce o byt, o życie (struggle for life). Siła rozrodcza organizmów nie znajduje się w żadnym stosunku z możnością doprowadzenia do rozwoju wszystkich zarodków, czyli innemi słowy: pożywienie nie wystarcza dla wszystkich. W skutek tego niektóre zarodki giną, marnieją, inne zdołają sobie warunki życia wywalczyć. Zwycięzko mogą wyjść tylko te organizmy, które są obdarzone wyjątkowo dogodnemi właściwościami. Nie mogą one wprawdzie wyzwolić się z pod wpływu pożywienia, mieszkania, klimatu i t. p., posiadają jednak w różnéj mierze zdolności przeobrażania się, przygotowując się do warunków istniejących. Przemiany te nie są jednak zawsze takie same; niekiedy nie odpowiadają one organizmowi i zacierają się, lub téż stają się do dalszego życia tak dogodnemi, że dają pewnym osobnikom przewagę nad innymi; umożebnia im to łatwiejsze zwycięztwo w walce o byt, daje możność nietylko utrzymania się przy życiu, lecz i wychowania potomstwa. Naturalnie, osobnik taki posiada właściwości jemu tylko przynależne, co wytwarza odmianę, z któréj, skutkiem powtarzających się procesów, powstają nowe rodzaje. Ważną rolę w tém wszystkiém odgrywa niezaprzeczona siła dziedziczności. Właściwości zdobyte



Charles Darwin

bądź przyrodzone jednego osobnika, przenosząc się na potomków, mogą pozostać takiemi, jakiemi powstały, potęgować się, a przez to wytwarzać pewną stałość rodzaju.

Ta możność przemiany, nie jest określona żadnemi granicami; mógł więc przeto Darwin utrzymywać, że wszystkie żyjące istoty z kilku

pierwotnych form powstały, z pośród których najlepsze osobniki, w długim przeciągu czasu, przekształcając się na formy coraz bardziéj doskonałe, wytworzyły nareszcie obecne bogactwo organizmów.

Tę zasadniczą i przewodnią myśl poparł Darwin nieskończoną mnogością dowodów, zdobytych doświadczeniem i obserwacyą. Było to zjawisko bardzo niezwykłe, że w chwili właśnie, kiedy nauki przyrodnicze rozdrabniały się na małe gałęzie badane skrupulatnie, wielki uczony usiłował oprzéć całość treści tych nauk na zasadach filozoficznych i rozszczepionym usiłowaniom wspólny cel wskazał. Darwin dzieło swoje opracowywał dziesiątki lat, jak tego ważność traktowanego przedmiotu wymagała, długo sprawdzał doświadczenia i robił własne, ściągające się zawsze do jednego celu. W bardzo jasnym wykładzie rozwinął on swoję teoryą i wychodząc z punktu pojedyńczych obserwacyj, formułował określenie praw ogólnych z wielką powściągliwością i ostrożnością, gdyż sam, jako jeden z najsumienniejszych badaczy, jacy istnieli, wiedział dobrze o niebezpieczeństwie apodyktycznych twierdzeń, zdając sobie jasno sprawę z tego, że wiele kwestyj będzie można rozwiązać stanowczo, dopóki hypoteza doboru będzie mogła być uznaną, jako prawo.

Że poglądy Darwina wywołały wiele usprawiedliwionych i nieusprawiedliwionych zarzutów, wypłynęło to nie z tego, że one usuwały stale stare przesądy i naukowe powagi, lecz że w następstwach nieprzerwanego rozwoju wszystkich organizmów dopatrywano zamachu na stanowisko człowieka i religii w ogóle. Walka rozpoczęła się wkrótce z powodu pism Ernesta Haeckela (ur. 1834), który w wykładach swoich i pismach posunął „darwinizm" daleko poza granice nakreślone mu przez samego Darwina. W Anglii Alfred Russel Wallace (ur. 1823) własnemi studyami doszedł do tych samych wyników, a Tomasz Henryk Huxley (ur. 1828) pracami naukowemi wielkiéj ważności przyczynił się do zwycięztwa teoryj darwinistycznych. Próbie wyznaczenia człowiekowi stanowiska w teoryi rozwoju istot organicznych i o powstaniu pierwszych organizmów, poświęcimy nieco miejsca w końcu téj księgi.

Wspomnimy tu o jednym zarzucie, podniesionym przez filozofią, nie tyle w celu zbijania teoryi, ile w celu jéj zaokrąglenia. Jeżeli dziś jeszcze obok form najwyżéj wykształconych znajdują się najniższe, które wcześniéj już w walce o byt zwyciężyły i jeszcze zwyciężają, jak sobie wytłumaczyć, że jedne w tych samych warunkach pozostały na niższym stopniu, przekształcając się w walce o byt a inne nie? Przy-

stosowanie się do zmieniających się stosunków, przekształcanie się form nie zawsze się da objaśnić; zewnętrzne okoliczności nie mogą wpłynąć na wewnętrzną potrzebę zmiany formy—jeżeli taka istnieje— a więc musi chyba ta potrzeba w każdym osobniku być różnorodną. Noegeli, znakomity botanik, chociaż zwolennik teoryi descendencyjnéj (Descendenz-Theorie) zwrócił uwagę na to, że przy jednakowych warunkach tworzą się często rozmaite odmiany, a jednakie przy rozmaitych warunkach. W takim razie byłoby niemożebném, ażeby jedynie warunki wywoływały przemianę; musi chyba w każdéj istocie spoczywać rozmaita siła przekształcania się, która zmusza jedne do przekształcania się, inne—nie. Darwin sam uznał późniéj wewnętrzne prawa rozwoju, co dowodziło, że był człowiekiem dążącym do prawdy; inaczéj postępowali sobie pospolici materyaliści, którzy teoryi uczonego angielskiego nadużywali dla swoich celów. Wyraz „rozwój" zdawał się być jakby umyślnie do tego stworzonym, ażeby mógł wszelkie wątpliwości rozwiązać! Działać miały nie jakieś siły twórcze, lecz okoliczności zewnętrzne; przystosowanie się objaśnia istnienie całego szeregu istot pośrednich, a gdzie brakuje ogniwa łączącego, jak między człowiekiem a małpą, wiemy, że albo takie ogniwo wynajdzie się jeszcze, albo zaginęło. Niéma żadnéj zagadki, wszystko jest mechanizmem. Taka mało krytyczna stanowczość darwinizmu zjednała mu wielu przeciwników i odwróciła od niego wielu ludzi poważnych, filozofów i przyrodników. Z taką powagą, jak gdyby odkryto plan budowy wszechświata, zamknięty dotychczas przed oczyma ducha ludzkiego, wykładano jako prawdy niezbite to, co było tylko dla pewnéj grupy zjawisk prawdopodobieństwem. Nie myślano wcale o tém, że takie wysłowienia, jak walka o byt, przystosowanie się, dziedziczność mogły być wprawdzie prawami, lecz prawa wcale jeszcze nie wyświetlają.

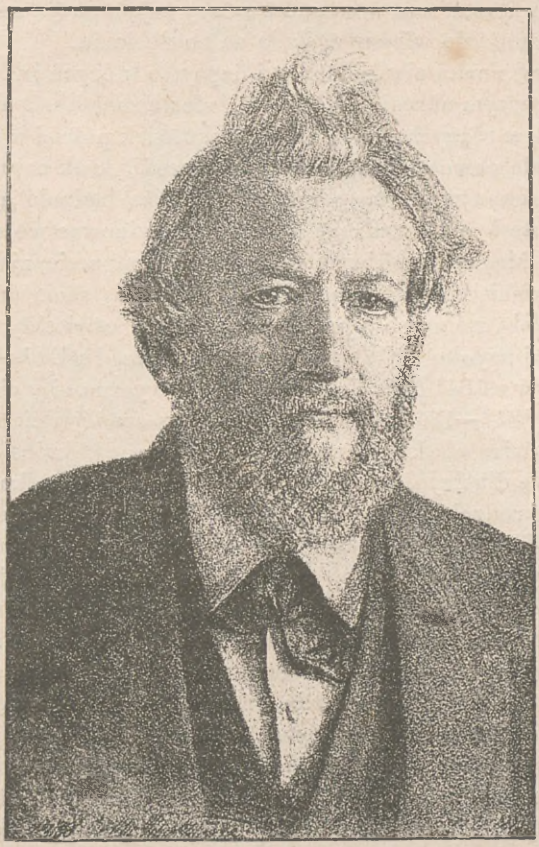
Jeżeli pewne zjawiska w tych samych okolicznościach, w tém samém następstwie powtarzają się, to spostrzeżenia takie można uważać, jako prawo; ale wskutek tego ani zjawiska same, ani ich następstwa nie są jeszcze, co do swéj istoty, wyjaśnione. Gdyby nawet teorya Darwinizmu była prawdziwą, gdyby można było istniejący wszechświat aż do człowieka odtworzyć z eteru, zagadka siły twórczéj wcale przez to nie zostałaby rozwiązaną; nie zostałaby wcale wykrytą tajemnica, że pośród niezliczonych cząstek świato-twórczéj materyi, niektóre z nich tylko noszą w sobie zarodki życia; równie nieznaną byłaby tajemnica, w jaki sposób w niektórych organizmach rozwija się myśl

i uczucie, w innych zaś—nie, chociaż złożone są z téj saméj nieświadomej materyi, z któréj utworzył się wszechświat.

Dopóki przystąpimy do skreślenia zarysu innego wypadku — analizy widma, — mającego wszechświatowe znaczenie, powiemy kilka słów o dalszym rozwoju niektórych gałęzi wiedzy.

Dociekania matafizyczne, jakie się spostrzegać dają w chemii, w poglądach na teoryą atomistyczną, jakotéż sprzeczności, leżące w pojęciu atomów, przyczyniły się do tego, że całą sprawę czas jakiś pozostawiono w spokoju. K. Fr. Gerhardt (1816—1856) znakomity chemik francuzki, wykształcony w Niemczech, jeden ze współtwórców teoryi typów, w połowie naszego wieku wątpił, czy się układanie atomów w molekułach da uzasadnić, potakiwał jednak temu na podstawie własnych i innych poszukiwań. Teorya atomistyczna nie usunęła się wcale z porządku dziennego w nauce, tylko kierunek badań zwrócił się w inną stronę — ku łączeniu się atomów.

Rozważając warunki, w jakich pierwiastki łączą się ze sobą, przychodzi się pomimowoli do poznania pewnych praw; tak więc niektóre pierwiastki tylko takie związki ze sobą tworzą, które w swoich molekułach zawsze jeden atom tych pierwiastków zawierają. Sól kuchenna składa się z jednego atomu sodu i jednego atomu chloru. Inne pierwiastki inaczéj się ustosunkowują: w wodzie jeden atom tlenu łączy się z dwoma atomami wodoru; jeden atom azotu łączy się z trzema atomami wodoru, węgiel łączy się z wodorem w stosunku 1:4. Z tego wynika, że atomy pierwiastków, co do zdolności łączenia się z innemi rozmaicie są uposażone. Zdolność tę zowią siłą (Valenz, Vermögen). Fr. Aug. Kekulé (ur. 1829), uczeń Lebiga, łączył z tém teoryą wiązania atomów, zapomocą czego usiłował dowieść, jakie atomy, złączone molekuły bezpośrednio wiążą, jakie za pośrednictwem innych atomów spajają się ze sobą. Chociaż teorya siły i wiązania atomów wywołała liczne spory naukowe, umożebniła jednak bliższe zbadanie kwestyi grupowania się atomów w molekułach. Że poszukiwania na tém polu nie były bezcelowém błąkaniem się, mogą tego dowieść rezultaty. Ażeby związki złożone zbadać, staramy się takowe na proste rozłożyć, i odwrotnie—z prostych, których budowę znamy, wnioskujemy o złożonych (synteza). W ten sposób stało się możebném, ciała, które dotychczas występowały tylko w świecie roślinnym lub zwierzęcym otrzymywać sztucznie w laboratoryum; taką drogą otrzymano najprzód alizerynę, potém indigo.



Pomijamy następnie te pracy, za pomocą których zdołano oznaczyć w przybliżeniu wagę atomu i wszystko, co dla budowy teoryi atomistycznéj zrobiono. W każdym razie chemia i fizyka zyskały na tém bardzo; gdyby nawet hipoteza ta okazała się z czasem zupełnie zbyteczną, wpływ jéj doniosły zaprzeczyć się nie da, gdyż ona duchowi wynalazczemu wskazała nowe drogi i umożebniła zrozumienie wielu zjawisk, które za pomocą innych przypuszczeń nie mogłyby być wyjaśnionemi. Teorya ta zarówno, jak i darwinizm przyczyniła się do

tego, że myśl filozoficzna w badaniu natury zajęła swoje miejsce, przez co i sama dążność do wiedzy zyskała na pogłębieniu.

Wszyscy znakomitsi chemicy i fizycy, o których już mówiliśmy, o ile jeszcze w tym okresie żyli, robili niezliczoną ilość doświadczeń i spostrzeżeń w różnych gałęziach i, jakkolwiek pośród młodgo pokolenia panowało pewne lekceważenie dla filozofii, krok naprzód był widoczny. Przekonywano się coraz bardziej, że badanie zjawisk i ich istoty nie może być prowadzone odrębnie; powinowactwo sił, głoszone przez prawo Mayera, zyskiwało coraz większe poparcie; zjawiska identyczne w rozmaitych dziedzinach nastręczały się same do porównań i badań. Zdobycze na polu fizykalnych badań oświetliły nagle dziedzinę chemii i fizyologii. Wspomnieliśmy już, że du Bois-Reymond poświęcił się w r. 1841 badaniom zjawisk elektryczności w ciele zwierzęcém. Od r. 1848—1860 wydał on relultaty swojéj działalności p. t. Poszukiwania elektryczności zwierzęcéj, które były nader ważne w ogóle dla fizyologii i patologii. Wykazał on, że każdy muskuł jest pewnego rodzaju elektro-motorem i odkrył prawa prądów muskularnych; dowiódł istnienia prądów nerwowych, czynnych według tych samych praw i że oba tylko w żywym organizmie działają; w czasie ściągania, siła elektryczna muskułów zmniejsza się; naturalne albo sztuczne cięcie w kierunku długości muskułów zachowuje się dodatnio względem cięcia poprzecznego, a środkowe części tego ostatniego są ujemne. Dowodzi on także, że działalność nerwów wiąże się z pewnego rodzaju elektro-chemicznym ruchem materyi; nie należy jednak nerwów uważać za jakieś druty telegraficzne, gdyż przeniesienie wzruszenia do nerwu jest czynnością stosunkowo powolną. Helmholtz oznaczył pierwszy szybkość, z jaką dochodzi do nerwu wzruszenie: wynosi ona u ludzi 61 metrów na sekundę, — jest zatém o 10 miljonów razy powolniejszą od światła.

Helmholtz ugruntował swoję sławę traktatem O zachowaniu siły. Praca Mayera była mu zupełnie nieznaną, a wnioski jego, opierające się nietylko na zjawiskach ciepła, lecz i na innych fizykalnych spostrzeżeniach, godziły się zupełnie z wnioskami poprzedniemi, na które nikt uwagi nie zwrócił. Helmholtz położył również wielkie zasługi pismami swemi z dziedziny optyki — mianowicie o oku i wzroku, a dzieło jego — Nauka o tonach, dało podstawy do fizyologicznego traktowania akustyki.

Teorya powstawania komórek Schwann'a i Schleidena chwiać się poczęła. Coraz mniéj zwracano uwagę na błonę, wielu fizyo-



logów i botaników oświadczyło, że sarcode'a i protoplazma są ciałami identycznemi. Ale dopiero Maks Schultze, znakomity anatom i zoolog (ur. 1825—1874) zebrał wszystkie dowody dla zanalizowania i skrytykowania hipotezy. Z jasnością, cechującą wszystkie pisma Schultze'go, oparty na bogatym materyale, dowiódł, że ścianki komórkowe (membrana) wcale nie stanowią pojęcia komórki. Komórka jest bryłką protoplazmy z rdzeniem wewnątrz; sarcode'a jest również

niczém inném, jak protoplazmą, jako taka może się poruszać, odżywiać i odradzać. U wyższych organizmów roślinnych i zwierzęcych dopiero w skutek skupiania nabiera nowych właściwości, skutkiem czego powstało przekonanie, że błona jest niezbędnie dla komórki potrzebną.

Teorya Schultza przyjętą została rychło przez botaników, zoologów i fizyologów, nawet przez Haeckla; nie bez wpływu na jéj popularność był także darwinizm, któremu wspólność protoplazmy dla zwierząt i roślin, jako punkt wychodni rozwoju, była bardzo na rękę. Skorzystano więc z tego rychło. Jakkolwiek teorya komórki nie zawsze była zadawalniająco wyłożoną, pokazało się tutaj, jak w wielu innych wypadkach, że nawet błędna droga nie zawsze dla prawdy straconą bywa.

Obok teoryi Darwina żaden wynalazek nie wywołał tyle podziwienia, co analiza widma. Wspomnieliśmy już o tém, że tak zwane „linie Frauenhofera" w najwyższym stopniu budziły ciekawość, a Herschel był przeświadczony, że rozmaitość widma służyć może do odkrycia śladów pewnych ciał. Celu tego dopięli dwaj badacze niemieccy: Gust. Rob. Kirchhoff (ur. 1824) i Robert Wilh. Bunsen (ur. 1811).

Kirchhoff i Bunsen wspólnie przeświadczyli się, że zabarwianie światła, pochodzącego z gorzenia jakiejś palnéj substancyi, zależne jest od charakteru téj substancyi. Do tego spostrzeżenia Kirchhoff dołączył inne. Dawno już było wiadomém, że ciało pewne nie może zmienić swojéj temperatury, jeżeli w jego otoczeniu temperatura pozostaje bez zmiany. Z tego wywnioskował on, że palące się ciało w tych samych stosunkach tyle tylko światła pewnéj barwy wypromieniowuje, o ile samo jéj zabsorbowało.

Wiadomém było, że pozornie bezbarwny promień słoneczny, jeżeli się go w pewien sposób przez pryzmat przepuszcza, rozkłada się na szereg barw — czerwoną, pomarańczową, żółtą, zieloną, błękitną, fioletową. Szereg ten barw nazywa się widmem słonecznem. Jeżeli widmo to badamy za pomocą osobnego aparatu, spektroskopu, widzimy szereg linii ciemnych. Przyrząd jest jednak w ten sposób zbudowany, że można jednocześnie badać widma innych świateł lub ciał palących się. Jeżeli np. do matowego płomienia tak zwanego rożka gazowego Bunsena dodamy soli kuchennéj, płomień stanie się mocno żółty, a widmo przedstawia się wtedy w lupie aparatu, jako jedna lub dwie wązkie żółte linie; jeżeli do płomienia dodamy strontium,

widmo będzie wskazywać błękitne i pomarańczowe linie. Tak więc przy spaleniu rozmaitych ciał, będziemy otrzymywać rozmaite widma, ale stałe; z tego wynika, że za pośrednictwem aparatu spektralnego można odkryć w płomieniu obecność rozmaitych ciał. Im wyższy stopień ciepła płynnego lub też stałego ciała, tém wyraźniejsze będzie widmo.



Gust. Robert Kirchhoff.

Wniosek, jaki się z analizy płomienia słonecznego da wyprowadzić, jest prosty: słońce jest do białości rozpaloném ciałem. Czémże są jednak ciemne linie? Kiedy przed spektroskopem, przez który przechodzi płomień słoneczny lub innego rozpalonego ciała, postawimy takie ciało rozpalone do białości, dostrzeżemy widmo zupełne. Jeżeli zaś między niém a szkłem aparatu umieścimy płomień soli kuchennéj, nie posiadający tak wysokiéj temperatury, wtedy wychodzące z niego promienie przejść będą musiały przez płomień, a wówczas

w widmie dojrzymy ciemną linią na tém samém miejscu, gdzie powinna była być żółta linia sodu, gdyby był tylko płomień sodu. Tak samo pokazują się dwie ciemne linie, gdzie powinny byłyby pokazać się pomarańczowe i błękitne, gdybyśmy palili tylko strontium. Takie zabarwianie, przerywane ciemnemi liniami nazywa się widmem chłonącém (Absorptions-Spectrum). Płomień np. soli kuchennéj przepuszcza wszystkie promienie, pochodzące z ciała rozpalonego do białości, z wyjątkiem własnego. Jeżeli wnioski z badania tego zjawiska odniesiemy do słońca i światła słonecznego, to się pokaże, że jądro słoneczne jest ciałem do białości rozpalonem, otoczonem powłoką pary, posiadającą niższą temperaturę od niego. Promienie więc, pochodzące od niego muszą przechodzić przez powłokę, która pochłania wszystkie linie ciał, znajdujących się w formie pary, skutkiem czego muszą w widmie słonecznem wystąpić linie ciemne. Kirchhoff znalazł do 2,000 takich linij, co odpowiada ilości ciał znanych na ziemi. Można tedy śmiało przyjść do wniosku, że wodor, żelazo, sód, wapń, nikiel i in. znajdują się także na słońcu i znajdują się w formie gazowéj w powłoce otaczającej słońce.

Wspólnie z Bunsenem, Kirchhoff zużytkował analizę widmową, jako metodę w poszukiwaniach chemicznych, która się wkrótce okazała nader słuszną, gdyż zapomocą niéj do r. 1863 odkryto cztery nowe ciała. Dla innych gałęzi nauk przyrodniczych odkrycie to było ważne, szczególnie dla astronomii. Co dotychczas wydawało się niemożebném do poznania, stało się poznawalném. Teraz dopiero można było pomyśléć o rozwiązaniu pytania, dotyczącego budowy fizykalnéj ciał niebieskich. Wiele zjawisk dotychczas niewyjaśnionych, można było prawdopodobnie wyjaśnić. Przekonano się, że przy zupełném zaćmieniu słońca występujące językowate płomyki (Protuberenzen) są potokami palącego się wodoru. Zmieniły się również poglądy na powłokę (fotosferę, chromosferę); składa się ona według mniemania Normann'a Lockyer'a (ur. 1830) astronoma angielskiego, z płonącego wodoru. Hypoteza o plamach na słońcu stała się także prawdopodobniejszą; Kirchhoff uważał je za obłoki, pływające w rozpalonéj atmosferze słonecznéj. Sprzeczności, jakie w téj hipotezie znajdowano, doprowadziły Joh. Zöllner'a (1834—1882) do nowéj hypotezy: według niego plamy słoneczne miały być powierzchniami słońca, które się już ochłodziły. Późniéj jeszcze, włoski astronom Angelo Secchi (1818—1878) usiłował przekonać, że plamy są poprostu parą. Tak samo, jak słońce, inne ciała wszechświata badane były za pomocą spek-

troskopu — mianowicie: planety, gwiazdy stałe i komety. Że poszukiwania takie nie są jeszcze zakończone, jest rzeczą zrozumiałą, jak i to, że każdego wyniku poszukiwań nie należy uważać, jako niezbitą prawdę. W każdym razie myśl sama, że za pomocą analizy spektralnéj przestrzeń badania o miliony mil się rozszerza, że duch ludzki sięgać



Charles Lyell

może w najodleglejsze zabytki siły twórczéj, była nader zachęcającą do badań. Nauka wszędzie pozyskała trwalsze podwaliny i zwróciła się do najrozmaitszych badań; skutkiem tego powstaje zupełnie nowa dziedzina wiedzy—astronomia chemiczna. W jak rozmaity sposób stosowaną była, od r. 1862 począwszy, analiza spektralna, nie

możemy się nad tém zastanawiać; dość będzie przypomnieć tylko, że w medycynie stosowano ją do badania krwi, trucizn i t. p.

Studya odnośne do odcyfrowania pradziejów ziemi robiły także postępy. Na początku okresu, pomimo licznych wykopalisk, panowała jeszcze wielka nieufność. Akademia francuzka zachowywała się w wysokim stopniu niedowierzająco wobec Boucher'a i tylko niektórzy z geologów angielskich udali się w dolinę Somy dla zbadania gruntu i wykopalisk, szczególnie wielu siekierek kamiennych, i przyszli do przeświadczenia, że nie jest to żadna zabawka natury, lecz dzieło rąk ludzkich. Lyell z własnego popędu począł robić poszukiwania koło Abbeville i Amiens — i z Saula stał się Pawłem. Na posiedzeniu przyrodników angielskich w Abeerden uznał się za zwolennika istnienia człowieka pierwotnego. Przykład jego oddziaływał na Francyą i dopiero kwestya stanęła na porządku dziennym. Zwrócona na przedmiot uwaga wywołała powszechne zainteresowanie się wykopaliskami; w rozmaitych miejscach i krajach natrafiono na szczątki człowieka. Ciekawym był spór uczony z powodu wykopanych w Neanderthal czaszek, według których profesor Schaafhausen zrobił rycinę. Boucher znalazł w okolicy Moulin-Quignon w pokładzie dilluwialnym obok siekierki kamiennéj szczękę człowieka. Wykopaliska, któremi zajmowano się coraz bardziéj, coraz się mnożyły i w Europie, i w Ameryce. I chociaż kwestya istnienia człowieka w epoce tercyarnéj dziś jeszcze rozwiązaną nie jest, istnienie jednak jego w wysokim stopniu jest rzeczą prawdopodobną; w każdym razie jednak pewném jest, że wiek istnienia człowieka daleko przekracza te granice, jakie mu niegdyś wiara religijna zakreśliła.



Odtworzona głowa człowieka z wykopalisk w Neanderthal.

Zdobycze naukowe z téj dziedziny były zebrane przez Huxley'a, Lyella („Wiek rodzaju ludzkiego") jeszcze w 1864, i chociaż wiele myśli tam wypowiedzianych uległo zasadniczéj zmianie, pozostała jednak niewzruszenie idea, że ludzkość ma już za sobą długie dzieje, które dotychczas nie były jeszcze zbadane, lecz przez darwinizm nabrały charakteru bardzo prawdopodobnéj hipotezy.

Na ten okres przypada także odkrycie budowań nawodnych. W zimie r. 1853 na 1854 woda w Zurychskiém jeziorze spadła nadzwyczajnie; mieszkańcy nadbrzeżni skorzystali z tego, ażeby zyskać nieco ziemi. Przy umocnieniu jednak brzegów natrafiono na pale, a w szlamie wodnym znaleziono rogi jelenie i różne naczynia. Miejscowość położoną była między Dollikon a Obermeilen. Nauczyciel z Obermeilen zgromadził te wykopaliska i odesłał do Zurychu, gdzie Teod. Keller odrazu poświęcił téj sprawie wielką baczność. Zamiłowanie do poszukiwań szerzyło się wszędzie na górną Bawaryą i jeziora austryackie. W ten sposób wiedza zdobyła nową gałąź, którą do pewnego stopnia można było nazwać dziewiczą. Wykopaliska w tak zwanych kulturalnych pokładach budowli nawodnych były wszędzie mniéj więcéj bardzo bogate i umożebniały naszkicowanie stopnia cywilizacyi, na jakim się mieszkańcy znajdowali. Wszystko, czego wymagało życie w najprościejszych warunkach, było już znane. Oręż i narzędzia wyłącznie wyrabiano z kamienia, brązowe naczynia w nader małéj ilości, narzędzia zaś rybackie i naczynia gliniane znajdowały się w najrozmaitszéj formie, wszystko ręcznéj roboty, ozdobione licznemi rysunkami; nie brakło także resztek sieci i tkanin.

Pokład kulturalny okazał się bardzo zasobny w rozmaite produkty świata roślinnego: znajdowano różne gatunki zbóż i jarzyn, najwięcéj owoców — jabłek i gruszek w stanie suszonym. Według tych poszukiwań nie ulega prawie wątpliwości, że wiele bardzo roślin jadalnych i pożytecznych ze strefy śródziemnego morza znano tutaj. Jeszcze bogatszemi były pozostałości świata zwierzęcego: znajdowano tu kości żubra i innych zwierząt, które już oddawna w strefie europejskiéj wyginęły. Wogóle naliczono 66 rodzajów zwierząt kręgowych.

Ponieważ w niektórych budowlach nawodnych znajdowano tylko oręż i narzędzia z kamienia, niekiedy z brązu także, w innych zaś tylko oręż i narzędzia z brązu a z rzadka żelazne, w innych znowu wyłącznie z żelaza, epoki więc owe „przedhistoryczne" podzielono na kamienną, brązową i żelazną. Przypuszczenie co do dawności budowań nawodnych są nader chwiejne; w ogóle jakiś stały czas trwania nie

może być jednak dla wszystkich oznaczony. Najstarsze w Szwajcaryi i innych krajach alpejskich dadzą się odnieść może na kilka wieków przed erą naszą. Mniéj jeszcze pewności mamy co do ludzi zamieszkujących te budowle; w niektórych miejscowościach zdaje się, że to byli Celtowie—pewności jednak niéma żadnéj.

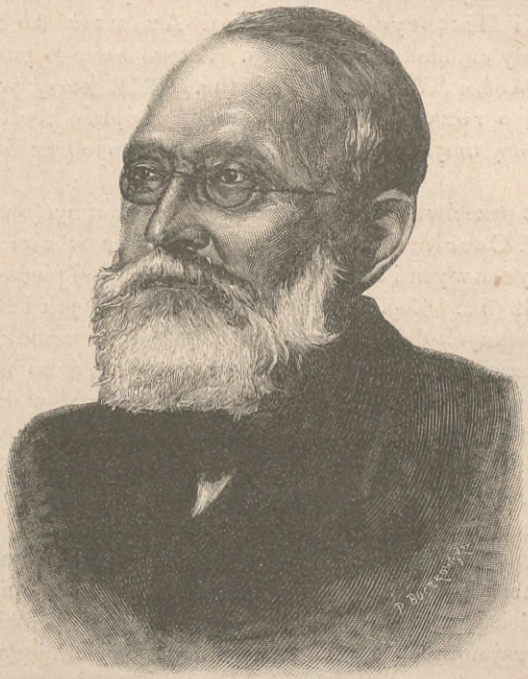
Obok budowań nawodnych zwróciły także uwagę archeologów tak zwane mieszkania pieczarowe, odnalezione w Meklemburgii, Szlezwiku, Finlandyi, jakotéż cmentarz w Hallstatt (Salzkammergut), gdzie w okresie między rokiem 1847 a 1864 odkryto 993 grobowce i zebrano sześć tysięcy przedmiotów. Wszystkie te odkrycia pozwoliły zapuścić wzrok w te czasy, dla zbadania których brakło zupełnie źródeł, i dostarczyły materyału do pracy, na długo jeszcze nie wyczerpanéj, koło rozwoju ważnéj gałęzi wiedzy ludzkiéj — Antropologii. We Francyi i Niemczech powstały towarzystwa antropologiczne (1859 w Paryżu, 1863 w Londynie), potém organizowały się w innych krajach, a wszędzie tę gałąź wiedzy traktowano nader poważnie. W Azyi nawet otwarto archiwa ziemne; Francuzom i Anglikom przypadła w udziale zasługa uratowania staréj Niniwy, a z powodu wykopalisk tam odszukanych, w historyi sztuki odnaleziono nowe ogniwo łączne.

Do najczynniejszych zwolenników przedhistorycznych i antropologicznych poszukiwań w Niemczech należał znakomity założyciel Patologii cellularnéj (1858), wspomniany już nawiasowo Virchow, który bystry umysł swój wypróbował na niejednéj poważnéj gałęzi wiedzy.

Rozpatrując działalność, jaka w rozmaitych gałęziach wiedzy przyrodoznawczéj w tym okresie w Niemczech rozwiniętą została i rezultaty zdobyte, łatwo zrozumieć, że zapał powszechny ogarnął nawet najchłodniejsze natury. Wszystko, co dotychczas odkryto, nie może iść z niczém w porównanie pod względem znaczenia i świetności. Na tém téż usiłował oprzéć się teoretyczny i obyczajowy materyalizm; było to właśnie to, co zapewniło zwycięztwo metodzie „indukcyi", która, wychodząc z doświadczenia, dążyła do tworzenia zasad.

Głośno ze wszystkich stron dało się słyszéć żądanie, że każda gałąź wiedzy musi być, jako nauka przyrodnicza traktowaną, musi oprzéć się na tych samych prawach, które czynne są w naturze. Darwinizm i materyalizm nie pozostały bez wpływu i wystąpiły po raz pierwszy w Anglii w Historyi cywilizacyi. Henryk Buckle (1822—1862) w dziele swojém—Historya cywilizacyi w Anglii

(2 t. t. 1857—1861, nie skończone) stworzył niejako wzór metody. Zbudowane na podstawie niesłychanie bogatego materyału, z wielką żywością pisane, dzieło to było przez czas pewien zanadto podziwiane i zanadto napastowane. Nie ulega wątpliwości, że jest to praca znakomita i przez długi czas jeszcze wartości swojéj nie straci; usiłowanie samo przedstawienia dziejów umysłowych narodu, o ile one w rozmaitych dziedzinach objawiają się, jako niezbędnéj konieczności, jako roz-



Rudolf Virchow.

woju przyrodzonego, odtworzenie całości z atomów, — było przedsięwzięciem nader śmiałém. Pomimo jednak należnéj czci i podziwu dla przedwcześnie zgasłego autora, zaprzeczyć się nie da, że metoda jego w sądach i pojęciu dziejów jest jednostronna. Nawet ogólny punkt wyjścia Buckle'a nie jest zupełnie usprawiedliwiony. Rozwojem nazywa on tylko postęp intelektualny, wobec którego siła etyczna jest niczém. A jednak dzieje nas uczą, że siła ta często bardzo w rozwoju

może być jednak dla wszystkich oznaczony. Najstarsze w Szwajcaryi i innych krajach alpejskich dadzą się odnieść może na kilka wieków przed erą naszą. Mniéj jeszcze pewności mamy co do ludzi zamieszkujących te budowle; w niektórych miejscowościach zdaje się, że to byli Celtowie—pewności jednak niéma żadnéj.

Obok budowań nawodnych zwróciły także uwagę archeologów tak zwane mieszkania pieczarowe, odnalezione w Meklemburgii, Szlezwiku, Finlandyi, jakotéż cmentarz w Hallstatt (Salzkammergut), gdzie w okresie między rokiem 1847 a 1864 odkryto 993 grobowce i zebrano sześć tysięcy przedmiotów. Wszystkie te odkrycia pozwoliły zapuścić wzrok w te czasy, dla zbadania których brakło zupełnie źródeł, i dostarczyły materyału do pracy, na długo jeszcze nie wyczerpanéj, koło rozwoju ważnéj gałęzi wiedzy ludzkiéj — Antropologii. We Francyi i Niemczech powstały towarzystwa antropologiczne (1859 w Paryżu, 1863 w Londynie), potém organizowały się w innych krajach, a wszędzie tę gałąź wiedzy traktowano nader poważnie. W Azyi nawet otwarto archiwa ziemne; Francuzom i Anglikom przypadła w udziale zasługa uratowania starej Niniwy, a z powodu wykopalisk tam odszukanych, w historyi sztuki odnaleziono nowe ogniwo łączne.

Do najczynniejszych zwolenników przedhistorycznych i antropologicznych poszukiwań w Niemczech należał znakomity założyciel Patologii cellularnéj (1858), wspomniany już nawiasowo Virchow, który bystry umysł swój wypróbował na niejednéj poważnéj gałęzi wiedzy.

Rozpatrując działalność, jaka w rozmaitych gałęziach wiedzy przyrodoznawczéj w tym okresie w Niemczech rozwiniętą została i rezultaty zdobyte, łatwo zrozumieć, że zapał powszechny ogarnął nawet najchłodniejsze natury. Wszystko, co dotychczas odkryto, nie może iść z niczém w porównanie pod względem znaczenia i świetności. Na tém téż usiłował oprzéć się teoretyczny i obyczajowy materyalizm; było to właśnie to, co zapewniło zwycięztwo metodzie „indukcyi", która, wychodząc z doświadczenia, dążyła do tworzenia zasad.

Głośno ze wszystkich stron dało się słyszéć żądanie, że każda gałąź wiedzy musi być, jako nauka przyrodnicza traktowaną, musi oprzéć się na tych samych prawach, które czynne są w naturze. Darwinizm i materyalizm nie pozostały bez wpływu i wystąpiły po raz pierwszy w Anglii w Historyi cywilizacyi. Henryk Buckle (1822—1862) w dziele swojém—Historya cywilizacyi w Anglii

(2 t. t. 1857—1861, nie skończone) stworzył niejako wzór metody. Zbudowane na podstawie niesłychanie bogatego materyału, z wielką żywością pisane, dzieło to było przez czas pewien zanadto podziwiane i zanadto napastowane. Nie ulega wątpliwości, że jest to praca znakomita i przez długi czas jeszcze wartości swojéj nie straci; usiłowanie samo przedstawienia dziejów umysłowych narodu, o ile one w rozmaitych dziedzinach objawiają się, jako niezbędnéj konieczności, jako roz-



Rudolf Virchow.

woju przyrodzonego, odtworzenie całości z atomów, — było przedsięwzięciem nader śmiałém. Pomimo jednak należnéj czci i podziwu dla przedwcześnie zgasłego autora, zaprzeczyć się nie da, że metoda jego w sądach i pojęciu dziejów jest jednostronna. Nawet ogólny punkt wyjścia Buckle'a nie jest zupełnie usprawiedliwiony. Rozwojem nazywa on tylko postęp intelektualny, wobec którego siła etyczna jest niczém. A jednak dzieje nas uczą, że siła ta często bardzo w rozwoju

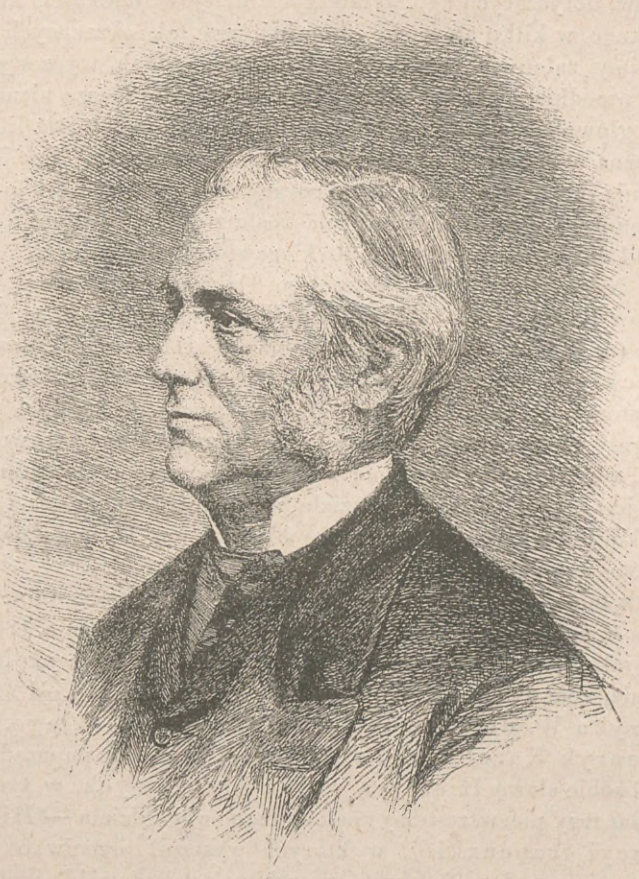
badania była potężną, że ideały moralne są zawsze wielkie. W téj dziedzinie widać także postęp, który bardzo stanowczo na ogólne stosunki oddziaływać musi. Postęp moralny może być od umysłowego odłączony, nie może być jednak odłączony od jednostki i narodu. Dla tego też właśnie punkt wychodni Buckle'a jest jednostronny i pod pewnym względem materyalistyczny.

Buckle i Darwin wpłynęli na Will. Hartpole Lecky'go (ur. 1838), którego najnowsze dzieła Wpływ racyonalizmu w Europie (1865) i Historya oświaty od Augusta do Karola W. (1869) ukazały się niedawno dopiero. Z tego samego punktu wychodząc, pisał John Will. Draper (ur. 1811), który w Dziejach umysłowego rozwoju Europy (1864) wszędzie kładł zbyt wielką wagę na stronę umysłową tylko i skutkiem tego obraz wyszedł nieco krzywo.

Wprost przeciwnie prawie patrzył na dzieje umysłowego rozwoju niemiec v. M. Carriere w pracy swojéj Sztuka w związku z rozwojem umysłowym i ideały ludzkości, któréj pierwszy tom ukazał się w 1862 (5 t. 1873). Autor powziął zamiar, jak i Buckle, napisania powszechnych dziejów rozwoju umysłowego z punktu filozoficznego. Na rozwój umysłowy patrzył on nie tylko, jako na wynik konieczności, lecz także i wolności; najmniéj dostrzegał w dziejach ludzkości działanie mechanizmu. Skutkiem takiego zapatrywania, jednostka genialna znalazła swoje właściwe miejsce; ze współdziałania sił, działających w umyśle, powstaje porządek życia. Z tego punktu patrząc, moralność i religia zyskały większe znaczenie.

Językoznawstwo zrobiło w tym okresie olbrzymie postępy. Młodsza generacya pisarzy mogła już śmiało kroczyć, opierając się na pracach swoich poprzedników. Anglicy, Francuzi, Włosi, najbardziéj zaś Niemcy, zajmowali się badaniem budowy języka, jego pokrewieństwa i dziejów. August Schleicher (ur. 1821—1868), w osobném dziele zastanawiał się nad ważnością dla językoznawstwa teoryi descendencyjnéj, a w inném usiłował dowieść, o ile ważną jest znajomość historyi przyrodzonéj człowieka dla językoznawstwa (1863).

Stosownie do ogólnego nastroju okresu, poszukującego pramateryi i praorganizmu, usiłowano także wynaléźć wspólny wszystkim prajęzyk, bezsensowność czego dowiódł dowcipny i bystry umysł badacza Aug. Fr. Pott'a (ur. 1802). Na równi ze Schleicherem może stanąć Teodor Benfey (ur. 1809), H. Steinthal i Max Müller (ur. 1823). Ostatni pracował w Oxfordzie i położył ogromne zasługi za-



F. Max Müller

równo w kwestyi poznania literatury sanskrytu, jakotéż porównawczéj nauki religii. Steinthal (ur. 1823), poświęcił się badaniu psychologicznéj strony języków. W czasopiśmie dla psychologii narodów, założoném przez Lazarusa, zamieścił szereg ważnych rozpraw dotyczących językoznawstwa. Rezultaty wszystkich tych prac, rok rocznie zwiększających się i umożebniających wyciągnięcie pewnych

wniosków, dotyczących najdawniejszych dziejów ludzkości, nie dadzą się zamknąć w kilku słowach. Pomimo zaś tak obszernych zdobyczy, stoimy zaledwie u początku; napisanie jednak wyczerpujących dziejów przedhistorycznéj ludzkości nie jest wcale rzeczą niemożebną.

W głównych państwach europejskich rosła i potężniała literatura historyczna w najobszerniejszém słowa tego znaczeniu. Zamiłowanie do badania przeszłości szerzyło się coraz bardziéj; liczba drukowanych źródeł, napisów, dzieł pomocniczych, rosła z dniem każdym, a podział pracy był do pewnego stopnia linią kierowniczą dla badaczy.

W Niemczech żyli jeszcze Leo, Dahlmann, Schlosser, Ranke. Z uczniów Rankego zdobyli niepospolity rozgłos Wilh. v. Giesebracht (ur. 1814), którego główne dzieło Historya Cesarstwa niemieckiego, od r. 1855 wychodzić poczęło, jakoteż Gervinus. Jako historyk był on człowiekiem głęboko moralnym i silnych przekonań, bogaty wiedzą i rozumem, ale jednostronny i uparty w swoich poglądach, tak, że ogólne wrażenie z dzieł jego otrzymane, zadowalającém nie jest. Tam, gdzie on podziela jakieś przekonania, traci potrzebny spokój i objektywizm, niezbędny historykom. To samo można powiedzieć o jego poglądach estetycznych.

Tak samo, jak Gerwinusa, rozpoczęła się w poprzednim okresie działalność naukowa Ludwika Häussera (ur. 1818, um. 1867). Zarówno, jak Herder, należał on do zwolenników zjednoczenia Niemiec. Najważniejszém dziełem jego była Historya Niemiec od śmierci Fryderyka W. do założenia związku niemieckiego.

Henryk Karol v. Sybel (ur. 1817), który już poprzednio zjednał był sobie sławę Historyą wojen krzyżowych, w tym okresie, wydał trzy pierwsze tomy znakomitego swego dzieła — Historyi rewolucyi francuzkiéj, w których wystąpił przeciwko prądom panującym i na podstawie studyów archiwalnych dowiódł wpływu na rewolucyą prądów socyalistycznych. Mommsen wydawał od r. 1854 swoje pomnikowe dzieło—Historyą rzymską, obok wielu innych poważnych rozpraw, Maxym. Duncker (ur. 1811) drukował swoję Historyą starożytną (1852—1857), H. v. Treitschke (ur. 1834) i Wilh. Oncken (ur. 1838), rozpoczynali swoję działalność. Z pośród historyków austryackich wyróżniał się Alfred v. Arneth (ur. 1819), którego dzieła mają wielkie znaczenie dla dziejów Cesarstwa. Nie będziemy więcéj wyliczać nazwisk. W ogóle na polu dziejopisarstwa pracowało mnóztwo ludzi, bądź wydając źródła, bądź opracowując monografie.

W Niemczech nie było jednak wziętszego pisarza nad Schlosser'a. Drugie wydanie jego Historyi 18-go wieku i Historyi powszechnéj (1844 — 1856), stało się niejako własnością narodową i ogromny wpływ wywarło na społeczeństwo.

Pośród francuzkich dziejopisarzy zasługuje Piotr Lanfrey (ur. 1827), którego Historya Napoleon I, skierowana przeciwko kultowi cesarza, dopiero w r. 1867 ukazała się w druku.

Dzieje literatury u ważniejszych narodów rozrosły się do nadzwyczajnéj obszerności. Nauczono się patrzyć daléj i twórczość poetycką rozpatrywano w ściślejszym związku z historyą oświaty. Wydania starszych autorów, dzieła specyalne mnożyć się poczęły; Niemcy przyjęły ogromny udział w literaturze wszechświatowéj. Pomimo płytkiego kosmopolityzmu, ciągle widocznego w ogólnym nastroju społeczeństwa, literatura nadobna nie tylko w Niemczech, lecz i w innych krajach wzięła w ręce sztandar idei narodowéj.

W dziedzinie gospodarstwa społecznego w Niemczech, obudziła się i rozwinęła nadzwyczajnie żywa działalność; jakkolwiek mgliste systemy socyalistyczne, importowane po większéj części z Francyi, nie pozostawały bez wpływu na różne warstwy społeczeństwa, żaden z nich nie zdołał poważnych uczonych niemieckich sprowadzić z drogi gruntownych studyów. Usiłowano za pomocą metody historycznéj zajrzéć do głębi istoty różnych zadań naszéj epoki, od których rozwiązania zależy przyszłość społeczeństwa. Trzymając się zdaleka od fantastycznych marzeń, nie liczących się z rzeczywistością, a dążących do zmiany podstaw społecznych, usiłowano założyć podwaliny beznamiętnego sądu. Te same prądy, które materyalizm etyczny do życia wprowadziły, oddziaływały także na rozwój nauki gospodarstwa społecznego, przygotowały zwycięztwo szkole manchesterskiéj; rozmaite idee darwinizmu działały zachęcająco na zasadę laisser aller, laisser faire, a „walka o byt" nawet w ekonomii społecznéj zdobyła sobie miejsce. W ten sposób kształtowała się fałszywa myśl o „naturalnéj harmonii interesów," o wysuwaniu samolubstwa na stopień jedynéj i powszechnéj dźwigni postępu. Nie zwracano uwagi na to, że zasada ta w obecnym stanie społeczeństwa, wobec panującego kapitału i machiny, „walce o byt" nada najpospolitsze formy, że w walce téj silny będzie jeszcze silniejszym, a słaby jeszcze słabszym, że rozłam między klasą posiadającą, a wyzutą z posiadania, będzie się coraz powiększać, a nienawiść tych, którzy nic nie mają, będzie coraz głębszą. Wyznawcy tych dogmatów przeoczyli, chociaż politycznie wszyscy prawie stali

po lewicy, że bogactwo, niepomiernie wzrastające, mnoży proletaryat, że pod względem moralnym i ekonomicznym coraz ciężéj gniecie, że zasada laisser aller z państwa robi cień, pozbawiony formy wybitnéj i siły, a może nawet niewolnika kapitału.

Ci jednak, którzy zły wpływ kapitału spostrzegli, nie cofali się przed nim bądź w imię doktryny, bądź samolubstwa. Jeżeli tylko interesy jednostki są uwzględnione, można się spodziewać śmiało, że z tego wypłynie niezawodne niebezpieczeństwo — gdyż interesy jednéj z tych jednostek będą wywierać nacisk na inne, dopóki nareszcie nie zgniotą ich. Egoizm mógłby wtedy tylko pewne wspólności dążeń wywołać, gdyby każda z jednostek mogła mieć najuczciwsze żądania, w tém położeniu jednak, w jakiém teraźniejsza ludność się znajduje, panuje do tego stopnia brak sprężyn i pobudek moralnych, że samolubstwo może tylko w sposób niemoralny objawiać się i musi prowadzić do walki wszystkich przeciwko wszystkim. Indywidualizm, jako zasada ekonomiczna, może tylko rozkładająco wpływać na społeczeństwo i w łonie zwiększającego się coraz bardziéj proletaryatu, wytwarza te siły brutalne, które zdolne są, przy nadarzonéj sposobności, zniszczyć budowę państwową.

Niemieccy zwolennicy manchesterskiéj szkoły, około r. 1848 jeszcze nie wiedzieli, jakie następstwa pociągnie za sobą system, lekko ważyli moralne zobowiązania jednostki i po większéj części stali po stronie kapitału. Dążenia niektórych jednostek, o których wspomnimy jeszcze, były nawet wrogo przeciwko indywidualizmowi usposobione, gdyż marzyły one o zjednoczeniu mas. Ale ostatecznie szkoła niemiecka wolnego handlu wierzyła jeszcze w dogmat egoizmu, o ile on w maksymie laisser faire się zawierał.

Najlepiéj rozwinął zasadę manchesterską anglik John Prince-Smith (ur. 1809, um. 1874). Według niego gospodarstwo narodowe składa się tylko z szeregu pojedyńczych gospodarstw, złączonych wspólnemi punktami—rynkiem. Każde jest samodzielne i za siebie odpowiedzialne, a zatém interes własny jednostki tworzy niejako podstawę systemu. Jedynemi granicami jego jest prawny porządek państwowy; jak długo on pozostaje nienaruszony, wolne i nieokreślone współzawodnictwo jest jedyną dźwignią ruchu wymiennego, a celem jednostki jest umieć wyciągnąć największą część zysku dla siebie. Wolny udział sił ekonomicznych powinien zmuszać niejako wytwórców do robienia ulepszeń technicznych, ażeby można było produkować najta-

niéj; swobodne współzawodnictwo najlepiéj oznacza cenę, zdoła przyciągnąć najinteligentniejsze siły do pracy i umożebni w ten sposób zadośćuczynienie potrzebom społeczeństwa w sposób najlepszy i najtańszy. Ponieważ według Smith'a, wolne współubieganie się powołuje do pracy najlepsze i najzdolniejsze siły, umożebnia więc prawidłowe szerzenie się zdobyczy ekonomicznych. Państwo nigdy nie powinno się wtrącać w stosunki ekonomiczne; byłoby to przeciwne naturze i niesprawiedliwe, przeszkadzałoby tworzeniu się cen, gdyż tylko wolne współzawodnictwo może je słusznie wywołać. Sprawiedliwość państwowa może tylko z absolutną wolnością handlu iść w parze.

Jedno jeszcze dodać trzeba: idea wolnego współzawodnictwa nie tylko w teoryi jest słuszną; może ona także w praktyce pożyteczny wpływ wywołać, o ile rzeczywiście najlepsze siły, podniecane miłością własną i ambicyą, udział w tém wezmą. Ponieważ jednak wolne współzawodnictwo powołuje także do pracy najnieuczciwszych ludzi, którzy usiłować będą kosztem największego zysku oszukiwać konsumentów; ponieważ miara wolności współzawodnictwa w rzeczywistości nie jest dla wszystkich jednaką i zależy od wielkości kapitału,—jest przeto rzeczą naturalną, że współzawodnictwo doprowadzi do walki, a ostatecznie do upadku słabszych. To, co się mówi o jednostkach, to i o pojedyńczych gałęziach wytwórczości powiedzieć można, to samo o rolnictwie, — wreszcie to samo o narodach. Na targu silniejszy ekonomicznie będzie uciskał słabszego; państwo musiałoby spokojnie patrzeć, jak pewne gałęzie produkcyi, w skutek cudzoziemskiego współzawodnictwa, upadać muszą, a sąsiad jego silniejszy ekonomicznie, o ruinę przyprawia przemysł i rolnictwo. Jeżeli zaś silniejszy zgarnia na rynku cały lub większą część zysku, rzecz jasna, że z jednéj strony kapitał wzmagać się będzie, z drugiéj zmniejszać się. Jeżeli jednak kapitał, skutkiem niemoralnego wyzyskiwania słabszych, rośnie, a państwo musi taki porządek ochraniać, wtedy wszystkie zdobycze cywilizacyjne, jak własność, prawo, i t. d., które wyzwalały niejako narody z pod władzy pięści, stają się poniekąd pomocnemi do ugruntowania nierówności posiadania i usankcyonowania wyrafinowanego gwałtu; krótko mówiąc, wtedy porządek prawny staje się bezprawiem uprawnionem.

Takie musiały być następstwa bezwzględnéj wolności handlu. System, pomyślany abstrakcyjnie, bez względu na położenie, dzieje, siły narodów, system kosmopolityczny rozwinął się z czasem w ulubioną doktrynę kapitalistów.

List oddawna następstwo to przewidział. Z większą bystrością, niż doktrynerzy wolnego handlu, widział on, że system ten, jak i ochrony celnéj, posiada tylko względne znaczenie, ale żaden z nich nie zawierał bezwzględnéj prawdy dla wszystkich czasów i narodów. List rozpoczął w ekonomii politycznéj metodę historyczną, ale prawdziwa zasługa należy się Roscherowi i Hildebrandowi. Otóż nowa szkoła historyczna rozwinęła się na wprost przeciwnych zasadach kosmopolityzmu.

Różnica głównie na tém polega, że szkoła historyczna patrzyła na człowieka nie jako na istotę oderwaną, wszędzie jednaką, lecz w związku będącą z klimatem, dziejami, duchem narodowym, państwem, religią, obyczajami. Zaś same stosunki agrarne i klimat wytwarzają różnice w ekonomicznem położeniu kraju, siła produkcyjna natury nie jest także wszędzie jednaką. Różnica ras, zdolności umysłowych i fizycznych, zwyczajów i t. p., wywierają ogromny wpływ na rezultaty pracy ekonomicznéj, a do tego przyczynia się nie mało postęp lub zacofanie polityczne i narodowe, zwiększająca się, lub zmniejszająca się moralność. Chociaż oświata wyrównywa niektóre właściwości narodów, wyrównanie jednak różnic rasowych jest niemożebne. Jak każdy objaw pracy duchowéj, tak też i gospodarstwo narodowe stoi w nierozłącznym związku z charakterem narodu i jego dziejami. Wyraz „naród", nie oznacza tylko pewnéj sumy żyjących jednostek, lecz i pokolenia przeszłe, które impuls do pracy dały.

Nie potrzebujemy zastanawiać się nad różnicami szkół: historycznéj i wolnego handlu. Wspomnieć jednak należy, że systemowi wolnego handlu przybył nowy przeciwnik—socyalizm, w tej formie, w jakiéj on rozwijać się począł w Niemczech i Francyi, przybrawszy z czasem odcień polityczny. Nie tylko poprzednicy—idealiści i marzyciele, lecz i nauka przyłożyła swoję cegiełkę do budowy gmachu — w przyszłości.

W tym kierunku działał Rodbertus. W Listach swoich (1851) wystąpił nietylko, jako przeciwnik wolnego współzawodnictwa, ale całego porządku ekonomicznego, w którym głównie upatrywał złe położenie klas pracujących. Nie żądał on wcale gwałtownego przewrotu i zniesienia własności prywatnéj, tylko zmiany w wynagradzaniu. Pragnął, ażeby państwo było jeneralnym zarządcą sztucznie wytworzonego kapitału obiegowego, kierowało produkcyą narodową, stanowiło ceny na produkta, ażeby o ile można utrzymać w równéj

mierze wysokość wynagrodzenia pracy robotniczéj. W ten sposób miało się dokonać przejście do lepszego porządku.

Rodbertus bardzo krótki czas tylko zajmował się polityką praktyczną, zająwszy w gabinecie Auerswalda stanowisko ministra wyznań. Jakkolwiek był zwolennikiem stronnictwa demokratycznego, nie przyjął żadnego mandatu. Lassale dopiero, będący pod wpływem jego, usiłował połączyć politykę z socyalizmem. Pomimo niezaprzeczonéj wiedzy, można śmiało powiedzieć, że był to człowiek „ślepy," mający jednak w swoich ręku wszystkie hasła demokratyczne, często sofista, posuwający się do bezczelności. W gruncie rzeczy Lassale był przedstawicielem liberalizmu mieszczańskiego. W ogóle jednak trudno było określić, gdzie w nim zaczynał się komedyant, a kończył się uczciwy człowiek.

Głównym celem Lassal'a było przekształcenie państwa, a raczéj państwo samo musiało tego dokonać. Miejsca przedsiębiorców kapitalistów powinny były zająć stowarzyszenia spożywcze robotnicze; państwo powinno było dostarczyć im środków. Powoli wszystkie gałęzie powinny były przekształcić się w ten sposób, a potém stanąć w ściślejszym związku. Do tego potrzeba mu było, ażeby władzę prawodawczą odjąć klasom posiadającym, a zastąpić ją „głosowaniem powszechném." W wielu razach poglądy Lassala, co do Niemiec, były trafne. Nad dalszym ruchem socyalistycznym i jego charakterem zastanawiać się nie będziemy.

ROZDZIAŁ VIII.

Sztuki piękne. (Sztuki plastyczne, muzyka, Teatr).

Jak w każdéj dziedzinie pracy twórczéj człowieka, tak samo i w sztukach pięknych spostrzega się wzmocnienie prądów realistycznych. Liczba przedstawicieli klasycznego i romantycznego kierunku coraz się zmniejsza, a jednocześnie badanie rzeczywistych zjawisk i technika, robią ogromne postępy, chociaż z drugiéj

strony spostrzega się obniżenie polotu twórczego; osobliwie widzieć to się daje w dziedzinie religijnego i historycznego malarstwa, a to głównie z powodu panowania prądów materyalistycznych.

W ogóle jednak, tak samo w malarstwie, jak i w literaturze, siła twórcza przystosowuje się niejako do życia narodu; z prądów panujących korzysta zarówno malarstwo rodzajowe, jak i pejzaż.

Drogi rozwoju najłatwiéj dadzą się zbadać w Niemczech. Jeszcze tam żyli i działali mężowie, którzy marzyli o ideale w sztuce, młodsza jednak generacya malarzy odwracała się od nich powoli; wielkie chwilowe powodzenia niektórych z nich, nie zdołały zmienić opinii ogółu, który coraz bardziéj okazywał się obojętnym dla wielkich mistrzów staréj szkoły.

Cornelius czuł się w Berlinie tak samo odosobnionym i niezadowolonym, jakim był w Monachium; większą część swego życia, ku końcowi, spędził we Włoszech i dopiero od roku 1861 zamieszkał w Berlinie. Zamknięty sam w sobie, stawał się coraz bardziéj obcym teraźniejszości i zaniedbywał formę; oczywiście poniżało go to wobec pokolenia współczesnego, przyzwyczajonego do poszanowania formy. Niesłusznie jednak mówiono, że brak trafnego poglądu na naturę, był błędem Corneliusa, który zraził do niego publiczność. Jest to tylko poniekąd słusznem, gdyż rzeczywista przyczyna osamotnienia jego była w jego zaletach i w wielkości jego świata myśli, w głębi i powadze jego religijnego nastroju, który już mało przez kogo był rozumiany.

Overbeck mało w tym czasie stworzył malowideł, a to, co dał, nie odznaczało się niczém wybitném; natomiast rysunki jego z Ewangelii, Passye i Siedm sakramentów, znane były szerokiemu kołu z reprodukcyi.

Schnorr także w okresie od 1848—1854 poświęcił się ilustrowaniu Biblii. Wartość rysunków była bardzo nierówną; były one nieco sztywne, chociaż nie brak im ciepła wewnętrznego.

Veit osiągnął najwyższy stopień rozwoju w ściennych malowidłach, dokonanych w katedrze mogunckiéj; w olejnych obrazach znać już było upadek talentu. Steinle zatrzymał jeszcze cechującą go świeżość, ale romantyzm jego był już realizmem przesycony, jak to widać na freskach w Kolonii.

Chociaż więc, szczególnie na południu Niemiec, nie brakło prac monumentalnych, co wśród młodszego pokolenia rozwinęło dużo talentów średniéj miary, nie potrafili oni jednak stworzyć nowego stylu fresków. W ogóle w dziełach religijnych nowożytnych malarzy,

z małym bardzo wyjątkiem, znać było wpływ nowych prądów w sztuce. Zapał do treści religijnéj w ogóle ostygał, rzadko kto dążył do nowéj formy, najczęściéj zadawalano się naśladowaniem.

Nawet ten kierunek romantyczny, który razem ze Schwind'em dosięgnął najwyższego punktu rozwoju, nie stworzył żadnéj szkoły. Schwind, od chwili wystąpienia, przyjęty obojętnie, dopiero ścienném malowidłem w Wartburgu, przedstawiającém siedem czynów miłosierdzia i cyklem Siedmiu królów (1858) uwagę na siebie zwrócił. Malowane one były w stylu romantycznym, ze wszystkiemi cudami wyobraźni, ale świeżo, naturalnie i z pewną naiwną wiarą, która była siłą przyciągającą. Oko zatrzymuje się na formach szlachetnych, a całość ogrzaną jest ciepłem uczucia. Jako nauczyciel, chociaż miał licznych uczniów, nie zrobił wiele; tego, co jego wyróżniało od innych, nie mógł w uczniów przelać, a naśladowanie formy przeszło w manierę.

Kierunek idealistyczny, z pewném pochyleniem ku formom klasycznym, miał jeszcze dotychczas przedstawiciela swego w Kaulbachu. Rozpoczął on pracę swoję r. 1840, około ozdoby muzeum berlińskiego Wieżą Babel; do tego samego cyklu weszły: Bitwa Hunnów i Zburzenie Jerozolimy.

Że miały one swoje złe strony — nie ulega wątpliwości; można zarzucić kompozycyi zbytnią zawiłość, w niektórych grupach gra pięknych linii zbyt jest widoczną, a całemu cyklowi brakuje pierwiastku narodowego; mimo jednak liczne i często uzasadnione zarzuty, Kaulbach miał po swojéj stronie większość — publiczność wykształconą. Prawda, że refleksya była cechą znamienną malarza, lecz umiał on zawsze tendencye swoje usymbolizować odpowiednio i nadać im pozory prawdy. Cokolwiekbyśmy jednak mu zarzucili, trzeba przyznać, że większość tego, co stworzył, odznacza się siłą myśli i ducha, i dowodzi najlepiéj, iż człowiek, który to malować potrafił, nie miał natury pospolitéj. Niezależnie od pracy nad freskami, Kaulbach ilustrował Shakespeare'a, Goethe'go, Schillera, a ilustracye te były przez współczesnych wysoko cenione.

Jakkolwiek Kaulbach posługiwał się jeszcze formami idealizującemi sztukę, był jednak naturą nawskróś nowożytną; nie brakło mu nigdy uczucia, lecz rozum brał u niego zawsze przewagę; był on raczéj myślicielem, niż twórcą, wyobraźnia jego częściéj zwracała się do linii, niż do głębi. Posiadał on także pewien rys sceptyczny, który się objawił u niego skłonnością do satyry; często bardzo także zmysłowość

brała u niego górę, przyczyniała się do popularności imienia, ale zmniejszała niekiedy wartość prac.

Genelli mieszkał w Monachium osamotniony i dla v. Schack'a wykonywał cały szereg kompozycyj olejnych—Herkules, Porwanie Europy i in. Wprawdzie malarz nie opanował nigdy dostatecznie kolorytu, jednakże mieści się w jego dziełach niezawodnie wiele piękna, co umożebnia zaliczenie ich do najoryginalniejszych utworów sztuki niemieckiéj.

Pod wielu względami spokrewniony z nim był Karol Rahl (ur. 1812, um. 1865), który dopiero około r. 1848 doszedł do rozgłosu, a przedtém oddawał się malarstwu portretowemu. Wahał się on długi czas w wyborze drogi, chociaż zawsze okazywał skłonność do malarstwa pomnikowego. Pierwsze jego w tym kierunku prace—Boreasz, Arion, Orestes i Furye nie wywołały wrażenia. Dopiero cztery freski w pałacu barona Sina, z tematem poczerpniętym z podań greckich, freski z pałacu Todesco, jakotéż cykl Argonautów zwróciły na niego uwagę. Pewna siła i wielkość leżały w charakterze jego talentu i nieraz wybuchały z gwałtownością. Świadome dążenie do wywoływania wrażeń za pomocą barw, wyróżniało go z grupy innych malarzy pomnikowych; nie stracił on nigdy poszanowania dla techniki malarskiéj, jak np. Cornelius, co go od wielu błędów ustrzegło.

Jako ostatniego przedstawiciela idealnego stylu, uważać można Anzelma Feuerbacha (ur. 1829). Kształcił się w szkole w Düsseldorfie, lecz porzucił ją rychło, zniechęcony panującym tam tkliwym romantycznym kierunkiem, i przeniósł się do Monachium, gdzie Genelli i Rahl oddziaływali na młode talenty. Ale i tu burzliwy jego duch nie znalazł tego, czego szukał, wyjechał więc do Paryża, gdzie wkrótce samodzielnie pracować zaczął. Pierwszą dojrzałą jego pracą był Dante śród kobiet w Rawennie (1857). Tu już okazał mistrzowską prostotę w traktowaniu formy i duchowe pogłębienie charakterów, cechy, które późniéj uwydatniały się we wszystkich jego większych utworach. Późniejsze jego obrazy, jak Petrarka spostrzegający Laurę, Francesca z Rimini i in., odznaczały się coraz większém zrozumieniem formy, coraz spokojniejszém traktowaniem fałdowania, coraz głębszém zrozumieniem ekspozycyi obrazu. Publiczność jednak nie umiała się poznać na tém.

Widzieliśmy, jak wszystkie oryginalne talenty, które pod jakimkolwiek bądź względem dotykały przeszłości, zarówno pod względem idei, jak i formy, wtedy dopiero liczyć mogły na powodzenie, jeżeli



Po chrzcinach. Obraz Ludwika Knausa.

potrafiły związać ideę przewodnią z jakąś myślą współczesną, jak to np. uczynił Kaulbach. Gdy zaś nie odpowiadało to ich naturze, musiały pożegnać się z popularnością i zadowolić się uznaniem w ścisłém kółku wielbicieli. W dziedzinie pejzażowego malarstwa, idealne pojęcie pejzażu już nikogo nie zachwycało. Rottman umarł w 1850, Schirmer 1864; większość talentów, na które oni wpływali, pochyliła się w stronę konwencyonalnego traktowania; niektórzy wykończenie pejzażu doprowadzili do nieprawdy, lub téż oddawali się studyom drobnych jakichś rysów natury, nie umieli jednak pochwycić i oddać jéj ducha. Dopiero Preller, na wystawie monachijskiéj w 1858 zwrócił uwagę na siebie obrazami z Odyssei; doskonałe zrozumienie historycznego ducha i sumienne studyum natury cechowały je najbardziéj.

Mniéj więcéj to samo zapewniło rozgłos Rethel'owi; szczególnie zwracały na siebie uwagę obrazy z sali cesarskiéj w Akwisgranie. W ogóle w najlepszych utworach Rethel'a spoczywa jakaś siła demoniczna, tém silniéj działająca, że posługująca się najprostszemi środkami. Z innych dzieł wymienić należy cykl z Tańca śmierci, do którego treści dostarczyła rewolucya. Już z téj próbki, jakąśmy przytoczyli, wnosić można o sile malarza.

Realizm niemiecki, jak to już powiedzieliśmy poprzednio, najsilniéj się objawił u Lessing'a, zarówno w jego pejzażu, jak i w obrazach historycznych. Świadome dążenie do prawdziwego przedstawiania rzeczy jeszcze się w nim bardziéj zaznaczyło w tym okresie i uwidoczniło się w cyklu obrazów z życia Lutra—Spalenie bulli, Tezy Lutra, Luter i Eck.

Do tego samego celu, z mniejszym jednak skutkiem, dążył Hildebrandt; w cyklu jednak szekspirowskim nie zdołał przemódz wrodzonéj słabości swego charakteru.

Jako wybitny rys w dążeniach współczesnych malarzy, należy zanotować zamiłowanie do obrazów rodzajowych. W Monachium, Düsseldorfie, Berlinie i in. ogniskach sztuki, rodzaj ten dążył widocznie do większéj samodzielności i tém silniéj zaznaczał się w sztuce, im bardziéj upadało malarstwo pomnikowe. Romantyzm salonowy znikał coraz bardziéj, a natomiast górę brać poczęły obrazy z życia ludowego. Ręka w rękę z tém szedł postęp w dziedzinie realistycznéj techniki malarskiéj, który wkrótce górę brać począł nad innemi prądami, aż wreszcie, wspierany wpływem francuzkiego i belgijskiego malarstwa, zapanował ostatecznie.



Ludwig Knaus

Coraz bardziéj jednak spostrzegało się usiłowania do dania przewagi w obrazie barwom. Prądowi temu sprzyjali Em. Leutze (1816—1868), a szczególnie Jul. Schrader (ur. 1815) hołdował zasadom kolorystycznym od powrotu z Belgii, chociaż znać było na nim także wpływ von Dycka i Rubensa. W Fryderyku Wielkim po bitwie pod Collinem (1849), Śmierci Leonarda da Vinci (1851), Karolu I żegnającym się z dziećmi znać już ogromny postęp w rozwoju kolorytu.

W tym samym kierunku pracowali Bleibtreu (ur. 1828), którego obrazki batalistyczne były bardzo popularne, Otto Knille (ur. 1832), Gustaw Richter (ur. 1823), Henneberg, Heyden i in.

Francuzki wpływ w innéj tylko formie zaznaczył się u dwóch malarzy, których zwykle zaliczają do szkoły Düsseldorfskiéj—Knausa i Vautiera (obaj ur. 1829).

Knaus mieszkał długi czas w Paryżu, gdzie się kształcił, nie zatracił jednak własnego poczucia barw. Dopiero w r. 1858 dał wielkie malowidła, Złote wesele, Chrzest i in., które ugruntowały jego sławę. W ogóle dążył on do uszlachetnienia prawdy w naturze i odznaczał się wykwintnym humorem w rysunku charakterów. Do tych dwóch właściwości z czasem przyłączyło się jeszcze głębsze pojęcie uczuć poważnych.

Rysy duchowéj fizyognomii Vautiera zbliżają go do Knausa,—i on odznaczał się humorem i wybitną charakterystyką, lecz więcéj idealizował swoje postacie, chociaż typy niewieście jego odznaczały się świeżością i dobrocią np. w Lekcyi tańców, Siostrach i in.

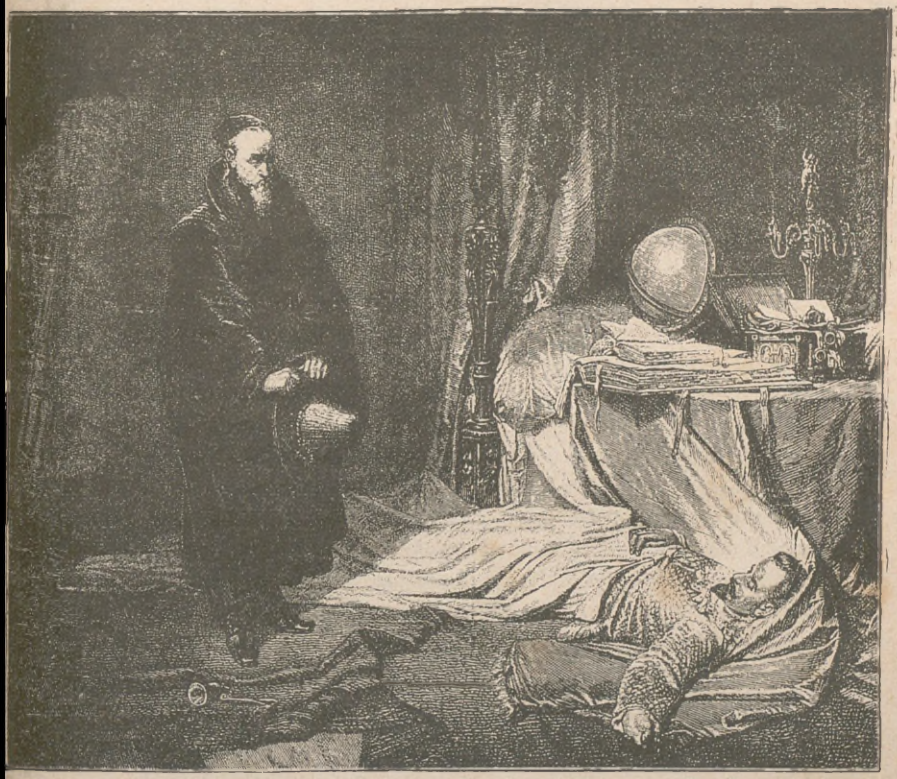
W zakresie malarstwa pejzażowego odznaczył się Andrzéj Achenbach (ur. 1815) który stworzył nowy kierunek w pojęciu kolorytu i natury. Usiłował on odtworzyć naturę w całości jéj charakterystycznych zjawisk—i, trzeba przyznać, udało mu się to najzupełniéj. Niektórzy jednak uczniowie szkoły Schirmera i Biermanna hołdowali poetycznemu pojęciu pejzażu; u W. Krausego (1803—1864) rozwinął się nawet naturalizm.

W Monachium realizm francuzki jeszcze za czasów panowania szkoły idealistycznéj bruździć począł, lecz prawdziwym założycielem monachijskiego realizmu był dopiero Karol Teodor Piloty (ur. 1826). Jego Odwiedziny u mamki (1853) miały ogromny rozgłos. W charakterystyce, w traktowaniu szczegółów i w kolorycie widać było dążenie do tego samego celu, który w Belgii zainaugurował Wappers.

Wyjątkową naturą, zupełnie nowożytną, a jednak rozkochaną w klasycyzmie, realistą a równocześnie idealistą był Arnold Boecklin (ur. 1827). Jakkolwiek uczeń szkoły Düsseldorfskiéj, w panującéj tam atmosferze duchowéj nie smakował. Udał się następnie do Bruxeli, gdzie przez pół roku studyował mistrzów staréj niderlandzkiéj szkoły. Z szczególniejszém zamiłowaniem malował on pejzaże, na tle których umieszczał starożytne mityczne postacie —jak w Polowaniu Dyany, Rodzinie Faunów i in. Często jednak bardzo,

zarówno w rysunku jak i w kolorycie, grzeszył zamiłowaniem do nadzwyczajności.

Gdzie jednak nie popuszcza zbytecznie wodzów zamiłowaniu, tam potrafi zawsze wywołać wrażenie, przekraczające zwykłą miarę,



Seni przed trupem Wallensteina. Obraz K. Pilotyego.

szczególnie stoi wysoko w obrazach, ujawniających demoniczno-fantastyczny rys jego charakteru.

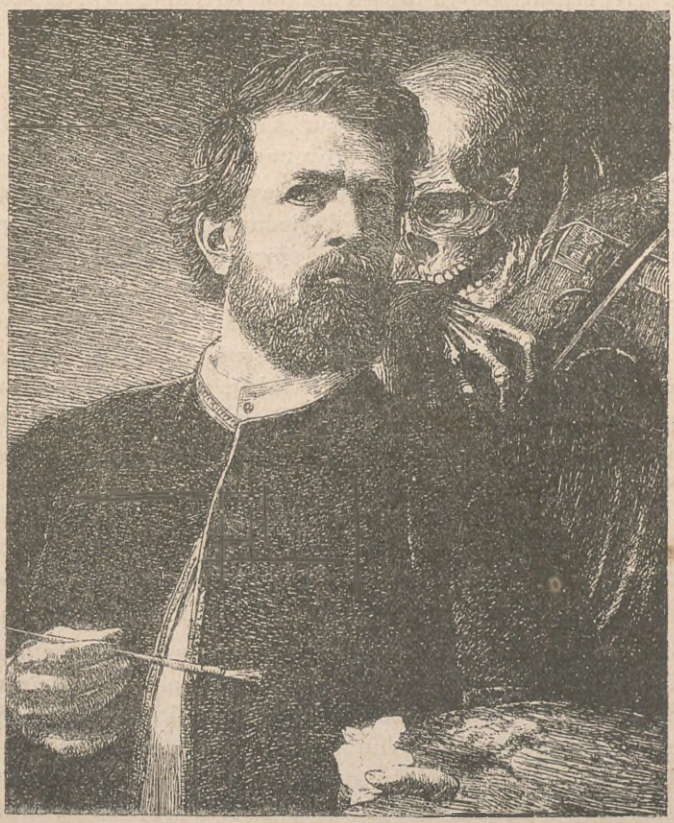
Zamiłowanie do jaskrawego kolorytu zapanowało nawet w Monachium. Realizm, propagowany przez Pilotyego, coraz bardziéj usiłował usunąć na drugi plan treść duchową tematu, a natomiast dawał przewagę doskonale opracowanym szczegółom.

Nawet w pejzażu kolorystyczne dążenia górę wzięły. Bardzo utalentowanym przedstawicielem tego przejściowego okresu był Edward Schleich (1817—1874), który rozwinął się, jak Böcklin zupełnie samodzielnie. Umiał on podsłuchać głos natury, pochwycić prawdziwy czar barw, jak Corot we Francyi, utrzymując wszędzie jedność kolorytu; w ostatnich tylko jego pracach ton brunatny zanadto występować począł. Obok niego postawić można Juljusza Lange (1817—1878), Adolfa Lier'a (ur. 1827). W kierunku realistycznym wykształcił się i zajął zupełnie odrębne stanowisko Adolf Menzel (ur. 1815).

Pracę swoję artystyczną rozpoczął od litografii; jeszcze w 1833 roku przedstawił w sześciu obrazach Życie artysty z uderzającą naturalnością, która wówczas rozumianą nie była jeszcze należycie; potém powziął myśl przedstawienia w obrazach historyi Prus aż do bitwy pod Lipskiem i to w chwili, kiedy tylko średniowieczne tematy popłacały. Ilustrował również historyą Fryderyka Wielkiego, Kuglera, i tutaj rozwinął zmysł prawdziwie artystyczny, który mu umożliwił odgadnięcie niejako ducha epoki. W związku z tą pracą, jakotéż z 300-u ilustracyami do dzieł Fryderyka Wielkiego (1843—1849) stoi także rozwój drzeworytnictwa. W następnych latach dał obrazy olejne o tematach, poczerpniętych z tych samych czasów—Koncert na flecie, Fryderyk w podróży, Hołd w Wrocławiu. Jako malarz odznaczał się taką siłą i charakterystyką, jaką tylko pierwszorzędne talenty posiadać mogły. Przedstawiał on także czasy Wilhelma zarówno ze strony poważnéj, jak i satyrycznéj. Wogóle dzieła Menzla można uważać za najwyższy szczyt tego, co nowożytna sztuka niemiecka stworzyła. Wcześniéj niż każdy inny malarz, odgadnął on i zrozumiał tajemne prądy naszego wieku i przeniósł realizm do téj nawet dziedziny, gdzie przedtém nikt go zastosować nie miał odwagi. W roku 1851 wystąpił z obrazem Chrystus, jako dziecko uczący w synagodze; obraz wypadł jednak sucho i nie posiadał tego polotu ducha, który jest niezbędnie potrzebny dla malarstwa religijnego.

Nawet dziedzinę plastyki objął realizm, chociaż artyści posługiwali się jeszcze formami klasycznemi. Rauch przez pół wieku prawie oddziaływał na publiczność; nie tylko geniusz jego, lecz nawet powodzenie jego przyczyniło się do utworzenia szkoły, któréj zadaniem niejako było dalsze kształcenie realizmu. Najzdolniejszym uczniem Raucha był Fryd. Drake, który umiał połączyć realizm nowożytny z posągową godnością.

Rietschel, schodząc już z pola ku końcowi tego okresu (1861) zasady szkoły Raucha przeniósł do Drezna. Pomnik Lessinga, a następnie Goethego i Schillera, ugruntowały jego sławę, słusznie też zaliczyć je wypada do najlepszych utworów sztuki niemieckiéj.



A. Böcklin

Hähnel i J. Schilling (ur. 1828) ugruntowali w Dreznie zasady szkoły Rietschla. Pierwszy z nich w dziedzinie plastyki pomnikowéj wiele pięknych rzeczy stworzył; najlepiéj może wykończonym jest Rafael z muzeum drezdeńskiego. Metoda szkolna Hähnla przeniosła

się do Wiednia, gdzie się na niéj wykształcili Kundmann (ur. 1838) i König.

Jednym z ostatnich uczniów Raucha był założyciel najnowszéj realistycznéj szkoły rzeźbiarstwa w Berlinie Reinhold Begas (ur. 1831). W czasie pobytu we Włoszech ogromny wpływ na młody umysł wywarł Michał Anioł, a także Böcklin, z którym się w Rzymie spotykał, co wywołało w nim zapatrywanie się na plastykę, do pewnego stopnia, z punktu malarskiego, a cecha ta zaznaczyła się już w pierwszych samodzielnych utworach, jak Amor i Psyche, Pan pocieszający Psyche, Venus i Amor raniony (1864).

W pierwszych pracach przeważał wpływ Michała Anioła, jak to widać w pomniku Schillera. Nigdy jednak Begas, nawet w późniejszych pracach, nie pozbył się pewnéj szorstkości formy, okazał jednak siłę żywotną, tętniącą cechami potężnego ducha.

Nawet w szkole monachijskiéj ujawnił się realizm. Tradycye Schwanthalera były już niezdatne do dalszego rozwoju. Zdrowszemi okazały się zasady J. Halbiga (ur. 1814), z którego szkoły wyszedł Kasper Zumbusch (ur. 1831). Dopiero Mich. Wagmüller (ur. 1839) zdobył podstawy dla realizmu, tworząc, już od początku swego zawodu, drobne obrazki, pełne życia.

Oryginalniejszym jeszcze w téj gałęzi okazał się malarz austryacki Hans Gasser (1817—1868), kształcony w Monachium, obdarzony talentem niepospolitym, chociaż zbywało mu na energii i wytrwałości.

W Architekturze więcej jeszcze, niż w malarstwie i plastyce, uwidoczniało się szukanie drogi, odpowiedniejszéj nowożytnym prądom życia. Klasyczny kierunek i szkoła Schinkla, daléj prowadzona przez Stracka, Hitziga, Böttchera, Persiusa i in., stała się płytką; pokrewny kierunek w Monachium prawie tém samém grzeszył. Więcéj sił żywotnych okazywał styl romantyczny, popierany przez Gärtnera, a stosowany przez Voita (um. 1864) w Nowéj Pinakotece i w pałacu ze szkła w Monachium. Nieudały się zupełnie próby stworzenia nowego stylu, według wzorów którego stanęły budowle na ulicy Maxymiliana w Monachium. W rozmaitych miejscach próbowano także różnych odmian stylu romańskiego; dokończenie katedry kolońskiéj rozbudziło zamiłowanie do gotyku; w Hanowerze, przy budowie kościoła Zbawiciela próbowano wczesnego gotyku. Fr. Schmidt, jeden z architektów katedry kolońskiéj, przeniósł gotyk do Wiednia, gdzie pozyskał sobie sławę restauracyą kościoła św. Stefana.



Walka centaurów. Obraz Böcklina.

W ogóle ku końcowi okresu w Wiedniu, ruch w dziedzinie architektonicznéj tak się wzmógł, jak nigdy przedtém, który zatrudnił takie siły, jak Hansen, Hasenauer i inni.

We Francyi liczba przedstawicieli sztuki idealnéj była niewielką. Ingres (um. 1868) zachował siły do ostatka, chociaż nie potrafił pogłębić swego talentu. Jedném z ostatnich jego dzieł był obraz Chrystus w bożnicy (1862), dość chłodno malowany. Przewyższył go pod tym względem uczeń Flandrin (um. 1864), który umiał malowidło ścienne zastosować do ducha architektury (chóry w kościele Saint-Germain-des-Près, biblijne obrazy w katedrze, fryz w kościele św. Wincentego à Paulo). Stworzył on typy porywające, pełne uczucia i pięknéj formy, przypominające klasyczne.

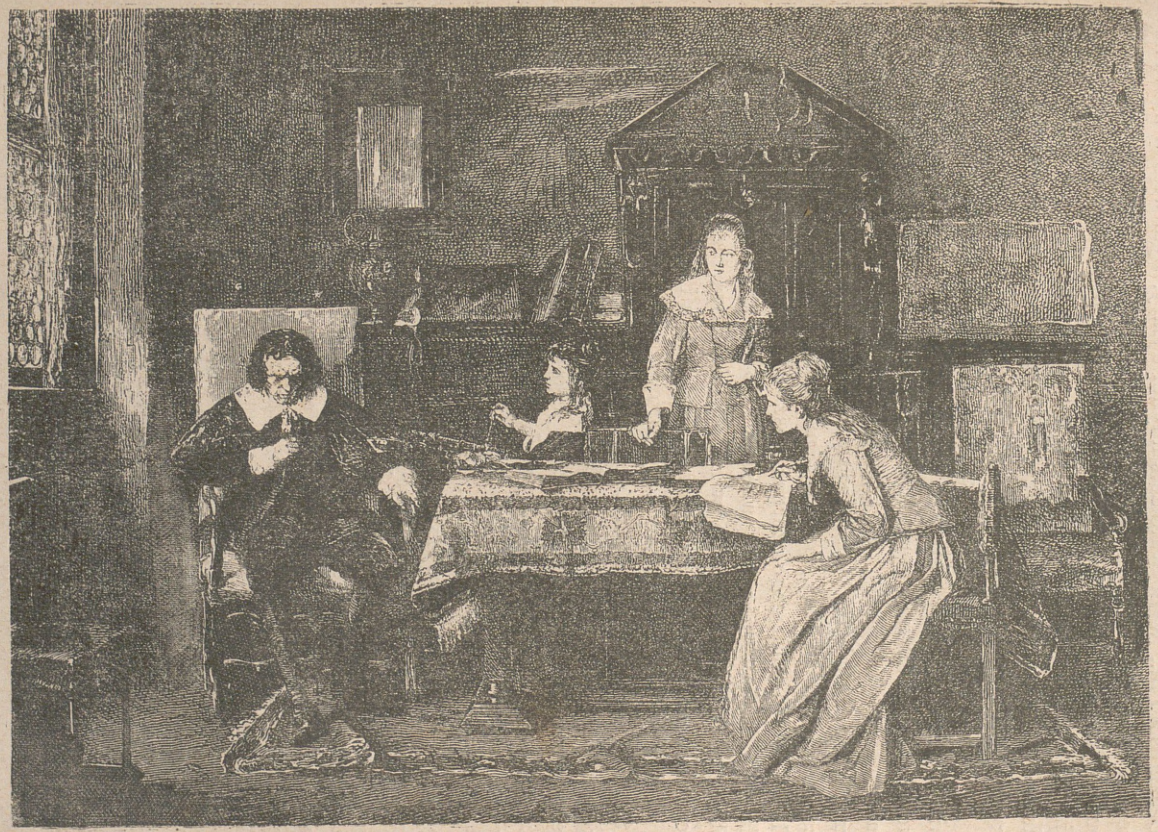
Inni przedstawiciele podniosłego malarstwa religijnego, mało mieli wspólności. Z jednéj strony oddziaływał na nich klasycyzm, którego formy zewnętrzne nie godziły się wcale z uczuciem chrześciańskiém; drudzy przyłączyli się do szkoły staro-włoskiéj. Najbardziéj odpowiadał uczuciu religijnemu kierunek Ary Scheffera (um. 1858) i Cabanela (ur. 1823). Obrazy tego ostatniego, Św. Jan, Męczennicy, Marya Magdalena, świadczą jednak o pewnéj skłonności do teatralnéj ekspozycyi. Jego Magdalena wygląda raczéj na kokietkę niż na grzesznicę, a Ewa w obrazie Adam i Ewa pod drzewem wiadomości posiada zbyt wybitne cechy cielesnéj zmysłowości.

Zamiłowaniem do scen gwałtownych i dzikich efektów, odznaczali się Boulanger, Sigalon, a najbardziéj Gérôme, w obrazach Śmierć Cezara (1859), Gladyator i in., chociaż oddawał się także z zamiłowaniem tematom zmysłowym, ujawniając zanadto może kult ciała, jak np. w obrazach Sokrates u Alcybiadesa i Aspazyi (1860), Fryne przed sądem (1861), Kleopatra u Cezara i in.

Obok Gèrôme'a należy umieścić Baudry'ego, którego koloryt pełen harmonii, barwy—ponęty, chociaż trzeba przyznać, że zalety te były na służbie zmysłowości.

Couture pozyskał sławę obrazem Upadek Rzymu; odznaczał się on szczególnie doskonałym rysunkiem i świetnością barw; w wielkich jednak kreacyach nie dopisywała mu siła.

Delacroix (um. 1863) zachował do końca świetną swoję technikę, wyszukany nieco sposób używania efektów świetlnych, ale często lichy rysunek. Pomnikowe jego prace, zdobiące salę tronową, salę Apolla w Louwrze, są oślepiające, ale nieraz za chłodne.



Milton, dyktujący córkom Raj utracony. Obraz M. Munkacsyego.

W ogóle jednostronne dążenia do koloryzmu, które u Delacroix, Decamps'a i in., wypływało ze studyum natury, było więc w zasadzie realistyczném, doszło w końcu do fałszywego idealizowania tego kierunku, koloryzm zatracił swoje realistyczne przeznaczenie, a stawał się pełném kokieteryi dążeniem do zwrócenia na siebie uwagi widza, do wywołania wrażenia na niego, był jednakże w sprzeczności z naturą i obniżał powagę wewnętrznéj treści i charakterystyki.

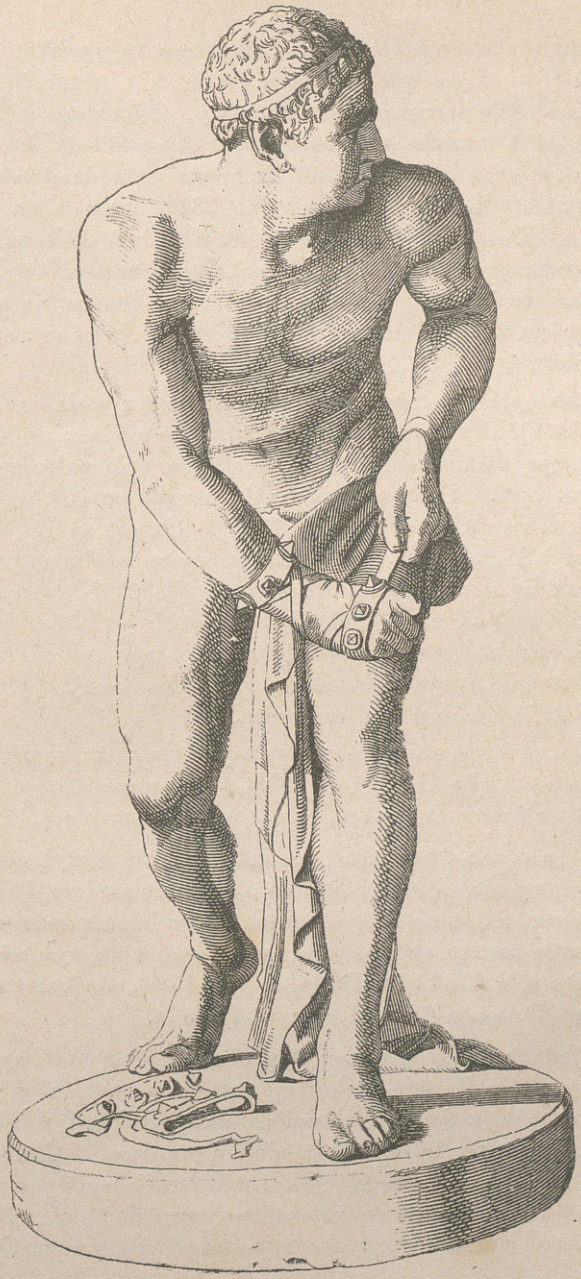
Ale i przeciwny kierunek, dążący do najszczegółowszego oddania drobnostek, był błędnym. Wnętrza, suknie, oręż, naczynia, wszystko to odtwarzano z oślepiającą skończonością, osłabiając przez to niejako wpływ duchowéj treści. Osobistości samodzielne, oryginalne, rzadko się trafiają. Obok Meissonier'a, który jako miniaturzysta, zachował swoję sławę, postawić należy Eugeniusza Fromentin (1820—1876), lubiącego czerpać treść do swoich obrazów ze Wschodu—jak Polowanie na gazelle, Polowanie z sokołami i in. Wprawdzie i on lubuje się w malowaniu zewnętrznych drobnostek, lecz doskonale także charakteryzuje człowieka i naturę.

Nad całą generacyą malarzy górował jednak Delaroche (um. 1856). Oprócz dawniejszych dzieł dał on Maryą Antoninę po wyroku, Girondystów i in., w których zaznaczył się raczéj postęp sił jego, niż upadek. Charakterystyka jego pogłębiała się coraz bardziéj, szczególniéj w obrazach o motywach religijnych, siły jego i głębi żaden ze współczesnych nie przekroczył.

Vernet umarł także ku końcowi okresu (1863). Ostatnie jego obrazy—Zdobycie Rzymu przez Francuzów i Bitwa nad Almą grzeszą brakiem kompozycyi i właściwego kolorytu.

Większy rozwój życia towarzyskiego zmusił niejako niektórych artystów do czerpania treści do swoich obrazów w salonie; z tego powodu rozwijać się począł rodzaj salonowego malarstwa. Głównymi przedstawicielami jego byli dwaj belgijczycy Florenty Willems (ur. 1823) i Alfred Stewens (ur. 1828). Obrazy pierwszego z nich posiadają więcéj siły, chociaż w ogóle płytkie, konwencyonalne życie t. z. „dobrego" towarzystwa, dostarcza bardzo mało materyału do głębszych wzruszeń.

Jak w Niemczech publiczność zapalała się do opowiadań wiejskich, tak we Francyi do obrazów z życia chłopów. Mnóstwo malarzy poświęcało się temu kierunkowi, wybitniejsze miejsce zajęli Juliusz Breton (ur. 1827) i Gustaw Brion (ur. 1824). Obaj odznaczali się realistyczném dążeniem do prawdy.



W walce na pięście. H. Gassera.

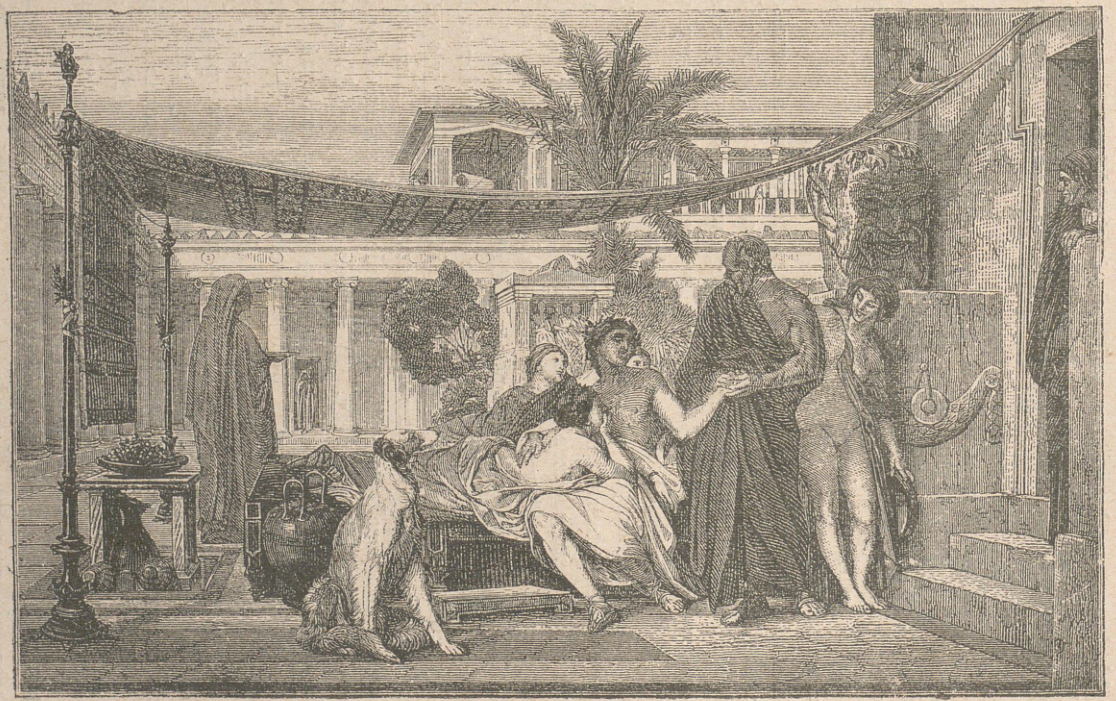
W malarstwie pejzażowém już się zaznaczyły niebezpieczeństwa, kryjące się w określeniu paysage intime, a przesada w technice i kolorycie doszła nareszcie do nieprawdy. Na szczęście jednak realistyczny duch narodu wydawał coraz nowe talenty, które potrafiły bądź uniknąć tego błędu, lub też zachować samodzielność. Do tych ostatnich należy Rosa Bonheur (ur. 1822), która dała Jarmark na konie, Kosowicę w Auvergne'ii i in.; doskonałe studyum natury, staranny rysunek i dobra technika, stanowią wybitne cechy jéj zdrowéj twórczości. Doskonałém zrozumieniem natury i głębszém pojęciem form odznaczał się Szwajcar, Aleksander Calame (1810—1864).

Można było spostrzedz u niektórych malarzy osłabienie realizmu, może w skutek idealizowania kolorytu, może w skutek oddziaływania jeszcze klasycyzmu, może wreszcie skutkiem wpływu romantyzmu, — dość, że tak było. Pod wpływem tych różnych prądów wytworzył się talent Gustawa Courbet'a (ur. 1819). Uznaje on jedynie naturę, ale we wszystkiém, co tworzy, widzi dobry temat dla artysty. Obrazy jego, jak np. Pogrzeb w Orleanie (1850), Kąpiące się kobiety (1853), głosić zdają się kult „brzydoty";—w obec utartego zmysłowego kierunku panującej mody, obrazy jego, przedstawiające do pewnego stopnia socyalno-demokratyczne kontrasty, były poniekąd wypowiedzeniem wojny duchowi czasu.

W końcu wspomnieć jeszcze należy o ilustratorze dzieł wielkich poetów, Gustawie Doré (ur. 1832), który umiał łączyć fantastyczność z naturalizmem, w końcu jednak wpadł w manierę.

W plastyce francuzkiéj realizm także zwyciężył, chociaż i klasyczne wpływy nie zatraciły się wcale, przeciwnie łączyły się niejako z realistycznemi dążeniami. Połączenie idealizmu z zadziwiającą niekiedy prawdą natury spostrzegamy u jednego z najwybitniejszych talentów—Pawła Dubois-Pigalle (ur. 1829), na którym znać jednak wpływ Donatella i Michała Anioła.

Niepodobna w krótkim zarysie, obejmującym treściwy pogląd na całość wypadków i pracy duchowéj naszego wieku, mówić o wszystkich kierunkach w rozmaitych dziedzinach sztuki, o wszystkich ludziach, którzy w téj lub owéj dziedzinie pracowali. Zauważyć tylko należy, że zarówno w grupach, jak i w figurach pojedyńczych w plastyce pomnikowéj jakotéż rodzajowéj — wszędzie znać przewagę realizmu. Dwa wybitniejsze tylko zanotować należy nazwiska — Alb.



Sokrates i Alcybiades. Obraz J. Gérôme'a.

Carrier de Belleuze (ur. 1824) i Jana Bap. Carpeaux (ur. 1827, um. 1875).

Architektura we Francyi wcześniéj od niemieckiéi weszła na drogę odrodzenia; szczególnie gotyk znalazł w Eug. Violet le Duc (1814—1878), bogatego w wiedzę i ducha przedstawiciela, który jako pisarz i jako architekt zaliczony być może do najlepszych znawców gotyku. Odrodzenie reprezentował Józef Ludwik Duc, który budował Pałac sprawiedliwości w Paryżu, a szczególnie Jan Karol Garnier (ur. 1825), według planów którego powstał gmach Opery paryzkiéj. Budowa opery zajmuje jedno z pierwszych miejsc w historyi rozwoju sztuki we Francyi, nietylko pod względem architektonicznym, lecz także plastyki i malarstwa.

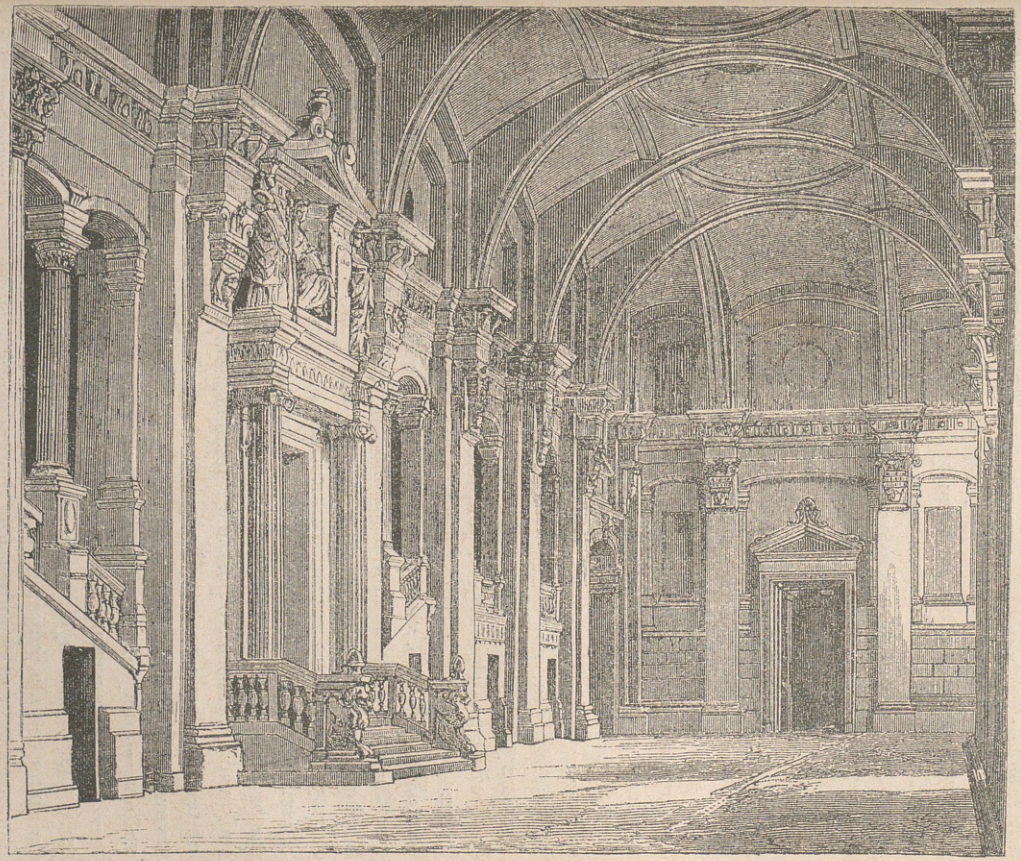
W Belgii technika robiła ogromne postępy; na nieszczęście jednak postępowi temu nie odpowiadało pogłębianie sztuki. Osłabienie wyobraźni twórczéj, jakie przez ciąg całego wieku spostrzegać się daje, uwidoczniło się zarówno tutaj, jak w Niemczech i Francyi we wszystkich dziełach, mających na celu odtwarzanie natury.

Bogatszym od innych w wyobraźnię był Wiertz (um. 1865), który w tym okresie doszedł najwyższéj sławy, u którego jednak fantazya grzeszyła często zboczeniem nienormalném.

Nie tyle może genialnym, ale jaśniejszym i dojrzalszym był Leys (ur. 1869). Z początku był pod wpływem francuzkich romantyków, powoli jednak uwolnił się od tego. Sumienne studya staroniderlandzkiéj szkoły zwróciły go na drogę traktowania przedmiotu w sposób nieco naśladujący starych mistrzów. Dłuższy pobyt w Niemczech ugruntował w nim przekonanie, że traktowanie tematu musi odpowiadać téj epoce, ku któréj on należy. W skutek takich poglądów estetycznych, Leys stworzył metodę, nie budzącą wcale naśladowań dawnych mistrzów. Jako obdarzony umiejętnością i zdolnością chwytania rysów charakterystycznych, nie wpadł nigdy w manierę. Największém jego dziełem były sześć fresków w ratuszu antwerpeńskim.

Równolegle z tym kierunkiem istniał inny, mający także na względzie przeszłość, ale usuwający realizm, zarówno z techniki, jak i formy. Na czele tego kierunku stali G. Guffen (ur. 1823) i Jan Swert (ur. 1827), którzy razem pracowali nad freskami treści religijnéj i światowéj.

Zdecydowany realizm miał przewodnika w bardzo zdolnym i przedwcześnie zmarłym Karolu de Groux (1825—1870). Pod względem kolorytu porównaćby go można do Courbeta; nie był on



Sala „des pas perdus" w Pałacu Sprawiedliwości w Paryżu, budowana przez L. Duc'a.

jednakże apostołem brzydoty, nie chwyta tylko zewnętrznéj strony przedmiotu, lecz umie także i chwilę wzruszenia przedstawić, jak np. Pijak przy trupie swojéj żony.

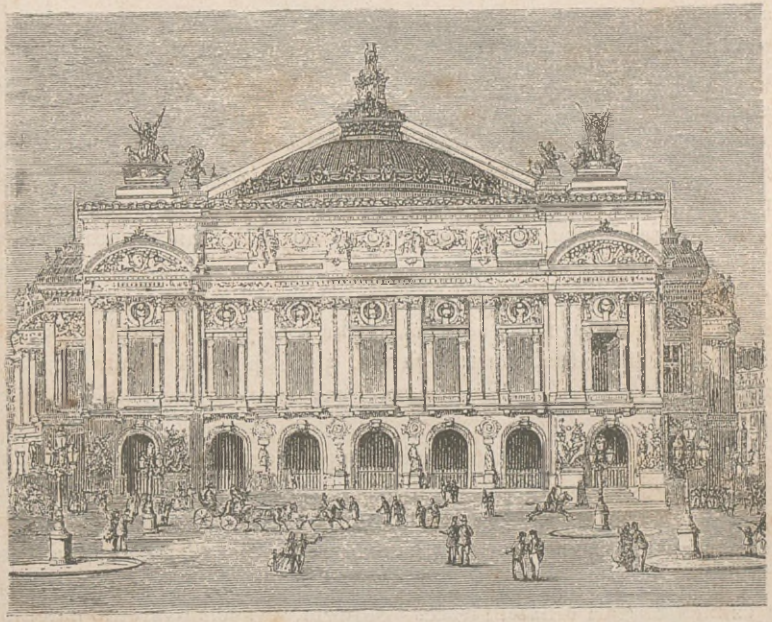
Włochy, niegdyś ojczyzna sztuki, kraj zajmujący przewodnie stanowisko, teraz ograniczyły się w malarstwie do naśladownictwa Francyi; nawet w plastyce straciły samodzielność. Wysoko rozwinięta technika rzeźbienia w marmurze, sprowadziła artystów do zabawki, równocześnie naśladownictwo Canowy sprowadziło na tematy z dziecięcego świata czerpane, gdzie urok i naiwność nęciły ku sobie.

W Anglii malarstwo w wyższém znaczeniu zaniedbano prawie, lubowano się natomiast w obrazkach rodzajowych, pejzażu i zwierzętach. W ogóle wiele tkwiło w tém sentymentalizmu, a rzadko prawda. Wybitniejszymi w tym kierunku byli Castman Johnson i Landseer (1802—1873). W plastyce Anglia zajmowała podrzędne stanowisko. Wyższe miejsce zajęła architektura, która z upodobaniem uprawiała typ gotyku miejscowego.

Już w poprzednim okresie zwróciliśmy uwagę na malarstwo historyczne w Polsce. Znać było na niém charakter obstalunku, brakło natchnienia, pojęcia całości, prawdy i zrozumienia historyczności. Postrzyżyny np. Mieczysława, można było poznać — po nożycach, Jadwigę i Jagiełłę—z podpisu malarza. W tym duchu malował jeszcze Wincenty Smokowski (ur. 1797), uczeń akademii petersburgskiej. Jego Urszulka Kochanowskiego, Jadwiga i Jagiełło malowane sucho, szablonowo, chociaż w Urszulce postać Kochanowskiego należy do najlepiéj udanych. Wszystkie nieomal obrazy historyczne grzeszyły brakiem odczucia i odtworzenia epoki. Słusznie tedy utrzymywał współczesny krytyk, że obraz historyczny ma być nie wiechą nad kartą historyi, ale osobnym dramatem; ma odgadywać i wskrzeszać postacie i uczucia zapadłe w przeszłość. Podołać temu zadaniu może tylko poeta natchniony i taki też tylko potrafi stworzyć obraz, przemawiający do uczucia powszechnego. Wielu zdawało się—i dotychczas niektórzy z własnemi siłami liczyć się nie umieją—że do historycznego obrazu wystarczy temat historyczny, — malowali więc w świetnych szatach dwory królewskie, królów, sceny z życia domowego, a jedyną zaletą takich malowideł była — wielkość płócien; zresztą brakło im prawdy, naturalności, ekspresyi, a nawet często stosownego kolorytu.

Malarzem przejściowego okresu w zakresie malarstwa historycznego, przetworzonego dopiero przez geniusz Matejki, był January

Suchodolski, którego rozwój na ten okres przypada. Uczeń Vernet'a, zachował zawsze zamiłowanie do koni, bitew, scen żołnierskich, czego cząstkę w każdym obrazie dostrzedz można. Jego Kordecki odznacza się kolorytem za jaskrawym nieco, światłem za czerwoném, lecz w postaci samego Kordeckiego doskonale oddana rubaszność, połączona ze spokojem. Lepszą jest Śmierć Czarnieckiego. Tu



Gmach nowéj opery w Paryżu, zbudowany przez Karola Garnier.

malarz potrafił uprzytomnić scenę historycznie i odtworzyć ją pełną ruchu i szczegółów poetyckich.

Ogromném uznaniem współczesnych cieszył się Aleksander Lesser (ur. 1814); studya odbywał pod kierunkiem Corneliusa i Schnorra. Popularnością cieszyły się jego Znalezienie zwłok Wandy, Bolesław Krzywousty, Obrona Trembowli i inne. Malował wprawdzie obrazy historyczne, bo mistrze jego malowali, sięgał po tematy wielkie, bo takie były w modzie, ale niedostatecznie rozumiał ducha dziejów, ani ich przedstawić nie potrafił. Traktowanie

historyi u niego zawsze uroczyste, pretensyonalne, zmanierowane. Lubił malować piękne ciało, harmonijne ruchy, jak w Znalezieniu zwłok Wandy, ale dał typy jakieś obce, nie słowiańskie i grzeszył teatralném ugrupowaniem figur. W ogóle był on zwolennikiem stylu klasycznego z odcieniem idealizmu niemieckiego. Obrona Trembowli nie posiada zupełnie charakteru polskiego, a oddycha natomiast konwencyonalnością. W układzie scen panuje bardzo często przesadna melodramatyczność. O rysunku jego jeden z wybitnych współczesnych krytyków powiada, że jest płaskim, monotonnym i bez charakteru. W postaciach jego historycznych są historyczne nazwiska, ale niema historyi.

Wspomnieć jeszcze należy kilkoma słowy o Józefie Simmlerze (ur. 1823—1868), którego wraz z Suchodolskim zaliczyć można do praojców malarstwa historycznego. Próbował on najprzód portretu, ale najlepsze jego prace są historyczne, do takich niezawodnie należy Śmierć Barbary Radziwiłłównéj, obraz malowany z wielką prawdą, odznaczającą się dobrym rysunkiem i kolorytem. Akcesorya nie świecą tu takiém bogactwem i taką plastyką, jak u Matejki, ale malarz potrafił oddać nastrój chwili, pełen powagi i smutku, i twarzom dać wyraz prawdziwych uczuć, przez co obraz zyskał na wyrazistości.

Malarstwo religijne miało wprawdzie licznych przedstawicieli, byli to jednak nie ludzie potężnego, religijnego ducha, lecz naśladowcy spóźnieni Włoch, Francyi, Niemiec,—wszystkiego potrosze. Prąd realistyczny, a raczej sposób widzenia natury i ludzi, poczynał brać górę, zbrakło więc czystych i pobożnych, którzyby, jak Fiesole, na klęczkach błagali o natchnienie. Słowem, wysychało źródło natchnienia, chociaż religią otaczano jeszcze czcią; sztuka poczęła sobie zdobywać szersze pole do pracy, realniejsze, bardziéj odpowiadające tętnom codziennego życia, można powiedzieć—unarodowiała się.

W związku z tém jest rozwój malarstwa pejzażowego i rodzajowego.

Na tém polu odznaczył się Michał Kulesza. Zwrócił się on do swojskiego nieba, słońca, natury, i umiał je malować ciepło. Może przyczyniła się do tego ta okoliczność, że się przeważnie w kraju kształcił, że żadna powaga zagraniczna nie pociągnęła go na drogę naśladownictwa. Widok cerkwi na Kołoży w Grodnie, tworzy całość bardzo wdzięczną pod względem kolorytu. Na tle parnego dnia letniego i dalekich zadymionych wzgórz, nad przepaścistym

brzegiem Niemna, na wzgórzu stoi cerkiewka; przytłumiony nieco koloryt ogólny, dobrze pochwycony ton nieba i wody, daleka perspektywa obrazu, nadają mu cechę smętną a sympatyczną. Takiemiż cecha-



Juliusz Kossak.

mi; odznaczały się rysunki gwaszowe Pińsk od strony wody, Troki.

Lange Antoni (um. 1844) zgasły zawcześnie, dopiero po śmierci został ocenionym. Celował głównie w malowaniu widoków górskich. Umiał on doskonale pochwycić tajemnicę oddechu naszej na-

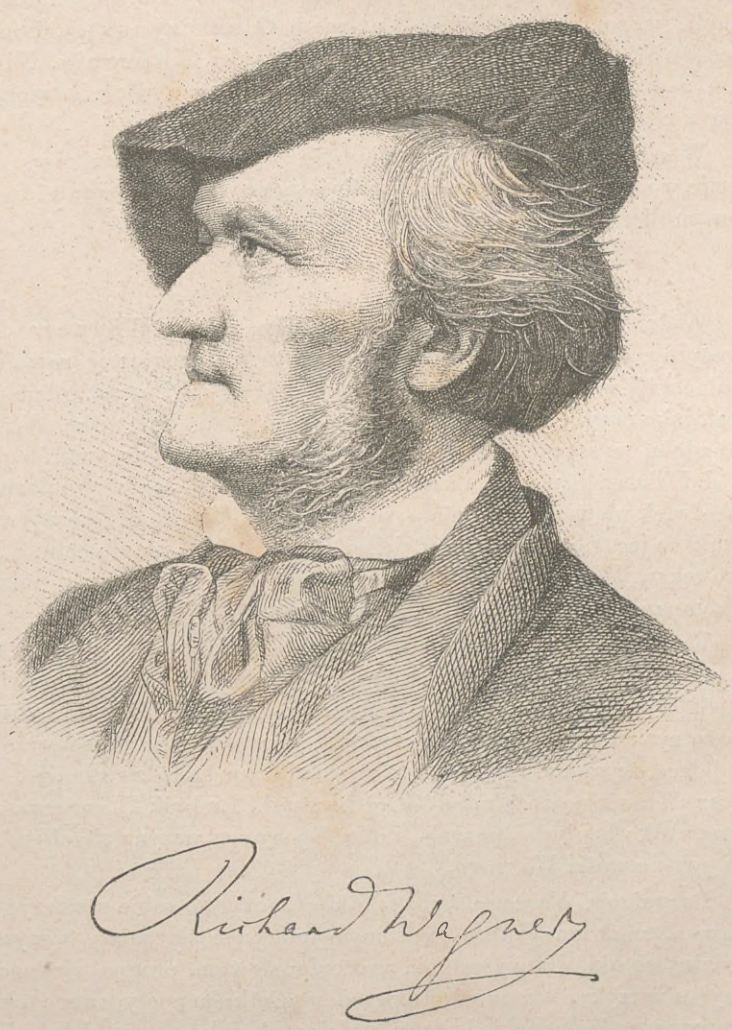
tury—szczególnie górskiéj, odtwarzał wybornie chłodny jéj koloryt i zimne oświetlenie. Mgły przy ciemnych skałach, bladém niebie, czarnych lasach i sinych górach mają coś ponurego w sobie. Brak świetności kolorytu natury naszéj czyni obrazy jego podobnemi do włoskich, o szarym świcie lub w oświetleniu księżyca.

Równie wybitnym pejzażystą był Głowacki Jan (1802—1847), który tak samo, jak Lange, celował w obrazach górskich, szczególnie Tatr i okolic Krakowa. Jego Widok Morskiego oka, Pysznéj, Giewontu, Ojcowskiéj doliny i in., należą do doskonale zrozumianych i oddanych starannie. Widoki Tatrów Głowackiego dają obrazy chłodnéj alpejskiéj natury, a słoneczne widoki ziemi krakowskiéj tętnią prawdą i życiem.

Już w tych dwóch malarzach zaznaczył się wybitnie zwrot do realnego pojmowania natury, który nie ustawał w ciągłém, wszechstronném doskonaleniu się.

Na polu rodzajowego malarstwa, zasłużonym rozgłosem cieszył się Juliusz Kossak (ur. 1824), znakomity akwarelista, kierownik artystyczny przez czas pewien Tygodnika ilustr., słusznie zasłużył na rozgłos, jakim się dziś cieszy. Nie porywał się na wielkie tematy, na pomnikowe malarstwo, nie sięgał wyżyn szczudłowych, lecz zwrócił się do malowania świata i ludzi zwyczajnych; szczególnie okazał się mistrzem w charakterystyce koni. Przejęty nawskróś realizmem, umiał doskonale uchwycić główny ton obrazu, malował życie powszednie z fantazyą, z brawurą niekiedy, z prawdą zawsze. Krakowska furmanka przed domkiem szlacheckim, na tle lip, świerków i topoli, malowana z wyborną znajomością temperamentu koni, Powrót chłopa pijanego z jarmarku, który grubszym końcem batoga okłada leniwe szkapy, Popas w małém miasteczku—są to rzeczy niewielkie, akwarele lub rysunki, a jednak tchnące swojszczyzną i poezyą.

W tym czasie kształcił się, a ku końcowi okresu rozwinął i dojrzał jeden z najoryginalniejszych i najsamodzielniejszych, prawie genialny artysta, Artur Grottger (ur. 1837, um. 1867). Malarzem był miernym, ale roboty jego kredkowe nie mają równych. Obdarzony wyobraźnią potężną, lecz wysoce artystyczną, siłą twórczą wielką, uczuciem głębokiém i szlachetném, w ciągu krótkiego czasu dał kilka cyklów obrazów wstrząsającéj siły, które w reprodukcyach obiegły świat cały. Żaden z jego poprzedników nie okazał tyle głębokiéj myśli, tyle poezyi i uczucia w obra-



zach swoich, co Grottger, a niéma równego mu śród polskich artystów siłą dramatyczną. Był to talent realistyczny, lecz nie lubujący się w realizmie pospolitym, nie szukający tematów w błocie, nie usprawiedliwiający się tém, że dla ołówka lub pędzla niéma brzydkiego tematu.

Śród najwybitniejszych rytowników, którzy europejską sławę zdobyli, wspomnieć należy o Antonim Oleszczyńskim, którego prace Bohdan Chmielnicki, Jan Kiliński, Kopernik, Niemcy, błagający o pomoc Jana Sobieskiego i wiele innych, są znane z reprodukcyj.

W sztukach plastycznych nie było wybitnych techników. Budownictwo w znaczeniu sztuki upadło,—nie było komu wznosić gmachów publicznych.

W dziedzinie muzyki, w postaci Ryszarda Wagnera duch nowożytny dosięgnął najwyższego szczytu. Po majowéj rewolucyi drezdeńskiéj w 1849 r., kompozytor schronił się do Paryża, gdzie pracował, jako muzyk i pisarz, szerząc własne poglądy na sztukę. W roku 1850 zdołał wystawić w Weimarze swego Lohengrina, wkrótce potém dał Tannhäusera i szybko bardzo zjednał sobie popularność. Jakkolwiek niewielu rozumiało oryginalność Wagnera, odgadywano jednak, że jest to natura samodzielna, idąca świadomie do celu. Nietylko tekst, lecz muzyka, zarówno w pojęciu formy śpiewu, jakotéż w akompaniamencie różniła się zasadniczo od przyjętéj rutyny.

Kompozycye jego następowały rychło jedna po drugiéj; w 1854 powstał Rheingold i Walkürye, w 1859 Tristan i Izolda, w 1862 Śpiewacy z Norymbergi. Pomimo jednak tego, że utwory jego zyskiwały na głębi i znaczeniu, szczęście nie dopisywało mu tak dalece, że zamierzał o przesiedleniu się zupełném za granicę. Tu przyszedł mu z pomocą młody król Bawarski Ludwik II, mecenas, jakiego rzadko los ludziom zsyła, i od téj pory rozpoczyna się okres sławy i popularności Wagnera.

Pragnienia Wagnera były wielkie; życzył on sobie stworzyć narodowy dramat muzykalny, w którym połączyć się miały wszystkie dziedziny sztuki, dla wywołania wrażenia; słowem, pragnął zjednoczyć poezyą z muzyką. Wymagało to przedewszystkiém poetycznego tekstu, następnie usunięcia niekiedy formistniejących, jak np. aryj, chórów i t. p. Zastąpić je miała muzykalna deklamacya przez „nieskończoną melodyą", zaś „leitmotywa" charakteryzować miały wewnętrzny związek kompozycyi.

Jedną częścią swojéj istoty Wagner należy do romantyzmu; z drugiéj strony wpływ heroicznéj opery francuzkiéj, a szczególnie

Meyerbeera, zaprzeczyć się nie da. Na pierwszy rzut oka, tekst Tannhäusera, Lohengrina, Tristana, Trylogii Nibelungów, wydaje się zupełnie romantycznym, szczególnie co do stosunków dwóch płci; druga niejako część ducha Wagnerowskiego jest nawskróś realistyczną. Dzieckiem tego realizmu jest cała technika Wagnera z leitmotywem



Hektor Berlioz.

i nieprzerwaną melodyą, jakotéż sposób użycia orkiestry; z niego wypływa charakterystyczna większość mitycznych postaci i pojęcia jego o miłości.

Pewne duchowe powinowactwo istniało między Wagnerem, a Hektorem Berliozem (1803—1869). I on dążył do tego, ażeby nadać muzyce więcéj wyrazistości. Rozgłośną sławą cieszyły się jego

symfonie — Herold, Romeo i Julia, kantata Śmierć Napoleona, Trylogia Dzieciństwo Jezusa i in. Nie był także wolny od gonienia za oryginalnością i nieco hałaśliwą orkiestracyą.

Takie same stanowisko, jak Berlioz, zajął później Liszt, wykarmiony duchem Wagnerowskim. W symfonicznych utworach jego, takich, jak Prometeusz, Mazepa, Hamlet, Ideały, Dante,



Antoni Rubinstein.

Faust i in., pomimo całego talentu, chropawych pod względem estetycznym, przewija się jednak realistyczny prąd czasu.

Zarówno Mendelsohn, jak i Schumann, mieli licznych uczniów; pierwszy—Brucha, Hillera, Reineckego i in., drugi — Brahmsa, Joachima i in.

Niezupełnie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom Antoni Rubinstein (ur. 1829). W nim także, który podlegał wpływom



Jakób Offenbach.

Mendelssohna, Schumanna, Liszta i Wagnera, odzwierciedla się nasz wiek nerwowy. Subjektywna pobudliwość uczyniła z niego muzyka, wykonawcę porywającego, ale dziełom jego brakło formy i głębi.

Wspomnieć jeszcze należy o kompozytorze, który pisywał muzykę do kankanów, za czasów Napoleona III, o Jakóbie Offenbachu (1822—1881). Należy on do osobistości, charakteryzujących

symfonie — Herold, Romeo i Julia, kantata Śmierć Napoleona, Trylogia Dzieciństwo Jezusa i in. Nie był także wolny od gonienia za oryginalnością i nieco hałaśliwą orkiestracyą.

Takie same stanowisko, jak Berlioz, zajął później Liszt, wykarmiony duchem Wagnerowskim. W symfonicznych utworach jego, takich, jak Prometeusz, Mazepa, Hamlet, Ideały, Dante,



Antoni Rubinstein.

Faust i in., pomimo całego talentu, chropawych pod względem estetycznym, przewija się jednak realistyczny prąd czasu.

Zarówno Mendelsohn, jak i Schumann, mieli licznych uczniów; pierwszy—Brucha, Hillera, Reineckego i in., drugi — Brahmsa, Joachima i in.

Niezupełnie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom Antoni Rubinstein (ur. 1829). W nim także, który podlegał wpływom



Jakób Offenbach.

Mendelssohna, Schumanna, Liszta i Wagnera, odzwierciedla się nasz wiek nerwowy. Subjektywna pobudliwość uczyniła z niego muzyka, wykonawcę porywającego, ale dziełom jego brakło formy i głębi.

Wspomnieć jeszcze należy o kompozytorze, który pisywał muzykę do kankanów, za czasów Napoleona III, o Jakóbie Offenbachu (1822—1881). Należy on do osobistości, charakteryzujących

spodem idące prądy naszego stulecia. W roku 1855 założył teatr Bouffes parisiennes, dla którego pisywał wszystkie operetki, o lichéj, ale niekiedy dowcipnéj treści. W utworach tych rozwinął Offenbach swój talent; muzyka służyła mu do wyrażania zmysłowych uczuć.

Tego, o czém przez długi czas marzono tylko w Polsce, — stworzenia opery narodowéj, dokonał dopiero Stanisław Moniuszko (1819—1872). Jeżeli o Chopinie można powiedzieć, że posiadał wiele cech narodowych, to Moniuszko był tym muzykiem, w którego dźwiękach skupiły się wszystkie, w całéj swéj różnorodności, cechy i pierwiastki charakteru narodowego.

W operach Moniuszki,—powiada współczesny mu znawca muzyki—znać przedewszystkiém pierworodność motywu. Jego pierwszy popęd jest uczuciowy, wieszczy. Stąd też posiada on przymiot, że się odrazu wciska do duszy, jako przekonywająca prawda, jako naturalny a doskonale odgadniony charakter osób i sceny. Opera jego stanowi wydatną oryginalność, właściwą geniuszowi narodowemu, że w niéj nie znaléźć podobieństwa do włoskich kwadratur, gruntownie wykończonych, przedstawiających niby galeryą muzycznych kompozycyj. Wieczna świeżość, niespożyta i niesprzykrzona piękność osłania jego utwory, a motywa nie do saméj odnoszą się wyobraźni, nie zużywają się przez pamięć, nie starzeją się przez tysiącznych ust reprodukcye. Opera jego jest przedewszystkiém poematem scenicznym, na który głównie, przeważnie i jedynie składają się żywioły liryczny i charakterystyczny.

Halka jest nawskróś utworem lirycznym, odznaczającym się młodzieńczą siłą uczucia i świeżości. Jakkolwiek faktura jéj grzeszy nie ustosunkowaną proporcyą między głosami scenicznemi, a głosami orkiestry, całość jednak kolorytu i tonów czyni ją poniekąd pokrewną całemu szczepowi słowiańskiemu, który odnajdzie w niéj rodzinne dźwięki. Halka, jako dzieło sztuki, nie wiele ma sobie równych.

Hrabina, pisana w stylu lżejszym, pod względem estetycznym wykończona więcéj. Wszystkie kreacye muzyczne są tu całostkami, niby poemacikami, ujętemi każdy w inną, a jednak pięknie i delikatnie wyrobioną formę. Orkiestra, głosy, chóry, akcya i całe scenaryum łączą się tu w nienaruszony, prześliczny nastrój.

Najbardziéj ze wszystkich utworów narodowym jest Straszny Dwór. Dosięgnął tu Moniuszko szczytu obrazowego poetyzowania.

Dokonał on niejako odrodzenia muzyki polskiéj, dając na użytek sceny artystyczną wiązankę z życia narodowego, przyodziewając pięknem form niezliczone objawy powszedniéj liryki i ruchu powszednie-



Stanisław Moniuszko.

go. Poza obrębem opery stworzył paręset pieśni, z których każda jest osobnym typem liryki lub charakterystyki.

W artystycznéj produkcyi Moniuszki rozróżnić się dają dwa kierunki: w pierwszym widzimy go spojonego niejako z naturą i ludem. Wyrosły śród sztywnéj atmorfery pseudo-klasycyzmu, wyniósł się po-

nad zielone pola, jak Brodziński, i dzwonił skowronkiem; z czasem dopiero rozszerzył ruchy swego głosu i uczucia. W drugim, przemawia pełna szlachetności wyobraźnia, podnosząca na wyżyny myśl ludzką— jak w Sonetach Krymskich.

W teatrze nowożytny realizm jeszcze wybitniéj wziął górę, niż w sztukach plastycznych. Idealistyczny kierunek wejmarskiéj szkoły zatracił dawnego ducha i wyrodził się w pospolity szablon. Charakterystyczna szkoła miała wybitnego przedstawiciela w Henryku Marxie (1797—1871), który, w wieku już dobrze dojrzałym, w teatrze dworskim w Wiedniu dopiero dosięgnął najwyższego stopnia rozwoju swego talentu. Charakterem jego talentu był prawdziwy realizm, ożywiający wszystkie jego role; nie pospolite naśladowanie, lecz naturalność artystyczna była jego celem. Nigdy nie nadużywał on swego talentu, ażeby nim błyszczéć, lecz starał się o ile można najlepiéj, odtworzyć pewną postać, chociażby nawet trzeciorzędną. Znając siebie, nie gonił ani za namiętnym tragizmem, ani szarżował komiczne postacie, trzymał się najczęściéj środka, lecz tutaj właśnie musiał rozwinąć wielką wszechstronność, ciepło wewnętrzne i charakterystyczny komizm.

Do rzędu aktorów romantycznéj szkoły należałoby zaliczyć Maryą Seebach (ur. 1835), która od ról subretek przeszła do tragicznych i umiała zachwycać wyborową publiczność. Małgorzata (z Fausta), Klara, Julia, Marya Beaumarchais, należały do jéj ról ulubionych.

Wykończanie ról ze wszelkiemi możliwemi drobiazgami, przybrało w tym okresie wielkie rozmiary; znakomitości poczęły podróżować po Europie z rolami popisowemi, co miało nawet swoję złą stronę, gdyż przyzwyczajało aktorów do próżności, błyszczenia i rozwijało w nich gorączkę złota.

Jednym z tych, którzy wyrazistą charakteryzacyą i zdolnościami obok Devrient'a stanęli, jest Bogumił Dawison (1818 — 1872). Izraelita z urodzenia, występował z początku na polskiéj scenie, potém przełamawszy trudności językowe, występował na niemieckiéj a w 1849 zaangażowany został do teatrów dworskich. Rozwiązał jednak kontrakt w 1854 i wstąpił na scenę drezdeńską, gdzie do 1864 r. pozostał.

Dawison genialniejszym był pod względem rozumu, niż uczucia; największym okazywał się tam, gdzie napotkał w postaciach czynniki demoniczne, rozkładowe, jak w Mefistofelesie, Franciszku Moorze, Narcyzie, Marinellim i in. Nadzwyczajna ruchliwość jego fizyognomii



była mu tu nader pomocną; kto go raz w jego ulubionych rolach widział, na zawsze musiał zapamiętać jego postać. Goniąc za efektami gry, głosu i mimiki, często przesadzał i wpadał w karykaturę.

Leopold Dessauer (Ludwik Dessoir 1810—1874) posiadał wiele rysów pokrewnych Dawisonowi. Od r. 1847 w rolach charakte-

rystycznych dosięgał najwyższego rozwoju. Największą jego siłą była porywająca umiejętność odtwarzania cierpienia i uczuć demonicznych (Szylok, Ryszard III, Mefisto i in.).



Pani Frieb-Blumauer w roli Nadleśniczyny w „Myśliwych".

Trzecim z rzędu aktorem w rolach charakterystycznych był Teodor Döring (ur. 1803 w Warszawie, um. 1879 w Berlinie). Od r. 1845, aż do śmierci prawie pracował na scenie berlińskiéj. Był on jednym z najzdolniejszych aktorów sceny niemieckiéj w ciągu bieżą-



Karolina Wolter.

cego stulecia. W rolach tragicznych, jakotéż komicznych, okazał on zadziwiającą wszechstronność. I jego talent polegał głównie na rozumie raczéj, niż na uczuciu. Jak Dawison i Dessoir wobec wielkich

kreacyj, stawał on zupełnie niezależnie i tworzył je niejako po raz drugi, co nie zawsze na ich korzyść wypadało.

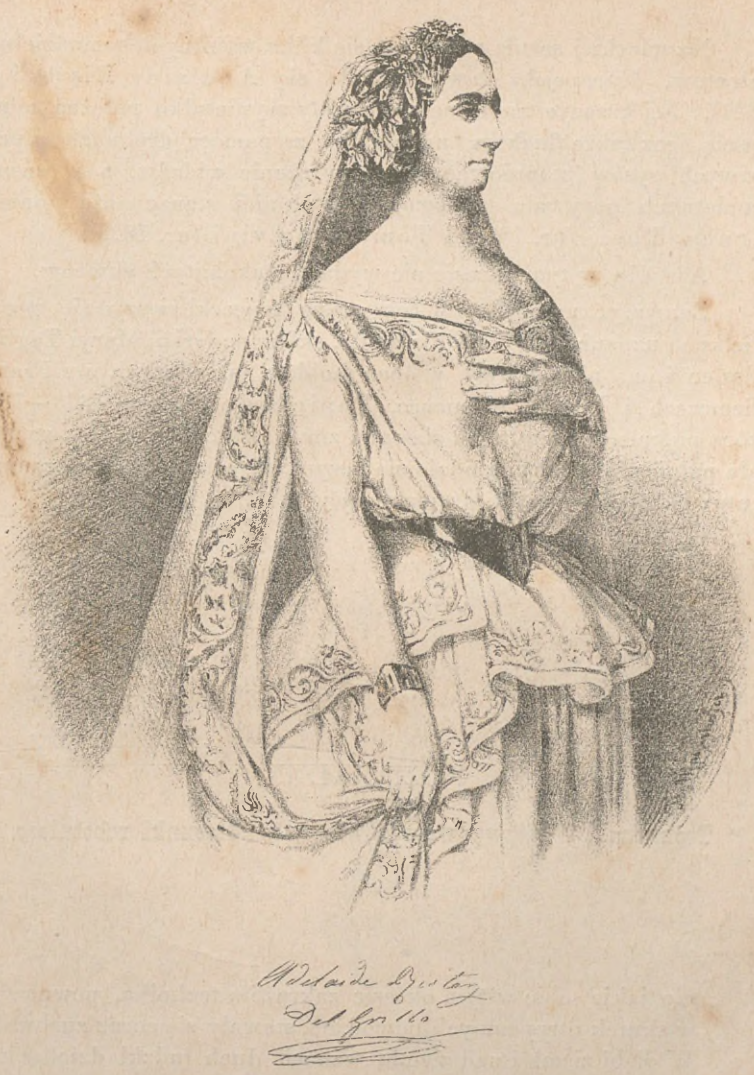
W tym okresie rozwinął się także Fryderyk Haase (ur. 1827) w rolach salonowych, eleganckich bohaterów. W komicznych rolach występowała Minona Frieb-Blumauer (ur. 1816). W rolach naiwnych zasłynęła Fryderyka Gossmann (obecnie hrabina Prokesch-Osten, ur. 1838), obdarzona z natury nieświadomą naiwnością i w rolach takich niezrównana.

Śród sceny niemieckiéj pierwszorzędne stanowisko zajmował teatr dworski w Wiedniu. Posiadał on doskonałe siły, które pracując razem, potrafiły ustrzedz się od przesady zarówno w idealizmie, jak i w realizmie. Tu wykształciła się publiczność, która umiała ocenić według wartości grę artysty, posiadała smak wykształcony i nie dała się unieść byle jaką przesadą.

W téj atmosferze wykształciła się ostatecznie jedna z najgenialniejszych aktorek tragicznych naszych czasów, Karolina Wolter (ur. 1834). Nie posiada ona wcale bystrego umysłu, lecz obdarzoną jest pierwotną namiętnością uczucia, które wstrząsa każdą duszą i pozwala nawet zapomnieć o wadach gry. W Medei, Safonie, Lady Macbeth, Lady Milford i in., uczucie w pojedyńczych scenach wybucha w niéj z wulkaniczną gwałtownością. Posiada ona przytém kształtną, lecz niezbyt szczupłą postać, przyjemną powierzchowność i wyraz twarzy, jakotéż wyraziste oczy, zdolne oddać każdą namiętność duszy.

Operetka i krotochwila wykształciły odrębną metodę gry—parodyą. Komizm przesadzony coraz częściéj przybierał charakter farsy, a to, co nazywano „charakterem", było w znacznéj mierze karykaturą, pozbawioną logiki i miary. Takie szarżowanie komizmu doprowadziło do tego, że nawet zdolni autorowie nie tyle sztukę, ile popularność mając na uwadze, szli fałszywą drogą. Do rzędu takich aktorek zaliczyć można popularną w Wiedniu Józefę Gallmeyer.

O innych scenach niewiele da się powiedzieć. We Francyi w tragicznych rolach występowała jeszcze Rachel w Théâtre français, z przesadą w dykcyi i giestach. Ideał gry klasycznéj we Francyi i Niemczech bardzo się różnił; panował tam pewien rys koturnowy, który raził brakiem nienaturalności, chociaż całość wprawiała w podziwienie. O wiele żywotniejszym jest artyzm sceniczny francuzki w komedyi. Doskonałe poczucie teraźniejszości, wielka ruchliwość wyobraźni i łatwe odgadywanie charakterów daje przewagę aktorom francuzkim nad niemieckiemi.



Aktorowie charakterystyczni francuzcy w nowożytnych postaciach są nawskróś realistami, ale z zachowaniem pewnej finezyi i smaku, — czego znowu niemcom często brakowało. Najwybitniejsze stanowiska między nimi zajęli: Juliusz Edmund Got (ur. 1823) i Konstanty Coquelin (ur. 1841).

Na włoskiéj scenie rozwinęło się kilka wybitnych samodzielnych talentów. Europejską sławą cieszyła się Adelaida Ristori (ur. 1821). Jéj kreacye tragiczne odznaczały się nietylko potężną namiętnością, lecz także duchem; umiała ona za pomocą drobnych a prawdziwych rysów stopniować ciągle wrażenie widzów, a w scenach namiętnych porywała grą swoją. Obok niéj stanąć może poniekąd Ernest Rossi (ur. 1830) i Tomasz Salvini (ur. 1829).

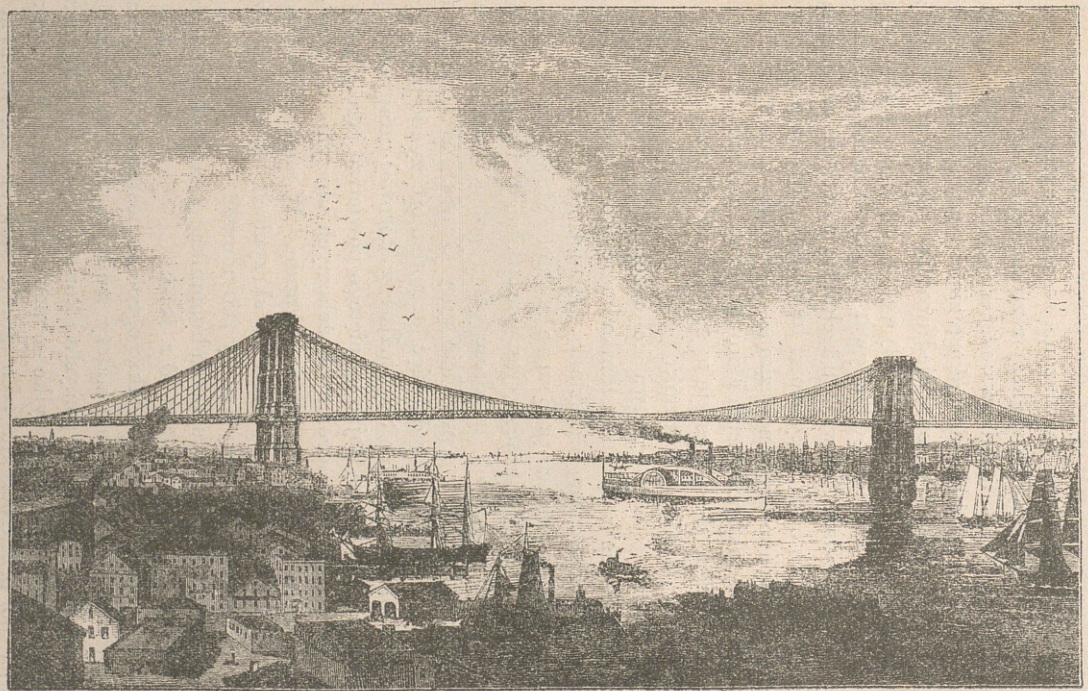
Anglia w tym okresie nie wydała znakomitych aktorów.

Zauważyć należy, że w tym czasie tancerki cieszyć się poczęły wielkiém uznaniem. Wszelkie hołdy, składane Grisi, Maryi Taglioni, Elssler i in., niczém były w obec hołdów, składanych we Francyi, Niemczech i Rossyi, hiszpance, Pepicie de Oliwa (1830—1868), która pięknem i kształtném ciałem i zmysłowością tańca tak zachwycała publiczność, jak nie udało się uczynić tego najpotężniejszemu talentowi z zakresu sztuki dramatycznéj.

ROZDZIAŁ IX.

Technika. Wystawy wszechświatowe. Stosunki robotnicze.

Cele, jakie sobie w tym okresie zakreśliła technika, pewna siebie w skutek otrzymanych powodzeń, stawały się coraz zuchwalsze. W głębi ziemi i nad ziemią wznosił duch ludzki dzieła, które śmiałością swoją daleko przekroczyły owe siedem cudów starego świata; prowadził on walkę przeciwko skałom, które stały na drodze ku spełnieniu jego woli, przeciwko falom morza i pokonywał każdą przeszkodę, jaką mu natura wznosiła na drodze. Nauka i życie złączyły się w jeden związek, ażeby ułatwić ludzkości zdobycie panowania nad całym światem, do zwycięztwa ducha nad opornością materyi. Chemik,



Most między New-Yorkiem a Brooklynem.

robiący doświadczenia w swojém laboratoryum nad wyrobieniem czystéj stali, fizyk, dążący do tego, ażeby siły natury — magnetyzm, elektryczność, ciepło, zużytkować dla celów mechanicznych, mechanik, poszukujący środków do rozwiązania zagadki, ażeby za pomocą najmniejszéj siły, osiągnąć największy rezultat,—wszyscy oni i wielu innych należą do téj armii ludzi współczesnych, którzy swoje posterunki założyli we wszystkich kierunkach ziemi i cały świat ujarzmili.

Byłoby to wielką niesprawiedliwością, gdybyśmy chcieli zapoznawać idealizm, który, jako siła żywotna, czynnym jest w téj pracy i pośrednio także na życie oddziaływa. Stosunki narodowe tak mocno spoczywają na podstawie związku techniki i nauki, że nie możemy sobie wyobrazić bez nich przyszłości ludzkości. Niéma prawie w dziedzinie duchowéj i materyalnéj czynności, któraby z usług techniki nie korzystała; stosunki polityczne i ekonomiczne, nauka i sztuka, handel, rolnictwo i przemysł—wszystkie te gałęzie, w większéj lub mniejszéj mierze, zależą od postępu techniki.

W dziedzinie budownictwa kolei żelaznych zrobiono ogromne postępy, gdzie już wówczas technika angielsko-amerykańska nie zatrzymała się przed żadną przeszkodą. Tunel pod Tamizą, zbudowany przez francuza, Isamberta Brunel'a (um. 1849), a już w 1843 roku oddany do użytku publicznego, jest początkiem przedsięwzięć, w podziwienie wprawiających ludzkość całą; potém wspomnieć należy o kolei na Semmering i przebicie góry Cenis. W 1860 roku rozpoczęto przebijanie jéj, a w dziesięć lat potém olbrzymie przedsiębiorstwo ukończono. Inżynier Sammiler zastosował tutaj nowy sposób prowadzenia roboty, używając ściśniętego powietrza jako siły czynnéj. Powietrze, ściśnięte w ogromnych żelaznych skrzyniach, uwolnione rozprężało się z siłą 250 metrów na sekundę. W ten sposób zgęszczone powietrze, zamknięte w dziesięciu skrzyniach, działało na świdry, które w ciągu jednéj minuty dawały 200 uderzeń.

Do najbardziéj interesujących komunikacyj należy kolej podziemna w Londynie, funkcyonująca od r. 1863.

Budowa mostów zrobiła także ogromne postępy. W Niemczech, pomiędzy mostami z kamienia należy zaliczyć most w Göltzschthal, odznaczający się śmiałością pomysłu i konstrukcyi. Lecz kamień należy do materyałów, który tylko w pewnych granicach zużytkować się daje, po przekroczeniu tych granic staje się kosztownym i nie zawsze bezpiecznym. To zmusiło zwrócić się do żelaza, skutkiem czego powstał nowy system wiszących łańcuchowych mostów,

polegający na tém, że na słupach (filarach), umocowanych w ziemi, zawieszały się łańcuchy z kutego żelaza, które podtrzymywały most. Doświadczenie jednak przekonało, że takie mosty pod kolej żelazną nie są dobre: potrzeba więc było zwrócić się znowu do kamiennych, które znowu nie zawsze zastosować się dały. Stephenson wpadł na pomysł mostów rurowych, składających się z wielkiéj rury, opartéj na dwóch przeciwnych brzegach. Pierwszy most tego systemu zbu-



Ferdynand Lesseps.

dowany został między Males, a wyspą Anglesea w Anglii (ukończony 1850 r.). Na tafelki żelaza $2^1/_2$ cent. grubości, które składały się na utworzenie rury mostowéj, wyszło 100,000 centnarów żelaza. Ponieważ przy takiéj budowie szło bardzo wiele żelaza, zaczęto na ścianę mostu używać sztachet. Most tego systemu znajduje się na Wiśle pod Tczewem (Dirschau), i posiada 838 metrów długości. Jednym z najznakomitszych jest most Victoria, przez rzekę św. Wawrzeńca, posiadający długości 3,300 met., a spoczywający na 24 słupach.

Z pośród techników, wsławionych budową mostów, pierwsze miejsce zajmuje Jan August Röbling (1806—1869); zbudował on największe mosty: nad Niagarą, Ohio-Bai-Cincinnati, Kentucky i in.

Z kanałów, największym był, zbudowany w tym okresie Suezki. Myśl połączenia dwóch mórz, oddzielonych od siebie 15-tu milami lądu znaną już była starożytności. Na 14 wieków przed Chrystusem miano rozpocząć budowę. Z upadkiem Egiptu upadł i plan kanału; na początku naszego stulecia przypomniano go sobie, lecz dopiero w 1846 r. utworzyło się stowarzyszenie, które zbadało projekt bliżej, lecz do wykonania nie przystąpiono, gdyż zrodziły się obawy co do zyskowności takiego przedsiębiorstwa, a także na przeszkodzie stały względy narodowe i polityczne współzawodnictwo między Anglią i Francyą. Dopiero francuz de Bellefonds o możebności przedsięwzięcia przekonał i złączył się z Ferd. Lesseps'em (ur. 1805). Przystąpiono wreszcie do budowy w 1859 r., a w 10 lat później ukończono go. Koszta budowy wyniosły 437½ milj. fr. i były przyczyną, że Egipt stał się przedmiotem spekulacyi innych państw. Kanał ów łączy Europę z Azyą wschodnią i Australią, w czasie o wiele krótszym, niż potrzeba na opłynięcie Cap'u i Przylądka Dobrej Nadziei. Ponieważ jednak to, co zyskuje się na czasie, traci się na kosztach przewozu, które tą drogą są znacznie większe, zależy to więc od gatunku towaru—czy może on, lub nie, znosić dłuższy przewóz.

Ogromne znaczenie miały doświadczenia z wprowadzeniem podmorskiéj komunikacyi telegraficznéj. Najtrudniejszą rzeczą było założenie liny i zupełne jéj izolowanie. Próby z kauczukiem nie powiodły się, dopiero zastosowanie gutaperchy umożliwiło rozwiązanie zadania. Pierwsza wielka lina założoną została między Calais i Dover, potém połączono Anglią z Irlandyą (1852), Anglią z Belgią (1853), natomiast nieudało się połączyć Spezią, Korsykę i Sardynią z Algierem.

Amerykanin Gisborne powziął myśl połączenia starego i nowego świata i znalazł w Cyrsie West Field (ur. 1819) przedsiębiorczego kapitalistę, który już w 1854 r. zakrzątnął się około zawiązania stowarzyszenia w tym celu. Lina składała się z siedmiu miedzianych drutów, skręconych razem; zawinięte one były w cztery koncentryczne powłoki gutaperkowe, które znowu owinięto w powłokę konopną, a to wszystko ujęto w siatkę drucianą. Prawie 1¼ milj. funtów ster. zatracono na to przedsiębiorstwo, które nie zawsze zadawalająco funkcyonowało, wymagało kłopotliwych i kosztownych

reparacyj, mimo to wszystko zdołano trwałą komunikacyą między Europą a Ameryką stale urządzić.

Ulepszanie komunikacyi telegraficznéj na stałym lądzie wzmagało się z każdym rokiem. Jakie to były ulepszenia — mówić o tém nie możemy, bo wkroczyć musielibyśmy w dziedzinę zbyt specyalną i szerokiemu ogółowi czytelników mało dostępną; dość będzie wspomnieć, że r. 1860, stacye telegraficzne europejskie wyekspedyowały około 9 milj. depesz, w 1865 ilość depesz wzrosła do 21 milj. Dotychczas jednak telegrafy były na usługach państwa, z chwilą kiedy działalność ich przeszła na usługi kolei, a nawet prywatnych towarzystw, rozpoczyna się rzeczywisty pożytek.

W dziedzinie budownictwa okrętów zrobiono także olbrzymie postępy. Zwiększony ruch wymagał poniekąd usunięcia technicznych niedogodności, a z drugiéj strony wprowadzenia wszelkich możebnych ulepszeń. Jakie rezultaty osiągnięto, dość jest wspomnieć o zbudowaniu takich olbrzymów, jak Great Castern czyli Lewiatan. Okręt miał długości 207 m. i 25¼ m. szerokości; cztery machiny parowe pracowały z siłą 1,000 koni i poruszały koła o średnicy 17 m. Oprócz tego okręt posiadał śrubę 60 tonn wagi, miał 7 masztów i mógł pomieścić 4,000 pasażerów.

Potrzeba ogromnych zapasów węgla, niezbędnego dla poruszania coraz zwiększającéj się ilości statków parowych, a jednocześnie zaoszczędzenia miejsca, nakazywało niejako poszukiwać innego środka opałowego. Zwrócono uwagę na naftę. Próby niektóre dały dobre rezultaty, ale dotychczas jeszcze nie zdołano rozwiązać téj kwestyi stanowczo i korzystnie.

Ogromny ruch i postęp objawił się temi czasy w budowie okrętów wojennych. Wynalazek przez jenerała, Henryka Paixhans, nieznanego dotychczas gatunku bomb, zwrócił uwagę techników na potrzebę lepszego zabezpieczenia boków okrętu—i stąd powstała myśl otaczania okrętów pancerzami stalowemi—czyli budowa pancerników.

Napoleon III był pierwszym, który w 1858 r. kazał zbudować taki pancernik śrubowy, długości 78½ m., a szerokości 9½ m., obciągnięty płytami pancernemi 13 cent. grubości. W Anglii z uśmiechem ironicznym witano te innowacye, wkrótce jednak, ażeby nie zostać w tyle, poczęto przerabiać flotę wojskową. System ten wkrótce wypróbowany został w wojnie amerykańskiej. Kapitan Cricsson, zbudował okręt basztowy Monitor, składający się z trzech części, z których jedna znajdowała się zupełnie w wodzie pogrążoną i opatrzoną

była odpowiednim pancerzem, a nad nią wznosiła się baszta $2^1/_4$ m. wysokości, a $6^1/_4$ m, grubości; miała ona dwa działa silnego kalibru i za pomocą machiny parowéj była łatwo poruszalną. Południowe stany Ameryki północnéj posiadały okręt zaopatrzony w taran—Merrimac, który był jednym z najsilniejszych okrętów floty, a jednak w walce z Monitorem uległ.

Od téj chwili poczęto już z gorączkowym pośpiechem pracować nad tém, ażeby wszystkie machiny mordercze w wojnie z ludźmi używane, ulepszać o ile można najbardziéj, t. j. tak je przysposobić, ażeby najwięcéj nieprzyjaciół najpewniejszym sposobem zniszczyć mogły. Imiona Armstrong'a w Newcastle i Kruppa w Essen, pozyskały pod tym względem olbrzymią sławę. Wszystkie wynalazki w téj dziedzinie służyły do przykrycia paradoksalnéj myśli — utrzymania pokoju.

Wspomnieć jeszcze należy o jednym z najbardziéj niszczących środków—torpedach. Konstrukcya ich spoczywa także na staréj myśli, zużytkowanéj dopiero w ostatnich czasach. Są to poprostu miny, zakładane w morzu i dające się zapalić za pomocą odpowiedniego przystosowania; wystarczy nieraz dotknięcie takiéj torpedy piersią okrętu, ażeby ją o eksplozyą przyprawić. Obrona brzegów lub portu za pomocą torpedów, przedstawiała jednak tę niedogodność, że nietylko okręty nieprzyjaciół, lecz i własne narażone były na niebezpieczeństwo. Próbowano więc zapalać torpedy za pomocą iskry elektrycznéj. W ten sposób broniony był w r. 1866 port tryesteński. Jednym z najlepszych systemów była budowa torpedów w kształcie ryby; posiadały one ściany żelazne, wynosiły długości 5 m., a szerokości $^3/_5$ m. i naładowane były wewnątrz nabojem dynamitowym 40—50 funt.

Jakkolwiek machina parowa zajęła w produkcyi siły pierwszorzędne stanowisko, nie mogła jednak zadowolić małych warsztatów, potrzebujących mało miejsca i taniéj siły. Takiego motoru dostarczyły machiny o ogrzaném powietrzu i elektryczne, których budowa oparta została na téj zasadzie, że pewna ilość powietrza, ogrzana do 100° Cel. wskutek rozprężalności powiększa objętość o $^2/_3$ i wywiera ciśnienie na ściany boczne. Doprowadzenie takiego powietrza do tłoku, regulowanie dopływu i ciepła, daje siłę poruszającą.

Na rozszerzalności gazów polega także zbudowana przez francuza Lenoir'a machina gazowa. Mięszanina jednéj części tlenu z ośmiu częściami co do wagi wodoru, daje gaz eksplodujący, przy zbliżeniu go do płomienia. Chodziło więc o zużytkowanie siły eksplodującéj.

Pierwszą taką maszynę zbudowano w r. 1860 i używać zaczęto z wielkiém powodzeniem, ulepszając ją jednocześnie pod względem technicznym.

Rozwój wszechstronny budownictwa machin, jakotéż zastosowanie ich w wielkim przemyśle, w górnictwie, rolnictwie, należy do historyi techniki. Zwrócić tylko uwagę należy, że wszędzie, gdzie tylko zastosowano machinę do przemysłu, wywołało to najpierw w miejscach najbardziéj zaludnionych, nadmiar sił robotniczych, pozbawionych zajęcia, co znowu nie pozostało bez wpływu, jak wiemy, na ogólne położenie kwestyi robotniczéj.

W dziedzinie zastosowania elektryczności, jednym z większych wynalazków był telefon, przyrząd do przenoszenia głosu na wielką odległość, i inne odkrycia, przechodzące pomysłem najzuchwalsze marzenia ludzkości. Zastanowimy się nad niemi pokrótce w księdze piątéj.

Jednym z wybitniejszych bodźców do wytworzenia życia i ruchu międzynarodowego, były niezawodnie wystawy światowe. Na małą skalę wystawy już znane były w przeszłym wieku, lecz dopiero w najnowszych czasach dosięgły one olbrzymich rozmiarów i znaczenia. Pierwsza z wystaw, mających charakter międzynarodowy, odbyła się w Londynie, w r. 1851; myśl do niéj wyszła od ks. Alberta, męża królowéj Wiktoryi. Zajęła ona 700,000 stóp □. Pałac ze szkła, zbudowany przez inżynierów Foxa i Hendersona, posiadał długości 563 m., głębokości na skrzydłach po 124 m., a w przecięciu 139 m. Z wyjątkiem drzewa na dolną część gmachu, żelazo i szkło służyło za materyał budowlany.

Druga wystawa była w 1855 w Paryżu i stosowała się poniekąd do pierwszéj. Obejmowała ona w ogóle 123,390 m. □ powierzchni, a 25,000 wystawców przysłało swoje wyroby.

Zastanawiając się nad znaczeniem i pożytkiem wystaw światowych w ogóle, trzeba przyznać, że niezawodnie były one pożyteczne. Za ich pośrednictwem szerzyły się wiadomości o przemyśle różnych państw; współzawodnicy różnych krajów zapoznawali się z surowymi materyałami, wyrabiali sobie nowe drogi odbytu. Mieli oni możność porównania wyrobów swoich z innymi, kształcić smak, uczyć się nowych metod pracy, lub błędów popełnianych uniknąć. Nowe wynalazki były dla wszystkich dostępne, ulegały krytyce, pochwałom, naganom,—jedném słowem, na téj wszechświatowéj arenie współubieganiem można było wiele zdobyć, wiele się nauczyć. Wszystkie dziedzi-

ny sztuki i nauki były dostępne dla wszystkich. Idee, myśli, pomysły, które dotychczas ukryte niejako były, stały się dostępnemi całéj ludzkości. Takie wielkie współubieganie się narodów na wszystkich polach wiedzy, techniki, sztuki, przemysłu, przypominały dawne igrzyska olimpijskie, rozumiane tylko w duchu nowożytnym, i to właśnie groziło w przyszłości całéj powadze wystaw. Niebezpieczeństwo sprawdziło się: wielkie i małe, nawet prowincyonalne wystawy, stały się nie polem popisu pracy, lecz popisu i próżności państw, narodów, a na małą skalę, zwykłych śmiertelników.

W stosunkach klas robotniczych proces rozkładowy postępował o wiele szybciéj, niż wytwarzanie się nowych urządzeń społecznych. Jakkolwiek powstało mnóztwo nowych gałęzi przemysłowych, złe położenie materyalne i moralne nie polepszało się wcale. Antagonizm między kapitałem i pracą zwiększał się, w miarę jak liczba wolnych rzemieślników coraz była mniejszą. W Prusiech ustawy rzemieślnicze były wprawdzie opracowane na zasadach wolnomyślnych, ale już w 1849 r. wprowadzono pewne ograniczenia.

W Anglii, w r. 1850, przy pomocy tak zwanego Factory-act wytworzono lepszą ustawę fabryczną, nad któréj wykonaniem czuwać miał osobny inspektoryat. Dla dzieci od 13 lat i kobiet, czas pracy naznaczono od 6-éj rano do 6-éj wieczorem, włącznie z czasem przeznaczonym na posiłek; dzieci od 8—12 lat miały tylko $6\frac{1}{2}$ godziny dziennie pracować. We Francyi było mniéj więcéj tak samo, zabraniano tylko nocnéj roboty dzieciom. Dla osób dorosłych, w Niemczech, Anglii i we Francyi, prawie wszędzie przyjęto dzień pracy na 14 godzin. Wyczerpywało to robotników fizycznie, a nawet uniemożliwiało wszelkie moralne i duchowe udoskonalenie się. W Anglii robiono dla téj klasy wiele, ale głównie w gałęzi pracy, mającéj związek ze sztuką; zakładano wprawdzie szkoły, ale mało z nich korzystano—dzieci zmęczone pracą nie miały ani chęci, ani umysłu wolnego do nauki.

Obok Trade-Unions dopomagały do kształcenia się Working-men's Colleges i Mechanics Institutions, oparte na wzajemnéj pomocy.

Pauperyzm zmniejszył się wprawdzie, ale zawsze liczby były przerażające. Z konieczności przeto zajęto się organizacyą emigracyi. W r. 1850 wysłano blizko 2,000 osób zupełnie zdrowych i zdolnych do Ameryki i Australii. Niezależnie od tego, próbowano zakładać kolonie rolnicze dla opuszczonych dzieci. Mimo to wszystko, liczba ubo-

gich, żyjących z zapomogi, była olbrzymią: w 1849 roku było ich około miliona, a we trzy lata później już o 200 tysięcy mniéj tylko w Anglii i Walii.

Stosunki Irlandyi były wprost rozpaczliwe. W kraju panowała nędza, roboty mało — skutkiem czego ludność zmniejszać się poczęła, tembardziéj, że się w dodatku emigracya wzmogła,—w samym r. 1852 wyemigrowało około 200 tysięcy ludzi, a skutkiem stosunków agrarnych wywłaszczających dzierżawców, liczba emigrantów wzmogła się znacznie. Właściciele ziemi, mając na względzie jedynie zysk z ziemi, z całą surowością licytowali ubogie majątki dzierżawców, niszczyli zamieszkałe przez nich domy, nie troszcząc się o ludzi, którzy się pod gołém niebem znajdą. Mnóztwo opuszczało kraj z przekleństwem na ustach, z nienawiścią w sercu, przekazując z ojca na syna tylko wzgardę i zemstę dla gnębicieli. I pozostali nie lepsze uczucia żywili dla landlordów. Uniemoralniająca polityka Anglii zrujnowała i do stanu zdziczenia doprowadziła piękną niegdyś Zieloną wyspę.

Nietylko to wszystko niszczyło ludność Anglii i Irlandyi. Brak mieszkań robotniczych wygodnych i tanich, uniemożebniał odpoczynek po pracy i wyrzucał ludzi wprost na ulicę, lub do szynków. Podatek obciążał niższe klasy nad miarę. Jedynie podatki pośrednie na piwo, spirytus i tytoń, wynosiły 3—4 funt. st., czyli 60—80 marek od osoby. Mimo to wszystko, a może dla tego, alkoholizm szerzył się w niższych klasach, a równolegle z nim szedł upadek rodziny, choroby mężczyzn i kobiet, skrofuły dzieci. Z tych jedynie, którzy utrzymywani byli z miłosierdzia, w domach rządowych, umarło w r. 1850—14,346, w 1851—14,958 z pijaństwa. Stosunki takie po za obrębem warunków robotniczych, przypisać należy także brakowi życia rodzinnego i etyczno-religijnych uczuć.

Lepsze nieco, lecz smutne zawsze były stosunki robotnicze we Francyi. Charakterystyczną cechą robotników francuzkich przez długi czas był brak zmysłu organizacyjnego; ani stowarzyszenia robotnicze, ani konsumcyjne nie przyjmowały się tutaj rychło; najwięcéj liczono na pomoc państwa. W tym względzie wiele bardzo robił Napoleon III. Według wykazów Bureaux de bienfaisance, utrzymywano przeszło milion robotników, kosztem 17½ mil. franków; w téj liczbie było 101,158 dzieci, z których 72,472 podrzutków. Ażeby los tego biedactwa polepszyć, zawiązały się Sociétés de charité maternelle, a w 1858 Orphelinat du Prince Imperial. W ogóle jednak duch niemoralności ogarniał do najwyższego stopnia sfery ro-

botnicze; wolna miłość pod formą nielegalnego małżeństwa, panowała powszechnie w klasie robotniczéj. Wrodzona żywość temperamentu i umysłu z jednéj strony popychała ich na drogę występku lub nierządnego życia, z drugiéj utworzyła przystęp do idei St. Simon'a, Fourrier'a, Cabet'a, Proudhon'a, Blanc'a, Blanquis, Barbès'a i in., przy pomocy których wyrobiono sobie coś na podobieństwo programu, chociaż brakło im jedności w działaniu. W r. 1862 przyszło do porozumienia się między robotnikami francuzkimi i angielskimi, lecz zasadnicze opinie dzieliły ich. W 1864 pomimo to przyszło do zawiązania Międzynarodowego związku robotniczego, opracowano statuta, wybrano reprezentacyą. Marx i Engels na wypracowanie programu wpłynęli stanowczo.

W czasie trwania Cesarstwa zmniejszyły się we Francyi rozruchy socyalistyczne i komunistyczne, głównie dzięki zajęciem się sprawą robotników rządu. Pomimo tego trwały tajemne knowania, podsycane skrajnemi żądaniami lub marzeniami, czego dowodem może być późniejszy wybuch komuny.

Najwięcéj w sprawie robotniczéj zrobiono w Alzacyi, gdzie właściciele fabryk chętnie z pomocą śpieszyli. Zwrócono tam uwagę przedewszystkiém na mieszkania, a Jan Dollfuss położył na tém polu ogromne zasługi. Na pierwszéj wystawie londyńskiéj, jakiś Zuber przedstawił projekt domku robotniczego o czterech mieszkaniach. Société industrielle z Milhuzy, podniosło myśl Dollfussa i zebrało kapitał na wybudowanie 100 domków. Długie doświadczenie przekonało, że najmniéj odpowiednie do celu są koszary robotnicze; wspólność pożycia przy niedogodnych warunkach hygienicznych i innych, ułatwiała niemoralne życie; zwrócono się więc wszędzie, gdzie tylko uczciwe stosunki panowały, do budowania domków pojedynczych.

Najmniéj zrobiono dla robotników płci żeńskiéj. Chodziło głównie o zabezpieczenie losu biednym robotnicom. Dopiero w r. 1866 zawiązało się Stowarzyszenie dla pomocy ubogim położnicom. Oddawanie dzieci do mamek nie dało dobrych rezultatów, gdyż mamki nie wywiązywały się uczciwie z zadania. Za inicyatywą pań alzackich, założone zostały tak zwane żłobki dla dzieci od dwóch miesięcy do trzech lat, dokąd miały oddawać dzieci matki, zmuszone do pracy w ciągu dnia. Jest to jednak środek zapobiegawczy raczéj, niż leczący ranę społeczną, gdyż żadne zakłady wychowawcze dla dzieci nie zastąpią oka i czujności matki; jak długo zaś kobiety praco-

wać będą zmuszone po za domem, tak długo życie i przyszłość młodego pokolenia ludności robotniczéj narażane będą na niebezpieczeństwo.

Z rozwojem przemysłu i wielkich fabryk w Niemczech, położenie robotnika dotąd znośne, poczęło się wyrównywać do tego poziomu, na jakim już stanęło w Anglii i Francyi. Wprawdzie zwrócono tutaj oddawna uwagę na kontrolę pracy dzieci, nocną robotę, zabroniono wymiany pracy na materyały spożywcze, ale brakowało organów inspekcyjnych, kontrolujących.

Wielu fabrykantów łożyło nie małe ofiary materyalne, ażeby tylko położenie klasy robotniczéj polepszyć. Na szczególną uwagę zasługuje Alfred Krupp (ur. 1812) w Essen, przy którego zakładach znajduje się 200 mieszkań dla urzędników i 3,000 dla robotników. Z równą troskliwością starano się zająć losem robotników w Saksonii, w prowincyach nadreńskich, w Würtembergu. Wszystko to jednak nie przeszkadzało, że robotnik był sługą maszyny. Czas pracy przekraczał daleko granice, określone warunkami zdrowotnemi, nadużywano siły robotników pracą nocną i w święta, a wyzyskiwano ich karami, nakładanemi dowolnie.

Poza pozorną obroną, jaką państwo dawało robotnikom, i usiłowaniem pojedyńczych fabrykantów do polepszenia ich losu, lepszy lub gorszy los ich i przyszłość, zależne były rzeczywiście od przypadku. W kierunku możebnego zabezpieczenia téj przyszłości zakładane były bądź różne stowarzyszenia, bądź też kasy wkładowo-pożyczkowe, których propagatorem był Schulze-Delitsch. Drugim człowiekiem, który na tém samém polu pracował, przenosząc na grunt niemiecki system stowarzyszeń kooperacyjnych angielskich, był Wiktor Huber. Jak szybko takie Banki narodowe szerzyć się poczęły, dowodzą najlepiéj liczby. W ciągu 10 lat powstało 80 takich instytucyj, o 18,700 wkładnikach i 12½ mil. marek wkładów.

Położenie robotnika fabrycznego w ogóle nie tyle zależném jest od niego samego, ile od warunków jego pracy, działających po za obrębem zdolności osobistych i zalet moralnych. Współzawodnictwo niespodziewane, wyrób nowego fabrykatu ulepszonego, peryodyczne przepełnienie rynków produkcyjnych stawi go w położeniu często bez wyjścia; otóż, w takich razach, kiedy robotnik dłuższy czas pozostać musi bez zatrudnienia, lub często o połowie zarobku pracować, kasy pożyczkowe oddawać mogą ogromne usługi.

KSIĘGA PIĄTA.

ROZDZIAŁ I.

Wybitniejsze momenty ruchu politycznego.

Tętno życia publicznego w Europie po r. 1863 uderzało szybciéj, niż w roku gorączki 1848. Krótko się nad wypadkami tego okresu zastanowimy, gdyż wszystkie one były tylko następstwem, rezultatem tych zdarzeń, jakie w poprzednich okresach się rozwijały.

Pod naciskiem opinii publicznéj, Krystyan IX. król duński, podpisał akt konstytucyjny, wcielając Szlezwig do państwa, opierając się na protokóle londyńskim. Według prawa jednak, panem Szlezwiku i Holsztynu był Fryderyk v. Augustenburg, który też 16 listopada wydał proklamacyą o wstąpieniu swojém na tron.

W Niemczech zapomniano na chwilę o nienawiściach stronniczych, a żądano, ażeby sejm związkowy i państwo postanowiły oddzielenie księztw i uznanie prawowitych książąt. W Prusiech przewódca stronnictwa postępowego, Virchow, żądał rozwiązania téj sprawy większością głosów, znalazł jednak przeciwników we własnym obozie. Bismark nie dał się zbić z tropu, chociaż liberalni zarzucali mu, że nie prowadzi polityki narodowéj; wiedział, że w tym punkcie interesy pruskie i niemieckie się stykają. Postanowiono wysłać poprostu egzekucyą do Holsztynu, którą reprezentować miały Austrya, Prusy, Saksonia i Hannower. 23 grudnia siły związkowe przekroczyły granicę;

Duńczycy cofali się powoli. Ks. Fryderyk obwołany został przez ludność księciem panującym i już 30 grudnia wkroczył do Kielu. Dania zaprotestowała przeciw egzekucyi związkowéj, a Anglia wystąpiła w obec związku z ostrzeżeniem przeciwko zbyt rychłéj akcyi i propozycyą nowéj konferencyi stron podpisanych na protokóle londyńskim. Wyszła następnie od dwóch niemieckich państw propozycya, ażeby Dania cofnęła wydaną 18 listopada konstytucyą szlezwicką; jeżeli nie — i drugie księztwo zostanie zajęte. Sejm Rzeszy 14 stycznia 1864 roku odrzucił propozycyą. Wtedy wystąpiły Austrya i Prusy i przedłożyły Danii żądania swoje, która odmownie odpowiedziała; miano nadzieję, że zawiść, jaka między dwoma państwami wybuchnie, powstrzyma akcyą, jakotéż liczono na mogące wyniknąć niepokoje w Prusiech i wmięszanie się państw podpisanych na protokóle.

Z powodu opozycyi opinii publicznéj w Niemczech, sprawa poszła w odwłokę; w zgromadzeniach ludowych napadano na dwa wielkie państwa z nienawiścią, szczególnie na Prusy. Izba poselska pruska odmówiła kredytu 12 miljonów talarów większością 275 głosów przeciwko 51.

Postanowiono iść bez zezwolenia przedstawicielstwa narodowego, zaślepionego namiętnością.

39,000 prusaków pod dowództwem ks. Fryderyka Karola i 20,000 austryaków pod wodzą Leopolda v. Gablenz, z Wranglem, jako głównodowodzącym, wstąpiło w styczniu jeźcze w granice Holsztejnu, a 1-go lutego do Szlezwiku. Skutkiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, duńczycy zmuszeni zostali do cofania się, a Fryderyk Karol 7 lutego zbliżył się do Flensburga. Dzień przedtém austryacy wygrali krwawą bitwę pod Oeversee i odsunęli ich za szańce pod Düppel. Po dłuższém oblężeniu zdobyto je szturmem (18 kwietnia), duńczycy cofnęli się do wyspy Alsen; austryacy zaś wkroczyli do Jutlandyi.

Duńczycy pomimo tego, wytrwali. Chociaż żadne z państw, do których zwrócono się o pomoc, nie udzieliło jéj bezwzględnie, Anglia jednak okazała się chętną do zatrzymania księztw przy Danii, ażeby w ten sposób uwolnić ich z pod wpływu prusaków. Państwa podpisane na protokóle londyńskim, zwołały konferencyą, trwającą od 25-go kwietnia do 25 czerwca. Zachowanie się jednak Danii zmusiło Prusy nie uznać prawomocności postanowień londyńskich posiedzeń; Austrya przyłączyła się do nich. Kiedy więc żadne próby zgodnego rozwiązania nie doszły do skutku, 25 czerwca rozpoczęły się na nowo kroki



Król Wilhelm pod Królowym dworem.

wojenne. Ks. Fryderyk Karol objął naczelne dowództwo, 29 czerwca przeszedł Alsensund i zmusił duńczyków do cofnięcia się. W krótkim więc czasie Jutlandyą i kilka wysp zajęli związkowi i to dopiero złamało uporczywość duńczyków. 26 lipca rozpoczęły się pertraktacye pokojowe, a 30 października t. r., pokój podpisany został. Król Krystyan zrzekł się księztw Szlezwiku, Holsztynu i Lauenburgu na rzecz Prus i Austryi.

W ten sposób część zadania spełnioną została; pozostawała jeszcze druga część trudniejsza,—uregulowania następstwa Augustenburgów, po których stronie stała opinia publiczna Niemiec i większość dworów. Według ich mniemania, powinno byłoby się utworzyć nowe państwo; takie rozwiązanie kwestyi niedogodném było dla Prus i niebezpieczném dla Niemiec — widzieli to mężowie, stojący na czele interesów państwowych. Bismark przewidział wszystko i coraz wyraźniéj widział właściwą drogę polityki: jeżeli się księztwo ściśle nie spoi z Prusami, Prusy będą miały nowego wroga pod bokiem. Bismark przeto w imieniu Prus żądał od Augustenburga zezwolenia na następujące punkty: przeprowadzenie kanału od Eckernförde do Brunsbüttel z punktami obronnymi i konwencyi militarnéj, jaka już zawartą była z Koburgiem i innemi małemi państwami. Ale książę odrzucił propozycye. Bismark, jako jedyne rozwiązanie kwestyi, uważał wcielenie księztwa do Prus.

Komisarze Austryi i Prus zajęli się przedewszystkiem wycofaniem wojsk związkowych z punktów zajętych i utworzeniem wspólnego rządu. Poglądy na dalsze ukształtowanie się w łonie związkowych tak się różniły, że nie trzeba było długo czekać na wewnętrzne rozdwojenie; Austrya przychyliła się na stronę utworzenia państwa pośredniego, gdyż wytwarzając nowe państwo zawisłe wzmocniłyby się szeregi opozycyi względem wszechwładztwa Prus.

Bismark miał przeciwko swoim planom nietylko większość izby, większość narodu, lecz nawet większość całych Niemiec; jakie następstwa pociągnąć będzie mogła walka Austryi z Prusami, nikt jeszcze wówczas nie przewidywał. Wewnątrz organizacya armii stanowiła ciągle jeszcze punkt starcia; liberalna mniejszość nienawidziła po dawnemu Bismarka i zawsze gotową była do opozycyi. Sesye od 1863—1865 spełzły bez pożytku, gdyż odrzucono projekty rządowe, wzmacniając tylko rozgoryczenie. Rok 1864 zachwiał trochę powagą opozycyi. Dowód, że organizacya armii na trwałych podstawach spoczywa, istniał już, gdyż armia z walki wyszła świetnie; polityka

celna dała poważne rezultaty — wszystko to wzmacniało stanowisko Bismarka.

Nowa sesya 14 stycznia 1865 r. otwartą została mową pojednawczą, która jednak przebrzmiała bez echa. Historya mogłaby zrobić zarzut liberałom, że nie zawsze okazywali się patryotycznie usposobieni, uchylając finansowe i militarne projekty. Stali oni na tém stanowisku, że często musieli robić zarzuty Bismarkowi zbytniéj samowoli, a państwo uważać za czynnik szkodliwy i wrogi narodowi. Oczywiście, skutkiem tego przychodziło często do starć gwałtownych i niezawsze słusznych. Sądowe prześladowania prasy, prześladowania za mowy miane w parlamencie i wiele innych wybryków nie były do darowania, ale trzeba było trochę dobréj woli ze strony liberałów, ażeby przyjść do jakiegoś porozumienia. Wewnętrzne stosunki w innych państwach niemieckich nie zasługują na uwagę; chyba tyle tylko wspomnieć należy, że w Bawaryi zasiadł na tronie Ludwik II, a w Würtembergu syn Wilhelma, Karol I.

Stosunki między Austryą a Prusami stawały się coraz bardziéj nieprzyjemnemi. Austrya była po stronie państw średnich i sprzyjała Augustenburgom, Prusy zaś miały cel wyraźny — przyłączenia Szlezwiku, i celu tego z oczu nie spuszczały; one były zupełnie gotowe do prowadzenia wojny z niedawnym sojusznikiem i nawet zdawały się być zachęconemi do tego przez wewnętrzne stosunki Cesarstwa. I tu także było nieporozumienie między radą państwa, a rządem, które doszło do ustąpienia ministeryum Belcredi'ego.

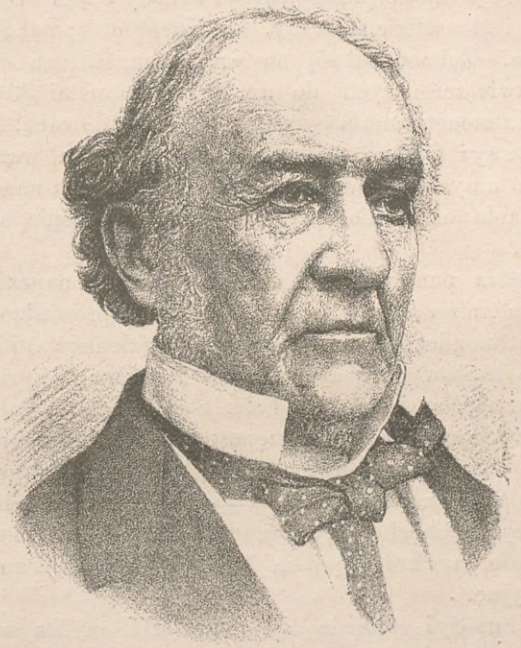
W czasie tych wewnętrznych wirów przypadła energiczna czynność Bismarka w kwestyi szlezwicko-holsztyńskiéj; 22 lutego 1865 r., postawił on swoje warunki: nowe państwo wstępuje w nierozerwalny związek z Prusami; część kraju, potrzebująca obrony (Sonderburg, Friedrichsort i in.) zostaną Prusom odstąpione; zarząd poczt i telegrafów zostanie połączony z Prusami — bez takich gwarancyj wszelkie państwo byłoby niebezpieczeństwem. Wspólny zarząd w księztwie co dnia stawał się trudniejszym, gdyż komisarz austryacki przez palce patrzył na agitacyą Augustenburgów, a nawet cicho sprzyjał im. Austrya nie odpowiedziała wprost, chowając się niejako za plecy Rzeszy, któréj nie uznawał Bismark. W r. 1865 o mało nie wybuchła wojna, dopiero konwencya w Gastein'ie (14 sierpnia 1865) zażegnała ją. Stosownie do jéj postanowień, zamiast wspólnych rządów, miały być odrębne; w Szlezwiku gospodarzyć miały Prusy, w Holsztynie Austrya, Lauenburg za sumę $2^1/_2$ milj. talarów przechodził do Prus.

Że takie sklejenie stosunków nie mogło być trwałe, wiedziały o tém najlepiéj sfery rządzące. Rozgoryczenie względem Prus rosło, znajdując główne źródło w traktacie handlowym z Włochami, który Prusy, pomimo zgody państw średnich, do skutku przywiodły.

Już w 1866 rozpoczęła się podjazdowa dyplomatyczna wojna, poczém nastąpiły przygotowania do otwartéj walki. Prusy zerwały 10 kwietnia związek z Włochami i zobowiązały się postarać o zwrot Wenecyi, Austrya zaś usiłowała średnie państwa przyciągnąć na swoję stronę. W marcu t. r. Bismark rozesłał do rządów okólnik, w którym zwracał uwagę na konieczność przekształcenia Rzeszy; 9 kwietnia wszedł do sejmu Rzeszy z propozycyą, ażeby zgromadzenie zdecydowało wytworzenie drogą wyborów i głosowania parlamentu niemieckiego, który miałby zbadać propozycye rządów co do reformy Rzeszy. Pomimo obojętności, z jaką średnie państwa propozycyą tę przyjęły, Bismark już 10 czerwca przedłożył swój plan państwa związkowego, opartego na dwóch podstawach: Prusy miały wziąść przewodnictwo sił zbrojnych, Austrya zaś miała być ze związku wykreśloną. Austrya natomiast zwołała stany holsztyńskie do Itzehoe. Prusy uważały krok ten, jako złamanie umowy w Gastcinie i poleciły jenerałowi Manteuffel wkroczyć ze Szlezwiku do Holsztynu i tam znowu wspólny rząd zorganizować. Gablenz łącznie z Ks. Augustenburg opuścił Holsztyn i zwrócił się ku Czechom, Manteuffel zaś przeszkodził zgromadzeniu się stanów. Austrya zaprotestowała i nakazała mobilizacyą armii związkowéj. Nie będziemy tu zastanawiali się nad dalszym, szczegółowym przebiegiem wypadków, ani téż nad konferencyami w tym przedmiocie, gdyż nie sam początek walki między Prusami a Austryą jest interesującym wypadkiem, lecz jéj następstwa.

Zanim tedy przejdziemy daléj, zatrzymamy się pokrótce nad innymi państwami. Szwecya i Norwegia były z początku usposobione stanąć w obronie Danii,—nie przyszło jednak do tego. W Anglii, gdzie na czele rządu stał Palmerston, gabinet i naród nieprzychylnie usposobieni byli względem Niemiec. Napoleon odrzucił propozycyą wmięszania się do walki z Danią; Hollandya prowadziła daléj ciche polityczne życie; w Belgii walczyły ze sobą stronnictwa liberalne i klerykalne, a król Leopold I musiał myśléć tylko o tém, ażeby, trzymając się konstytucyi, wszelkie wiry wewnętrzne zażegnać. Wreszcie 10 grudnia 1865 r. umarł, zostawiwszy koronę synowi—Leopoldowi II.

Szwajcarya zajętą była projektem reformy konstytucyi związkowéj. Z 9-iu artykułów, które w styczniu 1866 r. do głosowania przedłożone były—a między niemi żądanie zupełnéj wolności religijnéj—jeden tylko przyjęła; pokazało się i tutaj, że przy pomocy głosowania górę wzięły raczéj konserwatywne, niż demokratyczne idee. Pomimo tego agitacya na korzyść reformy wcale nie ustała.



M. Gladstone.

Nieprzyjaźnie układały się stosunki w Grecyi, gdzie nowy król Jerzy I robił te same doświadczenia, co poprzednik jego. Nie tyle parlamentarne stosunki zasługują tutaj na uwagę, ile przebieg wypadków, który rozwinął się na Krecie, będącéj pod panowaniem Turcyi. Zgromadzenie jeneralne kreteńczyków, przekonawszy się, że Porta nie uwzględniła żądań ludności chrześciańskiéj, oświadczyło panowanie Turków za ważne, a Kretę jako część Grecyi. Helenowie mieli

resztę wziąść na siebie. Przyszło też do powstania, któremu Grecya dopomagała.

W Turcyi panował daléj stary nieład; w stanie najbardziéj kwitnącym — były długi państwowe. W księztwach naddunajskich, przyszło, skutkiem tyrańskiego zachowania się Ks. Kuzy, do spisku, który usunął księcia 23 lutego 1866 r. Izby wybrały ks. Karola Antoniego Hohenzollern-Sigmaringen, który nie troszcząc się tém wcale, co powie Turcya, do księztwa przybył i rządy objął. Spór wyrównano wkrótce i 24 października t. r. ks. Karol otrzymał ferman z Konstantynopola. Zobowiązał się on względem sułtana do szanowania jego praw zwierzchniczych, do utrzymywania armii 30 tysięcy, kwestya zaś bicia monety miała być wspólnie uregulowaną.

W Rossyi Cesarz Aleksander II skierował wszystkie siły ku podniesieniu umysłowego i ekonomicznego poziomu narodu, a następnie wyrównania ustawodawstwa, w celu wytworzenia ściśléj jedności państwowéj.

Wewnątrz państwa reformy postępowały naprzód: dokonano wielkiego zadania usamowolnienia włościan, wprowadzono sądy przysięgłych, autonomiczne zarządy powiatowe (ziemstwa) i in.

Co do krajów romańskich, w Portugalii panował spokój. W Hiszpanii Narwaez usunął się, a prezydenturę objął marszałek O'Donnel, z którego jednak postępowcy i demokraci byli niezadowoleni, gdyż żądali prawa powszechnego głosowania i zupełnego oddzielenia kościoła od państwa. Don Juan Prim (1814—1870) stanął na czele opozycyi, w chęci obalenia rządów Izabelli i O'Donnel'a, lecz mu się to nieudało, a wkrótce potém Narwaez utworzył znowu ministeryum reakcyjne.

We Francyi gwiazda Napoleona III chyliła się do upadku. Widział on wyraźnie kształtowanie się idei jedności niemieckiéj, nie przypuszczał jednak pomyślnego zakończenia, dlatego też zachowywał się z pewną powściągliwością. Ruch opozycyjny, który przybrał charakter większości, już w czasie sesyi 1863—1864 ogromnie się zaznaczył. Z szczególną natarczywością występował Thiers w izbie prawodawczéj; opozycya ta miała wielki wpływ nietylko z powodu wymowy i znajomości rzeczy Thiers'a, lecz także charakteru, zupełnéj niezależności od cesarza i jego łask. O ile położenie cesarza względem duchowieństwa było chwiejném, dowiodły już tego wypadki włoskie. Wprawdzie próbował on różnych dróg pojednania, jedną z tych było usunięcie z posady profesora Renana, zatarg jednak skończył się na

Encyklice papieża. Tu znowu okólnik ministra zabronił biskupom odczytania encykliki, niektórzy jednak nie zastosowali się do niego. Nuncyusz pochwalił ich za to, — ztąd wymiana not, która zakończyła się poleceniem nuncyuszowi przeproszenia rządu. 15 lutego otwarto sesyą. Debaty nad adresem dały opozycyi sposobność do napaści. Zapowiedziane reformy, mianowicie wprowadzenie bezpłatnego i przymusowego nauczania, samorząd gmin i departamentów i in., nie zrobiły żadnego postępu; w innych dziedzinach mało co zrobiono. Przy obradach budżetowych Thiers wykazał całą nicość projektów rządowych i wróżył nieuniknione bankructwo. Pomimo tego jednak, kredytów żądanych udzielono. W rok potém opozycya wzmocniła się znowu i przy każdéj sposobności atakowała politykę rządową. Napadano jawnie na traktaty w Gasteinie, a Thiers w mowie swojéj wyraźnie wskazywał, że Prusy dążą do utworzenia państwa niemieckiego; temu miała Francya przeszkodzić, Włochom zaś zabronić zadawania się w stosunki z Prusami. Krótko mówiąc, Thiers żądał Niemiec objętych aktem wiedeńskim z r. 1815.

Napoleon niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że i jemu jedność niemiecka ciężyy; marzył w cichości o powiększeniu Francyi, ale zajął stanowisko wyczekujące, gdyż losy wojny wydawały mu się wątpliwemi, a w starciu, jakie mogło nastąpić między Austryą a Prusami, opinia publiczna przypisywała zwycięztwo austryakom. Próby nawiązania stosunków i tajemnego przymierza z Prusami, rozbiły się w zachowaniu się Bismarka. Przyszło jednak do tajemnych układów z Austryą (9 Czerwca 1866), która kosztem neutralności ustępowała Wenecyą, a miała dostać Szlązk. Rachunek był błędny.

Włochy zdobyły jedność, ale trudniéj było w różnych częściach wytworzyć poczucie téj jedności. Ciężył także deficyt (1864—405 mil. lirów) i walka z duchowieństwem. Poważniejsze były stosunki, jakie wytworzyły się względem Austryi, Rzymu i Francyi. Dopóki Wenecya była pod rządami Habsburgów, Rzym w ręku Papieża, duma narodowa uspokoić się nie mogła; opieka Francyi nad Rzymem tworzyła także przeszkodę.

Zdawało się, że przyszłość Włoch była w ręku Prus. Jenerał Lamarmora, który stał na czele gabinetu, nie wierzył Bismarkowi i po pewnym czasie dopiero zdołano to niezaufanie usunąć i związać się przymierzem z północą.

Miało to swoje znaczenie. Nie chodziło tu wcale o zdobycie księztw na północy, lecz o Wenecyą na południu. Główną ideą było

utworzenie potężnego państwa w środku Europy. Gdyby zwyciężyła Austrya i zajęła Szlązk, cel jéj marzeń, wtedy Prusy zostałyby odkryte, a Francya mogłaby zagarnąć Ren.

Prusy z „małpią szybkością"—jak powiadano,—rozpoczęły kampanią. Południowo-niemiecka armia południowa stała pod Frankfurtem, między Bambergiem a Würzburgiem. Nie piszemy tu historyi wojny, możemy przeto bieg drobniejszych wypadków pominąć. Na podstawie planów, sporządzonych przez hr. Moltke'go, rozpoczęły się ruchy armii, z niespodziewaną regularnością, wspierane błędami dowódcy austryackiego Benedeck'a. 23 czerwca armia nadelbiańska, jako prawe skrzydło i armia Fryderyka Karola, jako centrum, przekroczyły granice Czech; 27 wkroczyła armia następcy tronu, Fryderyka Wilhelma przez góry Olbrzymie. Po krwawych starciach, armia nadelbiańska i Fryderyka Karola stanęły naprzeciwko sasko-austryackich wojsk, będących pod wodzą ks. Clam Gallas, które zostały pobite i odrzucone do górnéj Elby. 29 czerwca zdobyto Królowy dwór (Königinhof). 2 lipca przybył do obozu pod Gitschin król wraz z Bismarkiem, Moltke'm i ministrem wojny Roonem i zdecydował do przyjęcia wielkiéj bitwy nazajutrz. 3 lipca rozpoczęła się bitwa pod Königgrätz. Benedeck cofnął się, jakkolwiek przyznać trzeba, że żołnierz austryacki walczył odważnie i dzielnie; armii austryackiéj brakło wodza. Arcyksiążę Albrecht 24 czerwca pobił Włochów pod Custozzą, zdawało się, że to odciągnie ich od Francyi. Nie stało się tak jednak. Arcyksiążę przybył objąć dowództwo na miejsce Benedecka. Tymczasem Napoleon zaproponował pośrednictwo. Wilhelm przyjął z tym warunkiem, jeżeli Austrya przed zawieszeniem broni na pewne warunki się zgodzi. Ks. następca tronu posuwał się przez Ołomuniec do Wiednia, a Fryderyk Karol dążył przez małe Karpaty, tak, że spotkanie musiałoby nastąpić pod Pressburgiem.

W takim stanie rzeczy przyszła wiadomość o zawarciu pięciodniowego zawieszenia broni. Franciszek Józef przyjął warunki. Cesarz zgodził się na rozwiązanie związku niemieckiego i dał swoje zezwolenie na nowe ukształtowanie się Niemiec, z wyjątkiem Austryi, jakotéż zrzekł się praw swoich do Szlezwik-Holsztynu. Koszta wojny obliczono na 20 milionów talarów. 23 sierpnia przyszło do formalnego zawarcia pokoju w Pradze, który czterem południowo-niemieckim państwom „niezależność międzynarodową" zawarował. Włochy dostały Wenecyą. Bawarya, Würtemberg, Baden i Prusy gwarantowały sobie wzajemnie całość posiadłości, a trzy pierwsze, na wypadek



wojny, stanąć miały pod dowództwem króla pruskiego. Saksonia musiała się przyłączyć 21 października do pokoju, zarząd poczt i telegrafów ustąpić Prusom i przystąpić do związku północno-niemieckiego. Wspomnieć należy, że południowo-niemieckie gabinety zwróciły się do Napoleona, ażeby lepsze warunki wyjednać. W kilka dni po podpisaniu pokoju, ambasador francuzki w Berlinie, Benedetti,

wystąpił wobec Bismarka z żądaniem Moguncyi i okolic, w przeciwnym razie grozi wypowiedzeniem wojny. Bismark nie długo się namyślał: „Dobrze! A więc będzie wojna!" odrzekł.

Zanim przystąpię do opowiadania dalszych wypadków, słówko powiem o Ameryce, o ile wypadki tamtejsze związek z Europą miały.

Wojna wewnętrzna Stanów Zjednoczonych zakończyła się, ale natomiast w Mexico położenie rzeczy przybrało charakter groźny. Idealistycznie usposobiony cesarz Maksymilian wyczerpywał swoję szlachetną wolę i zdolności wojskowe w walce z niemożliwemi stosunkami. Położenie finansowe było okropne, administracya kulała. Dopóki dopomagali mu Francuzi, na czele których stał rozgłośnéj sławy później Bazaine, była jeszcze nadzieja utrzymania cesarstwa. Wskutek jednak pokoju zawartego w Miramare, Francuzi powinni byli wycofać się z Meksyku, skoro się tylko utworzy armia meksykańska. Stany Zjednoczone nie uznały nowego Cesarstwa, a w Paryżu dawano do zrozumienia, że próby zaczepnéj polityki, przedsięwzięte przez Francyą i usiłowania jéj zaaklimatyzowania się niejako na gruncie amerykańskim, mogą poważnie zagrażać pokojowi. W roku 1866 położenie rzeczy taki przybrało charakter, że katastrofa była nieuniknioną. Francuzkie wojska sposobiły się do odwrotu, a w miarę tego meksykańczycy podnosili głowę. Nagły powrót Cesarzowéj Karoliny do Europy, pobyt jéj w Paryżu i Rzymie, wybuch pomięszania zmysłów przekonał wszystkich o złém położeniu rzeczy w Ameryce. Cesarz Maksymilian nie uczynił jedynego kroku, który powinien był uczynić—nie odpłynął do Europy. Pozostało mu tedy około 10,000 żołnierza, z którymi cofnął się do Queratezu. Wkrótce też padł ofiarą losu. Jenerał Lopez zdradził cesarza. 29 czerwca 1867 rozstrzelano go i w ten sposób zakończyła się tragedya meksykańska.

Anglia w obec wypadków 1866 roku zachowała się obojętnie, tembardziéj, że wypadki polityki wewnętrznéj pochłaniały jéj uwagę, a w walce na lądzie Europy nic nie było do zdobycia.

Ministeryum torysów zaatakowało najprzód reformę parlamentarną; 18 marca 1867, Disraeli wniósł bill, który przeszedł szczęśliwie wszystkie stadya parlamentarne i 15 sierpnia otrzymał sankcyą prawną. Cenzus wyborczy zmniejszono w hrabstwach z 50 fun. ster. na 15; w miastach posiadał prawo wyboru każdy właściciel i każdy lokator, opłacający rocznie 10 funtów komornego. Miasta do 10,000 mieszkańców miały posiadać jednego przedstawiciela, natomiast wielkie miasta, jak Birmingham, Liverpool i in., o jednego posła wysyłać mia-

ły więcéj. Druga reforma dotyczyła kościoła anglikańskiego w Irlandyi. Lord John Russel wniósł projekt wysadzenia komisyi w celu zastanowienia się nad uregulowaniem stosunków kościelnych,— nic jednak komisya nie zrobiła, a tymczasem zaburzenia i rozruchy w kraju trwały ustawicznie. Stuart Mill podniósł kwestyą agrarną, żądając zupełnego przekształcenia warunków dzierżawczych i uwłaszczenia dzierżawców. Skutkiem usunięcia się Derby'ego, Disraeli sta-



Bazaine.

nął na czele torysów, przewodnictwo zaś Whigów objął Gladstone. Wniósł on 23 marca 1868 wnioski do parlamentu, zdążające do usunięcia zupełnie kościoła protestanckiego w Irlandyi, czemu zaoponował Disraeli. Tymczasem nowe wybory 1 grudnia t. r. wysunęły naprzód większość Whigów i wytworzyły nowe ministeryum Gladstone'a. W r. 1869 przyszedł bil Gladstone'a, ale o formie bardzo zmienionéj i kościół anglikański stracił wprawdzie charakter państwowy, lecz z olbrzymich dochodów—16 mil. fun. st., zatrzymał dla siebie 12 f. s.

Stanowisko Anglii względem zagranicy pozostało niezmienne.

W Rossyi wszystko postępowało z prawidłową regularnością, w myśl rządu, który prowadził daléj, rozpoczętą w r. 1866, pracę wyrównania państwowego.

Turcya miała nieco kłopotu z Grecyą o Kretę, a następnie z Serbią, któréj zachciało się takiéj saméj przynajmniéj niezależności, jaką już posiadała Rumunia. Kiedy Michał Obrenowicz padł pod nożem zabójcy, skutkiem intrygi Kary Gieorgiewicza, a wstąpił na tron Milan, rozpoczęły się reformy wewnętrzne, walka z Turkami o niepodległość zupełną i zakończenie jéj ogłoszeniem królestwa.

W Egipcie wice król Ismail-Pasza ogłosił konstytucyą — istny nonsens w społeczeństwie na pół dzikiém,—wplątało go to w nieporozumienie z Portą, które zakończyło się powrotem do dawnego stanu. Największym wypadkiem historycznym w Egipcie było otwarcie kanału Suezkiego (17 listopada 1869). W wewnętrznych stosunkach Turcyi nastąpiły pewne zmiany: utworzono mianowicie radę państwa, w któréj dano udział także chrześcianom; w 1869 wydano prawo o powszechném nauczaniu i postanowiono budowę kilku linii kolei żelaznych. Ale łatwiéj było Abdul-Asisowi podpisać kilka iradów, niż je wykonać.

Przejdźmy teraz znowu do Austryi, na którą od pewnego czasu tak samo, jak na Niemcy, zwróconą była uwaga Europy. Nie ulega wątpliwości, że po „siedmiodniowéj wojnie" miejsce optymizmu zastąpiła konsternacya. Mimo to wszystko, nie brakło jednak ludzi, którzy wprost utrzymywali, że to, co się stało, przyniosło pożytek państwu; Austrya straciła wprawdzie Wenecyą i zwierzchnictwo w Niemczech, ale i jedno i drugie było dla niéj ciężarem; pozbywszy się go, odzyskiwała powoli siły do pracy wewnętrznéj. Upadły na duchu gabinet otrzymał niejako podporę w nowym człowieku, którym był baron Beust. Drogę postępowania miał on wytkniętą poniekąd skutkiem samego położenia Austryi; centralizm dawniejszy był nadal niemożebny; federalizm, wobec wzrastającego poczucia narodowego składających Austryą narodowości, mógłby państwo przyprawić o zgubę—tak przynajmniéj myślano w sferach rządowych,—pozostała więc droga szukania ratunku w dualizmie, czyli podziale monarchii w ten sposób, że wschodnią połowę stanowiły Węgry łącznie z krajami słowiańskiemi, zachodniéj zaś kierunek przewodni stanowiły Niemcy, chociaż i tu żywiołem przeważnym byli Słowianie. Według więc rzeki Litawy (Leitha), dzielącéj Węgry od Austryi niższéj, jednę połowę nazwano Przedlitawią, drugą Zalitawią. W gruncie rzeczy był

to podział sztuczny, niekonsekwentny i wywołany przypadkowym zbiegiem okoliczności, który żadnéj strony zadowolić nie mógł. 4 lutego 1867 podał się do dymisyi Belcredi, a prezydenturę objął Beust, dla Węgrów zaś utworzono odrębne ministeryum, na czele którego stanął Hr. Juliusz Andrassy (ur. 1828). W ten sposób usankcyonowany został niejako dualizm, Węgrowie otrzymali niezależność na



Deak.

podstawie dawnych ugód, stronnictwo Deaka wzięło górę, a z nim zapanowało umiarkowane traktowanie wzajemnych stosunków. Koronacya nastąpiła w Peszcie 8 czerwca, z całą pompą starożytną. Przy tym podziale jednak najgorzéj wyszli słowianie południowi. Jakkolwiek Polacy potrafili wywalczyć sobie autonomią i poważne stanowisko w monarchii, a Czesi zajęli również stanowisko niezależne i silne, pomniejsze narodowości słowiańskie, wchodzące w skład korony św. Wa-

cława, jak Serbowie, Słowency i inni, oddani zostali na łup aspiracy madziarskich i bronić się musieli od madziaryzowania kraju i ludzi. Miało to wpływ nader doniosły na późniejszy bieg wypadków państwowych, gdyż skutkiem tego rozbudzone walki i nienawiści narodowe wywierały na całe państwo działanie decentralizacyjne i rozkładowe. Taka więc niezupełna federacya, bo połączenie się nie dwóch połów państwa, nie dwóch sił, lecz dwóch idei historycznych, których przedstawicielami byli Niemcy i Węgrzy, nie mogła wytworzyć harmonii państwowéj w obec wytwarzających się nowych podstaw państwowych, opierających się na idei narodowościowéj. Dwie narodowości więc, niemiecka i węgierska, słaba liczebnie i nie mająca żadnych praw do władzy innych, oprócz historycznych, miały dążenia centralistyczne, które z federacyi austryackiéj wytworzyły źródło ciągłych rozterek, a cała Austrya wyglądała na sztuczny konglomerat polityczno-socyalny, którego rząd upierał się na wiecznie wahającém się ugrupowaniu stronnictw i większości parlamentarnéj.

Okazało się to dopiero później. Tymczasem po koronacyi, cesarz 21 grudnia 1867 r., sankcyonował nowe podstawy państwowe, a skutkiem tego przywrócono do życia lutową konstytucyą i przerobiono ją do gruntu. Węgrzy mimo to, że im przypadła lepsza część w udziale, byli niezadowoleni, ludzie jednakże daléj widzący, do jakich zaliczał się Deak, rozumieli doskonale, że istnienie Węgier zależném jest do pewnego stopnia od siły i potęgi całéj Austryi i z jéj tylko losem związaném być może. Zaprowadzenie porządku w Przedlitawii było rzeczą trudniejszą. 1 stycznia 1868 utworzyło się nowe ministeryum, na czele którego stanął ks. Karol Auersperg; w gabinecie tym zasiedli późniejsi dowódcy stronnictwa konstytucyjnego—Plener, Giskra, Herbst. Pierwsze ciosy były wymierzone przeciwko konkordatowi (23 maja 1868); zwycięztwo rozwinęło opór stronnictwa klerykalnego i duchowieństwa, które w Austryi, skutkiem odrębnego położenia rozmaitych narodów, składających państwo, więcéj posiadało wpływu, niż gdzieindziej. Otóż narody te — głównie Polacy i Czesi sprzeciwili się zasadniczym prawom państwowym z grudnia 1867, gdyż zdawało im się, że nie odpowiadają one dostatecznie zasadzie zupełnego samorządu. Była to zresztą dobra sposobność do zamanifestowania antypatyj swoich do Niemców. Wywiązały się ztąd ogromne trudności i tamowały poniekąd prawidłowy bieg życia konstytucyjnego w całém państwie. Wytworzyło to poniekąd szowinizm zaściankowy, nie zawsze zgodny z polityką rozsądku, stawiający żądania nie tyle

niesłuszne, ile w formie niewłaściwéj wypowiedziane. Było to z jednéj strony następstwem niewyrobienia politycznego, z drugiéj wpływu rządów zbyt centralistycznych. Narody podlegają tym samym poniekąd prawom fizycznym, co ciała rozprężalne: im większe wywrze się na nie ciśnienie, tém, przy lada rozluźnieniu spodziewać się należy większéj odporności.

Pod wpływem więc nieprawidłowego działania organizmu państwowego, już w r. 1869 ministeryum chwiać się zaczęło. Brakło mu energii i stanowczości w wyborze drogi. Nie chciano zapomnieć, że Austrya nowożytna jest tylko niemiecką — z tradycyi. Po ustąpieniu Auersperga, stanowisko jego zajął Taaffe. Większość nie chciała robić dalszych ustępstw na korzyść autonomii różnych krajów, mniejszość, patrząca daléj, widziała w tém jedyny sposób do porozumienia się. Każde stronnictwo złożyło cesarzowi memoryał w swoim duchu, a cesarz przychylił się do większości (1 lutego 1870), składającéj się z Giskry, Herbsta, Hasnera, Plenera i Brestla. W pierwszym miesiącu przyszło już do starcia, gdyż cesarz odrzucił projekt Giskry o nowém prawie wyborczém. Niezadowolenie względem gabinetu wywarło usunięcie się z Rady państwa Polaków. Czesi przedtém już to samo uczynili. 14 kwietnia 1870, hr. Potocki otrzymał propozycyą utworzenia gabinetu i przeprowadzenia zgody z Polakami i Czechami. Czescy przywódcy stali zdaleka od wszelkich robót, Polacy żądali własnego rządu.

W stosunkach politycznych zewnętrznych, ambicya Beusta, pragnącego zwyciężyć w dyplomacyi Bismarka, dążyła do sojuszu z Francyą, ażeby w ten sposób przeszkodzić utworzeniu się jednolitego państwa niemieckiego. Przyjazne stosunki z Włochami także miały na celu zbliżenie się w celu wytworzenia oporu polityce Bismarka.

Włochy zdobyły wprawdzie Wenecyą, ale wewnętrzne stosunki układały się źle. Coraz jaskrawiéj uwydatniało się życie wewnętrzne w obrazach niezbyt pochlebnych: sprzedajność urzędników, nieumiejętność poświęcania celów partyjnych ogólniejszym, państwowym, w sprawach religijnych lekkomyślna niewiara lub przesądy, a we wszystkich prawie dziedzinach brak zdolności do pracy poważnéj. Niezależnie od tego wszystkiego stronnictwo zjednoczenia narodowego miało jeszcze jeden cel przed sobą—Rzym. Wojsko francuzkie 11-go grudnia 1866 r. opuściło posiadłości papiezkie; armia papiezka wynosiła jeszcze 12,000 żołnierza. Ochraniała go przytém linia żołnierzy włoskich, stosownie do konwencyi. Nieprzychylne zachowanie się

względem papieża, podtrzymywane przez Garibaldiego, przybierało coraz groźniejszy charakter, tak, że Napoleon na usilne żądania papieża i cesarzowej, wysłał Rzymowi pomoc. 3 listopada 1867 przyszło do potyczki pod Mentaną, gdzie po raz pierwszy wypróbowano z wielkim skutkiem chassepotów. Korpus francuzki rozlokował się w Civita vecchia, a „wice-cesarz" Rouher oświadczył, że Włochy „nigdy, nigdy, nigdy" Rzymu nie dostaną.

Kurya rzymska z pewnym dreszczem przyjęła wiadomość o zwycięztwie pod Königgrätz i o dążeniu państwa protestanckiego do przewagi w Niemczech. Zwołano na 8 grudnia 1869 sobór powszechny—bulla nie mówiła o treści narad — ale już na początku roku dowiedziano się, że nieomylność papieża w rzeczach wiary i moralności ma się stać dogmatem. Wywołało to burzę w Niemczech. Ks. Hohenlohe upatrywał w tém groźbę dla Niemiec, a Döllinger sortował, co, według jego mniemania, było fałszerstwem rzymskiém, a co religią katolicką; nie pomogły nic ani protesta, ani opozycya — 18 lipca 1870 nowy dogmat ogłoszony został.

W Prusiech mowa tronowa, w bardzo pojednawczym duchu wygłoszona, wyraziła życzenie przyznania poniesionych wydatków. Większość, pod wpływem świeżych zwycięztw, zgodziła się na to; wstrzymała się tylko od głosowania skrajna lewica i polacy, którzy nie widzieli racyi cieszenia się ze zwycięztwa Niemiec, tembardziéj, że jak się późniéj pokazało, zwycięztwa te przyniosły im ucisk narodowy i religijny. Przyznano także wcielenie Hanoweru, Hessyi, Nassau i wolnego miasta Frankfurtu.

Najbliższą sprawą donioślejszego znaczenia było utworzenie Północno-niemieckiego związku. 16 sierpnia 1866 podpisano umowę z 15 państwami, a cała sprawa tak szybko postępowała, że już 27 lutego 1867 król Wilhelm otworzył pierwszą radę państwa. Był to początek tylko. Prusy szukały jedynie sposobności, ażeby sprawę jedności Niemiec, zrozumianą po swojemu, naprzód popchnąć. Chciały poprostu wyzyskać obecną swoję sytuacyą militarną i przewagę, jaką im nadało zwycięztwo. Sposobności dostarczył Luxemburg. Kraj należał niegdyś do Rzeszy, po jéj upadku pozostał tylko przy związku celnym, a właściwie wisiał w powietrzu. Król niderlandzki pragnął ustąpić go Francyi. Napoleon żądał w tym względzie, do pewnego stopnia, aprobaty Prus, zwrócił się więc do nich z propozycyą, że w zasadzie nic nie będzie miał przeciwko zjednoczeniu Niemiec, jeżeli Prusy ułatwią mu zdobycie Luxemburgu. Był to tajemny zamach na

Belgią. Propozycyą odrzucono. Skończyło się na tém, że Luxemburgowi wyjednano neutralność.

Wzmaganie się idei jedności niemieckiéj pod wpływem sztucznych środków agitacyjnych ze strony Prus, było coraz widoczniejsze Pewne trudności do zjednoczenia stawiano jednak ze strony południowo-niemieckich państw. Pierwszym krokiem niejako do tego było utworzenie rady związkowéj celnéj, którą, według projektu Bismarka, mia-



Juliusz Favre.

no połączyć z północno-niemiecką radą związkową i Radą państwa. Wybory do tego pierwszego przedstawicielstwa narodowego, wywołały w Bawaryi i Wirtembergu burzę nienawiści demokratów i ultramontanów przeciwko Prusom. Pomimo tego 27 kwietnia 1868 zebrał się po raz pierwszy parlament celny. Południowo-niemiecka frakcya zachowywała się nader nieprzychylnie względem Prus, to wszystko nie zraziło, lecz przeciwnie, zachęciło stronnictwo narodowe do większéj pracy na polu zjednoczenia Niemiec. Nie wszyscy jednak tak wojowniczo patrzyli w przyszłość—że tak powiem—po prusku; szcze-

gólnie stronnictwo demokratyczne i postępowe. 21 października 1869 słynny na polu nauki Virchow, wniósł projekt ograniczenia wydatków na zbrojenie się, ażeby w ten sposób dać innym przykład spokojnéj pracy i ogólnego rozbrojenia.

Nie mogąc kreślić szczegółowo wypadków, rzucimy okiem na wybitniejsze. W Bawaryi, po upadku ministeryum Hohenlohego, miejsce jego zajął Bray-Steinburg (7 marca 1870); w Wirtembergu otwarcie uważano, że należy przeszkodzić robocie bismarkowskiéj i że to powinno być celem pracy południowych Niemców. 26 maja 1870 zamknięty został pierwszy peryod posiedzeń południowo-niemieckiéj rady państwa. Jak wszystkie mowy zamknięcia parlamentów i mowa króla była zadowoloną zupełnie ze wszystkiego, co się stało. Pokój unosił się, zdawało się, nad Europą; 19 czerwca król udał się na kuracyą do Ems.

We Francyi zwycięztwa Prus wywołały w kołach rządzących zdziwienie, w publiczności rozczarowanie. W każdym razie nastąpiła pewna zmiana stosunków. Stanowczość, z jaką Prusy dały odmowną odpowiedź co do Luxemburgu, przekonały Napoleona, że Prusy mają się na czém oprzéć, zwrócił się więc z całą siłą do reorganizacyi armii.

Zwrot ku liberalizmowi stawał się coraz bardziéj niezbędnym. Na politycznym horyzoncie już się pokazywać zaczęły obłoki; opozycya poczęła uważać zwycięztwo Prus, jako przegraną Francyi. Wypadki luxemburgskie obudziły drzemiący dowcip i satyrę. Opozycya z Jul. Favre'em na czele, żądała rachunków z awanturniczéj wyprawy w obronie Maksymiliana. Wystawa paryzka nie uspokoiła opinii; z prasy i z trybuny odzywano się głośno przeciwko Bismarkowi i grożono nieraz wojną. W czasie obrad nad budżetem Thiers zwrócił uwagę na kosztowność polityki zewnętrznéj; Jul. Favre mówił, że Francya nie jest tyle bogatą, ażeby opłacać koszta utrzymania cesarstwa. Opozycya uliczna była jeszcze gwałtowniejszą, a tu rej wodził Henryk Rochefort (ur. 1830) i jego La Lanterne; procesy wytoczone dziennikowi i jego redaktorowi, narobiły jeszcze więcéj hałasu i wywołały nieporozumienia z rządem.

Mowa tronowa, wygłoszona 18 stycznia była pełna nadziei, ale już w czasie debatów przyszło do ostrych zaczepek i do żądania swobód konstytucyjnych. Stronnictwo radykalne wzrastało coraz bardziéj, wśród których zajął wybitne miejsce od razu Leon Gambetta (ur. 1838). Dotychczasowa większość była już tak rozbitą, że zaszła potrzeba zrobienia pewnych ustępstw. Nowe izby zwołane zostały na

sesyą nadzwyczajną na 25 czerwca 1869, przeczytano orędzie cesarskie, zwiastujące nowe reformy, a 29 listopada t. r. otwarto zwykłą sesyą. Emil Ollivier, przewódca większości konstytucyjnéj, tworzył ministeryum, w którém prezydent był poraz pierwszy wybrany przez izby.



H. Rochefort.

Gabinet nadaremnie usiłujący urzeczywistnić marzenie o rządzie konstytucyjnym; prawica, „mameluki", stronnictwo cesarskie, nieprzychylni wszelkim wolnomyślnym pragnieniom; opozycya nieprzejednana, chętna rozgłosu i skandalu, niezdolna wejść w karby przyzwoitego parlamentaryzmu,—oto taki był chwilowo obraz rządu we Francyi. Cesarz udawał z początku, że go to wszystko mało obchodzi, później jednak coraz bardziéj przekonywał się, że do form konstytucyjnych ściśléj zbliżyć się należy. Godząc się więc na potrzebę reform

w zasadzie, pragnął, ażeby kwestyą tę rozstrzygnął plebiscyt: większość zezwoliła. Blizko $7^1/_2$ mil. głosów dało tak, na $1^1/_2$ przeszło miliona nie. Ludność nie rozumiała jednak o co tu chodzi — o wojnę czy pokój, o rzeczpospolitą, czy cesarstwo? Napoleon znowu się uczuł mocniejszym w swojej pozycyi, a na czele interesów stanął człowiek, oddany mu wprawdzie, lecz miernych zdolności, książę de Grammont (ur. 1819), jako minister spraw zewnętrznych. Ogólne położenie rzeczy na dworze cesarskim było nie najlepszém; taki słomiany człowiek, jak Ollivier, nie miał pojęcia o tém, co się dzieje, a za plecami Napoleona cesarzowa i jéj przyjaciółki prowadziły politykę na własną rękę. Zdawało się wszystkim, że sytuacya europejska jest pokojową.



Leon Gambetta.

W Hiszpanii, w r. 1866 stronnictwo reakcyjne ujęło w swoje ręce ster władzy. Narwaez rządził, oparty na większości kortezów. Do sierpnia 1867 wszystko było w spokoju, gdy nagle we wszystkich punktach wybuchły rozruchy, które jednak wkrótce uśmierzono. Śmierć Narwaeza dała nieprzyjaciołom rządu nadzieję zmiany sytuacyi na lepszą; we wrześniu już wybuchło powstanie i przybrało tak gwałtowny charakter, że królowa Izabella, z całém swojém otoczeniem i kochankiem nie miała nic lepszego do zrobienia, jak wyjechać z Hiszpanii. Serrano objął rządy, obok niego stanął Prim, jako



Würtembergowie w bitwie pod Wörth. Rysunek C. Bleibtreua

minister wojny. W lutym 1869 zgromadzone kortezy uznały zwierzchnictwo Serrana. 1 czerwca przyjęto projekt konstytucyi; monarchia miała być dziedziczna, konstytucyjna; głosowanie powszechne, dwie izby. Wszystko już było, oprócz króla. Kołatano wszędzie—nadaremnie, aż do 1 lipca 1870; w dniu tym przyjął koronę ks. Leopold syn Antoniego, Hohenzollern-Sigmaringen. 3 lipca ambasador hiszpański w Paryżu oświadczył o tém rządowi francuzkiemu, rząd francuzki uważał krok ten, jako naruszenie równowagi Europy i zagrożenie pokojowi Francyi.

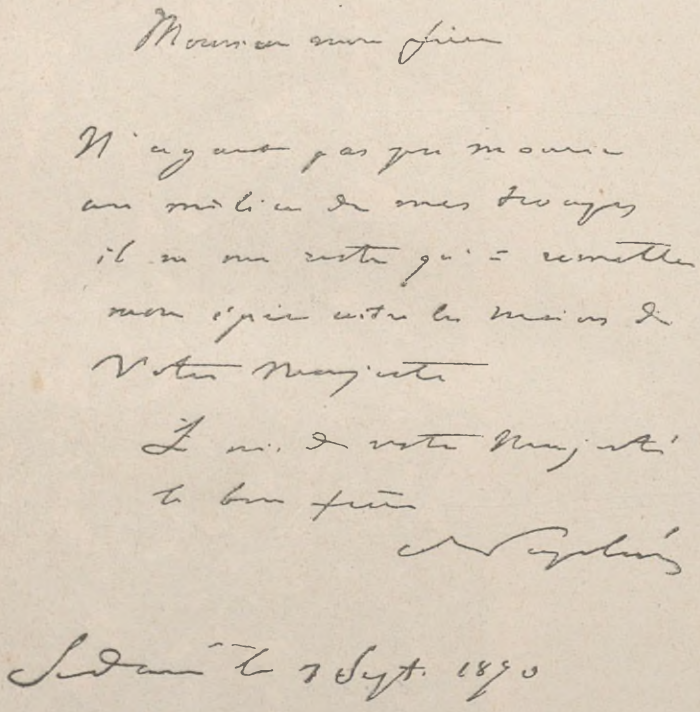
6-go lipca przyszło do gorącéj wymiany not; Grammont na interpelacyą w kwestyi hiszpańskiéj odpowiedział w ten sposób, że większość uważała tę odpowiedź za wypowiedzenie wojny. W izbach, w prasie, w publiczności niemieckiéj objawiło się w wysokim stopniu niezadowolonie z powodu wyniosłego zachowania się Francyi. Równocześnie prawie Benedetti, ambasador francuzki na dworze berlińskim, żądał od króla pruskiego, będącego na kuracyi w Ems, odwołania księcia, lub wzbronienia mu przyjęcia korony. Hohenzollern zrzekł się korony (12 lipca), ale, jak się pokazało, był on tylko pretekstem, gdyż Grammont, w rozmowie z ambasadorem niemieckim Wertherem, oświadczył, że trzeba jeszcze, ażeby król pruski wysłał do Napoleona telegram przepraszający. Przytém już 6 lipca cesarz dał izbom w téj sprawie takie wyjaśnienia, że wojna zdawała się nieuniknioną. Napoleon pragnął wojny, szczególnie cesarzowa, któréj zdawało się, że wojna ta będzie rodzajem krucyaty przeciwko protestantyzmowi. Kiedy się w Ems odbywała komedya niby zażegnania wojny, Bismark miał już nietylko gotowy plan całéj kampanii, lecz starał się wciągnąć do téj wojny inne państwa niemieckie, ażeby ją uczynić walką dwóch szczepów. Roon i Moltke byli zupełnie przygotowani, a opinia publiczna, oburzona do najwyższego stopnia w uczuciu swojém narodowém, była najlepszym środkiem agitacyjnym.

Francya zawrzała także sztucznie podnieconém pragnieniem wojny, a na ulicach Paryża odzywały się głosy: do Berlina! do Berlina! 19 lipca nadeszło rządowe wypowiedzenie wojny, licho pod względem treści i stylu napisane, a o 3-éj godzinie po południu przeczytano je w północno-niemieckiéj radzie państwa, która na wszelkie wydatki pieniężne zezwoliła. Tego samego dnia odbyły się debaty w izbie bawarskiéj, gdzie żądano potrzebnego kredytu. Komisya, składająca się z ultramontańskiéj większości, zezwoliła tylko na wydatki potrzebne do zachowania zbrojnéj neutralności. Ale i tu idea wspólności narodowéj zwyciężyła większością 101 głosów przeciwko 47. To samo



Atak I-go pułku dragonów pod Mars la-Tour, 16 sierpnia 1870.

miało miejsce w Stutgarcie. Tak więc stanęły przeciwko sobie nietylko dwa państwa, lecz dwa narody, dwa szczepy, w których sztucznie podbudzającemi środkami rozbudzono nienawiść wzajemną. Za armią niemiecką, a raczéj pruską, stały niedawne zwycięztwa w Austryi, ale nie była ona otoczona taką aureolą sławy, jaką cieszył się wódz francuzki Mac-Mahon (ur. 1808), książę Magenty. Francuzkiéj armii brakło jednak militarnego wykształcenia, gotowości do



wojny, poważnéj siły moralnéj, i świadomości téj siły, jaką odznaczała się armia niemiecka. Fałszywa ambicya wodzów francuzkich, zasłaniała przed niemi prawdę. Tymczasem w Prusiech plan mobilizacyi gotów był do najmniejszych szczegółów. W dziesięć dni po wydanym rozkazie, armia pruska w najlepszym stanie znajdowała się już na granicy. Wojsko pruskie miało się zgromadzić w Palatynacie bawarskim, wedlug planu Moltke'go i tu być podzieloném na trzy armie:



Przyjazd Napoleona III nazajutrz po bitwie Sedańskiéj do Wilhelma, w asystencyi Bismarka.

pierwsza pod wodzą Steinmetz'a, druga — Fryderyka Karola, trzecia pod wodzą pruskiego następcy tronu, do której przyłączyły się korpusy: bawarski pod wodzą jenerałów Tanna i Hartmana, badeński pod Werderem, a wirtemberski pod Obernitz'em.

Nie będziemy tu śledzić szczegółów kampanii; należy to do historyi specyalnéj, która wyda wyrok, po czyjéj stronie i jakie były błędy strategiczne, które spowodować mogły pobicie nieprzyjaciela. Kampania franko-pruska krótko trwała; już 1 września 1870 roku, pod Sedanem rozstrzygnęła ją stanowcza bitwa; armia francuzka mogła się tylko poddać, lub podnieść z upadku i po raz drugi zwyciężyć. Już nazajutrz rozpoczęły się pertraktacye między pełnomocnikiem cesarza, a Moltke'm i Bismarkiem. Prusy żądały, ażeby armia francuzka poddała się; nic nie pomogło: ani osobiste rozmowy cesarza z Bismarkiem, ani przedstawienia. Po podpisaniu kapitulacyi, król udał się do zamku Bellevue, gdzie wprzód już przybył Napoleon w asystencyi Bismarka. Król pruski naznaczył na siedzibę Napoleonowi zamek Wilhelmshöhe.

Po Sedanie rozpoczęto marsz na Paryż. 4 września uznano w Paryżu Napoleona za pozbawionego tronu i ogłoszono rzeczpospolitą. Utworzył się rząd obrony narodowéj: Trochu był prezydentem, Favre ministrem spraw wewnętrznych, Gambetta zewnętrznych. Królowa umknęła do Anglii. Postanowiono walkę prowadzić dalej. Nadaremnie Favre zapewniał Bismarka, że Francya ani piędzi ziemi nie odda; nadaremnie Thiers odbył podróż po różnych dworach w celu wyjednania pomocy i zarzekał się, że ani jednego kamienia z twierdzy francuzkiéj nie odda Niemcom—walka trwała daléj z całą zażartością. Gambetta wydostał się z Paryża balonem, objął dyktaturę i zorganizował obronę na sposób partyzancki. Dopiero z poddaniem się Strasburga (28 września) i Metzu (27 października) wzmocnione siły pruskie uderzyły na Paryż. Daléj szła już walka na noże. W czasie téj walki wysuniętą została ponownie myśl o jedności niemieckiéj. Południowo-niemieccy książęta Ludwik bawarski, Karol wirtemberski, Fryderyk badeński i Ludwik heski, już 25 października wysłali pełnomocników do Wersalu, dla narady z Bismarkiem o konstytucyą. Po ukończeniu konferencyi Ludwik bawarski rozesłał okólnik (4 grudnia) do książąt i wolnych miast, z propozycyą nadania Wilhelmowi, jako zwierzchnemu panu Niemiec, korony cesarskiéj; 18 grudnia specyalne poselstwo stanęło w Wersalu z propozycyą, a 18 stycznia 1871 roku, w zwierciadlanéj sali wersalskiéj nastąpiła uroczysta proklamacya.



W wiosce Bourget (30 października 1870). Obraz A. de Neuville'a.

Rozpoczęło się bombardowanie Paryża. Po bezskutecznych próbach obrony, gdzie było więcéj blagi niż bohaterstwa, 23 stycznia 1871 Favre stanął przed Bismarkiem z propozycyą kapitulacyi, co przyszło wreszcie do skutku 28 stycznia. Francuzi oddawali wszystkie forty z materyałem wojskowym i zapasami, płacili 200 mil. fr. kontrybucyi, trzytygodniowe zawieszenie broni, z wyjątkiem pozycyj, gdzie walczono z Bourbaki'm, i zwołanie zgromadzenia narodowego do Bordeaux, które miało orzec o pokoju lub dalszéj wojnie.



Mac-Mahon.

Losy walki Bourbaki'ego rozstrzygnęły się wkroczeniem francuzów do Szwajcaryi. Zgromadzenie przyszło do skutku, gdzie wybrano Thiers'a, jako tymczasowego zwierzchnika państwa, który mianował ministeryum z większości umiarkowanéj, na czele któréj stanął Juliusz Grévy (ur. 1813). Rozpoczęły się tedy pertraktacye pokojowe między Bismarkiem, Wächterem i Jolly, a z drugiéj strony między Thiers'em, Favre'm i Picardem. 26 lutego 1871 przyszło do podpisania punktów przedugodowych w Wersalu, mocą których Alzacya aż do Belfort i Lotaryngia z Metz'em miały przypaść Niemcom; Francya

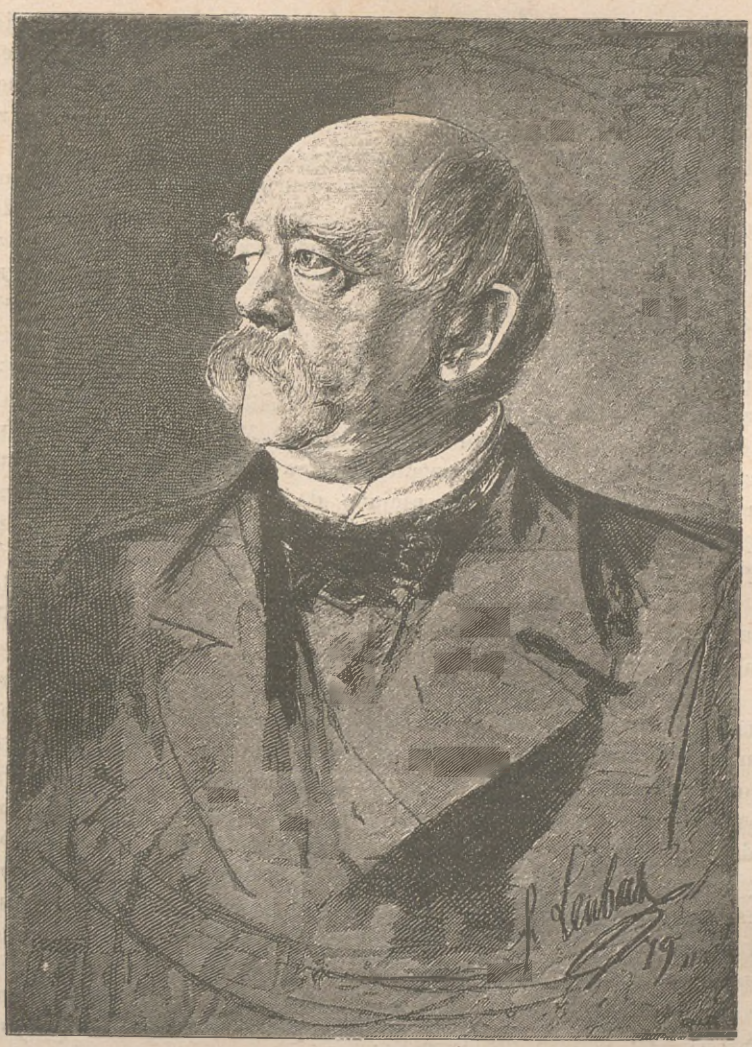


w ciągu 4-ch lat miała zapłacić pięć miliardów franków odszkodowania do chwili zupełnéj amortyzacyi długu wojska niemieckie miały pozostać we Francyi. Pokój podpisano dopiero 10 maja w Frankfurcie nad Menem. W ten sposób zakończyła się walka dwóch szczepów; zwycięztwo jednéj lub drugiéj strony musiało wpłynąć stanowczo na

inne, niż dotychczasowe ukształtowanie się stosunków. Zwycięztwo Prus wytworzyło w centrum prawie Europy, nowe, potężne państwo— Zjednoczone Niemcy, które zmieniło zasadniczo istniejący układ sił państwowych, przenosząc środek ciężkości na północ i wschód. Dotychczas tu i ówdzie błąkały się jeszcze hasła humanitarne, w polityce można było napotkać strzępki prawości, na których usiłowano przynajmniéj oprzéć stosunki międzynarodowe, — zwycięztwa zaś Prus podniosły do godności nie nową wprawdzie, ale istniejącą tylko u społeczeństw niewykształconych zasadę — siła przed prawem i stosowano ją wszędzie, gdzie można, z urąganiem ze zwyciężonych. „Żelazny kanclerz" prowadził żelazną politykę zniszczenia lub przerobienia wszystkiego według modelów, ukutych we własnéj kuźni, mimo to, że w mowie otwarcia pierwszéj sesyi parlamentu zjednoczonych Niemiec (21 marca 1871), cesarz Wilhelm zapowiedział pracę pokojową. Rozumiano tę pracę po swojemu. Wielkość militarna Niemiec nie przyniosła im spokoju: wewnątrz powstały liczne stronnictwa polityczne, socyalistyczne, narodowe, które zażarte walki prowadziły ze sobą i dawały powód do powstawania rozmaitych zatargów państwowych.

Nie pisząc dziejów stulecia, a tembardziéj jednego okresu jego, musimy wskazywać nieraz tylko wybitniejsze punkty, około których grupowały się wypadki historyczne.

Niezaprzeczenie potężne militarne stanowisko Prus, a z nimi i Niemiec całych, budziło obawy, szczególnie Francyi, która z wyzywającą blagą zachowała wyzywające położenie i usiłowała kość niezgody rzucić. Głoszono więc, że Niemcy, niesyte sławy, dążą do odebrania prowincyj Ostzejskich od Rossyi, a niemieckich krajów od Austryi. 6 września 1872, Cesarz Aleksander II i Franciszek Józef zjechali się w Berlinie, ale nie zawarto żadnego przymierza; w 1873 odwiedził Berlin Wiktor Emanuel. Wszystko to dowodziło powagi Prus. Wreszcie w ostatniéj wojnie Rossyi z Turcyą, Prusy odegrały z Bismarkiem na czele, wybitną wprawdzie rolę „uczciwego meklera", uczciwość jednak tego meklerstwa była mocno podejrzaną. Kiedy niezadowolenie z rezultatów kongresu berlińskiego groziło ściągnięciem wojny z Prusami, Bismark, ażeby się zabezpieczyć na wszelki wypadek zawarł przymierze (15 października 1879) między Austryą a Niemcami, które posłużyło późniéj za fundament do innego przymierza, o wiele potężniejszego — potrójnego, gdyż do sojuszu przystąpiły Włochy.



Bismark.

Nie tak dogodnie ukształtowały się stosunki wewnętrzne w Prusiech, które weszły do składu Niemiec; zaprowadzono wszędzie jednakie prawodawstwo, monetę, Alzacya i Lotaryngia otrzymały pewne,

samodzielne stanowisko. Nie szło jednak wszystko tak dobrze, jak się spodziewano. Wytworzyło się pewne stronnictwo katolickie (centrum) pod wodzą Windhorsta, do którego przyłączyli się i Polacy. Stronnictwo to, stojąc na punkcie religijnym, nie chciało iść ręka w rękę z polityką Bismarka. Rozpoczęła się tedy walka, prowadzona ze strony Niemiec bez wielkiego wyboru w środkach. Po rozwiązaniu wydziału wyznań (1871) i przyjęciu teki przez A. Falk'a (ur. 1827), rozpoczęła się niepolitycznie prowadzona walka w celu przeszkodzenia duchowieństwu, ażeby swego moralnego stanowiska i wpływu nie wyzyskiwało na korzyść agitacyi politycznéj. W ten sposób powstały prawa, usuwające duchowieństwo od kontroli szkoły, usuwające jezuitów (1872), tak zwane „prawa majowe" (1873, 1874). Wszystko to zaostrzyło sytuacyą do tego stopnia, że usiłowano nawet zamordować Bismarka (w Kissingen 13 lipca 1874). W r. 1875 encyklika papiezka ogłosiła wszystkie prawa, dotyczące kościoła, wydane dotychczas, za nieważne, i zachęcała niejako do oporu. Ażeby wytworzyć siłę przeciwdziałającą i osłabić przeciwników, państwo popierać poczęło w walce z Rzymem staro-katolików.

Tak więc walka z kościołem (kulturkampf) trwała ciągle; śmierć Piusa IX, a wstąpienie na tron Leona XIII, nie przyniosło uspokojenia.

Drugą, wrogą państwu potęgą był socyalizm (socialdemokratie). Już na pierwszém posiedzeniu parlamentu niemieckiego można było czuć przedsmak tego, co będzie, z mowy F. Bebela (ur. 1840), który bronił komuny paryzkiéj. Agitacya w tym kierunku robiła olbrzymie postępy; obok żądań usprawiedliwionych, marzeniem socyalistów było zniszczenie państwa, narodowości i religii. Już w r. 1874 dano przy wyborze do rady państwa 390,000 głosów, a liczba ta wzrosła przy następnych wyborach do 559,000. Po zamachu na życie cesarza 11 maja 1878, przez Hödela, większość nie pozwoliła Bismarkowi wprowadzić praw wyjątkowych. Dopiero po drugim zamachu (2 czerwca 1878) uchwalono szereg praw, które trwać miały do 31 marca 1881 r. To jednak nie powstrzymało niezadowolenia i zażartości; obie strony: „przyjaciele" i „nieprzyjaciele" rządu, uciekały się nie zawsze do środków uczciwych w walce, depcząc prawdę i prawo, których broniono niby.

Francya miała także wroga do zwalczenia — komunę. Po opuszczeniu przez Niemców Paryża, wszystkie żywioły niezadowolone, wykolejone, rozżalone ze złego obrotu wypadków, zagrzane zresztą

marzeniem o idealnéj formie rządu, wypowiedziały braterską wojnę wszystkim i wszystkiemu. Kto tylko bronił dawnego porządku, był nieprzyjacielem komunardów. Zniszczenie i pożoga gmachów publicznych, dawały ujście ich gwałtownéj namiętności.

Potrzeba było zrobić porządek w kraju i pozbyć się co rychléj żywiołu niespokojnego. W końcu sierpnia 1871, Thiersa, chociaż wielu nie uważało go za dostatecznie po republikańsku usposobionego, obrano prezydentem na 3 lata. Komuna zgniecioną została nareszcie. W r. 1873 na czele rządu stanął Mac-Mahon, człowiek przekonań chwiejnych i małéj głowy. Orleaniści, legitymiści i stronnictwo Napoleona podniosły głowę i każde poczęło pracować dla siebie. Powrót monarchii był bardzo prawdopodobny; z trzech pretendentów: hr. Paryża, hr. Chamborda i ks. Napoleona, wybór hr. Chambord był prawie pewny, gdyby okazał więcéj stanowczości i wyrozumiałości.

Przewaga stronnictwa antirewolucyjnego trwała aż do końca roku 1875, z nowych zaś wyborów roku następnego wyszedł z urny Juliusz Grévy. Nowe ministeryum składało się z ludzi umiarkowanych, wśród których jeden Waddington (nauki) był protestantem. Nieporozumienie między izbami a gabinetem przeszkadzało uregulowaniu stosunków i zaostrzało walkę stronnictw tak, że już 12-go grudnia t. r. wszedł do gabinetu republikanin, Jul. Simon. Ciągłe intrygi monarchistów i klerykałów zmusiły wreszcie do rozwiązania izb (26 czerwca 1877), w nadziei wytworzenia większości monarchicznéj. Tymczasem nie udało się to. Ażeby umożebnić prawidłowy bieg interesów, złożyło się ministeryum z umiarkowanych republikanów, z Dufaure'em na czele. Brak jedności w obozie monarchistów ułatwiał utrzymanie się przy władzy republikanom; skrajna lewica, zjednoczona pod Gambettą, niezadowolona była z takiego stanu rzeczy i już w styczniu 1879 przyszło do nieporozumienia z ministeryum Dufaure'a. Mac-Mahon, przyparty do muru z powodu knowań monarchicznych, złożył urząd, a 31 stycznia 1879 roku wybrano Jul. Grevy; Gambetta został prezesem izb. Wywołało to zmianę gabinetu; na miejsce Dufaure'a uformowało się ministeryum Waddingtona. Z jednéj strony wzmagał się radykalizm republikański, z drugiéj zaciętość duchowieństwa, szczególnie od chwili zniesienia projektu Ferry'ego o nauczaniu, który usuwał duchowieństwo zupełnie, co wywołało niesłychane skandale w izbie. Amnestya komunardów wzmocniła szeregi radykałów republikańskich, żądających ułaskawienia dla wszystkich i umiejących poruszyć robotników. Jakie były żądania

tego stronnictwa, dowodzi najlepiéj kongres robotniczy w Marsylii, gdzie chwalono zachowanie się komuny, żądano zniesienia religii, małżeństwa, własności prywatnéj. Niezależnie od tego, klerykali wichrzyli o odjęte im prawa, stronnictwo napoleońskie—o tron. Żądano od Waddingtona jasnego sformułowania programu, co wywołało utworzenie się nowego ministeryum Freycineta. Śmierć Gambetty nie uspokoiła wcale umysłów. W łonie rzeczypospolitéj wytworzyła się korupcya, w któréj udział znaczny brał zięć prezydenta, Wilson, deputowany. Spowodowało to upadek Grevy'ego, a wybór na jego miejsce Sadi-Carnot, człowieka umiarkowanych republikańskich przekonań. Wybór tego człowieka przyczynił się do wzmocnienia stanowiska politycznego Francyi i do nadania prawidłowego biegu machinie państwowéj; wniósł on do administracyi i polityki pewien spokój i powagę, któréj Francyi brakło. Odosobniona od chwili katastrofy sedańskiéj, Francya podczas rządów Carnot'a, potrafiła złagodzić szowinizm narodowy względem niemców, utworzyć sobie przyjazne usposobienie w Anglii, a z Rossyą, od czasu wizyty eskadry francuzkiéj w Kronsztadzie, utworzyć rodzaj sojuszu dualistycznego, który wywołał potrzebę innego ugrupowania sił międzynarodowych w Europie.

W Austryi prąd federalistyczny panował ciągle. Potocki nic nie potrafił zrobić ze swoją polityką wyrównania i ustąpił (luty 1871). Gabinet Hohenwarta dążył do porozumienia się z narodami, składającemi państwo austryackie i ograniczył nieco rolę państwową Niemców. Po usunięciu się jego ministeryum, cesarz zdecydował się zrobić pewne ustępstwo Czechom, którzy jednak byle czém się zadowolnić nie chcieli, pragnąc takiego stanowiska, jakie posiadają Węgry. Dało to impuls do rozbudzenia się ruchu narodowego w Morawie, Krainie i wszędzie, gdzie Słowianie tworzyli większość. Groziło to, jak sądzili politycy, nawykli do rutyny, rozpadnięciem się Austryi. Usunął się z pola Beust, a miejsce jego zajął Andrassy, przeciwnik federalizmu.

Niezależnie od wewnętrznego ukształtowania się stosunków, składała się polityka zewnętrzna Austryi. Niepokoiło ją ustawicznie, od chwili zakończenia wojny z Turcyą i utworzenia napół samodzielnego księztwa w Bulgaryi, z ks. Battenbergiem na czele, stanowisko Rossyi w kwestyi wschodniéj i wpływ jéj na półwyspie Bałkańskim, który zamykał drogę Austryi do Salonik. Skorzystała więc z awantury wewnętrznéj bulgarskiéj, która usunęła ks. Battenberga od tronu, ażeby posadzić na jego miejscu swoję kreaturę Taką oso-

bistość znalazła w osobie ks. Koburgskiego, co umożebniło jéj wzmocnić swoje wpływy ekonomiczne i handlowe na Wschodzie; skutkiem tego jednak stworzyła sobie zawziętego wroga w Rossyi, tembardziéj, gdy okupacya Bośnii i Hercegowiny przybrała charakter anneksyi.

Rossya rozwinęła w tym okresie niezwykłą energią w pracy wewnętrznéj i w polityce zewnętrznéj. Stojąc po stronie uciśnionych ludów bałkańskich, Rossya wypowiedziała wojnę Turcyi, o czém mówić będziemy w miejscu właściwém.

Anglia przypatrywała się obojętnie walce, prowadzonéj we Francyi; miała wiele do czynienia u siebie. Irlandya pragnęła rządu własnego (home-rule) i w tym względzie stronnictwo home-ruler'ów pracowało wspólnie z fenianami. Propozycya jednak utworzenia odrębnego parlamentu npadła. Opozycya duchowieństwa przeciwko reformom szkolnym nie doprowadziła do niczego. Zresztą, w Anglii panował spokój. Zewnętrzna polityka układała się pokojowo: sprawę Alabamy zażegnano, spór Anglii z Unią amerykańską rozstrzygnięty został przez cesarza Wilhelma. Aschanci zostali pokonani. Z objęciem rządów przez Disraeli'ego królowa angielska otrzymała tytuł Cesarzowéj Indyj. Jednym z największych wypadków publicznego życia w Anglii, było opanowanie ekonomiczne kanału Suezkiego, jakotéż Egiptu i skutkiem czego w ręku jéj znalazła się najkrótsza droga do Indyj.

Zanim przystąpimy do kwestyi wschodniéj, zakończonéj częściowo kongresem berlińskim, wspomnieć należy o innych państwach. W Hiszpanii zasiadł na tronie Amadeusz ks. Aosty, brat króla włoskiego (2 stycznia 1871). Emil Castelar proponował już w końcu maja t. r. utworzenie rzeczypospolitéj. Wewnętrzne rozterki doprowadziły Amadeusza do zrzeczenia się korony (10 lutego 1871). Ogłoszono rzeczpospolitą, która trwała rok niespełna, bo już 1874 jenerał Martinez-Campos wywołał zamach na korzyść Alfonsa, syna Izabelli, który 14 stycznia 1875 do Madrytu wkroczył.

Włochy zdobyły nareszcie Rzym i wytworzyły jedność państwową i od téj chwili pod rządami Humberta (od 9 stycznia 1878) syna Wiktora Emanuela, rozpoczęły prawidłowe życie polityczne. Walka z Watykanem doprowadziła do gwałtowności z obu stron, a niepokój z tego powodu zwiększał się skutkiem agitacyi na księcia „Włoch niewyzwolonych jeszcze" (Italia irredenta), którą hamowano we Włoszech i w Austryi. Kwestye wyborcza i podatkowa w 1879 i 1880 wywołały gwałtowne walki parlamentarne i karyerowiczowstwo.

Po usunięciu się ks. Battenberga (1885) stronnictwa antiruskie w Bulgaryi i w Serbii zwróciły się do Niemiec i Austryi ze swemi sympatyami, skutkiem czego wytworzyły się zaognione stosunki między Rossyą, Niemcami i Austryą, o sferę wpływu na półwyspie Bałkańskim. Bismark utworzył, jak widzieliśmy, przymierze podwójne, obecnie przyszło do przymierza potrójnego, do którego wciągnięte zostały i Włochy, z Crispim na czele. Pociągnęło to za sobą ruinę ekonomiczną państwa, skutkiem potrzeby dostrajania się do ogólnéj skali uzbrojenia i upadek Crispiego.

Drobne państwa północne nie brały udziału w zatargach i walkach politycznych na zewnątrz. Ostatniemi czasy powstała w Norwegii myśl oddzielenia się od Szwecyi, lub przynajmniéj wypracowania nowych podstaw dla unii, ale do stanowczych kroków nie doszło.

W Belgii, skutkiem wzięcia większego udziału w kontroli i kierunku szkół, wytworzyła się walka z duchowieństwem, w którą wdać się musiał Papież i usunąć ze stanowiska biskupa Dumont. Rozruchy robotnicze chwilowo ucichły. Król Leopold zwrócił swoją pracę i kapitały na zorganizowanie wolnego państwa Kongo, zdobytego przez odkrycia i oręż Stanley'a.

W Szwajcaryi dogmat nieomylności papieża wywołał złączenie się zupełne kościoła z państwem, i wyzwolenie się z pod władzy duchowéj papieża niektórych kantonów, jakotéż wzmożenie się starokatolickiego stronnictwa.

Zwróćmy się teraz do kwestyi wschodniéj. W 1875 r. Bośnia i Hercegowina podniosły walkę o niepodległość. Andrassy wręczył Turcyi notę w imieniu związku trzech cesarzy z żądaniem uspokojenia i reform. Przyobiecano wszystko. Powstańcy nie wierzyli jednak obiecankom i na wiosnę 1876 rozpoczęli znowu walkę, która rozszerzyła się na Bulgaryę. W Salonice zamordowano konsulów niemieckiego i francuzkiego, a rząd turecki palcem nie ruszył w ich obronie. 13 maja cesarz niemiecki wysłał Porcie ostre memorandum. Skutkiem narad w dywanie, Abdul-Azisa zastąpił Murad V, ale to sytuacyi nie polepszyło. Zgniecione w Bulgaryi powstanie wybuchło w Serbii pod wodzą ks. Milana i w Czarnogórzu—Nikity. Rossya pośrednio przyjęła udział w tych walkach, dostarczając ochotników i jenerałów. Tymczasem Murada, uznanego za waryata, zastąpił Abdul Hamid (31 sierpnia). Rossya żądała sześciotygodniowego zawieszenia broni dla Serbii, pod groźbą wypowiedzenia wojny.

Sultan zgodził się wprawdzie na danie konstytucyi z dwoma izbami, niezależnym rządem, przymusową nauką, — ale to zostało na papierze. Porta odmówiła żądaniu mianowania gubernatora chrześcianina i komisyi kontrolującéj z reprezentantów państw europejskich złożonéj; więc 50 stycznia 1877 państwa odwołały ambasadorów, Midhat pasza wygnany; z Serbią i Czarnogórą zawarto pokój, a 19-go marca zwołano pierwszy parlament niemiecki.

Odrzucenie przez Portę propozycyi reform, Rossya wzięła za pretekst wojny. 16 kwietnia przyłączyła się Rumunia do Rossyi i 13 maja wypowiedziała Turcyi wojnę. W walce z Turcyą Rossya natrafiła przeszkodę—była to Plewna, gdzie się bronił Osman Pasza; 13 grudnia jednak zdobyto ją. Teraz dopiero i Serbia wypowiedziała wojnę. W marcu 1878 spisano punkta przedugodowe w San-Stefano: Serbia, Rumunia i Czarnogóra zyskiwały zupełną niezależność; Rossya miała otrzymać Dobrudżę, a w Azyi Ardahan, Kars, Batum, Bajazid i 300 milionów rubli odszkodowania. W Europie miała ustąpić 3,000 mil □ dla nowego państwa—Bulgaryi.

Kongres berliński (13 czerwca do 13 lipca 1878) ograniczył te żądania; Bajazid zwrócono, Bulgarya miała stanowić trzecią część pierwotnéj i wybrać sobie księcia. Wschodnia Rumelia miała dostać gubernatora chrześcianina, Bośnię i Hercegowinę okupowano przez Austryę, Anglia dostała Cypr i zobowiązała się gwarantować całość posiadłości tureckich. Ostateczna ratyfikacya pokoju nastąpiła w Konstantynopolu, 9 lutego 1879 roku. Chwilowo więc zażegnaną została burza, kwestya jednak bulgarska w każdéj chwili stać się może pretekstem do walki, gdyż od rozwiązania jéj tego lub owego, zależy przyszłość Europy.



POSIEDZENIE KONG

Baron Haymerle. Książę Gorczakow. Waddington. Książę Hohenlohe. Hrabia Moy.
Hrabia Karoly. Lord Beaconsfield. Hrabia Corti. Desprez.
Hrabia Launay. v. Radowitz. Hrabia St.-Vall
Baron Oubril.



ESU BERLIŃSKIEGO.

Lothar Bucher. v. Holstein. Dr. Busch. v. Bülow. Karatheodori Pasza.
abia Andrassy. Książę Bismark. Hrabia H. Bismark. Sadullach Bey. Lord Salisbury. Mehemed Ali Pasza
. Hrabia Szuwalow. Lord Odo Russel.

ROZDZIAŁ II.

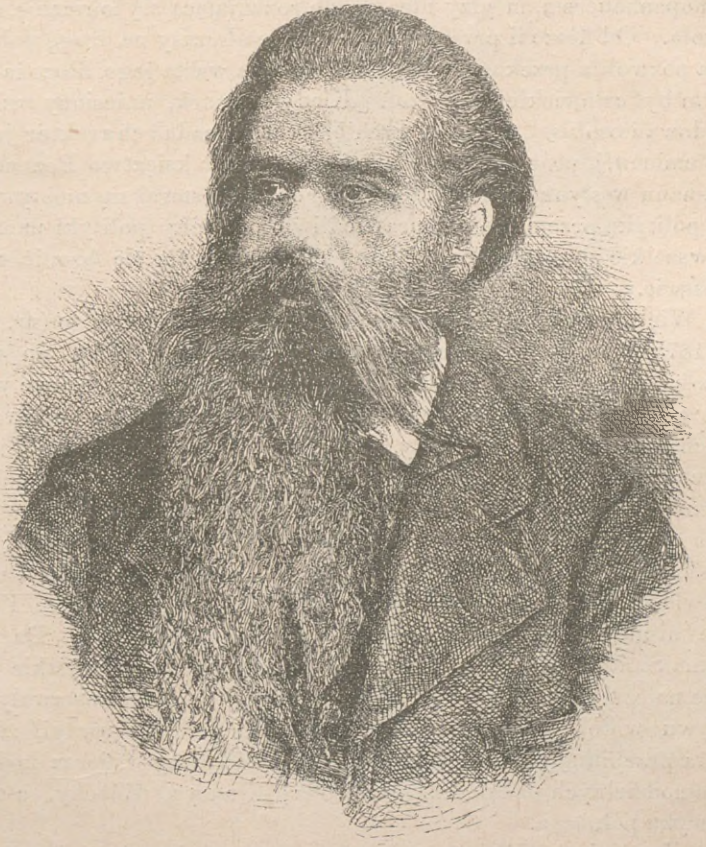
Ruch religijny. Filozofia i prądy ogólne. Nauki.

W najnowszych czasach spostrzegamy ogromne usiłowania ze strony kościoła celem wzmocnienia swojéj potęgi moralnéj. Rozwój nauk przyrodniczych i wypływający ztąd materyalizm, krytyka pisma świętego, filozofia pesymistyczna, wreszcie socyalizm ze sferą żądań reform społecznych, osłabiły mocno ducha religijnego. Nie brakło i nie brak wprawdzie ludzi, uznających siłę moralną religii, ale ci ludzie trudno się godzą z pospolitemi formułami i formuł niechcą brać za ducha. Wszyscy uznają jednogłośnie potrzebę pogłębienia ducha religijnego, ażeby go uczynić żywym i płodnym. Nie jałowa walka z nauką powinna być celem religii i nie taka walka zapewnić jéj może panowanie nad duszami ludzkiemi. Absolutyzm w rzeczach, nie należących do wiary, nie sprowadzi zwycięztwa.

Postawienie dogmatu nieomylności osłabiło znacznie ducha religii, a przeniesienie środka ciężkości siły moralnéj na grunt zbyt ziemski i materyalny, ochłodziło dla idei papieztwa najgorętsze serca. Rzym występował często w roli pasterza, sprzedającego swoje owce. Z dogmatem nieomylności niezgodzili się najświatlejsi biskupi, którzy jednak dali dowody przywiązania do religii. Strossmayer, biskup z Diakowaru, powiadał: „przeczytałem cały nowy testament i świadczę się przed Bogiem, z ręką na krzyżu, że nie znalazłem tam ani śladu o papieztwie".

Jak w łonie kościoła katolickiego wytworzył się starokatolicyzm z Döllingerem na czele, jako protest przeciw nowym dogmatom i sprowadzaniom religii na manowce, tak śród protestantyzmu angielskiego powstała Salvation Army, założona przez Booth'a w celu niesienia żywéj wiary. Zaznaczywszy tu ślady pewnych zwrotów w dziedzinie religii, nie mamy pretensyi do ich trafności, w tém przeświadczeniu, że zatargi w zakresie religii, rozumu i uczuć obywatelskich z religią, dopiero dalsza przyszłość będzie mogła spokojnie oceniać.

Stosunki między filozofią, a w ogóle życiem duchowém, w okresie ostatnim zaznaczały się żywiéj. Stanowisko przodujące zajął Schopenhauer, którego dzieła i poglądy wpływały nietylko na opinią



Eduard von Hartmann

ogółu, ale odbiły się w poezyi i sztuce. Nie tyle oddziaływały na ogół czytającéj publiczności poważne studya nad Schopenhauerem, ile poglądy jego na pewne kwestye, odczyty popularne, cytaty, artykuły dziennikarskie. Wielki wpływ wywarł w skutek ciętego sposobu pi-

sania Edward Hartmann (ur. 1842), a szczególnie dzieło jego Filozofia nieświadomości (1869). Już przed Hartmannem, Schelling, Carus i inni, rozumieli znaczenie „nieświadomości", ale dopiero Hartmann określił ją należycie. Przerzucił on most między Heglem a Schopenhauerem, między ideą ciągle rozwijającą się logicznie, a ślepą wolą. Od filozofii przeszedł on ostatniemi czasy na drogę polityki, która pozwoliła przekonać się, jak mało była warta jego filozofia i jak lichym był człowiekiem—filozof. Kiedy Bismark, uniesiony ambicyą narodową i osobistą, ażeby co rychléj Prusom nadać charakter jedności plemiennéj, próbował gwałtem wynarodowić księztwo Poznańskie, Hartmann w słynnym artykule Ausrotten! starał się umotywować taką politykę przemocy i usprawiedliwić potrzebą polityki państwowéj wszelkie zbrodnie, popełniane na niemogącém się bronić społeczeństwie.

Wielkie znaczenie miało dzieło Fryd. Alb. Lange'go (ur. 1828, um. 1875) Historya materyalizmu. Pracą tą dowiódł on małéj wartości materyalizmu, jako systemu spekulacyjnego. Jeszcze więcéj przyczynił się on do odrodzenia studyów nad sztuką i do wprowadzenia ich w koło badań przyrody. Lange, łącząc ogromne uzdolnienie spekulacyjne z wiedzą z dziedziny nauk przyrodniczych i ekonomii politycznéj, oddziaływał w obu kierunkach i w ten sposób nawet w zwykłych czytelnikach obudził zamiłowanie do studyów filozoficznych.

Kto się tylko filozofią zajmował, zmuszony był niejako studyować wielkich myślicieli niemieckich. Porównywano ich idee i myśli z ideami innych badaczy, badano stosunek ich do Newtona, Darwina, Adama Smitha, Rousseau i z ich poprzednikami. Wszystkie takie prace należały do dziedziny ściśle naukowéj i nie pozostawały bez wpływu w kole fachowych filozofów. Godném jest uwagi, że idee Kanta przeniknęły do filozofii innych narodów i były nieraz bodźcem do samodzielnych badań, czego dowodzą Francya, Włochy, a nawet Ameryka północna.

W gałęziach pojedyńczych nauk przyrodniczych dokonały się i dokonywają się ustawicznie wielkie rewolucye, których zakres możnaby sprowadzić do czterech grup, zaznaczonych już w poprzednim okresie: nowa teorya atomistyczna i nauka o komórce; teorya ciepła i teorya rozwoju.

Nie możemy wyliczać szczegółowo, w jakiéj dziedzinie i jak daleko poszedł postęp, gdyż to należy do historyi nauk; zwrócić jednak trzeba uwagę, co do nauk przyrodniczych, na podział Cuvier'a. Wi-

dzieliśmy, na czém on polegał. Otóż, późniejsze badania świata zwierzęcego odkryły pewne pokrewieństwa, dla których w podziale według typowych grup miejsca nie było; wykazały, że niektóre grupy przedstawiały tak wielką rozmaitość, iż zachodziła potrzeba koniecznego po-



Ernest Häckel.

działu jéj na inne grupy. Pierwszy krok ku wytworzeniu nowéj klasyfikacyi zrobił Siebold (ur. 1804) w roku 1843, fizyolog i zoolog, za którym poszedł późniéj Rudolf Leuckart (ur. 1823), którzy klasyfikacyą zwierząt ułożyli według siedmiu typów, podzielonych na 30 klas.

Klasyfikacya ta wystarczającą jednak nie jest ze względu na pokrewieństwo poza klasami i klas między sobą. Z powstaniem darwinizmu idea rozwoju przeniknęła także i do zoologii, a z nim razem zapanowało przekonanie, że formy wszelkie w mniejszéj lub większéj mierze podlegają przemianom, a więc, że gatunki są w stanie rozwoju. Z téj zasady wychodząc, nie może utrzymać się żadna systematyka, która się zapatruje na rodzaj i gatunek jako na coś stałego. Dotychczas jeszcze nie udało się zbudować takiego systemu na podstawie pokrewieństwa, ażeby on był obrazem stopniowania rozwoju różnych form zwierzęcych, nie ulega jednak wątpliwości, że jesteśmy na drodze do stworzenia „systemu przyrodzonego".

O ile dawna klasyfikacya jest nieścisłą, dość wziąść kilka faktów z historyi rozwoju zwierząt. Jedna z klas zwierząt pancerzowych (Ascidie) w młodości da się zaliczyć według pewnych cech do zwierząt kręgowych; w miarę dojrzewania zatraca kolumnę pacierzową i przechodzi do grupy miękczaków. Zjawisko to nazywają metamorfozą wsteczną.

Teorya rozwoju dała impuls do poszukiwania organizmów pierwotnych. Chciano koniecznie znaleźć taką istotę żyjącą, która nie będąc sama komórką, mogłaby jednak służyć za punkt wychodni zarówno dla roślinnéj, jak i dla zwierzęcéj komórki. Za takie istoty Huxley uważał Bathybius Haeckelii, chociaż zaprzeczył temu później sam Haeckel. W ogóle jednak takiego rodzaju prace i rezultaty ich są trudne do popularyzowania.

Wpływ teoryi ciepła umożebnił urzeczywistnienie takich doświadczeń, które poprzednio były niemożebne,—jak np. skroplenie gazów. Badacz angielski Andrews, dostarczył po raz pierwszy dowodów teoretycznych (1874), że pod wpływem pewnéj temperatury i stopniowego zwiększenia ciśnienia, skroplenie gazów jest rzeczą możebną. W parę lat potém dokonało tego istotnie kilku uczonych prawie jednocześnie, jednym z pierwszych jednak, któremu udało się skroplić tlen był Zygmunt Wróblewski, profesor uniwersytetu krakowskiego. Dokonali tego również dwaj uczeni, jeden francuz, drugi szwajcar, Pictet, który skroplił wodor.

W dziedzinie chemii panuje postęp nadzwyczajny; dość tylko wspomnieć o zastosowaniu chemii do przemysłu, gdyż postęp w dziedzinie teoryi wymagał by dokładnéj znajomości teoretycznéj i praktycznéj od czytelników. Chemia dała impuls do wyrobu alizariny, farb anilinowych, które usunęły zupełnie prawie z handlu barwniki

roślinne; zdobyto alumin, nauczono się oczyszczać platynę i zrobiono wiele innych wynalazków i zastosowań, nad któremi pracowali uczeni i chemicy całego świata.

Dla szerszego koła czytelników i ludzi najbardziéj uderzającemi były wynalazki w dziedzinie elektrotechniki. Wielkie na tém polu położył zasługi Werner Siemens, bądź z powodu wynalazku dynamo-elektrycznéj machiny, bądź skutkiem zastosowania elektryczności do oświetlania. Jakkolwiek zastosowanie jéj jako światła i siły, zrobiło ogromne postępy, codzienne jednak ulepszenia w téj dziedzinie pozwalają spodziewać się wielu niespodzianek. Oświetlenie wielkich gmachów, miast i t. p., już dziś znacznie taniéj wypada, niż gazowe, a nie przedstawia tego niebezpieczeństwa. Już w r. 1879 Siemens na wystawie przemysłowéj w Berlinie, wystawił model kolei żelaznéj elektrycznéj, a obecnie w kilku miejscach kolej taka już funkcyonuje. W naturze są jeszcze olbrzymie zapasy siły elektrycznéj, ukrytéj w prądach górskich rzek i strumieni, wodospadów i t. p., które na pożytek przemysłu zużytkować można. Jeden tylko wodospad Niagary daje 17 milionów sił koni. Chodzi tylko o to, ażeby elektryczność można było zgromadzić w pewnych miejscach, skąd mógłby ją czerpać każdy w miarę potrzeby. Myśl takich „akumulatorów" podał pierwszy francuz Planté. Jak tedy nasz wiek nazwano wiekiem pary, tak przyszły z pewnością będzie nosił miano „wieku elektryczności".

Do odkryć, które zrobiły największe wrażenie śród szerokich kół publiczności, a które sięgają najnowszych czasów, należą telefon, mikrofon i fonograf.

Pierwszym, dokładnie zbudowanym telefonem, którym posługiwać się można było do rozmowy, był telefon magnetyczny, czyli z magnesem, Grahama Bell'a. Magnes podłużny jest tu umieszczony wzdłuż osi rurki drewnianéj, na końcu którego znajduje się szpulka, okręcona cienkim drutem metalowym, owiniętym w gutaperkę. Końce drutu przechodzą wzdłuż rurki i wychodzą z przyrządu skręcone w jeden sznurek. Pomiędzy rozszerzonym końcem rurki, a lejkowatym wylotem znajduje się w pobliżu magnesu cieniutki krążek z miękkiego i czystego żelaza. Takim telefonom brakło jednak silnego drgania magnetycznego; nie mogły one przenosić głosu dokładnie daléj jak na mil 250.

Niedogodności te poprawić zdołano w telefonie elektrycznym. Różnica między telefonem magnetycznym a elektrycznym leży

w przesyłaczu. Przesyłacz jest przyrządem skupiającym drgania głosu i zmieniającym je na drgania magnetyczne, a składa się z dwóch części: pierwsza z nich nazywa się magnesem prądowym, druga—mikrofonem. Edisson jeszcze w 1876 r., z węgla zbudował przesyłacz telefoniczny. Kiedy się mówi przed krążkiem lub błoną okrągłą, umieszczoną w głębi otworu, fale głosowe naciskają na guzik platynowy, lub z kości słoniowéj, dotykający błony i węgla zarazem, skutkiem tego, przy mówieniu błona naciska na węgiel, przy ustaniu mówienia—błona wraca ku przodowi. Owe zmiany nacisku, wywoływane przez fale głosowe, zmuszają szpulkę indukcyjną do działania, a odbieracz do mówienia.

Przesyłacze takie nazywają się mikrofonicznemi, ponieważ pochodzą wszystkie od mikrofonu Hugher'a.

Jednym z najbardziéj uderzających wynalazków był fonograf, narzędzie, zdolne do przechowywania głosu w ogóle i do odtwarzania go w sposób łudząco jasny. Jak wszystkie wielkie wynalazki, tak i ten nie powstał odrazu w formie zupełnie skończonéj. Nie będziemy mówić o tém, jakie fonograf przechodził historyczne stadya rozwoju, zanim udoskonalony został. Chodzi tu nie o historyę, lecz o danie pojęcia o tém, jakie rezultaty zdobyła myśl ludzka, w jakim kierunku, o ile przez jéj pracę powiększone zostało dobro ludzkości.

Pierwszy fonograf przedstawił na wystawie elektryczności w pałacu przemysłu w Paryżu, w r. 1881 Edison, który wygłaszał wyrazy hałaśliwie i nie odtwarzał dźwięków intonacyi; był on przytém za ciężki, za kosztowny i wymagał specyalnego znawstwa w obchodzeniu się. Wynalazca zaniechał przeto dalszego ulepszenia na lat dziesięć prawie.

W pierwszym fonografie zastosowano cynfolię. Potrzeba było zastąpić ten metal materyą miękką, aby mogła zachowywać i odtwarzać należycie dźwięki naznaczone. Przyrząd Tainter'a (1885), zwany grafofonem, notujący i odtwarzający mowę, umożebnił dopiero praktyczne rozwiązanie zagadki fonografu. Edison wprowadził do swego przyrządu ulepszenia Tainter'a, i już w kwietniu 1889 roku przedstawił fonograf udoskonalony. Udoskonalenie polegało na tém, że arkusz cynfolii zastąpiony został przez walec woskowy 115 *mm* długości i 50 *mm* średnicy.

Chcąc zapisać mowę, należy mówić przed otworem tuby, wtedy rylec odciska ślady odpowiadające drganiom głosu. Mowa ludzka odciska się na walcu woskowym ze wszystkiemi jéj cechami, z wła-

ściwym akcentem. Ażeby zanotować dźwięki muzyczne, przykłada się do zapisywania tubę akustyczną, przed którą wykonywa się odpowiedni utwór. W celu odtworzenia dźwięków, wyrytych na walcu woskowym, odsuwa się jedno ramię i nastawia się reproduktor w miejscu zapisywacza. Sztyfcik reproduktora wówczas wykonywa takie same ruchy co rylec, ponieważ przybiera te same pozycye, co i tamten.

W ogóle nauka ścisła, na badaniu oparta, jakotéż stosowana w technice, zrobiła temi czasy tak ogromne postępy i w tak różnorodnych kierunkach, że niepodobną jest rzeczą wskazać nawet, o ile wielkie hipotezy poprzedniego okresu oddziaływały na różne gałęzie wiedzy. Szczególny postęp objawił się w naukach przyrodniczych, gdzie hipotezę brano często za prawdę, co było powodem powstania całéj gałęzi literatury o wykładzie popularnym, lecz o podkładzie naukowym fantastycznym.

Indukcyjną metodę badania, stosowaną w naukach przyrodniczych przeniesiono w dziedzinę badań historycznych i od czasu Buckle'a niejednokrotnie stosowano w Anglii i Francyi (H. Taine). W Niemczech na gruncie materyalistycznym stanął Fryd. v. Hellvald (ur. 1842), w dziele swojém p. t. Historya cywilizacyi w rozwoju przyrodzonym (1875), w którém wyprzedza jeszcze Buckle'a. Zdaje mu się, że walka o życie jest jedyną siłą popędową w życiu narodów, a z tego punktu wychodząc, zwalcza on wszystkie inne metody badania dziejów. Jego własna jednak praca nie daje dowodów, że metoda autora jest lepszą od innych. Słusznie téż zauważył Droysen, że zastosowanie metody badań przyrodniczych do dziedziny zupełnie obcéj, jest to wszystko jedno, co twierdzić, że za pomocą nóg trawić można. O wiele więcéj uznania znalazła metoda ścisłego liczenia się z faktami tylko, którą do pewnéj doskonałości doprowadził Ranke.

W ogóle zainteresowanie się historyą wzrosło u wszystkich narodów cywilizowanych, jednak nigdy może więcéj niż w tym okresie nie fałszowano historyi. Stała się ona środkiem walki w ręku stronnictwa; dziejopisarze tracili z widoku całość i prawdę, a usiłowali za pomocą historyi popierać te lub owe poglądy. Społeczeństwa bardziéj dojrzałe pod względem cywilizacyjnym, oddawały się pracy nad historyą pojedyńczych nauk, a nawet gałęzi. We Francyi Chevreul napisał Historyą chemii (1869), w Niemczech Kopp, Höfer pracowali nad Historyą fizyki, Mädler napisał Historyą astro-

nomii, fizyologią zajmowali się Fischer, Zeller, Kirchner, Lübke napisał historyą sztuki. Technologią napisał Kamarsch (1872), rolnictwo Löbe, koleje żelazne—Schmeidler. W Rossyi historyą rolnictwa napisał Turczaninow, w Polsce zajmowali się tém, dostarczając materyałów dla przyszłego badacza, E. Stawiski (Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego), A. Maciejowski (Historya włościan), T. Lubomirski (Ludność rolnicza), Julian Kołaczkowski (O fabrykach i rękodziełach), Z. Małyszczycki (Młynarstwo), S. Dickstein (O badaniach historyczno-matematycznych w Polsce), J. Bieliński (Stan nauk matematyczno-fizycznych w Polsce) i wiele innych.

Ogromne badania przeprowadzono w zakresie historyi języka i religii. W ogóle rozwój w dziedzinie historyi, pojmowania jéj i przedstawiania, znacznie się rozszerzył. Znalazł on w darwinizmie silne oparcie, lecz najwyższego punktu nie dosięgnął jeszcze. Przekonano się ostatecznie, że w dziejach ludzkości nadprzyrodzone zjawiska nie odgrywają żadnéj roli, że nie pierwiastek fantazyjny, lecz przyczyny i następstwa rządzą społeczeństwem i narodem. Powoli więc przychodzono do coraz lepszego poznania związku między naturą a człowiekiem, a historyk z konieczności, traktując jednę gałąź, musiał potrącać o inne. Kto chciał pisać dzieje, dać obraz żywy minionych czasów, już nie mógł się ograniczyć do polityki tylko, ale liczyć się także z wpływami natury, z charakterem narodu. Historyk literatury musiał znać ogólne prądy cywilizacyjne, ażeby rozumieć uczucia i idee panujące w dziedzinie twórczéj.

Na szczególniejszą uwagę zasługują wykopaliska archeologiczne. Przyniosło to ogromne skarby dla nauki i sztuki, zgromadzone w Atenach, w Tanagrze, na wyspie Samotrace, w Dodonie, w Efezie, w Olimpii; wreszcie Henryk Schliemann (ur. 1822), idąc za wskazówkami Homera, rozkopał starą Troję, odkrył ruiny pałacu Odysseja i pokazał nowy niejako świat, zagrzebany od tysiąca lat w ziemi.

Na zakończenie kilka słów jeszcze powiedzieć należy o téj przemianie, jaka pod wpływem ducha dziejowego rozwinęła się w dziedzinie ekonomicznéj społeczeństwa niemieckiego. Pod wpływem jednostronnego liberalizmu, wybujał niezdrowy indywidualizm, mający charakter zbyt egoistyczny. Najmłodsza szkoła zajęła się zbadaniem, o ile egoizm narodowy i walka współzawodnicza są sprężynami życia ekonomicznego i o ile na nich oprzeć można stosunek wspólności ekonomicznéj. Rezultatem tego było, że w dziedzinie życia ekonomiczne-

go, po za interesem materyalnym, muszą także mieć miejsce czynniki etyczne — humanizm, dobroczynność, duch ofiarności, ażeby organizm ekonomiczny mógł być trwały i zdrowy. Stąd wypływa, że egoizm gospodarstwa prywatnego trzeba do pewnego stopnia ukrócić na korzyść dobra publicznego, z czego znowu wynikałoby, że państwo względem producentów w ogóle, musi zająć inne stanowisko, niż tylko „opiekuna produkcyi", według idei zwolenników systemu wolnego handlu. Tak więc państwo musi mieć na uwadze nietylko cele ekonomicznego dobrobytu swoich poddanych, ale regulowanie wzajemnych stosunków producentów i spożywców, obrona drugich przeciwko pierwszym. Najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku był Adolf Wagner (ur. 1835).

Myślą przewodnią téj szkoły było, że produkcya dóbr ekonomicznych nie może być celem życia; dobro materyalne jest tylko środkiem do zdobycia ideału moralnego. Współczesne zjawiska ekonomiczne mogą być zrozumiane tylko przy pomocy znajomości życia ekonomicznego, materyału statystycznego i dążeń natury ludzkiéj. Państwo posiada prawo regulowania warunków życia ekonomicznego i obrony słabych.

We Francyi i Anglii w poglądach ekonomicznych także nastąpiła zmiana. Zwolennikom A. Smitha robią zarzuty, że postulaty swoje, bez względu na fakty z życia społecznego i rozwój historyczny, uważali za ogólnie obowiązujące.

W ogóle niezliczona mnogość pism porusza najrozmaitsze zadania i cele z dziedziny ekonomii. Ogólny interes skupia się na rozwiązaniu pytania: jakie są przyczyny złego położenia klasy robotniczéj i jak temu zapobiedz? W tym względzie jednak co głowa, to rozum. Jedni żądają zmiany systemu wychowania klas niższych i utrzymują, że podniesienie poziomu religijnego i moralnego wpłynie na dobrobyt materyalny; inni sądzą, że usunięcie pijaństwa do tego celu doprowadzić może, inni znowu upatrują zbawienie w stowarzyszeniach wzajemnéj pomocy. Czy z tego chaosu poglądów i przekonań odniesie jaką korzyść klasa robotnicza — przyszłość pokaże. To tylko jest rzeczą pewną, że ogólne zainteresowanie się tą sprawą i próby usiłowania rozwiązania téj największéj niezawodnie zagadki naszego wieku na drodze prawodawczéj, skierowały ją na drogę badań i znaczenia państwowego.

ROZDZIAŁ III.

Prądy współczesne w literaturze i sztuce.

Niepodobieństwem jest w krótkim szkicu objąć całą obszerną dziedzinę literatury i sztuki, zastanowić się bodaj nad główniejszymi przedstawicielami różnych kierunków umysłowego życia Europy. Każdy kierunek myśli, każdy prąd społeczny znajdzie kiedyś swego historyka. My zaś, dla scharakteryzowania epoki, ograniczymy się do zaznaczenia takich ogólnych kierunków, które się dostrzedz dają w życiu każdego nieomal społeczeństwa europejskiego. Z pośród tedy prądów, panujących w literaturze, spostrzegamy przewagę historyczności, ujawnianie się poglądów realistycznych i materyalistycznych, obniżenie poziomu etycznego i estetycznego, dążenie do zewnętrznego działania i jako antyteza tego—chorobliwe zamykanie się w sobie.

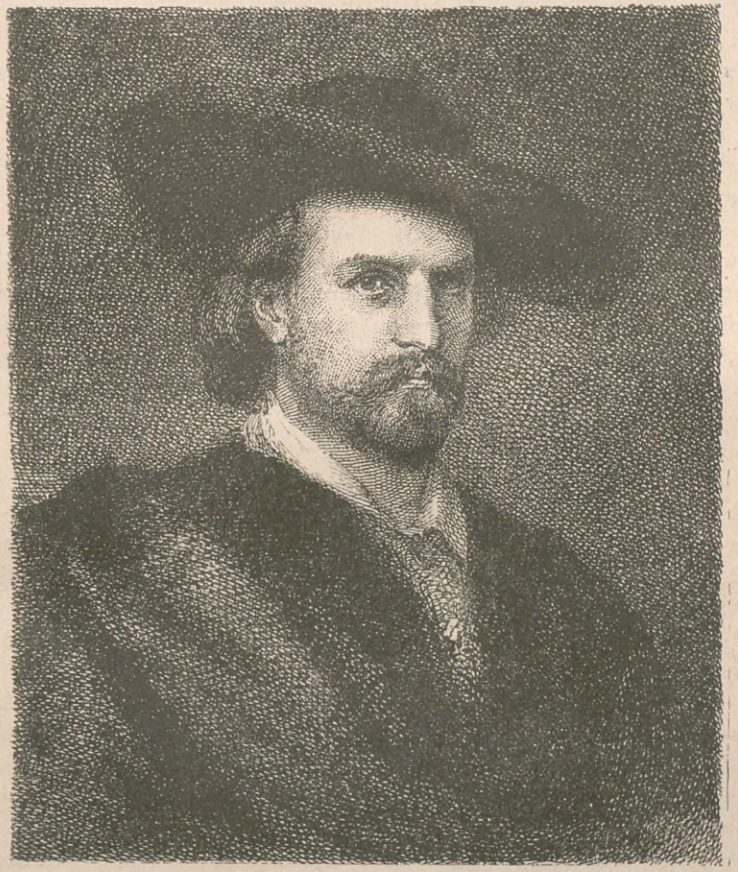
Wpływ ducha dziejowego okazał się w epopei, w dramacie, a szczególnie w romansie, który zajął do pewnego stopnia przodujące stanowisko; w rozbudzeniu się poczucia narodowego powieść historyczna odegrywa ogromną rolę.

W Niemczech na tém polu pracował Gust. Freytag, dając cykl powieści p. t. Przodkowie. Za przykładem jego poszedł Adolf Glaser (ur. 1829). Ebers pisał daléj romanse z życia przeszłości, cieszące się ogromném powodzeniem, a obok niego stoi cały zastęp pisarzy, pracujących na tém polu. W społecznéj powieści pracował Spielhagen, usiłując rozwiązać najzawilsze problemata, o ile to w utworze artystycznym możebne.

W dramacie zaznaczył się także rys historyczności. Ogromném powodzeniem cieszyła się Adolfa Wilbrandt'a (ur. 1837) Aria i Messalina, Nero i in. Moric Greif, Feliks Dahn, Heyse, Hopfen, uprawiali także dramat historyczny.

Takie same zjawisko spostrzegamy w epopei, która się pozbyła sentymentalnéj ckliwości. Lings w Wędrówce ludów dał ustępy olbrzymiéj siły; Hamerling (ur. 1830) dał się poznać jako poeta epiczny w Ahaswerze, Królu Syonu i in.

Wpływ narodowego i historycznego ducha objawia się nawet w wyborze treści obu, zarówno w liryce jak i innych rodzajach. Zdrowy realizm nie jest wcale nieprzyjacielem idealizmu, dąży tylko do



A. Wilbrandt

takiego pojmowania ludzi i stosunków, aby one na prawdzie i prawdopodobieństwie nie traciły. Przedstawicielami takiego realizmu byli Gott. Keller, Karol Meyer, Hans Hopfen i wielu innych. U niektórych pisarzy realizm przerodził się w naturalizm, w malowa-

nie chorobliwych uczuć i stanów; nawet w liryce i epice zaznaczyła się ta chorobliwość, zdradzająca zupełny brak zmysłu moralnego. Stało się to tembardziéj możliwém, że prąd ten przybierał cechę zmysłowości choréj i płytkiéj.

W związku z prądami wieku stoi zamiłowanie do pewnéj teatralności w działaniu i pesymizm w poglądach. Co do pierwszego wyrodził się on w chorobliwe, wyrafinowane malowanie duszy, do czego nie wystarczały już demoniczne i straszne charaktery nowo-romantyków, ale szukano nadzwyczajności dziwacznéj niekiedy. Szczególnie w przedstawianiu takich nienaturalnych stanów duszy rozmiłowały się kobiety—pisarki.

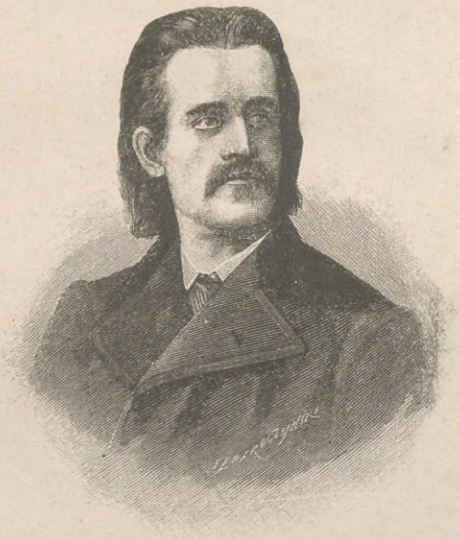
Na wszystkie rodzaje poezyi oddziaływał pesymizm. Dawniejszy ból wszechświatowy przybierał inne rysy: umiał on nietylko cierpiéć i skarżyć się, ale posiadał także i pragnienia, pesymizm lubi analizować cierpienie i rozprawiać o niém, nie potrafi jednak zdobyć się na namiętność, nie spodziewa się niczego. U Hamerlinga, Greifa, Heringa i innych, pesymizm jest chwilowym nastrojem, u innych jest on zasadą, szczególnie u młodych liryków, którym Schoppenhauer wyszedł na szkodę poezyi.

Gdybyśmy chcieli zastanowić się pojedyńczo nad praktycznemi lub humanitarnemi dążeniami, nad prądami w polityce, religii, literaturze—nie byłoby końca. Istnieją całe literatury socyal-demokratyczne, konserwatywne, protestanckie, katolickie, a prawie w każdéj literaturze wspólne rysy odszukać się dadzą. Jedną z najwybitniejszych cech ogólnych, jest wzmaganie się realizmu, dochodzące do naturalizmu i obniżanie się etyczne poziomu.

Najbardziéj pod tym względem zaawansowała Francya. Alfons Daudet (ur. 1840) jest malarzem wstrętnych stron ducha ludzkiego, ale piękno i dobro znajduje także miejsce u niego. Daudet jest poetą w duszy, a jednocześnie jest pesymistą. W powieściach jego jak Fromont jeune et Risler aîné i innych, dobrzy i czyści ludzie są ofiarą pospolitego otoczenia lub losu. Zresztą, na każdym kroku czuć, że Daudet jest poetą,—nie można tego powiedzieć o Emilu Zola, który od roku 1869 rozpoczął seryą powieści Histoire des Rougons Macquart, gdzie naturalizm doszedł do kryzysu. Tylko na gruncie zupełnie zgniłego społeczeństwa mogły wykwitnąć takie postacie, chociaż Zola utrzymuje, że są to ludzie z życia wzięci. Myśl i uczucia ludzkie są wynikiem materyalnego życia ludzi, które wyklucza zupełnie wszelką wolę moralną; człowiek jest niewolnikiem dziedziczności

win i cech swoich przodków. Na powyższéj podstawie Zola napisał cały szereg powieści ohydnych pod względem moralnym.

Nie jest on ani malarzem prawdziwéj natury, ani moralnym w dążeniach swoich—nie jest przeto i artystą. Wzrok jego ślizga się po zewnętrznéj powierzchni masy, a niedostrzega walk ducha, nie zna starć potęg moralnych, których nie brakło i nie brak każdemu społeczeństwu. Jest on przeto nieprawdziwym i sztucznym.



Robert Hamerling.

Od roku 1870 począwszy, mnóstwo pisarzy hołdowało naturalizmowi. Wszystko, co tylko chorobliwa zmysłowość mogła odkryć lekarzom i fizyologom, wszystko to zostało spisane z drobiazgowością, która w ludziach zdrowych wstręt budziła. Powodzenie to zawdzięcza się tylko psychiczno-fizycznéj chorobie tak zwanego „dobrego" towarzystwa. Nic dziwnego. Od początku stulecia widzieliśmy we wszystkich dziedzinach sztuki wzmaganie się tego kultu „ciała bez ducha", które teraz dosięgło najwyższego punktu. Pod wpływem więc tego moralnego obniżenia ducha rozkwitać poczęła literatura pornograficz-



Taniec śród mieczów. Obraz H. Siemiradzkiego.



Św. Julia, męczenniczka. Obraz Gabryela Max'a.

na, któréj z pomocą przyszło malarstwo i ołówek. Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że naród cały może być taką trucizną zarażony. Ale że taką jest większa część tak zwanych „wyższych sfer"—wątpliwości nie ulega. Dla téj sfery wyszukiwano bohaterów i bohaterki. Szczególnie niezdrowy duch wieje z dzieł tych autorów, którzy się zaliczyć dadzą do epoki drugiego cesarstwa.

Niejasność etyczna francuzkiéj komedyi obyczajowéj oddziaływała na wszystkie prawie literatury europejskie; wpływ jéj zaznaczył się w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, w Polsce nawet, gdzie nietylko zachowano budowę i formę komedyi francuzkiéj, ale przeniesiono na grunt obcy cudze męty społeczne i treść francuzką przystosowywano na rozmaite sposoby do naszego społeczeństwa.

W sposób mniéj gwałtowny, niż we Francyi, zaznaczył się realizm w Anglii. Panująca tam dotychczas pruderya, traciła grunt pod sobą,—że tak było, dowodzi wzmaganie się popularności Byrona i powodzenie Karola Algertona Swinburne'a (ur. 1837), poety z łaski bożéj, nie pozbawionego jednak przesadnéj zmysłowości, która szczególnie na jaw występuje w jego Poems and Ballads (1866).

We Włoszech, naturalizm według paryzkiego wzoru znalazł licznych naśladowców; niejeden liryk skończył na cynizmie, a powieściopisarz na naśladowaniu Zoli. Oryginalnym charakterem odznaczył się w dziedzinie sztuki dramatycznéj Pietro Cossa (1834—1881), w dramatach Nero, Messalina, Kleopatra i in. Giosue Carducci (ur. 1836) był zwolennikiem ateizmu w poezyi. W Hiszpanii panowały jeszcze w znacznéj mierze prądy katolickie i niemiecki „weltschmerz".

Rzut oka na prądy panujące w nowożytnéj literaturze, pozwala spostrzedz, że w naszym okresie, zarówno w dziedzinie etycznéj jak i estetycznéj, brak zupełny jasnego zrozumienia samopoczucia konieczności idealizmu. Znamiona głębokiego schorzenia wyobraźni występują u wszystkich prawie narodów cywilizowanych. Poetów, natchnionych przez piękno lub ideał moralny, bardzo mało. Materyalne powodzenie—oto jest cel, do którego dąży większość pisarzy współczesnego pokolenia. Świadomość jednak tego, o ile pauperyzm etyczny zrobił postęp w literaturze, pozwala spodziewać się pewnego zwrotu.

W dziedzinie sztuk pięknych spostrzega się także przejście od realizmu do naturalizmu, jeżeli nie pod względem formy, to pod względem treści.

Już w poprzednim okresie spostrzegliśmy spospolitowanie się, że tak powiem, klasycyzmu, i rzadko który z artystów, jak Feuerbach,



Kleopatra. Obraz Hansa Makart'a.

w utworach o treści starożytnéj potrafił zachować szlachetność formy. Rodzaj ten nie odpowiadał jednak ogólnemu smakowi, chyba wtedy tylko, jeżeli malarz musiał łączyć z realizmem jakiś oddźwięk chwili bieżącéj. Wybitnym talentem był Alma Tadema, u którego jednak szczegóły lepsze były od głównego tematu. Nawet w takich obrazach, gdzie występują silniéj zamaskowane postacie, jak w Tarkwiniuszu, Sieście i in. szczegóły archeologiczne oddane z drobiazgową wiernością. Jest to początek kierunku, który w ostatniém dziesięcioleciu silnie się zaznaczył. Już w Neronie Kaulbacha, pomimo ogólno-dziejowéj myśli, spostrzega się wybitniejsza dążność do ujawnienia i silniejszego zaakcentowania przepychu i złych skłonności, niż cnoty.

W plastyce włoskiéj widać także zmysłowe rysy. Starożytnym np. postaciom niewieścim brakuje czystéj piękności; świadome przerafinowanie usiłuje wywołać wrażenie, które ze sztuką nic wspólnego nie ma. Tak Fran. Bersaghi dał Frynę, która swoją gracyą przewyższa pod wielu względami ckliwą nieco zmysłowość Canowy.

Gabryel Max (ur. 1840 w Pradze czeskiéj) i Hans Mackart (ur. 1840), reprezentują dwa kierunki teraźniejszości.

Max jest mistykiem—i wszystko, co z tém ma związek, w najwyższym stopniu interesuje go, wypływa z głębi jego ducha, a więc charakteryzuje jego indywidualizm. W tym duchu są malowane: Gretchen, Sprzedaż lamp przy wejściu do katakumb, Wskrzeszenie umarłych i in.

Makart jest nawskroś zwolennikiem kultu ciała, zmysłowéj piękności, rozkoszy, pozbawionéj nawet poczucia duchowości, hołdującéj zmysłom tylko. W tym duchu były malowane jego Amorki nowożytne, Zaraza we Florencyi (1869), Wjazd Karola V, Dary mórz i ziemi, Pochód myśliwski Dyany i in. Pomijając już to, że obrazy jego pod względem kolorytu bardzo często mijały się z prawdą w szczegółach, piękno przedstawionych typów było zawsze prawdziwe, a wogóle takie obrazy były odbiciem tych samych prądów, jakie i w literaturze nurtowały.

Wszystkie utwory jego były naturalistyczne tylko co do treści, ale nie co do formy i farb. Pod tym względem wielu francuzów i belgów poszło daléj, jak np. Hermance i van Beers w obrazie Po balu, gdzie leżąca naga kobieta, o twarzy i ciele zużytém, mówi co innego.

Jako antyteza zmysłowości, występuje lubowanie się w okropnościach. Obraz tego samego Beers'a przedstawia trupa, będącego



A. W. Bruce.

w stanie rozkładu, któremu z ust i nosa płyną trupie wydzieliny. Berliński malarz, Skarbina, namalował przebudzenie się ponownie zmarłego w piwnicy teatru anatomicznego. Takie same skrzywienie pojęć o sztuce i pięknie, spostrzega się także we Francyi.

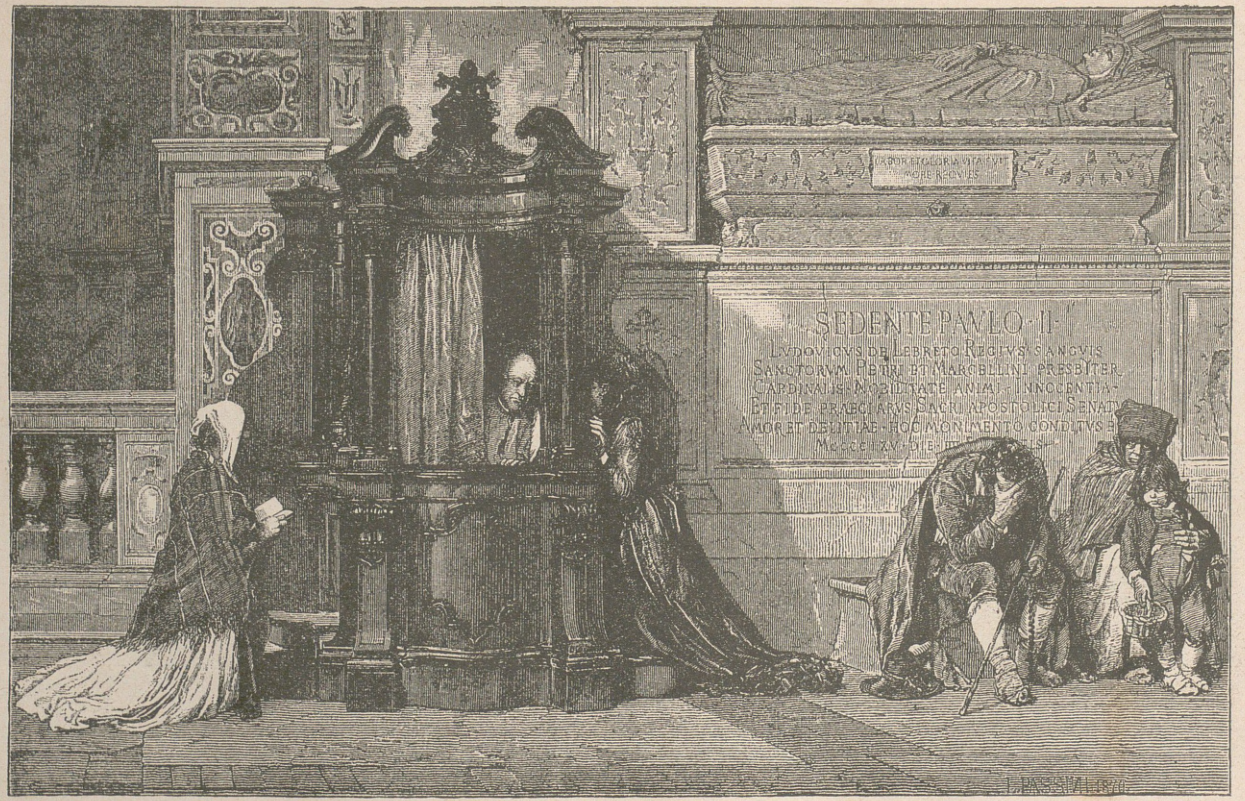
Owo zboczenie naturalizmu prowadzi do braku stylowości, czém się poniekąd sztuka nowożytna odznacza. W tym guście np. Carpeaux wymalował Taniec, przedstawiający grupę z paryzkiéj opery. Taki brak zgodności, szlachetności duchowéj, leży właśnie w osnowie naturalizmu. Tam, gdzie trzeba powagi i spokoju, naturalizm nie wystarcza. Dowodzą tego malowidła Pawła Baudry, we wnętrzu wielkiéj opery w Paryżu; brak tym obrazom i godności i szlachetności ducha. Nowożytna sztuka w błędzie jest, sądząc, że pogodzić można treść idealną z formą naturalistyczną.

Mówiliśmy już poprzednio, że realizm przeszedł także do dziedziny malarstwa. W tym kierunku Edward Gebhardt uczynił krok stanowczy. Bez względu na piękno artystyczne traktował on treść biblijną w duchu realistycznym 15-go i 16-go wieku, z wybitną charakterystyką ludzi i prostym, ale głębokim i jasnym kolorytem. W Ukrzyżowaniu np. całość jest pojętą w duchu realistycznym, Chrystus i kobiety pod krzyżem oddane doskonale.

Tam jednak, gdzie się ma do czynienia z ideałem religijnym, z treścią idealną, realizm nie wystarcza. Spostrzegać się to daje u artystów wszystkich narodów: albo brak im jasności, albo wpadają w pospolitość. Taką jest grupa Jana Perrauds na gmachu Opery; najwyszukańsza alegorya nie jest w stanie pokryć próżni wewnętrznéj ducha.

O wiele lepiéj przedstawia się sztuka w zakresie malarstwa rodzajowego i pejzażu, o ile i tu nie hołdują artyści grubemu naturalizmowi. Obrazy historyczne w Niemczech straciły dawne swoje znaczenie, ale w tym rodzaju wytworzyła się nowa gałęź—przedstawianie wielkich współczesnych wypadków dla przyszłości. Takiemi są obrazy Ant. Wernera (ur. 1843), Proklamacya Cesarstwa, Kongres berliński, Przyjazd Napoleona III do Wilhelma i in.

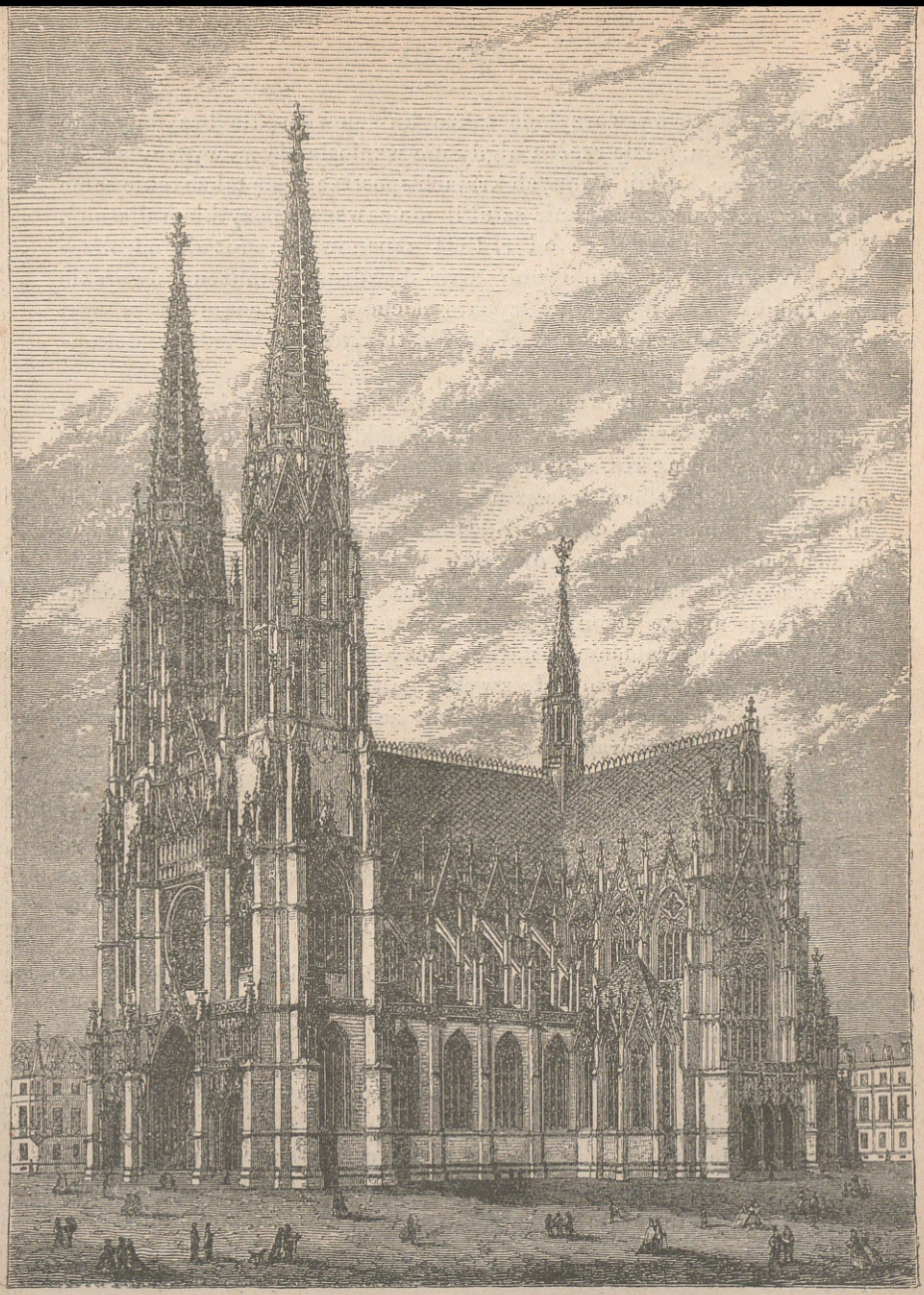
Z węgierskich malarzy ogromnego rozgłosu dorobił się Michał Munkacsy (ur. 1844), lubujący się w przedstawianiu głębszych rysów psychicznych w charakterystyce osób, jak np. w Ostatnim dniu skazanego na śmierć, Milton dyktujący córkom Raj utracony i inne.



Przy spowiedzi. Obraz Lud. Passini'ego.



Staruszka myjąca Wenus. Obraz Gussowa.



Kościół Zbawiciela w Wiedniu.
(Votivkirche).

W plastyce wytworzył się także kult pewien dla brzydoty i to właśnie w kraju, gdzie rzeźba nigdy nie wzniosła się na wyżyny samodzielności—w Anglii; w innych krajach spostrzega się także takie same dążenie przekroczenia granic sztuki, nie zawsze z pożytkiem dla niéj.

W architekturze od r. 1864 zapanował zwrot do odrodzenia. W tym stylu zbudowano teatr drezdeński, muzeum dworskie w Wiedniu. Do najpiękniejszych gmachów współczesnych w tym stylu należy Kościół Zbawiciela (Votivkirche) w Wiedniu i dokończenie katedry Kolońskiéj.

Duch czasu w równie silny sposób jak i w innych dziedzinach sztuki, zaznaczył się także w teatrze. Niekiedy—jak to miało miejsce w Théâtre français, a po części także w teatrze dworskim w Wiedniu—przesadne pojmowanie sztuki zacierało indywidualizm młodych sił, nigdy jednak skończoność i drobiazgowość gry nie szkodziła tyle sztuce danéj, co w ostatnim okresie. Większa część artystów najusilniéj pracowała nad tém, ażeby za pomocą różnych efektów przedstawić najświetniejsze strony swego talentu, niezbyt bacząc na prawdę wewnętrzną i pogłębienie postaci twórczych. Tak zwane „oryginalne pojęcie" charakterów polegało zwykle na tém, że się je przedstawiało inaczéj, niż chciał autor. I tu realizm zaszkodził głównie tragedyi, przecząc niekiedy charakterowi jéj. Młodsza generacya próbowała często sztukę zastąpić sztuczką. Klasyczna metoda gry stała się szablonem poniekąd, lub była zbyt nerwową, jak u Sary Bernhard. Realizm rozwielmożnił się najbardziéj na scenie anglo-amerykańskiéj, we Włoszech panował naturalizm, oddziaływający bardziéj na psychologiczną, niż artystyczną stronę człowieka. Francuzka, a nawet niemiecka szkoła, nie były wolne od naturalizmu.

Przedstawiciele tych kierunków cieszyli się powodzeniem, pomimo głosów krytyki, — dowodzi to tylko w ogóle znieczulenia publiczności, lubującéj się w bardziéj podniecających sztukach i patologicznych kreacyach. W związku z prądami wieku, występuje także zbytkowość wystawy, skutkiem poprostu rozmiłowania się publiczności w błyskotkach.

W epoce 1864 i 1865-go roku, teatr warszawski pod względem sił artystycznych wykonawczych, stoi u zenitu. Mamy tu przeważnie na myśli tragedyą, dramat i komedyą, w operze bowiem znakomita śpiewaczka Rivoli już umarła, Troschel był na schyłku, Kamieński i Miller szukali szczęścia za granicą. Został się tylko Dobrski, artysta pierwszorzędny, po nim zaś równie utalentowany i niepospoli-

ty śpiewak, Filleborn, któremu wtórowała Dowiakowska. Po Halce, Hrabinie, Flisie, Jawnucie, wystąpił teatr z nową operą Moniuszki Strasznym dworem (1865), który cieszy się dotąd zasłużoném, ogromném powodzeniem. W téj też epoce skomponował Moniuszko oprócz mnóztwa śpiewów, wspaniałe Widma, jakby wydarte z duszy ludu, świetną kompozycyą do Delavigna tragedyi Paria i pełną humorystycznéj werwy muzykę do ballady Mickiewiczowskiéj: Pan Twardowski, oprócz prześlicznych wielu pieśni.

Obok wielkiego kompozytora, próbowali sił swoich L. Grossman w Duchu wojewody, K. Hoffmann w operetce Żakach. W ostatnim dopiero lat dziesiątku, zasłynęli jako kompozytorowie o szerokim zakroju, Zygmunt Noskowski i Władysław Żeleński. We Lwowie Jarecki, w Krakowie Gall, należą do wybitniejszych kompozytorów muzycznych.

W teatrze krakowskim siły artystyczne w dramacie i komedyi, mogły się poszczycić nazwiskiem H. Modrzejewskiéj, która ztamtąd przybywszy do Warszawy, zastała takie znakomitości, jak: Bakałowiczową, Żółkowskiego, Królikowskiego, Panczykowskiego, Rychtera, Romanę Popielównę, Rakiewiczową, Rapackiego.

Wobec takich sił, dramat i komedya, które do roku 1865 przedstawiał wyłącznie Korzeniowski, Chęciński i Fredro, resztę zaś przekłady z lichych sztuk francuzkich (patrz „Teatra Jasińskiego"), wzmogły się zaraz potężnie, powoławszy do życia poważny odrazu zastęp młodych pisarzy. Teatr warszawski staje się odtąd głównem ogniskiem, promieniującém daleko i przyciągającém magnetycznie ku sobie.

Była to epoka najświetniejsza teatru za kierownictwa S. Muchanowa. Poważny repertuar za przewodem Modrzejewskiéj, wytworzył się w ciągu lat kilku.

Ogół zaczął się zapoznawać z arcydziełami literatury europejskiéj, które dotąd przeważnie znał tylko z książki, a często z lichych przekładów. Tragedya i dramat, stanęły wysoko. Wiele dzieł Szekspira, Schillera, W. Hugo, Kalderona i Słowackiego (Mazepa, Marya Stuart), ukazały się olśnionym oczom widzów. A obok tego komedya oryginalna, któréj dotąd, jak się rzekło,—prócz Fredry, Korzeniowskiego i Miodu kasztelańskiego Kraszewskiego, Jan Chęciński i St. Bogusławski, jedynymi byli przedstawicielami, zabłysła w całéj świetności.

Początek dał Józef Narzymski, komedyą Epidemia, któréj temat zaczerpnięty z ówczesnéj gorączki giełdowéj, był wielce żywotnym i przeprowadzonym dramatycznie, na gruncie galicyjskim.

Wielki dar obserwacyjny Narzymskiego, wybijający się zwycięzko w jędrnie narysowanych charakterach, ogrzewało swojskie ciepło i gorąca miłość społeczna. W ślad za tém, ukazała się komedya jego Pozytywni, która tylko stwierdziła poprzednie zalety, ustaliwszy zasłużoną sławę przedwcześnie zmarłego pisarza.

Równocześnie prawie grywane na innych scenach dramata historyczne Józefa Szujskiego [1]), pomiędzy któremi Wallace pierwsze zajmuje miejsce, oraz M. Romanowskiego Piast i Popiel, dodają piękną kartę do ogólnego skarbca literatury dramatycznéj. Obok nich, choć cokolwiek późniéj (od r. 1875 do 1890), Asnyk dał się poznać przedewszystkiém jako głęboki poeta, liryczny raczéj aniżeli dramatyczny, dramatami: Cola Rienzi, Żyd i uroczą jednoaktówką Gałązka Heliotropu.

Drogą utorowaną przez Narzymskiego, poszli inni. Michał Bałucki szeregiem krotochwil i komedyj lekkiego pokroju, zdobył sobie wybitne stanowisko. Między wieloma wszakże jego komedyami, prym zawsze trzymać będą: Dom otwarty, Gęsi i gąski, a z dawniejszych Radcy pana radcy. Forma pisarska Bałuckiego, umiejąca z fotograficzną ścisłością odtwarzać światek małomieszczański i jego śmieszności, przemawia łatwo do szerszego koła widzów, których wesoły humor i dosadni dowcip autora wielce zjednywa. Zygmunt Sarnecki, oprócz rzeczy mniejszego interesu, jak Zemsta pani hrabiny, dał téż sztuki o poważniejszym zakroju i poprawniejszém wykonaniu, p. t. Febris aurea, oraz Dworacy niedoli.

Józef Bliziński wystąpił zrazu z jednoaktówką Ojczulek, późniéj Przezorną mamą, która już baczniejszą nań zwróciła uwagę. Dopiero wszakże jego Kawaler marcowy, ujawnił autora niepospolitych zalet, pełnego humoru i uczucia, umiejącego rysować postacie jasno i trafnie, z tą znajomością świata i ludzi, która znamionuje prawdziwego komedyopisarza. Pan Damazy, pięcioaktowa komedya, utrwaliła mniemanie o jego niezwykłych zaletach. Odtąd szereg

[1]) Zanotować tu trzeba przekłady Szujskiego arcydzieł dramatycznych nietylko Szekspirowskich, ale i klasycznych (Arystofanesa: Rycerze i inne).

mniejszych i większych komedyj jak np. Rozbitki, cieszących się zasłużoném powodzeniem i nieschodzących z repertuaru wszystkich scen, stanowi stanowczą miarę prawdziwego talentu Blizińskiego. Nie wyskoczył on odrazu, ale po pierwszéj zaledwo mniéj udatnéj próbie, zarysował się wyraziście, nie przechodząc licznych, a rozmaitych ewolucyj, jak to się zdarza z innemi, nawet pierwszorzędnemi talentami. Szczególniejsza rzecz, że zawód komedyopisarski rozpoczął nie od czasu młodości komedyopisarza, którą Sainte-Beuve liczy od 35 roku życia, ale daleko późniéj.

Kaź. Zalewski zacząwszy od jednoaktówki p. t. Wycieczka za granicę, chwiał się początkowo, obierał rozmaite drogi (Z postępem, Marko Foscarini, Złe ziarno), aż wszedł nareszcie na tematy społeczne w komedyach: Friebe, Nasi zięciowie i Małżeństwo Apfel. Zarzucano słusznie autorowi branie wzorków bezpośrednio ze sfer towarzyskich, a często z tego tylko, co było stroną czysto zewnętrzną osób, a nie prawdą, nadającą się do typów; bądźcobądź temat taki np. jak Nasi zięciowie, zasługiwał na wzięcie pod skalpel. W Małżeństwie Apfel, złożył dowód dojrzałego talentu, wyrobienia scenicznego i większéj znajomości ludzi. Udatną także jest lekka jego komedya Przed ślubem, która mu większy odrazu rozgłos wyrobiła.

Edward Lubowski przedstawił w ciągu lat dwudziestu kilku, dwadzieścia kilka dramatów i komedyj, cieszących się większém lub mniejszém powodzeniem. Kilka z nich nie schodzi od lat kilkunastu z repertuaru, jak: Nietoperze, albo Jacuś. Z ostatnich lat wymienić trzeba: Przyjaciółkę żon, Bawidełko, Przez wdzięczność. Biziński i Lubowski dbają przedewszystkiém o charaktery i głębszą obserwacyą, nie pogardzając bynajmniéj zajmującą fabułą.

Wybitnym talentem odznaczył się Wład. Okoński (Al. Świętochowski), nietyle w głośnym i rozmaicie ocenianym dramacie p. t. Niewinni, w którym więcéj chodzi o uwydatnienie teoryj naukowych, będących wówczas na czasie, ile w dramacie p. t. Piękna i większym obrazku dramatycznym p. t. Helvia. Wiele innych dramatów i fragmentów dramatycznych tego autora, nie weszło na scenę. Charakterystyczném jest to, że autor zdaje się niedbać o doraźność wpływu, chociażby czysto scenicznego, ale o przeprowadzenie filozoficzno-społecznych zagadnień. Ilekroć wszakże zrzekł się téj troski (np. w Helwii), tylekroć zyskał powodzenie i został najzupełniéj zrozumiany, z czego wynika prosty, a nieprzeparty dotąd żadnemi refor-

mami dramatycznemi wniosek, że dramat i komedya, jako utwory pisane w formie odpowiedniéj dla sceny, muszą téż miéć nieuniknione sceniczne warunki, jeżeli chcą oddziaływać, inaczéj nie mają racyi bytu. Analogicznie dzieje się to samo z Ibsenem, którego marzenia mistyczno-fizyologiczne, w większéj części jego dramatów, nie są wcale zrozumiane, a więc nie osiągają scenicznego powodzenia; tylko utwory o jasnéj fakturze i równie jasnych charakterach, (Nora, Upiór), spełniają swoje zadanie.

Należy tu wymienić Aleksandra Fredrę syna, którego kilkanaście krotochwil przed dawniejszemi już laty, ukazało się na scenie. Są to przeważnie wesołe, lekkie utwory, najsłuszniéj nazywać się mogące „krotochwilami", gdyż oprócz zabawnie przeprowadzonéj intrygi, szczerego, choć odmiennego od Fredry ojca humoru, odznaczają się wielką ruchliwością sceniczną, a nie trącą nigdy ani karykaturą, ani cynicznym dowcipem, właściwym twórcom francuzkiéj farsy.

Jego Posażna jedynaczka, Drzemka pana Prospera, Oj młody, młody! Mentor, Consilium facultatis, mogą bawić i dalsze jeszcze pokolenia. Ilekroć wszakże próbował sił w wyższéj komedyi, próba wypadała niefortunnie.

Na ostatnie téż dwudziestolecie, przypadają niektóre utwory Fredry ojca, wydane w r. 1876, pomiędzy któremi największe miały powodzenie: Dwie blizny, Jestem zabójcą, Świeczka zgasła i t. p., i pięcioaktowa Wielki człowiek do małych interesów. Forma wszakże i treść tych późniejszych, czy tylko tak późno wydanych utworów, tak jest odmienną od dawnych, znakomitych i niejako już klasycznych, że prawie wierzyć się nie chce, iż pisał je jeden i ten sam autor.

Pani Zofia Mellerowa, autorka Wandy, Zyzia, Postanowień, Złotego runa, a przedewszystkiém Fałszywych blasków, które są nietylko najlepszym jéj utworem, ale jednym z najlepszych obrazków oryginalnych w polskim repertuarze, reprezentuje niejako sama jedna kobiety, piszące dla sceny.

Władysław hr. Koziebrodzki, w szeregu bardzo wielu jednoaktówek, dał się poznać jako pisarz wykwintny, dowcipny, o gładkiéj formie i zrozumieniu scenicznych warunków. Nie poruszając nigdy głębszych zagadnień, obiera sobie skromniejsze, ale nie można rzec, iżby się ślizgał po powierzchni. Wydane prace jego w osobnéj książce, spełniają bardzo pożyteczne zadanie, służąc dla teatrów amatorskich.

Józef Kościelski wystąpił zrazu z historycznym dobrym dramatem p. t. Arria, następnie wydał Władysława Białego, później napisał sztukę Dwie miłości, o pomyśle dość ekscentrycznym; bluetka jego p. t. Dzienniczek Justysi, poetycznością i głębszą myślą, zyskała wielkie uznanie. Tegoż Prelegent, jednoaktowa fraszka, odznacza się dowcipem i dobremi sylwetkami.

Jordan, znany humorysta, próbował sił swoich na polu dramatyczném z dobrém powodzeniem, jakkolwiek często przeszkadzała mu forma powieściowa.

Oprócz Przy kolei i Partyi winta, najdłużéj się utrzymywała na repertuarze jego trzyaktowa komedya: p. t. Słomiany człowiek.

Wacław Szymanowski należy do epoki przed rokiem jeszcze 1865, ale i w tym okresie kilka jego prac, ukazało się na scenie. Oprócz dawniejszych utworów: Salomon i Sędziwój, dramat Posąg, oryginalny w pomyśle, konkursowa komedya Dzieje serca, obrazki sceniczne: Na ulicy, Siła złego na jednego, Ostatnia próba odznaczają się niezwykle piękną formą wiersza i polotem poetycznym.

Stanisław Rzętkowski dał się tylko poznać z jednéj dobrze zapowiadającéj próby Livia Quintilla; szkoda że odtąd zamilkł prawie zupełnie. Julian Łętowski wyróżnił się szlachetnym nastrojem dwóch dramatów: Izrael na puszczy i Firdusi, ale odtąd talent swój poświęcił więcéj beletrystyce i dziennikarstwu.

Stanisław hr. Rzewuski nie miał powodzenia na scenach polskich. Począwszy od jednoaktówki Z obozu do obozu, aż do Don Juana, nie uwydatnił wyraźnie ani kierunku, ani siły dramatycznéj. Dziwaczność pomysłów wręcz kosmopolitycznych, szła w parze ze złą budową sztuki i z chaotycznością akcyj. Kosmopolityzm jego giętki, nadaje się lepiéj do prób reformatorskich w dzisiejszéj Francyi, wprowadzających fizyologią i nerwowość do dzieł scenicznych.

Stanisław Kozłowski rozpocząwszy od uwieńczonego dramatu historycznego p. t. Albert, wójt krakowski, dotąd nigdzie nie przedstawionego, dowiódł późniejszym dramatem Esterką, że posiada wybitne zdolności i formę wyrobioną, wzorowaną na klasycznych pisarzach. Aleksander Mańkowski w dwóch komedyach: Minowski i Dziwak, dał się poznać jako pisarz, mający przyszłość przed sobą, bo nie lękający się tematów głębszych, na tle których rysuje postacie jędrne i wcale oryginalne. Wymienić tu trzeba: Jana Gadom-

skiego, autora dramatu Larik, napisanego z ogniem i głębszą myślą,—oraz Sewera, którego utwory cieszą się niekłamaném powodzeniem na scenie krakowskiéj i innych; ze starszych zaś pisarzy: Aurelego Urbańskiego, Bronisława Komierowskiego, Leopolda hr. Starzeńskiego, Paulina Stachurskiego, Bronisława Grabowskiego, a zwłaszcza Adama Bełcikowskiego, który napisał kilka tragedyj i dramatów historycznych, posiadających wszelako więcéj literackich, niż scenicznych zalet.

Z młodszych wyliczyć trzeba zbyt wcześnie zrażonego do dalszéj twórczości autora, zdrową myślą napojonych dramatów ludowo-mieszczańskich i sympatycznych obrazków, Leopolda Świderskiego, oraz Z. Przybylskiego, autora udatnych komedyj Wicka i Wacka, Dworu we Władkowicach i wielu jednoaktówek. Zbyt szybka chęć tworzenia bez głębszego obmyślenia, przeszkadza autorowi do należytego rozwoju zdolności. Maryan Gawalewicz dał się dotąd poznać z kilkunastu jednoaktówek, w rodzaju bluetek francuzkich. Abramowicz i Ruszkowski, piszący do spółki przeważnie farsy, zdołali głównie: Mężem z grzeczności i Teściem, zjednać sobie szersze uznanie.

Zostawiliśmy na sam koniec bardzo zasłużonego i utalentowanego pisarza ludowego, Władysława Anczyca, który począwszy od wybornéj sztuki Chłopi arystokraci, aż do Emigracyi chłopskiéj, złożył dowody znakomitego znawstwa ludu i zrozumienia warunków jego bytu. Jego téż nazwać trzeba głównym twórcą sztuk ludowych, bo za nim poszła cała gromada naśladowców, najczęściéj niefortunnych. Anczyc umiał tak dalece pisać dla sfer ludowych, że na jego sztukach w Krakowie, włościanie bywali i w téj nowéj dla siebie rozrywce, prawdziwą znajdowali rozkosz. Komedya Chłopi arystokraci utrafiła w chwilę uwłaszczenia chłopów w Galicyi, malując barwny, z ogromnym humorem napisany, obraz „nowych dziedziców", obchodzących się dumnie i arystokratycznie z całym zastępem bezrolnych, komorników, parobków i t. p. Ferment cynizmu i zepsucia, wniósł między nich urlopnik Sceponek, będący również przewybornym typem, wyrosłym z ówczesnych stosunków. W Emigracyi chłopskiéj i dziś jeszcze w zadaniu swém wielce żywotnéj, usiłował nie deklamacyą, ale szeregiem sytuacyj bardzo dramatycznych, powstrzymać nieszczęsny lud galicyjski od wędrówek za morze, gdzie go czekała tylko śmierć i nędza. Był to więc pisarz niezmiernie

wpływowy, którego śmierć przedwcześnie dla literatury zabrała z tego świata.

Najwybitniejszym po nim następcą jest Jan Galasiewicz, który w kilku sztukach realistycznie ludowych, jak Czartowska Ława, Wspólne winy, dowiódł wielkiéj znajomości sfery, którą maluje. Cieszyły się one dużém powodzeniem.

W dziedzinie muzyki, szczególnie operetki, wpływ Offenbacha działał szkodliwie na tekst, muzykę i grę nawet. Swobodna wesołość znikła prawie zupełnie; bez pewnéj swawoli zmysłowéj, operetka byłaby niemożliwą. Duch zmysłowości owionął muzykę do tego stopnia, że nawet religijna straciła podniosłe duchowe cechy. Takim był Fryd. Kiel w Oratoryum, Brahms w Requiem. Nawet R. Wagner, który dosięgnął w tym okresie wyżyny w swoim rozwoju, nie był wolnym od chorobliwych cech wieku. Nerwowość, refleksya, chwianie się między zmysłowością, światowością, a polotem w krainy ideału i ducha charakteryzowały jego Parsifala.

ROZDZIAŁ IV.

Rzut oka na literaturę i sztukę narodów słowiańskich.

W poprzednim rozdziale mówiliśmy o literaturze i sztuce w Rossyi, obecnie zwrócimy uwagę na rozwój umysłowy pomniejszych narodów. Narody, że tak powiem, stare, wysoko posunięte w kulturze umysłowéj, używające z pewnym zbytkiem dobrodziejstw cywilizacyi, mało i niedostatecznie zwracają uwagę na przewrót umysłowy i narodowy, odbywający się w łonie całej słowiańszczyzny. Wprawdzie zjawiska, znamionujące ten przewrót i towarzyszące mu, grzeszą brakiem jasności, brakiem sformułowania zasad i podstaw, ale podnoszą niezawodnie ducha całego plemienia bez względu na to czy w téj lub innéj formie urzeczywistnią się nadzieje przyszłości.

Jedną z idei, która stanowi dotychczas zmorę świata germańskiego jest panslawizm. Przybierał on odcienia rozmaite co do charakteru i co do formy; każdy z narodów silniejszych w kulturze

umysłowéj rad był widzieć siebie na czele słowiańszczyzny. Wybitnie jednak zaznaczyło się dwa prądy: centralistyczny i federalistyczny; pierwszy reprezentowany przez Rossyą, drugi przez Słowian austryackich. Prąd centralistyczny obiecywał w przyszłości zwycięztwo słowian nad niemcami pod zwierzchnictwem Rossyi, a mając na względzie potęgę państwową Rossyi, olśniewał tą potęgą zwolenników i dawał niejako gwarancyą zwycięztwa nad światem germańskim. W osnowie tego prądu leżała idea jedynowładztwa najpotężniejszego państwa słowiańskiego — Rossyi. Prąd federalistyczny, opierając się na idei proporcyonalnego udziału narodowości w życiu publiczném, miał na uwadze głównie rozwój samodzielności narodowéj, nie zrzekając się jednak nigdy ani wyzwolenia się ze szponów germańskich ani walki w przyszłości z odwiecznym wrogiem słowiańszczyzny. Pomimo jednak niezaprzeczonego antagonizmu, istniejącego między pojedyńczemi szczepami słowiańskiemi, dochodzącego niekiedy do sztucznie rozdmuchanéj nienawiści, jak np. między Serbami a Bulgarami, Czechami a Kroatami i in., idea panslawizmu teoretycznie należy do najpiękniejszych marzeń świata słowiańskiego, dowodzi jego żywotności, siły i wiary w przyszłość.

Drugim znamiennym rysem życia słowiańszczyzny było rozbudzenie się i odrodzenie się ducha narodowego, które znalazło wyraz w dążeniu do samodzielności narodowéj nawet takich napół zatraconych szczepów, jak łużycki, pomorski i inne. Odrodzenie to nosiło charakter na pozór niewytłumaczony; nieraz jak na Szlązku, na Łużycach, na Pomorzu napół wymarłe lub zniemczone szczepy, gdzie tylko jeszcze w klasie ludowéj tliła bezwiednie iskierka uczucia narodowego, otoczone ze wszech stron żywiołem obcym, odczuwały swoję odrębność plemienną, zabierały się do pracy umysłowéj i nieraz zdołały wywalczyć pewne ustępstwa. Z jednéj strony działał tu prąd wieku, duch indywidualizmu, szukający szerszéj drogi, z drugiéj budziły niezawodnie śpiących z uśpienia echa dziejowe, echa wspomnień o walce z niemcami i nadzieja na przyszłość.

W Polsce, z początkiem niniejszego okresu objawił się wielki ruch na polu pracy umysłowéj, tam nawet, gdzie dotychczas drzemały wszystkie siły społeczne, jak np. w Galicyi, a nawet poniekąd powiedzieć można, że hasła postępu stamtąd wyszły. Dziennik literacki, wydawany pod redakcyą Jana Dobrzańskiego, dał niejako impuls. Ludwik Powidaj wystąpił przeciwko jednostronnemu wychowaniu narodu, przeciwko karmieniu jego historyą i poezyą,

przeszłością i marzeniem. Zwracano uwagę nietylko na potrzebę szerzenia pracy przemysłowéj, zawodowéj, lecz także i wiedzy. Było to nawoływanie do bardziéj wszechstronnego i treściwego rozglądania się koło siebie. Zapoznanie się z Bucklem w dziedzinie historyi, a Darwinem—nauk przyrodniczych, zwróciło myśl w innym kierunku, bardziéj pozytywnym. Późniejszy rozwój politykomanii w Galicyi, popchnął pracę społeczną na inne tory, pozbawił ją do pewnego stopnia prawidłowości i spokoju, skutkiem czego rozwój umysłowy, ścieśniony w nowych granicach, skarlał.

Tymczasem utworzyło się nowe ognisko w Warszawie. Była to Szkoła główna (1862), kształcąca całe pokolenie, które w kilkanaście lat potém zdobyło w literaturze najwybitniejsze stanowiska. Zapoznanie się z filozofią A. Comte'a, a późniéj ze szkołą materyalistów i pesymistów niemieckich, z Schoppenhauerem na czele, bliższe obznajomienie się z metodą krytyczną H. Taine'a i jego pracami, wywołało pewien zapał do nauki, do ciągłego badania i analizowania własnego społeczeństwa. Bezwzględność, panująca w tym kierunku, doprowadziła do starcia dwa pokolenia: ojców i synów, wywołała walkę często bardziéj gwałtowną, niż słuszną. Utworzyły się dwa niejako stronnictwa, raczéj dwa obozy: staréj i młodéj prasy. Do walki wystąpiła młoda z większém upodobaniem do krytyki, niż zasobem wiedzy i powagi. W wielu razach miała ona słuszność, zmierzając ostrza swoje przeciwko moralnéj nicości tych, którzy rościli pretensye do przewodnictwa. Szli oni przez życie wydeptanemi ścieżkami, jak konie w okularach, zabraniających im patrzéć na boki, zarzucając młodéj prasie brak „poszanowania przeszłości". Młoda prasa, oprócz kultu dla nauki, zupełnie uzasadnionego, bawiła się w marzenia romantyczne na gruncie programów społecznych. Zarówno rymowane programy w rodzaju tych:

My chcemy walki, co kraj oświeci
Od piwnic aż do poddaszy,

jak i modlitwy na temat „szukania w różnowiercu człowieka, ducha i brata" (Naprzód, Juliana Mohorta), nie doprowadziły do rezultatów pozytywnych. Najrozumniejszym niezawodnie był program pracy organicznéj, czyli skupienia wszystkich sił społecznych około pracy nad podniesieniem poziomu ekonomicznego i umysłowego społeczeństwa. W ogóle jednak trzeba przyznać, że Przegląd tygodniowy, Prawda, Niwa (w pierwszym okresie) i inne pisma, przyczyniły się do rozbudzenia życia umysłowego, do głębszego i szer-

szego traktowania spraw publicznych i nosiły na sobie charakter walki o zasady. Otwarto dyskusyą nad wieloma sprawami z dziedziny historyi, nauki, sztuki, zadań społecznych; wysunięto naprzód t. z. kwestyą emancypacyi kobiet, chociaż niesformułowano celów i zadań jasno, a obracano się w ciasném kółku komunałów.

Gwałtowność i bezwzględność krytyki wywołała w prasie rodzaj reakcyi, wysunąwszy grupę ludzi stojących między skrajném postępowém stronnictwem, a konserwatywném, która późniéj przybrała niezbyt logiczną nazwę młodo-konserwatystów. W ogóle klasyfikacya stronnictw opierała się nie tyle na różnicach zasadniczych, ile na więcéj lub mniéj namiętnym sposobie określania pewnych zasad i poglądów na sprawy publiczne. Pod względem społecznym, ściśle mówiąc, niéma prawie różnicy pomiędzy postępowcami, a konserwatystami, różnica natomiast cała ściąga się do dziedziny filozoficznéj i naukowéj, do uznawania lub negowania religii, doktryny pozytywizmu, determinizmu, darwinizmu.

Losy nauki w ogóle niezbyt były świetne. Tu i ówdzie błysło wielkie światło, ale postęp miał charakter kulawy, nierównomierny, szedł skokami—w miarę warunków sprzyjających. Ludzie więcéj zawsze obiecywali, niż dawali; największe nieraz siły schodziły na marne, lub szukały przytułku po uniwersytetach zagranicznych. Dziedzina filozofii nie wydała myślicieli wielkich; największą jednak zasługę położyli ci—jak Julian Ochorowicz, Fran. Krupiński i inni, którzy zapoznawali społeczeństwo z ruchem współczesnym w zakresie filozofii zagranicą.

Nauki przyrodnicze zyskały kilka pierwszorzędnych sił, które zaszczytnie dały się poznać światu naukowemu, jak Stan. Dybowski, Michał Girdwojń (ichtyolog), Emil Godlewski (chemia rolnicza), Wróblewski, któremu skroplenie gazów zjednało sławę i rozgłos, H. Nusbaum i w. in. Kilku wybitnych matematyków, nie licząc ś. p. Żmurki, zgromadziło się koło wydawnictwa p. t. Prace matematyczno-fizyczne, wydawanego nakładem i przy współudziale S. Dickszteina, Wł. Gosiewskiego, Ed. i Wład. Natansonów, gdzie poruszano nietylko kwestye z dziedziny ścisłéj matematyki, lecz i z gałęzi z nią pokrewnych. W zakresie elektrotechniki nazwiska Br. Abakanowicza, Rechniewskiego i Br. Reichmana, zapisane zostały jako wynalazców w różnych gałęziach elektrotechniki.

Rozwój nauk ekonomiczno-politycznych i ekonomicznych, zarówno w dziedzinie teoretycznéj, jak i wiedzy stosowanéj, dopiero w ostatnim okresie rozszerzył się i pogłębił. W wielu razach, potrzeba zajęcia się praktycznem rozwiązaniem niektórych kwestyj z zakresu ekonomii państwowéj i potrzeba podniesienia, jakotéż szerzenia poziomu wiedzy ekonomicznéj, powołała na stanowisko ludzi, którzy okazali wielkie uzdolnienie i zajęli niekiedy wysokie urzędy.

Józef Supiński, jakkolwiek dzieła jego wyszły w zbiorowém wydaniu w ostatnim okresie (1872—1883), całą swoją pracą należy do okresu poprzedniego. Wybitne miejsce w dziedzinie naukowéj zajął Leon Biliński, któremu System ekonomii społecznéj (1882), jakotéż studya nad skarbowością, otworzyły wrota do pracy na polu praktycznem. Z młodszéj generacyi pierwszorzędne miejsce zajęli: Głąbiński, Alf. Szczepanowski, Lewicki.

W dziedzinie skarbowości zapisane zostało imię J. Dunajewskiego, b. ministra skarbu w Austryi, jako jednego z najzdolniejszych w Europie finansistów.

W zakresie nauk społecznych, Ludwik Gumplowicz w Systemie socyologii (wydanie Prawdy) starał się uzasadnić myśl, że różnorodność żywiołów społecznych narodu nie jest przypadkowością, ale wynikiem ogólnego prawa społecznego, — myśl poprzednio już zaznaczoną w kilku pracach wydanych po niemiecku.

W dziale nauk przyrodniczo- i ekonomiczno-rolniczych, spostrzegać się daje nader ożywiona i płodna praca. Znaczna część sił naukowych skierowaną została ku podniesieniu rozmaitych gałęzi rolnictwa i wiedzy rolniczéj. Szkoła rolnicza imienia Haliny, przez krótki czas swego istnienia, akademia rolnicza w Nowéj-Aleksandryi (Puławy) i wreszcie wyższa szkoła rolnicza w Dublanach, szerzą wiedzę rolniczą, popularyzując ją przy pomocy ludzi specyalnie wykształconych. Zmarły niedawno profesor szkoły rolniczéj, dr. Au, Zygmunt Strusiewicz, Kazimierz Pańkowski, Tomasz Rylski, E. Godlewski, położyli na tém polu ogromne zasługi, zapisując swoje imiona obok Oczapowskiego, Zdzitowieckiego i innych. Organizacya wystaw, kółek włościańskich, otwieranie coraz nowych szkół, utworzenie posady nauczycieli wędrownych, konkursa rozmaite i t. p., przyczyniły się i przyczyniają się wiele do podniesienia téj największéj gałęzi pracy narodowéj.

Praca na polu piśmienniczém, na którém Gazeta rolnicza zajmuje niezawodnie najpoważniejsze, bo ściśle naukowe stanowisko,

wspiera ogólne usiłowania. Uzupełnienie jéj stanowi Rolnik i Hodowca, reprezentujący wyłącznie prawie kierunek praktyczny.

W ostatniém dziesięcioleciu ogromny postęp zrobiła Etnografia. Jakkolwiek już w poprzednim okresie Wacław z Oleska, Żegota Pauli i in. oddawali się z zamiłowaniem ludoznawstwu, gromadząc materyał etnograficzny, do systematycznego zbioru przystąpił dopiero Oskar Kolberg, w dziele Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce (od r. 1865). Dostarcza ono ogromnego materyału surowego wszystkim badaczom rzeczy ludowych, grzeszy jednak brakiem systematyki, szczególnie w dziale rzeczy rusińskich. Największe zasługi na tém polu położyli: Jan Karłowicz (ur. 1836) i Izydor Kopernicki (ur. 1827, um. 1891). Jan Karłowicz oddał się głównie krytyce nagromadzonego już materyału etnograficznego. Oprócz Przewodnika dla zbierania rzeczy ludowych (1871), wydał rozprawę o Żydzie wiecznym tułaczu (1873), O pięknéj Meluzynie i królewnie Wandzie (1876), zaś od lat kilku redaguje czasopismo etnograficzne p. t. Wisła, gdzie umieszcza artykuły krytyczne z zakresu etnografii porównawczéj. Izydor Kopernicki poświęcał się głównie antropologii, bądź jako współpracownik pism angielskich i francuzkich, bądź ogłaszając badania swoje w języku ojczystym. Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi w mowie górali Bieskidowych (1875); Zagadki i łamigłówki górali Bieskidowych (1876) i w. in. rozpraw, rzuciły światło na pierwotne dzieje słowiańszczyzny.

Ogromny rozwój, połączony ze wszechstronnością, zaznaczył się w dziedzinie dziejoznawstwa. W najnowszym okresie mało troszczono się o napisanie całości dziejów, przeciwnie, najwybitniejsi historycy utrzymywali, że na opracowanie całokształtu dziejów narodowych jeszcze czas nie przyszedł, że poprostu nie został jeszcze dotychczas zgromadzony materyał w dostatecznéj ilości. Myśl ta była niejako ideą przewodnią pracy całego okresu. Gromadzenie i krytyczne opracowanie źródeł przybrało tak wielkie rozmiary, jak nigdy przedtém. Wprawdzie praca ta rozpoczęta została znacznie wcześniéj przez Zyg. Helcla, Aug. Bielowskiego i innych, ale w tym okresie wydobyto najwięcéj źródeł do życia wewnętrznego.

Adolf Pawiński, profesor uniwersytetu warszawskiego, z iście benedyktyńską cierpliwością zabrał się do wydawnictwa Źródeł

dziejowych (od r. 1876), lub monograficznego opracowania najmniéj znanych stron dziejów, jak np. Skarbowość w Polsce i jéj dzieje za Stefana Batorego (1881, 8-y t. Źródeł), Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym (1883, t. 12-y i 13-y Źródeł).

Współwydawcą Źródeł był także Aleksander Jabłonowski, który po wydaniu Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy, wcielonych następnie do źródeł, zajmował się przeważnie gromadzeniem i krytyczném badaniem materyałów, odnoszących się do dziejów Ukrainy, Podola, Wołynia i Wołoszy, kładąc na tém polu niespożyte zasługi.

Ksawery Liske nietylko wydawał Akta grodzkie i ziemskie, ale skupił koło siebie młodzież rozmiłowaną w dziejach, założył seminaryum historyczne, w którém wykształcił cały szereg chlubnie znanych pracowników, z pośród których znani są Fr. Pappé, Aleksander Hirschberg, Antoni Prochazka, Oswald Balzer i wielu innych. Balzer rozpoczął także wydawnictwo nader cenne, p. t. Materyały historyczne, dając w I-ym tomie Regestr złoczyńców grodu Sanockiego od 1554—1638 (1891).

Michał Bobrzyński w dziele swojém Dzieje Polski w zarysie (1879), pragnął być trzeźwym i prawdomównym, gonił zbyt za oryginalnością i widział wszystko w kolorze zbyt ciemnym, a początku upadku Polski dopatrzył się już w w. XVI, t. j. w chwili właśnie największego rozkwitu rzeczypospolitéj. Próbował on także szukać praw stałych w historyi i miał je znaléźć w naukach społecznych, chociaż nie wyjaśnił, jakie to są prawa.

Waleryan Kalinka (ur. 1826), wychodził również z zasady, że tylko prawdę trzeba mówić narodowi bez żadnych zastrzeżeń, całkowitą, nie w dozach homeopatycznych. W tym duchu napisał Sejm czteroletni, używając często zbyt ciemnych kolorów. Artystyczną budową i barwném opowiadaniem przewyższał on innych badaczy i ztąd téż tylko większą od innych miał popularność.

Tadeusz Korzon (ur. 1839) rozpoczął od Historyi wieków średnich (1871), potém przeszedł do historyi starożytnéj, którą traktował w sposób zupełnie nowy, nietylko nie dając, wbrew zwyczajowi, przewagi historyi politycznéj i dyplomatycznéj, lecz przeciwnie ważył więcéj na życie wewnętrzne, a do odmalowania całości posługiwał się zamiast suchych faktów obrazami, które malowidłom jego nadawały plastykę i życie. Kapitalném jego dziełem są Wewnętrzne dzieje

Polski za Stanisława Augusta (t. 4), w którém z wielką erudycyą, pracowitością, trzeźwością i spokojem narysował obraz życia rzeczypospolitéj z doby upadku, tak wszechstronny i prawdziwy, o jaki nikt się przed nim nie pokusił.

Z licznego szeregu monografistów, wybitne stanowisko zajęli Ludwik Kubala, Jarochowski, Maryan Dubiecki, Aleksander Kraushar, St. Łaguna, dr. Antoni J., który dzieje Ukrainy i Podola traktował z wybitném poetyczném zabarwieniem, jakotéż wielu innych, a śród nich wielkie nadzieje na przyszłość rokuje Władysław Smoleński. Obszerna jego praca p. t. Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w. (1891), skupia fakta i rozświetla tronę naszego życia najmniéj dotychczas zbadaną.

W pokrewnéj historyi bibliografii, Karol Estreicher w Bibliografii XV—XVII w. (1875—1882), jakotéż Bibliografii polskiéj XIX st., zgromadził tak obfity materyał, jakiego istnienia przed nim nikt nie przypuszczał.

Dział krytyki literackiéj ostatniego okresu okazał się dość obszernym. Kilku pisarzy zdobyło sobie wybitne stanowisko. Aleksander Tyszyński (um. 1880), od r. 1866 profesor Szkoły Głównéj, dzieje literatury dzielił na trzy okresy: epokę pamięci (do XVI w.), epokę fantazyi (do połowy XVII w.) i epokę rozwagi (do końca XVIII w.). Antoni Małecki, pierwszy, oparty na źródłach, pokusił się w dziele Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do spółczesnéj epoki (2 t. 1866—1867), o odtworzenie postaci wielkiego poety i scharakteryzowanie jego twórczości. Całość historyi literatury aż do chwili bieżącéj, dzielił na trzy okresy: scholastyczny, klasyczny i narodowy. Piotr Chmielowski, oprócz rozmaitych studyów z zakresu krytyki i estetyki, dał gruntowną biografią i rozbiór dzieł Adama Mickiewicza, w dwóch sporych tomach, oraz wielki portret biograficzno-artystyczny J. I. Kraszewskiego, naszkicowany na tle rozmaitych stosunków i położenia pisarza jakotéż epoki, w któréj tworzył, a w Zarysie literatury polskiéj z ostatnich lat dwudziestu (2-ie wyd. 1886), przedstawił próbę naszkicowania całokształtu umysłowego rozwoju ostatniéj doby. O ile rzecz dotyczyła prądów umysłowych i społecznych w zakresie literatury nadobnéj lub publicystycznéj, część ta została opracowaną biegle i ciekawie; dział natomiast piśmiennictwa w zakresie nauk przyrodniczych, a szczególnie gospodarstwa wiejskiego, nauk technicznych i ekonomicznych, wypełniony został tylko nazwiskami, chociaż istotnie na tém

polu zaznaczył się, w porównaniu z poprzednim okresem, największy postęp.

Stanisław hr. Tarnowski dał się poznać, jako pisarz literacko wykształcony, ale odznaczający się stronniczością poglądów, lecz natomiast wielką barwnością i malowniczością przedstawiania. Kazimierz Kaszewski, tłumacz Sofoklesa, Józef Tretiak, Włodzimierz Spasowicz, Adam Bełcikowski, Henryk Biegeleisen, Teodor Jeske-Choiński, Józef Kotarbiński i inni, stanowią liczny poczet celniejszych krytyków.

Berło krytyki teatralnéj trzyma świetny stylista, Władysław Bogusławski.

W publicystyce, nestor prasy warszawskiéj, Józef Kenig, Dr. Władysław Olędzki, Aleksander Rembowski, Antoni Donimirski, X. Zygmunt Chełmicki, Aleksander Świętochowski zajmują miejsca wybitniejsze.

W kierunku pozytywnym przez długie lata Władysław Wiślicki rozwijał ruchliwą swą wydawniczą i redaktorską działalność, przed powstaniem innych organów postępowych w prasie warszawskiéj.

W rozwoju prasy obrazkowéj, szczególniéj jako b. redaktor „Tygodnika ilustrowanego", Ludwik Jenike, znany tłumacz Goethego, znaczne położył zasługi.

Największego jednak rozwoju dosięgła niezawodnie literatura nadobna, tak co do szerokości, jak i głębokości artystycznéj i myślowéj.

Poezya nie nawiązała nowych strun w swoim bardonie. Dopiero w najnowszych czasach odezwały się inne myśli i uczucia; dotychczas albo w jéj krainie rozlegały się głosy naśladujące dawnych mistrzów, albo gruchania sentymentalno-pesymistyczne. Poezya epicka przebrzmiała prawie zupełnie; nawet takie próby, jak Laszka (1883) Włodzimierza Wysockiego, pełna świeżości i uczucia, zdawały się być raczéj echem Maryi Malczewskiego, niż jakimś oryginalnym akordem. Więcéj życia było w liryce. Od czasu do czasu odzywali się jeszcze poeci starszego pokolenia, jak Leonard Sowiński (O zmroku, 1885), będący zawsze w rozterce ze sobą, napadający w wierszach świetnych, ale często paradoksalnych, na cywilizacyą, spodlenie i głupotę wieku. Na czele młodéj generacyi stanął Adam Asnyk (E...ly) cechujący się podniosłością myśli, głęboką rzewnością uczucia i miękkością, chociaż nie przeszkadza mu to uderzać w ton energiczny i męzki. W jego Poezyach (1880) przewija się cała skala uczucia, od podniosłości, tragizmu, niewieściego prawie liryzmu, aż do hejnow-

skiéj ironii. Możnaby go nazwać poetą przełomu, żyjącym na pograniczu dwóch światów:—tego, który już zaginął i tego, w którego progi poezya spogląda z nadzieją, pragnąc tam znaléźć zdrój nowy. Szuka odrodzenia i siły nie w przeszłości, lecz w teraźniejszości, nie na wyżynach społecznych, lecz na nizinach raczéj, a nawet pesymizm jéj pozbawiony jest filozoficznego zabarwienia. Tą drogą poszła wysoce utalentowana poetka, Marya Konopnicka, która w swoich poezyach sielskich, tchnących prawdą i świeżością, potrafiła oddać z nieporównaną ścisłością koloryt sielskiéj natury i psychologią prostych umysłów. Siłą natchnienia stanąć obok niéj mógłby tylko Jan Kasprowicz, gdyby nie grzeszył chropawą i mało artystyczną formą.

Piękną formą i językiem odznacza się Wiktor Gomulicki, wytwornym kunsztem w poezyi Felicyan Faleński, pogodą artystyczną, przeplataną często uśmiechem hejnowskim, Czesław Jankowski, liryzmem M. Gawalewicz, St. Rossowski, Or-ot (Artur Oppman), Bożydar i garstka młodszéj generacyi poetów.

Najbardziéj rozwinęło się powieściopisarstwo. Powieść historyczna dosięgła najwyższego stopnia rozwoju i z wielu względów zajęła przodujące stanowisko. Starzy pisarze, jak T. T. Jeż (Rycerz chrześciański, t. 3-y, 1889), J. I. Kraszewski i Z. Kaczkowski (Olbrachtowi rycerze, 1888), kładli bądź główną wagę na ideę przewodnią, bądź też, jak Z. Kaczkowski i Kraszewski, starali się z całą drobiazgowością i dokładnością odtworzyć życie przeszłe pewnéj epoki.

Inną drogę wybrał w powieści historycznéj Henryk Sienkiewicz, starając się zastąpić prawdę awanturniczością, traktując często dzieje i bohaterów po dumasowsku, jak tego dał dowód w Ogniem i mieczem (t. 4-y, 1884). Żywość akcyi, wielka plastyka, doskonały rysunek artystyczny niektórych scen, uczyniły go nader popularnym. Idealizowanie bohaterstwa szlachty nadało powieściom jego charakter pewnéj jednostronności.

Miarę i wszechstronność potrafił zachować w powieściach historycznych inny pisarz, należący do młodéj generacyi—Adam Krechowiecki. Z wielką siłą dramatyczną (Veto, t. 4-y, 1889, Szary wilk, 1892), z doskonałą plastyką w rysunku, z wszechstronném objęciem tła historycznego, umiał on zachować miarę i spokój artystyczny, a poglądom swoim nie pozwolił zniżać się do apoteozowania błędów. Nie grzeszył on gromadzeniem szczegółów, ale malował obrazy wiel-

kie z należytém zrozumieniem ducha dziejów. W ogóle potrafił z umiejętnością wybrać najwybitniejsze rysy epoki i przerobić je na obrazy.

Powieść współczesna i nowelistyka zdobyły ogromną różnorodność, szerokość, a nawet głębię co do treści, przy większém wyrobieniu techniki i formy. Mniéj się one zajmowały życiem szlacheckiém i stosunkami jego, jak dawniéj, ale w treści ich znalazły miejsce wszystkie zadania i cele współczesne, wszystkie prądy społeczne, wszystkie warstwy, — tak, że nigdy może powieść nie była odbiciem życia większém i wierniejszém, jak teraz. Artyzm był zawsze na drugim planie, na pierwszym—idea. W powieści więc znalazły się typy socyalistów (Szalona—Kraszewskiego, Widma, Sylwek cmentarnik, Pierwotni—E. Orzeszkowéj) nie dość trafne, gdyż albo obserwowane ze strony niewłaściwéj, albo odtwarzane z opowiadań; kwestya kobieca traktowana była nader wszechstronnie przez E. Orzeszkową; ekonomia, polityka, programy społeczne,—wszystko to znalazło się w powieści współczesnéj.

Dawniejsi mistrze, jak J. I. Kraszewski, T. T. Jeż, Z. Kaczkowski, a nawet Zacharyasiewicz, który ciągle żył w kraju, nie zawsze na puls trafiali; znajomość społeczeństwa żywego była u nich coraz mniejszą, stąd wynikało, że często między pisarzem, a czytelnikiem zacierał się łącznik, a niekiedy wprost nie mogli się zrozumiéć wzajemnie. Tam jednak, gdzie stali na gruncie ogólniejszym, górowali zawsze nad resztą pisarzy. Mówiliśmy już o nich pokrótce, wracać więc nie będziemy.

Nowy zupełnie okres w powieściopisarstwie rozpoczął się od Elizy Orzeszkowéj, która rozległością umysłu, wszechstronnością objęcia prądów społecznych, bogactwem etycznem swego talentu, obywatelskim punktem patrzenia przewyższała innych. Trzeźwość i równowaga jéj umysłu, uchroniły autorkę od dróg błędnych i niezdrowych, od złudzeń nie zawsze wytłumaczonych. Od pierwszéj powieści okazała się zwolenniczką tendencyjności w powieści: bigoterya, próżniacze życie, niewłaściwe wychowanie, kwestya żydowska, potrzeba moralnego odrodzenia społeczeństwa — wszystko to i wiele innych spraw poruszyła. W Nad Niemnem (1885) podniosła potrzebę innego uregulowania stosunków społecznych. Nie napisała ani jednego wiersza bez myśli publicznéj, która jéj pracy przyświecała.

Wybitne, chociaż nie rozgłośne stanowisko zajął w literaturze Mieczysław Pawlikowski, zarówno w powieści, jak i na polu działalności publicystycznéj, jakotéż krytyki literackiéj i artystycznéj. Skutecznie walczył z prądami wstecznemi, a takiemi utworami, jak Plot-

ki i prawdy, Ultramontanie i moderanci, przyczyniał się do karczowania zachowawczych ścieżek lub błędów społecznych.

Tendencyjnym, w kierunku społecznym okazał się niepospolicie utalentowany Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), który humor swój, zrazu fejletonowo zabarwiony, pogłębiał coraz bardziéj, przechodząc do wielkiéj współczesnéj powieści (Lalka, 4 t., 1889), posiadającéj wiele rysów głębokich i satyrycznych. Bohaterowie słabéj woli, miotają się tu w więzach nienormalnych stosunków społecznych i klasowych, szukają drogi do pracy po za obrębem własnego społeczeństwa, usuwają się ze stanowisk zajętych, ustępując miejsca bezwiednie czynnikom niemoralnym, lub zbyt podatnym. Zbytnia trzeźwość jego umysłu posuwała się do malowania ludzi i charakterów wypaczonych, nie zawsze zgodnych z prawdą. W innych utworach wielce poczytnych, przedstawia rozmaite wady narodowe i prądy, celując zawsze w umiejętności pojmowania i odtwarzania uczuć szlachetnych w ludziach, stojących na nizkim stopniu społecznym.

Pokrewnym w pewnéj mierze Prusowi, był pisarz wielkiego talentu, Jan Lam, posiadający w sobie nieprzebrany zapas ironii i szyderstwa. Komizm jego rzadko polegał na grze słów i pewnéj, pospolitéj przyprawie; dotykał on ludzi o tyle, o ile śmieszności ich miały charakter publiczny, lub ogólniejszy. Prawie wszystkie jego utwory literackie możnaby nazwać jedną wielką satyrą stosunków autonomicznych w Galicyi, chociaż nie wahał się poddać ostréj krytyce błędne lub występne drogi (Koroniarz w Galicyi); satyra jego była biczem na stańczyków i stańczykieryą.

Z wybitniejszych autorów piszących wymienić należy Michała Bałuckiego, Rodziewiczównę, Walerya Morzkowską (Marrene), Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza), autora kilku cennych powieści, jak Bakałarze, Officyaliści, Adolfa Dygasińskiego, Ostoję i wielu innych, którzy w kierunku wybitnie tendencyjnéj powieści dali się poznać. M. Bałucki odznaczał się zawsze lepszą myślą, niż formą i wykończeniem. Pod względem podniesionych w utworach jego idej, traktował on sprawy arystokracyi, demokracyi, żydów, stosunków agrarnych; nawet pozytywizm i idealizm znalazły u niego miejsce. Prawością swoich tendencyj tylko zyskiwał on rozgłos i uznanie, które są najlepszym dowodem pożyteczności i zdrowia głoszonych przezeń idej. Lekceważenie formy, a często nawet stylu, nie przeszkodziły mu do pozyskania poczytności. We wszystkich powieściach okazywał się zawsze chłodnym i spokojnym obserwatorem życia.

Adolf Dygasiński niedawno przeszedł na pole nowelistyki i powieści. Zdolny pedagog i publicysta, okazał się nader bystrym obserwatorem codziennego życia. Z wielkiém upodobaniem malował dwa światy: lud wiejski i zwierzęta domowe w ich stosunku do człowieka, a w obydwóch kierunkach stworzył rzeczy zajmujące i oryginalne. W malowaniu tych światów mało używał barw, ale umiał za pomocą ich wydobyć wiele prawdy wzruszającéj i prostéj. Nowele (1884), Z zagona i bruku (1889) i wiele innych, późniejszych utworów, przekonają o tém łatwo czytelników.

Ostoja okazała się bardzo zdolną malarką uczuć skrytych, tajemnych, chowanych kędyś głęboko w duszy. W ogóle taka rozmyślna niewyraźność, zaciekawiająca czytelnika, ściąga się nietylko do uczuć, lecz i do myśli, wypowiadanych przez autorkę. Talent jéj, jak dotychczas, rozwinął się wyraźnie w kierunku nowelistycznym.

Ostatniemi czasy zdobyła szerszy rozgłos Marya Rodziewiczówna, chociaż po całym szeregu powieści talent jéj nie pogłębił się ani pod względem obserwacyi, ani artyzmu, przeciwnie, przybrał cechę manieryzmu. Wielka gwałtowność temperamentu nie idzie u niéj w parze z krytyką, prawdą i artyzmem; fantazya nie krępowana rozwagą, bierze górę nad rzeczywistością. Nie zdobyła jeszcze umiejętności przerabiania typów i charakterów żyjących na powieściowe,—stąd też powieści jéj grzeszą nieprawdopodobieństwem i ubóstwem rysów znamiennych. Sceny i obrazki widziane, są przedstawiane świetnie, życie zaś malowane na wzór bajek z tysiąca i jednéj nocy. Żywość i świeżość uczucia, ciętość dyalogu zjednały jéj czytelników licznych, chociaż powieść jéj posiada charakter cudownéj bajki, zaprawionéj sensem moralnym. Dewajtis, Kwiat lotosu, Szary proch i inne utwory, posiadają jednakie typy ludzi i charakter twórczości.

Powieść naturalistyczna niewielu znalazła u nas naśladowców, bo tylko w osobie Gabryeli Śnieżko Zapolskiéj i Rzewuskiego. U obudwu pisarzy ujawniły się cechy wspólne, będące zarówno cechami szkoły naturalistycznéj, a szczególnie E. Zoli. Kaśka Karyatyda, We krwi (Tygodn. romansów i powieści), Hrabia Witold, są świadectwem zboczeń erotycznych. Pani Zapolska, w ostatnich utworach, okazała się głębszą od swego kolegi i współwyznawcy naturalizmu, Rzewuskiego, lepszą obserwatorką. Rzewuski jest powieściopisarzem pozbawionym temperamentu i głosicielem etyki małżeńskiéj, znanéj tylko w sfrancuziałéj cząstce naszego społeczeństwa. Bohaterowie

jego są ludźmi słabéj woli, lichéj moralności, nielogiczni i niekonsekwentni w najwyższym stopniu.

Powieść realistyczną, bez wpadania w pospolitość, uprawiają Sewer (Ignacy Maciejowski) i Maryan Gawalewicz. Sewer od dramatu (Pojedynek szlachetnych) przeszedł do noweli i powieści. Obydwaj ci pisarze nie naśladowali nikogo; każdy z nich miał przed sobą wprawdzie inną sferę, ale w niéj rzeczywistość była dla obu dążeniem i obu stała się zaletą. Sewer przedstawia świat szlachecki na tle autonomicznych i ekonomicznych stosunków w Galicyi, a ostatniemi czasy lud wiejski, tworząc obrazki sielskie, że tak powiem, w pełném oświetleniu. Gawalewicz przeważnie w sferach mieszczańskich i miejskich znajdował dla siebie materyał obfity. Przedmiotowość w traktowaniu charakterów i ludzi zwykłych, umiejętność zaciekawiania, trafność gromadzenia szczegółów charakterystycznych, nie gonienie za jaskrawością — oto zalety popularnego od niedawna pisarza, który w krótkim czasie dał kilka dobrych, współczesnych powieści: Filistry, Drugie pokolenie, Ćma, Mechesy i inne. Grzeszy on jednak brakiem dostatecznéj energii i dramatyczności.

W zakresie powieści psychologicznéj, H. Sienkiewicz zdobył przodujące stanowisko wielką swoją powieścią Bez dogmatu (1890). Płoszowski miał być typem człowieka żyjącego bez dogmatu, bez wiary w siebie, w innych, w przyszłość. Byłby to istotnie typ niezmiernie ciekawy i o wiele prawdziwszy, jako polski, gdyby go był autor przedstawił w stosunku do zadań i celów społecznych, zdolnego lub niezdolnego do analizowania tych zadań i celów, nie zaś zajętego tylko analizą własnéj miłości. Jako sybaryta i samolub, Płoszowski skreślony świetnie; jako typ ujemny, a jednak przedstawiony z pewném współczuciem, robi wrażenie pognębiająco smutne. Artyzm Sienkiewicza w tym okresie doszedł niezrównanego spokoju i harmonii w niektórych drobnych utworach, jak np. Walka byków, W Atenach, U źródła i innych.

W ostatnich latach Esteja dała nam kilka powieści erotycznych (Kartki z życia kobiety, Za Oceanem, Fuga Bacha), błahych pod względem treści, szablonowych pod względem wykonania, przypominających powieści salonowe Ohneta, i innych w tym rodzaju mistrzów, zaprawnych paczulą lub wodą różaną.

Zastanawiając się pokrótce nad malarstwem poprzedniego okresu, zwróciliśmy uwagę na smutne horoskopy co do przyszłości polskiéj sztuki, wygłoszone przez Jul. Klaczkę, Rzewuskiego i innych.

Już ku końcowi okresu można było stwierdzić, że mniéj więcéj dowcipne przepowiednie co do malarstwa, dadzą się sprowadzić do słów ewangelii: nemo propheta... Już ku końcowi poprzedniego okresu, na niwie polskiego malarstwa zapisały się takie imiona, jak Józefa Brandta, Juliusza Kossaka i innych, a na początku bieżącego okresu Kazanie Skargi (1865) Jana Matejki, nagrodzone zostało w Paryżu na wystawie. Michał Grabowski słusznie utrzymywał, że dopóty nie będzie rozkwitu malarstwa polskiego, dopóki malarze nie zwrócą się do badania własnéj przyrody. „Uczmy się u drugich techniki — mówił — kształćmy się znajomością ich utworów, ale nie szukajmy u nich tego, czego dać nie mogą: pojęcia naszego własnego, naszych własnych rzeczy". Owo zwrócenie się do życia, natury, ludzi, łącznie z właściwością naszego charakteru i temperamentu, nadało polskiemu malarstwu pewne cechy indywidualne, zupełnie odrębne i samodzielne, z wybitną przewagą cech kolorystycznych.

Malarstwo religijne, jakkolwiek traktowane przez liczną grupę malarzy, nie miało wybitnych przedstawicieli; brakło mu idealnego nastroju, podniosłości ducha czystéj i świeżéj. Młodsze pokolenie odznaczało się pewną trzeźwością, która nie godziła się z wiarą i religijnym spokojem. Unierzyski, Jan Styka, Wilhelm Kotarbiński (z Rzymu), tworzyli zupełnie w duchu realizmu; święci i aniołowie Matejki podobniejsi są często do atletów, niż do aniołów. Najwięcéj może słodyczy i spokoju chrześciańskiego znaléźć można u Siemiradzkiego, w obrazie Chrystus w domu Maryi i Marty.

Malarstwo historyczne uczyniło postęp olbrzymi i do niedawna zajmowało przodujące stanowisko nie tylko w kraju, lecz nawet w Europie. Malarze polscy nie gonili za kolorytem, a przynajmniéj nie dawali mu przewagi, nie ilustrowali anegdot historycznych, ale trzymali się — w znacznéj większości — téj zasady, że obraz historyczny ma być nie wiechą nad kartą historyi, ale osobnym dramatem; ma odgadywać i wskrzeszać postacie i uczucia zapadłe w przeszłość.

Na pograniczu niejako dwóch kierunków, dwóch okresów, stoi Wojciech Gerson. Doskonały rysownik, wyborny pejzażysta, lubuje się jednak w obrazach historycznych, które odznaczają się wprawdzie poprawnością, grzeszą jednak kolorytem, brakiem wyrazistości i pewną teatralnością w traktowaniu osób i tematu.

Prawdziwym mistrzem okazał się dopiero Jan Matejko. Jego Kazanie Skargi (1865), Bitwa pod Grünwaldem (1878), Sobieski pod Wiedniem (1883), Dziewica Orleańska (1886) i in., budziły wszędzie podziw i zachwyt. Pomimo błędów perspektywicznych, obrazy jego robią ogromne wrażenie, skutkiem nadzwyczajnego talentu malarza do odtwarzania rozmaitych uczuć i wyrazów w postaciach swoich. Żaden malarz taką siłą, drobiazgowością w odtwarzaniu rozmaitych charakterów i nastroju, jak Matejko, obdarzonym nie był. Realista nawskróś, nie umiał nawet aniołom nadać duchowości. Lubował się on w barwach jaskrawych, ale też umiał je oddać z całą soczystością i bogactwem; niekiedy koloryt jego grzeszył zbytkiem użycia czerwonéj farby, ale całość tonów odznaczała się zawsze siłą i życiem. W obrazach swoich odtwarzał on najwybitniejsze momenty historycznego życia, a całą działalnością artystyczną stworzył w Krakowie pierwsze ognisko sztuki polskiéj. Stanąwszy na czele szkoły malarskiéj, przyczynił się do wykształcenia całego szeregu młodych talentów, którzy najczęściéj, idąc drogą mistrza, a nieposiadając jego siły, twórczości i geniuszu, wpadali w manierę i zdobywali samodzielność po długiéj nieraz walce.

Malarzem stepów, przyrody ukraińskiéj i bitew, jest Józef Brandt. Był on jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na bogactwa przyrody, słońca, typów, na odrębność kultury tego napół dzikiego świata, służącego niegdyś teatrem dla harców tatarów i kozaków. Brandt potrafił z wielkim realizmem odtwarzać charakterystyczne cechy tego świata i życia, zdziwił wszystkich nowością tematów, świeżością i prawdą w traktowaniu. Epizod z trzydziestoletniéj wojny, Oblężenie Wiednia lub inne obrazy, brane bezpośrednio z życia i natury ukraińskiéj, znamionują doskonałą obserwacyą i bogactwo talentu. Juliusz i Wojciech Kossakowie, Szerner, a śród najmłodszéj generacyi Pawliszak, mają bardzo wiele cech wspólnych z Brandtem.

Jednym z największych malarzy świata klasycznego, jest H. Siemiradzki. Świeczniki chrześciaństwa, Wazon czy kobieta, Za przykładem bogów, wreszcie Fryne, należą do arcydzieł powszechnie znanych. Siemiradzki nie bierze tylko tematów ze świata klasycznego, ale pojmuje ducha, umie odtworzyć ten świat ze strony jego najprawdziwszéj i czuje tchnienie zgasłego już życia. Oprócz wykończonych z wielką starannością szczegółów, całość uderza i imponuje harmonią barw, doskonałym układem i zamiłowaniem do od-

twarzania kwiatów, złota, marmurów, materyj rozmaitych. Umysłowość i talent artysty tworzą jedność, uzupełniają się. Siemiradzki nie maluje modeli klasycznych, ale świat klasyczny, rozumiejąc doskonale te uczucia, myśli i wrażenia, które w tym świecie panowały. To człowiek epoki klasycznéj.

L. Wiesiołowski, Bakałowicz i in., lubują się także w tematach klasycznych, ale pierwszy nadaje im piętno sentymentalne, drugi kocha się nadto w zbytkowych akcesoryach.

Świetny w swoim rodzaju talent reprezentuje osiadły w Monachium malarz koni i scen myśliwskich, ludowych i t. p. Alfred Wierusz Kowalski, a sławę znakomitego akwarelisty pozyskał Julian Fałat.

Nader wszechstronną i płodną działalność artystyczną rozwinął Andriolli, zarówno jako ilustrator bardzo popularny i jako malarz. Ilustracye do Pana Tadeusza, do Konrada Walenroda, jakotéż większe obrazy z przeszłości, uczyniły imię jego głośném i sympatyczném. Twarze jego odznaczają się małą rozmaitością typów i pewną romantyczną manierą w wyrazie.

Z młodszéj generacyi ilustratorów, wybitnym talentem, lekkością rysunku, miłym wdziękiem, odznacza się Piotr Stachiewicz, francuzką elegancyą i „szykiem" Czesław Jankowski i inni.

Z grona portrecistów zasługuje na uwagę kilku, którzy zdolność odtwarzania charakterów posunęli do wysokiego stopnia. Wybitnym portrecistą jest Rodakowski. Jedną z większych zalet jego obrazów—powiada p. Witkiewicz—jest siła tonu. Użytkuje on z całéj skali światła, na jaką stać malarstwo, zachowując przytém wiernie stosunki tonów lokalnych.

Portrety Horowitza doskonale rysowane, bez rażących niewłaściwości w układzie i pozie, odznaczają się pewną sztywnością, chłodem. Z grona innych portrecistów wymienić należy Pochwalskiego, Haymana, Bilińską, Czachórskiego i in. Portrety Matejki i Siemiradzkiego noszą wszystkie cechy talentu artystów: u pierwszego przeważa dramatyczność i jakiś niepokój, u drugiego — spokój za zimny.

Jednym z najzdolniejszych i najoryginalniejszych malarzy polskich jest niezawodnie Józef Chełmoński. Pozyskał wielkie wzięcie za granicą malowaniem koni, scen myśliwskich i t. p. obrazów. W obrazach jego pierwszego okresu było dużo siły, gwałtowności, energii, ale mało prawdy. Drugi okres rozpoczął się od powrotu

Chełmońskiego przed kilku laty do kraju. Poświęcił się on całkowicie pejzażowi, malarstwu rodzajowemu na tle natury sielskiéj i stworzył w tym zakresie prawdziwe arcydzieła. Chełmoński obejmował całość natury; światło i barwa, jako wyraz pejzażu, jako środek wypowiedzenia pewnych nastrojów czuciowych, są czynnikiem jego twórczości. Indywidualne cechy kształtu każdéj rzeczy widzi, pojmuje i odtwarza z nadzwyczajną wyrazistością i jasnością. Talent jego odznacza się nierównomiernością wykonania: obok obrazów skończonych i obmyślanych, znajdują się obrazy niedoczute, niedomyślone.

Nie możemy się zastanawiać nad charakterystyką chociażby najkrótszą, mnóztwa wybitnych malarzy, którzy zajęli już poważne stanowisko w sztuce, lub dążą do zajęcia jego. Ajdukiewicz, Szymanowski, który Walką Hucułów i Pierotką zwrócił na siebie uwagę, Ryszkiewicz, Jasiński, Andrychewicz, którego nocne pejzaże Paryża i obrazy rodzajowe zjednały mu liczny poczet wielbicieli, Leon Wyczołkowski, Z. Stankiewiczówna, J. Maszyński, Ejsmond Fr., J. Rosen, Kozakiewicz, Kochanowski, A. Badowski, Wodzinowski, A. Piotrowski, St. Witkiewicz, Czachórski, Wodziński, Wywiórski, zawcześnie dla sztuki zmarły, Maurycy Gotlieb, Miłosz Kotarbiński, St. Lenz, jako karykaturzysta, H. Piątkowski, i wielu innych, których tu nawet wyliczyć niepodobna, stanowią poczet tak wielki, że zwracają na siebie poważniejszą uwagę krytyki artystycznéj.

Z grona najmłodszéj generacyi malarzy, błądzących jeszcze samopas po mało znanéj drodze impresyonizmu, plein-airyzmu, wibryzmu etc., wspomnieć należy Pankiewicza, Podkowińskiego i in. Twórcą swojskiéj humorystyki w rysunku jest nawskróś oryginalny Franciszek Kostrzewski.

W znacznie mniejszym stopniu niż malarstwo, posunęło się naprzód rzeźbiarstwo. Imiona Wełońskiego, Riegera, Brodzkiego i in., znane są w Europie. Ostatniemi czasy zaznaczyły się w téj gałęzi sztuki dwie wybitne młode siły, Kurzawa i Woydyga. Pierwszy zwrócił na siebie szerszą uwagę projektem na posąg Mickiewicza, drugi posągiem Żółkowskiego, przeznaczonym do foyer Teatru Wielkiego w Warszawie, a nagrodzonym na konkursie pierwszą nagrodą i biustem Lisowczyka. Wyborna charakterystyka, śmiałość i siła ekspresyi cechują Woydygę.

Niektóre gałęzie sztuki, jak stalorytnictwo, miedziorytnictwo, upadły prawie zupełnie, ale natomiast drzeworytnictwo rozwinęło się

nader pomyślnie i dało kilku wybitnych przedstawicieli, Regulski, Józef Holewiński, Andrzéj Zajkowski, Edward Goraz-dowski, J. Łoskoczyński, Ed. Nicz, Wł. Klein i wielu innych, stoją w pierwszym szeregu.

Ruch naukowo-literacki, jaki się objawił w zachodnio-europejskiéj słowiańszczyznie był wynikiem i następstwem rozbudzenia się idei narodowościowéj w formie samowiedzy odrębności narodowéj i wzmagał się w stosunku do natężenia siły indywidualizmu narodowego jakotéż szerokości jego promienia. Kiedy więc w Serbii i Bulgaryi dopiero ku końcowi tego okresu przypadła doba rozbudzenia się narodowego i umysłowego, w Czechach ruch w tym kierunku bardzo wybitny, objawił się już około 1850 r., nieco późniéj u Słowaków, a na Łużycach i Szlązku, okres względnego rozwoju przypadł dopiero na dobę najnowszą. Naturalnie mniéj lub więcéj przyjazne stosunki państwowe i ich charakter, stopień oświaty pewnego społeczeństwa, wpływały na rozwój umysłowy, a nawet kierunek tego rozwoju.

W Czechach życie umysłowe rozpoczęło się od Palackiego, Kollara, Szafarzyka i in. Po Palackim berło dziejopisarstwa objął Wacław Tomek (ur. 1818), który w Podręczniku dziejów austryackich (1858), wystąpił z poglądem, że rdzeń dziejowy Austryi tworzy nie jéj dążenie do idei niemieckiéj jedności, lecz wspólność interesów wszystkich krajów, wchodzących w skład monarchii austryackiéj. Był to mniéj więcéj pogląd, wypowiedziany przez Jelaczycza, że gdyby Austrya nie istniała, należałoby ją stworzyć. Historya Pragi i inne dzieła Tomka, są poniekąd uzupełnieniem pracy rozpoczętéj przez Palackiego.

Jednym z najwybitniejszych dziejopisów literatury czeskiéj i obrońcą prawdziwości jéj pomników dziejowych jest Józef Jireczek (ur. 1825), którego nietylko działalność publiczna (był krótki czas ministrem oświecenia, za ministeryum Hohenwarta), lecz i naukowa, jako wydawcy Pomników staroczeskiéj literatury, należy do najpłodniejszych.

Niemogąc zastanawiać się nad rozwojem różnych gałęzi wiedzy w Czechach, gdyż celem niniejszego szkicu jest wskazanie tylko najwybitniejszych ludzi i kierunków, przechodzimy do literatury nadobnéj.

Na przełomie dwóch okresów stoi Bożenna Niemcowa (1820—1862), która najbardziéj ukochała sfery ludowe, ich życie, i umiała je odmalować z uczuciem ciepła serdecznego, budząc przez to nietylko

zamiłowanie do rzeczy swojskich, zwracając uwagę szerszego ogółu na naturę, życie i świat moralny ludu wiejskiego.

W dziedzinie poezyi, na czele nowego okresu stanął Witesław Halek (1835—1874). Był to poeta liryczno-epicki, o natchnieniu prawdziwém, nader płodny, przerzucający się często na pole dramatyczne, które z mniejszém powodzeniem, niż lirykę uprawiał, naśladując zbytnio Szekspira. W utworach epickich dawał za wiele przewagi pierwiastkowi fantastycznemu i alegorycznemu. Rzewném uczuciem, a często smutkiem, odznaczają się jego utwory zarówno poetyckie, jak i z zakresu nowelistyki.

Wszechstronnym, głębokim, prawie genialnym talentem, odznaczył się Jarosław Vrchlicky (Emil Bohusz Frida, ur. 1853). Wybitną cechą poezyi Vrchlickiego jest idealizm romantyczny i pierwiastek refleksyjny. Zwraca się on nietylko do świata zewnętrznego, natury; nietylko opiewa osobiste uczucia, lecz często zagłębia się w ducha ludzkości, zastanawia się nad zagadnieniami z dziejów wszechświatowych. W utworach jego o wszechświatowych tematach, o dalekiéj perspektywie, czuć niekiedy wpływ W. Hugo.

E. Krasnohorska, K. Swietla, Pflegr-Morawsky i wielu innych, uzupełniają ten poczet ludzi, którzy w zakresie literatury nadobnéj pracują.

W literaturze Słowaków rozpoczął się także rozwój samodzielny, z wyraźnym zwrotem do źródła życia narodowego — ludu i z przewagą pierwiastku ludowego w utworach literackich. Założenie „Maticy" i wydawnictwa „Letopisu", skupiło wszystkie niemal wybitniejsze siły koło jednego ogniska i nadało całéj pracy charakter jeszcze bardziéj wybitnie ludowy. Dążności te rozbudziły uczucie miłości narodowéj i wytworzyły sympatyczny łącznik między przedstawicielami świata literackiego, a społeczeństwem. Józef Chałupka (1812—1883), Andrzéj Sladkowic (1820—1872) i inni, byli przedstawicielami tego kierunku.

Do rozbudzenia się indywidualizmu narodowego i wytworzenia się dorobku literackiego u Serbów łużyckich, przyczynił się najwięcéj Ernest Smoler (ur. 1816 r.), który zakładał stowarzyszenia łużyckie dla badania dziejów, zabytków językoznawczych i poezyi ludowéj tego szczepu, gromadził pieśni, wydawał je, — słowem okazał się nietylko nader czynnym na polu literackiéj i publicystycznéj działalności, lecz ku końcowi swego życia, zwrócił się całą siłą do budzenia ducha narodowego.

Bardzo czynnymi na tém polu byli Michał Hornik (ur. 1833), który jednocześnie należał do najlepszych znawców dziejów Serbów łużyckich, Piotr Duczman i w. in.

Ruch narodowościowy na Szlązku posiada te same cechy, dążenia i charakter, co u Serbów łużyckich i innych pomniejszych narodowości słowiańskich; wszystkie usiłowania są skierowane tam, dzięki konstytucyjnéj reprezentacyi rządu, do agitacyi politycznéj w celu wyzyskania jéj dla idei narodowościowéj, — literatura, jako sztuka, zajmuje podrzędne stanowisko.

To samo w znacznéj mierze dałoby się powiedzieć o Serbii i Bulgaryi, z tą tylko różnicą, że za podstawę dla rozwoju narodowościowego i umysłowego obu młodych państewek, służą tradycye przeszłości. Walki stronnictw, potrzeba skupienia wszystkich sił dla przeprowadzenia organizacyi wewnętrznéj, chwiejność w wyborze drogi dla rozwoju politycznego z jednéj strony, pochłania i niszczy najlepsze siły, z drugiéj—wytwarza pewien chaos umysłowy, który uniemożebnia rozwój literatury, jak sztuki. Sztuki plastyczne, teatr, muzyka, znajdują się tam w stanie pierwotnego rozwoju; wysoki rozwój sztuk pięknych w ogóle zdaje się być udziałem społeczeństw starych, lecz nie zużytych jeszcze.

ROZDZIAŁ V.

Nędza materyalna i duchowa. Przeciwdziałanie. Zakończenie.

Kto zdoła objąć całość obrazu dziewiętnastego stulecia z jego prawdziwie zdumiewającemi wypadkami i zdobyczami, a jednak będzie mógł wydać wyrok beznamiętny, ten przekona się łatwo, że wszystko to, co zdobyła w ciągu wieku ludzkość, nie wyrównywa stratom moralnym. Łatwo zrozumiałém jest, że siła narodów, olśniona świetnemi wypadkami i wynalazkami, i temi zdobyczami w dziedzinie przyrodoznawstwa, które bezpośrednio dotykając życia, przynosiły pożytek niezaprzeczony, zwróciła się do

zadań realnych, a ztąd też duch realistyczny opanował wszystkie dziedziny ludzkości. Wszystkie zdobycze wieku działały na umysł, na wzrok; widziano, że dla techniki nie istnieją już żadne trudności, a nauki przyrodnicze marzenia przerabiały, zdawało się, na rzeczywistość.

Świadomość swojéj potęgi tak ze wszech stron ogarnęła ludzkiego ducha, jak nie było jeszcze przykładu w dziejach, skutkiem czego powstała zarozumiałość i wiara, że największe zagadki istnienia rozwiązanemi zostały.

Mniéj widoczne, niż oślepiające zdobycze, były straty ludzkości. Nędza kryła się często w głębi serca i ducha. Nie zawsze ubóztwo moralne dostępne było dla oczu: nie wszyscy widzieli upadek obyczajowy i moralny warstw wyższych, rosnące zdziczenie mas, samolubstwo umiało drapować się w rozmaity sposób — mówiono o wolności, nauce, ludzkości, a miano tylko siebie na względzie. Większość wykształconego społeczeństwa obojętną była na zacieranie się coraz większe religijno-moralnego samopoczucia. Dążono troskliwie do usunięcia wszystkiego, co uważano za przesąd, gdy dawniéj religią uważano przynajmniéj, jako „wędzidło dla tłumów". A kiedy zdziczenie zrobiło już wielkie postępy, wtedy rozszerzenie praw politycznych i zwiększanie szkółek ludowych poczęto uważać jako środek zaradczy, jak gdyby w istocie za pomocą tych środków można było rozwiązać kwestyą moralnego pauperyzmu.

Ten obraz czasu, który powszechnie nazywają „panowaniem szwindlu", cechuje się zakażeniem w większéj lub mniejszéj mierze wszystkich społeczeństw europejskich. Na miejscu pojęcia uczciwéj pracy, która powinna być podstawą moralnéj i materyalnéj niezależności, wystąpiła gorączka złota i czynić poczęła spustoszenia, jak nigdy przedtém, w dziejach. Ropa, ukryta dotychczas, wystąpiła na jaw i przekonała, o ile duch narodu zarażony jest materyalizmem.

Gorączka złota ogarnęła wszystkie stany od góry do dołu; koło cielca złotego tańczyli chrześcianie i żydzi, książęta i rzemieślnicy, księża i laicy, porządne kobiety i dziewki uliczne, mieszczanie i chłopi. Giełdy stały się świątynią, gdzie czczonym był bożek — milion. Zdawałoby się niekiedy, że przyszedł „wiek złoty"; kto tylko pragnął zarobić, a nie był nędzarzem, zarabiał,—rzucano się więc z gorączkową namiętnością w ramiona spekulacyi. Podrażnione nerwy potrzebowały odpoczynku; z gorączką złota wzrosła chęć do używania i zbytku,—szampan i kurtyzany poszły w górę. W wielkich i małych miastach wyrastały, jak z pod ziemi, domy zabaw,—gdzie walczyły

o lepsze spiewaczki francuzkie, angielskie, niemieckie, prześcigające się wzajemnie w sprośnych kupletach i ruchach, przed ludźmi wszelkich stanów, nietylko dojrzałych, ale młodzieniaszków. Otwarto sale balowe publiczne, urządzone z niesłychanym zbytkiem, gdzie damy z półświatka ton nadawały, gdzie można było spotkać światowców i ludzi najrozmaitszych pozycyj materyalnych. Książęta, hrabiowie, oficerowie w przebraniu, artyści, pisarze, studenci, nawet członkowie parlamentu, stawali tu na równéj linii z okpiwaczami giełdowymi, z panienkami dwuznacznéj cnoty.

Dla niższych warstw ludności urządzano o takim samym charakterze domy zabaw, tylko z mniejszym zbytkiem prowadzone. Z głębi społeczeństwa wypływały na wierzch jakieś ciemne postacie, umiejące korzystać z chwili i dorabiające się milionów. Budować poczęto wspaniałe domy, urządzane z niesłychanym przepychem, rozrzutnością i zbytkiem. W takiém społeczeństwie, którego życie obliczone było na szych zewnętrzny, urabiało się wszystko według téj potrzeby: mnożyli się więc modni poeci, malarze, nawet uczeni, tworząc estetyczne tapety salonów. W domach dorobkiewiczów błyszczeli nietylko oficerowie, lecz nie gardziła niemi nawet arystokracya, przez wdzięczność za „małe pożyczki". Nie skrywano wcale pogardy dla złotych królików, ale godzono się z niemi dla „klasycznéj" kuchni i dobréj piwnicy, nie licząc się z tém, że cudza kuchnia i piwnica poniża godność tych, którzy jéj poszukują.

Na prospektach do nowych afer, obok nazwisk zdecydowanych spekulantów, można było spotkać nazwiska książąt i hrabiów, którzy albo dla złota, albo na przynętę dla głupich służyli. Zbytek wzmagał się ledwie nie z dnia na dzień, wciskał się wszędzie, stawał przed tłumem w całéj swojéj świetności i budził pragnienie zbytku w tych warstwach, gdzie potrzebna była oszczędność. Mniéj wstydził się lada szubrawiec, niż ten, który zmuszony był liczyć się z groszem. Przed milionem korzyła się znaczna większość, lecz coraz bardziéj zanikał szacunek dla uczciwéj pracy i moralności. Literatura i sztuka, zniżywszy się do pospolitego rzemiosła, ofiarowywały służby swoje tysiącom awanturników, którzy ton nadawali, a prasa, która się z dumą lubiła nazywać bojownicą o postęp, ludzkość i naukę, zeszła na pachołka giełdy i stała się strażą honorową „złotego cielca". W teatrze błazeństwo wzięło górę nad powagą; wszeteczna komedya francuzka panoszyła się coraz bardziéj, aż dopóki „narodowi poetów i myślicieli" nie przyniosła Sedanu. Tłum, przesycony nawskróś pożądaniem roz-

koszy, nie pragnął wcale podniesienia się przez czystą i szlachetną sztukę, żądał tylko zabawy, rozrywki, podniecania w formie dowcipnéj i lekkiéj. Potrzeba wywołała modę na dowcip, który wyśmiewał wszystko, nie oszczędzał nikogo, pokrywając własną bezbarwność i brak charakteru maską arlekina. Artyści pragnęli zarobku tylko, poważne rzeczy poszły więc na bok, ideałem stało się tworzyć wiele i prędko; artyści dramatyczni także w chęci zarobku usiłowali często zadowolnić nie sztukę, lecz pospolity smak publiczności; aktorki w tym samym celu zapominały często o sztuce, ale niezapomniały nigdy spojrzeniom swoim nadać zbyt wymownego kierunku. Słowem, gdzie tylko spojrzéć—samolubstwo i zepsucie.

U dołu nie było wcale lepiéj. Większy ruch handlowy podniósł także zapłatę za pracę; oprócz tego wiele sił napłynęło ze wsi do miasta, gdyż przemysł lepiéj płacił, co wywołało zapotrzebowanie na siły robocze tak wielkie, że zarobek przewyższał bardzo często potrzebę. Przykład wyższych sfer oddziaływał także, a wszystko to razem wytworzyło nieznane dotychczas potrzeby i namiętności, nadając im cechę materyalistyczną. Życie nad stan przyczyniało się bardzo często do wywołania nienawiści do klas posiadających, szczególnie widząc, w jak nieuczciwy sposób większość dobijała się stanowisk materyalnych, i w jak nieuczciwy i nędzny sposób używano łatwo zarobionego grosza. Wszystko to wzmacniało nienawiść klasową.

Wiara w dobre, dalsze powodzenie interesu, trwała ciągle, chociaż podstawy już zaczęły skrzypiéć. Fabrykanci papierowych akcyj spostrzegli chwianie się posad i powoli wycofywać się poczęli; wówczas nastąpił krach, który setki tysięcy ludzi przyprawił o ruinę i sprowadził klęskę dla miliona rodzin. Jakie straty moralne ściągnęła na Europę „era szwindlu", tego obliczyć nie zdoła najbieglejszy statystyk. Wprawdzie w ciągu tych lat powstały przedsiębiorstwa, które ogólny pożytek przyniosły, powstały nowe gałęzie pracy, wywołane potrzebą zbytku, jak przemysł artystyczny, ale korzyści te okupione zostały zbyt drogo.

Nigdy jednak brak charakteru, swawola i liczne samobójstwa nie byłyby wystąpiły w takiéj mierze, gdyby nie poprzedził ich upadek samowiedzy moralnéj. Epoka szwindlu była tylko epizodem z dziejów wewnętrznego upadku społeczeństw, była następstwem rozkładowego działania przez długie lata. Uczucie moralnéj odpowiedzialności, samowiedza moralnego porządku świata, dążenie do celów idealnych, były dla większości niedoścignione. Wszystko to, połączone

z nędzą licznych klas, wywołało zjawiska, które jako znaki wewnętrznéj choroby uważane być mogą: pijaństwo, prostytucyą, obłęd, samobójstwo.

Głębsze badanie dolegliwości moralnych naszych czasów nie jest naszém zadaniem. Zwracamy tylko uwagę na to, że zdziczenie moralne we wszystkich warstwach w ostatniém dziesięcioleciu znacznie się zwiększyło. W jaki sposób choroba ta objawia się w wyższych kołach, wskazuje nam po części literatura i sztuki piękne, wskazuje wzrastający we wszystkich krajach handel niemoralnemi książkami i obrazami, skandaliczne procesy różnego rodzaju, ilość nieszczęśliwych małżeństw, rozwodów i t. p. Kto wobec tego wszystkiego ma odwagę powiedzieć, że żyjemy w epoce zdrowéj moralnie— tego chyba podziwiać należy. Wprawdzie wielu ludzi wiedzie życie zdala od téj nędzy; otoczeni dobrobytem i szczęściem często niewiedzą o tém, co się dzieje po za niemi. Ale setki tysięcy wiedzieć o tém nie chcą, zamykają się w zbrodniczéj obojętności, zasłaniają uszy i oczy, ażeby nie widzieć i nie słyszeć wołania nędzy. Siła moralna naszego pokolenia jest zarażoną; nędza, fałszywe teorye różnego rodzaju, materyalizm, upadek moralności religijnej, osłabienie siły odpornéj—oto następstwa. Zatrute ziarno, rzucane w ciągu dziesięcioleci, dało zdźbło wielkie, ale spory zaraźliwe zapełniły powietrze. Nie ulega wątpliwości, że nędza i głód działają uniemoralniająco, ale stokroć większą jest nędza moralna, którą dzisiaj spotkać można zarówno w pałacach, jak i w ubogiéj izbie robotniczéj. Dla téj niemocy duchowéj i moralnéj znajdują się tylko dwa punkty wyjścia: samobójstwo i obłęd.

Statystyka wykazuje, że w państwach europejskich samobójstwo wzmaga się nieproporcyonalnie do przyrostu ludności. We Francyi liczba samobójstw wynosiła w r. 1830 pięć na 100,000, a w r. 1880 piętnaście na takąż liczbę, to znaczy powiększyła się o 200%. To samo dzieje się w większym lub mniejszym stopniu w innych krajach, niewyłączając nawet samobójstw dzieci. Obawa głodu, lub głód, najmniejszą stanowią tu liczbę, główną przyczyną samobójstw jest ucieczka przed odpowiedzialnością prawną, cierpienia fizyczne, a najczęściéj przesyt, choroby umysłowe, zboczenia psychiczne i t. p.

Co się tycze obłąkanych, posiadamy w ogóle bardzo mało wiadomości faktycznych. To tylko stwierdzić możemy, że niektóre formy obłędu posiadają zupełnie charakter indywidualny, a więc na prądy umysłowe wieku nie wpływają wcale; inne formy wypływają

z przyczyn moralnych, będących w pewnej mierze wynikiem dziedziczności. Natomiast objawami nader smutnemi są te wypadki nadwerężenia władz umysłowych, które uważać można, jako następstwo w ogóle nienormalnego życia. Gorączka nerwowa opanowywa wszystkich tych, którzy największy zasób sił umysłowych skierowywują jedynie do zdobycia warunków zbytkowego życia. Przedwczesne użycie, niszczące siły fizyczne i moralne, prowadzić w końcu musi do nadwerężenia równowagi umysłowéj.

Trzeba brać w rachubę i to także, co możnaby nazwać hypertrofią ducha. Wychowanie w wyższych warstwach już nie ma jedynie na celu zwiększenia zasobu wiedzy. Z roku na rok widzimy coraz bardziéj wygórowane żądania pod względem umysłowym od dzieci, co oczywiście musi wywoływać podrażnienie, wstrzymujące prawidłowy rozwój umysłowy. Owo podrażnienie w ciągu życia zwiększa się jeszcze. Wszyscy dążą do tego, ażeby martwą wiedzę powiększyć, czémś nowém pamięć zasilić, podniecić namiętności,—ale dla wykształcenia serca dzieje się bardzo mało.

Jakkolwiek obraz, któryśmy rozwinęli przed czytelnikiem, wydać się może za posępnym, zapewnić jednak możemy czytelnika, że nie zabrakłoby nam wcale barw do smutniejszego jeszcze obrazu.

Niéma jednak powodu do pesymizmu, gdyż widać już świt lepszéj przyszłości. Przedewszystkiém zwrócić należy uwagę na wypadki, mające na celu zwiększenie i ulepszenie materyalnych środków do życia w sferze robotniczéj.

Statystyka przekonywa nas, że we wszystkich państwach przemysłowych płaca robotnicza podniosła się w większym stosunku, niż środki do życia. Że jednak ubóztwo wzrastało, przyczyną tego było w niektórych stolicach moralne zacofanie i liche warunki zdrowotne. Im większe miasto, tém zwykle stosunki zdrowotne i moralne były gorsze. Kto widział ciemne suterenowe mieszkania robotników, gdzie chłopcy i dziewczęta często obok siebie sypiają, gdzie dzieci zmuszone są do słuchania najsprośniejszych rozmów, ten wie, że tam tylko zepsucie moralne wykwitnąć mogło. W celu zapobieżenia temu powstała w wielu miejscach myśl budowania mieszkań, wyłącznie przeznaczonych dla robotników. W rozmaity sposób usiłowano rozwiązać kwestyą mieszkań: bądź budowano na rachunek fabryk domy noclegowe, gdzieby za bardzo tanie pieniądze można było mieć łóżko, pościel, światło, opał, bądź budowano domki pojedyncze, oddając je na pewnych warunkach

na spłaty robotnikom, lub dawano im ziemię i materyał budulcowy, z warunkiem umorzenia długu w ciągu pewnéj liczby lat.

Państwo wzięło także sfery robotnicze w opiekę: zakładano liczne szkoły i szkółki fachowe, starano się o rozszerzenie przemysłu domowego, do czego dostarczano warsztatów, zapomóg, miejsca pod budowle — jedném słowem, rozwijano działalność nader energiczną i wszechstronną ku podniesieniu dobrobytu robotników. Niektórzy fabrykanci dali im udział w zyskach. Naturalnie, wszystko to nie rozwiązało wcale wielkiego zagadnienia — kwestyi robotniczéj.

Klasa robotnicza nie zasypiała także sprawy; idea samopomocy znalazła zastosowanie w stowarzyszeniach konsumcyjnych, dostarczających surowych produktów, w kasach pomocy, w stowarzyszeniach na wypadek choroby, i t. p.

Chociaż we wszystkich tych usiłowaniach, które wskazaliśmy, widać samowiedzę, że społeczeństwa w poprawieniu warunków ekonomicznych i umysłowych warstw niższych, cel swój upatrywać powinny, na rozmaitych dziedzinach pracy spostrzedz się dało działanie czynnéj miłości bliźniego. Najbardziéj zasługują na uwagę dążenia, skierowane ku podniesieniu poziomu moralnego. We wszystkich prawie krajach Europy rozbudziła się działalność na tém polu. Zawiązały się stowarzyszenia do zwalczania prostytucyi, do ratowania upadłych; sieć tych stowarzyszeń obejmowała coraz szersze koło, budziły się leniwe umysły z obojętności, ludzie różnych stanów, płci i wyznań łączyli się do wspólnego celu. Niektóre stowarzyszenia zajęły się młodzieżą szkolną uboższą, w celu dopomożenia jéj nietylko materyalnie lecz i moralnie. Mężczyzni i kobiety pracowali razem, ażeby żywém słowem i pismem rozbudzić pierwiastki moralne w życiu publicznem i prywatném, ażeby na drodze prawodawczéj powstrzymać wyzysk, wpływający szkodliwie na moralność.

Nawet w dziedzinie życia politycznego i ekonomicznego, wichrzonego ustawicznie przez namiętne walki stronnictw, wzmagała się potrzeba podniesienia poziomu moralnego, jako warunku zdrowia narodów. W związku z tym poglądem jest także obudzenie się uczucia religijnego. Jest to poniekąd naturalne przeciwdziałanie temu orkanowi, który przelatywał przez społeczeństwo, jako siła, przecząca wszelkiéj duchowości. Wytworzyła ona całe pokolenie ludzi, dla których maksyma „siła przed prawem" była godłem w każdéj dziedzinie pracy, która rozgrzeszała z wszystkich błędów, gdyż uważaną była niemal za prawo natury. Błędni rycerze pozytywizmu, okryci mas-

ką lub wielkiemi imionami uczciwie myślących mistrzów, wyśmiewali w prasie i towarzystwie każdego, kto śmiał powiedzieć, że wpływu religii lekceważyć nie można, że ona potrzebuje tylko pogłębienia, ażeby się stać mogła znowu wielką dźwignią dziejową.

Nie gwałtowne zniszczenie istniejącéj organizacyi państwowéj, nie hasła stronnictw, nie frazesy o wolności, równości i braterstwie mogą ład wprowadzić w rozluźnione życie naszéj epoki, lecz jedynie rewolucya moralna może dokonać tego potrafi. Jeżeli sami będziemy lepsi, czyściejsi, mniéj samolubni, wtedy i nasze urządzenia będą lepsze, wtedy znikną te walki, które dziś mącą spokój państwowy, zagrzewają do walki wzajemnéj stronnictwa i obywateli, zagoją się otwarte rany, roznoszące truciznę po całym organizmie, wtenczas może w literaturze i sztuce zapanuje kierunek bardziéj idealny i zjednoczy ludzi w pięknéj i pożytecznéj pracy.

Wiemy, jak potężną jest siła woli i wytrwałość, — niech więc ludzkość sił tych użyje ku dobremu tylko, niech w najwyższych i najniższych warstwach społeczeństwa zapanuje obowiązek, a może urzeczywistni się niejedna myśl, którą dziś większość zalicza do mrzonek...

Warszawa, dnia 12 stycznia 1892.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

Str.

Księga trzecia (1830–1848).

ROZDZIAŁ I.

Najbliższe następstwa rewolucyi lipcowej. Niemcy i Austrya do roku 1840 7

Niderlandy. Belgia niepodległa. Niepokoje w Brunświku, Hanowerze, Saksonii, ks. badeńskiém. Wytwarzanie się doktrynerskiego liberalizmu pod wpływem francuzkim. Prusy. Wzrost związku celnego. Austrya.

ROZDZIAŁ II.

Anglia od 1830—1840. Wschód w tym samym okresie. . 14

Ministeryum Gray'a. Irlandya. Gabinet Wellington-Peel. Królowa Wiktorya. Wybór Ottona Wittelsbacha. Polska. Paszkiewicz w Polsce. Turcya i Egipt.

ROZDZIAŁ III.

Szwajcarya. Państwa romańskie (1830—1840). 25

Wewnętrzne zatargi. Państwo kościelne. Neapol. Piemont. Mazzini. Hiszpania i Portugalia. Francya. Upadek Lafitte'a. Niepokoje robotnicze. Opozycya przeciwko mieszczańskiemu królestwu. Legitymiści i ks. de Berry. Napaście stronnictwa radykalnego i wzmocnienie się niepokojów republikańskich. Zamach Fieschi. Ministeryum Thiers'a. Awantura Strasburgska. Powstanie majowe 1838.

ROZDZIAŁ IV.

Państwa niemieckie. Wschód do r. 1848. 34

Fryderyk Wilhelm IV. Żądanie konstytucyi. Austrya. Kossuth. Wzmożenie się ruchu politycznego w państwach niemieckich. Kwestya szlezwicko-holsztyńska. Szwajcarya. Sonderbund. Anglia.

Str.

Peel. Zniżenie cła na zboże. Irlandya. Reformy Peela. Kwestya wschodnia. Przymierze poczwórne. Zwycięztwo Mehemeta Ali. Turcya i Grecya. Rossya.

ROZDZIAŁ V.

Państwa południowo-romańskie i Francya do rewolucyi lutowéj. 46

Hiszpania. Pełnoletność Izabelli. Dyktatura Narwaeza. Portugalia. Włochy. Dążenie do jedności. Pius IX. Wystąpienie Cavour'a. Wzmaganie się nienawiści przeciwko Austryi w Wenecyi i Lombardyi. Francya. Gabinet Soult-Guizot. Opozycya. Zrzeczenie się Ludwika Filipa. Rzeczpospolita.

ROZDZIAŁ VI.

Opinia i prądy u głównych narodów, między dwiema rewolucyami 56

Duch narodowy i kosmopolityzm. Nastrój pesymistyczny. Wzrost prądu realistycznego. Francya. Panowanie złota. Wzmagająca się dążność do używania. Podniesienie się poziomu politycznéj wolnomyślności. Emigracya. Dobrobyt materyalny i upadek etyczny. Żydzi. Wpływ ich wzmaga się ze wzmocnieniem się prądów materyalistycznych. Niemcy i Austrya. Anglia i wyzwolenie niewolników.

ROZDZIAŁ VII.

Filozofia. Stosunki kościelne i szkolnictwo. 63

Filozofia natury. Feuerbach. H. Fichte. M. Carriere. Francya: Comte i pozytywizm; Littré. Anglia: J. S. Mill. Teologia. Żydowstwo. Ogródki dziecinne.

ROZDZIAŁ VIII.

Nauki 72

Chemia organiczna. Atomistyka. Liebig i chemia rolnicza. Chemia i technika. Fizyka: Faraday, Arago. Meteorologia. Optyka. Plamy na słońcu. Fizyologia; komórka. Fizyologia nerwów. Hypnotyzm. Spirytyzm. Geologia. Dążenia do zrozumienia teoryi rozwoju: Kant, Herder, Goethe, Lamarck, Geoffroy Saint-Hilaire. Początki Darwina. Historya: Ranke, Michelet. Językoznawstwo porównawcze. Teoryc socyalistyczne: Saint-Simonizm, wolna miłość; Proudhon i anarchizm; Ludwik Blanc i organizacya pracy. Anglia: szkoła manchesterska.

ROZDZIAŁ IX.

Literatura do r. 1848 89

Nowa literatura i Goethe. Idea narodowa w poezyi. Liryka polityczna. Heine i Börne. Szkodliwy wpływ ich. Młode Niemcy. Gutzkow. Menzel. Wpływ francuzki. Literatura bawiąca wzmaga pobudliwość nerwową. Opowiadania sielskie. Liryka polityczna: Grün, Lenau, Dingelstedt, Freiligrath, Geibel. Niejasność etyczna i drażniący cha-

Str.

rakter dramatu. Francya. W. Hugo. Brak woli etycznéj w Mussecie. George Sand. Balzac. Zepsucie odbite w satyrze. Anglia. Romans sensacyjny — Bulwer, Dickens. Społeczeństwo angielskie w romansach Thakeray'a. Poeci nędzy społecznéj. Carlyle. Tennyson. Macaulay. Włochy. Hiszpania. Bajronizm w Hiszpanii. Rossya: Puszkin, Lermontow, Gogol, Bieliński. Polska. Węgrzy.

ROZDZIAŁ X.

Sztuki 147

Wzmaganie się ducha realizmu. Cornelius. Overbeck. Schnorr. Upadek malarstwa religijnego. Kaulbach, Genelli, Lessing, Richter. Plastyka. Architektura. Francya. Belgia. Polska. Muzyka. Teatr.

ROZDZIAŁ XI.

Postęp techniczny. Kwestya robotnicza 188

Telegraf i różne jego odmiany. Lokomotywa i jéj budowa. Pierwsze koleje żelazne. Śruba, zastosowana do żeglugi. Młot parowy. Światło elektryczne. Galwanoplastyka. Maszyny do szycia. Daguerotypia. Robotnicy w Anglii. Pomoc biednym. Nizki stan szkół ludowych w Anglii. Czas pracy i stosunki zdrowotne. Irlandya. Kasy oszczędności. Stowarzyszenia konsumcyjne i przemysłowe. Położenie rzeczy w wielkich centrach fabrycznych. Nędzne mieszkania i wpływ ich na moralność. Próby przypuszczania do udziału w zyskach. Niemcy. Wolny handel. Szkodliwe wzmożenie się kapitalizmu.

Księga czwarta (1848—1864).

ROZDZIAŁ I.

Od rewolucyi lipcowéj do zamachu stanu we Francyi . . 205

Dnie marcowe w Niemczech w 1848. Otwarcie zgromadzenia narodowego. Szlezwik i Holsztyn. Niepokoje we Frankfurcie. Położenie Austryi. Walka na Węgrzech. Prusy po dniach marcowych. Wybuch w Badenie. Parlament w Sztutgarcie. Rossya zwycięża Węgry. Prusy i Austrya. Pokój w Ołomuńcu. Zwycięztwo reakcyi. Otto v. Bismark posłem do sejmu związkowego. Francya. Rozruchy czerwcowe. Ludwik Bonaparte prezydentem. Rzeczpospolita chwieje się. Rewizya konstytucyi. Zamach 2-go grudnia. Napoleon cesarzem. Włochy. Walka Piemontu z Austryą. Wiktor Emanuel. Hiszpania.

ROZDZIAŁ II.

Do początku wojny włoskiej (1852—1859) 246

Cesarz Mikołaj. Wpływ Rossyi. Zniesienie konstytucyi w Austryi. Rossya i Turcya. Wojna krymska. Śmierć Mikołaja. Pokój paryzki. Francya. Nowy dwór. Zamach Orsiniego. Anglia. Powstanie w Indyach. Włochy. Cavour. Zgromadzenie narodowe włoskie. Związek Francyi z Sardynią. Hiszpania i Portugalia. Niemcy. Reakcya. Walki wewnętrzne w Prusiech. Książę pruski. Koniec reakcyi. Wschód. Rossya. Emancypacya włościan. Reakcya w Austryi.

Str.

ROZDZIAŁ III.

Od wojny włoskiéj do odnowienia kwestyi szlezwicko-holsztyńskiéj 267

Wojna włosko-austryacka do pokoju w Zurychu (10 list. 1859). Postęp na drodze zjednoczenia Włoch. Królestwo włoskie. Francya. Wzmożenie się opozycyi. Turcya. Księztwa naddunajskie. Zgromadzenie narodowe niemieckie i zachowanie się małych państw niemieckich względem idei narodowościowéj. Śmierć Wilhelma IV. Reforma armii. Charakter opozycyi. Stronnictwo postępowe. Bismark ministrem. Stronnictwo socyalistyczne. Lassale. Postęp na drodze do reformy związku. Mexyk.

ROZDZIAŁ IV.

Prądy panujące od 1848—1864 288

Wolność i konieczność w dziejach. Wzmożenie się idei narodowościowéj i pesymizmu. Emancypacya żydów w Niemczech. Internacyonalizm. Kokota we francuzkiém społeczeństwie, sztuce i literaturze. Naśladownictwo Francyi w Niemczech. Materyalizm. Spirytyzm. Nihilizm. Moda.

ROZDZIAŁ V.

Literatura. 297

Liryka polityczna u krańcowych i konserwatystów. Reakcya w romantyzmie. Dingelstedt. Laube. Gutzkow. Pisarze ludowi. Powieściopisarstwo. Romans społeczny. Nowelistyka. Dramat. Komedya. Farsa. Obce wpływy. Francya. Literatura dam kameliowych. Wpływy. Literatura opozycyjna. Anglia. Hiszpania. Włochy. Rossya. Polska.

ROZDZIAŁ VI.

Materyalizm i pesymizm. Stosunki religijne 353

Rozłam między naukami przyrodniczemi, a filozofią. Duch przeczenia występuje w pismach popularnych. Poglądy Karola Vogta. Listy fizyologiczne Wagnera. Büchner i materyalizm. Siła i materya. Sprzeczności w pojęciach. Wolna wola i materyalizm. Materyalizm moralny i dogmatyzowanie egoizmu. Pesymizm. Psychologia. Estetyka. Materyalizm Comte'a i Spencera. Odstępstwo od religii: Döllinger, Renan.

ROZDZIAŁ VII.

Nauki 372

Darwinizm. Chemia. Dalszy rozwój teoryi atomistycznéj. Dalszy rozwój teoryi o komórce. Analiza widma słonecznego. Historya ziemi. Budowy nawodne. Metoda indukcyjna, zastosowana do dziejów cywilizacyi: Buckle, Draper. Językoznawstwo. Dzieje polityczne. Nauki ekonomiczne. Materyalizm w ekonomii politycznéj i jego wpływ rozkładowy. Niemiecka szkoła manchesterska. Socyalizm.

Str.

ROZDZIAŁ VIII.

Sztuka 395

Wzmożenie się realizmu. Cornelius i inni przedstawiciele starych szkół. Pejzaż idealistyczny. Połączenie się realizmu i idealizmu: Lessing i inni. Koloryzm monachijski. Böcklin. Piloty. Menzel, jako samodzielny przedstawiciel prądu realistycznego. Plastyka realistyczna. Architektura. Francya: rodzaj salonowy; pejzaż; naturalizm Courbeta; architektura. Malarstwo w Polsce. Muzyka. Wagner, jego znaczenie i stanowisko. Berlioz. Offenbach. Chopin. Moniuszko. Teatr. Realizm. Wpływ nerwowości epoki.

ROZDZIAŁ IX.

Technika. Wystawy. Stosunki robotnicze. 434

Postęp techniczny: Koleje żelazne; tunel pod Tamizą; przecięcie góry Cenis. Kanał Suezki. Postęp w telegrafii. Budowa okrętów. Pancerniki. Torpedy. Telefony Reisa. Wystawy i ich znaczenie. Stosunki w klasach robotniczych. Anglia. Pauperyzm w Anglii i Irlandyi. Pijaństwo i jego następstwa. Zakłady dobroczynne we Francyi. Zdziczenie moralne. Internacyonał. Pierwsze domy robotnicze. Inne zakłady ku podniesieniu dobrobytu robotników. Związki robotnicze w Niemczech. Nadużycie w nauczaniu.

Księga piąta (1864–1890).

ROZDZIAŁ I.

Wybitne zdarzenia w ruchu politycznym 449

Rozwiązanie kwestyi szlezwicko-holsztyńskiéj. Nieporozumienia w Prusiech. Obojętność między Austryą a Prusami. Anglia. Hollandya. Szwajcarya. Grecya. Turcya. Rossya. Francya. Wojna 1866. Nowe ukształtowanie się Niemiec. Meksyk. Śmierć Maksymiliana. Wschód. Austrya po wojnie. Dualizm. Sobór powszechny. Związek północnoniemiecki. Państwa południowe. Francya. Walki wewnętrzne. Opozycya. Plebiscyt. Kandydatura w Hiszpanii. Ems. Wojna Francyi i Niemiec. Pokój w Frankfurcie. Kongres berliński.

ROZDZIAŁ II.

Ruch religijny. Filozofia i prądy ogólne. Nauki . . . 490

Nieomylność papieża. Starokatolicy. Powrót do filozofii Kanta. Dubois-Reymond. Nauki przyrodnicze. Wpływ nauki o rozwoju na systematykę. Wpływ teoryi ciepła. Skroplenie gazu. Elektrotechnika. Telefon. Mikrofon. Fotofon. Archeologia. Nauki ekonomiczne.

ROZDZIAŁ III.

Prądy współczesne w literaturze i sztuce 500

Wpływ ducha dziejowego. Romans i dramat historyczny. Rys nerwowo-zmysłowy. Dążenia narodowościowe w dramacie, epopei, liryce. Pożądliwość chorobliwa. Pesymizm w poezyi. Położenie wewnętrz-

Str.

ne Niemiec po Sedanie. Francya: Daudet. Naturalizm, jego pojęcie i brak w nim prawdy. Nihilizm w literaturze i sztuce. Anglia. Włochy. Rozmiłowanie do starożytności w malarstwie. Makart. Naturalizm i brak samodzielności. Realizm w malarstwie religijném. Nieudolność do pojęcia bóztwa. Malarstwo batalistyczne. Rodzaj historyczny. Portret. Realizm i naturalizm w teatrze. Teatr polski. Muzyka.

ROZDZIAŁ IV.

Rzut oka na literaturę i sztukę pomniejszych narodowości słowiańskich. 521

Rozbudzenie się idei narodowościowéj. Panslawizm. Polska. Czechy. Łużyce. Szlązk.

ROZDZIAŁ V.

Nędza materyalna i duchowa. Przeciwdziałanie. Zakończenie 541

Zdobycze stulecia, kupione za cenę moralnego pauperyzmu. Panowanie „szwindlu" i wpływ jego na życie, sztukę i literaturę. Smutne strony wieku. Pijaństwo. Niemoralność. Samobójstwo. Obłęd. Przeciwdziałanie.

SPROSTOWANIA.

Tom I, str. 5, zamiast: Bieliński,—czytać: Biliński.
„ „ 236, „ dla obrony jego zawiązała się nowa konfederacya w Radomiu (1769),—czytać: dla obrony dyssydentów zawiązała się konfederacya w Radomiu (1767).

Biblioteka AP W
28277/2